



Autorka międzynarodowego
bestselleru *Klejnot Medyny*

SHERRY JONES

KRÓLOWE

WŁADZA. INTRYGI. MIŁOŚĆ

Cztery siostry, których
przeznaczeniem było poślubić
królów i zmienić bieg historii

Królowe

WŁADZA. INTRYGI. MIŁOŚĆ

Sherry Jones

Tłumaczenie
Andrzej P. Zakrzewski

Pascal

O KRÓLOWYCH NAPISALI:

Królowe zapraszają czytelnika do świata dramatów i intryg trzynastowiecznej Europy, mistrzowsko przywołując szczegóły i kolorowe osobowości tego okresu. Uczta dla fanów fikcji historycznej!

Gillian Bagwell,

autorka *Królewskiej nierządnic*

XIII wiek. Francja, Anglia, Niemcy, Sycylia... Cztery siostry, cztery kobiety... Ich walka o władzę i mężczyzn... Emocje, których aktualność nigdy nie mija.

Mitchell Kaplan,

autor *By Fire, By Water*

Królowe, siostry, rywalki... Wspaniała opowieść!

Catherine Delors,

autorka *Mistress of the revolution* i *For The King*

Swoją wyborną opowieścią o czterech siostrach walczących o władzę Sherry Jones odważnie wkracza w świat Średniowiecza. Wciągająca intryga i barwnie przedstawiony splendor największych dworów królewskich XIII wieku pokazane są przez pryzmat losów czterech kobiet, które nad więzy krwi muszą przełożyć interes męża i kraju. Zabronione uczucie, dynastyczna polityka i wzruszające poświęcenie składają się na hipnotyzujący obraz tego, co znaczyło – i wciąż znaczy – być królową.

Christopher W. Gortner,

autor *Sekretu Tudorów* i *Ostatniej królowej*

Siłę czterech intrygujących sióstr widać na każdej stronie tej wybornej powieści. Ich wyjątkowe losy dają nam niepowtarzalną okazję spojrzenia na trzynastowieczną Europę oczami kobiet, które ją ukształtowały.

Donna Russo Morin,

autorka *The King's agent*

O AUTORCE

Sherry Jones – amerykańska dziennikarka i pisarka. Przez ponad dwadzieścia lat współpracowała jako reporterka z licznymi magazynami, m.in. „Newsweekiem”. Pisała dla BNA (*Bureau of National Affairs*), agencji publikującej materiały informacyjne dla prasy i rządu. W 2008 r. wydała kontrowersyjną powieść *Klejnot Medyny*, która stała się bestsellerem na całym świecie, w tym także i w Polsce. Jest niekwestionowanym autorytetem w kwestiach wolności słowa, Średniowiecza, islamu i praw kobiet.

Jej najnowsza powieść *Królowe* osadzona jest w XIII-wiecznej Europie i opowiada o niesamowitych losach córek Beatrycze Sabaudzkiej. Pracę nad powieścią Autorka opisuje w ten sposób:

„Przeczytałam o Małgorzacie, Eleonorze, Sanchy i Beatrycze w biografii *Cztery siostry* Nancy Goldstone i poczułam niedosyt. Pragnęłam wiedzieć więcej o intrygujących postaciach sióstr. Jak wyglądały? Jakie miały osobowości? Odwiedziłam Londyn i Paryż, a w szczególności Westminster, kaplicę Sainte-Chapelle oraz katedrę Notre Dame. Udałam się do Egiptu, a także na wybrzeże w Damietcie, gdzie wylądowali krzyżowcy. Przeczytałam dziesiątki książek o kulturze

Średniowiecza, w tym listy sióstr dostępne online. Wiek XIII był okresem fascynującym, lecz nie tak dobrze opisanym jak na przykład okres panowania dynastii Tudorów. Zauroczył mnie”.

Dla Natashy Kern

Agentki literackiej, mistrzyni, inspiratorki, przyjaciela

Ab l'alen tir vas me l'aire
Qu'ieu sen venir de Proensa!
Tot quant es de lai m'agensa,
Si que, quan n'aug ben retraire,
Ieu m'o escout en rizen
E.n deman per un mot cen:
Tan m'es bel quan n'aug ben dire

Spijam całe to powietrze,
Co z Prowansji ku mnie wieje!
To z niej radość wszelka płynie.
Więc gdy ktoś ją też wychwala,
Słucham go rozpromieniony.
Zamiast słowa żądam stu,
Bo tak wielbię, gdy je mówi

– Piere Vidal, 1175–1205

DWÓR FRANCUSKI

Małgorzata Prowansalska, królowa Francji

Ludwik IX, król Francji

Blanka, Izabela, Ludwik, Filip, Jan Trystan, Piotr, Blanka, Małgorzata, Robert, Agnieszka – ich dzieci

Blanka Kastylijska, królowa matka

Ingeborga Duńska, królowa matka, wdowa po królu Filipie Auguście

Robert, brat Ludwika

Matylda, żona Roberta

Alfons, brat Ludwika

Joanna z Tuluzy, żona Alfonsa

Izabela, siostra Ludwika

Karol, brat Ludwika

Gizela, pokojówka Małgorzaty

Teobald, hrabia Szampanii i król Nawarry,
kuzyn Blanki

Jean de Joinville, seneszał Teobalda, faworyt
Ludwika i najbliższy przyjaciel Małgorzaty

Gizela, dwórka Małgorzaty

Godfryd de Beaulieu, spowiednik Ludwika

Bartłomiej z Roye, szambelan Ludwika

Rajmund z Tuluzy (Toulouse), hrabia Tuluzy i kuzyn Blanki

Piotr Mauclerc, hrabia Bretanii, przywódca zduszonego buntu przeciwko Ludwikowi

Hugo de Lusignan, hrabia La Marche i Angoulême, mąż królowej Izabeli z Angoulême, matki króla Henryka III; wraz z Piotrem z Bretanii, przywódca rebelii przeciwko Ludwikowi

Izabela z Angoulême, matka króla Henryka III, była królowa Anglii, teraz hrabina La Marche i Angoulême

Saint-Pol, Wit II z Châtillon, hrabia Saint-Pol, rycerz

DWÓR ANGIELSKI

Eleonora Prowansalska, królowa Anglii

Henryk III, król Anglii

Edward, Małgorzata, Beatrycze, Edmund, Katarzyna – ich dzieci

Wilhelm Sabaudzki, wuj Eleonory, biskup Valence, książę biskup Liège

Tomasz Sabaudzki, wuj Eleonory, hrabia Flandrii

Piotr Sabaudzki, wuj Eleonory, hrabia Richmond, później hrabia Sabaudii

Bonifacy Sabaudzki, arcybiskup Canterbury

Eleonora Marshal, siostra Henryka, hrabina Leicester

Szymon de Montfort, hrabia Leicester, seneszał Henryka, mąż Eleonory Marshal

Ryszard z Kornwalii (Ryszard Kornwalijski), brat Henryka, hrabia Kornwalii

Margaret Biset, dwórka Eleonory

Gilbert Marshal, hrabia Pembroke

Hubert de Burgh, hrabia Kentu, *justiciar* (szef administracji) Anglii i Irlandii

Roger de Quincy, hrabia Winchester

Roger Mortimer, baron i poplecznik króla Henryka III

Dame Maud of Mortimer

Gilbert de Clare, hrabia Gloucester

John Maunsell, kanclerz

Robert Walerand, kanclerz

Hamo Lestrangle, Roger Mortimer, Roger de Leybourne, Henry of Almain – towarzysze Edwarda

Ebulo Montibus, protegowany Piotra Sabaudzkiego i towarzysze Edwarda

DWÓR PROWANSALSKI

Beatrycze Sabaudzka, hrabina Prowansji

Rajmund IV Berengar, hrabia Prowansji

Małgorzata, Eleonora, Sancha i Beatrycze – ich córki

Romeo z Villeneuve, seneszał hrabiego

Magdalena, niania dziewczynek

Gaston, sokolnik

Sordel, trubadur

Beatrycze Prowansalska, hrabina Prowansji

Karol Andegaweński, hrabia Prowansji

DWÓR W KORNWALII

Sancha Prowansalska, królowa Niemiec i hrabina Kornwalii

Ryszard z Kornwalii, król Niemiec i hrabia Kornwalii

Henry z Almain, syn i dziedzic Ryszarda

Edmund, Ryszard – dzieci Sanchy i Ryszarda

Justyna, dwórka Sanchy

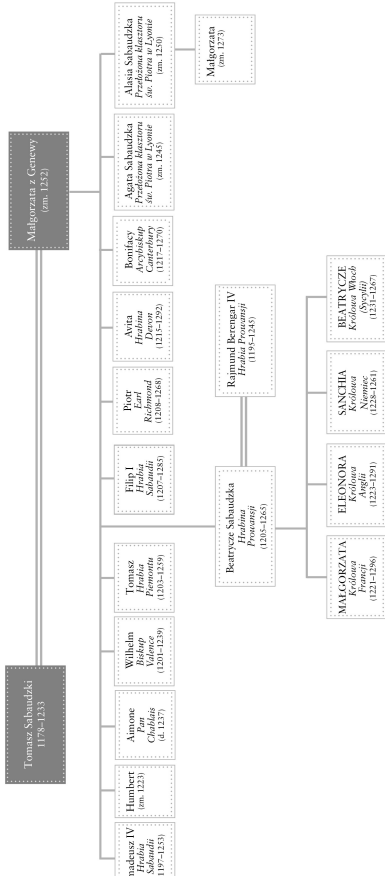
Pan Arnold, seneszał Rycharda

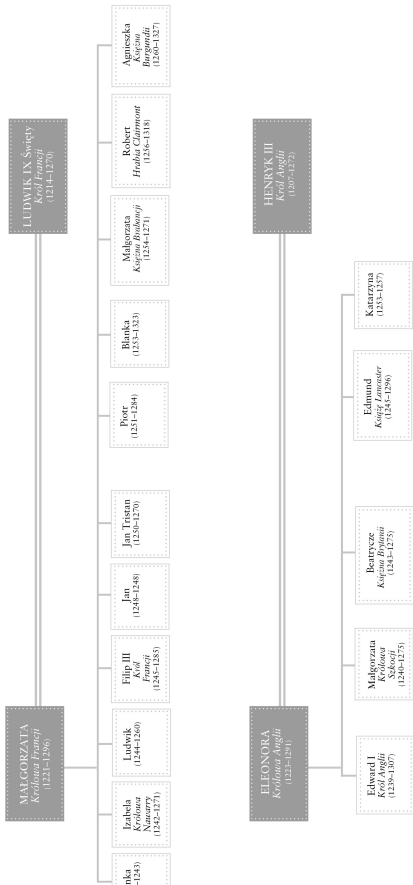
Abraham z Berkhamsted, żydowski poborca podatkowy

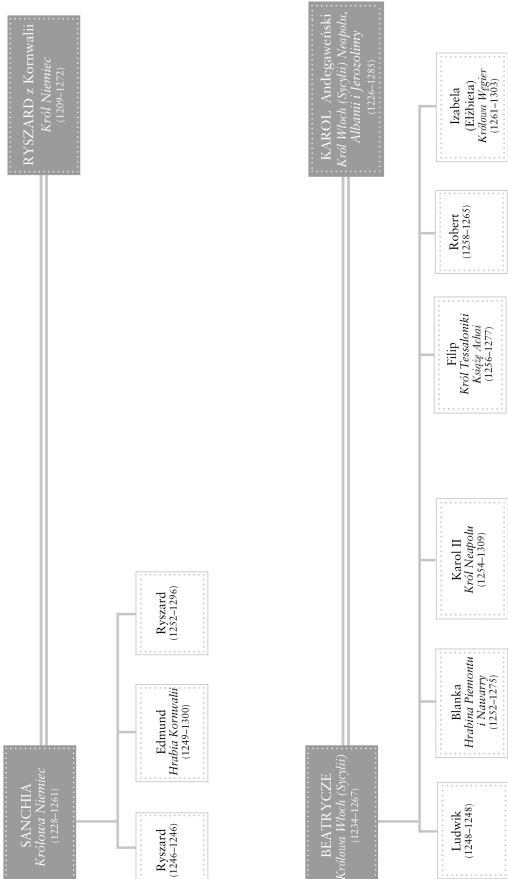
Floria, żona Abrahama

Joanna de Valletort, baronowa Tremberton,
kochanka Ryszarda

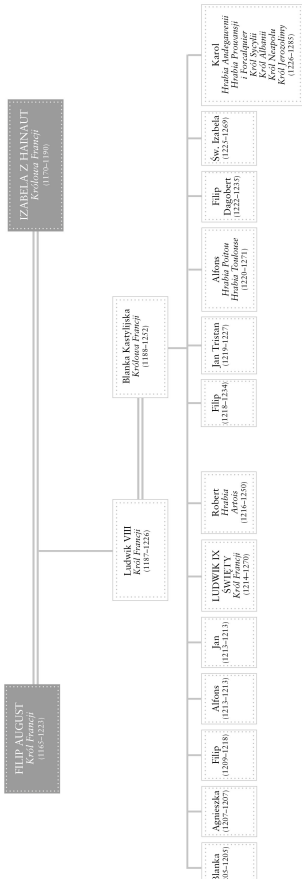
KRÓLOWE I ICH RODZINY







RODZINA LUDWIKA IX (KAPETYNGOWIE)





Królowe



Ja, BEATRYCZE Z SABAUDII, jestem matką czterech królowych. Czy na przestrzeni dziejów była jakaś inna kobieta, która mogłaby to powiedzieć? Nie było żadnej, ręczę za to, i nie będzie w przyszłości.

Owszem, przechwalam się. Bo czemu nie miałabym? A może wam się wydaje, że moje córki osiągnęły swoje pozycje przez przypadek? W tym męskim świecie kobieta nie osiągnie niczego bez zawitych intryg. Zaczęłam snuć plany związane z moimi dziećmi, nim jeszcze

zaczęłam nosić na rękach mą najstarszą Małgorzatę.

Małgorzatka nie była zwykłym dzieckiem. Pełnymi zdaniem mówiła już przed pierwszymi urodzinami. Ale to przecież Sabaudka, do tego my nie jesteśmy zwykłą rodziną. Gdybyśmy taką byli, nie zostalibyśmy strażnikami alpejskich przełęczy i władcami coraz to większych włości ani też godnymi zaufania królów, cesarzy i papieży. Jak nam się to udało? Bynajmniej nie dzięki krwawym bitwom i podbojom, lecz za pomocą zręcznych aliansów i strategicznym małżeństwom. Postanowiłam, że moje dzieci też dobrze wydam, zwiększając rodzinne wpływy, jak nikt dotąd.

A przyrzeczenie to wypełniałam, wychowując córki tak, jakbym wychowywała synów. Aha! Jesteście zaskoczeni? A czy zdziwi was również, jeśli wyznam, że mówiłam do nich „*garçons*”? Pobierając nauki razem z moimi pięcioma, z ośmiu, jakich miałam, braćmi – z filozofii, łaciny,

astronomii, matematyki, logiki, dyplomacji, sztuki prowadzenia debaty, polowania, łucznictwa, a nawet fechtunku – dostrzegłam jedno – kluczem do władzy jest wiedza. Jak myślicie, dlaczego mężczyźni zastrzegają ją dla siebie, pozostawiając dziewczętom same błahostki i brednie? Cóż dobrego może przyjść dziewczynie z nauki szydełkowania, składania ukłonów i rysunku, a także z udawania, że męska paplanina o sobie samym jest dla niej interesująca? Podobne zajęcia, podstawa kobiecego wykształcenia, służą jedynie podkreśleniu roli mężczyzny i banalizowaniu kobiecości. Pragnąc, aby moje córki odniosły sukces, uczyłam je tak, jakbym uczyła chłopców, obdarzając je prawdziwą władzą, taką, jaka emanuje z wewnątrz.

Kiedy Małgorzatka wkrótce już miała osiągnąć stosowny wiek do zameścia, poleciłam moim braciom, by jej wyszukali na męża króla. A ponieważ jesteśmy Sabaudczykami, nie obyło

się bez knowań. Amadeusz, Wilhelm i Tomasz wychwalali jej urodę, inteligencję i pobożność na dworach bliskich i dalekich, a także każdemu gościowi, którego bawili u siebie. Ja tymczasem czarowałam trubadura Sordèla, aby ułożył sławiącą ją pieśń, jak również sowicie go wynagrodziłam – złotem, a także, owszem, pocałunkami, choć nie takimi, jakich się spodziewał – polecając, by ją wykonał przed królem Francji, Ludwikiem IX. Tak miłośnie usidlony król poprosił o rękę Małgorzatki. Nie minęło wiele czasu, a wszystkie moje cztery córki zostały królowymi w świecie.

Choć, gdybym mogła, uczyłabym je królami. Zamiast tego, uczyniłam je matkami królów. To najlepsze, co mogłam dla nich zrobić, a zatem i dla rodziny Sabaudczyków – mojej rodziny – teraz i na przyszłość.

Rodzina jest wszystkim. Nic innego się nie liczy. Wszelkie inne więzy można zerwać – przyjaźń, małżeństwo, nawet królowanie – poza

tymi, które nas spajają w rodzinie. I to jest druga lekcja, jakiej nauczyłam moje córki: rodzina jest zawsze na pierwszym miejscu. A jednak, ku mej wielkiej rozpaczy, mądrość ta odbiły się od ich serc niczym ziarno od kamienego bruku.

Gdyby tylko usłuchały moich upomnień i nawzajem sobie pomagały. Zamiast tego, miotają się, rozrywając na strzępy nawzajem siebie i rodzinę. A ja? Perswaduję, radzę i pouczam, a także staram się na nie nie patrzeć, żeby nie uronić łez, jak słaba kobieta. Och, jak bardzo łamie mi serce widok ich cierpienia.



Małgorzata

Cztery siostry, wszystkie królowe

Aix-en-Provence, 1233 r.

Lat dwanaście

P

OWOLI SIĘ OBRÓCIŁA.

W zadymionej wielkiej sali tlił się płomień i unosił obłok gryzącego dymu. Pan de Flagy osłaniał swój długi nos kawałkiem białego jedwabiu i przyglądał się tanim łożowym świeczkom, plamom na obrusie i wystrzępionym mankiotom rękawiczek hrabiny. Stojąca przed nim Małgorzata powoli się obracała, tłumiąc ziewanie. Zabrała *monsieur* na polowanie z sokołem i na konną przejażdżkę, zagrała dla niego ludowy taniec na lirze korbowej, zaśpiewała mu trzy *chansons* Bernarda de Ventadour, pokonała *monsieur* w szachy, wyrecytowała mu klasyczną greką fragment arystotelesowej *logica modernorum* i rozważała,

po łacinie, czy czas ma początek, zgadzając się z Filozofem, że nie, bo Bóg, będąc źródłem czasu, sam jest ponadczasowy. Pan de Flagy miał napad kaszlu i pospiesznie opuścił salę, przez co ominęło go kolejne wyzwanie rzucone mu przez jej ojca: czy wobec tego czas ma koniec? Czy istnieje w królestwie wiekuistym, czy też pełni wyłącznie funkcję doczesną? Bo jeżeli tylko doczesną, to jakby mógł nie mieć początku, skoro Bóg stworzył Ziemię?

Teraz, podczas ostatniego już popisu, Małgorzata musiała znieść wzrok nieznanego na swojej twarzy, biodrach, a także na łonie, prowokująco odciskającym się na zbyt obcisłej sukni. Jako królowa Francji, stwierdziła jej *maire*¹⁾, już nigdy nie będzie musiała nosić źle skrojonych szat.

1) W *langue'oc* (occitan, prowansalski) *maire* – matka.

On wyciągnął dłoń.

– Wydaje się doskonała, lecz jeszcze nie obejrzałem jej zębów.

Ona wycofała się poza jego zasięg.

– Moje zęby są mocne, *monsieur*. I ostro gryzą.

Papa szeroko się uśmiechnął, ale Mamie do śmiechu nie było. Zamknęła oczy. *Tyle cię nauczyłam, i na nic!* Skóra Małgorzaty pocila się; w pomieszczeniu nagle zrobiło się parno.

– Ma dopiero dwanaście lat – oznajmiła Mama. – Ma jeszcze nieposkromiony język.

Hrabina położyła ubraną w rękawiczkę dłoń na ramieniu pana de Flagy, olśniewając go przeciwionym uśmiechem. *Monsieur* odkrył własne, poplamione i koślawe zęby.

– Ma pani charakterną córkę, *non? Très formidable*. Jeżeli wyjdzie za króla Ludwika, będzie musiała stawić czoła jego matce – puszcza oko do Małgorzaty. – *Ma belle*, te ostre ząbki jeszcze ci się przydadzą.

W powietrzu unosiła się muzyka: rebek, lutnia, piszczałki, bębny. Minstrel w żółtym stroju i z czerwoną brodą śpiewał *Kalenda Maya*²⁾, chcąc przypodobać się hrabinie słowami miłości pisanymi dla innej Beatrycze. Lecz dla niej, jak teraz szeptała do ucha gościowi, chrapliwy głos przypominał inny, pamiętny występ, kiedy w tej sali kompozytor we własnej osobie, Raimbaut de Vaqueiras, śpiewał tę pieśń. To było przed laty – o czym już nie wspomniała – nim ataki i oblężenia nie ogołociły skarbcza, w czasach, gdy trubadurzy i *trobairitz*³⁾ gromadnie ciągnęli do Prowansji na niekończące się biesiady, kiedy wino płynęło strumieniem zbyt obfitym, by go rozcieńczać wodą, a sala rycerska jarzył się światłem najwyborniejszych świec z pszczelego wosku.

2) Pieśń prowansalskiego trubadura Raimbaut de Vaqueiras (Majowe święta).

3) Kobiety trubadurzy z Oksytanii.

A gdy pieśń dobiegła końca, Mama posłała ją do pokoju dziecięcego, uściskawszy ją za ramię z podniecenia.

– Zauroczyłaś go! Znakomita robota, Małgorzatko. Zostając królową, możesz uratować Prowansję.

Rozbierając Małgorzatę do snu, jej opiekunka Magdalena psioczyła na widok rozdartej sukni. Mama wzruszyła ramionami, bo z pewnością pan de Flagy nie zauważyłby tak niewielkiej skazy. Jednak zmarszczyła brwi, gdy pozostałe córki zaczęły się gramolić na jej fotel. Pragnęła o wiele bardziej niż sama Małgorzata, by jej córka została królową.

– Czy przyglądał się sukni Małgorzatki, czy Małgorzatce? – zapytała Eleonora. Zbyt duża, aby siedzieć na kolanach Mamy, niemniej rozsiadła się na nich, zrzucając Sanchę na podłogę, pod jej stopy. Mała Beatrycze⁴⁾ kolebała się na pulchnych nóżkach, zbierając trzcinki

z podłogi, rzucając nimi i za każdym razem śmiejąc się, jakby zrobiła coś pomysłowego.

-
- 4) W rzeczywistości w roku 1233, gdy rozgrywa się ta scena, Małgorzata ma 12 lat (ur. 1221), Eleonora (ur. 1223) 10, Sancha (Sanchia, Sancza, ur. 1228) 5 lat. Beatrycze urodzi się dopiero w 1234 r.

Opiekunka zaplatała włosy Małgorzaty, hrabina zaś opowiadała jej bajkę. – Twoja siostra była subtelna jak wiosenna mgiełka i odważna jak Lancelot – mówiła, bezwiednie głaszcząc złote włosy Sanchy. – Na temat Małgorzaty Prowansalskiej król Ludwik i jego matka usłyszą same pochwały.

Dlaczego, ale dlaczego Małgorzata nie ugryzła *Monsieur*?

– Ja byłabym lepszą królową – stwierdziła Eleonora. – Jestem silniejsza i szybciej biegam od Małgorzatki. Lepszy też ze mnie myśliwy.

Eleonora chciała opuścić Prowansję. I nie pogardziła Francuzami, jak siostra.

– Bądź cierpliwa, Eli! – rzekła Mama. – Masz dopiero dziesięć lat, trochę za mało na małżeństwo.

Małgorzata się roześmiała. – Namawianie do cierpliwości, to jak zmuszanie osła do galopu.

– Mamo! Słyszałaś? Ona mnie przeważa osłem!

– I jesteś tak samo uparta! – dorzuciła Małgorzata.

– A dlaczego nie miałabym się upierać, skoro mam rację?

– Jeśli chcesz zostać królową, Eli, musisz się nauczyć nad sobą panować – stwierdziła Mama.

– Pod tym względem siostra znacznie cię przewyższa.

Nie wspomniała o grubiańskiej odpowiedzi udzielonej panu de Flagy.

– Mamo! – zawołała Sancha wiercąc się na podłodze i ciągnąc matkę za suknię.

– Chyba że ma na czubku języka zgryźliwą uwagę, a wtedy nie może się doczekać, żeby ją wypluć – rzekła.

Eleonora.

– A ty skąd znasz smak riposty? – dziwi się Małgorzata. – Na twym języku nie ma nic, prócz fanfaronady. Jak widać, trudno ci to przełknąć.

– Mama – Sancha znów szarpie suknię hrabiny. – Czy Eli też zostanie królową?

– Chłopcy! – upomnienie Mamy ubodło Małgorzatę. Czemu traktuje je jak chłopców?

– Czas sprzeczek i rywalizacji – to do ciebie, Eli – się skończył. Małgorzatka jest już gotowa, by zostać królową. I to królową nie byle jaką, bo Francji, najbogatszego i najpotężniejszego z królestw. Musimy jej pomóc, a nie walczyć z nią – posłała Małgorzacie promienny uśmiech. – A ona nam pomoże w podzięce.

– Ale ja lubię konkurować z Małgorzatką – mówi Eleonora. – Zawsze wygrywam.

– Niedoczekanie twoje – odpowiedziała jej Małgorzata.

– Wasi wujowie i ja też walczyliśmy – mówi Mama. – Ale odkąd wyszłam za waszego *paire*⁵⁾ i zostałam hrabiną Prowansji, współdziałamy. Tak to jest w Sabaudii. A teraz, dzięki małżeństwu Małgorzatkę z królem Ludwikiem dynastia sabaudzka wzniesie się niczym jasna gwiazda na najwyższy punkt nieboskłonu. A my wraz z nią. Nasza rodzina, nasze dzieci i wnuki, jeśli tak Bóg zechce. O ile się nawzajem będziemy wspierać.

5) W *langue d'oc* (occitan, gaskoński, limousin itd.) *paire* – ojciec.

– A czy Eli też zostanie królową? – zapytała ponownie Sancha.

– Zostanę królową świata! – Eleonora zerwała się z kolan matki i stanęła przed nią.

– Nie zadowolę się tak małym królestwem jak Francja. Będę miała imperium – powiedziała, krzyżując ręce na piersiach. – I nie obawiaj się, Mamo, rozdám zamki i tytuły całej rodzinie.

Małgorzata się roześmiała. – A kto będzie twoim cesarzem? Dołączysz do haremu *Stupor Mundi*?⁶⁾

6) Fryderyk II Hohenstauf, król Sycylii, Święty Cesarz Rzymski itd.

„Cud Świata”, tytuł był odpowiedni dla Fryderyka II Hohenstaufa, którego bluźniercze uwagi – nazywał Chrystusa mistyfikatorem! – i światowe życie spowodowały, że rzymskiemu papieżowi szczęka opadła nie tylko z podziwu, ale i z oburzenia.

– Każdy król, za którego wyjdę, stanie się wielki. Już o to zadbam!

– A czy z Eli też uczynisz królową, Mamo? – zapytała Sancha.

– Nie ja, lecz wasz wuj Wilhelm – odparła Mama. Eleonorę zatkało. Mama uśmiechnęła się. – Razem z Romeem przewidzieli, że korony znajdą się na głowach was wszystkich. Przysięgli, że tak się stanie.

– Cztery siostry, wszystkie królowe! – Eleonora zatańczyła. – Czy ktoś kiedyś słyszał o czymś podobnym?

– Trzy siostry – powiedziała Sancha. Zmartwienie wywołało na twarzy ośmiolatki zmartwienie. – Ja złożę śluby w Ganagobie⁷⁾.

7) W Ganagobie w Prowansji jest klasztor benedyktyński.

Eleonora przewraca oczami. Sancha nie mówi o niczym innym od miesiąca, kiedy kuzyn Mamy Garsende wstąpił do klasztoru w Ganagobie podczas ceremonii tak wzruszającej, że płakała nawet Mama.

– Mój ty mały pobożny groszku, potulny jak nowo narodzona owieczka – powiedziała Mama do Sanchy. – Byłaby z ciebie wspaniała zakonnica, jeśli byś z urodzenia była cichego serca albo ułomna.

Włosy Sancha miała złote niczym świetlista gwiezdna przędza, oczy czarne jak nocne niebo, dołek w podbródku i usta niczym dojrzałe wisienki. Ukrycie takiej urody to grzech, twierdziła Mama, z pewnością była zadatkem na korzystne małżeństwo.

– Wymażcie wszelkie samolubne myśli – rzekła teraz Mama. – Rodzina jest na pierwszym miejscu. Jako kobiety – a także królowe – musicie być przede wszystkim lojalne wobec siostr, wujów i rodziców. To my stanowimy fundament. My stanowimy waszą siłę.

Przemawiała do Małgorzaty, która przygląda się swoim dłoniom. Czy Mama wiedziała o bólu przeszywającym jej pierś na myśl o tym, że musi opuścić Prowansję? Najprawdopodobniej nie

obchodziło jej to. Hrabia Tuluzy czyhał niczym cień za ich progiem, gotów uderzyć. Zagarnął by wtedy okwiecone pola, lśniące góry, połyskujące wybrzeże Prowansji. Wtedy sabaudzka gwiazda na niebie opadłaby niżej niż kiedykolwiek dotąd.

– W naszym świecie fortuny zbija się i traci w okamgnieniu – Mama pstryknęła palcami. – Jak już miałyście okazję się przekonać, panowanie nad krajem, nawet tak niewielkim jak Prowansja, jest pełne niebezpieczeństw. Pomyślcie o trudach bycia królową daleko od domu! Groza czai się nie tylko wokół waszych włości, ale również wewnątrz, nawet na własnym dworze. Kobiety wam zazdroszczą, zwłaszcza jeśli jesteście urodziwe. Mąż czyżn wasza władza nad nimi rani, tym bardziej gdy pochodzicie z obcej ziemi. Dlatego właśnie potrzebujecie rodziny.

– Jeśli zostanę królową, nie będę potrzebowała niczyjej pomocy – odezwała się Eleonora.

– Czyżbyś już zapomniała lekcję?

Ostatnio Mama uczyła Małgorzatę i Eleonorę o dawnych królowych.

– Nawet Kleopatra potrzebowała pomocy. Gdyby nie Cezar, straciłaby tron.

– Kleopatra – burknęła Eleonora. – Żeby dostać to, czego chciała, użyła kobiecych wdzięków. My tego robić nie musimy. Mamy przecież „męskie umysły”.

Tym właśnie ich przymiotem chwaliła się Mama, mając na myśli ich surowe wychowanie, niesłychane wręcz w przypadku dziewcząt. Małgorzacie przypomniał się pan de Flagy, gapiący się na jej łono i znikający, gdy tylko zaczęła rozprawiać o Arystotelesie.

– Ty żadną Kleopatram nie jesteś, nie z takim biustem – powiedziała Eleonorze. – Mogłabyś

za to być Artemizją. Tą wojowniczą królową, pamiętasz? Słyszała z waleczności i męstwa.

– Bo taka jest nasza Eleonora – mąż na – stwierdziła Mama.

Eleonora kroczyła dumna w pozie rycerza dzierżącego miecz.

– A jaką ja byłabym królową? – zapytała Sancha, wciągnięta w grę.

– To proste: Heleną Konstantynopolitańską – odezwała się Eleonora. – Została świętą.

– Ja twierdzę, że Elen Luyddog – powiedziała Małgorzata. – Walijską księżniczką, która została cesarzową Rzymu. Po śmierci męża powróciła do kraju, gdzie wszystkich nawróciła na wiarę chrześcijańską.

– Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby być królową, gdybym mogła użyć mojej władzy, służąc Panu – odezwała się Sancha delikatnym głosem.

– Ja użyłabym władzy po to, żeby pomóc rodzinie – rzekła Eleonora, spoglądając na

Mamę z błyskiem w oku, w końcu na moment ciesząc się jej aprobatą.

– Mam nadzieję panować mądrze – rzekła Małgorzata. – O to mogę się pomodlić, jak mi się zdaje.

– Lubisz więc królową Saby – odezwała się Mama. – Oznajmiła swojemu ludowi: „Zawładnęła mną miłość do mądrości... bowiem mądrość jest lepsza od złotego i srebrnego skarbu”.

Małgorzata poczuła, że się rumieni. Gdyby Mama poznała jej prawdziwe uczucia, czy nadal uważałaby, że jest mądra?

– Jestem mądra na tyle, na ile wiem, że nic nie wiem – odpowiedziała, cytując Sokratesa.

– Mądrość jest szlachetnym celem – odparła Mama. – To dążenie na całe życie.

– I Małgorzatka będzie potrzebowała całego życia, żeby ją osiągnąć – drażniła się Eleonora.

– A co z Beatrycze, Mamo? – zapytała Sancha. – Jaką ona będzie królową?

– Królową matką, zawsze gdzieś bzyzącą – powiedziała Mama. Beatrycze pokolebała się w kierunku drzwi jak każdej nocy. Magdalena chwyciła ją, wykrzykując, jak to robiła każdego wieczoru, i wtedy, przewidywalnie, Beatrycze zaczęła płakać za Papą.

– Pora spać – powiedział, wchodząc Papa; Beatrycze uwolniła się z uścisku niani i pobiegła do niego. Podniósł ją i wycałował w policzki, mimo jej protestów. Wcale nie chciała iść spać. Mówiła, że chce zostać z Papą.

– Pójdę zagrać w szachy z Sordèlem. On lubi oszukiwać, a ja wygrywać. A to są zbyt silne wrażenia dla tak małej dziewczynki.

– Nie obchodzi mnie to. Ja też chcę iść – wtuliła główkę z kręconymi włosami w jego ramię.

– Czy obiecasz mi, że będziesz grzeczna, usiądziesz mi na kolanach i nie będziesz się wiercić? Beatrycze przytaknęła.

– W takim razie możesz ze mną pójść.

Opiekunka, trzymając się pod boki, poszła za nią, powtarzając swojemu panu – po raz kolejny – że mała Beatrycze potrzebuje snu, że nazajutrz będzie zmęczona, a zatem drażliwa. Ale gdy chodziło o Beatrycze, było wiadomo, że to czcze gadanie.

– Beatrycze używa swego uroku, żeby dostać to, czego chce – powiedziała szeptem nieco później Eleonora, gdy sama z Małgorzatą leżały w łóżku obok śpiącej Sanchy. – Jest jak Kleopatra.

– Mam nadzieję, że się mylisz – odpowiedziała jej Małgorzata. – Przypomnij sobie, co się stało z siostrami Kleopatry.

Eleonora wyszczerzyła zęby. Podobna w świetle księżyca do gargulca, uniosła palec wskazujący i powoli przeciągnęła nim po szyi.



Małgorzata

Światło przeznaczenia

Brignoles, 1234 r.

Lat trzynaście

S

OKÓŁ SZYBOWAŁ, LUSTRUJĄC wzrokiem drzewa i długie trawy, unoszony niewidzialnymi prądami, czekając. Wtem opadł, nurkując pędem ku ziemi i zaraz wzniósł się z tłustym zającem w szponach.

– Wygrałam! – zawołała Małgorzata.

– Wcale nie.

Eleonora zwróciła się do sokolnika.

– Gastonie, powiedz jej! Mój sokół już wcześniej zamęczył tego zająca.

Usłyszały, że z zamku wołają je po imieniu. Zbiegły ze wzgórza, ślinka im ciekła na myśl o jedzeniu. Wczorajszy obiad składał się z ciemnego chleba, sera i kilku listków pierwszej wiosennej sałaty; tego dnia obiecano im

maliny oraz rybę ze stawu. Eleonora dotarła do zamku pierwsza, jak zawsze. W blasku zwycięstwa nie dostrzegła niezadowolenia na twarzy Mamy z powodu kaftana, podartego i ubrudzonego po porannym turlaniu się po pagórkach. Albo, co bardziej prawdopodobne, udała, że tego nie zauważyła.

Dziewczynki zasiadły przy wysokim stole z przodu sali rycerskiej, po stronie matki. Obok niej Papa prowadził ożywioną dyskusję z Wilhelmem i Romeem, którzy tego dnia powrócili z odwiedzin na francuskim dworze. Małgorzata spotkała się wzrokiem z wujem, ale jego mrugnięcie okiem nie wyjaśniło, czy przywiózł ze sobą propozycję małżeństwa. Siedzący na podłodze minstrele przygrywali na piszczałkach i na bębenkach, kuglarze zaś w jaskrawożółtych krótkich kaftanach i rajtuzach stawali na głowie i kręcili się w kółko. Za ich plecami rycerze przeciskali się do stołów, a trubadurzy rozpychali się łokciami i stroili sobie z nich

żarty. Ulubieniec Papy rudowłosy nicpoń Bertran d'Alamanon nagryzmolił werset na swej dłoni i pokazał go grubemu Sordèlowi.

– Król Francji pożąda Małgorzatki – powiedział wuj Wilhelm do Papy, gestem powstrzymując służącego, aby mu nie dolewał wody do wina. – Człowiek, którego przysłali tutaj zimą, wyjechał z relacją pełną superlatyw.

– Dziewczę o ślicznej buzi i jeszcze piękniejszej wierze – zacytował Romeo, uśmiechając się dumnie, jakby sam wymyślił to zdanie.

Piękna wiara? Jej religijny pejzaż był zasłany spalonymi i zdekapitowanymi ciałami katarów – spośród których wywodzili się poeci – okrzyczanych heretykami za krytykę rzymskich papieży i wymordowanych przez Francuzów. Jej wiara była jak kropla krwi na ostrzu miecza, niedostrzeżona przez pana de Flagy, zbyt skupionego na jej piersiach.

– Przecież stwierdziłeś, że jego relacja była pochlebna – rzekł Papa. – A ten hołd brzmi bezbarwnie. Tak jakby nasza urodziwa Małgorzatka była sierotą przeznaczoną do życia w klasztorze.

– My właśnie chcemy, żeby tak sobie pomyślała Biała Królowa – wuj Wilhelm jednym haustem wypił wino i gestem zażądał więcej. – Blanka Kastylijska nie toleruje pięknych kobiet na dworze.

Usłyszeli krzyki. Służący w niebielonych kaptanach i lnianych czapkach weszli do wielkiej sali, niosąc przykryte tace, które wpierw postawili na stole hrabiego i hrabiny. Spodiewając się malin, Eleonora sięgnęła do talerza, jeszcze nim zdjęto zeń pokrywę. Małgorzata dała jej kuksańca. – Jest tu wuj! Gdzie twoje maniery? – szepnęła.

Gdy Mama uniosła pokrywę, Eleonora cofnęła rękę. Na każdym z okrągłych talerzy leżała porcja sera, bochenek ciemnego chleba

i postrzępione kawałki jakiejś zieleniny. Mama zacisnęła zęby; najdrobniejsze szturchnięcie mogłoby ją wyprowadzić z równowagi.

– Co to ma być?

Służący odchrząknął. – Ser – powiedział – i chleb. A także wczesna sałata z ogrodu.

– Obiecano nam maliny – rzekła Eleonora – i rybę.

Hrabina uciszyła ją, a sługa wyjaśnił, że od wielu tygodni nie spadł deszcz. Staw z pstrągami wysychał, ryby pozdychały. Rośliny w ogrodzie więdły z braku wilgoci. A co się tyczyło malin, to objadły je ptaki. Spizarnie świeciły pustkami, poza mlekiem i pszenicą, nie było w nich niczego, a pieniędzy, by je napęłnić, nie było.

Hrabina wstała.

– Tak dłużej być nie może. Dziewczęta, kaźcie pokojówkom spakować wasze rzeczy. Wieczherzę spożyjemy w Brignoles.



Na samą myśl o brzoskwiniach Małgorzata poczuła w ustach ich smak i soczystość – Brignoles kojarzyło się jej z drzewami cięż kimi od brzoskwiń ociekających słodkim sokiem. Choć było jeszcze na nie za wcześnie, to czekały tam na nich inne rzadkie przysmaki, w Brignoles deszcz i słońce zwykle współgrały w pełnej harmonii, sownicie obdarowując ich jarzynami i owocami przez okrągły rok. W skrzyni wozu, siedząca obok niej Eleonora grała w kości, rzucając małe kamyki na drewnianą podłogę zaprzęgu. Naprzeciwko nich Sancha ukradkiem tuliła policzek do ramienia Mamy, która jej śpiewała:

*An la frej'aura venta
deves vostre pais,
vejaire m'es qu'eu senta
un ven de paradis⁸⁾.*

- 8) Pieśń trubadura Bernarta de Ventadorn (Bernarda de Ventadour); w innej wersji: *Quan la douss' aura venta/ Deves vostre pais,/Veiaire m'es qu'eu senta/Un ven de paradis.* Gdy z twych stron wieje wiatr łagodny, wierzę, że wtedy czuję woń raju (tłum A.P. Zakrzewski).

Brignoles należało do Mamy. Miasto, sady, rynek, biały pałac – wszystko dostała w prezencie ślubnym od Papy. Małgorzata nuciła z przymkniętymi oczami *chanson* Bernarda de Ventadoura, czując na twarzy świeży powiew wietrzyka. Który ze skarbów Prowansji najbardziej miłowała? Może Moustiers i jego surowe skalne klify, po których wspinaczka jest taka emocjonująca? Rozmyślała też o porośniętych lawendą wzgórzach wokół Aix, po których wielokrotnie się ścigała konno z siostrą, wzbijając wonny pył. A także o drzewach owocowych w Brignoles, nie tylko o brzoskwiniach, ale też o śliwach, którymi się opychała aż do mdłości. O błę kitem omywanym wybrzeżu

Marsylii, gdzie Papa zakopywał swoje córki w piasku po szyję, a potem im z niego rzeźbił syrenie ogony. O Alpach okalających prowansalskie granice niczym diamentowy diadem, u których stóp odkryły z Eleonorą tajemną pieczarę pełną zdumiewających kształtów i w której udawały wróżki. Lecz nie – jej ulubionym miejscem był chyba Tarascon leżący w szerokiej dolinie wijącego się Rodanu, potężna forteca, której rzeźbione posągi i gargulce ożywały w świetle księżyca (rozmarzona Eleonora przysięgała, że tak robią) i gdzie trubadurzy oraz *trobairitz* wypełniali ogrody swoim śpiewem. Wiedzieli, że w Tarasconie są bezpieczni, bo żadne oblężenie przez śmiertelników – przez Toulouse'a – nie pokona jego warownych murów.

Chciał ją. Niebawem Ludwik król Francji miał jej przesłać oświadczyzny i jej życie w Prowansji miało dobiec końca – na razie. A kiedy Papa umrze (za wiele lat, daj Boże),

zostanie wtedy hrabiną Prowansji i będzie mogła podróżować między swoim hrabstwem a swoim królestwem, dbając o jedno i tolerując drugie. Ale do tamtej pory Francja będzie dla niej czyść cem, jej życie zaś drętwym wyczekiwaniem. Bo to Prowansja była źródłem wszelkiego szczęścia.

zaś Mamo – powiedziała Sancha – Małgorzatka płacze.

Mama przestała kołysać dziecko.

zaś Kocham Prowansję – rzekła Małgorzata.

Hrabina westchnęła i rzuciła Małgorzacie Uśmiech Nieskończonej Cierpliwości, jak go zwała Eleonora.

– Oczywiście, że kochasz Prowansję. Cały świat nam jej zazdrości. Ale twoja rodzina potrzebuje ciebie we Francji.

zaś Mamo – odpowiedziała Małgorzata. – Pomyślałam sobie, że w Paryżu będę bardzo daleko. Czy nie mogłabym bardziej pomóc

Prowansji jako hrabina, a nie królowa innego kraju?

W śmiechu jej *maire* zabrakło radości.

zaś Czy nie wydaje ci się, że mogłabyś przynieść Prowansji pokój i dokonać tego, czego nie zdołali dokonać rodzice? A może chciałabyś zostać Kleopatram, która zauroczy cesarza, aby przysłał pomoc? Być może zaprosi cię nawet do swojego haremu. Fryderyk uwielbia ładne buzie.

Policzki Małgorzaty płonęły.

zaś Albo, być może, wywrzesz wrażenie na papieżu swą piękną wiarą i przekonasz go, aby zmiażdżył heretyckiego Rajmunda z Tuluzy niczym mrówkę?

Zganiwszy ją, Mama przestała się śmiać.

– Czy byłabyś gotowa zapłacić cenę, jakiej żąda Rzym: daninę, rycerzy i piechurów do papieskich bitew, utratę naszej niezawisłości?

Krzyk Eleonory zwrócił uwagę Małgorzaty na wysuszone pola wokół. Naprzeciw wozu stał

paw z rozpostartym ogonem, jakby go właśnie wygrał. Zacisnęła dłoń na jednym z kamyków Eli i cisnęła nim w ptaka.

– Chybiłaś, jak zwykle – powiedziała Eleonora. Nie bój się. Rzuć mocniej. O tak! – i nachyliła się nad siostrą, żeby wycelować drugim kamieniem, przeganiając jazgoczące w popłochu ptaszysko.



Służba pałacowa przywitała ich na progu, a następnie powróciła do ustawiania stołów i ław w wielkiej sali. Nakrywano stoły, stawiano na nich naczynia, przybory stołowe i kielichy. Ich okrzyki i śmiech odbijały się od sklepienia. Aromat pieczonego mięsiwa łaskotał Małgorzatę w nozdrza. Papa towarzyszył swoim rycerzom odprowadzającym konie do stajni. W dziecięcej komnacie Mama pilnowała rozpakowywania pościeli i odzieży. Podczas gdy

niania uspokajała płaczącą Beatrycze (przebudzoną ze zbyt krótkiej drzemki), Sancha uczepiła się sukni Mamy, Małgorzata z Eleonorą wymknęły się zaś do Sali jadalnej.

– Pójdźmy do kuchni – rzekła Małgorzata. – Tam z pewnością coś nam dadzą jeść.

– Jeśli nie, to ukradniemy – na myśl o kradzieży głos Eleonory nisko wibrował z ekscytacji.

Wbiegł mąż czyzna, szukając Papy. Naciągała drużyna hrabiego Tuluzy, pięć dziesięciu jeźdźców w pełnej zbroi. Wypatrzone ich w lesie przy budowie maszyny oblęż niczej.

– Oblężenie? Teraz, gdy zapasy tak skromne? Zagłodzimy się na śmierć – rzekła Mama i posłała Magdalenę z siostrami Małgorzaty do baszty. Małgorzata – od kiedy planowano jej panowanie w Prowansji, a przez parę ostatnich miesięcy, we Francji, czyli od swych dwunastych urodzin, cień matki – została.

– Przynieś zbroję hrabiego – rozkazała Mama szambelanowi. – A ty sprowadź hrabiego – powiedziała do Romea, i razem z Małgorzatą pospieszyły do kuchni.

– Nasi ludzie muszą coś zjeść przed walką – stwierdziła. Wkroczyła do kuchni i klasnęła w dłonie, wołając: – Szybciej! Szybciej! Bo zginiemy.

Małgorzata gapiła się na barany i pstraży, oliwki, sery, sałaty, młode karczochy, gorące chleby i – a jakże! – maliny. Przełknęła ślinę. Robiła uniki w lewo i w prawo, aby nie rozdeptała jej służba biegająca z półmiskami z mięsami, rybami, dziczyzną i warzywami, kosze z owocami i dzbany z winem. Głos jej Matki niczym fanfary górował nad odgłosami biegających stóp, chrzęszczących cynowych talerzy i sreber. Mama wcisnęła Małgorzacie w dłoń tacę z pieczenią baranią. Małgorzata zamrugła: czyżby została służką?

– Weź to – powiedziała Matka. Małgorzata popędziła do sali i postawiła tacę przed gromadą ucztujących rycerzy, a potem spiesznie dołączyła do *paire* przy głównym stole. Ledwie zdążył chwycić nogę perliczki, a już odtrąbiono pojawienie się de Toulouse’a i jego armii.

Papa się zerwał, włożył przyłbicę i wybiegł, wykrzykując komendy, a za nim, również podnosząc okrzyki, jego ludzie. Gdy sala opustoszała, Małgorzata poszła za matką krętymi kamiennymi schodami. W mrocznej baszcie Magdalena wzięła Beatrycze na kolana i nakarmiła ją kawałkami chleba i mięsa, a Sancha siadła na stołku, pochlipując, a jej posiłek stał nietknięty.

– Musisz jeść – powiedziała jej Małgorzata. – Co się stanie, jeżeli będzie cię potrzebowało dziecko? Albo Mama? Jaka będzie z ciebie korzyść, jeśli opadniesz z sił?

Mama w baszcie wygląda przez otwór strzelniczy. Małgorzata również przyglądała się Papie i jego ludziom biegnącym przez

zwozdzony most na pole. Rycerze de Toulouse'a – wszyscy w pełnym rynsztunku, w kolczych zbrojach, na które hrabiego Prowansji nie było stać – rozproszyli się, z wyjątkiem tych, którzy ciągnęli trebusz, a także innych, wlokących ścięte drzewo, które miało im posłużyć za taran.

– Spójrz na nędzne siły Toulouse'a – kpiła Eleonora.

– Nie spodziewali się nas tu zastać – odparła Małgorzata. – Myśleli, że zdobędą pusty zamek.

– Trafna uwaga, Małgorzatko – rzekła Mama.

– Każdy by się tego domyślił – odparła Eleonora.

Powiewała czerwona chorągiew de Toulouse'a z charakterystycznym krzyżem oksytańskim. A także chorągiew prowansalska ze złotymi i czerwonymi pasami w słup. Gdy konie ruszyły do pierwszego starcia, Małgorzata, dla podpory, chwyciła krawędź okiennego parapetu

i czekała na impet starcia przeciwbieżnych fal. Jej ojciec galopował na czele swoich ludzi z wysoko uniesioną kopią. Jednak do starcia nie doszło. Ludzie de Toulouse'a zawrócili, porzucając trebusz na kołach i taran.

– Uderzaj, Papo! Powal go! – krzyczała Eleonora. Małgorzata wstrzymała oddech. Pędząc na hrabiego Tuluzy, ich *paire* mierzy kopią wprost w pierś przeciwnika. Cios zadał silny, lecz de Toulouse był przygotowany. Odparował go tarczą, a kopią trafił Papę w brzuch, zrzucając go z konia. Krzyk Eleonory odbił się echem od murów. Serce Małgorzaty łomotało niczym kamień w pustej beczce. Papa powstał. De Toulouse zeskoczył z konia. Walczyli wręcz, cięli powietrze cięż kimi mieczami.

Nawet tak sławny rycerz jak Papa nie przemógł twardej zbroi przeciwnika, odporne go na ciosy. Jego ruchy powolniały, coraz bardziej niezdarne. Pierś cięż ko falowała. Potykał się. De Toulouse uniósł miecz, a parada

ojca spóźniła się o ułamek chwili. Klinga uderzyła go w plecy, powalając na ziemię.

– Papa – oczy Małgorzaty zaszły łzami. Eli krzyczała. Sancha ukryła twarz w połach matczynej sukni. Usta Mamy poruszały się w niemej modlitwie. I wtedy włączył się Bóg: na pomoc Papie pospieszył piechur, niestety de Toulouse powalił go ciosem w szyję. Gdy jako następny pojawił się konno Romeo, z czerwonym piórkiem na przyłbicy i z kopią gotową do ataku, de Toulouse dosiadł konia i odjechał, a za nim jego rycerze. Walka się skończyła.

Małgorzata zbiegła schodami z matką i Eleonorą, z powodu obaw trzymając się ręki siostry. Papa mógł nie żyć. *Litościwy Boże, nie!* Poczwała ucisk w piersiach, była bez tchu. Łagodna twarz Papy, śmiejące się oczy, wielki nos, który uwielbiała szczytać (przez który mówił, jakby gęgając), mignęły przed jej oczami pełnymi łez. Co takiego jej powiedział

poprzedniego wieczoru? *W moich oczach zawsze będziesz królową, bez względu na to, co postanowi król Ludwik.*

Ile dzieli jedno uderzenie serca od następnego? Dla Małgorzaty czas dłużył się w nieskończoność, gdy tak stała u wrót zamku z Mamą i Eleonorą, oczekując na Papę. Osaczyły ją niechciane myśli. Gdyby Papa umarł, co by się wtedy z nią stało? Czy pojechałaby do Francji, czy też pozostała w Prowansji, by zająć jego miejsce? Ale czy w ogóle był na świecie ktoś, kto mógłby zająć miejsce Papy?

Dwóch ludzi wniosło ojca przez zamkowe wrota, a potem przeniosło przez wielką salę i po schodach do komnaty. Małgorzata wypatrywała oznak życia. Uspokoila się, słysząc bolesne postękiwania. Wśliznęła się do komnaty, gdzie Papa leżał na łożu, plamiąc je krwią, blady, z otwartymi ustami i wytrzeszczonymi oczami. Ręka zwisała mu bezwładnie. Mama siadła przy jego boku.

– Nic mi nie będzie – charczał Papa. Jego skóra zbielała, jakby cała krew odpłynęła z rany. Mama trzymała go za rękę, gdy medyk nastawiał mu wyłamany bark.

– Właśnie dlatego musisz jechać do Francji – powiedziała Mama do Małgorzaty. – Te napaści na Prowansję muszą się skończyć.

Wszedł Romeo. Papa chciał się dowiedzieć, jakie ponieśli straty.

– Pięciu rannych – odpowiedział – i jeden zabity.

– Mogłeś nim być ty – szloch Mamy był równie przenikliwy jak tnący wicher. Małgorzata odwróciła się, nie mogąc ścierpieć jej łez.

– Nie zginę z ręki de Toulouse’a. Bóg za bardzo mnie kocha – odparł hrabia.

– Wygląda na to, że Bóg bardziej kocha heretyka de Toulouse’a – powiedziała Mama. – Albo nasz Pan nie wie o jego ekskomunie. A może go to nie obchodzi.

– Sza! Może was usłyszeć wielebny – Papa zamknął oczy. – Ojciec Austerc jest w drodze z ostatnim namaszczeniem.

– Nie! Papo! – Eleonora rzuciła się na niego, aby go obronić przed namaszczeniem albo śmiercią. Hrabia roześmiał się, lecz spojrzenie Mamy ucięło jak nożem wszelką wesołość Małgorzaty.

– Rajmundzie, te ataki muszą ustać. Jeżeli zginiesz, stracimy Prowansję. Tymi nieustannymi bitwami de Toulouse rujnuje nasz skarbiec. Żywności pozostało zaledwie na kilka dni. Nasze dzieci są cienkie jak wiór. Eli nosi używane ubrania po Małgorzatce, a służba utyskuje na brak zapłaty.

– Rycerze też narzekają, ale cóż począć? Nie możemy poddać Prowansji. Walczmy.

Mama rzuciła Małgorzacie spojrzenie, jakby wygrała jakiś zakład. – Czy teraz już rozumiesz? Chcesz, czy nie chcesz, do Paryża jechać musisz. Dopóki nie przyjmiesz korony z rąk

Blanki Kastylijskiej, Prowansja nadal będzie zagrożona, a niebezpieczeństwo będzie wisiało nad rodziną. Królowa Blanka niby jastrząb czeka na okazję, by się na nas rzucić i porwać. Ty tylko możesz nas przed nią uchronić.

Małgorzata skrzyżowała wzrok ze swą *mairé*, lecz nie wytrzymała jej spojrzenia. Światło przeznaczenia okazało się zbyt jaskrawe, więc zamknęła oczy.



– Dziesięć tysięcy marek! – hrabia opadł na tron po wyjściu francuskich emisariuszy. Mieli się wykąpać i przygotować do posiłku, który Romeo obiecał im jakoś zapewnić.

– Królowa Blanka chyba nie mówi poważnie.

– Oczywiście, że mówi poważnie – odezwała się Mama. – Świetnie się orientuje, ile wydaliśmy na walki z jej kuzynem hrabią

Tuluzy. Im bardziej uda się jej osłabić Prowansję, tym szybciej Francja nas dopadnie.

– To nie ma sensu – nadzieje Małgorzaty rosły, a myślami krążyła nad białymi piaskami Marsylii, upajając się wonią rozmarynu i letnim słońcem. – Nie stać nas na taki posag.

– Musi nas być stać – odparła Mama.

Papa przeczesał włosy palcami. Posłał najstarszej córce wąty uśmiech.

– Małgorzatko, powinniśmy byli wysłać cię do Paryża razem z Romeem. Gdyby król Ludwik choć raz na ciebie spojrzeł, sam by zapłacił za twą rękę. A tak, nie wiem, w jaki sposób... Przykro mi, dziecino. Chyba jednak nie zostaniesz królową.

Małgorzata wstała z ławy pod oknem i podeszła do ojca. Objęła go za szyję i pocałowała w policzek.

– Nie jestem rozczarowana, Papo. Wiesz co? Wolalabym zostać tutaj, z tobą.

– Twój ojciec również wolałby zatrzymać ciebie przy sobie – rzekł, wchodząc, Romeo i odgarnął dłonią kędzierzawe włosy. – Ale musisz myśleć o przyszłości, mój panie, a nie tylko o Małgorzatce – upomniał hrabiego. Uczyn królową z niej, a ja mogę uczynić królowe z nich wszystkich.

– Ty, Romeo? A czy przypadkiem nie mój brat Wilhelm? – Mama wydeła wargi, nie znosząc pomniejszania wkładu jej rodziny.

– Pomyśl o chwale, która niczym kręgi na stawie zatoczy koła wokół wszystkich pokoleń. Twoje córki i wnuczki, wszystkie staną się królowymi! Twoje wnuki książętami i królami! Nie możesz pozwolić, aby na drodze stanął ci przejściowy brak pieniędzy.

– To prawda, ale...

– Wiedziałem, że się zgodzisz! – zacierał dłonie. – Właśnie przekazałem Francuzom, że zgadzasz się na posag. Już wyjechali do Paryża.

Rozwiązawszy dylemat ich nakarmienia, uklonił się, a jego wargi drżały z samozadowolenia.

– Na miłość boską, Romeo, ty mnie zrujnujesz – zerwał się Papa. – Dałeś królowej Blance doskonały pretekst do najazdu, do windykacji długu, którego nie będziemy zdolni spłacić.

– Mój panie, jesteś szlachetnym wojownikiem i księciem poetów, lecz brakuje ci wyobraźni w kwestiach pieniędzy nych. Finanse zostaw mnie.

Cena za ślub Romea nie zaskoczyła. Spodziewał się nawet jeszcze wyższej. Po tym, po odebraniu Anglii Normandii, Andegawenii i Akwitanii, Francja urosła w siłę i zdobyła bogactwo, dołączając do grona najpotężniejszych monarchii świata. A gdy królowa Blanka określiła swoje warunki, nawet przez chwilę się nie zawahał i pognał wprost do Sabaudii, poprosić o pieniądze braci Mamy,

Wilhelma i Tomasza⁹⁾. W zamian obiecał im świetlaną przyszłość na francuskim dworze. Zażądał również dwóch tysięcy marek od arcybiskupa Aix.

9) Bracia Beatrycze, córki Tomasza I, hrabiego Sabaudii, to Wilhelm Sabaudzki, biskup Valence, książę biskup Liège oraz Tomasz II z Piemontu (lub Sabaudzki).

– On też nie chciałby utraty niezależności, tak samo jak wy.

– Wciąż ci daleko do tych dziesięciu tysięcy – zauważyła Małgorzata.

Romeo wzruszył ramionami. Hrabiemu mogło brakować gotowizny, miał za to ziemie.

– Dla posagu wystarczy ją tylko obiecać, zamki też. Tarascon jest kuszący, bo niedawno wzniesiono jego fortyfikacje. A skoro Małgorzata odziedziczy Prowansję, niczego nie stracisz, za to zdobędziesz lojalność Francji.

Mama wstała i objęła Małgorzatę dumnym gestem.

– Królowa Francji, moja mała dziewczynka.

Małgorzatka westchnęła, wdychając zapach matczynych olejków, i wtuliła twarz w jej piersi, mając nadzieję, że łzy nie poplamiają jej jedwabnej sukni.



Małgorzata

Wieśniaczka

Sens, 1233 r.

ZESNU WYRWAŁY ją fanfary, jak też gwałtowne zatrzymanie się wozu. Uniosła się z podołka Aimée. Zobaczyła mocno zarośniętą głowę wuja Wilhelma.

– Czy już jesteśmy w Sens?

Czyżby aż tak długo spała?

– Jeszcze nie. Ale, jak mi się zdaje, twój mąż nie mógł się doczekać naszego przybycia – uśmiecha się. – Oto zbliża się król Ludwik, moja droga.

Palce Aimée biegały wokół głowy jej pani, chowając pod czepek luźne kosmyki (jako że już była zameż na, wydana zaocznie Ludwikowi przez Papę), wiążąc pod brodą złoty napierśnik i wszystko przewiązując opaską.

– Nikt cię nie zaskoczy, póki ci będę służyła
– rzekła, malując wargi Małgorzaty czerwoną ochrą. Znowu rozległy się fanfary. Małgorzata wychynęła z wozu i ujrzała prowansalskie konie z prowansalskimi chorągwiami w złote i czerwone pasy w słup, w oddali zaś katedralne wieże. Nadszedł już czas. Wzięła głę boki oddech.

Wilhelm zastukał jeszcze raz.

– Czy długo każesz czekać Jej Królewskiej Mości?

– Idź. Pospiesz się! – Aimée wypchnęła ją. – Pójdź, zaurocz swego króla i zbaw nas wszystkich.

Wzięła dłoń, którą jej podał wuj, i zeszła z wozu na ziemię. – Doprawdy nie wiem, która z was dwóch, ty czy Aimée, jest bardziej podniecona tym spotkaniem.

– Sądzę, że król przyćmiewa nas obie.

Małgorzata dostrzegła go i zabrakło jej tchu w piersiach.

– Zgadzam się z tobą, *ma chère*, choć śmiać się nie będziesz, to oczywiste – szepnął do niej wuj Wilhelm.

Pozwoliła sobie jednak na szeroki uśmiech, spojrzawszy mu w oczy, a potem odwróciwszy wzrok ku jego kolczemu pancierzowi całemu ze złota.

– Mój panie – głę boko dygnęła.

– Proszę, niech cię nie onieśmiela ta zbroja. Ubrałem się tak, by zrobić na tobie wrażenie, ale ta złota kolczuga skrywa skromnego człowieka.

– Człowiek to wielce interesujący, mój Panie.

Nie widziała nigdy dotąd równie błę kitnych oczu. Stawiały pytania, na które Małgorzata nie miała odpowiedzi. Sama też miała pytania, ale nie przyszedł jeszcze na nie czas, przynajmniej dopóki nie zdobędzie jego afektu.

Światło biło od jego zbroi prosto w oczy. Odwróciła spojrzenie, gdy się zbliżył.

– Jesteś znacznie piękniejsza, niż ktokolwiek to zdołał opisać – stanął tak blisko Małgorzaty, że czuła ciepło słońca odbijające się od jego zbroi. Coś ścisnęło ją w gardle. – Pan de Flagy nie opisał cię należycie.

– *Chantars no pot gaire valer, si d'ins dal cor no mou lo chans!*¹⁰⁾ – cicho zaśpiewała.

10) Bernard de Ventadour (Bernart de Ventadorn) – *Na nic zda się śpiewanie, jeśli pieśń z serca nie płynie.*

Król się zmieszał. – Proszę?

– To słowa kansony Bernarda de Ventadour, mój Panie.

Zmarszczył brwi.

– Nie miej mi za złe. Niedawno przebudziłam się ze snu zamieszkałego przez trubadurów i przepelnionego pieśniami.

– Trubadurzy? – jego twarz rozjaśniła się. – Zapytaj Mamę, ona wie o nich wszystko.

Czy królowa Blanka podzieli miłość Małgorzaty do pieśni? Bo jeżeli tak, to przyjaźń z nią mogła okazać się wcale nietrudna.

Zbliżyli się do nich młodzieniec i chłopiec. Gdy się kłaniali, król przedstawił ich jako swych braci, wysokiego i barczystego Roberta¹¹⁾, w każdym calu dworskiego rycerza, gdyby nie ironiczny uśmieszek, oraz niskiego i ciemnowłosego Alfonsa¹²⁾, bez przerwy mrugającego.

11) Robert I d'Artois (1216–1250) – hrabia Artois, piąty syn (drugi, który przeżył dzieciństwo) króla Francji – Ludwika VIII Lwa i Blanki Kastylijskiej. Ludwik IX Święty, hrabia Robert I d'Artois i Alfons z Poitiers. Ich bratem był Karol I Andegaweński (Karol I d'Anjou, 1226-1285).

12) Alfons z Poitiers (1220–1271) – hrabia Poitiers, Tuluzy, piąty znany syn, wśród ośmiorga dzieci, króla Francji Ludwika VIII Lwa i Blanki Kastylijskiej.

– Witamy we Francji, moja Pani – pokłonił się Robert. – Spodziewamy się, że towarzystwo naszego brata będzie ci miłsze, niż jest nam.

Alfons zachichotał. – Proszę, zabaw go. Jesteśmy już zmęczeni ukrywaniem się i ucieczką przed nim.

Król zmarszczył czoło. Małgorzata odwróciła się, żeby przedstawić wujów.

– Sadzę, że już poznaliście Wilhelma, arcybiskupa elekta Valence¹³⁾, oraz Tomasza¹⁴⁾, hrabiego Piemontu.

13) Brat Beatrycze Sabaudzkiej Wilhelm Sabaudzki, biskup Valence, książę biskup Liège, syn Tomasza I Sabaudzkiego.

14) Brat Beatrycze Sabaudzkiej Tomasz II z Piemontu (lub Sabaudzki), syn Tomasza I Sabaudzkiego.

– A któż by nie znał mężów z Sabaudii? – uśmiechnął się król do klęczących przed nim wujów. – Mówią, że nawet Świąty Cesarz Rzymski słucha dziś waszych rad – zwrócił się do Wilhelma.

– Wieczerałem z nim w pozaprzyszłym tygodniu, Wasza Wysokość – odparł Wilhelm, wstając. – I z papieżem w Rzymie w tygodniu przeszłym. Byłbym zaszczycony, jeśli bym mógł się dzielić mą przenikliwością z tobą.

– Ależ tak, *certainement*, musi pan porozmawiać z moją matką – rzekł Ludwik i zwrócił się do Małgorzaty:

– Czy możemy ruszać do Sens, moja Pani? Mama czeka z powitaniem.

Wziął jej dłoń i z ukłonem pocałował powietrze nad nią. Małgorzata poczuła na skórze mrowienie, jakby jej dotknął wargami. Odwrócił się i poszedł po swojego konia, a bracia za nim. Stojący obok niej wuj Tomasz uniósł brwi, a Wilhelm wzruszył ramionami.

– Król nie jest zainteresowany polityką – stwierdził Wilhelm, gdy ją eskortowali do wozu. – Czyż możemy mu mieć to za złe? Jutro odbędzie się jego ślub.

– Nowa panna młoda wprawiała go w zachwyt – puścił oko Tomasz. – Podobnie jak wszystkich po kolei mąż czyni z jego świąty. Czy uważałaś, Małgorzatko, jak na ciebie spoglądali?

– I to nie dla twoich złotych szat! – dodał Wilhelm.

Od długiego siedzenia Małgorzatę bolały nogi. Miała wielką chęć na przechadzkę, lecz zrobić tego nie mogła, bo tłum zebrany wzdłuż drogi natychmiast by ją pochłonał. Z powodu wyciągniętych ku niej rąk miała chęć ukrycia się, choć uśmiechy i okrzyki ją od tego powstrzymywały. *Vive la reine!* Dostała gęsiej skórki. *Vive la reine Marguerite!*

Pomachała na próbę, niepewna, jak odpowiedzieć tym wszystkim Frankom i biednym wieśniakom, bosym i brudnym, w zgrzebnych ubraniach. Jakieś dziewczę wręczyło jej garść polnych kwiatów, które przytknęła do nosa, jakby były wonnymi różami. Posłała dziewczęciu pocałunek, a ciżba odpowiedziała owacją.

Czy stojąc tak blisko, ludzie potrafili usłyszeć jej myśli? Pyłki kwiatów drażniły jej nozdrza, lecz powstrzymała się przed kichaniem.

Na drodze do Sens tłum gęstniał, w miarę jak orszak zbliżał się do miasta. Na moście ludzie cisnęli się, zostawiając niewiele miejsca dla pojazdu. Od czasu do czasu zatrzymywali się. – Rozerwą cię na strzępy z tej ich miłości – stwierdziła Aimée. Małgorzata dotykała dłońmi ręce mijanych osób, przyjmowała od swojego ludu modlitwy i życzenia.

– Jakaż ona jest piękna! Ona i król tworzą przystojną parę.

– Sza! Nie mów tak o królowej.

– Widzisz, przez ciebie spaśowała.

W całym tym zamieszaniu wieże katedry w Sens zniknęły z pola widzenia, lecz dźwięk fanfar zapowiedział jej bliskość. Tętno Małgorzaty pulsowało w rytmie bębnow. Tak wiele zależało od jej sukcesu tutaj. Gdyby nie udało się jej powstrzymać hrabiego Tuluzy,

oznaczałoby to koniec jej rodziny, a być może nawet zagarnięcie Prowansji przez zachłannego tyrana. Jej lud i jej ziemie zostałyby rozszarpane niczym łania przez myśliwskie psy.

Wóz przejechał pod podcieniami domów zasłaniających ostatnie promienie gasnącego dnia, choć to nie miało znaczenia, bo zapalone świece rozmieszczone wzdłuż zewnętrznych murów oświetlały drogę i rzucały światło na czerwone, zielone i błękitne chorągwie oraz wonne girlandy kwiatów zdobiące okna i bramy. *Vive la reine!* wciąż wołali ludzie, lecz okrzyki gasły, w miarę jak podarte i postrzępione ubrania wieśniaków i surowe lniane tkaniny mieszczan ustępowały miejsca barwnym jedwabiom, aksamitom i futrom, złotym guzom i połyskującym klejnotom. Należały do baronów Francji i ich rodzin, zbyt wyrafinowanych, aby w ten sposób wznosić okrzyki, i zbyt wytwornych, by robić coś poza uśmiechaniem się i machaniem dłońią, o ile w ogóle. Jeden z nich

nie robił niczego, jedynie przyglądał się jej z pogardą bijącą z miękkiej, niemal niewieściej twarzy.

Hrabia Tuluzy.

W jakim celu przyjechał do Paryża? Nie po to przecież, żeby jej gratulować małżeństwa. Ani po to, żeby się przed nią pokłonić nazajutrz, kiedy przyjmie koronę. Jakiegokolwiek nie byłyby jego intencje, nie wróżyło to dla Prowansji niczego dobrego.

Uroczystą scenerię oświetlały niezliczone świeczki i pochodnie. Wóz i konie Małgorzaty stały pod katedrą. Mężczyźni i kobiety w wykwinnych strojach raczyli się winem pod osłoną liściastych drzew. Pod przebijającymi nocne niebo wieżami katedry, pod rozetą z witrażem, statuy świętych wyznaczały drogę do wejścia do kruchty. W powietrzu unosił się zapach wonnych olejków, końskiego łajna i roztopionego łoju. Pod gwiazdami przeplatały się śmiech i muzyka. Gdzieś płakało dziecko. Konie rżały

i parskały. Wuj Wilhelm podszedł do wozu i dał znak, by wysiadła. Aimée podała jej pelerynę. Majowe powietrze było chłodne, ale to nie Prowansja.

Uśmiech króla spowodował, że zapomniała o chłodzie. Wzięła go pod rękę i, mijając po drodze różne twarze, przyjazne, zaciekawione, bez wyrazu, a także posępne, weszli do białego pałacu tuż przy katedrze, do apartamentów arcybiskupa, jak ją poinformował król, oddanych im do użytku.

Schodami udali się do oświetlonej lampami komnaty. Ściany pokrywały gobeliny, jeden z nich przedstawiał ukrzyżowanego Chrystusa, ze łzami niczym diamenty na policzkach. Posadzki zaścielały czerwone i błękitne kobierce, a zielone aksamity przesłaniały okna. W powietrzu czuć było zapach sandałowca. Małgorzata wyczuła też nutkę pomarańczy. W rodzinnym domu jej ojca nigdy nie zaznała takiego przepychu.

– A oto moja matka – szepnął Ludwik, jakby znaleźli się w katedrze. Małgorzata zamrugła, próbując ogarnąć zmysłami migające światła, muzykę lutni, a także kobietę o śnieżnobiałej twarzy siedzącą na pokrytym szkarłatem tronie. A kiedy wrócił jej wzrok, przemierzyła salę, żeby uklęknąć u stóp Blanki Kastylijskiej, legendarnej Białej Królowej.

Królowa wyciągnęła dłoń, pozwalając Małgorzacie ucałować ciężki złoty pierścień.

– Wielki to dla mnie zaszczyt, Pani.

Dotknąwszy chłodnych palców, ręka Małgorzaty zadrżała.

– W moim domu, w Prowansji, cieszysz się, Pani, wielkim uznaniem.

Blanka Kastylijska nietaktownie chrząknęła i odwróciła wzrok, jakby znużona. Ludwik pomógł Małgorzacie się podnieść.

– Teraz twoim domem jest Francja – głos królowej matki był chłodny niczym powietrze nocą. – Twoim ludem jest lud Francji.

Małgorzata starała się w nią nie wpatrywać. Czyżby to miała być kobieta, o której urodzie śpiewali trubadurzy? Nad oczami sterczało wygolone czoło, zaś maść pokrywająca twarz i szyję rzeczywiście czyniła z niej Białą Królową.

Małgorzata przełknęła ślinę. – Mam nadzieję, że jako królowa będę mogła służyć francuskiemu ludowi równie dobrze, jak ty, Pani.

– Pan de Flagy powiedział mi, że dobra z ciebie dziewczyna – głos Białej Królowej złągodniał. – Widzę, że się nie mylił. Dojdziemy do porozumienia.

– Najgoręcej tego pragnę.

Jej szaroniebieskie „wiewiórcze oczy” sławione w pieśniach zlustrowały Małgorzatę tak, jak to zrobił pan de Fleury, czyli od stóp do głowy i z powrotem, aczkolwiek z większą powściągliwością.

– Problem polega na tym, *ma chère*, że nie wyglądasz jak Francuzka. Skórę masz brązową od słońca niczym chłopka, na skutek wycieczek po południowych polach, jak sądzę. Włosy zachodzą ci mało atrakcyjnie na czoło, twoja suknia zaś sprawia wrażenie cienkiej i krzykliwie ufarbowanej. Przypominasz mi jeden z tych pospolitych kwiatów rosnących na południu albo prostą służkę paradującą w stroju swojej pani.

– Tak, Pani – spąsowiała.

– Jednak tym powierzchownym brakom łatwo da się zaradzić. Przyślę ci rano kogoś, jeszcze przed ceremonią zaślubin, aby ci odkrył czoło i pomógł położyć karmin na usta. Dostarczę ci również suknię ślubną, bo jestem pewna, że ta, którą przywiozłaś, nie będzie stosowna.

Z zewnątrz dochodziły okrzyki: „Gdzie jest nasza nowa królowa? Chcemy królowej!”. Uśmiech królowej matki ulotnił się.

– Na teraz to by było wszystko. Ludwiku, kochanie – głos królowej stał się pieszczotliwy – pragną twojej obecności. Idź i przedstaw swoją małą żonę ludziom, a potem odeślij ją do jej pokoju na odpoczynek. Zaczekam tu na ciebie, kochanie. Mamy do omówienia sprawę wagi państwowej.

– Tak, mam – król pocałował jej dłoń, a potem zaofiarował Małgorzacie ramię. Gdy zrobili zwrot w kierunku wyjścia, przypomniała sobie o swych wujach stojących w drzwiach i czekających na przedstawienie.

Zwróciła się do Białej Królowej.

– Moja Pani, chciałabym przedstawić opiekunów, wujów Wilhelma i Tomasza Sabaudzkich. Pragną złożyć wyrazy szacunku.

Biała Królowa westchnęła, jakby wyczerpana krótkim spotkaniem z Małgorzatą.

– Nie dziś wieczorem. Jutro. Miałam już dość wieśniaków jak na jeden dzień.

– Tak, Pani – oczy Małgorzaty wypełniły łzy. Gdy już dochodzili do drzwi, usłyszała królową wypowiadającą jej imię.

– Może mówić do mnie „Mama”. Mam tylko jedną córkę, ale ona jest głupiutkim dzieckiem. Ucieszy mnie obecność w domu dziewczyny z odrobiną oleju w głowie. O ile ci on z niej nie wyparuje.

– Tak, Mamo – odparła Małgorzata. Wyszła pełna emocji z pomieszczeń razem z królem mężem.



Na zewnątrz przywitały ich okrzyki i muzyka. Kuglarze żonglowali pochodniami. Do jej ręki trafił złoty puchar wypełniony po brzegi winem. Król poprowadził ją pod rozłożystym dębem na podest ustrojony świecami. Ich światło odbite w ogniach złotej kolczug sprawiało wrażenie,

jakby płonął. – *Vive la nouvelle reine!* – wołali ludzie – *Vive Marguerite!*¹⁵⁾.

15) Niech żyje nowa królowa! Niech żyje Małgorzata!

Król wskazał puchar. Napiła się kwaśnego trunku – nie było to wino z Langwedocji, z pewnością. Powstrzymała wstręt i wzniosła puchar, żeby wypić za zdrowie nowych krajan, którzy niebawem mieli stać się jej poddanymi.

– *Vive la France!* – zawołała. Odpowiedź tłum przetoczyła się nad murawą niczym grzmot. Kiedy przejął od niej puchar, oczy króla rozbłysły.

Dwaj męż czyźni wnieśli po schodach wielki kufer. Wydobyli z niego prezenty dla niej od króla: dwa nowe skórzane siodła, złotą uzdę, naszyjnik kapiący diamentami i rubinami, wysadzany szlachetnymi kamieniami diadem oraz *pièce de résistance*, czyli pelerynę z soboli z piętnastoma złotymi guzami, z których każdy

zdobiony był lilią – symbolem Francji – i wysadzany szafirami. A gdy owinęła się miękkim futrem, a potem zapięła jeden po drugim wszystkie guziki, rozległy się ochy i achy.

– Jakże ona piękna!

– Spójrzcie na jej pąsowe policzki, delikatne i kobiece.

– Nasz król Ludwik zasługuje jedynie na to, co najlepsze, *non*?

Król oddał jej puchar, wypić następną łyk, głębszy, rozgrzana uwielbieniem, peleryną bądź winem, a może wszystkim naraz. Znowu rozbrzmiała muzyka i tłum rozpoczął tańce.

Jej mąż zeskoczył na murawę, a potem odwrócił się do niej z otwartymi ramionami. Małgorzata nachyliła się, a wtedy chwycił ją za kibić i postawił przed sobą, roześmianą, widząc, że jej oczy skrzą się jaśniej od gwiazd na niebie. Wpatrywał się w nią, jakby była prezentem, którego rozpakowania nie może się doczekać.

Porwały ich muzyka i tłum. Płynąc i wirując, ścisnął jej dłoń w swojej, wciąż nie spuszczać oczu z jej twarzy, nawet wtedy, gdy trzymając ją w pasie, nią obracał. Roześmiani tańczyli coraz śmieiej, oszołomieni radością z życia i młodością, dopóki niewielki, łysiejący człowiek o rozbieranym wzroku nie poklepał króla po ramieniu.

– Wybacz mi, Pani – rzekł, kłaniając się, po czym zwrócił się do Ludwika. – Wasza Miłość, królowa kazała przypomnieć, że czeka.

Podążając wzrokiem za królem, Małgorzata dostrzegła w oknie na piętrze królową matkę, która przyglądała się zabawie. Obok niej stała znajoma postać o przydługich włosach i wydatnym brzuchu: Rajmund de Toulouse. Ludwik puścił jej dłoń, jakby go przyłapano na nieobyczajnym uczynku.

– Jest późno – rzekł, spuściwszy wzrok. Przygarbił się. – Pozwól, że ci wskażę pokoje.

Poszedł w kierunku pałacu tak szybkim krokiem, że musiała biec, by za nim nadążyć. Poprowadził ją schodami, aż wreszcie, mijając pokoje królewskie, dotarł do kolejnego apartamentu, za drzwiami którego siedzieli przy stole obok paleniska jej wujowie, jedząc posiłek z ryb i jarzyn. Zerwali się na nogi, a Wilhelm omal nie przewrócił kubka z winem.

– Przettrzymałem waszą siostrzenicę nazbyt długo. Jest już chyba zmęczona i głodna – rzucił Ludwik. Zaciskał i otwierał zwisające u boków dłonie.

– Czy wszystko jest po waszej myśli? Czy wasze pokoje są wygodne? A zatem muszę was opuścić i zająć się innymi sprawami. Dobrej nocy, Panowie.

Podniósł jej dłoń do swoich ust, lecz ledwie na nią spojrział, będąc myślami już gdzieś indziej, po czym raptownie sam podążył ich śladem.

Aimée przyniosła krzesło i ustawiła je przy stole, przodem do ognia. Małgorzata nań opadła jak żagiel pozbawiony wiatru. Apartamenty okazały się mniejsze od królewskich. Pełno w nich było świeczników połyskujących złotem oraz groteskowych płaskorzeźb, w rogu zaś stał posąg nagiego mężczyzny z przyrodzeniem na tyle realistycznym, że aż się zaczerwieniła i zmusiła do odwrócenia wzroku. Wuj Wilhelm zaproponował jej wino, lecz odmówiła. – Tak czy inaczej, jest obrzydliwe – mruknął wuj Tomasz.

– Król pospiesznie nas opuścił – zauważył Wilhelm, patrząc na nią spod krzaczastych brwi.

– Zawołała go matka – odparła. Nie wspominała o hrabim Tuluzy, obawiając się ich reakcji. Mogliby zapragnąć wiedzieć, dlaczego nie przyłączyła się do spotkania, a przynajmniej, dlaczego nie spróbowała. Bo jakże mogła im

opowiedzieć o oziębłości Białej Królowej, o jej protekcyjnych uwagach? *Wieśniaczka*.

– Czy już słyszeliście opowieści o Białej Królowej i jej synu? – wuj Wilhelm umoczył brodę w winie. – Nigdy dotąd nie dawałem im wiary, lecz teraz... tak sobie myślę ...

– Stwierdziła, że musi z nim porozmawiać o sprawach królestwa – rzekła Małgorzata, przymykając oczy.

– W przeddzień jego ślubu? Zaiste, rzeczywiście muszą to być pilne sprawy.

– Bądź też jest matką, która kurczowo trzyma się syna. Król Ludwik jest wykapanym portretem swego ojca – stwierdził Tomasz. – A namiętność Blanki do męża była powszechnie znana.

– Wuju! – otworzyła oczy.

Wilhelm szeroko się uśmiechnął. – Być może syn zaspokaja pewne... *potrzeby*, jak dawniej jej mąż. Uwielbia ją, to pewne.

– A mimo to sprzedałaby go za królestwo – Tomasz zaczął snuć opowieść, jak to Ludwik VIII, mąż Blanki i spadkobierca francuskiego tronu, odpowiedział na wezwania baronów angielskich do rebelii przeciw angielskiemu królowi Janowi. Obiecali wtedy koronę księciu Ludwikowi. Blanka zachęcała go do wyprawy, mimo że ojciec, król Filip II August, się sprzeciwił. Przekonywał o tym, że prowincjonalni Anglicy nigdy by się nie zgodzili, by rządził nimi Francuz. *Pokonawszy tyrana, przypomną sobie o nienawiści do Francji, a następnie obrócą się przeciw tobie.* Książę Ludwik wyruszył mimo to, król Jan zaś okazał się przeciwnikiem równie podstępny, jak i brutalny. Kiedy Ludwik posłał do domu po kolejne fundusze, król Filip odmówił. Blanka jednak, jak zwykle ambitna, była zdecydowana zostać królową Anglii. Zagroziła mu, że jeżeli nie pošle Ludwikowi niezbędnych pieniędzy, to sprzeda własne

dzieci – a jego wnuki – żeby zebrać potrzebną kwotę.

– Uczyniłaby to – rzekł Tomasz. – Nic nie powstrzyma Białej Królowej przed zdobyciem tego, czego chce.

– Jest uparta – odparła Małgorzata. – Czy jest w tym coś złego?

Wujowie uśmiechnęli się. – Zadamy ci to pytanie za parę tygodni – rzekł Wilhelm.

Po kolacji krawiec królowej matki zdjął jej wymiary. Był pedantycznym człowieczkiem o nadgarstkach i kostkach sterczących ze zbyt ciasnego odzienia. Aimée, która później przygotowała ją do snu, rozsypując gorset i pomagając włożyć koszulę nocną, a także rozczesując włosy, zasypała ją pytaniami. Czy król się jej spodobał? Czy Małgorzata polubiła jego matkę? Który z prezentów sobie ceniła najbardziej? Czy już czuła podniecenie przed jutrzejszym ślubem? Małgorzata nic nie odpowiedziała,

a służebnica, jak zawsze czuła jej nastroje, zamilkła.

A jednak Małgorzata zastanawiała się nad tymi pytaniami, jak też nad odpowiedziami. Co myślała o mężu? Wydał się jej przyjazny i przystojny, poza tym dobrze tańczył. Licho znał się na poezji, a jego riposty nie były tak rzutkie, jakby się mogła spodziewać, choć tego dnia, być może, ogarnęła go nerwowość. Matka wywarła na niej silniejsze wrażenia, może raczej nazbyt liczne, a wszystkie sprzeczne.

Każda kobieta ma nadzieję zdobyć miłość męża, lecz ty masz dodatkowe zadanie: oczarować jego matkę. Choć król Ludwik miał już dziewiętnaście lat, to Francją wciąż rządziła Blanka, a także, jak zdążyła się zorientować Małgorzata, rządziła również swoim synem. To ona, a nie Ludwik, opłacała i dostarczała hrabiemu Tuluzy ludzi do najazdów na zamki jej ojca. To ona była źródłem cierpień Prowansji, cierpienia Papy. Żeby pomóc rodzinie, a także uratować

Prowansję, Małgorzata musiała zdobyć przyjaźń Białej Królowej.

Znad murawy dobiegał śmiech i jeszcze więcej muzyki. Małgorzata stanęła przy oknie, aby przyrzeć się po raz ostatni zabawie: kuglarzom chodzącym na rękach, wywijającym koziołki i ćwiczącym przed jutrzejszymi uroczystościami; wirującym tancerzom, służbie krzątającej się tam i z powrotem przy napełnianiu pucharów bawiącym się.

Pod oknem gapie klaskali w rytm muzyki, jakaś para zaś obracała się przed nimi zwinnie i z gracją, spoglądając sobie w oczy. Śledziła tę scenę przez moment, żałując, że nie ma róży lub innego upominku, który mogłaby rzucić tańczącym. Po chwili pieśń dobiegła końca i tancerze rozeszli się, zdyszani i roześmiani. Kobieta zatrzymała dłoń na ramieniu mężczyzny intymnym gestem. Jakież to piękne – być zakochanym! Małgorzata uśmiechnęła się, lecz jej uśmiech zastygł, gdy rozpoznała, kim

są. Ludwik, ubrany teraz w czerwony kaftan i opończę, wymienił pocałunek z matką, aby następnie połączyć się z nią dłońmi w kolejnym tańcu.



Małgorzata

Doskonały i święty związek

Sens, 1234 r.

J
EJ SEN ZAKŁÓCAŁY kobiety o białych twarzach, zaciskające kościste palce wokół jej szyi, dociskając ją do poduszki (*nie ruszaj się, głupia wieśniaczko*) i trzymające w dłoniach długie, zakrzywione noże, których ostrzami skrobały jej brwi, czoło, czubek głowy. Obudziła się gwałtownie, jej tętno galopowało. Chwyciła ze stolika ręczne zwierciadło i przejrzała się w nim. To był tylko sen. A potem dostrzegła statuę w rogu pokoju i przypomniała sobie, dlaczego tu jest, a wtedy jej serce znów zaczęło szybciej bić.

Lampy już zapalono. Aimée krzątała się ubrana w bladoróżowy kaftan i przyniosła z garderoby suknię Małgorzaty. (Dziś jest twój ślub – mruknęła, jakby Małgorzata wymagała, aby jej

o tym przypomnieć). Postawiła na stole obraną pomarańczę, odciągnęła kołdry i kazała jej wstać do modlitwy, mimo że słońce nawet jeszcze nawet nie myślało wschodzić.

– Czy Bóg już nie śpi o tej nieprzyzwoicie wczesnej porze? – zastanawiała się, podczas gdy służąca rozczesywała jej włosy.

– Nie wiem, moja Pani, ale Francuzi już na pewno nie.

Odezwały się dzwony w kaplicy. Po chwili wkroczył wuj Wilhelm z podkrążonymi oczami. Stwierdził, że już czas na modlitwę.

– O tej porze nie bardzo wiadomo, co powiedzieć Bogu – burknął.

– *Któż bowiem, zanim zgrzeszył, odprawia pokutę* – zanuciła Małgorzata. Już w pełni rozbudzona, poczuła się leciutka jak powietrze.

– Twój król Ludwik, oto kto! – rzekł wuj Tomasz, przyłączając się do nich w drodze przed wilgotną od rosy trawę. – Nasz przyjaciel

Bertran de Lamanon musiał mieć wgląd w przyszłość, gdy pisał te słowa.

– Bądź znał matkę króla – dodała Małgorzata.

– Być może. Lecz Blanka nie zawsze była wzorem pobożności – stwierdził Wilhelm.

Jakież to plotki zaczęły krążyć po śmierci ojca Ludwika! Ta wszem i wobec znana, a także najuporczywiej powtarzana, dotyczyła Blanki, przystojnego legata papieskiego i nieślubnej ciąży. Blanka w końcu uciszyła rozwiązłe języki, zrzucając odzienie przed radą baronów, aby im pokazać swój płaski brzuch.

– Nikt by takiego oszczerstwa dziś nie głosił – rzekł Tomasz. – Blanka Kastylijska przeistoczyła się w prawdziwą Dziewicę Bogurodzicę.

Przywdziewając strój przeoryszy, uniknęła zarówno skandalu, jak i małżeństwa, a ponadto zachowała tron dla siebie. Odebranie jej go miało się stać zadaniem Małgorzaty.

Wszedłszy, zaskoczeni stwierdzili, że w kaplicy panował ścisk. Byli tam baronowie o przekrwionych oczach, ich pomarszczone żony, śpiąca na stojąco służba, prałaci umiarkowanie gorliwi w służbie Boga i króla, a na czele stali jej przyszły mąż i przyszła teściowa. Ludwik posłał w jej kierunku zawstydzony uśmiech, matka zaś zacisnęła wargi z dezaprobatą z powodu późnego przybycia Małgorzaty. Ta odpowiedziała uśmiechem, wciąż mając w pamięci opowieść o Blance stojącej w bieliźnie przed radą parów. Któż na świecie poza nią by się na coś takiego odważył? Małgorzata obiecywała sobie nazajutrz przybyć punktualnie.

Po nabożeństwie miała wreszcie okazję przedstawić swoich wujów Blance, która zamrugła rzęsami tak niewinnie, jakby wcześniej nie okazała im lekceważenia. – Nie widziałam panów na wczorajszej biesiadzie – rzuciła. – Zapewne odpoczywaliście po długiej podróży.

Może więc dziś pójdziecie w tany? Ależ oczywiście, *Messires*. Dostałam już wiele próśb, lecz z pewnością i dla was znajdę czas. Wy, mąż czyżni z Sabaudii, słyniecie z wdzięku i uroku.

– Blanka jest istotą piękną, aczkolwiek kruchą – zauważył nieco później Tomasz, gdy wraz z Wilhelmem w ich apartamentach zabawiali się próżnowaniem. – Widać, dlaczego ponownie nie wyszła za mąż.

– Nie lekceważ Białej Królowej, bracie. Nigdy nie brakowało jej konkurentów. Po prostu nadto wielbi władzę, żeby się nią dzielić z mężem. Ani z synem, jak słyszę.

Aimée, układająca włosy Małgorzaty do ślubu, pracowała bezszelestnie, by obie mogły słuchać.

– Miejmy nadzieję, że zdoła zrzec się władzy, gdy nastanie czas – rzekł Tomasz.

– Nie będzie miała wyboru. Koronacja Małgorzatki odbędzie się jutro. Całe królestwo

się dowie, że nową królową jest nasza siostrzenica.

– A gdyby się nie zrzekła? Czy Małgorzatce uda się powstrzymać hrabiego Tuluzy? Zdrowie Rajmunda może już dłużej nie wytrzymać jego ataków. Siostra twierdzi, że zemdłał, kiedy wrócił z podróży po podpisaniu *verba de praesenti* w związku ze ślubem Małgorzatki.

Małgorzata jęknęła. – Papa! Czy to coś poważnego?

– Według twojej matki, nie. Kładzie to na karb zmęczenia, a także żalu ojca z powodu utraty ciebie na rzecz Francji. Lecz, jak wiesz, jego serca bije ostatnio niepewnie i nierówno. Nie zniesie kolejnych długich tygodni walki. Musisz zatamować strumień francuskich *livres*¹⁶⁾ zasilający szkatułę de Toulouse’a, moja droga.

16) Liwr – francuska jednostka monetarna obowiązująca do 1795 r.

– Powstrzymanie hrabiego Tuluzy stanie się moim priorytetem.

Wraz z wydawaniem na świat dziedziców, królewska małżonka jest bowiem przede wszystkim matką, a nie władczynią, tego ją uczyła matka.

– Niemniej docenię każdą pomoc, jakiej mi udzielicie.

– Twój przystojny wuj Wilhelm mógłby może odświeżyć swe onegdaj wielkie zdolności uwodzicielskie i wkraść się w jej łaski.

Wilhelm się roześmiał. – Bałamucenie dam to twoja specjalność, Tomaszu, nie moja.

– Zauważyłam, jak król na ciebie patrzy, Pani – Aimée szepnęła do Małgorzaty. – Prędko zdobędziesz jego serce, a wtedy posłucha tylko ciebie, nie bacząc na życzenia matki.

Ten czas musiał nastać szybko. Po porannym nabożeństwie dostrzegła Toulouse'a czającego się przy wejściu do katedry, niewątpliwie czekającego na Blankę.

O czym to tak rozprawiali ubiegłej nocy? Może zażądał więcej pieniędzy bądź wojsk albo broni do ataków na Prowansję? A gdy już będzie królową, czy wtedy odważy się wystąpić o pomoc? Niech no tylko spróbuje! Odprawi go do domu bez miecza i z próżnym mieszkciem.

Aimée zasznurowała suknię przesłaną przez Blanę, rzeczywiście piękniejszą od tej, którą przywiozły z domu, z szafranowego jedwabiu, z kremową opończę haftowaną złotą nicią i zielono-złotym płaszczem obszytym gronostajem. Na ciemne włosy, rozczesane do ceremonii, założyła cienką siatkę poprzetykaną diamentami, rubinami i szmaragdami. Pomału obróciła się wokół własnej osi, stojąc przed wujami. – *Trop belle!* – wykrzyknęli znad trunków, rozsiadłszy się na krzesłach. – *Madame, nous sommes enchantés*¹⁷⁾.

17) Zbyt piękna. Pani, jesteśmy zachwyceni.

Czyżby miała zaraz zemdleć? Wykonała długie, głę bokie oddechy dla uspokojenia, prowadzona pod rękę przez wujów po murawie, przed tłumnie zgromadzoną szlachtą.

– Cóż to za elegancką młodą damę wydała nam prowincja! – usłyszała czyjś szept. – Wygląda prześlicznie jak margerytka.

– Głowa do góry – zachęcił ją wuj Wilhelm.
– Idź jak królowa.

Lekko się zachwiała pod ciężarem ciekawskich spojrzeń. Dostrzegła połyskliwe tkaniny ubiorów szlachty, lśniące ozdoby, ich przenikliwy wzrok.

– Spójrzcie, jakże jest szczęśliwa, poślubiając naszego króla.

– A któż by się nie cieszył, zamieniwszy Prowansję na Paryż?

Za przykładem królowej matki, twarze kobiet były trupio białe z poczerwienionymi wargami, czoła zaś prominentne i wysoko odsłonięte. Jakże prostacka musiała się im

wydawać ze swą złocistą cerą odziedziczoną po aragońskim ojcu oraz w prostym naszyjniku z pereł. Odprawiła wcześniej tego dnia człowieka przysłanego przez królową matkę ze słojem bladej pomady i zakrzywionym ostrzem. A jednak, *la reine belle jeune*, tak o niej mówili, piękna młoda królowa.

Stojąc u bramy, przy której miała się rozpocząć ceremonia, królowa Blanka patrzyła błyszczącymi oczami, jak się zbliża. Małgorzata przed nią uklękała, by ucałować pierścień. – Mamo – wyszeptwała, lecz to słowo było w jej ustach ciężkie jak kamień.

– Mam nadzieję, od tego dnia potraktujesz mnie jak córkę i twoją pokorną służkę – rzekła. Surowe spojrzenie Blanki zmiękło, dopóki ponownie nie podniosły się szepty.

– Jakaż ona wdzięczna! „Córka” przyćmiła „matkę” usposobieniem i urodą.

– Blanka nigdy nie była taka słodka, nawet jako dziecko, zakład za to.

– Czy Biała Królowa w ogóle była kiedyś dzieckiem?

Dłoń królowej matki zeszywniała. Wycofała ją z uścisku Małgorzaty.

Za to król Ludwik chwycił obie jej dłonie i pocałował ją. Odziany w barwne tuniki, przypominał Małgorzacie pawia w pełnej krasie. Tego dnia, poza koroną, nie miał na sobie więcej złota, a jego jasne kręcone włosy miękko opadały do wysokości podbródka.

– Spodziewam się, że fetowanie pozwoliło ci usnąć – rzekł.

– Owszem, Panie, spałam mocno.

Skrzywił się. – Ja również zamierzałem się wycofać wcześniej, lecz moi baronowie nalegali, abym przyłączył się do nich w zabawie.

– Widziałam, jak tańczysz z królową matką.

– Dzięki Bogu, że mi ją przysłał. To Mama wyrwała mnie ze szponów szlachty. Inaczej nie zaprzestałbym tańców aż do porannych modlitw.

Pojawił się arcybiskup, odziany w szaty równie piękne jak królewskie, i nawet czerwieńsze, z pulchną spoconą twarzą, ocienioną szerokim rondem kapelusza, z otwartą księgą w dłoniach. Pokłonił się im i rozpoczął ceremonię ze szczytu katedralnych schodów. Po potwierdzeniu, że oboje są w odpowiednim wieku i nie są blisko spokrewnieni, a także że ich rodzice wyrazili zgodę na małżeństwo, oboje złożyli małżeńską przysięgę. Okadzono i pobłogosławiono obrączki ślubne. Głos Ludwika załamał się, gdy wsuwał obrączkę kolejno na każdy z jej palców, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego, aż wreszcie pozostawił go na palcu serdecznym. Arcybiskup zaintonował modlitwę, a następnie wprowadził ich do katedry. Szła, nie czując pod sobą gruntu, jakby jej stopy były za lekkie, aby dotknąć ziemi. Aż jej dech zapało na widok ogromu domu Boga: posągów królów i świętych w portalach, wysokich sklepień, światła padającego na ołtarz

z witraży, wspaniałej rozety mieniącej się barwami kwiatów nad głównym wejściem.

Gdy już wszyscy weszli do katedry i zamilkli, arcybiskup odprawił mszę, udzielił komunii świętej młodej parze, zapalił świece i odmówił modlitwy.

– Żono, bądź dobra dla swego męża – rzekł.
– Bądź mu posłuszna we wszystkim, taka bowiem jest wola Boża.

Ale czym jest w takim razie posłuszeństwo wobec teściowej? Czy również taka jest wola Boga?

Arcybiskup złożył na ustach Ludwika pocałunek pokoju. Z kolei Ludwik przekazał go Małgorzacie. Jego wargi wydały się jej obce, choć nie nieprzyjemne. A gdy skończył, zapragnęła więcej, jakby jego pocałunki były miodem; wyobraziła sobie, że obejmuje go za szyję i przyciąga do siebie. Oczywiście nie zrobiła tego. Nie był to czas na dalsze pocałunki, choć i on miał niebawem nadejść.

Arcybiskup ogłosił ich mężem i żoną. Ludwik chwycił dłoń Małgorzaty z pragnieniem wymalowanym na twarzy i wewnątrz katedry wypełniły okrzyki i wiwaty, lecz zanim zeszli z ołtarza, królowa matka podeszła i coś szepnęła arcybiskupowi. Ten skinął głową i ręką uciszył tłum.

– Pragnę ogłosić, że w intencji doskonałego i świętego związku *sub conditione* tej ceremonii jest odłożyć spełnienia aktu małżeńskiego – rzekł. Biała Królowa obdarzyła Ludwika uśmiechem, jakby mu właśnie ofiarowała rumaka całego ze złota pasującego do jego złotej kolczugi.

Podniosła się wrzawa i szum, zmuszające arcybiskupa do ponowienia wezwania o ciszę. Wtedy zwrócił się do Ludwika i Małgorzaty.

– Oczyszczyć cię swe dusze modlitwą przez trzy noce z rzędu, nim zjednoczycie swoje ciała – rzekł. – Albowiem w świętym akcie małżeńskim łączy się też z Bogiem. Wasza czystość

spodoba się Bogu i tym pewniej da tronowi dziedzica.

Ludwik spochmurniał, lecz królowa matka wykrzyknęła: „Bądź pochwalony!”, i już po chwili wszyscy chwalili Boga, a surowa mina Ludwika jeszcze raz przemieniła się w nieśmiały uśmiech. Małgorzata z trudem wywołała uśmiech na twarzy. Czy po tych wszystkich błogosławieństwach, namaszczeniach i modlitwach nie byli dostatecznie czyści? Ileż grzechów może pomieścić czyjaś dusza? Ileż to szorowania wymaga, aby uznano ją za dość czystą?

Vive le roi wiwatował tłum. *Vive la reine!* Ludwik pokłonił się jej, a ona jemu, potem czule wzięli się za ręce, tak samo jak poprzedniego wieczoru, gdy tańczyli. Zwrócili twarze ku wznoszącej okrzyki, adorującej ich publiczności.

Vive la reine! Serce Małgorzaty było mocno. Przyjechała po miłość męża i jego matki,

a ujrzała lud – jej lud – przyjmujący ją z zapalem. Niewykluczone, że bycie królową Francji sprawi jej mimo wszystko radość.



Małgorzata

Ciężar panowania

Sens, 1234 r.

P

O EKSCYTUJĄCYM DNIU poczuła zadowolenie, mogąc odpocząć w kaplicy obok męża, dziękując Bogu za jego błogosławieństwo. Wtedy arcybiskup przekazał im szczegółowe instrukcje: mieli zacząć od *Ojcze Nasz* i przejść do *Zdrowaś Maryjo*, następnie kolejno odmówią *Wyznanie wiary* i siedem psalmów pokutnych, a zakończą cichą modlitwą i kontemplacją i tak, cyklicznie, co godzina od nowa.

– A spać mamy między *Ojcze Nasz* i *Zdrowaś Maryjo*, czy podczas cichej modlitwy? – zapytała.

Arcybiskup przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, widocznie nie przywykły do pytań zadawanych przez kobietę, bo na jej nie odpowiedział.

– Czyż nie tego sobie życzyła Wasza Wysockość? – rzekł do Ludwika. – Rytuału modlitewnego trwającego aż do rana?

– Nie martw się, moja żono – głos Ludwika zabrzmiał odległy, jakby już przekroczył granicę cienistego świata wyznań wiary i pokut. – Pan pomoże nam przetrzymać tę noc.

Małgorzata zamknęła oczy, wyobraziła sobie łoże, wyobraziła sobie siebie na nim leżącą, zapadającą się w miękkość, zakopującą się w pościelach. Tego dnia została małżonką króla Francji. Miała królewski ślub i wspaniałą ucztę, podczas której pojawienie się każdego dania ogłaszały fanfary. Był tam placek, z którego wyfrunęły słowiki; pieczony łabędź ze złotym dziobem, ponownie odziany w swe upierzenie; deser z wiśni oprószony płatkami róży, a także niekończący się pochód pochlebców wypełniających jej czas komplementami i oczekujących w zamian andronów. Później, w altanie, popisywali się minstrele i kuglarze. Wszystko to przez

cały czas toczyło się pod baczным okiem Blanki, coraz bardziej marszczącej brwi po każdym nowym komplemente dla Małgorzaty. Gdy trubadurzy z dworu jej ojca wykonali cykl pieśni na jej cześć, pod grubą białą tapetą twarz Blanki stała się jaskrawoczerwona.

– Biała Królowa żąda, aby wszelkie pochwały na jej dworze były adresowane do niej – stwierdził wuj Wilhelm. – Czyż nie zauważyłaś niedostatku kobiet? Ona zatrudnia zaledwie kilka służących, na dodatek wszystkie są stare i pospolite.

Tomasz roześmiał się. – Nie zazdroszczę Małgorzatce.

W tym momencie także i ona sobie nie zazdrościła. Skoro królowa matka miała pretensję o komplementy złożone jej w dniu ślubu, to jak zareaguje, kiedy Małgorzata założy koronę królowej Francji? Wtedy czcić ją będzie cała Francja. Nie mając dość snu, jak wtedy zniesie uszczypliwe komentarze teściowej, jej

żartobliwy sarkazm? Jak zrobi dobre wrażenie i jak zdobędzie szacunek? Musi jednak uczynić to, czego sobie życzy Ludwik. Jest przecież jej mężem i to on jest królem.

Lecz nawet król nie mógł powstrzymać w trakcie modlitwy jej rozbieganych myśli.

Czy to możliwe, aby dostrzegła na twarzy Blanki uśmieszek, gdy jej mały syn Karol wyrwał kawałek mięsa z palców Małgorzaty? Albo wtedy, kiedy mały potwór pokazał jej język i oświadczył, że jest zbyt drobna, żeby być królową? – Wyglądasz jak lalka królewna mojej siostry, ale nie tak ładnie – rzekł na tyle głośno, że wszyscy mogli usłyszeć. Blanka nie zganiała go ani słowem, jedynie przykryła uśmieszek dłonią.

Małgorzata użyłaby dłoni w innym celu, lecz zamiast tego zignorowała chłopca. Reakcja jedynie zwiększyłaby jego samozadowolenie, bo miała już takie doświadczenie z Beatrycze. Oczywiście, żadne dziecko hrabiego i hrabiny

Prowansji, nawet tak bardzo rozpieszczone jak Beatrycze, nie zachowałyby się równie nieokrzesanie.

Tutaj maniery mają podłe. Podczas cichej kontemplacji, układała list do Eleonory. Widziałam szlachcica wydmuchującego nos w obrus. Słyszałam damy dworu królowej matki opowiadające sprośne dowcipy o mym mężu i pracze. O własnym królu! Nawet trubadurom brakuje tu wyrafinowania. Podczas gdy w Prowansji nasi śpiewają chansons de geste o rycerzach i szlachetnych czynach, tutejsi poeci kadzą królowej matce, która kryguje się jak pannica i udaje, że się rumieni.

Jej kolana powoli opanował ból, potem mrowienie, na koniec zdrętwienie. Głowa opadła na piersi. Raptownie się przebudziła i powróciła do modlitwy. *Pater noster, qui es in caelis, sanctificetur nomen tuum.* Blanka pobrażała małemu Karolowi, ale z irytacją łajała dziewięcioletnią Izabelę. – Poślubię Jezusa –

powiedziało Małgorzacie dziecko z poważną miną męczennicy.

– Klasztory są pełne żon dla naszego zbawcy
– odparła Blanka. – Jesteś mą jedyną córką
i wyjdiesz za mąż z korzyścią dla Francji.

Uśmiech Izabeli krył sekret dziecka zdecydowanego postawić na swoim. – Słyszałam, że wielbisz poetów – rzekła do Małgorzaty. – Czy znasz tę pieśń? *Entr' autres faitz soven feing juocs, E'l jorns sembla'm us anoaus*¹⁸⁾.

18) Arnaut Danièl de Riberac, *Entr' autres faitz soven feing juocs*, Wśród innych zajęć grę udaję dzień, zaś w rok mi się dłuży (tłum. A.P. Zakrzewski).

Cytowała Arnauta! Gdyby Izabela była starsza, sam ten fakt połączyłby je przyjaźnią. A na tym dworze czego jeszcze było jej trzeba? Mimo całej miłości, jaka na nią spłynęła podczas ślubnej ceremonii, podczas uczyty żony szlachciców trzymały się od niej z daleka. Czy dlatego, że pochodziła z Południa, wieśniaczka,

czy dlatego, że miała zostać królową? Być może na skutek długiego panowania Blanki Francuzi odzwyczaili się od przyjaznych królowych.

Pozbawiona Aimée poczułaby się osamotniona. Jej służąca była jej jedyną więzią z Prowansją. Naszły ją wspomnienia: wspólne rodzinne muzykowanie z nią samą grającą na lutni. Ojciec brzdąkający na cymbałach. Eleonora uderzająca w bębenek. Zagadki Mamy przy stole i jej zmrużone oczy, gdy podawała wskazówki, jej tajemniczy uśmiech, kiedy Małgorzata z Eleonorą wykrzykiwały odpowiedź, Sancha zaś kulila się w kącie, w obawie, że to ją wywołają, gdy tymczasem to przeważnie ona zagadkę rozwiązywała. I te polowania, wielkie imprezy z udziałem trzydziestu czy czterdziestu męż czyzn i kobiet oraz niemal tyle samo psów. Woń lawendy wznoszona przez kopyta. Dojrzałe morele, brzoskwinie, wiśnie i klementynki wiszące na drzewach. Podskakiwanie, miotanie się i ciągnięcie psów

na smyczy. I, jak zawsze, Eleonora biegnąca z łukiem i krzycząca, pragnąca być tą pierwszą, która powali jelenia. Trubadurzy i *troubairitz* na dworze, codziennie nowi, jak się wydaje, z nowymi pieśniami.

*Er vei vermeilhs, vertz, blaus, blancs, gruocs
vergiers, plans, plais, tertres e vaus,
e·l vutz dels auzels son' e tint
ab doutz acort maitin e tart*¹⁹⁾.

19) Arnaut Danièl de Riberac, *Er vei vermeilhs, vertz, blaus, blancs, gruocs...*, Oto widzę czerwone, zielone, błękitne, białe i żółte sady, równiny, lasy, wzgórza i doliny. Ptasi śpiew rozbrzmiewa, a echo niesie Jego słodkie akordy o świcie i o zmierzchu rano i wieczorem (tłum. A.P. Zakrzewski).

Jakby tę pieśń słyszała, pieśń Prowansji. Harfa i lutnia akompaniowały głosom Papy i Mamy, podczas gdy ona wraz z Eli brały się pod rękę do tańca, wirując coraz szybciej, aż

wyczerpane padały na ziemię, śmiejąc się, oszołomione muzyką i szczęściem...

Małgorzato. Małgorzato!

Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą zmarszczone brwi Ludwika – Czy już skończyłaś modlitwę? Zasnęłaś.

Unikał jej wzroku, jakby się wstydził na nią spojrzeć. – Jutro musisz się wypowiedzieć z tego grzechu.

– Obawiałam się, że to się może zdarzyć – zaśmiała się. – Wybacz mi – potrząsnęła głową, lecz muzyka, która ją uspiła, nadal grała.

– To nie mnie o wybaczenie musisz prosić, ale Pana naszego.

Czyżby spanie też było grzechem?

– Poproszę. Lecz dziś wieczorem muszę pójść spać. Podróż z Prowansji była bardzo długa.

Ludwik otworzył usta, zaskoczony.

– Ale nie chciałabym cię rozczarować.

– Nie obawiam się o siebie, lecz o ciebie – pomógł jej wstać.

– Nie móc wytrzymać modlitwy przez zaledwie dwie godziny... lecz z czasem staniesz się silniejsza.

– A ty? Czy przyjdiesz spać?

– Nie mam chęci spać. Spędziłem długie noce, modląc się z Panem, a on mnie chroni przed pokusą.

Później, leżąc w łóżu, Małgorzata znów zaczęła się zastanawiać nad dziwnym wyobrażeniem, jakie mieli o Bogu w jej nowym królestwie. Sen pokusą? Czyżby to była kolejna próba zadana przez Boga, jak to drzewo owocowe w raju, danie nam ciała, byśmy mogli odpocząć, a następnie ukaranie nas za sen? Wtuliła się głę boko w materac dany jej przez Ludwika i Blankę, w te kuszące prezenty, jakimi były futra, lniane prześcieradła i haftowane kołdry. *Wybacz mi, Ojcze* – modliła się, lecz zaraz zapomniała o tym, co zrobiła, bo zerwała

brzoskwinie z drzewa i ugryzła kęs Prowansji –
we śnie.



Królowa Francji stała w sukni z jedwabiu przetykanego złotem – kolejnym prezencie od Blanki, która najwyraźniej żywiła wielki sentyment do lśniących szat – z twarzą oraz szyją pokrytą białą pomadą, a także ustami tak ciemnoczerwonymi, że wyglądały na poranione. Mijał zaledwie drugi dzień jej pobytu w Paryżu, a już zdążyła się przemienić. Jej kapitulacja jednak nie była całkowita, sprzeciwiła się bowiem ostrzu brzytwy.

– Wyglądasz, jakbyś nie była sobą, moja Pani – w głosie Aimée zabrzmiała nutka dezaprobaty. Spojrzawszy w lustro, Małgorzata mogła się tylko z tym zgodzić. Zza szkła patrzyła na nią Blanka Kastylijska. Przyjmując tego dnia koronę, stanie się kolejną Białą

Królową. To było bez znaczenia, bo przybyła do Ludwika na ich ślub pod własną postacią. Ale jako królowa Francji będzie nosiła każdą maskę, która jest wymagana. Żywiła jedynie nadzieję, że jej teściowa przyjmie zmianę z przychylnością.

Weszła do katedry tylnymi drzwiami, unikając zgromadzonych gapiów. Ludwika odnalazła klęczącego przed ołtarzem w zbroi kolczej ze złotych drucianych pierścieni. Kolana musiał mieć z pancernej blachy. Zrobił wielkie oczy, widząc ją tak zmienioną, lecz będąc już ekspertem w dziedzinie dyplomacji, zaskoczenie ukrył pod uśmiechem.

Wstał powoli, obciążony kolczugą.

– Właśnie się za ciebie modliłem, a tu *voilà*, pojawiaasz się.

– A o co dla mnie prosisz, Panie? O odwagę, mam nadzieję, a także żeby się nie rozmazało szminkowanie, kiedy zapłaczę.

Odchrząknął.

– Modliłem się o przebaczenie dla ciebie. Za to, żeś wczoraj przysnęła.

– Och, za to! – roześmiała się – już o tym zapomniałam.

– A także prosiłem Boga, aby cię wzmocnił przed dzisiejszymi wieczornymi modłami.

– Mam nadzieję, że nie będzie dotąd czekał, by dać mi siłę. Inaczej mogę zemdleć z lęku podczas ceremonii.

– Lęk? Przed kim, przed hrabią Szampanii? Starą królową Ingeborgą?

A czy śmie wymienić Rajmunda z Tuluzy? Lecz nie, bo rozbrzmiała muzyka.

– Złap się mnie, jeżeli poczujesz, że upadasz – odparł Ludwik. – Podtrzymam cię.

Wzięła go pod rękę, a on ją zaprowadził do podestu obok chóru. Ukłonił się i zajął miejsce naprzeciw jej. Między nimi, na podeście stały złote trony wysadzone klejnotami i obite lśniącem jedwabiem. Zwisające z belek wstęgi i chorągwie tworzyły świąteczną i barwną

atmosferę, bardziej nawet niż podczas ceremonii ślubnej poprzedniego dnia. Ciżba też był większa, bo każdy zakątek świątyni wypełniali mąż czyżni, kobiety i dzieci, którzy się na nią gapili, choć wcale jej nie widzieli przez tę pomadę. *Oddychaj*, zawsze jej powtarzała Mama. Uczyniła tak i uspokoił ją zapach kadzidla zmieszany z wonią lilii, których w kaplicy było mnóstwo, a także delikatny i ciepły zapach tysięcy palących się świec. Przestrzeń nawy migotała jak wnętrze szkatułki z biżuterią.

Publiczności wciąż przybywało. Z przodu szlachta, pośrodku mieszczanie, z tyłu służba i pospólstwo. Tłum wylewał się drzwiami, stawał na palcach i wyciągał szyje. Wtedy arcybiskup wszedł na podest i nastąpiła cisza, zaraz przerwana dzwonkiem.

Jej wzrok zatrzymał się na pierwszym rzędzie, skąd jej wujowie z dumą się do niej uśmiechali. Gdyby tak mogli być obecni jej rodzice. Lecz rodzice nie odważyli się opuścić

Prowansji w obawie przed kłusownikami de Toulouse'a. Gdy zaniecha tych ataków, wtedy, być może, odwiedzą ją w Paryżu. Na Papie zrobiłoby wielkie wrażenie zobaczyć ją zasiadającą na tronie Francji, a gdyby miał jeszcze jakieś wątpliwości co do jej zdolności do rządzenia Prowansją, wtedy z pewnością by się ich ostatecznie wyzbył.

Papa. Wyobrazila sobie jego pełne dumy spojrzenie, kiedy arcybiskup namaścił ją olejem święconym i wręczył złote berło. A jednak wszystko poszło w zapomnienie, nawet jej ojciec, gdy mnisi zaintonowali swe nieziemskie śpiewy, a królewscy rycerze – hrabiowie Hugo de Lusignan, Piotr z Bretanii oraz Tybald z Szampanii – wspięli się po schodach, niosąc okazałą złotą koronę. Arcybiskup wypowiedział błogosławieństwo, oni zaś unieśli koronę nad głowę Małgorzaty i trzymali ją tam. Jego Ekscelencja wykonał zwrot i, poruszając kadzielnicą, odprowadził ich na środek podestu, gdzie

Ludwik stał już przed tronem. Szlachcianki otoczyły ją, rozprostowując jej suknię, gdy zasiadła u boku małżonka, natomiast baronowie trzymali jej koronę i koronę Ludwika, jakby wydawało się, że ciężar panowania może okazać się zbyt wielki, aby go unieść w pojedynkę.

Zrobiło się parno, powietrze ogrzewały oddechy i krew dziesiątków świadków ceremonii. Krople potu wystąpiły nad brwiami i na wardze Małgorzaty, lecz nie odważyła się ich otrzeć chustką czy ubranym w rękawiczkę palcem, z obawy, że rozmaże pomadę pokrywającą jej twarz. Jako królowa zawsze będzie musiała dbać o pozór godności.

Arcybiskup odprawił mszę, a wtedy przyjrzała się tłumowi. Już niedługo miała unieść odpowiedzialność za tych ludzi, swoich poddanych, a także licznych innych. Minionej nocy jej wujowie przypomnieli o obowiązkach, jakie ciążyą na królowej: wstawiennictwo za tymi,

których oskarżono o zbrodnie, proszenie króla o łaskę, administrowanie finansami królestwa, zaopatrzenie królewskich siedzib, negocjowanie i organizowanie korzystnych małżeństw synów i córek baronów, doradzanie królowi w sprawach wojny i pokoju – co obejmowało, jak to sobie przysięgała, traktat pokojowy z Prowansją. Od czasu do czasu również rządziłaby, gdy Ludwik opuścił królestwo. A także, o ile Bóg pozwoli, zamierzała zapewnić mu następstwo tronu, co w przypadku Francji oznaczało synów.

Pod koniec ceremonii baronowie już nie trzymali nad ich głowami ciężkich koron, arcybiskup zastąpił je mniejszymi. A kiedy już wstała, odniosła wrażenie, że cała nawa katedry zachwiała się, gdy ludzie klęknęli i pokłonili przed nią głowy. Bładość jej twarzy przecięły łzy, lecz Małgorzata już o to nie dbała. To był jej lud. *Dobry Boże, pomóż mi mądrze panować.*

Pomyślała o królowej Saby, błagając o mądrość, poszukując jej jak światła.

Obok Ludwik poniosł berło.

– *Vive la reine!* – zawołał.

– *Vive la reine!* – odpowiedział jednym głosem tłum, powstając. Cała szlachta, jej wujowie, Rajmund z Tuluzy, hrabia Szampanii, bracia Ludwika, a także setki innych, wszyscy się przed nią pokłonili, z wyjątkiem dwóch osób: Ingeborgi Duńskiej, drugiej żony Filipa Augusta, która zacisnęła wargi w kwaśnym uśmiešku, a także siedzącej obok niej Blanki, która przyglądała się ceremonii tępym wzrokiem i nawet nie dygnęła. Nie miało to znaczenia. Jej teściowa być może się na razie nie kłaniała, ale to się musiało zmienić. Przecież Małgorzata została królową Francji.

Po zakończonej ceremonii baronowie wyprowadzili tłumy na zewnątrz, na królewskie rozdawanie jałmużny. Zbliżyła się Blanka, Ludwik pospieszył do niej, pozostawiając

Małgorzatę z tyłu. Matka pocałowała go w usta bardziej namiętnie niż potrafiła to zrobić jego własna żona, a następnie podała wiotką dłoń Małgorzacie.

– Widzę, żeś przyjęła francuskie zwyczaje – rzekła.

– Szminka sprawia dziwne wrażenie, ale suknia jest wspaniała – odparła. – Czy aprobujesz, Królowo Matko?

Blanka przeniosła na chwilę badawcze spojrzenie z korony Małgorzaty na jej obuwie. Jej oczy błyszczały jak szkło, choć szeroko się uśmiechała. – Jakże prawdziwe jest powiedzenie, że z pustego i król Salomon nie naleje. Dla mnie pozostaniesz już zawsze dziewczyną z prowincji.

Twarz Małgorzaty zapłonęła, lecz Biała Królowa nie mogła tego zauważyć. A przynajmniej taką Małgorzata miała nadzieję.

– A ty dla mnie na zawsze pozostaniesz królową wdową – odparła. – I choć twoje

panowanie dobiega końca, żywię nadzieję, że oboje z Ludwikiem będziemy mogli nadal liczyć na twoje rady.

Biała Królowa przeszła ją spojrzeniem.

– Nie obawiaj się, drogie dziecko. Nie planuję porzucić ani was, ani tronu.

– Czy wobec tego jedno krzesło pomieści nas obie? – Małgorzata roześmiała się z przymusem.

– Czyżby Ludwik nic ci nie powiedział? Kazał ci zrobić nowy tron. Siedzieć będziemy wszyscy razem. I – uśmiechnęła się triumfalnie – obiecał słuchać moich rad przed wszystkimi innymi.

Rzuciła Ludwikowi wyzywające spojrzenie. – Czy to prawda, mój Panie?

– Dziś Pan pobłogosławił nasze królestwo dwiema królowymi – odparł. – Jedna ma podnieść nas na sercu miłością i potomstwem – uścisnął jej dłoń – a druga – wziął dłoń matki –

ma wspomóc nasze sprawy mądrością i doświadczeniem.

Ich rozmowę przerwał dźwięk fanfar. Twarz Ludwika rozpałiło podniecenie. – A teraz, moja nowa królowo, nastąpi najlepsza część naszej pracy – stwierdził, wyprowadzając Małgorzatę na zewnątrz.

Na trawniku poczuła, jakby wstąpili do innego świata, ze światła w cień. Na placu tłoczyli się wieśniacy w przetartych ubraniach i bosy, z wyciągniętymi rękami. Ponownie poczuła wdzięczność za maskę na twarzy, bo gruba pomada nakazywała jej zachować niewzruszony wyraz wobec odoru zepsutych zębów i niemytych ciał. Zmusiła się nie cofnąć przed chwytającymi ją dłońmi, które mogły podrzeć jej suknie lub porwać koronę. A jednak, gdy wcisnęła srebrną monetą w dłoń starego człowieka, jego okrzyk wdzięczności wywołał u niej uśmiech i sięgnęła po kolejną. Ludwik także się uśmiechał, rozdając monety, które w jego

świecie były rozdawane równie łatwo, jak kamyczki rzucone do strumienia.

Przez tłum przeciskało się dwóch mężów czyniących niosących na łożach sapiącą i bladą kobietę. Na szyi miała guzy wielkości kurzych jaj. Piotr, hrabia Bretanii, dobył miecza, zamierzając nim wypędzić z niej chorobę, lecz Ludwik powstrzymał go gestem dłoni. Podszedł do nieszczęśniczki.

– Moja małżonka cierpi na skrofuły, Wasza Wysokość – odezwał się jeden z niosących chorą.

– Błagam cię, uzdrów ją.

– Nie ja, lecz nasz Pan – Ludwik ruchem dłoni wskazał ściskającego modlitewnik arcybiskupa przepychającego się przez falujący tłum. Położył obie dłonie na szyi chorej kobiety. Ona zamknęła oczy, westchnęła, natomiast arcybiskup zaintonował modlitwę po łacinie.

– Zostałaś uzdrowiona – oznajmił Ludwik, wręczając mężowi kobiety dwie srebrne monety.

Małgorzata przyglądała się scenie w osłupieniu. Pobożność króla Francji była powszechnie znana, lecz coś takiego?

– Chwała Bogu! – zawołała Blanka. Małgorzata naprężyła mięśnie, gotowa stamtąd uciec, lecz zamiast tego odwróciła się od łkającej rodziny, od ekstatycznych pocałunków i okrzyków, i powoli ruszyła przed siebie przez napierający tłum, rozdając po drodze monety. Aimée poszła za nią, pełna obaw o jej zdrowie. Małgorzata poskarżyła się na ból głowy i udała do pałacu odpocząć przed ucztą i podumać nad samochwalstwem męża czyzny, którego poślubiła.



– Czy ta kobieta została rzeczywiście uzdrowiona? – zapytała później Ludwika, siadając u jego boku przy stole biesiadnym ustawionym pod drzewami. – Czyżbyś wypędził z niej chorobę własnymi dłońmi?

Spojrzał na nią zaskoczony. – Nie ja przecież, lecz Pan nasz, Jezus Chrystus.

– A więc Jezus czyni cuda twoimi rękami? Obdarzył cię mocą uzdrawiania?

– Twoje pytanie mnie niepokoi – odparł, marszcząc brwi. – Czyżby ten wieśniak, obarczony najmarniejszym pochodzeniem, miał więcej wiary od czcigodnej królowej? – twarz Małgorzaty rozpałił ogień piekielny.

Siedząca po jej prawej Ingeborga Duńska nieelegancko prychnęła.

– Skoro nasz król jest takim cudotwórcą, czemuż więc nie przywróci swej matki do życia?

Małgorzata parsknęła śmiechem, a potem rozejrzała się, żeby zobaczyć, kto mógł ją

usłyszeć. Na szczęście Ludwik zajął się swoją siostką Izabelą, reszta zaś biesiadników przyglądała się oraz zaśmiewała z minstrela grającego na flecie. Zachęcona reakcją Małgorzaty, Ingeborga puściła do niej oko.

– Być może umysł Ludwika jest jeszcze nieco mętny w dzień po ślubie. Czyżbyś wieczorem nie pozwoliła mu zasnąć?

– Nic takiego, Pani. Ludwik spędził noc na modlitwie.

Znów prychnęła.

– Czyj to był pomysł? Blanki, założę się.

– Zasugerował to arcybiskup. Podczas ślubu.

Przytaknęła. – To musiało się stać podczas mej drzemki. Mszalne celebracje zawsze mnie usypiają. Niemniej owo szaleństwo z odraczaniem konsumpcji małżeństwa z pewnością jest dziełem Blanki.

Szturchnęła Małgorzatę.

– Miej się na baczności z tą kobietą. Czerpie pocieszenie z Ludwika syna, odkąd zmarł

Ludwik ojciec. To już dziesięć lat! I wątpię, czy kiedykolwiek z niego zrezygnuje.

– Zaproponowała, abym zwracała się do niej „Mama”.

– Czy widziałaś kiedyś uśmiechniętą lwicę? To nie jest żaden uśmiech, jeno szczyrzenie kłów przed ostatnim skokiem.

Na wargach Małgorzaty pojawiła się piosenka.

*Mas l'aiga que soau s'adui,
Es peyer que cela que brui.
Enjan fai qui de bon aire
Sembla e non o es gaire²⁰⁾*

20) Bernart de Ventadour, *Lo rossinhols s'esbaudeya*, Lecz woda, co wolno płynie/Gorsza jest od tej, co ryczy/Bo podstępem cię dosięgnie/Strzeż się więc jej łagodności (tłum. A.P. Zakrzewski).

– Dobrze znam pieśni Ventadoura – stwierdziła Ingeborga. – Śpiewał je dla mnie Hugon de Saint Cirq, gdy przebywał na naszym dworze. Uroczy człowiek i przystojny, o ile lubisz śniadych Włochów, bo ja ich lubię. Mój małżonek traktował mnie okrutnie, lecz przynajmniej przysyłał mi truwerów, by mnie rozbawić.

Małgorzata dobrze знаła jej dzieje, także to, że król Filip wystąpił o anulowanie małżeństwa już dzień po ślubie z Ingeborgą. Plotek krążyło mnóstwo: nie mógł skonsumować małżeństwa; jej brat, król Danii, złamał obietnicę zrzeczenia się roszczeń do tronu Anglii; pod szatami Ingeborgi odkrył penisa. Bez względu na powód, kiedy papież odmówił anulowania, Filip zamknął Ingeborgę w odosobnieniu.

– Niczym ptaka w klatce – rzekła. – Dlatego śpiew był wszystkim, co mi pozostało.

– Mawiają, że muzyka jest językiem aniołów.

– Na dworze króla Ludwika miłość do muzyki na niewiele ci się zda, jeżeli nie będziesz śpiewała psalmów. A kiedy umrze jego matka, założę się, że wtedy zakaze wszelkiej rozrywki poza ponurymi śpiewami mnichów. Blanka sama by to zrobiła, gdyby nie pochlebstwa trubadurów.

Obie zaskoczył pomruk. Obróciły się i ujrzały Ludwika osuniętego w krzesło i chrapiącego, jakby brał udział w jakichś zawodach. Wargi drżały mu w lekkim uśmiechu.

– O kim on tak śni? – zapytała Ingeborga. – O matce czy o pannie młodej?

– O żadnej z nich, jak sądzę. Po nocy spędzonej na kolanach w kaplicy, z pewnością śni o łożu.

– Nie bądź taka pewna. Wpływ Blanki na najstarszego syna jest przemożny. Nie zazdrościłabym żadnej kobiecie, którą poślubi Ludwik, matka bowiem tak łatwo go nie puści – stwierdziła, ponownie szturchając Małgorzatę

w ramię. – Módl się do swej patronki, abys mu szybko dała męskiego potomka. Do tego dnia Biała Królowa nie zrzeknie się tak łatwo syna, ani swej władzy, którą kocha nawet bardziej od niego.

Rozbrzmiały fanfary, gwałtownie budząc Ludwika. Przy sąsiednim stole służba uniosła pokrywy z tacy z jadłem i dwudziestu wieśniaków rzuciło się na pieczone mięsiwa, chleb i owoce ofiarowane im przez króla.

– Nie rzucajcie pereł waszych przed wieprze – rzekła Ingeborga, pociągając nosem. – Marnotrawstwo pieniędzy Francji. Czy ty wiesz, ile zarabiają dziennie żebracy?

– Wydają się mieć bardzo niewiele – odparła Małgorzata.

– To dlatego, że je trwonią na wino i hazard.

Spojrzała na idącą w ich stronę Blanę, która spędziła ostatnią godzinę na rozmowie z hrabią Tuluzy. – Czy to przypadkiem nie idzie Biała Suka? Czuję, że muszę się zdrzemnąć.

Służący pomógł wydostać się jej z ławy. Małgorzata pocałowała jej pierścień.

– Pamiętaj, co ci powiedziałam, moja droga. Miej syna, a twoje kłopoty się skończą.

Gdy tylko się oddaliła, na jej miejsce wśliznęła się Blanka.

– Jakież to okropne musieć tak długo siedzieć obok tej niedorozwiniętej staruchy – rzekła do Małgorzaty. – Ingeborga gada szybciej, niż myśli. Ale ty wciąż jesteś przytomna! Pomyślałam, że cię uśpi, szczególnie po długiej nocy modlitw.

– Gdybym tylko mogła się pochwalić takim wyczynem – zachichotała Małgorzata. – Byłam tak znużona podróżą i długim dniem, że wieczorem zasnęłam na posadzce kaplicy.

– I ty sądzisz, że to zabawne? A mówiono mi, żeś jest dziewczyną pobożną – rzekła Blanka, wbijając zęby w kurzą nogę i odrywając z niej mięso.

– *Sans doute*²¹⁾, wolałabym modlić się całą noc z Ludwikiem – Małgorzata wytarła usta w obrus. – Lecz, jak napisał Ventadour, *Ja nad tym nie panuję*.

21) (fr.) Niewątpliwie.

– Owszem, ależ czy on również nie napisał, że *Głupiec nie ma obaw, dopóki nie popadnie w kłopoty*? Niezadowolenie Pana naszego nie jest okazją do śmiechu – rzekła, wstając i, rzucawszy ostatnie chłodne spojrzenie Małgorzacie, pochyliła się powitać świeżo rozbudzonego syna pocałunkiem i miękkim, pełnym zachwytu głosem matki gaworzącej z własnym niemowlęciem.



Po przeszło dwóch dniach biesiadowania i kolejnych dwóch nocach modlitw, kiedy nie lęk przed gniewem Bożym, lecz przed gniewem

białolicej królowej chronił ją przed zaśnięciem na podłodze kaplicy, wreszcie usnęła, mimo huśtania i bujania wozu, zapadnięta w pokryte futrem poduszki i wtulona policzkiem w łono Aimée, jakby to były ramiona niańki kołyszącej ją do snu.

Niebawem, po jej przebudzeniu, wóz zatrzymał się obok wielkiego zamku.

– Fontainebleau – zaanonsował eskortujący ją wuj Wilhelm. – Biała Królowa pragnie zatrzymać się tu na noc.

Zebrany tłum począł wiwatować, rzucać Małgorzacie kwiaty, wołać ją po imieniu. Ludwik zaofiarował jej ramię. Poprzedzana przez muzyków i z królową matką depczącą jej po piętach, w deszczu płatków kwiatów, przeszła kamienną bramą wzdłuż szpaleru stojącej na baczność służby do udekorowanej barwnymi proporcami i zdobionymi szlachetnymi kamieniami tapiseriami wielkiej sali, w której rozstawiono długie stoły nakryte obrusami oraz

ławy. Ludwik wprowadził ją na podest, na którym zasiedli do stołu wraz z Blanką, pozostali zaś zajęli miejsca stosownie do swojej rangi.

Służba krzątała się, wnosząc wielkie półmiski z jadłem: młodymi kaczkami, karpiami, dziczyzną, wiśniami, sałatą, serem, brukwią, oliwkami, malinami i pieczywem. Do kielichów lano wino i stawiano wodę w dzbanach do dolewania do wina. Ludwik wręczył jej złoty kielich i przyglądał się, jak pije. Oddała mu go i spuściła wzrok. Tego dnia mieli spędzić razem pierwszą noc jak mąż z żoną, leżąc w małżeńskim łóżu, a nie klęcząc w kaplicy.

Poczuła w żołądku ucisk, przez co jedzenie raczej skubała, pomimo że nie jadła niczego przez cały dzień, pochodząc z domu, w którym zdążyła się przyzwyczaić do głodu. Gdy muzycy zaczęli grać, nachylił się do niej. Stwierdził, że jest zmęczony muzyką i tłumami. A może

miałaby ochotę zwiedzić zamek i otoczenie? Bo szczególnie duże wrażenie robią ogrody.

Wyszli na dziedziniec i było tak, jak powiedział. Drzewa owocowe kwieciły się nieokielznanie, wypełniając wonią powietrze, a wokół stawu białły lilie.

– Ten staw wydawał mi się znacznie większy, gdy byłem mały – rzekł Ludwik. – Pamiętam, jak wokół niego biegałem. Teraz już wiem, dlaczego tak łatwo mnie znajdowano.

– Przed kim to mały ksiązę Ludwik tak się chował?

Zrobił kwaśną minę.

– Przed moim preceptorem. Zaniedbałem naukę, jego razy zaś bardzo bolały.

– Jaka szkoda – dotknęła jego policzka, by go pogłaskać. – Dobry nauczyciel by cię zachęcił, zamiast bić.

– Och, ja byłem bardzo grzesznym dzieckiem. Łapanie żab i męczenie much interesowało mnie o wiele bardziej niż czytanie

psałterza – westchnął. – Pomyśl o mej matce, która wychowywała niegrzecznego chłopca, jednocześnie rządząc królestwem malkontentów. Sprawiałem jej wiele smutku, aż do czternastych urodzin. Wtedy przydzieliła mi pana de Flagy, prawdziwy dar od Boga. Jego codzienne baty pomogły mi się poprawić.

Małgorzatę zatkało. – Codzienne baty! Biedny chłopiec.

– Nie było aż tak źle – stwierdził, zrywając z drzewa ukwieconą gałązkę i zatykając ją przy jej czepku. – Jednak nie przyprowadziłem cię do tych pięknych ogrodów, aby rozprawić o moich preceptorach. Przyszedłem, mając nadzieję otrzymać pod drzewami pocałunek od mej uroczej żony.

Musnął jej policzek wargami. Na twarzy poczuła gorąco jego oddechu. Jego serce mocno biło przy jej piersi.

– Jesteś urocza.

Pocałował ją w usta, wpierw delikatnie, a kiedy objęła go za szyję rękami, rozkoszując się jego dotykiem, jego pocałunek stał się głębszy.

– Nie mogę się doczekać połączenia naszych ciał – wyszeptał. – Modłę się o to, aby księża szybko pobłogosławili nasze małżeńskie łoża.

– Już niedługo, mój synu – rozległ się głos Blanki, przesywając niczym włócznia ich intymność, a raczej jej złudzenie. – Wpierw musimy omówić sprawy królestwa.

Ludwik zeszywniał. Na twarzy Blanki malowała się odraza, jakby zaskoczyła ich nagich.

– Twoja obecność jest nieodzowna w mych pokojach, Ludwiku. O ile nie jesteś zbyt zajęty.

Jakież to „sprawy królestwa” są niecierpiące zwłoki do jutra? Małgorzata uznała, że tak oto wygląda życie królowej: czas i posłuch dla potrzeb innych. Wcześniej myślała, że jako królowa stanie się panią zarówno własnego życia, jak i życia innych. A teraz, po trzech dniach

spełniania cudzych pragnień i odkładania w czasie własnych, pomyślała, że może być całkiem na odwrót.

W wielkiej sali nadal rozbrzmiewała muzyka, lecz biesiadnicy, znużeni ciągłymi podróżami i ucztowaniem, rozpierzchli się. Małgorzata skinęła głową wujom siedzącym po drugiej stronie, rozmawiającym i przyglądającym się jej. Blanka rozmawiała z Ludwikiem, lecz z powodu hałasu Małgorzata nie dosłyszała, o czym. Opuścili wielką salę i weszli po schodach do apartamentów królowej, gdzie u drzwi czekał Rajmund z Tuluzy w asyście zamkowej straży.

Biała Królowa przywitała kuzyna pocałunkiem. – Twoja obecność nie będzie potrzebna – rzekła do Małgorzaty. – Strażnik wskaże ci twoje apartamenty. Wiem, jak uwielbiasz spać.

– Ależ... To ja jestem królową, *ma mère*. Chciałabym uczestniczyć – odparła, mając

nadzieję, że załamanie w jej głosie pozostanie niezauważone. Blanka uniosła brwi i spojrzała na Ludwika. *Czy teraz widzisz, o co mi chodzi?* Ludwik odwrócił wzrok od Małgorzaty, unikając jej spojrzenia.

– Tu chodzi o delikatne negocjacje – rzekł.

– A ja jestem twoją królową. Chcę wziąć w nich udział.

Nastąpiła niezręczna cisza.

– Być może przydasz się nam – rzekła w końcu Blanka. – Mój kuzyn de Toulouse twierdzi, że twój ojciec wziął pewną liczbę francuskich rycerzy jako zakładników. Za ich uwolnienie żą da horrendalnego okupu. Czy możesz na niego wpłynąć?

– Jeżeli Rajmund z Tuluzy zgodzi się zaprzestać ataków na nasze zamki, to sądzę, że ojciec zmniejszy okup – odparła.

– *Nasze zamki? Czyżbyś wciąż była wierna Prowansji?* – Biała Królowa zwróciła się do Ludwika:

– Czy teraz się ze mną zgodzisz?

Spuścił wzrok.

– Ludwiku, porozmawiamy w środku. Małgorzato, rozkoszuj się odpoczynkiem.

Gdy odeszła, Małgorzata zmarszczyła brwi.

– Czy to ja jestem, czy ona? – To... bardzo skomplikowane. Byłoby dobrze, gdybyś zrezygnowała z tego posiedzenia. De Toulouse jest wybuchowy i mściwy. Jedno niewłaściwe słowo z twojej strony może pogorszyć sprawę dla wszystkich.

– Ależ czyż nie poślubiłeś mnie z powodu moich związków z Prowansją? Czyż twoja matka nie pragnie przymierza z mym ojcem?

– Tak się z czasem stanie – odparł Ludwik. Musisz wykazać cierpliwość. Teraz najlepiej byłoby, gdybyś trzymała się z dala od tej sytuacji. Mama i ja musimy ostrożnie rozważyć propozycję de Toulouse'a i zrobić to, co dla Francji najlepsze.

– A co on proponuje? Jakiś bezczelny nowy plan, mający na celu zrujnowanie mojej rodziny, niewątpliwie.

– Nie mogę teraz o tym z tobą rozmawiać – powiedział, trzymając obie jej dłonie w swoich.

– Proszę cię, kochanie, poczekaj na mnie w twoich pokojach. Księża już teraz błogosławią nasze ślubne łoże, a ja do ciebie niebawem dołączę – dodał i cmoknął ją w czoło, a potem zniknął w komnatach matki. Małgorzata chciała za nim pójść, lecz drogę zastąpił jej strażnik. Powróciła do wielkiej sali, gdzie jej wujowie oczekiwali ceremonii błogosławienia łoża. Towarzyszyli kilku mężom czyznom, a byli to: Odon – opat Saint Denis; Enguerrand de Coucy o szczerzej twarzy; szlachcic, którego widziała wycierającego sobie nos w obrus podczas uczyty weselnej; Filip Hurepel, wuj Ludwika, onegdaj walczący z Blanką o królestwo i przegrany; Tybald Szampański, a także inni. Wujowie wzięli ją na stronę.

– Czemu nie asystujesz w spotkaniu z hrabią Tuluzy? – zapytał wuj Wilhelm. – Słyszeliśmy, że znów się gotowi do najazdu na Prowansję, z większymi siłami niż dotąd.

– Blanche mnie powstrzymała. Powiedziała, że moje związki z Prowansją przeszkodziłyby w „delikatnych” rozmowach.

– Byłem tego pewien – odparł Tomasz. – Blanka nie odda władzy tak łatwo.

– Musisz być silna, Małgorzatko – dodał wuj Wilhelm. – W przeciwnym wypadku zaślubiśmy cię z Francją na próżno.

– Miło mi słyszeć twoje rady, wuju. A może zechciałbyś dać mi przykład i siłą wtargnąć na to spotkanie? Odbywa się w komnatach królowej matki.

Tomasz uśmiechnął się. – Małgorzatko, z dnia na dzień coraz bardziej przypominasz mi twoją matkę.

– Posiadasz spryt siostry – dodał Wilhelm – lecz czy jesteś równie bystra? Jak Ludwik

i Blanka zareagują na propozycję de Toulouse'a?
Jak zareagują?

Przez chwilę się zastanawiała. – Wydaje mi się – odparła, aczkolwiek z wahaniem – że Biała Królowa powie „nie”. Ma słabość do de Toulouse'a, lecz go nie wesprze. Między innymi dlatego, że papież w Rzymie wdzięczny jest memu ojcu za wsparcie udzielone mu podczas wojen albigeńskich. Francja nie zdrze z Kościołem.

To była jedyna polityka ojca, z którą się nie zgadzała. Jak mógł pozwolić, aby Kościół zaatakował jego własny lud? Dlaczego wspomógł papieża w Rzymie, zezwalając jego oddziałom na przemarsz do Langwedocji?

– Znamy katarów – dowodziła – i wcale nie są heretykami.

– Nie wiemy nic – odpowiedział wtedy jej ojciec – poza tym, że papież zwycięża w wojnie, jaką prowadzi przeciwko Świętemu Cesarzowi Rzymskiemu. Jego potęga rośnie z dnia na

dzień. Jeżeli odmówimy mu teraz, może któregoś dnia odmówić i nam pomocy, gdy będziemy w potrzebie.

Ale teraz, kiedy taka pomoc była potrzebna, ojciec wcale jej nie żą dał. Życzliwość Kościoła mogłaby okazać się zbyt kosztowna.

– Poza tym – powiedziała wujom – Święty Cesarz Rzymski obecnie wspiera hrabiego Tuluzy. Blanka nie chciałaby zawierać takiego przymierza.

W tych gorzkich zmaganiach papieża z cesarzem Francji udało się zachować neutralność.

– Słusznie mówisz, Małgorzatko – stwierdził wuj Tomasz. Widzisz, bracie? Zostawimy Francję w bardzo dobrych rękach.

– Ale wy przecież dopiero co tu przyjechaliście – odparła, roześmiewszy się. – Przecież macie zostać doradcami korony, pamiętacie?

– Twoja teściowa nie jest zainteresowana naszymi radami – rzekł Tomasz. – Odsyła nas do domu.

– Do domu! Ależ to niemożliwe. To jakaś pomyłka!

Poczuła ból głowy.

– Nie ma żadnej pomyłki – wuj Wilhelm położył dłonie na jej ramionach. – Wszyscy ci, którzy towarzyszyli ci w drodze z Prowansji, muszą rano wyjechać z powrotem. Tak dziś zarządziła Blanka.

– Wszyscy? – głos Małgorzaty załamał się. – Nawet Aimée?

– Blanka przydzieliła ci nowe dwórki, prawdopodobnie córki życzliwych jej baronów – odparł Tomasz. – Z pewnością będą cię dla niej szpiegowały.

– Powstrzymaj płacz, moja najdroższa – wuj Wilhelm ucałował jej łzy. – To nie przystoi królowej, poddani cię obserwują.

– Nie obchodzi mnie to – rzekła i wytarła oczy. – Nie mogę was stracić, wujowie! Przynajmniej wy musicie przy mnie zostać. Tak chcieliby rodzice.

– Nic na to nie możemy poradzić – odparł Tomasz. – Biała Królowa przemówiła, król zaś się z nią zgodził. Nikomu z nas, nawet Wilhelmowi ani mnie, nie pozwolono wjechać razem z tobą do Paryża. Dlatego zatrzymaliśmy się na noc w Fontainebleau. Jutro wrócimy do Prowansji.



Eleonora

Król chimeryczny

Canterbury, 1236 r.

Lat trzynaście

N

A MIŁOŚĆ BOSKĄ, przecież to starzec!

Gdy się do niej uśmiechał, dookoła jego oczu pojawiały się zmarszczki, i nie tylko zmarszczki, ale także głę bokie bruzdy. Starzec. Gdyby ta twarz była skałą, mogłaby po tych bruzdach się wspinać. Z czubka głowy wleźć na koronę i zgarnąć z niej szmaragdy i rubiny. Wyciągnął dłoń, pomagając wysiąść z wozu. Palce miał pokryte rudawym kręconym zarostem. Starzec. Miała dreszcze.

– Drzysz – zauważył i zdjął pelerynę z zielonego aksamitu obszytego futrem, by jej ją narzucić na ramiona. – Styczeń to u nas najmniej łaskawy miesiąc. Luty także.

– W Prowansji nigdy nie bywa tak zimno – rzekła, zapinając spinkę pod szyją. – Ani w Aix, ani w Marsylii.

Opadała mu powieka. Wydał się jej smutny. Chciałaby już nie mieć więcej dreszczy.

– Pomyślisz, że klimat jest tu okropny – rzekł. – W Anglii narzekanie na pogodę jest ulubioną rozrywką, i nie bez powodu – gładził futro, gniotąc przy okazji jej nowe szaty, prezent od Małgorzatki. – Czy jest już lepiej? Dobrze. Witaj w Anglii.

Pamiętała zalecenia wuja i pokłoniła się. – Jestem zaszczycona, Wasza Wysokość – rzekła. – Całe życie czekałam na ten dzień.

Rady wuja Wilhelma mobilizowały ją. *Nie sprawiaj wrażenia nadmiernie gorliwej, bo on przestanie się tobą interesować. Król Henryk słynie ze zmiennych nastrojów.*

– To znaczy... od dawna chciałam zwiedzić Wasze królestwo.

Canterbury, powiedział jej, było w Anglii jednym z najpopularniejszych celów podróży. Głos miał dość szorstki, głos starego człowieka. – Czy wiesz, że pielgrzymi tu ciągną przez cały rok?

Gdy szli w kierunku wspaniałej katedry, powiedział, że rycerze w służbie dziadka, króla Henryka II, zamordowali świętego Tomasza Becketa w tej właśnie kaplicy. Szpaler baronów, dam, księży, mnichów, kupców i plebsu ze świecami, klejnotami, kielichami, szatami i innymi cennymi prezentami, a także osłami, końmi, kozłami, kurami oraz zgrają krzyczących i płaczących dzieci, wił się przez plac, aż po katedralne wrota.

– Zwykle odwiedziny w tej świątyni wyleczą człowieka z każdej choroby.

Eleonorę zastanowiło, dlaczego wobec tego król nigdy nie wyleczył tu swojej opadającej powieki. I czy zawsze tak dużo mówił? A może on również był zdenerwowany? Uśmiechnęła

się na myśl o własnym celu, czyli zdobyciu królewskiej sympatii i utrzymaniu jej do czasu zostania królową. W związku z tym zmieniła temat na taki, o jakim wiedziała, że sprawi przyjemność im obojgu.

– Czy byłeś, Panie, w Glastonbury?

Szeroko się uśmiechnął. – Krój Artur jest moim bohaterem. Nawet jeśli to tylko legenda.

– Legenda? Och nie, mój Panie! Był równie prawdziwy, jak ty i ja – jej oczy rozbłysły płomieniami Camelotu. – Aczkolwiek przyznam, że *Historia Monmoutha* jest dość fantazyjna²²⁾.

– A co z Lancelotem? Czy jest wymysłem Krystiana z Troyes²³⁾, czy też Monmouth pominał go w swej relacji?

22) Geoffrey of Monmouth, *Historia Regum Britanniae*.

23) Chrétien de Troyes lub Krystian z Troyes, średniowieczny francuski poeta i autor romansów rycerskich.

– Nie czytałam go, mój Panie, ale słyszałam fragmenty recytowane na dworze mego ojca.

Ataki hrabiego Tuluzy wręcz się nasiliły, a nie zmniejszyły, odkąd Małgorzata wyszła za króla Ludwika. Hrabia ledwie mógł nakarmić własny dwór, a co dopiero mówić o zakupie książek.

– Posiadamy książkę Krystiana w Westminster. Z całostronicowymi iluminacjami. To będzie twój prezent ślubny ode mnie.

– Mój Panie! – chciała krzyknąć i rzucić mu się na szyję, lecz on miał już dwadzieścia osiem lat i był dojrzałym mężczyzną. *Musisz zachowywać się stosownie do jego wieku, a nie swojego.* – Ale... ja nie mam nic dla ciebie.

– Następcy tronu będą odpowiednim prezentem.

Zamarła.

– Wybacz, że cię przestraszyłem. Zapomniałem o dzielącej nas różnicy wieku – jego uśmiech uleciał, a powieka jakby opadła jeszcze

bardziej. – Wyobrażam sobie, jak wyglądam w twych oczach.

Eleonora zatrzymała się. Szukała czegoś, co mogłaby mu powiedzieć i przywrócić mu uśmiech.

– Młodość o tak niezrównanej odwadze i szczodrości, w połączeniu ze słodyczą usposobienia i wrodzoną dobrocią, przysporzyły mu ogólnego uwielbienia.

– To jest z Monmoutha, prawda? – skrzywił się. – Powracamy do Artura?

– Nie, mój Panie. Odpowiadam na twoje pytanie. Takim mi się wydajesz. Szczodrym i odważnym jak król Artur.

– Doprawdy?

– W istocie.

Zadrzały mu kąciki ust.

– I o podobnie łagodnym usposobieniu – dodała.

– O łagodnym usposobieniu! Moja droga, musisz to powiedzieć mej siostrze – rzekł,

a potem odrzucił głowę do tyłu i głośno się roześmiał.

Po chwili byli już w katedrze. Sprawa wydawania na świat potomstwa poszła w zapomnienie pośród dźwięku fanfar, ukłonów służby – do niej! – a także taksujących spojrzeń szlachty oraz okrzyków i wiwatowania pozostałych zebranych. Strzelisty i zwieńczony ostrymi łukami chór²⁴⁾ wznosił się niczym stopnie do nieba pośród migających jak gwiazdy na nieboskłonie świec, pokrywających każdą wolną powierzchnię. Cała katedra mieniła się jakby skąpana w magicznym pyle.

24) Budowę katedry gotyckiej Canterbury rozpoczął architekt francuski Wilhelm z Sens od prezbiterium (ukończone 1185); niskie obejście wokół prezbiterium otwiera się na chór arkadą ostro zakończonych łuków.

Zbliżył się wuj i Eleonora go przedstawiła. – Znakomity ród, ci Sabaudczycy – stwierdził król Henryk.

– Teraz bardziej niż kiedykolwiek, skoro nasza Eleonora, za przykładem siostry, bierze ślub z potężnym królem – odparł wuj. – Moje szczere gratulacje dla Waszej Królewskiej Mości. Byłem na ślubie naszej Małgorzatki i był nijaki w porównaniu z tym – wykonał zamaszty gest. – Katedra w Canterbury została przemieniona!

Na twarzy króla pojawiło się zadowolenie. – Gdybym usłał kaplicę prawdziwymi gwiazdami, wyglądałyby blado wobec urody mojej przyszłej małżonki – oznajmił, głaszcząc oczami jej twarz. Eleonora Ignęła do niego, otwierając swe serce niczym powoli rozwijający się pąk róży.

– Przekonasz się, że Eli jest kobietą o sercu niezłomnym, lojalną i odważną, doskonałą towarzyszką – odezwał się wuj. – Potrafi również jeździć konno, strzelać i walczyć jak mężczyzna.

– Więc lubisz polować? – król Henryk miał minę, jakby, połykając ostrygę, natrafił na perłę.

– Lubię wygrywać – odparła, śmiejąc się do niego.

– Wspaniałe połączenie – rzekła król do wuja. – Urocze.

– Owszem, w istocie, Wasza Wysokość. I jak zapewne wiesz, to ja zaaranżowałem to małżeństwo. Gdybyś zechciał udzielić mi choćby krótkiej audiencji, dam ci jeszcze więcej pomysłów na podniesienie pozycji Anglii.

– Henry, co ty robisz? – rudowłosa, jak i król, kobieta podeszła i wzięła dłonie Eleonory w swoje. – Nie dość, że twoja panna młoda przemierzyła morze, to dziś jeszcze całą drogę z Dover. Moja droga, wyglądasz na zmęczoną.

Eleonora ziewnęła. – Łyk wody i wszystko będzie dobrze.

– Nonsens! – kobieta objęła ją. – Oczywiście, jak zwykle, Henryku. Czy zaproponujesz młodej damie posiłek, czy pozwolisz jej zemdleć?

Zapomniawszy o prośbie wuja, król i jego siostra Eleonora Marshal zaprowadzili

towarzystwo do klasztoru, gdzie czekał na nich wielki bankiet. Służba roznosiła miski z wodą do mycia rąk, bukłaki ulubionego wina Henryka z doliny Loary, pieczywo i półmiski z mięsiwem, rybą, ziemniakami i serem.

– Nasze jadło musi ci się wydawać mdłe, w porównaniu z tym, co jadacie w Prowansji – stwierdziła Eleonora Marshal. Przyjrzała się sukni Eleonory. – Nasza moda też wypada blado, jak mi się zdaje.

Suknię kazała dla niej uszyć Małgorzata z purpurowego jedwabiu i srebrnej wstążki, podczas pobytu Eleonory w Paryżu. *Nie możesz pokazać się królowi Anglii w twym prowansalskim przyodziewku. Wyglądałabyś jak pospolita wieśniaczka.* Sądząc po staromodnych szatach, które widziała tutaj – obwisłe pelerynki i podwiki! – Eleonora stwierdziła, że wydatek siostry był poniesiony zbędnie.

– Mogę przemienić wszystko, co posiadasz, w coś równie pięknego – zaproponowała,

spoglądając na surowe, szare szaty i opończę szwagierki. – Jako że przez całe życie nosiłam ubrania po siostrze, jest ze mnie całkiem zręczna szwaczka.

Eleonora Marshal pokiwała głową. – Po śmierci męża złożyłam przysięgę czystości. Ubi-eranie się na pokaz jest nie dla mnie.

– Przysięgę czystości? Czemu? Przecież mogłaś poślubić każdego męża czyżną, którego byś sobie wybrała.

– Kobieta miałaby kogoś wybierać? W tej Prowansji wszystko jest inaczej – zaśmiała się nienaturalnie. – Wydano mnie za człowieka starego. Dla dobra królestwa, jak powiedziano. Niechaj więc Pan oszczędzi mi podobnego losu po raz drugi.

Królewski dzban z wodą nappełnił wyniosły mąż czyżna o kruczoczarnych włosach i błękitnych oczach. Na widok jego uśmiechu Eleonora aż wstrzymała oddech.

– Szymon de Montfort, z Francji – szepnęła Eleonora Marshal. – Czy kiedykolwiek widziałaś urodziwszego człowieka? A jaki wyszczekany! Henryk za nim przepada.

Rozległ się okrzyk i usłyszeli stukot końskich kopyt. – Znowu goście? – zapytał Henryk. – Mój Boże. Jacyś zuchwalcy przerywają nam posiłek.

Służący zaanonsował: – Hrabia de Ponthieu, Wasza Wysokość, z córką Joanną.

W sali hucznie było od szeptów.

Król się rozgniewał. – Ponthieu! Nie do wiary! Cóż za tupet!

Przez okno Eleonora dostrzegła męża czynną w zbroi ciągnącego za sobą kobietę w kierunku drzwi pilnowanych przez szereg rycerzy. Usłyszała szcęk mieczy i łoskot klingi uderzającej o bruk. Wyciągnęła szyję, żeby przyjrzeć się walce.

– Wpuście ich – burknął król Henryk.

Po chwili przed jego obliczem znaleźli się hrabia de Ponthieu z przyłbicą pod pachą i u jego boku jego córka, o minie nie wróżącej nic dobrego. Rosła, z włosami gładkimi i lśniącymi niczym gronostaje, przykuła uwagę Henryka. Eleonora przypomniała sobie ostrzeżenie wuja: *Król Henryk słynie ze zmienności nastrojów. Musisz go zauroczyć, inaczej jeszcze przed ślubem może zmienić zdanie.*

– Przybyłem przekonać się czy plotki to, czy prawda – odezwał się hrabia. – Muszę ci zadać to pytanie, Wasza Wysokość: jak możesz zenić się z tamtą – wykonał gest w kierunku Eleonory – skoro już poślubiłeś tę?

W sali zahuczało. Joanna de Ponthieu rzuciła Eleonorze wyzywające spojrzenie, jakby zamierzała ją wyzwać na pojedynek. Tętno Eleonory przyspieszyło. Porzucona chudzina nie miałaby żadnych szans.

– Ależ, Sir Szymonie, przecież wiesz, że zaręczyny zakwestionowano – rzekł Henryk.

Eleonora poczuła dudnienie w uszach. Król Henryk był już przyrzeczony innej? Czemu nikt jej o tym nie powiedział? Rzuciła oskarżające spojrzenie wujowi.

– Dopóki sprawa się nie wyjaśni, Wasza Wysokość, nadal jesteś związany z mą córką – odparł hrabia.

– Jesteśmy zbyt blisko spokrewnieni – Henryk podniósł głos. – Od początku wyrażałem obawy, panie de Ponthieu, na które pan nie zważał. Chwaliłeś się, że masz wpływy u papieża.

– Bo je mam – odparł hrabia. – Nie aż tak wielkie jednak, jak mi się wydaje, jak królowa Blanka.

– Do diabła z tą kobietą! – wykrzyknął Henryk. – Czyżby się jej wydawało, że panuje nad światem?

Eleonora zmarszczyła brwi. A może król Henryk wolał poślubić tamtą dziewczynę? Spłoszował, żyły na jej szyi nabrzmiały.

Eleonora wyciągnęła dłoń i dotknęła jego ramienia. – Oddychaj – szepnęła za wielce zbawienną radą matki.

Henryk wziął głę boki oddech i kontynuował. – Celem Białej Królowej jest powstrzymać mnie od odebrania ziem, które ukradła memu ojcu. A Ponthieu znajduje się zbyt blisko Normandii, jak na jej gust. Na dodatek ma posłuch u papieża Grzegorza. Jeżeli zechce anulować naszą umowę, uczyni to.

– Jestem gotów poczekać na ten werdykt. Na szali leży honor mej córki, a także honor rzekomej panny młodej.

– Dość już się naczekałem na małżeństwo! – Henryk uderzył pięścią w stół. – Lata mogą jeszcze minąć, nim on podejmie decyzję.

Dzikim wzrokiem spojrział na Eleonorę.

Wuj powstał ze swojego miejsca. – Wasza Wysokość, posiadam informację, która może okazać się w tej sprawie pomocna. Gdybyś zechciał spotkać się ze mną na osobności.

– Nie dostrzegam korzyści, jakie mogłyby wynikać z udziału stron trzecich – rzekł hrabia.

– Milczeć! – ryknął Henryk. – Nie pozwoliłem żadnemu z was na zabranie głosu.

Drżą cą dłonią dotknął półmiska z jedzeniem. Eleonora przyglądała się zafascynowana. Czyżby zamierzał cisnąć nim w hrabiego, czy też w jej wuja? Wuj, który wrócił na swoje miejsce, wydał jej nieme polecenie: *zrób coś*.

Joan uśmiechnęła się do Henryka, mając chyba zamiar go oczarować swą kształtną figurą. Eleonora położyła dłoń na własnej, wciąż jeszcze płaskiej piersi. Czy powinna interweniować, czy też rozzłościłoby to Henryka jeszcze bardziej? Siedział wpatrzony w Joannę de Ponthieu, w zakazany owoc. Oblizywał wargi. Eleonora nachyliła się w jego stronę.

– Mój Panie – szepnęła.

Odwrócił spojrzenie od jej konkurentki. Przykryła jego dłoń swoją, obejmując go w posiadanie.

– Przerwano nam posiłek, jak zauważyłeś. Może wpierw zjedzmy, a sprawę przedyskutujemy później? Odbyłam dziś niezwykle długą podróż – rzekła i spojrzała na niego tymi samymi wielkimi oczami, które zawsze obalały stanowczość Papy. Joanna de Ponthieu miała ciało, za to Eleonora miała twarz w kształcie serca, długie rzęsy i wspaniałe uśmiech. I to na niej w tej chwili król Anglii skupił całą swoją uwagę.

– Oczywiście – odparł Henryk i uśmiechnął się. Klasnął w dłonie, służba przybiegła. – Dostawcie stoły dla hrabiego i jego świty – rozkazał. Po uczcie spotkamy się w mych pokojach.

– A także mój wuj? – wyszeptała. – Widział się z Białą Królową podczas naszej wizyty w Paryżu. Spędził z nią sporo czasu.

– Pragniemy również obecności biskupa elekta Valence – dodał Henryk. Z niecierpliwością oczekujemy wieści, jakie nam przywiozłeś, Panie.

Eleonora posłała triumfalne spojrzenie wujowi, a on z satysfakcją się uśmiechnął.



Eleonora

Nastroszone piórka

Westminster, 1236 r.

P

RZED KORONACJĄ SIEDZIAŁA w swych pokojach, przerzucając kartki *Lancelota z Jeziora*, ofiarowanego jej przez Henryka poprzedniego dnia, a także pisząc do Małgorzaty o podróży do Glastonbury. *Oni byli prawdziwi! Wielki król Artur, który walczył z Sasami i zaprowadził w Anglii pokój. Okrągły Stół i jego rycerze. Pani Jeziora. Magiczny miecz. Mądry Merlin. Szlachetna i nabożna Ginewra. Oni istnieli naprawdę, już to pisałam. Mnisi wspominali o ołowianym krzyżu z ich imionami oraz o kościach pogrzebanych pod drzewem. Eleonora nie potrafiła powstrzymać podniecenia: nareszcie dowód! Lecz nie widziała tych artefaktów, bo mnisi je ponownie zakopali i stali dzień i noc na straży, aby ich strzec przed szabrownikami.*

Henryk obiecał ufundować w ich kaplicy relikwiarz, o ile pozwolą mi nieść relikwie podczas specjalnej ceremonii, napisała. Jest najbardziej szczodrym człowiekiem, jakiego mogę sobie wyobrazić. Być może z czasem przestanę się wzdragać przed jego pieściami.

Ostatnie zdanie wykreśliła. Cóż bowiem Małgorzata mogła wiedzieć o męskich pieściami? Król Ludwik był młody i przystojny, przeciwieństwo Henryka, ale jego matka trzymała go z dala od niej. Po dwóch latach małżeństwa nadal nie zdołali go skonsumować, napomknęła o tym Eleonorze w ubiegłym miesiącu w Paryżu. Natomiast Henryk nie miał żadnych przeszkód w małżeńskim łożu. Problem tkwił po stronie Eleonory.

Nie mogła ścierpieć jego widoku, jego opadającej powieki, jego owłosionej klatki piersiowej, jego pleców, szyi, stóp. Przypominał jej małpę, nawet po ciemku, albo zwłaszcza po ciemku, kiedy nie widziała jego łagodnych oczu,

a tylko czuła jego owłosienie ocierające się o jej gładkie ciało. Także wtedy, gdy ją całował i łaskotał brodą jej skórę, wywołując odrazę. Wiedziała, że ilość zarostu nie miała nic wspólnego z wiekiem, a jednak nie potrafiła powstrzymać myśli, że był starcem.

– Moja Pani, Jego Wysokość przybył, aby się z tobą zobaczyć – zaanonsowała Margaret. Obróciła list pismem do dołu i powstała, by go powitać, słodkiego Henryka, wstydliwie uśmiechającego się po wspólnie spędzonej nocy. Powiedział, że ma dla niej prezent i chwycił ją za dłoń.

– Henryku, tylko nie kolejny podarunek! To już zbyt wiele.

W ciągu sześciu dni od ich ślubu zdążył jej ofiarować pas z futerałem wysadzonym brylantami i pasującym doń sztyletem, bele tafty, aksamitu i najdelikatniejszego jedwabiu przetykanego złotą nicią, pierścień w kształcie lwa – symbol Plantagenetów – ze szmaragdowymi

oczami, naszyjniki, bransolety, puchary oraz – najlepszy prezent ze wszystkich – jego osobisty egzemplarz *Wielkiej Księgi Romansów*, psalterz, brewiarz, bestiariusz i śpiewnik z pieśniami z Prowansji, wszystkie iluminowane żywymi barwami oraz złotem i srebrem.

– Dla mej królowej wyłącznie to, co najlepsze – rzekł, kiedy weszli do wielkiej sieni. Ujrzała tam wierzchowca, prześliczną nakrapianą klacz ze złocistą grzywą i z siodłem ze szczerozłotymi strzemionami. Stwierdził, że będzie wyglądała wspaniale, jadąc na niej podczas mającej się odbyć tego dnia procesji.

Pogłaskała koński łeb i szepnęła do konia: *słodkie maleństwo*. Gdyby tylko zarost Henryka bądź jej własne serce mogły być równie miękkie. Pobłażliwie się uśmiechnął, mając nadzieję, że jej łzy są łzami radości. Pokiwała głową i zamrugnęła, a potem się od niego odwróciła, nienawidząc własnego kłamstwa.

Próbował kupić jej przychyłność. Dekoracje i rozrywki podczas ceremonii ślubnej stały się w Canterbury przedmiotem plotek na wiele lat. Oprawa koronacji zapowiadała się równie bogata. Eleonora już zdążyła zobaczyć lwy w klatkach, tancerki w egzotycznych kostiumach i wielki jak dom tort, na pewno skrywający coś nadzwyczajnego.

– Całym sercem pragnę dać ci szczęście – rzekł Henryk, przyciągając ją do siebie do pocałunku, który musiała oddać, i to ochoczo.

– Jestem szczęśliwa – odparła ze śmiechem, natychmiast wycierając usta rękawem. – Dlatego możesz przestać trwonić skarb koronny, skoro twoim celem jest mnie uszczęśliwić.

– Jest, lecz są też inne powody dzisiejszego spektaklu.

Pomógł jej dosiąść klaczy, którą objechała wokół sień. Powiedział jej, że hrabia de Ponthieu wyjednał sobie audiencję u papieża. Zamierzał dowieść, że ich małżeństwo jest

nieważne i że Eleonora nie jest prawdziwą królową Anglii.

– Ponthieu? Myślałam, że już zrezygnował z dalszej walki – odparła, zsiadając z konia. – A co z Białą Królową? Czy aby go nie zaatakowała?

– Blance również się wydawało, że de Ponthieu zrezygnował. Jego reputacja człowieka upartego wydaje się w pełni zasłużona.

Być może przyjdzie kiedyś taki dzień, że świadectwo baronów złożenia hołdu Eleonorze będzie im potrzebne.

– Zaplanowałem wydarzenie, którego nie zapomną.



Odniosła wrażenie, że na procesji pojawił się cały Londyn, odziany w najlepsze szaty i ozdoby. Tysiące wyległy na ulice podziwiać trzystu sześć dziesięciu rycerzy i szlachciców na

wspaniale przybranych rumakach, a także swojego króla, odzianego w purpurowe, zielone i czerwone jedwabie i miękkie futra, ale przede wszystkim Eleonorę na koniu, ubraną w blad różowe szaty, złoty płaszcz obszyty gronostajem, z naszyjnikami z rubinów na szyi, kolejnym prezentem od Henryka. Próbowano nie drzeć w styczniowym chłdzie, choć nigdy przedtem nie było jej tak zimno. Usłyszano już narzekania hrabiego Norfolk na to, że król dał im „obcą” królową. Zaledwie na godzinę przed koronacją nie chciała przypominać wszystkim Anglikom, że jest, jak to niedorzecznie określił Norfolk, „niemal Francuzką”. Tego dnia wszystko musiało się odbyć arcypięknie, choć Anglicy, w przeszłości wielokrotnie podbijani, żalili się z powodu obcego panowania.

A jednak niebawem jej nadzieje na doskonałość rozplynęły się, kiedy wrota katedry rozwarły się z potężnym łoskotem w trakcie ceremonii koronacyjnej. Wbiegł hrabia de

Ponthieu, tnąc mieczem, gdzie popadnie. Jakaś kobieta krzyknęła, a dziecko zaczęło drzeć się, zranione w ramię. Henryk, siedzący na tronie obok Eleonory, zerwał się na nogi. – Pojmać go! – zawołał.

Potrzeba było czterech silnych rycerzy, aby go okiełznać, lecz nie uciszyć. – Ta koronacja jest bezprawna, nie są prawdziwym małżeństwem! – krzyczał, miotając się. – Parodia i oszustwo! Król już się połączył z moją córką!

Arcybiskup odstawił kadzielnice. – To poważne oskarżenie. A gdzie dowód?

Hrabia wymachiwał pergaminem. – Oto *verba de praesenti*²⁵⁾, którą podpisał z moim seneszalem, wymieniająca Joannę jako żonę.

25) Małżeństwo zwyczajowe, oparte na oświadczeniu woli, niezarejestrowane i zawierane bez obecności duchownego, zakazane w Anglii po 1215 r.

Eleonora spojrzała na męża czyżnę, który być może był, bądź nie był jej mężem. Podpisał *verba de praesenti*? Czyżby więc została cudzołożnicą? Ze łzami w oczach poszukała w tłumie wuja.

Wuj wystąpił i zwrócił się do arcybiskupa. – Już mieliśmy do czynienia z tą... jakże delikatną sytuacją w Canterbury, przed ślubem.

Stwierdził, że małżeństwo z Joanną było nieważne ze względu na wcześniejsze porozumienie, które hrabia podpisał z francuską królową Blanką.

– Przegrał bitwę z Francuzami, lecz ona pozwoliła mu zatrzymać ziemie i zamki, w zamian za prawo wyboru męża dla jego córki. A skoro królowa kontestuje *verba de praesenti* u papieża w Rzymie, to jest oczywiste, że dokument ten narusza warunki porozumienia.

– Poza tym łączy nas zbyt bliska koligacja – dodał Henryk. – Jesteśmy kuzynami czwartego stopnia.

– Moja Pani, ponieważ to ciebie najbardziej dotyczą te oskarżenia, pytam cię więc, czego sobie życzysz – arcybiskup zwrócił się z powagą do Eleonory. – Jeżeli papież Grzegorz wypowie się na korzyść króla, wtedy nic się nie zmieni. Gdyby jednak wypowiedział się z korzyścią dla hrabiego de Ponthieu, wtedy unieważni wasz związek. Utracisz wszystko, twoje dzieci zaś zostaną uznane za bękarty. Nie odziedziczają niczego.

Tętno Eleonory przyspieszyło, zerwała się na równe nogi. Stracić wszystko, kiedy już należało do niej na wyciągnięcie ręki? Dzieci bękartami? Była jedynie córką zubożałego hrabiego. Jaką przyszłość mogła im zapewnić?

W katedrze zapanowała cisza. Oczy wszystkich były skierowane na nią, w oczekiwaniu na to, co zrobi lub powie. Potrzebowała czasu do

namysłu. Spanikowane serce kazało jej uciec przed ogromem presji, przed mężem, który ją tak upokorzył. Podpisał *verba de praesenti!* Czemu jej o tym nie powiedział? Sprawiał wrażenie, że się kurczy pod jej oskarżycielskim spojrzeniem. Powieka żałośnie mu opadła. Jeszcze nigdy nie wyglądał tak staro, tak żałośnie.

– Pragnąłem jedynie założyć rodzinę – wyszeptał cicho, że nikt poza nią nie mógł go słyszeć. – Z tobą, Eleonoro.

W jej oczach pojawiły się łzy. W ciągu siedmiu dni spędzonych z Henrykiem zaznała jedynie dobroci, szczodrości i namiętności. *Mój lwie*, mówiła do niego. Lecz lew miał słabość: Henryk tęsknił za rodziną, której nigdy nie miał.

Sięgnęła po jego dłoń. Stojąc z nim ramię w ramię, przyjrzała się ludziom, mającym ją zwać swoją królową. Zmrużyła oczy, kierując wzrok na de Ponthieu, unieruchomionego

i ujarzmionego, choć nadal niepokornego. Pomyślała o Małgorzacie, która jako królowa Francji mogłaby pomóc jej go pokonać. Poczwała dreszcz podniecenia. Od zawsze uwielbiała rywalizację.



Po ceremonii Gilbert Marshal, hrabia Pembroke, jakby czarodziejską różdżką utorował Henrykowi i Eleonorze drogę z kaplicy do sali bankietowej, natomiast szlachta z Cinque Ports rozwinęła na ostrzach włóczni jedwabne sukno ze srebrnymi dzwoneczkami mające chronić królewskie głowy. Szlachcice konkurowali o ten przywilej, podobnie jak inni zabiegali, a wśród nich Szymon de Montfort, o przywilej obsłużenia królewskiej pary podczas uczyty.

– Czy hrabia de Ponthieu zechce dziś z nami ucztować? – zapytał Henryk z błyskiem w oku. – Czy mam dodać krople lub dwie

czegoś do jego wody do mycia dłoni? Trochę ziołowej nalewki dla przyspieszenia trawienia?

Wuj, wynagrodzony miejscem przy królewskim stole za pomoc w okiełznaniu de Ponthieu, wykonał gest ręką w stronę młodego człowieka.

– Spójrz, jak zręcznie zachowuje się Leicester – rzekł do Eleonory. – Zwróć też uwagę na pełną zachwyty reakcję twojego małżonka. Szymon de Montfort jest człowiekiem sprytnym i ambitnym. Powinnaś się z nim zaprzyjaźnić.

Gdy Montfort podsunął jej miskę, szeroko się uśmiechnęła. – Czemu zawdzięczam dziś honor usługiwania mi, *Messire*? Do tej pory zadanie to należało do hrabiego Norfolk.

Jego intymne spojrzenie wywołało ciarki na jej plecach. – Angielscy szlachcice uwielbiają pieniądze, moja Pani.

Zanurzyła dłonie w wodzie, a potem wytarła je podsuniętym ręcznikiem. – Zapłaciłeś Norfolkowi? Ile?

– Bynajmniej nie dosyć za przywilej obsługiwania najpiękniejszej królowej świata.

Sięgnęła do sakiewki przyczepionej do gorsetu i wydobyła z niej kilka monet. – A czy to byłoby odpowiednie wynagrodzenie?

Na widok srebra oczy mu rozbłysły. Więc on też kochał pieniądze. – Przyjmij ten podarek, *Messire*, ode mnie.

– Dzięki ci, Pani, lecz nie mogę...

– Sza! Niechaj król nie słyszy, że odmawiasz podarunku królowej, *Messire*. On ma okropny charakter.

Przyjął monety, każdą ucałował i włożył do sakwy. – Zaszyję je w mojej koszuli i będę je nosić blisko serca.

– Jeśli je tam zaszyje, nie pozostaną tam długo – stwierdził wuj, gdy Montfort się

oddalił. – Hrabia Leicester gwałtownie potrzebuje dochodu.

Wuj jej opowiedział, że jako młodszy syn hrabiego de Montfort Szymon był przeznaczony do stanu duchownego. Miał jednak inne ambicje. Namówił brata, by ten mu przepisał prawa do hrabstwa Leicester, a następnie udał się do Anglii i poprosił Ranulfa, hrabiego Chester – a zarazem opiekuna Leicester – do przekazania mu tytułu i ziemi. Szybko zdobył przychylność Ranulfa oraz samo Leicester.

– Szymon pojawił się na dworze przed pięcioma laty z poparciem Ranulfa i już tu pozostał – rzekł wuj. – Nieustannie zdobywa coraz większy wpływ na króla, a także wpływy na dworze.

– Musi być złotousty, doprawdy – odparła Eleonora.

– Pomyśl, jak łatwo wyciągnął od ciebie monety.

Eleonora uśmiechnęła się. – Radziłeś mi się z nim zaprzyjaźnić, czyż nie?

– A ty posłużyłaś się najlepszą z metod. Od wielu lat zamek Leicester stoi opuszczony i w złym stanie. Hrabia potrzebuje dochodu, i to znacznego, jeśli ma go odbudować.

– Musi poślubić dziedziczkę.

– To dla niego jedyne wyjście. Niestety, w dzisiejszych czasach dziedziczki są rzadkością, Montfort zaś, poza urodą i elokwencją, niewiele ma do zaoferowania.



Siedząc przed radą niezadowolonych baronów, Henryk rzucił spojrzenie Eleonorze, jakby chciał jej powiedzieć: *Czy ty widzisz, co ja muszę znosić?*

Odchrząknął i spróbował jeszcze raz. Stwierdził, że jako władca Niemiec i Włoch, Święty Cesarz Rzymski jest cennym przyjacielem Anglii. Pięć dziesięciu paru baronów siedzących

przed nimi w Wielkiej Sali zaczęło szemrać. Niektórzy skrzyżowali ręce na piersi.

– Papież jest silniejszy i nienawidzi Fryderyka – rzekł siwobrody hrabia Kentu. – Dlaczego nie mielibyśmy pójść za przykładem francuskiego króla i zachować neutralność wobec ich sporu? – potrząsnął kudłatą głową. – Jako twój były opiekun, Henryku, sądziłem, że nauczyłem cię dokonywać mądrzejszych wyborów.

– Już nie jesteś moim opiekunem, Sir Hubercie, lecz królewskim poddanym – warknął Henryk. – I sam masz się do mnie stosownie zwracać.

Znów tracił panowanie nad sobą. Przyszedł dla Eleonory czas, by wkroczyć.

– Król już przyrzekł siostrze posag na ślub z cesarzem – rzekła. – Uczynił to w dobrej wierze i w przekonaniu, że docenicie zalety, jakie wynikają z posiadania sprzymierzeńca we Fryderyku. Czyżby aż tak wielce się pomylił?

– Nie miał racji, przyrzekając posag, którego nie może zapłacić – mruknął hrabia Kentu.

– A więc sądzicie, że przymierze jest bezwartościowe? – zapytała.

Wykrzywił twarz. – Tego nie powiedziałem, Pani.

– Ile jest więc wart? Pięć tysięcy srebrnych marek?

– Z pewnością...

– Dziesięć tysięcy? Dwadzieścia? Albo powinnam zapytać, ile musielibyście wydać na obronę w wypadku, gdyby cesarz was zaatakował? Bo jeżeli nie zapłacimy, to zaatakuje.

Wstał Gilbert Marshal, hrabia Pembroke, by przemówić. – Nie zapominaj, Wasza Wysokość, że twoja władza zależy od uległości twoich baronów. Nie mamy chęci na kolejne podnoszenie podatków. Co się stało z tymi, które od nas pobrałeś tak niedawno? Czy aby nie miały pójść na spłatę posagu cesarzowej?

– Wydane zostały na ślub króla z cudzoziemką i na jej koronację, niewątpliwie – rzekł Roger de Quincy, hrabia Winchester. – Podczas uczyty wydano trzydzieści tysięcy misek, jak mi powiedziano.

– To gruba przesada – podniósł głos Henryk. – A co do tego, że moja królowa jest cudzoziemką, to zastanawiam się, w żyłach którego z was płynie wyłącznie angielska krew?

– Powinieneś to wiedzieć, wykrwawiwszy nas doszczętnie, aby płacić za swe szaleństwa – mruknął Sir Hubert.

Szymon de Montfort stał oparty o ścianę, beztroski i uśmiechnięty. – Pomysły stają się szaleństwami, gdy przychodzi czas za nie płacić – rzekł. – Rada poparła przymierze z Fryderykiem, gdy król je zaproponował.

– To było dwa lata temu – odparł hrabia Winchester, pociągając nosem. – I być może omawiał z nami propozycję małżeństwa, lecz

oddał rękę Lady Izabelli, jeszcze zanim nad tym głosowaliśmy.

– A czy to moja wina, że cesarza znużyło czekanie? – powiedział Henryk, spoglądając na Montforta, jakby to on, a nie Henryk, był królem. – Podczas gdy baronowie deliberowali, on tymczasem mógł poślubić inną.

– Tak obszerna rada nie może się spotykać częściej, niż to robi. Mamy też nasze własne sprawy – stwierdził Szymon. – Nasz król czasem musi podejmować decyzje w pośpiechu, bez naszej aprobaty. Gdyby dysponował mniejszą grupą doradców, byłoby inaczej.

Zapewniwszy Henrykowi wstęp do ogłoszenia jego Rady Dwunastu, Montfort wycofał się w cień, zapomniany przez wszystkich, poza Eleonorą. Jej szwagierka miała rację, mówiąc, że jest mężem czynną nad wyraz przystojnym. Doskonałość tę mąciły jedynie oczy, nie za sprawą kształtu ani barwy, lecz

wyrazu. Było w nich coś twardego, coś zimnego.

Rada siedziała w milczeniu, gdy Henryk ogłosił nazwiska tych, których powołał. Nie było wśród nich hrabiego Winchester ani Gilberta Marshala, ani Huberta de Burgh. Henryk dobrał ludzi w pełni go popierających, na ich czele zaś postawił wuja Wilhelma.

Gdy tylko skończył recytować listę, Roger de Quincy wykrzyknął. – Zuchwalstwo króla nie ma granic! Wpierw narzuca nam cudzoziemską królową bez posagu i bez ziemi, a teraz stawia ponad nami jej cudzoziemskiego wuja.

– Sir Rogerze, pošlę cię do ciemnicy, jeśli jeszcze raz obrazisz naszą królową – ryknął Henryk. – A co się tyczy jej wuja, to Wilhelm Sabaudzki dobrze nam służył.

– Przekonał cię, abys złamał przysięgę ślubną z Joanną de Ponthieu, nie bacząc na konsekwencje – stwierdził hrabia Kentu. – W zamian podsunął ci córkę zubożalego etranżera bez

władzy ani wpływów, które mogłyby przydać się Anglii.

– A teraz, jak słyszymy, chcesz oddać pod jego opiekę Richmonda – dodał hrabia Winchester. – Każdy z nas mógłby ci oddać tę przysługę. Lecz nie jesteśmy dość egzotyczni, bośmy zaledwie Anglicy.

Eleonora nie potrafiła już dłużej się powstrzymać. – Powiedz mi, Sir Rogerze, czy goszczono cię w cesarskim pałacu? Jak często wieszczę z papieżem? Czy możesz przybyć niezapowiedziany na dwór francuski i natychmiast uzyskać audiencję u króla?

Roger zacisnął szczęki. – Królowie Francji najechali nasze kresy i ograbili nas z ziem należących do naszych ojców. Nie mogę sobie wyobrazić powodu, dla którego miałbym tam składać hołd.

– To twój brak wyobraźni powoduje, że potrzebujesz mojego wuja, aby ci przewodził – rzekła Eleonora. – On posiada większą biegłość

w sprawach tego świata, a także więcej konceptów, jak wzmocnić wpływy Anglii, niż wszyscy pozostali mężowie na tej sali razem wzięci.

– A jego lojalność? Gdzie leży jego lojalność? W Anglii czy w Sabaudii? – usłyszała od lorda Pembroke’a.

– Twoja siostra jest królową Francji – rzekł Kent. – Wobec kogo jesteś lojalna ty, moja królowo?

Eleonora dostała wypieków. – Moja lojalność jest, i będzie zawsze, po stronie mojego męża.

– Dość! – wykrzyknął Henryk. Zerwał się z tronu z dłonią na rękojeści miecza, jakby zamierzał sobie nim torować drogę z sali. Wzrok miał szalony i zdesperowany niczym zwierzę zapędzone w pułapkę.

Simon de Montfort ponownie wystąpił na przód, w sam środek wydarzeń. Pokłonił się Henrykowi i Eleonorze, a następnie szlachcie, której poruszenie jedynie się wzmogło po okrzyku króla.

– Moi panowie. Mój królu i moja królowo – rzekł, całując pierścień królowej i wprawiając tym samym jej ramię w drżenie. – Nie każdy miał szczęście urodzić się w Anglii – uciszył głosem tłum. – Ja pochodzę z Francji, o czym wszyscy wiecie. Owszem, nasza królowa i jej wuj też przybyli z daleka. Jednak wyrażę się w imieniu wszystkich, wierzę w to, mówiąc, że gdy po raz pierwszy zobaczyliśmy zielone pastwiska i falujące wzgórza Anglii, nasze serca zostały oczarowane przez tę piękną wyspę. Jesteśmy takimi samymi Anglikami, jakbyśmy się tutaj urodzili, a nawet bardziej, bowiem to my ją wybraliśmy na dom, a nie przypadek naszego urodzenia.

– On ma rację – rzekł Gilbert Marshal.

– Ślub i koronacja, którymi się radowaliśmy – tak, *Messires*, wielce się radowaliśmy – nieodzwownie służyły okazaniu potęgi Anglii. Zapewniam was, że Francja się nam przyglądała. Biała Królowa obserwuje wszystko, co

robimy. Z chwilą, kiedy sobie pomyśli, żeśmy słabi, wtedy *bum!* – uderzył pięścią w stół. – Ona jest jak wąż czający się w trawie u stóp Anglii, czekający, aby ukąsić.

– Król dobrze zrobił, demonstrując tym świętowaniem swoje bogactwo – dodał. – Cały świat teraz podziwia splendor Anglii, poddani króla zaś, ugoszczeni i nakarmieni, nieprędko zapomną jego szczodrość. Zjednoczona Anglia to silna Anglia.

Eleonora dostrzegła okazję dla siebie i ją wykorzystała. Podobnym tonem rzekła. – Wszyscy się o tym dowiedzą, jeżeli Anglia nie zapłaci posagu, który jest winna Świętemu Cesarzowi Rzymskiemu. Musimy dawać, panowie, aby dostawać. Jeżeli pragniemy honorów i chwały należnych najpotężniejszemu państwu świata, o ile chcemy nim być, musimy zapłacić cenę. Pytamy, czy nas stać? Rozważmy raczej lepsze pytanie: czy stać nas, by nie zapłacić?

Nigdy nie była równie dobrym mówcą, co Małgorzatka, nie miała tak lotnego umysłu ani szybkiego języka. Lecz dziś odnalazła swój głos i nareszcie dostrzegła wartość tych przeklętych lekcji retoryki. Baronowie zgodzili się, niewielką większością, ale mimo wszystko zgodzili się, kolejny raz nałożyć podatek na swych dzierżawców, a przy tym już nikt nie wspomniał o „cudzoziemcach”.

A jednak, kiedy wszedł wuj, zauważyła skierowane na niego posępne spojrzenia. Baronowie jeszcze nie zdawali sobie sprawy z tego, jaką wartość przedstawiał dla nich, dla Anglii. Żyjąc na wyspie, zapomnieli, że są częścią większego świata. Nie widzieli dalej niż czubek własnego nosa. Anglia już nigdy nie mogłaby odzyskać dawnej świetności, jeśli nie aspirowałaby do potęgi.

Uściskała wuja, żałując, że niezdolna jest go obronić przed złośliwymi uwagami. – Nie słuchaj tych ludzi – szepnęła. – Spierają się jak

dzieci o to, kto jest Anglikiem, a kto nim nie jest.

– Słuchaj własnych rad, moja Pani – roześmiał się. – Bądź dobrej myśli! Pomyśl o tym wszystkim, czego dzisiaj dokonałaś. Zostałem przewodniczącym rady królewskiej. Ty natomiast odkryłaś, kto wśród baronów jest przyjacielem, a kto nie.

– Owszem. Nienawidzą mnie wszyscy, z wyjątkiem Szymona de Montfort.

– Masz w nim wspaniałego orędownika! Ten twój mały podarek jeszcze go do ciebie sprowadzi. Lecz jeżeli pragniesz sukcesu męża, musisz zdobyć na tym dworze więcej popleczników. A co z tym najbogatszym i najpotężniejszym z mężów czyżn, który nie wydał dziś z siebie ani jednego sowa? – skinął w kierunku brata Henryka, jasnowłosego i barczystego, jak zwykle ubranego we wspaniałą czerwoną surkot i pelerynę podbitą gronostajami.

– Ryszard z Kornwalii zgromadził więcej pieniędzy i ziemi niż jakikolwiek inny żyjący człowiek – rzekł. – Wielu twierdzi, że to on, a nie Henryk, najlepiej nadawałby się do rządzenia Anglią. A z tego, co słyszałem, Ryszard się z tą opinią zgadza.

– Przecież to zdrada! Byłabym bardziej skłonna skrócić go o głowę, niż się z nim zaprzyjaźnić.

– Twój małżonek twierdzi coś zupełnie przeciwnego.

Eleonora wiedziała, że to prawda. Arogancki i pazerny, był niemniej jedynym bratem Henryka.

– Mógłby utrudnić królowi życie. A ich relacje są dalekie od doskonałości. W przeszłości ostro się spierali.

– Braterskie potyczki – wzruszyła ramionami Eleonora. – Czy w ogóle można coś na to poradzić?

– Ty też dość często kłóciłaś się z siostrami, o ile dobrze pamiętam. Szczególnie z Małgorzątką. Spośród was wszystkich, to ty właśnie powinnaś najlepiej wiedzieć, jak gładzić nastroszone piórka rywalizacji.

Z przeciwnej strony pomieszczenia przyglądał im się Ryszard. Skrzyżowawszy z nim spojrzenie, gestem przywołała do siebie swą służebnicę, Małgorzatę Biset, aby jej wydać polecenia. Następnie, unosząc poły sukni, odwróciła się ku wyjściu.

– Dokąd tak idziesz, moje dziecko?

– Do mych pokoi. Wezwałam Ryszarda z Kornwalii, więc musi się teraz do mnie pofatygować. Taką mam bowiem jako królowa władzę – ściszyła głos. – Skoro jest tak pewny siebie, jak twierdzisz, to podzieli się swymi licznymi opiniami na temat dzisiejszej narady. A ja ich wszystkich wysłucham, z nieukrywaną rozkoszą.



Małgorzata

Kobiece serce

Pontoise, 1237 r.

Lat szesnaście

S

POTYKALI SIĘ ZA żywopłotami, w cienistych przejściach, w piwnicy, gdzie przechowywano królewskie wino, lecz oczy – jej oczy – były zawsze obecne, przyglądały się. Gdy jechali do lasu, pojawił się druzba. *Biała Królowa obciąłaby mi głowę, jeżeli Waszym Królewskim Mościom cokolwiek by się przydarzyło.* Próbowali miejsc schadzek aż nadto oczywistych: komnaty Małgorzaty bądź Ludwika, a jednak Blanka zjawiała się już po chwili, prawdziwy pies gończy na tropie własnego syna. Bo Ludwik zawsze miał gościa, ważną sprawę do załatwienia lub też pilnie wyznaczone spotkanie – czyżby zapomniał? Małgorzata, nigdy nie wzywana, nigdy nie dostrzegana, mogła równie dobrze

być niewidzialną, gdyby nie triumfalne spojrzenia Blanki, kiedy ją wyrywała, rumieniącą się, z ramion Ludwika.

– Rządzenie królestwem jest zadaniem wymagającym – mawiała królowa matka. – Nie ma czasu na płocze zajęcia.

– Czy nie mógłbyś po prostu powiedzieć jej „nie”? – błagała Małgorzata. Na początku Ludwik prosił ją o cierpliwość, obiecywał. Obecnie, w drugim roku małżeństwa, zaciskał zęby i przypominał jej, że to na nim spoczywa ciężar całego królestwa. *Lecz kto nim rządzi?*, chciałaby zapytać.

– Twój syn objawił mi się we śnie – którejś nocy szepnęła Ludwikowi do ucha, tuż zanim odplynał. – Czeka, aby przyjść na świat.

Słowa te trafiły w jego mistycyzm. Usiadł na łożu. – Mój Boże. Wcale nie będzie musiał długo czekać.

Wziął ją w objęcia i zaczął gorąco całować, lecz znów nie mógł dokończyć tego, co już zaczął, a prawdę mówiąc, nawet tego zacząć.

– Wydarzenia dzisiejszego dnia całkowicie wyczerpały moje siły – rzekł.

– Więc musimy się spotkać za dnia.

– Matka nigdy na to nie pozwoli. Twierdzi, że dzień jest na obowiązki, a na przyjemności jest noc.

– A czy wydanie potomków nie należy do twych obowiązków? *Tutaj cię mam!*

– Ale teraz? Służba i dworzanie są wszędzie. Ktoś mógłby donieść mamie.

– *Trzeba nam tajemnych znaków, tobie i mnie – zaśpiewała. – Gdy śmiałość zawiedzie, spróbujemy sprytu!*

Krążyła niczym jastrzęb, czekając na odpowiednią chwilę. Pojawił się truwer z nową pieśnią dla Białej Królowej. Małgorzata wymknęła się z tronu, niezauważona przez urzeczoną Blankę. Podała służącej bilecik dla Ludwika i wyszła do

ogrodu. Gdy się pojawił, schowali się za wysokim żywopłotem. Przytulił ją do siebie – *moja piękna żono!* – i pocałował, jakby jego życie zależało od jej oddechu. Poczował smak poziomek, swojego ulubionego owocu. Dłońmi błędził po zakamarkach jej ciała. Oboje, wzdychając, opadli na wonne trawy, podciągnęli szaty i opuscili rajtuzy. Jego skóra pachniała cynamonem i kamforą. Docisnął ją biodrami, kierując rozpalony oddech na jej szyję.

– Wyszedł tam przed chwilą – rozległ się ostry głos matki, rozdzielając ich swym ostrzem.

– Nikogo nie widziałem, moja Pani – odpowiedział jej męski głos. – Jego Wysokość chyba udał się do łazienek.

– Przecież nie pójdę tam za nim! Czemu nie pójdziesz sam zobaczyć, czy król bierze kąpiel? Gdybyś go tam nie znalazł, powiadomisz mnie w mojej komnacie albo mi go przyslesz, jeżeli go zobaczysz.

Głosy oddaliły się, Małgorzata znów uniosła suknię. – Pospiesz się.

Lecz Ludwik nie mógł. – *Merde*. Moja matka...

Sprowokowała go do pocałunku. – Nie martw się. Mamy przed sobą całe życie, żeby zrobić potomka.

– Nie będziemy musieli czekać aż tak długo – przyciągnął ją do siebie. Jego serce kołatało przy jej piersi. Zaraz potem wstali i ubrali się, ona poprawiła jego płaszcz, a on zawiązał jej rękawy.



Znów wyruszyli w drogę wiodącą na północ od miasta, do Pontoise, umiłowanego przez cesarza Konstantynopolu Baldwina ze względu na kąpieliska nad rzeką Oise. Cesarz miał tam przybyć tego dnia z nagłą prośbą, którą póki co utrzymywał w tajemnicy.

– Pieniądze, prawdopodobnie. Wątpię, abyś była potrzebna – rzekła Blanka do Małgorzaty. – Czemu się dziś nie pobawisz z Izabelą?

Lecz Izabela nie czuła się dobrze, więc Małgorzata odesłała ją do łóżka i zamiast tego pokierowała ochmistrzami i pokojówkami podczas porządkowania jej pokoi – wieszania ubrań, siania łoża, ustawiania ulubionego krzesła przy nasłonecznionym oknie – dopóki nie usłyszała pukania. Otworzyła jedno z drzwi i ujrzała Ludwika wskazującego na schody.

Jego pocałunek tak ją oszołomił, że musiał ją objąć ramieniem, by ją podtrzymać. Wolną dłonią zaczął rozsupływać jej gorset, a potem głaskać.

– Moja komnata znajduje się bezpośrednio na górze – szepnął. – Moja królowo, znaleźliśmy nasze miejsce.

Ogarnęło ją podniecenie, krew zaczęła wrzeć, lecz przerwało je pukanie do drzwi u szczytu schodów. Otworzył szambelan

Ludwika: – Zbliża się królowa – wykrztusił. Ludwik wbiegł na górę. Porządkując suknie, zadawała sobie pytanie: *Kto jest królową Ludwika?*

Otworzyła drzwi do własnej komnaty i weszła do środka. Wywołała imiona dwórek – Gizeli, Bernadetty i Amelii – głosem dźwięcznym jak trąbka. Kobiety krzątały się wokół niej, ściągając gorset i wkładając pończochy, zakładając przez głowę czerwoną suknię, sznurując na szyi pelerynę z popielicy, układając włosy pod złotym czepcem i mocując koronę. W lustrze ujrzała królową. Przyszedł już czas, aby się jak królowa zachowała. Wkroczyła do Sali audiencjonalnej, gdzie mały i niepozorny młody człowiek wyciągał ramiona w kierunku Ludwika i Blanki.

– Bez pomocy Francji, kuzynie, relikwie te zostałyby utracone na zawsze – powiedział. Jego spiczasta bródka nadawała sił jego podbródkowi, a raczej powodowała, że go w ogóle miał. Małgorzacie przypominał szczura.

Szczura królewskiego, w purpurze i złocie, w czerwonym płaszczu i w koronie, w której nadmiar szlachetnych kamieni niemal całkowicie przyćmił złoto. Mąż czyżna przerwał mowę, gdy zbliżyła się do podium i zasiadła na tronie po lewicy Ludwika, bo Blanka już siedziała po prawej. Uśmiechnięty Ludwik przedstawił ją Baldwinowi, cesarzowi Konstantynopola.

– Cóż za niespodzianka widzieć cię tutaj, córko – rzekła Blanka. Głos miała zduszony, jakby sobie zatkała nos. – Czyżbyś się już zmęczyła zabawą z Izabelą?

– Właśnie skończyłam pocieszać to biedne dziecko. Nie widziało matki od kilku dni i choruje z tęsknoty. Znajdziesz ją w łóżku, gdzie za tobą płacze.

Wszystkie oczy skupiły się na Blance, u której rumieniec sączył się spod krawędzi białej maski. Musiała wiedzieć, że Izabelę położono do łóżka z lekkim bólem brzucha. Kilka dni wcześniej dziewczyna poprosiła

Blankę o datki dla biednych. Lecz Blanka wtedy jej nie odpowiedziała. Teraz odmawiała jedzenia, dopóki matka nie prześle jej pieniędzy.

– Pójdę do niej w stosownym czasie – rzekła Blanka.

– Jest dość chora. Twierdzi, że tylko ty ją możesz wyleczyć – odparła Małgorzata. – Proszę cię, matko, nie czuj się zobowiązana, aby tu z nami przebywać.

– Miałabym w ten sposób obrazić naszego gościa? – uśmiechnęła się do cesarza, który opuścił wzrok niczym wstydlivy kochanek. – Chcę wysłuchać tej prośby.

– Droga matko, twoje oddanie naszemu królestwu godne jest podziwu – rzekł Ludwik. – Lecz nas dobrze uczyłaś. Z pewnością zdołamy sami rozwikłać tę sprawę.

– Tak, matko, jestem tu, aby doradzić królowi – Małgorzata wyciągnęła rękę, żeby czule uścisnąć dłoń Ludwika.

Przegłosowana Blanka wstała. Jej zimne spojrzenie wywołało u Małgorzaty gęsią skórkę. Cesarz pokłonił się, gdy zeszła z podium, szelzcząc suknią. Wtedy zwrócił się do Ludwika.

– Jeżeli stracimy te przedmioty na rzecz Wenecjan, kto wie, co się wtedy z nimi stanie? Kupcy myślą wyłącznie o pieniądzach i nie mam wątpliwości, że sprzedadzą je za jak najwyższą cenę, nawet Żydowi.

Ludwik pobleadł. – Bóg nam nie wybaczy, że pozwalaliśmy na takie rzeczy w przeszłości. Żyd kupujący święte relikwie Chrystusa! Ci, którzy wysłali naszego Zbawcę na śmierć? Zniszczyliby je jako dowód swojego grzechu!

– Relikwie Chrystusa! – Małgorzata wstrzymała oddech. – Które?

Cesarz zamilkł, rozejrzał się dookoła, jakby obawiając się, że go podsłuchują. – Cierniowa Korona.

Ludwik przeżegnał się.

– Lecz czemu chciałbyś sprzedać tak bezcenny przedmiot? – zapytała Małgorzata.

– Cesarstwo Rzymskie jest w strzępach. Po tylu oblężeniach i podbojach. Pozostał już tylko Konstantynopol. Mój ojciec utracił większość ziem.

W walce o odzyskanie terytoriów cesarz mocno się zapożyczył w Wenecji. Jako zabezpieczenie tych pożyczek oddał Cierniową Koronę. – Wenecki doża ją sprzeda, jeśli szybko go nie spłacę. Jestem zrozpaczony. Po długich nocach modłów, Pan przysłał mnie z ofertą do was.

– Dzięki Bogu za tę okazję! Postanowił rozślawić Francję – oczy Ludwika rozbłysły. – Nie możemy Go zawieść.

– A ile ma kosztować? – zapytała Małgorzata.

– Pan nam ją zapisał – rzekł Ludwik, marszcząc do niej brwi. – Przeznaczeniem Francji jest osiąść tę relikwię.

– Skoro tak, to dlaczego mielibyśmy za nią płacić? Czyż nie przybyłaby do nas bez względu na to, co zrobimy?

– Postanowiliśmy – uderzył pięścią w podłokietnik tronu i piorunując ją wzrokiem.
– Francja zapłaci cenę i uratuje Koronę.

– Dzięki ci, Wasza Wysokość – usta cesarza zadrżały, kiedy się kłaniał. – Świat chrześcijański będzie ci wdzięczny.

Gdy Baldwin już udał się do swych pokoi, zwróciła się do Ludwika. – Czemu nie negocjowałeś ceny? Kto wie, ile cesarz w nią zainwestował?

– Nie powinnaś była się wtrącać. To sprawa ważniejsza od pieniędzy.

– Lecz skąd wiesz, że relikwia jest autentyczna? Każdy może taką koronę zrobić, a potem nazwać ją Chrystusową.

– Wpierw się spierasz ze mną przy cesarzu, a teraz podajesz w wątpliwość moje zdanie? – rzekł podniesionym głosem, ściągając uwagę

wszystkich obecnych – strażników, służby, a także osób oczekujących z własnymi prośbami do króla i królowej. – Ty, zwykle dziecko z prowincji, bez wiedzy ani doświadczenia w tych sprawach?

Jej twarz rozgorzała. – Niczego nie podałam w wątpliwość, z wyjątkiem twierdzeń naszego petenta, który rządzi cesarstwem gwałtownie potrzebującym funduszy. Gdyby tu była twoja matka, wyraziłaby te same obawy.

– Nie jesteś moją matką – jego usta zadrzały. – I nie jesteś w niczym do niej podobna.

– Wielka szkoda, jak sądzę.

Wstała i wygładziła suknię.

– W przeciwnym wypadku, mogłabym nosić twojego syna.

Zeszła z podium i opuściła salę audiencjonalną, nie patrząc na niego.

Kubek trząsł się w jej dłoni. Miała ochotę cisnąć nim o ścianę tylko po to, by usłyszeć dźwięk, jaki wyda. Zamiast tego, usiadła przy stole z zamiarem napisania pełnego złości listu do Eleonory, którego i tak by nie wysłała. Nikt by go nie dostarczył, pierwej nie przeczytawszy.

Jeszcze nigdy dotąd nie czułam się taka samotna.

Od trzech lat żyła w izolacji. Na dworze nie miała ani jednego przyjaciela. Wszyscy, łącznie z jej dwórkami, byli uzależnieni od Blanki.

Nie mam z kim porozmawiać, nie mam z kim się pośmiać.

Gdyby tylko królowa matka nie odesłała z Fontainebleau wszystkich jej towarzyszy. Tęskniła za Aimée, za wujami i za rodzicami, za rozmowami przy stole, które wypełniały jej młodość w Prowansji. Niewątpliwie mogła się wtedy nauczyć więcej niż tutaj, gdzie Blanka ją odsuwała od codziennych dyskusji w swych pokojach, Ludwik zaś karciał za jej rady.

Ludwik jest niczym duch, czasem nawet wydaje się mnie nie zauważać, a kiedy się skarżę, sprawia wrażenie, jakby mnie nie słyszał.

Pogarda okazywana Małgorzacie przez jego matkę zaczynała mieć też wpływ na niego. Dziś stało się to oczywiste. Jedynie urodzenie mu syna przywróciłoby jego szacunek do niej.

Muszę sobie znaleźć na dworze przyjaciela, nie tylko po to, aby zachować zdrowe zmysły, lecz również dla własnego bezpieczeństwa; kogoś, kto pomógłby mi dokonać tego niemożliwego zadania, jakim jest zapewnienie mojemu mężowi potomka.

Lecz kogo? Któż mógł rozgrzeszyć Ludwika ze wstydu, jaki wyrządziła jego matka? Kto mógł mu zezwolić, aby pożądał własnej żony?

Jak to możliwe, że Ludwik „uzdrowia” innych z ich chorób, lecz nie może uzdrowić samego siebie? Oczywiście, Bóg może czynić cuda. Być może takiego cudu potrzebuję i ja?

Odłożyła pióro i spojrzała przez okno w kierunku szerokiej doliny rzeki. Srebrzysta

wstęga wody, aksamitny pejzaż, wolno latające ptaki poruszające skrzydłami niczym żaglami: czyż nie Bóg to wszystko stworzył? Czyż to nie On zaszczepił Swojego syna w łonie dziewicy? Wywołanie u Ludwika pożądania do niej nie powinno okazać się aż tak trudnym zadaniem. Może wystarczy tylko poprosić?

Ktoś zapukał do wewnętrznych drzwi tak cicho, że ledwie usłyszała. W drugim końcu komnaty jej dwórki rozmawiały, haftując. Zaciągnęła wokół łóżka kurtynę, jakby miała zamiar się zdrzemnąć, zasłaniając im przy okazji widok drzwi, które otworzyła.

Ludwik złożył dłonie niczym do modlitwy. – Nie powinienem był się do ciebie tak ostro odzywać.

– Kochaj się teraz ze mną, a wszystko ci zostanie wybaczone – szepnęła.

Zaprosiła go do łóża, a potem oznajmiła, że zaraz wróci.

– Pragnę delikatnej muzyki, która mnie uko-
do snu – oznajmiła dwórkom. Niebawem w ich
kącicie pojawił się muzykant grający na lutni
spokojną melodię. Nikt nie usłyszy Ludwika ani
jej. Wśliznęła się do łóżka obok męża.

– Moja najdroższa, słodka ukochana –
szeptał do niej, kiedy się na nawzajem
rozdzielali. – Jesteś dla mnie taka dobra,
Małgorzato. Och, taka dobra!

– Sza! Cicho! Chcesz, żeby nas usłyszeli?

– Jest mi to obojętne. Niechaj słyszą. Czyż
nie jesteśmy mężem i żoną?

Jakże szybko Bóg wysłuchał jej modlitwy!
A nawet się nie modliła, tylko o modlitwie
myślała. Teraz, leżąc pod Ludwikiem, myślała
o tym, jak mu podziękować. Myśl tę jednak
przerwało pukanie.

– Wasza Wysokość! – rozległ się głos ze
szczytu klatki schodowej. – Zbliża się królowa
matka.

Ludwik zaklął, zerwał się z łoża, naciągnął rajtuzy i wymknął się. Małgorzata nadal leżała rozdygotana, z sercem kołaczącym z podniecenia. Tym razem było bardzo blisko.

– Gdzie ona jest – głos Blanki doszedł do niej przez fałdy kurtyny, jeszcze zanim pełna pogardy twarz ukazała się u stóp łoża.

– Śpisz o tej porze? Jesteś chora?

– Nie, jedynie zmęczona.

Tobą.

– Nic dziwnego, biedne dziecko! – wykrzywiła się w uśmiechu. – Dając tak inteligentne rady mojemu synowi, musiałaś wykorzystać do cna cały swój intelekt.

Małgorzata zamknęła oczy.

– Co żeś ty sobie pomyślała, niemądra dziewczyno? Pozwoliłaś mu przyrzec za tę relikwię każdą cenę, bez względu na jej wysokość?

– Jestem pewna, matko, że nikt nie „pozwala” mojemu mężowi nic robić. On posiada własną wolę.

– Mnie by usłuchał. Lecz mnie tam nie było. Dlaczego? Bo sobie wymyśliłaś opowiadkę, żeby się mnie pozbyć.

Usiadła. – Całkiem kosztowną koszulę nosisz do łóżka – stwierdziła Blanka. – Jednak sądząc po dzisiejszej klęsce, masz nikłe poczucie wartości pieniądza.

– Sądząc po twojej nieuzasadnionej złości, masz nikłe pojęcie o swoim synu.

– Oczarowałaś go. Ty potrzebujesz tylko zamrugać rzęsami, aby przybiegł do twojego łóżka. Masz takie piękne oczy! Szkoda, że za nimi nie kryje się nic poza potrzebą zwrócenia na siebie uwagi.

– Ty zaś masz czarną dziurę tam, gdzie powinno się znajdować serce.

– W rządzeniu królestwem nie ma miejsca na słabe kobiece serce.

– A co ty możesz wiedzieć o kobiecym sercu? – Małgorzata wyskoczyła z łóża i stanęła z nią twarzą w twarz, oko w oko. – Nigdy nie miałaś dla mnie względów. Odesłałaś wszystkich tych, których darzyłam uczuciem, i odmówiłaś mi miłości własnego męża.

– O co ci chodzi, moja droga? Czyżby mój syn ciebie zaniedbywał? – jej oczy zabłyśły złowrogo. – Nie obawiaj się. Już niebawem znów się połączysz ze swą wieśniacką rodziną.

– Czyżbyśmy się wybierali w podróż do Prowansji?

– Nie „my”, moja droga. Nie pociąga mnie zapach kóz ani brud pod paznokciami. Twoim przeznaczeniem jednak wydaje się być powrót do twej ukochanej Prowansji.

– Nie rozumiem.

– Nie słyszałaś? Nasi poddani zaczynają plotkować. Minęły już trzy lata, odkąd poślubiłaś króla, a potomka wciąż brak. Jeżeli szybko nie spłodzisz dziecka, będziemy zmuszeni

anulować twoje małżeństwo. I skąd te łzy, moja droga? To nic osobistego. Jeżeli ty nie możesz spełnić swojego obowiązku wobec Francji, to musi to zrobić ktoś inny. Joanna, hrabina Flandrii, poszukuje męża, jak słyszałam. Nie będzie musiała szukać długo, my zaś mamy chrapkę na jej hrabstwo.



Małgorzata

Niekończące się pieśni miłosne

Paryż, 1237 r.

P

RZED MAŁGORZATĄ STAŁ Richard de Semilli i śpiewał swoją pieśń *Par amors ferai chanson*, ona zaś tłumiała ziewanie. – Dość już, możesz odejść.

– Widzę, że jak zwykle trudno jest ci dogodzić – rzekł wuj Wilhelm, wchodząc do jej komnaty w tym samym momencie, gdy nieszczęsny truver ją opuszczał. Wydała okrzyk radości i rzuciła mu się na szyję. Był tak bogaty, że nawet pachniał złotem.

– Francuzi zanudzają mnie swoimi niekończącymi się pieśniami o miłości, miłości i jeszcze raz miłości – odparła. – Od miłości mam już mdłości.

– Wolałabyś usłyszeć *sirventès*²⁶⁾ Hue de la Ferté, jak sądzę. Szczególnie te, które napisał przeciwko Białej Królowej.

26) Lub *sirventois* – poemat satyryczny, polityczny lub moralizatorski, śpiewany przez trubadurów.

– Ferté! Jakże ja opłakiwałam jego śmierć. Miałam nadzieję sprowadzić go do Paryża – roześmiała się. – Jego pieśni przegoniłyby Blanکہ.

– Czy ci dokuczała, moja droga? Wyglądasz, jakbyś nie spała od tygodni. Poza tym mocno schudłaś, odkąd widziałem cię po raz ostatni. Czy jadasz?

– Nie tak dobrze, jak ty – podrażniła go. Wuj Wilhelm tak dobrze wkradł się w łaski króla Henryka, że osiągnął drugą najwyższą pozycję na angielskim dworze. Jako główny doradca króla wzbogacił się o ziemie, tytuły i codzienne posiłki przy królewskim stole.

– Nie można jadać angielskiego jedzenia bez przybierania w pasie – wuj Wilhelm poklepał się po brzuchu. – Mięsiwa polane tłustym sosem – cmoknął. – Polubiłem ten tłusty sos.

Wręczył jej paczkę listów od Eleonory, prosząc o wybaczenie. Były już dość stare, a on przedłużył swą wizytę u wuja Tomasza w Sabaudii. – Ale wiozę interesującą propozycję z Londynu. Być może złagodzi żale, jakie żywią do mnie angielscy baronowie.

– Otrzymałam wczoraj list od Mamy – rzekła, pierwsza łamiąc pieczęć. – Napisała o trudnościach w Londynie.

– Uwielbienie, którym mnie darzy król Henryk, sprowadziło na twoją siostrę wiele nieszczęść. Baronowie obmawiają Eli za każdym razem, gdy on mi daje jakiś prezent. Czyli często.

– Nie rozważałeś odmówienia tych prezentów?

– Miałbym w ten sposób znieważać mojego króla? – uśmiechnął się. – Jego Królewska Mość czerpie radość z dawania mi ich. Rozsiadł się wygodnie, ona zaś zaczęła czytać.

– Zazdroszczę Eli – rzekła. – Stawienie czoła niezadowolonym baronom to nic, w porównaniu z zadaniem ochrony małżeństwa przed jego anulowaniem.

– Anulowanie? Ależ Ludwik jest tobą oczarowany!

– Lecz jego matka nie jest – opuściła list na stolik. – Dzierży swą władzę niczym stryczek, dusząc apetyt Ludwika na mnie. Jeżeli szybko nie spłodzę dziecka, mawia, odeśle mnie do Prowansji, a jego wyda za hrabinę Joannę.

– Nie może być – Wilhelm wydobył chustkę i wytarł nią twarz. – To są niepokojące wieści, Małgorzatko. Bardzo niepokojące. Prowansja potrzebuje ciebie na tronie.

– Obawiam się, że dla Prowansji zrobiłam niewiele.

– Tego nie wiesz – rzekł, wpychając chustkę do rękawa. – Gdyby nie twoje wpływy, hrabia Tuluzy mógłby zająć zamki twojego ojca. Jego ataki nie ustały, lecz osłabły.

Ukryła zdziwienie. Czyżby de Toulouse'owi zabrakło pieniędzy? A może został ranny? Bez względu na przyczynę, to nie miało z nią nic wspólnego.

– W każdym razie, Szymon de Montfort zamierza popsuć królowej matce szyki – rzekła. Według Eleonory, oświadczył się Joannie Flandryjskiej, ta zaś, olśniona, zgodziła się go poślubić wiosną.

Wuj jeszcze mocniej zmarszczył czoło. – Blanka musi to usłyszeć! Seneszał angielskiego króla hrabią Flandrii? Normandia leży przy granicy, zbyt blisko dla dobrego samopoczucia Białej Królowej.

Jego mina rozjaśniła się. – Bez obaw, moja droga. Biała Królowa powstrzyma ten alians.

– Ależ mój wuju, właśnie takiej sytuacji obawiam się najbardziej. Niezameż na Joanna Flandryjska jest dla Blanki kąskiem równie apetycznym jak mysz dla kota.

– A czy ty tę hrabiankę widziałaś? Jest raczej pospolita. I rzeczywiście przypomina mysz. Twój małżonek nie przedłożyłby jej nad ciebie.

– Drogi wuju, czy ty wciąż nie rozumiesz? Ludwik nie ma wyboru. To Blanka wybiera za niego.

Machnął dłonią. – Mogę jej zapewnić alternatywę. Nie obawiaj się, bo gdy wyjdę dziś z komnaty królowej, Joanna Flandryjska już dłużej nie będzie stanowiła dla ciebie zagrożenia.



Eleonora

Smak zdrady

Londyn, 1237 r.

S

ZYMON DE MONTFORT wpadł niezapowiedziany do komnaty Eleonory, powodując, że ukuła się w palec igłą do szycia i upuściła pawie pióra, które mocowała do nowego nakrycia głowy.

– Pozwól mi, Pani – rzekł, padając na kolana, przycisnął jej palec do swych warg i pocałował kroplę krwi. W jego oczach tlił się gniew, lecz również iskierka kpiny. Jego górna warga pokryła się czerwienią.

– A jednak zdrada nie ma smaku – stwierdził. – Bo gdyby miała, twoja krew zapewne smakowałaby gorzko.

Zachowała te słowa w pamięci. Znakomicie pasowały do pieśni, którą pisała. Jednak to rozdrażnienie, nie zaś poezja, okazało się

przyczyną obecności Szymona, a nawet powodem jego egzystencji w ogóle, jak się dowiedziiała. Całą siłą woli opanowała się, ukrywając irytację.

Wstała. – Wygląda na to, że cię obraziłam.

– Zraniłaś mnie i pozbawiłaś przyszłości – odparł. – A miałem wrażenie, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Ależ jesteśmy.

– Odebrania mi przyszłej małżonki i oddania jej swojemu wujowi nie można uznać za akt przyjaźni.

Eleonorze aż zaparło dech w piersi. – Mój wuj? Wilhelm się żeni? Porzucił biskupstwo? Chyba się mylisz.

– Gdybyż tak było! Lecz Joanna nie zostawiła wątpliwości.

Z sakwy u pasa wydobyl list i zaczął czytać.

– Tomasz Sabaudzki jest mi bliższy wiekiem i doświadczony w rządzeniu, a także ma pozwolenie francuskiej królowej. Ogłosiliśmy

wczoraj nasze zaręczyny, ślub zaś weźmiemy przed Bożym Narodzeniem.

Tomasz. Ależ oczywiście. Z Joanną będą stanowili zgraną parę. Oboje wysocy, jasnowłosi i skorzy do napadów śmiechu, można by ich niemal wziąć za brata i siostrę. Oboje byli ceniowymi dyplomatami, szanowanymi przez baronów, królów i duchowieństwo. Na dodatek Joanna, podobnie jak Tomasz, uwielbiała psy, konie oraz wszystko to, co miało związek z polowaniem.

– To twoja sprawka – stwierdził Szymon, gniotąc list w dłoni.

– Nie miałam z tym nic wspólnego. Jestem niemniej zaskoczona od ciebie.

– Nikt o naszych planach nie wiedział.

– Ale po co miałabym się wtrącać?

– Właśnie. Czemu? Z zazdrości o to, że będę z inną kobietą?

Eleonora na chwilę zapomniała, że jest królową. Spuściła wzrok jak wstydliva

panienka. W istocie czuła lęk przed jego małżeństwem z Joanną, bo oddaliłoby go od angielskiego dworu.

– Może sobie pomyślałaś, że Tomasz Sabaudzki okaże się bardziej pożyteczny dla twych dążeń, aby zdobyć Normandię – rzekł. – Lecz on jest także wujem królowej Francji i byłby gotów pomóc jej tak samo jak tobie.

Eleonora pomyślała o liście, który napisała do Małgorzaty i w którym opisała plany Szymona i Joanny. Zamierzała jedynie siostrę pocieszyć, bo jakże okrutne były groźby ze strony Białej Królowej, że doprowadzi do anulowania małżeństwa! Teraz ogarnęły ją jednak wątpliwości co do tego, czy aby Małgorzata nie wykorzystała listu we własnym interesie.

– We Flandrii mógłbym pomóc królowi Henrykowi odzyskać ziemie i ich bogactwa tak niesprawiedliwie odebrane Anglii – stwierdził Szymon.

– Wiem! Pragnęłam tego.

– Nie tak bardzo jednak, aby dochować naszej tajemnicy.

– Szymonie, ja tylko opowiedziałam mojej siostrze, bo...

– Aha! Przyznajesz! Opowiedziałaś francuskiej królowej o moich planach.

– Tak! – oczy Eleonory wypełniły łzy. – Królowa matka groziła, że anuluje małżeństwo mojej siostry i wyda króla Ludwika za Joannę. Chciałam ją tylko pocieszyć.

– Wykorzystała tę wiadomość, żeby dowieść swej lojalności wobec Francji oraz aby zdradzić ciebie.

Droga siostrzo, nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś. Powiedz mi, proszę, że tak nie jest!

Eleonora wzięła się w garść. – To sprawa rodzinna. Nie będę jej z tobą omawiać.

– Nie należę do twego klanu, więc moje dobro cię nie obchodzi?

– Dobrze wiesz, że to nieprawda.

Odwrócił się do wyjścia.

– Szymonie, zaczekaj. Szymonie! Rozkazuję ci wrócić!

Wykonał zwrot i padł przed nią na kolana, z czapką w dłoni i ze spuszczonego wzrokiem. – Wezwałaś mnie, Pani?

– Skończ z tą farsą – warknęła. – Powstań, Szymonie.

Posłusznie wstał, lecz nadal nie spojrzał jej w oczy. – Wybacz mi to, co się stało – rzekła. – Zdradziłam cię, choć nie miałam takiego zamiaru. Twoja przyjaźń jest dla mnie ważniejsza od wszystkiego.

W końcu na nią spojrzał. – Możesz mi to wynagrodzić.

– Jak? Zrobię wszystko, co w mej mocy.

– Możesz mi znaleźć inną żonę. Kogoś równie dobrego jak Joanna Flandryjska, a nawet lepszego. Kogoś bardzo bogatego.



Małgorzata

Niepokalane poczęcie

Flandria, 1237 r.

N

A ŚLUBIE WUJA Tomasza z Joanną Flandryjską nie było szczęśliwszej osoby od Małgorzaty, z wyjątkiem, być może, jej wuja Wilhelma, który wreszcie wkradł się w łaski Biłej Królowej. Podczas bankietu Blanka zasiadła obok niego i flirtowała oraz zaśmiewała się, jakby byli starymi przyjaciółmi, on zaś promieniował dumą, antycypując posiadanie ziemi i tytułów, które za tym stały.

Małgorzata również siedziała uśmiechnięta przy stole wraz z nowym hrabią Flandrii i jego żoną. Zagrożenie dla jej własnego małżeństwa nareszcie zniknęło. Niemniej dziś miała kolejny powód do zadowolenia, bo przyjechała Mama, a z nią Sancha, nader wysoka jak na swój wiek,

nadzwyczaj urodziwa i bardzo nieśmiała. Obie siedziały obok Małgorzaty.

– Zważcie na pełen zachwytu wyraz Tomasz – rzekła Mama, przyglądając się, jak tańczył ze swą małżonką. – Gdybym mojego brata nie znała lepiej, pomyślałabym, że się zakochał.

– Ludwik też się tak na mnie patrzył – odparła Małgorzata.

Nie widziała Mamy od trzech lat. Czy spodziewała się współczucia? Jakże naiwne z jej strony. Mama wymownie spojrzała na jej płaski brzuch.

– Nie ma nic za darmo, Małgorzato – stwierdziła. – Powtarzałam ci to. Jeżeli pragniesz miłości króla, musisz mu odplacić potomstwem.

– Z chęcią bym tak zrobiła, matko, gdyby niepokalane poczęcie było dostępne wszystkim.

Mama uniosła brwi. Spojrzała na Ludwika, który podszedł do stołu Blanki i teraz skłaniał się ku niej, jakby był rośliną, a ona słońcem.

– Myślałam, że parokrotnie poroniłaś, bo tak wcześniej wyszłaś za mąż.

– Matka mu powtarza, że jego pożądanie mnie jest grzeszne. Zapłacała spowiednikowi, żeby mu wmawiał to samo, jak słyszałam. Ludwik zaś jest najbardziej pobożnym z ludzi.

Śmiech Blanki wypełnił dziedziniec. Siedzący po obu jej stronach wuj Wilhelm oraz Ludwik uśmiechali się, wpatrzeni w nią niczym dwaj konkurujący ze sobą zalotnicy. Twarz Mamy poczerwieniała. Małgorzata zerknęła na jej dwie pięści zaciskające się tak mocno, że ślubna obrączka werznęła się w palce.

– Tak być nie może – rzekła Mama. – Tak absolutnie być nie może.

Niebawem wuj Wilhelm doczekał się promocji, na którą tak wielce zasłużył dzięki swojemu sprytnemu planowi powstrzymania Szymona de Montfort przed zostaniem następnym hrabią Flandrii.

– Zostanę jednocześnie księciem i biskupem Liège – wyznał Małgorzacie i jej matce zaraz po powrocie do Paryża. – Królowa... wybacz, Małgorzatko, miałem na myśli królową matkę, zasugerowała moją nominację, a Święty Cesarz Rzymski ją zatwierdził. Dobry Boże! Jestem bogaty!

Eleonora będzie zazdrosna. Nie tylko jej wuj zdusił nadzieje Anglii na osiągnięcie przewagi na normandzkiej granicy, lecz stał się francuskim dworzaninem. *Powinnaś zobaczyć wuja, jak chodził niczym dumny paw* – napisała do niej Małgorzata. Nie mogła się też powstrzymać, aby nie dodać, że *mimo całego jego podniecenia, jest mi wdzięczny za te nowe zaszczyty.*

Żaloszne kłamstwo. Ale jak mogła powiedzieć Eleonorze prawdę? Podczas gdy Małgorzata walczyła, aby się utrzymać na tronie, jej siostra swobodnie szastała angielskimi ziemiami, tytułami i korzystnymi partiami dla krewnych. Wujowie Piotr i Bonifacy powrócili do domu z dworu króla Henryka obładowani złotem i obietnicami: Richmondu dla wuja Piotra, biskupstwa Canterbury zaś dla wuja Bonifacego. Tymczasem Małgorzata nawet nie miała dwórki, której mogłaby zaufać. Czemu więc zwierzała się ze swoich problemów siostrze? Kuliła się na myśl o tym, jaką wyższość musiała odczuwać Eleonora, dopóki jednak sobie nie przypomniała, że któregoś dnia Prowansja będzie jej.

Oczywiście, Eleonora miała własne kłopoty. Podobnie jak Małgorzata nie urodziła do tej pory dziecka. Również jej życie w Anglii dalekie było od ideału. Pisała, że *angielscy baronowie są w zmowie przeciwko mnie, zwą mnie „cudzoziemką”*,

naszego ojca zaś „poślednim hrabią”. Nic mnie to jednak nie obchodzi. Z błogostawieństwem Henryka otoczę się rodziną, która mnie uchroni przed wrogami niczym mury warownego zamku.

Małgorzata chciałaby mieć podobną ochronę. Gdyby Blance udało się namówić Ludwika do anulowania małżeństwa, któż by się za nią wstawił? Nawet wuj Wilhelm nie zdołałby jej pomóc, pomimo nowego dostojęstwa. Natomiast Mama była tu teraz obecna i zdecydowana zrobić dla Małgorzaty wszystko.

Podczas ostatniego wieczoru w Paryżu Mama spotkała się z Białą Królową w jej komnacie. Do Małgorzaty wróciła, nosząc złoty naszyjnik, prezent od Blanki, i ze wzrokiem twardym jak skała.

– Blanka Kastylijska chce się ciebie pozbyć – oświadczyła, jakby to była nowa wiadomość.

Małgorzata westchnęła. – Znieubiła mnie od pierwszego wejrzenia. Gdybym znała powód, próbowałabym zmienić jej zdanie.

– Aby zmieniła na twój temat zdanie na lepsze, wpierw musiałabyś stracić wszystkie zęby i włosy, niemiłosiernie utyc i zdurnieć jak ta biedna Izabela. To nie jest tak, że Blanka cię nienawidzi. Ona się ciebie boi.

– Boi się mnie? – roześmiała się Małgorzata.

– Małej, pozbawionej rozumu wieśniaczki z brudem pod paznokciami?

– Gdybyś odpowiadała temu opisowi, już dawno byłabyś w ciąży.

Gdy Blanka posłała pana de Flagy do ich zamku, ten szukał i odnalazł w niej cechy, jakich Blanka i Ludwik oczekiwali. Jej „ładna buzia” rozjaśniła duszę Ludwika, natomiast jej „ładna wiara” spodobała się Białej Królowej.

– Sądziła, że twoja pobożność uczyni cię posłuszną jej woli – dodała Mama. – Nie dostrzegła jednak twojej urody. Jak również nie przewidziała twojej inteligencji.

Blanka szukała dla Ludwika żony, która by go powstrzymała przed psotami i dała mu

synów. Nigdy nie zamierzała stawać z nią w konkury, ani też nie planowała zrzec się królewskiej władzy.

Mama zerknęła w kierunku dwórek siedzących w kącie i udających, że ich tam nie ma. – Potrzebuję świeżego powietrza – rzekła. – Pójdźmy do ogrodów pospacerować jak matka z córką.

Dwórki odłożyły robótki i wstały, gotowe przyłączyć się, lecz Mama powstrzymała je gestem dłoni. – Możecie zostać. Wasza królowa otrzyma wszelką potrzebną jej opiekę od troskliwej matki.

– Lecz my musimy jej towarzyszyć zawsze – odparła Gizela. – Biała Królowa nam tak rozkazała.

Mama posłała jej najcieplejszy ze swoich uśmiechów. – Czy nie sądzisz, że ona przypadłaby do gustu naszemu Roześmianemu Rycerzowi? – rzekła do Małgorzaty. – Dla ciebie zaś mam Piotra z Aix, a dla ciebie Hugona

z Tarasconu – powiedziała pozostałym. Niebawem mieli się pojawić prowansalscy rycerze, aby nazajutrz odeskortować Mamę do domu. Wieczorem zaś mieli wziąć udział w uczcie wydanej na cześć hrabiny.

– Mężczyźni z Prowansji nie tylko są najprzystojniejsi na świecie, lecz również wspaniale tańczą – oznajmiła dziewczętom hrabina.

Pokój wypełniło pełne podniecenia szczebiotanie. Małgorzatę, przez chwilę zapomnianą, Mama wzięła pod rękę i wyprowadziła do ogrodów. Tam opowiedziała jej, jak ostatecznie zdobyć ciało Ludwika, zaczynając od jego duszy.



Eleonora

Skandal i bunt

Londyn, 1238 r.

Lat piętnaście

E

LEONORA PRAGNĘŁA TAM być. Nie zaproszono jej jednak. Co gorsza, kazano jej trzymać się z daleka.

– Wystarczy, że baronowie wytykają cię palcami przy okazji każdej mojej niepopularnej decyzji – stwierdził Henryk. – Nie możemy dopuścić, aby również ciebie obwinili za to małżeństwo.

A mogliby to uczynić z łatwością. Eleonora Marshal była przecież jej najdroższą przyjaciółką, Szymon de Montfort zaś kawalerem królowej („jej Lancelotem”, jak go niektórzy zwali po cichu, puszczając oko). Tego dnia, podczas gdy ona się przechadzała po Greate Hall w pałacu Westminster, odliczając różaniec,

oni potajemnie ślubowali sobie wierność przez westminsterskim kapelanem. Henryk, który oddał rękę panny młodej panu młodemu, był jedynym świadkiem, a przynajmniej taką mieli nadzieję. Ryszard z Kornwalii, dowiedziawszy się o tym ślubie, gnał co tchu do Londynu. *Spowolnij jego podróż, Panie.* Gdyby Bóg nie wysłuchał jej prośby, musiałyby sprawić, aby nie dotarł do kaplicy przed końcem ceremonii. Przyjaźń z Szymonem, jedynym jej sprzymierzeńcem na dworze, zależała od tego małżeństwa.

– Moja Pani – pokłonił się bojaźliwie młody rycerz, jakby w obawie, że mogłaby go uderzyć. Lecz to nie jej się lękał. Przybył Ryszard i z niecierpliwością oczekiwał pozwolenia na wjazd do zamku. Eleonora rozkazała płochliwemu młodzianowi opóźnić go tak długo jak to możliwe.

Tego dnia Ryszard jednak nie zniósł rozkazu, by czekał. Już po chwili wtargnął do

wielkiej sali z dłonią na rękojeści miecza. *Oddychaj*. Powitała go pocałunkiem, którego nie odwzajemnił.

– Gdzież oni są? – burknął.

– Kto taki?

Zmrużył oczy i zadrżała mu szczęka. – W kaplicy Henryka – zgadnął.

Spojrzawszy tylko na jej twarz, ryknął pozbawionym radości śmiechem i ruszył w stronę schodów.

– Nie trudź się. Żaden mężczyzna nie może wejść do zamku z bronią, jak zapewne wiesz – rzekła. – Muszę cię prosić, abyś swoją zostawił u straży.

Zrobił grymas, lecz odpiął pochwę wraz z mieczem i podał ją młodemu rycerzowi, zaraz potem zapinając na powrót pas na biodrach. Zamierzała zastąpić mu drogę do schodów, lecz ją ominął tanecznym krokiem i ruszył do góry.

– Dokąd idziesz – zawołała, gdy pobiegł w kierunku kaplicy, w której w tym właśnie

momencie ślubna para, stojąc pośród wspaniałych zielonych i niebieskich haftowanych chorągwi i relikwii świętych, przysięgała sobie miłość, szacunek i posłuszeństwo. Szymon trzymał dłoń Eleonory w swojej, niczym bezcenny podarunek. Ona zaś spoglądała mu w oczy wzrokiem przepelnionym miłością. A gdy rozpoczęła się msza, Henryka ogarnęło wzruszenie. Łzy spłynęły mu po brodzie, gdy pochylił głowę w żarliwej modlitwie za szczęście młodej pary do Maryi, Bożej Matki. W tym właśnie momencie wpadł do kaplicy Ryszard, a za nim Eleonora.

– W imię Boga, czyżbym przybył za późno?
– zawołał.

– Nie przybyłeś za późno, Sir Ryszardzie, aby przekazać życzenia swojej siostrze i mnie – rzekł rozpromieniony Szymon, jakby hrabia Kornwalii wstąpił po to, aby z nimi świętować.

– Na miłość boską, nie uwierzyłbym w to szaleństwo, gdybym nie zobaczył na własne

oczy – Ryszard spiorunował wzrokiem Henryka. Kurz pokrywający jego szaty i obuwie, a także zaczerwienione oczy nadawały mu wygląd posępny i dziki. – Czy dlatego wysłałeś mnie do domu zaledwie kilka godzin temu? Nawet całując mnie na pożegnanie, skrywałeś tę tajemnicę w sercu. Boże! Jak bardzo bym chciał, abyś nie był moim królem, gdyż wtedy bym ci odciął ten twój fałszywy język.

Dwóch ze strażników Henryka wystąpiło z obnażonymi mieczami, lecz na znak króla cofnęli się. – Nasza siostra zażyczyła sobie prywatnej ceremonii – rzekł, unikając jego spojrzenia.

– A czemuż to miałyby sobie tego życzyć?

– Wiedzieliśmy, że będziesz przeciwny – odparła Eleonora.

– Wobec takiej dobranej pary? – Ryszard huknął śmiechem. – Królewska siostra i francuski dandys z jednym, rozpadającym się

zamkiem? Nie mogę sobie wyobrazić, czemu ktoś miałby protestować.

– Hola, Sir Ryszardzie... rozpoczął Szymon.

– Wiele widzę, Sir Szymonie. Widzę, że wkradłeś się do serca mojej siostry dla własnej korzyści – zerknął na kapelana i zamknął usta. Duchowni uwielbiali plotkować.

– Ryszardzie! Miej urazę do mnie, nie zaś do mego męża – rzekła Eleonora de Montfort. – Wybrałam Szymona z własnej woli.

– Ten wybór nie należy do ciebie. Twoim obowiązkiem jest wspieranie królestwa, a nie spełnianie własnych pragnień – odparł i spojrzał na Henryka. – Powinienem być konsultowany w sprawie tego małżeństwa. Lecz nie jest jeszcze za późno. To, co się stało, można odwrócić.

Skierował się w stronę wyjścia, lecz Eleonora go zatrzymała. – Zostań, Ryszardzie i świętuj razem z nami. Szymon i twoja siostra

kochają się. Czyż Eleonora nie zasługuje na odrobinę szczęścia w życiu?

– Poślubiła przed siedmioma laty naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Zasługuje na klasztor – odparł. – Jej uwodziciel Szymon de Montfort zasługuje zaś na ogień piekielny. I się go doczeka, nawet gdybym miał wydać ostatni grosz ze szkatuły, by tak się stało.



Żadna muzyka nie jest tak przyjemna dla ucha, jak brzęk srebra. To melodia, którą Ryszard z Kornwalii grał znakomicie, gdyż miał go w swojej sakiewce wiele. Pieśń ta uwiodła również arcybiskupa Westminsteru, który ogłosił ślub nieważnym. Zaprowadziła też londyński plebs pod zamek, gdzie wykrzyczeli ją, fałszując i żą dając głów tych, którzy związani byli z tym skandalem. Wzbudziła także oburzenie baronów, którzy wysłali swego

najbardziej wojowniczego przedstawiciela, a do tamtej pory największego admiratora Szymona, aby oprotestował związek.

Roger de Quincy, hrabia Winchester, wjechał do Londynu w typowo dla niego dramatycznym stylu, galopując ulicami, jakby się paliło, wzniesając obłoki kurzu i rycząc, aby mu zeszli z drogi, inaczej każdego rozdepcze pod końskimi kopytami. Wpadłszy do zamku w pełnej zbroi, łącznie ze śmiesznym pawim piórem na przyłbicy, odśpiewał Ryszardową pieśń niezgody.

– Baronowie Anglii są oburzeni parodią, która się odbyła przy błogosławieństwie króla szóstego dnia stycznia – stwierdził. – Żą damy natychmiastowego unieważnienia ślubu lady Eleonory Marshal, hrabiny Pembroke, z Szymonem de Montfort, Francuzem – i tu wyduł wargi. – W przeciwnym razie, nalegamy, by król niezwłocznie abdykował.

Twarz Henryka poczerwieniała. – A to z jakiej racji?

– Henryk jest monarchą, pomazańcem boskim – stwierdziła Eleonora. *Oddychaj*. – Nasz Pan posadził go na tronie i jedynie nasz Pan może go usunąć.

– I być może to zrobi. W tej sprawie kler trzyma naszą stronę. Wnieśliśmy w tej sprawie petycję podpisaną przez najznakomitszych baronów i naszych wielebnych biskupów.

– Cóż za arogancja! – Henryk zerwał się na nogi. – Chciałbym już widzieć, jak mnie usuwacie!

Szczęka de Quincy'ego zadrżała. – Przeprowadzając ten ślub potajemnie, złamałeś daną obietnicę konsultacji z tajną radą baronów. To poważne wykroczenie.

– Lud Londynu nie poprze buntu przeciw królowi – powiedziała Eleonora. – Lud uwielbia Henryka.

Miłość Szymona i Eleonory była jej niezbędną na tym pełnym intryg dworze. Poszukiwała rozwiązania, a to przybrało postać płynnego i amorficznego obrazu falującego na mrocznym stawie.

– Bez wsparcia swoich baronów rządzić nie możesz – rzekł hrabia. My zaś nie poprzemy związku naszej księżniczki z francuskim szlachetką. Miej to na uwadze, Wasza Wysockość! Gdybyś zginął, Szymon de Montfort mógłby zażądać tronu. A gdyby miał syna? Anglia byłaby stracona na zawsze.

– A jutro słońce mogłoby nie wstać, a świat szczeznąć – odcięła mu się Eleonora. Zapominasz o królewskim bracie. Ryszard z Kornwalii ma większe prawo do tronu niż Montfortowie.

– O niczym nie zapomniałem, moja Pani. Aliści złożoność tej sytuacji jest zbyt wielka, aby mógł ją pojąć cudzoziemiec. A ja nie po to przejechałem taki szmat drogi, aby dyskutować o sukcesji.

– Co więc przyjechałeś dyskutować? – zapytał Henryk.

– Małżeństwo hrabiny Pembroke z hrabią Leicester nie może się ostać. Baronowie Anglii nań nie zezwolili i nie zezwolą.

– Nie zezwolą? – Henryk przypuścił atak na małego człowieka, który dał mu odpór, ale tylko przez chwilę.

Długim palcem wskazującym Henryk zaczął szturchać hrabiego w obojczyk. – Wyjaśnij mi proszę, Winchester, z czyjego upoważnienia dysponujesz swymi ziemiami i tytułami? Mój, czyjego.

Baron cofał się, a Henryk napierał.

– A z czyjego upoważnienia wzięłem we władanie to królestwo? Jak już ci to raz powiedziała królowa, wyłącznie z boskiego – uderzył się we własną pierś. – Jako pomazaniec boski zezwolę na każdy ślub, jaki mi się spodoba, i weźcie do diabła swoje zezwolenia.

Z przekrwioną twarzą, dzikim wzrokiem, pulsującymi żyłami na szyi i na czole Henryk przypominał Eleonorze wściekłe zwierzę. Skuliłaby się ze strachu, gdyby nie знаła łagodności kryjącej się pod tą furją. Choć pewnego dnia, być może, furia obróci się przeciwko niej? Choć nie, Henryk nie ośmieliłby się.

Hrabia Winchester również wydał się zaskoczony królewskim atakiem. – To cię nauczy, żebyś nie nękał swego króla – rzekł Henryk. Winchester natomiast sprawiał wrażenie, jakby chciał go dźgnąć w plecy.

– Zdajesz się zapominać, Wasza Wysokość, jak bardzo uzależniony jesteś od wsparcia baronów. Modlę się, abyś odzyskał zdrowy rozsądek. Bo odmawiając naszym żądaniam, postawiłeś swój tron, a także swoją osobę w obliczu wielkiego zagrożenia. Na twoim miejscu zacząłbym się szykować do wojny.

– Bzdury – stwierdziła Eleonora, kiedy Roger de Quincy się oddalił. Z pewnością przesadzał z tym gniewem baronów. Eleonora Montfort była bowiem najmłodszą spośród rodzeństwa Henryka, i na dodatek kobietą, więc jej potomstwo nie mogło sobie rościć pretensji do angielskiego tronu. Powiedziała Henrykowi, że muszą obłaskawić baronów, a także chronić Szymona.

– Wystarczy, że ich przeprosisz, a sprawa sama się rozwiąże.

Henryk wydał dolną wargę, przypominając w ten sposób Eleonorze jej siostrę Beatrycze, która miotała się i rozbijała przedmioty za każdym razem, gdy nie dostała tego, czego chciała. – Przepraszać tego mazgaja Winchestera, z tym jego pawim piórem? Powinien mi być wdzięczny, że go nie zamknąłem w lochach Tower.

Kto tu jest pawiem, chciałaby zapytać Eleonora. A kto mazgajem? – Zgadzam się, jest

męczący – rzekła. – Być może powinniśmy go poinformować o stanie twojej siostry?

– Ryzykować honor mej siostry? Zaskakujesz mnie, Eleonoro.

Uniosła brwi. Czy hrabia Winchester nie potrafił liczyć do dziewięciu? Bo kiedy dziecko się urodzi, całe królestwo pozna prawdę. – Przeprosiny są dla nas jedynym wyjściem. Kilka twoich słów, lekkie napuszenie się hrabiego. To niewielka cena za szczęście twojej siostry.

Mogła przy okazji dodać, że za przyjaźń Szymona de Montforta również. Zważywszy narzekanie baronów na „obcych” i „cudzoziemców”, Eleonora mogła jeszcze potrzebować pomocy Szymona w przyszłości.

Henryk spojrział na nią, jakby mówiła w nieznanym języku. – Król nie przeprasza swych wasali. Musimy dawać dowód siły, Eleonoro, nigdy słabości. Inaczej wynikłaby z tego katastrofa. Uzurpatorzy zawsze czają się, aby pożądać naszych tronów.

Jeżeli lata spędzone w Prowansji ją czegokolwiek nauczyły, to właśnie tego: prawdziwa siła nie polega na przeczeniu własnym słabościom, lecz w przyznaniu się do nich. Tym razem jednak zachowała opinię dla siebie.



Tłum rósł z dnia na dzień. Zaledwie tydzień po ślubie Montfortów tysiące ludzi cisnęły się u bram zamku, wymachując pochodniami, ciskając kamieniami i potrząsając pięściami. – Odesłać cudzoziemców do domu – wykrzykiwały, zapomniawszy już, że ich pradziadowie przybyli z Normandii albo z Niemiec czy z Walii. Hrabia Winchester, którego przodkowie wywodzili się ze Szkocji, rozbił wszystkie swoje beczki z francuskim winem, oświadczając, że odtąd do jego stołu będą podawane jedynie „najlepsze brytyjskie piwa”.

Natychmiast lista gości na jego obchody dnia świętego Dawida Szkockiego stopniała do zaledwie kilku przyjaciół.

– Niechaj Szymon de Montfort będzie przeklęty – złościł się Henryk w komnacie Eleonory, kiedy krawcy dopasowywali jej nową paryską suknię. – Niechaj będzie przeklęty on i jego ambicje! Zawsze wyciąga dłoń po to, co go przerasta. Dałbym mu wszystko, z wyjątkiem mojej siostry, na miłość Boską!

– A jednak oddałeś mu siostrę – odparła Eleonora, obracając się z rozpostartymi ramiionami. – Nie tyle z miłości do Boga, co z miłości do siostry.

– Owszem, ale co z miłością do Henryka? Ambicja Szymona nie zna granic. Następnym razem może zechcieć tronu.

– Nonsens. Szymon jest nie tylko twoim szwagrem, lecz również Francuzem. Tymczasem, a możemy to wyraźnie w tej chwili

usłyszeć, Francuzi nie cieszą się w Anglii popularnością.

– Chciałbym, aby już przestali tak hałasować – Henryk podszedł do okna i zatrzasnął okiennice. – Domagają się głowy Szymona, ale z jakiej racji? Nie zrobił niczego, na co bym mu nie przyzwolił.

– Bądź wdzięczny więc, że nie domagają się twojej głowy.

Wszedł wuj Wilhelm, świeżo przybyły ze ślubu wuja Tomasza, gotów wziąć Eleonorę w ramiona, gdyby nie szpilki sterczące z jej talii. Henryk ucałował go jak dawno niewidzianego brata, radując się z obecności przyjaciela, lecz nie dostrzegając jego posępnej miny.

– Nikt dziś nie żą da twojej głowy, Wasza Wysokość, lecz być może już to zrobią niebawem – rzekł wuj. – Twój brat ma wielkie wpływy w Anglii.

– Jego kiesa ma wielkie wpływy, chciałeś rzec – zauważyła Eleonora.

– Myślisz, że za tym stoi Ryszard? – Henryk wykonał gest w stronę okna. – Z powodu takiej błahej sprawy?

Wuj skrzyżował ręce na piersi. – Niektórzy mawiają, że hrabia Kornwalii widzi siebie jako następnego króla.

– Od zawsze uważał się za zdolniejszego do rządzenia – odparł Henryk. – Powtarzał mi to wielokrotnie.

Szpilki usunięto, a Eleonora zeszła ze stołka. – Dla Ryszarda liczą się pieniądze, nie władza. Jest już tak bogaty jak król, nie posiadając królewskich problemów.

– Jako król majątek ten by utracił – rzekł Henryk. – Jedna Gaskonia wyszałaby go niczym szpik z kości.

– Twierdzi, że już stracił dużą część swej fortuny – wuj przysunął się do okna, żeby spojrzeć na buczący tłum. – Wszyscy baronowie cierpią od przyjazdu papieskiego legata, żą

dającego monet na kolejną wyprawę do Outremer²⁷⁾.

27) (fr.) Dosłownie „zamorze”, w średniowieczu oznaczał tereny krzyżowców.

– Nie słuchałbym tych zrzędów – Henryk stanął przed nim, aby zatrzaskać okiennicę również i w tym oknie. – Otto Buono jest dobrym człowiekiem.

– Przypomina mi węża – powiedziała Eleonora. – Ma chytre oczy i nieustannie wysuwa język.

– I jak wąż ma jadowite ukąszenie – wuj sięgnął ręką do okiennicy, aby ją otworzyć, lecz powstrzymał się. – Niechaj ktoś odmówi zapłaty, a zaraz dotknie go interdykt. Doszły mnie słuchy, jakoby papież Grzegorz ekskomunikował Rogera de Quincy.

– Kara dobrze zasłużona, bez wątplenia – odparł, prychnąwszy Henryk.

– Spróbuj to powiedzieć jego poddanym. Kto pochowa ich zmarłych, jeżeli pozamykają kościoły? Kto odprawi śluby? Kto ochrzci dzieci i dokona ostatniego namaszczenia? Panów mordowano dla znacznie lichszych powodów.

– Ślub Eleonory z Szymonem posłużył jedynie za pretekst do rebelii – stwierdziła Eleonora.

– Baronowie chcą, aby odesłać Ottona do Rzymu, lecz Henryk odmówił. Być może Ryszard zgodziłby się.

– Ryszard by mi tego nie zrobił – Henryk otworzył okiennice i znów przyglądał się wznoszącym okrzyki poddanym. – Bywa arogancki, nawet chciwy, ale jesteśmy braćmi.

– Więc nie słyszałeś, Panie? – spojrzał na niego wuj. – Nie, sądzę, że nie. Gdyby nie moi rycerze, nie przebiłbym się przez ten tłum. Nie mogę sobie wyobrazić, przez co muszą przejść posłańcy.

Jego zmarszczone brwi zapowiadały złe wieści. Eleonora chwyciła Henryka za ramię, by go wesprzeć, a przy okazji siebie.

– Wczoraj dobiełem do Cinque Ports – rzekł.
– Był tam również hrabia Ryszard i angażował najemników.

Henryk z wrażenia oniemiał. – W jakim celu?

– Aby cię zaatakować, mój Panie. Mówią, że Sir Ryszard zamierza zdobyć koronę.

– Niedorzeczność! – Henryk wyglądał, jakby miał się zaraz rozchorować. – Nie Ryszard. Mój Boże! Bunt? A potem co? Zamkną mnie w Tower? Powieszą mnie? A to wszystko dlatego, że nie poprosiłem go o pozwolenie przed wydaniem siostry za mąż? – rzekł i, całkowicie zagubiony pogrążył się w kontemplacji nieznanych i ponurych horyzontów. – Gdyby tylko znał prawdę. Lecz wtedy, zamiast tego, mógłby zaatakować Szymona.

– On nie chce nikogo zaatakować – stwierdziła Eleonora. – Ryszard nie jest wojownikiem, pamiętasz?

Henryk opowiadał jej różne historie: jak to młody Ryszard stronił od lekcji fechtunku, jak unikał turniejów, nawet jako widz. Jak na widok krwi robiło mu się niedobrze. Zastąpił nie jako wojownik, lecz jako negocjator, wołając mowę od walki.

– A jednak, przed paru laty zabił jednego ze swych służących – powiedział Henryk. – Zaskoczył go w skarbcu, gdy tamten napychał sobie kabzę złotem. Przeszył go mieczem. Ryszard kocha pieniądze bardziej od własnej duszy.

– Wobec tego wiemy, co musimy uczynić.

– Nie chcę z nim walczyć i nie wrzucę go do lochu – stwierdził Henryk. – Nasze pokrewieństwo coś znaczy, przynajmniej dla mnie.

– Nie musimy walczyć z Ryszardem, skoro można go kupić – odparła Eleonora. – Musimy

jedynie poznać jego cenę, a wtedy, nie zważając na to, jak boli, musimy ją zapłacić.



Małgorzata

Nowe Jeruzalem

Sens, 1239 r.

Lat osiemnaście

C

IĘŻ KA OD monet i brzemien na nadziejami sakwa Małgorzaty obijała się jej o uda przy każdym kroku. Okna skąpo oświetlały długą nawę katedry. Na końcu stał spocony pucołowaty ojciec Gotfryd z Beaulieu²⁸⁾, który dotknął wilgotną dłonią pierścienia Małgorzaty, a następnie go ucałował.

28) Geoffroy de Beaulieu był kronikarzem i spowiednikiem Świętego Ludwika, pochodził z Evreux.

– Król wyraża się o tobie z najwyższym uwielbieniem – rzekła, zastanawiając się nad tym, które z jej sekretów Ludwik zdążył mu powierzyć w zaciszu konfesjonału. – Skoro tak kochasz króla Ludwika, musisz mu pomóc.

Duchowny uśmiechnął się, lecz jego spojrzenie było rozkojarzone, jakby jeszcze inny głos konkurował o jego uwagę. Otworzyła sakwę i wysypała srebrne monety w jego dłoń. – Chciałabym złożyć tę ofiarę mojej imiennicze Małgorzacie, świętej patronce poczęcia. Czy mi pomożesz, ojcze?

Spojrzał na monety i oblizał wargi. – Twierdzisz, że król ma trudności? Nie wspomniał mi o tym. Chodź ze mną, Pani. Wstąp do mego azylu i opowiedz, jak mógłbym ci pomóc.

Prosi o bardzo niewiele, oznajmiła, sącząc razem z duchownym wyborne wino z Langwedocji w pomieszczeniu o ścianach zasłoniętych czerwonymi kurtynami, obwieszonym połączanymi krzyżami. Za ledwie o kilka słów. O popchnięcie go w jej kierunku. O przypomnienie mu, że Bóg pobłogosławił ich związek, ale również ich małżeńskie łóżce, i że w połączeniu się męża z żoną nie ma żadnego grzechu.

– On pragnie wyłącznie przypodobać się Bogu.

A także swojej matce. Odstawiła wino, które raptem posmakowało goryczą.

Ojciec Gotfryd rozwarł nozdrza. Może obwąchiwał ją, wietrząc skandal? Małgorzata przesunęła monety po stole ku niemu.

– Nic nie jest miłsze Bogu od dziedziców króla, pomazańca Bożego – rzekł, zgarniając pieniądze ze stołu do sakwy u pasa. – Przypomnę ten fakt Jego Wysokości jeszcze dziś wieczorem, po modłach.

Gdy się zegnała, wpadł młody mąż czyzna w szatach kleryka, wołając: – *Père! Père!*²⁹⁾ Coś wspaniałego!

29) Ojcze! Ojcze!

Na widok królowej zatrzymał się i ukląkł, rumieniąc się. Przekazał jej, że poszukiwały ją dwórki.

– Już się przygotowuję do podróży – rzekł, powstając. Jego twarz lśniła, jakby biegł. – Król wydał rozkazy, abyśmy wyruszyli jak najprędzej. Czy ja też mogę pojechać, ojcze?

Małgorzata ukryła zdziwienie. – Spędziłam tu więcej czasu, niż zamierzałam. Wybacz ojcze, ale muszę się pospieszyć.

– Ale... dokąd, moja Pani? Dokąd nas z królem Ludwikiem zabieracie? – zapytał duchowny. Zauważywszy jej puste spojrzenie, zwrócił się do przestępującego z nogi na nogę kleryka.

– Do Villeneuve-l'Archevêque, ojcze – zapiał młodzieniec. – Oczekuje nas tam cesarz Konstantynopola, a wraz z nim Cierniowa Korona.



Mysz pisnęła i ucichła, być może oszołomiona widokiem złotego relikwiarza stojącego na mensie ołtarza. Pod wysokim sklepieniem

kaplicy, w której wzięła ślub z Ludwikiem, Małgorzata z trudem łapała oddech. Pozostali podobnie. Nikt nie wydał ani dźwięku, nawet Ludwik czy też jego matka ani wyszczerzony Robert, Alfons czy mały tyran Karol, chowający się za suknią matki. Ani Izabela, której wybałuszone oczy lśniły jak u panny młodej. Ani Tybald, hrabia Szampanii, stojący skandalicznie blisko swej ukochanej Blanki, któremu, ten jeden raz, pozwoliła dotknąć swego rękawa. Ani hrabia Bretanii, ani Hugo de Lusignan, ani setki zebranych szlachciców, księży, mnichów i mniszek. Nawet arcybiskup Sens, który z założonymi rękami przeciągał ten stan uniesienia, długo kontemplując relikwiarz. Po co ta zwłoka? Małgorzata wręcz rwała się, by unieść wieko. Czy zaśpiewają anioły? Czy na kaplicę spłynie światło? Czy może ona sama się zmieni na widok Świętej Korony Cierniowej?

Arcybiskup odśpiewał liturgię. Machał kadzidłem, jakby relikwie były jeszcze nie dość

błogosławione. Rozbrzmiały katedralne dzwony. Położył dłonie na wieku relikwiarza, potem znieruchomiał, aż wreszcie sprawdził nienaruszone pieczęcie. Jako jedyny rozkoszował się całą tą dramaturgią. Małgorzata zgrzytała zębami i modliła się o cierpliwość. Korona miała się objawić w chwili ustalonej przez Boga. Czy będzie poplamiona Chrystusową krwią? Wyobraziła sobie ostre kolce raniące jego głowę strumyki krwi spływające niczym łzy po policzkach. *Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje.* Gdyby arcybiskup miał się jeszcze dłużej ociągać, chyba zemdlałaby. Wtem, jakby słysząc jej myśli, niezwykle powoli uchylił wieko, ujawniając zawartość. Małgorzata chwyciła się za gardło.

Gdzie ta Korona? Gdzie te ciernie? Ujrzała jedynie kilka pogniecionych witek ułożonych w krąg na aksamitnej tkaninie. Czyżby straciła wzrok? Spojrzała na pozostałe osoby zgromadzone wokół mensy, mrugające, mrużące oczy

i marszczące brwi. Tybald potrząsał głową, jakby chciał przepędzić chmury przesłaniające mu wzrok. Małgorzacie zbierało się na śmiech. Ludwik zsiniał. I za to oszustwo Francja zapłaciła trzysta tysięcy złotych monet.

Usłyszała obok siebie krzyk. Królowa matka, blada jak śmierć, osunęła się na ziemię. Pozostawiając jej cucenie Robertowi i Alfonsowi, Małgorzata posłała znak współczucia Ludwikowi stojącemu nad chwastami, kryjąc twarz w dłoniach, ze wzrokiem skierowanym ku niebiosom, jakby to sam Pan Jezus miał zejść do niego ze sklepienia.

– Widzę go – jęknął. – Na krzyżu, wzdychającego i krwawiącego, umierającego za moje grzechy. Panie mój! Och, mój ty biedny, cierpiący Chryste!

Blanche również zaczęła jęczeć i kołysać się, podtrzymywana rękami synów, z twarzą mokrą od łez. – Ja też Go widzę! – szlochała. – Jest między nami!

Chwyła Karola i przyciągnęła go do swej piersi, trzymając za włosy.

– Nie patrz, kochanie! Rany na jego rękach krwawią. Jego głowa krwawi. Jego święta krew jest wszędzie. Maryjo Matko! Módl się za nami grzesznymi.

Wokół niej pozostali łkali i wzdychali, wołali imię Jezusa Chrystusa i wzywali Boga, a kaplicę wypełniły krzyki, szlochy i jęki rozpacz.

Małgorzata aż się trzęsa, usiłując powstrzymać śmiech. Czyżby jedynie ona to dostrzegła? Że wszystko było kpiną? Cesarz Baldwin zakpił sobie z Francji po to, by napęłnić własny, ziejący pustką skarbiec. Z pewnością arcybiskup musiał zdawać sobie z tego sprawę, choć może nie, bo wciąż odprawiał swą łacińską liturgię i wymachiwał pastorałem.

Ludwik zrzucił płaszcz, a jego śladem Robert. Jakby się umówili, obaj zdjęli obuwie, rajtuzy, kaftany, pasy i pierścienie i padli na kolana, w samych koszulach, Robert

z delikatnego bielonego lnu, Ludwik zaś we włosiennicy z koziej sierści. Podrażniona nią skóra na jego szyi była spuchnięta i zaropiała. Wznosząc ręce do niebios, odkrył długie, krwawiące rany na ramionach. Małgorzata odwróciła wzrok, żałując, że nie może zniknąć, natomiast pozostali tkwili, wpatrzeni w nagie, cierpiące ciało jej męża, który po raz kolejny zamienił się miejscami z Panem.

Zaskoczony tłum zaczął szeptać, kiedy bracia powstali. Kilka osób padło z szacunku na kolana. Stojący obok niego Robert wyglądał jak nieopierzone kurczę z powodu kończyn wystających spod koszuli. Jego twarz również lśniła od nabożnych łez, zupełnie jakby w minionym tygodniu to nie on wysypał śmieci na głowę odjeżdżającego hrabiego Szampanii, wypełniając zamek Fontainebleau salwami śmiechu. Tymczasem Tybald kurczowo trzymał Białą Królową za rękę, jakby w obawie, że albo

ona, albo on sam, mogliby się ponownie osunąć na ziemię.

Niosąc wątpliwy relikwiarz przed sobą, Ludwik zstąpił z głównego ołtarza z wyrazem twarzy tak tragicznym, jakby to było poranione i biczowane ciało samego Pana. Robert odprowadził go do katedralnych wrót, przerzucając wzrok tam i z powrotem z relikwiarza na ekstatyczny tłum napierający na straż królewską i pragnący dotknąć relikwii. Królowa matka w asyście Alfonsa i rumianego Tybalda torowała sobie drogę przed Małgorzatą, pozostawiając ją w tyle wraz z sędziwą królową Ingeborgą.

– Wyobraź sobie, jak musi się czuć nasz Pan
– rzekła Ingeborga, zauważywszy jej rumieniec.
– On umarł na krzyżu, tymczasem cała za to chwala przypadnie Blance.

Ale czy Małgorzata mogła uczynić jeszcze coś poza stąpieniem z podniesionym czołem jak królowa? Rozglądała się na boki, przyglądała

twarzom. Wszystkie oczy były zwrócone na relikwiarz, na bosonogiego króla i rozhisteryzowaną Blanę. Niemal wszystkie.

Spojrzenia zamienił z nią pewien młody człowiek. Młodszy od niej, jeszcze nie całkiem mąż czyzna, był bogato odziany w błę kity i złoto, w barwy Szampanii. Jego oczy się śmiały. On też wiedział. Małgorzata zmuszona była odwrócić spojrzenie, inaczej wybuchłaby śmiechem.

Na zewnątrz panowała prawdziwa histeria. Mieszczanie w lnianych lub delikatnych purpurowych szatach, prostytutki w żółtych kapturach, matki z dziećmi, żebracy w łachmanach – wszyscy przepychali się, aby rzucić choćby raz okiem na tak zwaną Koronę, trując w szale tych, który mieli pecha się przewrócić. Strażnicy odpędzali ręce od królewskiej rodziny, lecz pewien stary człowiek podpełził niezauważony aż do stóp Ludwika i chwycił go za kostkę.

Rycerz dźgnął ostrzem miecza dłoń biedaka, lecz Ludwik natychmiast przekazał relikwiarz w ręce Robertowi i wyrwał mu broń. Stary człowiek skulił się i osłonił głowę. Ludwik odrzucił miecz i ukląkł przy nim.

– Czego ci potrzeba, przyjacielu?

– Jestem chory, panie. Cierpię przy każdym oddechu. Pomóż mi, proszę.

Ludwik złożył dłonie na głowie męża czynny. Małgorzata odwróciła wzrok, powstrzymując się od ucieczki od tego świętokradztwa. Zamiast tego, weszła do królewskiego wozu, żeby tam poczekać na małżonka, z dala od nonsensownego zamieszania wokół zakurzonych chwastów. A jednak od Ludwika bił blask. Nie widziała w jego łaknących snu oczach takiego ożywienia od dnia ich ślubu. Niebawem, z pomocą ojca Gotfryda, powinien również odzyskać witalność w innych sprawach. Małgorzata wygładziła fałdy sukni, pociągnęła różem wargi i czekała.

Do wozu wsiadła Blanka. – Ludwik z Robertem zaniósł Koronę do Paryża pieszo – rzekła z uśmiechem pełnym dumy, jakby to ona wpadła na ten pomysł, co prawdopodobnie się stało.

– Na piechotę? To im zajmie więcej niż tydzień.

Cóż za szaleńcy z tych Francuzów, naiwni jak dzieci! Małgorzata roześmiałaby się, gdyby nie zimne spojrzenie teściowej i świadomość, że znów musiała trochę dłużej poczekać na poczęcie dziecka.

– Nie spodziewam się ujrzeć ich przed upływem dwóch tygodni. Mają dość delikatne stopy.

– Pójdą boso?

– Czymże jest kilka ran wobec cierpienia, jakiego doznał nasz Pan w drodze na Kalwarię? – oczy Blanki wypełniły łzy. – Jezus biczowany, wyśmiany i powalony na ziemię, niosący Swój krzyż na Swoich plecach, z Koroną Cierniową rozcinającą mu skórę na głowie.

Małgorzata wyjrzała z wozu i zobaczyła Ludwika oraz Roberta mozolnie stąpających kamienistą drogą. Z twarzy Ludwika promieniował zachwyt, natomiast uśmiech Roberta przemienił się w grymas.

– To jest prawdziwa Korona Cierniowa, którą Ludwik niesie dziś w rękach – podkreśliła Blanka.

Małgorzata nie potrafiła dłużej powstrzymać języka. – Korona w rękach Ludwika nie przekłułaby nieupieczonego bochenka chleba, a co tu dopiero mówić o utoczeniu ludzkiej krwi.

Blanka zachnęła się. – Czyżbyś podawała w wątpliwość słowo Boże?

– Podaję w wątpliwość słowo Baldwina. Czyż cię to nie zastanowiło, królowo matko? A ciernie? Nasza korona nie posiada żadnych. Gdzie się podziały?

– Ciernie usunięto, zanim korona przybyła do Francji. Dla bezpieczeństwa. Miały styczność

z Chrystusową krwią i nie mogą pozostać niechronione.

– Co więc Francja zakupiła za swoje srebro?

– Prestiż, głupia dziewczyno. Chwałę. Zaszczyt posiadania najważniejszych relikwii Naszego Pana – złagodziła ton. – Niebawem wejdziemy także w posiadanie Krzyża Prawdziwego. Cesarz zgodził się dziś odsprzedać swój fragment Francji.

Małgorzata z trudem się powstrzymała, lecz antagonizowanie Blanki tylko by opóźniło powrót. – Jestem pewna, że już niedługo ruszymy, królowo matko. Czy nie musisz pospieszyć do swojego wozu?

– Pojadę z tobą – odparła Blanka. Mamy sprawy do omówienia.

– Nie sądziłam, że jesteś zainteresowana czymkolwiek, co mam do powiedzenia, moja droga teściowo – rzekła Małgorzata najśłodszym tonem.

– Pomyślałam, że mogłybyśmy porozmawiać na temat twojej bezdzietności i potrzeby Francji posiadania następcy tronu.

Małgorzata poszukała za plecami skobla drzwiczek. Mogłaby pójść pieszo z Ludwikiem. Wolałaby iść boso do Paryża, niż wysłuchiwać tyrad Blanki. Niestety, wóz już ruszył.

Blanka zdjęła koronę i położyła ją na siedzeniu między nimi. Mówiąc, palcem odmierzała poszczególne punkty.

– Masz już osiemnaście lat i pięć lat małżeństwa za sobą. I wciąż nie byłaś ani razu brzemienna.

Małgorzata spoglądała przez okno. Miała wielką chęć rzucić się na drogę.

– Bezpłodność jest największym nieszczęściem kobiety. Jest mi ciebie żal – westchnęła Blanka. – A jednak, taka jest chyba wola Boga. Nie jesteś tak pobożna, jak twierdził pan de Flagy. Niezbyt z ciebie dobra partia dla Ludwika, obawiam się.

Twarz Małgorzaty płonęła. Pejzaż przemijał w przygnębiająco wolnym tempie. Krzyczący, łkający i modlący się ludzie tłoczyli się wzdłuż poboczy drogi, lecz wrzawa, jaką czynili, nie była na tyle głośna, by zagłuszyć słowa teściowej.

– Żadnego odzewu ze strony Królowej Riposty? – zakpiła Blanka. – Wiem, że to musi być dla ciebie trudne, jednak spróbuj przedłożyć interes Francji ponad własny. W imię dobra naszego kraju musisz przyznać się do porażki. Dziś rano posłałam papieżowi list z prośbą o anulowanie waszego ślubu.



Zgodnie z przepowiednią Blanki Ludwik i Robert przybyli do Paryża dokładnie dwa tygodnie po rozpoczęciu długiej wędrówki. Ich ubrania cuchnęły, nogi pokryte mieli skorupą brudu. Koszula Roberta zwisała mu do kolan,

ciało zaś stało się bardziej wychudzone. Stopy Ludwik miał spękane i opuchnięte, jednak kroki stawiał sprężysto. W jego oczach zarzył się ogień. – Kochanie – rzekł, gdy go przywitała w Sali Wielkiej³⁰⁾. Wyciągnął do niej ręce, lecz wzrokiem błądził, szukając Blanki.

30) Ludwik Świąty dobudował w obrębie siedziby królewskiej, Consergerie, Palais de la Cité – kaplicę Sainte-Chapelle oraz Salę Wielką. Była to jadalnia przeznaczona dla osobistej służby króla oraz jego gwardii (łącznie 2 tysiące osób), służąca także do organizacji bankietów królewskich

Niewytłumaczalnie pachniał kapustą. Zręcznie uniknęła jego uścisku, klaszcząc w dłonie i wprowadzając go na miejsce ceremonii. Małgorzata, ubrana w szafranowe szaty, nie miała na sobie żadnej biżuterii, prócz korony. W ten sposób zachowała równowagę między królewską elegancją a prostotą wymaganą przez okoliczności. Plac roił się od publiczności aż po katedrę Notre Dame.

Robotnicy wznoszący zachodnią wieżę przepędzali świętujących z rusztowań. Znajdujący się bliżej placu wiwatowali. Ich twarze promieniały radością i zapałem. Ludwik pocałował Małgorzatę, wzniesając okrzyki radości, a następnie podniósł wysoko relikwiarz, aby go wszyscy widzieli. Małgorzatę dotknęło ciepło jego spojrzenia. Nie był to ten sam Ludwik, którego zostawiła w Sens. Obróciła się do spowiednika, który stał tuż za nimi. Ojciec Gotfryd puścił do niej oko.

A wtedy, gdy się już wydawało, że okrzyki nie mogą być głośniejsze, wkroczyła Blanka, odziana w surowe płótno i w białym czepcu, z twarzą pozbawioną szminki. Małgorzata nie mogła się powstrzymać od patrzenia. Blanka miała już swoje lata – biała pomada ukrywała jej zmarszczki – lecz nadal była urodziwa. Nic dziwnego, że kiedyś słynęła z piękności. Jednak wciąż była tą samą Białą Królową. Tłum ryknął, ona zaś objęła synów ramionami, wypchnęła

ich na pierwszy plan, jednocześnie odsuwając Małgorzatę na bok.

– Będąc matką waszego pobożnego króla, mogę sobie wyobrazić żal Bożej Matki, gdy jej syn Jezus cierpiał na krzyżu – zawołała Blanka.
– Święta Cierniowa Korona przypomina nam o jej bólu, a także o Jego bólu, jaki On musiał znieść za nasze grzechy.

Małgorzata zacisnęła wargi. Porównując się do Bożej Matki, Blanka upadła jeszcze niżej. Spojrzała na własną żółtą suknię, tak kontrastującą z prostym ubiorem królowej matki, jakby była utkana ze szczerego złota.

– Mój syn i ja nabyliśmy tę Koronę, a także fragment Krzyża Prawdziwego, który niebawem do nas przybędzie, w nadziei na liczne dobrodziejstwa, jakie spłyną na Francję. Przysporzą naszemu krajowi chwały, a Paryż uczynią Nowym Jeruzalem.

Nowe Jeruzalem! Ta kobieta była wręcz genialna. Czyżby to była ta sama Blanka, która ją

złajęła z powodu ceny relikwii? Niewątpliwie Cierniowa Korona stała się obecnie najlepszym interesem, jakiego królestwo kiedykolwiek dobiło, a za który podziękować należało Blance i Ludwikowi.

Małgorzatę poniżono, odsunięto, na dodatek publicznie! Każdy widział, jak Blanka staje przed nią, i patrzył, jak Małgorzata zrobiła się z tyłu mała, niczym skarcone dziecko. W przeszłości Biała Królowa skrywała swą pogardę wobec niej za fałszywymi uśmieszkami i pełnymi troski frazesami, dziś jednak pokazała światu, że to ona jest królową, a Małgorzata nikim.

Małgorzata jak cień wróciła do swej komnaty, dławiąc łzy. Na stole zastała list od Eleonory, w którym siostra jej oznajmiła – jakże to okrutne! – że wydała na świat syna.

Nazwaliśmy go Edward, po Edwardzie Wyznawcy. Piękne z niego dziecko, silne i zdrowe.

Jej list gratulacyjny zalały łzy, rozmazując inkaust. Cisnęła piórem przez pokój. Eleonora musiała teraz odczuwać wielką nad nią wyższość! Choć w tym współzawodnictwie siostra miała nieuczciwą przewagę: brak zazdrosnej teściowej. Matka Henryka, Izabela z Angoulême, mieszkała po przeciwnej stronie Morza Brytyjskiego i teraz była hrabiną de Lusignan. Gdyby również Blanka mogła się dokądś przeprowadzić.

Małgorzata legła na łożu. Jej przyszłość leżała teraz w rękach papieża Grzegorza, który niczego bardziej nie pragnął, jak przypodobać się Blance.

Wojna papieska przeciwko Świętemu Cesarzowi Rzymskiemu zależała od wsparcia Francji. Pomoc, jaką mu udzielił jej ojciec Rajmund Berengar IV Prowansalski przeciwko katarom, już dawno przestała cokolwiek znaczyć dla papieża Grzegorza, bo Papa nie mógł wystawić nawet jednego rycerza, który by dla niego walczył

z Fryderykiem. Papież z pewnością przystanie na prośbę Białej Królowej. Hrabia Tuluzy zdobędzie Prowansję i wygna jej rodziców lub wtrąci ich do lochów. Eleonora, wydziedziczona, straci resztkę szacunku, jakim się cieszyła w Anglii, Sancha i Beatrycze nie posłuchają królów. Przy odrobinie szczęścia połączą się z jakimiś poślednimi hrabiami. Swą rodzinę zawiodła całkowicie.

Wyczerpana płaczem Małgorzata pogrążyła się w głę bokiej, pozbawionej snów drzemce. Gdy się przebudziła, ujrzała nad sobą twarz i poczuła na ustach dotyk dłoni, tłumiącej jej okrzyk zaskoczenia.

– Sza! – szepnął Ludwik. Nie czyn hałasu albo twoje dwórki pobiegną obudzić moją matkę. Przyszedł już czas, Małgorzato! Podczas mych modłów z ojcem Gotfrydem, tej nocy przemówił do mnie nasz Pan. Chwała Bogu! Gotów jest nas pobłogosławić potomkami.



Sancha

Przekleństwo urody

Aix-en-Provence, 1239 r.

Lat jedenaście

R

AJMUND DE TOULOUSE obliział wargi. Sancha rozplakała się. Mama zmarszczyła brwi i zaczęła głośniejsz krzyczeć. – Masz już jedenaście lat, jesteś niemal kobietą – stwierdziła, odciągając ją od zabawy w lisa i gęś z Beatrycze. – Skoro twoje siostry zniosły tę próbę, znieść ją możesz i ty.

Lecz ona nie była swoimi siostrami. Małgorzata i Eleonora chciały być królowymi. Poza tym Rajmund de Toulouse nie był królem, lecz brzydkim człowiekiem o chciwym spojrzeniu. Zasłoniła piersi ręką, lecz Mama potrząsnęła głową. Przyglądała się matce. Czy to był ten sam ogr, który napadał na ich zamek, kiedy Mama w nim leżała, wydając na świat

Sanchę, i modliła się o jego protekcję? „Toulouse przeraził Sanchę śmiertelnie”, żartowała później Mama.

Nie była tak głupia, jak im się wydawało. Może mało dowcipna, lecz swój rozum miała. Gdy Papa tańczył z radości z powodu kopalni soli³¹⁾, które otworzył Romeo, Sancha nerwowo gryzła paznokcie. Sól była niezwykle cenna, bowiem niezbędna.

31) W Prowansji nie było kopalni soli, były w Królestwie Burgundii, której formalnie Prowansja była lennem, choć w rzeczywistości cieszyła się całkowitą niezależnością. Miała za to solanki nad Morzem Śródziemnym.

– Teraz każdy będzie chciał nas podbić – martwiła się.

Papa roześmiał się, lecz co się stało potem? *Stupor Mundi* wysłał wojska, aby ich zaatakowały, Biała Królowa zaś posłała hrabiego Tuluzy po rękę Sanchy. Blanka Kastylijska

pragnęła Prowansji bardziej niż kiedykolwiek, lecz nie mogła dłużej płacić Rajmundowi za napady, jej własny skarbiec zionął bowiem pustką. Francuzi wydali wszystkie swoje liwry na Cierniową Koronę i Krzyż Prawdziwy.

Sancha nie mogła za nikogo wyjść, stale to powtarzała Mamie. Poślubiła już Jezusa. Przysięgła oddać się mu w pięknym śnie. Lecz nikt jej nie uwierzył. Przed miesiącem ponownie poprosiła rodziców, aby jej pozwolili wstąpić do klasztoru, lecz Mama tylko się roześmiała. – Twoja uroda jest twym przekleństwem – rzekła. Sancha mogła się z tym jedynie zgodzić. Tak wielu męż czyzn pragnęło jej ręki, że nie sposób było ukryć się przed nimi. Rodzina była na pierwszym miejscu, bez względu na pragnienia Sanchy. Rodzina, orzekła Mama, przede wszystkim.

Romeo i wuj Wilhelm chcieli z niej zrobić królową, na podobieństwo jej sióstr. Wolni królowie byli jednak rzadkością. Dziękowała

Bogu za choćby tę jedną łaskę. Odwiedziła już dwory Małgorzatkki i Eli. Znienawidziłaby takie życie, wszystkie te pokrętne słówka i natrętne spojrzenia! Królowe mają niewiele czasu, aby grać na harfie albo haftować, albo nawet pomodlić się. Intymność pozostaje marzeniem. Poza tym królowe nie mogą być nieśmiałe.

Nieśmiałego w Rajmundzie de Toulouse nie było nic. Przywiózł ze sobą intercyzę, pomimo tego że już był żonaty. – Poprosiłem papieża o unieważnienie ślubu – stwierdził. – Dwadzieścia lat to wystarczająco długi czas oczekiwania na syna.

Papa wątpił, aby papież przystał na prośbę hrabiego Tuluzy, więc podpisał intercyzę z uśmiechem, myśląc o pokoju, jaki miała zagwarantować. Toulouse miał od tej chwili zaprzestać wszelkich ataków. Świątując, obaj mężowie wypili dzban wina. Później, wytarłszy usta rękawem, de Toulouse poprosił, że chce obejrzeć Sanchę.

– Mężczyzna pragnie obejrzeć towar, zanim dokona zakupu – wybełkotał.

Gdy stanęła przed nim, hrabia wydał okrzyk tak głośny, że aż podskoczyła. – Cóż za uroda! – otworzył ramiona. – Chodź do mnie, słoneczko. Sprawdźmy, czyś jesteś równie delikatna, na jaką wyglądasz.

Sancha pisnęła, a Mama stanęła przed nią. – Trzymaj ręce z dala od naszej córki, proszę. Jesteś jeszcze mężczyzną żonatym.

Policzki Toulouse poczerwieniały. – Śmiesz mnie pouczać? Na Boga, mógłbym was zgnieść niczym mrówki.

– Gdybyś mógł, zrobiłbyś to do tej pory – odparła Mama. Chwyciła Sanchę za rękę. – A jeżeli znów nas zaatakujesz, stracisz nagrodę, jaką jest Prowansja.

Toulouse wyszczerzył brudne zęby. Sanchy zrobiło się niedobrze. *Zabierz mnie do nieba teraz, błagam cię, błagam...*

– Nie zaryzykowałbym tak słodkiego skarbu
– rzekł. – Znów się spotkamy, kochanie, już
niebawem.

Wstał i opuścił zamek.

Sancha padła na kolana przed Papą. –
Błagam cię, nie każ mi za niego wychodzić –
rzekła. – Bo umrę.

Poklepał ją po głowie. – Nie martw się. Nie
poślubisz Toulouse'a, bez względu na to, co on
sobie myśli. Ponadto bez wojen pustoszących
nasz skarbiec, zdołam zebrać odpowiedni posąg
dla ciebie i twojego męża, kimkolwiek by on nie
był.



Eleonora

Kozły ofiarne

Londyn, 1239 r.

Lat szesnaście

P

RZYPOMINA PODŚWIETLONĄ SŁOŃCEM
chmurę, stwierdziła Małgorzata z zazdrością, kiedy Eleonora obróciła się przed lustrem, ubrana w jedwabną kremową suknię zdobioną perłami i złotą nicią oraz bladosafranową, połyskliwą opończę. Poczula się więc jak chmura, świetlista, lśniąca na krawędziach. Na skórze czuła mrowienie, w żyłach szumiącą krew.

Nadszedł najważniejszy dzień w jej życiu. Już za chwilę całe królestwo, cały świat być może, złożą jej hołd. Bowiem nareszcie, po trzech latach, jakie upłynęły od ślubu z Henrykiem, czarna niepewność rozproszy się. Baronowie przestana ją obgadywać. Skaza

nieprawości wyblaknie, hrabia de Ponthieu zaś poszuka innej partii dla swojej córki Joanny. Eleonora dała królowi potomka, a królestwu księcia. Wreszcie została niekwestionowaną królową Anglii.

– Czy aby te perły w moich włosach nie są zbyt ozdobne? Mam nadzieję, że Edward nie rozplacze się podczas nabożeństwa, bo ostatnio stał się dość kapryśny. Małgorzatko, gdzie są moje trzewiki? Nie, te są złote. Chcę te białe. Czy możesz mi pomóc ze spinką? Drżą mi ręce.

– Oddychaj – poradziła Małgorzata tonem ich matki. Wuj Tomasz miał dziś przywieźć Mamę, lecz Papa znów zachorował, serce mu biło niczym dzwon, nadwyrężone ponowionymi ze zdwojoną siłą atakami hrabiego Tuluzy. Małgorzata, mimo wysiłków, nie zdołała ich powstrzymać. Dopóki nie da królowi Ludwikowi potomka, nie będzie miała we Francji żadnej władzy. Wbrew samej sobie, na widok smutnej z zazdrości i wręcz zaszczutej twarzy

siostry, Eleonora poczuła na plecach dreszcz triumfu.

– Boisz się, że hrabia de Ponthieu znów dziś zaszarżuje? – zapytała Małgorzata. – Nie może już ciebie skrzywdzić.

Wobec tego dlaczego w drodze do katedry drżała, jakby czekał tam na nią sam diabeł?

Damy – Małgorzata, Eleonora de Montfort, Małgorzata Biset oraz hrabina Lady Maud de Mortimer – otoczyły ją i poprowadziły, natomiast asysta rycerzy strzegła jej (a przynajmniej usiłowała strzec), aby jej nie zmiażdżyli wieśniacy ani mieszczanie, żądni rozerwać ją na kawałki, bo takie odniosła wrażenie. Jakaś kobieca dłoń szarpnęła ją za suknię, próbując zerwać perły. Inna chwyciła ją za włosy, przekrzywiając koronę.

– Rycerze! Posnęliście? – wykrzyknęła Lady Maud, rozdając winowajcom ciosy pięścią. Rzeczywistość była taka, że rycerzy było zbyt mało, aby powstrzymać motłoch. Eleonorze

trudno było złapać oddech pod naporem tłumy, aż wreszcie, porzucając wszelkie pozory godności, podkasała suknię i zaczęła biec. Mój Boże! Czyżby to byli ci sami londyńczycy, którzy niespełna rok temu żą dali jej i Henryka głów za to, że wydali królewską siostrę za Francuza? Jakże przewrotna bywa miłość Anglików!

U stóp katedralnych schodów czekał z błogosławieństwem biskup Winchester, uśmiechając się ze stoickim spokojem, jakby tylko we dwoje stali na schodach. Wręczył jej gromnicę i rozłożył u jej stóp płacheć purpurowego aksamitu, aby mogła na nim uklęknąć, a następnie skropił ją święconą wodą. – Oto synowie są darem Pana, a owoc łona nagrodą³²⁾ – zaintonował.

32) Biblia Tysiąclecia, Psalm 127,3

Była błogosławiona i żaden biskup nie musiał tego powtarzać. Codziennie dziękowała Bogu

za Henryka. Podbił jej serce dobrocią i bystrą inteligencją, a także miłością do niej. Kiedy poroniła pierwsze dziecko, pocieszał ją, mówiąc, że Bóg ma kolejną, jeszcze lepszą duszyczkę czekającą, by się narodzić dla tronu. A jednak, gdyby już nigdy nie spłodziła kolejnego, nie odstawiłby jej na bok. – Nigdy cię nie opuszczę, kochanie – rzekł. Jego słowa teraz powracały, kiedy wkraczała w splendory, których zażądał, aby ją uhonorować.

Katedra przemieniła się w migoczącą baśniową krainę, oświetloną płomykami tylu świec, że wyglądały jakby nocne niebo przewrócono do góry dnem i wysypano nań wszystkie gwiazdy. Chór mnichów śpiewał monotonną pieśń, a młodzi nowicjusze uderzali w dzwonki. Sprowadzone z Outremer kadzidło wydzielало kosztowny, korzenno-sosnowy zapach. Kobiety szły za Eleonorą przez zatłoczoną katedrę, mijając po drodze padającą na kolana szlachtę. Dotarły do stołu ofiarnego w kaplicy.

Małgorzata złożyła na nim miniaturową Madonnę ze szczerego złota, a pozostałe osoby wspaniałe podarki: iluminowany psalterz pochodzący z klasztoru w Northumbrii, dziecięcą grzechotkę inkrustowaną szlachetnymi kamieniami, kosz dojrzałych owoców.

Na rozpoczęcie mszy czekały, siedząc w stallach. Po przeciwnej stronie Henryk marszczył brwi i nerwowo ruszał szczęką, słuchając tego, co miał do powiedzenia wuj Tomasz. Poczzerwieniał na twarzy, a opadająca powieka zaczęła drżeć. Cóż takiego przekazał mu wuj, co go aż tak rozzłościło? Być może postanowił sprzymierzyć Flandrię z Francją, a nie z Anglią? Henryk miał chrapkę na ten kraj, którego mógłby użyć jako miejsca wypadu do inwazji na Normandię, co oczywiście nie zdarzyłoby się nigdy, przynajmniej dopóki baronowie nie zgodziliby się pokryć jej kosztów.

Po mszy kobiety wróciły do pałacu, gdzie czekała uczta. – Król sprawia wrażenie

szczególnie niezadowolonego, jak na męża czyżnę, który spłodził następcę tronu – stwierdziła Lady Maud, spoglądając z uniesionymi brwiami na Eleonorę de Montfort, jakby to ona była tego przyczyną.

Eleonora nie zareagowała. Wypatrywała w tłumie Szymona, lada chwila mającego przybyć z Rzymu, dokąd pojechał prosić papieża Grzegorza o zwolnienie jej z przysięgi czystości i usankcjonowanie ich małżeństwa. Tego, czy papież wyraził zgodę, nie wiedział nikt, bo Szymon nie posłał przodem żadnych gońców.

– Aby przekonać papieża, potrzebne są pieniądze – oznajmiła Eleonora z wymuszonym śmiechem. – A my nie mamy żadnych, dopóki Henryk nie odda mi mojego posagu.

Eleonora zdawała sobie sprawę z tego, że opóźnienie sięgało już dwóch lat, lecz ze względu na nieprzejednaną postawę baronów,

skarbiec Henryka był równie pusty jak szkatuła Szymona.

Minstrele zaśpiewali hymn świętego Goderyka do Najświętszej Marii Panny, a służba wniosła jej ulubione danie, placek z łososiem i owocami. W tym momencie herold oznajmił przybycie Szymona de Montfort. Eleonora omal nie zerwała się z siedzenia, lecz czując na sobie wzrok Małgorzaty, szybko usiadła z powrotem. Nie mogła jednak oderwać od niego wzroku, zwłaszcza gdy wziął żonę w ramiona. Wyglądał jeszcze przystojniej niż przed sześciomiesięczną nieobecnością. Choć Eleonora prawie zapomniała, jak wyglądał błękit jego oczu, to jego uśmiech nieustannie ją nawiedzał we śnie. Całując włosy Eleonory, wymienił z nią spojrzenia, wywołując chaotyczne kołatanie w jej piersi.

Żona Szymona przyprowadziła go do królewskiego stołu, przed którym ukląkł, aby oddać cześć swoim monarchom. Eleonora

miała już na końcu języka żart, lecz zrezygnowała z niego, widząc grymas niezadowolenia na twarzy Henryka, gotowego wybuchnąć w każdej chwili.

– Przywożę z Rzymu dobre wieści – rzekł Montfort. – Papież zwolnił moją żonę, a twoją siostrę, z przysięgi czystości.

Z sąsiednich stołów słychać było okrzyki radości, Eleonora de Montfort zaś z promienną twarzą raz jeszcze ucałowała męża. Henryk mocniej spąsowiał. – Za jaką cenę? – warknął.

Sala zamilkła, a Szymon odchrząknął.

– Niechaj mi Wasza Wysokość wybaczy, lecz nie rozumiem pytania. Nasz syn, a twój siostrzeniec, jest już prawowitym...

– Za jaką cenę? – powtórzył Henryk donioślej.

– Ja... zapłaciłem tyle, ile było konieczne, aby zapewnić twojej siostrze przyszłość...

– Jej przyszłość? Jako żony zubożałego cudzoziemca?

W głowie Eleonory kłębiły się pytania, a przede wszystkim o to, *skąd u Henryka taka wściekłość?* Oraz *czy musiał doprowadzić do konfrontacji z Szymonem właśnie teraz?* To miał być jej dzień. Dlaczego Henryk nazwał Szymona „cudzoziemcem”? Brzmiał tak samo jak jego baronowie, którzy kpiąco używali tego słowa w stosunku do Eleonory. Tak jakby angielskość była wszystkim, mimo ich paskudnej pogody, wstrętnego jedzenia, ziemistej karnacji oraz prostackiej i zniekształconej mowy.

Słyszając obelgę, Szymon otworzył usta, lecz jego żona pozostała niewzruszona.

– Henryku, jesteście tu, żeby świętować twą królową i twego nowo narodzonego syna – rzekła. – Czemu nie porozmawiamy o tym jutro?

– Bo ja życzę sobie o tym mówić teraz – odparł, nie spuszczać ani na chwilę wzroku ze zdumionego Szymona de Montfort. – Ile zapłaciłeś, Szymonie? Masz nam powiedzieć!

– Głupstwo – wymamrotał Szymon.

Henryk uderzył pięścią w stół, aż zachrząściła zastawa, a Eleonora podskoczyła. – Mów tak, aby cię wszyscy usłyszeli!

– Powiedziałem, że Jego Świątobliwość nie życzyłby sobie, aby zdradzać szczegóły naszej umowy. Nie chciałbym go urazić.

– A co z urazą twojego króla? Czy to się nie liczy?

Eleonora dotknęła ramienia Henryka, mając nadzieję, że jej delikatny dotyk go uspokoi. – Być może twoja siostra ma rację – cicho rzekła. – Poczekajmy z tym do innej okazji.

– Jeżeli chcesz nas zadowolić – rzekł Henryk do Szymona – dasz nam dwa tysiące marek w srebrze.

– Henryku – odezwała się surowym tonem Eleonora de Montfort. – Dobrze wiesz, że ich nie posiadamy. Wciąż czekamy, abyś nam oddał mój posag.

– Teraz poczekaś jeszcze dłużej, gdy twój małżonek jest nam winien tak ogromną kwotę.

Szymon prychnął, potrząsnął głową i zacisnął wargi. Sala wypełniła się szeptami. Henryk przymrużył oczy, których źrenice były teraz jak szpilki. Odkrył zęby. Eleonora nie mogła oderwać od niego wzroku. Jeszcze chwila, a zacznie toczyć pianę z ust. Musiała znaleźć sposób, by go uspokoić.

– Czyżby coś cię bawiło, Sir Szymonie? – szyderczo zapytał król.

– Wasza Wysokość mi wybaczy – odparł Szymon, pochylając głowę – lecz nie przypominam sobie, abym zaciągnął u ciebie jakiś dług. Sądzę, że jest wręcz przeciwnie. Moja małżonka czeka od dwóch lat na posag, który nam przyrzekłeś z okazji naszego ślubu.

– Ślub? To nie był ślub, jedynie jakieś potajemne zaślubiny, aby uniknąć skandalu – wykrzyknął Henryk. W brzuchu poczuła wzbierający lęk. Henryka należało powstrzymać,

zanim nie powie za dużo, lecz jak? Podczas wszystkich wspólnie spędzonych lat nie znalazła skutecznego lekarstwa na jego humory. – Uwiodłeś naszą siostrę pod naszym nosem w jednym tylko celu: dla pieniędzy i pozycji.

W sali słychać było okrzyki zaskoczenia. Twarz Eleonory de Montfort stała się tak samo czerwona jak Henryka. Pod stołem Eleonora skrzyżowała palce, mocno aż do bólu.

– Zaryzykowaliśmy wszystkim, aby ukryć waszą niedyskrecję – kontynuował Henryk. – Zaślubiliśmy was potajemnie, wiedząc, że spowoduje to gniew naszego brata – Ryszard z Kornwalii, posępny i zamknięty w sobie, łypał z pierwszego stołu – oraz naszych baronów, którzy pragnęli, aby wyszła za któregoś z ich synów. A jak ty się nam odplaciłeś?

Szymon ukląkł i położył dłoń na piersi. – Lojalnością i miłością do ciebie, Panie. Jak zawsze.

– Czy lojalnością jest – a może zdradą? – obietnica, że król poręczy za twoje długi?

Hrabia Flandrii doniósł nam bowiem, że tak właśnie uczyniłeś.

Szymon uniósł brwi na widok wuja Tomasza na honorowym miejscu przy królu.

– Król Francji Ludwik przysłał mnie, abym odebrał owe dwa tysiące marek w srebrze, które pożyczyłeś – rzekł wuj Tomasz. – Czy nie przyrzekłeś mu, że król Henryk je spłaci?

Szymon powstał z niby uśmiechem na twarzy. – Owszem, złożyłem taką obietnicę. Lecz to ty mi powiedziałeś, Wasza Wysokość, że oddałbyś mi każdą sumę dla naszej sprawy.

– Nigdy tego nie powiedziałem.

– Nie pamiętasz? – Szymon brzmiał równie szczerze, jak błagające dziecko. – Przewidziałeś, że papież w Rzymie zażąda wysokiej ceny za usankcjonowanie naszego małżeństwa – i rzeczywiście tak zrobił – a ty przyrzekłeś, że Anglia ją zapłaci.

– Po jej wymuszeniu od naszej szlachty, niewątpliwie – wstał Roger de Quincy, a jego

wielkie wąsy drżały. – Wasza Wysokość, żą dam wyjaśnień.

– Zdradliwe kłamstwa – odparł Henryk i rozkazał hrabiemu Winchester usiąść. – Sir Szymonie, dziś rozkazuję ci udać się do Tower. Pozostaniesz tam, dopóki nie spłacisz swojego długu.

Eleonora podskoczyła, ostatecznie tracąc zimną krew.

– Na miłość boską, pozostaw nas w spokoju – rzekła do Henryka. Patrząc na Szymona, który śmiertelnie zbladł, miała łzy w oczach. – Jako królowa mam prawo interweniować. Błagam cię więc o litość dla naszego szwagra, mój Panie. Mam nadzieję, że ze względu na ten specjalny dzień, spełnisz mą prośbę.

Głos miała błagalny, lecz wzrokiem go ostrzegła. Posunął się zbyt daleko. Teraz nastał czas, aby ustąpić.

Henryk spuścił głowę, raptem potulny. – Niechaj będzie tak, jak sobie tego życzy wasza królowa.

– W takim razie opuścimy was, abyście mogli świętować w pokoju – Eleonora de Montfort rzekła, gładząc swą suknię. – Wpierw jednak muszą wygłosić sprostowanie.

– Nie musisz już nic więcej mówić, siostrze. Jesteś niewinną ofiarą żądzy i ambicji tego poszukiwacza skarbów.

– Nie, bracie, mylisz się – z podniesioną głową zwróciła się ku zebrany.

– Szymon mnie nie uwiódł – oznajmiła. – Kiedy się poznaliśmy, nie byłam niewinną panienką, lecz doświadczoną wdową. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia i kochałam go przez wszystkie te lata. To ja uwiodłam Szymona, a nie on mnie – zwróciła się do Henryka, który oniemiał.

Wzięła męża za rękę. Stali przez chwilę jak dwa posągi, patrząc wprost przed siebie

i unikając skupionych na nich spojrzeń. Potem wspólnie opuścili wielką salę, dosiedli koni i odjechali, pozostawiając Westminster za zasłoną kłę bów kurzu i okrzyków.



Intryganci – a było ich wielu – przyglądali się i szeptali, ona zaś obgryzała kostki słowika. Wystąpienie w obronie Szymona nie przysporzyło jej przychylności szlachty. A także w niczym jej nie ulżyło, bo Szymon wyjechał, a wraz z nim jej najdroższa szwagierka, pozostawiając Eleonorę samą naprzeciw angielskich wilków.

– Jesteś zapewne wściekła – szepnęła do niej Małgorzata.

Aliści myliła się. Dawna Eleonora już by wrzała z emocji, lecz oboje z Henrykiem nie mogli *jednocześnie* tupać jak małe dzieci, bo niczego by w ten sposób nie osiągnęli.

Wytarła palce w serwetkę. – Mój Henryk bywa porywczy – uśmiechnęła się, wspominając minioną noc, jego gorące usta i mocne ciało. – Nudnym człowiekiem bym gardziła.

– Przecież kochasz się w Szymonie.

Uniosła brwi. – Jak mogłaś zapewne zauważyć, mamy na tym dworze swoją porcję skandali. Nie dokładajmy do niej niczego, co pochodzi z bezpodstawnych spekulacji. Chciałabym natomiast pomówić o Ryszardzie – dodała, ścisząc głos.

– O bracie twojego męża? Eli! Udało ci się zaszokować nawet mnie.

– Nie chodzi o mnie. Doprawdy, Małgorztko. Chodzi o Sanchę.

Powiedziała jej, że Ryszard przyjął krzyż i planuje udać się wiosną wraz z Tybaldem do Ziemi Świętej. – Musimy powiedzieć Mamie, aby po drodze zaprosiła go do Prowansji. Lecz nie możemy jej mówić z jakiego powodu.

Ryszard był zbyt świeżej daty wdowcem³³⁾ i, w obliczu ambicji Mamy, zamknął by się w sobie jak żółw w skorupie.

33) Żona Ryszarda zmarła w 1240 r.

– Ryszard z Kornwalii wojujący w Outremer? – Małgorzata uśmiechnęła się ironicznie. – Toż on tam sobie zniszczy swoje jedwabie i spiczaste trzewiki, potarga misterną fryzurę.

– Dziś już nie jest takim pedantem. Śmierć żony wpędziła go w zamęt, nie wspominając o przygnębieniu. Jestem pewna, że zamierza umrzeć w Jerozolimie, aby móc do niej dołączyć w niebie.

– Aczkolwiek po długim pobycie w czyśćcu. Wiesz przecie, co mawiają o bogatych mężczyznach i uszach igielnych.

– On kocha pieniądze. Ale także piękne kobiety. Izabela Marshal była nadzwyczajna. Lecz nie w porównaniu z Sanchą.

– Tak samo jak Sancha zmarniałaby w łapach Toulouse'a – odparła Małgorzata. Obie musimy ją ratować, Eli, zgadzam się z tym. Nie mam pojęcia, co Papa sobie wtedy myślał.

Zastanawiał się nad tym, jak powstrzymać ataki Toulouse'a, nic więcej. Powiedział ich *maire*, że do ślubu nigdy nie dojdzie, że hrabia Tuluzy nigdy nie zdobędzie unieważnienia małżeństwa. Tymczasem, zamiast odrzucić jego prośbę, papież zarządził przesłuchanie. Gdyby spełnił prośbę Toulouse'a, Sancha byłaby jego, Prowansja zaś ostatecznie uwolniona od jego tyranii. Jednakże Sancha cierpiałaby do końca życia – koziół ofiarny niczym jej umiłowany Chrystus.

Po powrocie do komnaty Eleonory siostry obmyśliły plan. Wpierw zamierzały wysłać do papieża list z prośbą, aby odmówił hrabiemu

Tuluzy unieważnienia małżeństwa. Wyrażamy nasz protest wobec odrzucenia zawsze wiernej żony z jedyne go powodu, że urodziła córkę zamiast syna, napisały w liście. Niechaj przysięga małżeńska, poświęcona przez Kościół, nie będzie tak lekkomyślnie łamana.

Następnie Eleonora postarała się, aby Ryszard wypłynął do Outremer z portu jej ojca w Marsylii, a także poprosiła go, aby po drodze dostarczył Sanchy przesyłkę. – Masz ją dostarczyć do rąk własnych – nakazała mu. – Są w tych listach tajemnice sióstr, których żadne inne oczy widzieć nie powinny.

Byłaby z nich doskonała para. Sancha, która wolałaby raczej poślubić żabę niż hrabiego Tuluzy, omdleje na widok szarmanckiego Ryszarda. Poza tym za sprawą majątku hrabiego Kornwalii zapewniającego rodzinie bezpieczeństwo, de Toulouse już nigdy Prowansji nie zaatakuje. Szczęśliwi będą wszyscy,

oprócz Rajmunda, hrabiego Tuluzy, co czyniło plan sióstr jeszcze bardziej smakowitym.



Sancha

Towarzystwo młodych panien

Marsylia, 1240 r.

Lat dwanaście

S

ANCHA UKŁĘKŁA NA podłodze. Jaka szkoda, że była taka gładka. Pragnęła, aby ostre kamienie raniły jej ciało, żeby Bóg mógł się nad nią ulitować.

Pragnę jedynie Tobie służyć. Uwolnij mnie, Panie, od tych małżeńskich więzi. Poślij mnie do klasztoru, modłę się o to, albo zabierz mnie od razu do siebie. Papież wysłuchał prośby Rajmunda de Toulouse'a o unieważnienie.

– Niezwykle efektowne przemówienie – powiedział Romeo po powrocie z Rzymu, powodując, że serce Sanchy opuściło nie jedno uderzenie, lecz nawet dwa. Omal nie zemdlała. Wydawało się jej, że zaraz umrze ze strachu. Liczyła na to. A jednak Pan chciał, by żyła dalej.

Musiał mieć wobec niej jakieś zamiary. Czyżby pragnienie śmierci zamiast ślubu z hrabią Tu-luzy czyniło ją samolubną? *Wybacz mi, Boże. Pod-dam się Twojej woli.*

Wytarła łzy i powstała. Weszła Mama, mówiąc, że przybył gość z Anglii z prezentami od Eleonory, wyłącznie do rąk własnych Sanchy. Po godzinie, świeżo wykąpana i ubrana w żółtą lnianą suknię naszywaną perłami, Sancha stanęła w Wielkiej Sali przed obliczem brata angielskiego króla. Jego wzrok tańczył, przeskakiwał z twarzy na włosy, z włosów na piersi. A gdy jej wręczał pakunek od Eleonory, pochylił się nad nią niczym nad wonnym kwiatem.

– Królowa przysyła listy, a także sukno wyszywane różami. Niewątpliwie pasujące do różu twych policzków – rzekł. Zbliżył się, żeby usłyszeć ją, jak jąka podziękowania. Jego skóra promieniowała ciepłem. Usta miał miękkie i pełne, kobiece. Pachniał kwiatem pomarańczy.

Uśmiechnął się do Mamy, która zarumieniła się jak dziewczynka. – Czy wasza urocza córka zje dziś z nami wieczerzę?

W brzuchu Sanchy zawiązał się supeł.

Śmiech Mamy urwał się. – To jeszcze dziecko, mój panie, jest zbyt młoda na dorosłe rozmowy.

– Oczywiście – zmrużył oczy do Sanchy. – Być może taniec? Później, po jedzeniu?

– Mamo, już nie jestem dzieckiem – powiedziała do *maire*, gdy ta ją odprowadzała do bawialni. – Eli i Małgorzatka obie poślubiły królów, gdy miały po dwanaście lat.

– Dla każdej dziewczynki wiek oznacza coś innego – odparła Mama. Uniosła brwi. – Czy chciałabyś zjeść kolację razem z hrabią Kornwalii? O czym rozmawialibyście? To człowiek światowy, podczas gdy ty się lękasz własnego cienia.

– Moglibyśmy porozmawiać o Outremer – odparła. Bardzo pragnęła podróżować do Jerozolimy i spacerować śladami Pana.

– A co ty wiesz o Outremer? – zapytała Mama, marszcząc brwi. – Gdybyś uważała podczas lekcji, miałabyś może coś interesującego do powiedzenia. Ale teraz możesz go najwyżej zanudzić swoją ignorancją.

Pozostawiła ją w bawialni i spiesznie powróciła do Wielkiej Sali, żeby zająć to samo miejsce, które hrabia Kornwalii zaproponował Sanchy.

Mama była dowcipna i urocza, wszyscy tak twierdzili. Lecz już niebawem w bawialni pojawił się służący, aby zaprowadzić Sanchę z powrotem do Wielkiej Sali. Miała nadzieję, że jej nie poproszą o występ przed gościem. Małgorzatka grywała na lutni, wprawiając Mamę w dumę, lecz, jak mawiała Mama, Sancha Małgorzatką nie była. Na harfie grywała

wyłącznie dla siebie i dla Pana. Gdy słuchali inni, jej palce zamieniały się w patyki.

W Wielkiej Sali minstrel znów wykonywał estampie³⁴⁾ *Kalenda maya*. Sancha niemal słyszała Mamę opowiadającą hrabiemu, że wielki trubadur Raimbaut de Vaqueiras wykonał tę pieśń w tymże właśnie pomieszczeniu. Zawsze opowiadała o tym z dumą, jakby Raimbaut napisał pieśń dla niej, a nie dla jakiejś innej Beatrycze. Lecz czasami Mama potrafiła bujać w obłokach tak samo jak Eleonora.

34) W XII–XV wieku we Francji, także w Hiszpanii, we Włoszech i Anglii, pieśń do tańca ze słowami, czasami utwór wyłącznie instrumentalny. Z 16 zachowanych estampie najbardziej znana jest pieśń *Kalenda maya* (muzyka i tekst) prowansalskiego trubadura Raimbauta de Vaqueiras.

Mama czekała na córkę ze sztucznym uśmiechem. Oznajmiła, że hrabia Kornwalii ponownie poprosił o taniec z Sanchą. – Ani Papa, ani ja nie możemy przyciągnąć jego

uwagi. Dziś łaknie wyłącznie towarzystwa młodych panien.

– Ale... co ja mu powiem? – Sancha próbowała wyrwać dłoń z uścisku matki. Mama chwyciła ją mocniej.

– Czyżbyś uważała, że on cię poprosił dla rozmowy? – zapytała Mama ze śmiechem.

Gdy podeszli do stołu, Papa właśnie proponował hrabiemu, że go odeskortuje do sanktuarium Świętego Idziego, aby uzyskał tam błogosławieństwo, nim wyruszy w podróż. Hrabia wstał i wtopił w nią wzrok, jakby on był ptakiem, ona zaś wijącym się robakiem. Zrobiła krok wstecz, chowając się za matką, ale Mama wypchnęła ją przed siebie.

– Nasza córka jest wstydliva aż do przesady – rzekła.

– Siostra królowej Anglii wstydliwą? – uśmiechnął się. Sancha się skuliła. Czy wszyscy musieli ją porównywać z siostrami?

– Jej nieśmiałość smuci nas wszystkich – stwierdziła Mama. Mówiła trochę niewyraźnie, jakby potrzebowała się zdrzemnąć. Wyciągnęła rękę z kielichem po wino. – Jej siostry celują w ripoście i dyspucie.

– A jednak jej uroda przyćmiewa je – stwierdził hrabia. Gonił wzrokiem za jej spojrzeniem, bawiąc się niczym kot z myszą.

– Nie lękaj się mnie – rzekł. Jego głos zabrzmiał ciepło, lecz ona poczuła na ramionach chłód Wielkiej Sali. – Wybacz mą zuchwałość, lecz w pewnym sensie przypominasz mi Izaabelę, moją ukochaną żonę, którą tak niedawno straciłem – jego głos załamał się, jakby miał się rozplakać. Pomyślała wtedy, że Pan go do niej przysłał, aby go pocieszyła. – Taniec wielce by mnie pocieszył, gdybyś zechciała mi uczynić ten zaszczyt.

Po chwili już wirowała w ramionach hrabiego, rumieniąc się oszołomiona i unikając jego spojrzenia, aż wreszcie zaczął mówić

o Ziemi Świętej. – Jutro wyjadę, nie wiedząc, czy czeka mnie tam choroba, cierpienie, niewola, a może nawet śmierć. I wcale mnie to nie obchodziło aż do dziś.

– Niechaj nasz Pan cię poprowadzi i weźmie pod swoją opiekę. Będę o tobie pamiętała w modlitwach.

Odwróciła się i spojrzała na rodziców. Widziała, jak się jej przyglądają, a także wiedziała, co oznaczają ich uśmiechy. Romeo również się jej przyglądał, a potem coś szepnął do Papy. Odczytała część treści z jego warg. – Nie jest królem – mówił. – Bardzo bogaty.

Taniec się skończył, lecz hrabia jej nie pozostawił. – Nie możesz wyjść za hrabiego Tuluzy. Zaczekaj na mnie, wrócę po ciebie.

Wziął jej rękę i odprowadził do stołu. Jego twarz promieniowała uśmiechem. – Wasza córka zawiądnęła mym sercem – rzekł do Papy. Zabrałbym ją ze sobą, gdybym tylko mógł.

Mama, rumieniąc się jakby to ona była obiektem pożądania Kornwalijszyka, wydusiła z siebie, że jak zapewne hrabia wie, Sancha jest zaręczona z Rajmundem de Toulouse.

Ryszard z Kornwalii roześmiał się. – Tym eunuchem, który ukrywa swą niemoc posiadania synów pod spódnicą żony?

Papa zmarszczył brwi, jako że on również spłodził same córki. Hrabia klepnął go w plecy. – Toulouse’a pozostaw mnie, mój Panie. Skoro jest takim ogierem, jak twierdzi, papież Grzegorz znajdzie mu inną. Uczyniłbym waszą córkę moim najcenniejszym dobrem, obiekt zazdrości każdej kobiety, od Irlandii aż po Outremer.

W bawialni Sancha krążyła, rozmyślając nad tym, co zaszło. Cały czas modliła się, aby ją uwolniono od małżeństwa, a tu pojawił się inny pretendent do jej ręki. – Czy ktoś mnie słyszy? – szepnęła i pobiegła do kaplicy, aby tam paść na kolana i błagać o przebaczenie za tę chwilę

zwątpienia; jej głos stał się tylko szmerem, którego nikt nie mógł usłyszeć.



Małgorzata

Szczęki śmierci

Paryż, 1240 r.

Lat dziewiętnaście

M

ÓWIA, ŻE URODZIĆ dziecko, to przejść przez szczęki śmierci, jakby śmierć była wielorybem Jonasza czekającym, żeby połknąć kobietę w chwili, gdy sama daje życie. Lecz śmierć nie jest bierną kreaturą. W dniu, kiedy Małgorzata rodziła od dawna upragnione dziecko, śmierć okazała się potworem rozdzierającym ją bezlitosnymi szponami. Śmierć chwyciła ją niczym zęby lwa i targała nią, rozbijając jej myśli. Dłonie wydobyły dziecko z jej ciała, lecz później zapamiętała jedynie własny krzyk, podobno płoszący konie w całym mieście.

– Wezwijcie królową matkę – poleciła Gizela, lecz Małgorzata jękiem przywoływała

Ludwika, jej jedyne go przyjaciela w tym zimnym miejscu. Jego dłoń koła jej rozpalone czoło, modły zaś wspomagały jej powrót do zdrowia.

Wtem usłyszała, jak potwór przemawia kobiecym głosem. – Ludwiku! Znów tu jesteś? Cesarz Konstantynopola przywiózł fragment Krzyża Naszego Pana. Musisz natychmiast przyjść. Szybciej, Ludwiku. On czeka. Nic tu po tobie, tak czy inaczej.

Poczuła, że palce ją opuszczają, tak jak chciało opuścić ją życie. – Nie! – krzyknęła i otworzyła oczy, aby ujrzeć, jak Blanka odciąga Ludwika od jej łoża. Okrzyk Małgorzaty, wprowadzie za ledwie wątły skrzek, choć jej samej wydał się rykiem lwa, pozostał bez odpowiedzi, aczkolwiek Ludwik się do niej odwrócił, wahając się. Małgorzata zebrała siły.

– Matko, czemu tu przyszłaś? – jęknęła. Oczy Blanki, podkrążone i kontrastujące

z białym makijażem, patrzyły na nią jak na ducha. – Czyż już nie narobiłaś dość złego?

– Ona majaczy – odparła Blanka. – Teraz jej życie jest w rękach Boga. Chodź, kochanie. Czekają sprawy wagi państwowej.

Ludwik pocałował dłoń Małgorzaty i odłożył ją na jej piersi, jakby już opuściła ten świat.

– Nienawistna kobieta. Morderczyni. Oszustka!

Blanka, chwytając obiema rękami ramienia Ludwika, ciągnęła go ku drzwiom.

– Gdzie twoje chrześcijańskie miłosierdzie? Trzymałaś mojego męża z dala ode mnie przez cztery lata, a teraz znów mi go zabierasz, w godzinie mojego sądu? Czemu? Jesteś zazdrosna? Chcesz go mieć tylko dla siebie?

Komnatę wypełniły szepty. Mój Boże, ileż to osób przyszło oglądać, jak umiera? Lecz nie... oni przyszli z powodu narodzin. Jej dziecka...

– Ona majaczy – powtórzyła Blanka.

– A jednak mówi prawdę – wyszeptała Gizela. Chwyliła dłoń Małgorzaty.

– Oskarżyłaś mnie o jałowość, podczas gdy to ty zioniesz pustką – powiedziała Małgorzata do Blanki. – Ludwiku! Nie odchodź, inaczej umrę.

Blanka się nie odwróciła, lecz Ludwik tak. Przez chwilę sobie wyobraziła, że spieszy do niej i bierze obie jej dłonie w swoje, wreszcie porzucając matkę. Tymczasem on nie mógł się zdecydować, przynajmniej na początku. Szukał wzrokiem Blanki, błagalnie przepraszając. Ona natomiast obróciła się na pięcie i wyszła z komnaty. Dopiero wtedy, on, powoli, powrócił do łóżka Małgorzaty.

– Co z naszym dzieckiem, mój Panie? – zapytała, gdy znów usiadł przy niej. – Czy nic mu nie jest?

Ciężko westchnął. Kąciki ust mu opadły. – Czy coś się stało? – Małgorzata podniosła głos. – Nie, mój Boże, nie!

– Wszystko dobrze, moja Pani – uspokoił ją delikatny głos Gizeli, choć oczy Ludwika wypełniały się łzami. – Twoje dziecko ssie teraz pierś mamki i już zdrowsze być nie może.

– Dzięki Bogu więc – Małgorzata ścisnęła dłoń Ludwika. – Czy go widziałeś, mój Panie? Czy jest z niego cudowny książę?

– Urodziłaś mi córkę – rzekł, uśmiechając się z wysiłkiem.

– Dziewczynkę! – słodki ból rozlał się po jej kościach. Spojrzała na Gizełę. – Chciałabym ją ujrzeć.

– Już po nią idę, Pani.

– Jesteś rozczarowany – powiedziała do Ludwika. Po jego policzku spłynęła łza. Małgorzata znów ścisnęła jego dłoń, lecz nie usłyszała żadnych słów. Chłopiec byłby Ludwika, lecz dziewczynka była całkowicie jej. A jednak przynajmniej pojawił się ktoś, kogo mogła na tym nieprzyjaznym dworze pokochać.

W zamku rozległ się płacz dziecka, dla uszu Małgorzaty słodka pieśń. Poczwała, jak ciepło rozlewa się w jej piersiach i zaraz ujrzała na rękach Gizeli najdoskonalsze dziecko z główką pokrytą czarnym meszkiem. – Najśłodsze kochanie – wyszeptwała, tuląc je do siebie. Dziecko chwyciło pierś matki chciwą rączką i otworzyło usta niczym ptaszek.

– Moja Pani, mamy tu w tym celu mamkę – rzekła Gizela, gdy Małgorzata spróbowała przyłożyć dziecko do sutka.

– Znakomicie. Sprowadźcie ją tutaj, żeby mi pokazała, jak to się robi.

Następnie, gdy dziewczuszka już ssała, wpatrywała się w nią, dziękując Bogu i wszystkim świętym za to szczęście. Jej miłość była niczym rzeka mleka z jej krwi, wpływająca do ciała tej doskonałej małej istoty. Nawet szybki krok Blanki wchodzącej do komnaty nie mógł zakłócić tego potoku.

– Twoje wieśniackie wychowanie znów się objawia – wycedziła. – Jakże to prostackie obnazać pierś przed Bogiem i wszystkimi!

– Przyjrzyj się, jaka ona piękna, królowo matko – odparła Małgorzata. Taksujące spojrzenie Blanki pozostało zimne. Małgorzata szukała jakiegoś sposobu, aby ją obłaskawić. Uczucie Białej Królowej miałoby kluczowe znaczenie dla szczęścia córki.

– W tym wieku wszystkie dzieci wyglądają jak szczury – prychnęła Blanka. – Natomiast Francja wciąż nie ma następcy tronu.

– Ja nie dostrzegam podobieństwa do szczura, lecz do mnie – ma bowiem ciemne włosy jak ja, co możesz zobaczyć – a także do ciebie. Spójrz na jej błękitne oczy!

– Wszystkie dzieci rodzą się z błękitnymi oczami – stwierdziła, jednak zbliżyła się do łoża. Małgorzata wsunęła palec do buzi dziecka, by go odsunąć od sutka, by królowa matka mogła je obejrzeć. – Jej są jednak szczególnie błę

kitne, o tym samym odcieniu, co oczy jej *grand-mère*. Może zechcesz przekonać się sama?

Blanka zeszywniała, jakby chciała odmówić, lecz jak mogłaby, skoro patrzył na nią syn? Wtedy, kiedy już trzymała dziecko na rękach, dziewczynka beknęła i wypluła strumyczek białego mleka na jej suknię.

Gizela krzyknęła. – Pozwól, że ci przyniosę ręcznik, moja Pani. Ojej, co za niedobra dziewczynka, żeby tak pluć na *grand-mère*!

– Fatalne maniery, doprawdy – rzekła Blanka. Wypowiedziała to jednak łagodnym głosem i połaskotała wnuczkę pod brodą. – Musimy cię wychować, prawda? Tak też zrobimy! Tak, tak, tak malutka... Jak daliście jej na imię?

– Syna nazwalibyśmy Ludwik – odparł Ludwik. Natomiast dziewczynka? Nie pomyśleliśmy o tym.

– A ja tak – odezwała się Małgorzata. Oczywiście, wy byście się na to nie zgodzili.

– Chyba nie nazwiesz ją Eleonorą, mam nadzieję – Blanka wykrzywiła usta, jakby imię to sprawiało jej ból. – Siostra czy nie, jest jednak królową Anglii, naszego wroga. Nawet w tej chwili knują, jak najechać nasze ziemie.

– Nie pragnę uczcić Anglii, lecz Francję – rzekła Małgorzata. Wzięła dziecko z powrotem na ręce, pogłaskała jej delikatny policzek wierzchem dłoni. – Za twoim pozwoleniem, królowo matko, dałabym jej na imię Blanka.



Małgorzata zamrugnęła, zastanawiając się nad tym, czy aby nie przysnęła podczas długiej podróży do Saumur i czy teraz nie śnią się jej baronowie wynoszący łoża i krzesła z zamku i wrzucający je jak odpadki do oczekujących na zewnątrz wozów. A gdy powóz podjechał bliżej, roześmiała się, bo to nie baronowie, lecz służba oczyszczała zamek dla Alfonsa, brata Ludwika.

A jednak... może to był sen? Bezzębny mąż czyzna w czerwonym jedwabnym kaftanie haftowanym w złote lwy obwiązywał sznurem opasy ładunek wozu. Chłopiec w pasiastej, zielono-żółtej pelerynie podszytej popielicą wbiegał i wybiegał z kamiennego zamku, ciągnąc cenną szatę po ziemi, pomagając innym świetnie odzianym służącym ładować kufry, gobeliny, dywany, ubrania, lichtarze, talerze, złote i srebrne kielichy, biżuterię i inne przedmioty. Wozy te, jak stwierdził Ludwik, miały jeszcze tego dnia wyruszyć do zamku hrabiego Ryszarda z Kornwalii w Wallingford, w Anglii. Wszystkie te przedmioty, łącznie z ubraniami służby, należały do hrabiego, który wyjeżdżając przed miesiącem do Outremer, również zamek uważał za swój własny.

– Będzie wściekły – rzekł Ludwik z uśmiechem. – Lecz gdy powróci, Poitou będzie już należało do Alfonsa. Hrabia Kornwalii nie odzyska go bez walki, której nigdy nie

podejście, nie tymi delikatnymi, dziecięcymi rękami.

Taka oto miała być nagroda dla hrabiego Kornwalii za pracę na rzecz Pana w Outremer. Ryszard nie poszedłby na wojnę z powodu Poitou, bez względu na to, jak bardzo by nie był oburzony. Natomiast wściekną się Henryk i Eleonora. Z pewnością zbiorą armię, aby wziąć odwet. Król Jan oddał Francuzom Normandię bez słowa protestu; Henryk, nadal pełen wstydu z powodu bezczynności ojca, z pewnością zawalczy o Poitou, bez względu na to, jak jest małe i pozbawione znaczenia.

Czy Eleonora wiedziała, co się tu dzisiaj dzieje? Ludwik zamierzał pasować brata na rycerza i nadać mu tytuł hrabiego Poitou. Uczta celebracyjna miała kosztować dwa razy tyle, co jej ślub z Ludwikiem, bowiem, razem z matką, zamierzali okazać światu bogactwo i potęgę Francji.

Chęć napisania do siostry nękała ją niczym swędzenie między łopatkami, uporczywa, aczkolwiek niemożliwa do spełnienia. Gdyby tylko na tym dworze znalazł się ktoś, z kim mogłaby porozmawiać, ktoś, kto doradziłby jej, komu mogłaby zaufać i zwierzyć się. *Błagam cię, Maryjo Dziewico, przyslij mi przyjaciela.* Nie mogła nawet napisać po radę do własnej matki, bo któż by dostarczył jej taki list, nie czytając go wpierw i nie donosząc Blance? Zwrócenie się do Eleonory było oczywiście wykluczone, atoli bez znaczenia. Wieści o tym gwałcie dotrą do Westminster dostatecznie szybko. Małgorzata żywiła jedynie nadzieję, że Eleonora dowie się, że ona nie miała z tym nic wspólnego.

A może Blanka zapragnęła wojny z Anglią? Z pewnością robiła wszystko, żeby obrazić matkę króla Henryka. Izabela i jej małżonek Hugo de Lusignan byli hrabiną i hrabią La Marche ziem, które otaczały Poitou. Choć Henryk jako król był wcześniej seniorem

Izabeli, to obecnie musiała składać hołd Alfonsowi, zwykłemu hrabiemu. – Jestem byłą królową Anglii – słyszano, jak mówiła – i nie uklęknę przed nikim.

– Ta ladacznica? Zginała oba kolana przed mężem czyzjami mniej znaczącymi niż mój syn – odparła Blanka z cierpkim śmiechem, kiedy wracały do zamku. Małgorzata wolałaby rozmawiać ciszej. Służba była gadatliwa, a gdyby Henryk usłyszał te obelgi wobec swojej matki, byłby jeszcze bardziej skłonny do ataku. Jako królowa Francji Małgorzata posiadała pewną władzę. Musiała więc jej użyć, aby zapobiec wojnie, o ile mogła.

Pierwsza okazja nadarzyła się bardzo szybko. Gdy razem z Blanką siedziały w kąpieli, obmywając ciała z kurzu podróży, weszła Gizela, oznajmiając, że przybył Hugo wraz z Izabelą i domagają się audiencji u króla i królowej Francji.

Małgorzata powstała, chlapiąc wodą na podłogę. – Siadaj – rzekła Blanka, machając leniwie ręką. – Nasza podróż była długa, oni natomiast mieszkają niedaleko stąd. Nic im się nie stanie, jeżeli zaczekają, aż się odświeżymy.

Po kąpeli Blanka ziewnęła. Poczowała potrzebę drzemki. Małgorzata powiedziała jej, aby poszła, widząc w tym szansę na uniknięcie problemów. Zamierzała się spotkać z hrabią i hrabiną sama. Blanka jednak rozkazała swemu szambelanowi, aby odprowadził ich do komnat i przekazał wiadomość, że królowa ich tego dnia nie przyjmie. Małgorzata postanowiła o tym porozmawiać, jednak nie w obecności służby.

– Mym jest obowiązkiem, jako matki króla Francji, powitać matkę króla Anglii – stwierdziła Blanka. – Przyjmę ich w odpowiednim czasie. Czuję jednak zbliżającą się migrenę, więc chciałabym się położyć. Hrabina musi poczekać na audiencję u mnie do jutra.

Małgorzata jednak postanowiła inaczej.

– Słyszałem, że królowa Izabela jest niezwykle wzburzona z powodu twojej odmowy przyjęcia jej dzisiaj – oznajmił jej spowiednik Wilhelm de Saint-Pathus w drodze do biesiadnego namiotu. – Słynie z wybuchowego charakteru i niełatwo będzie ją oswoić.

Małgorzata jednak chciała spróbować. Spotykając się tego samego dnia z królową Izabelą, chciała ją przeprosić za to, że musiała czekać, a następnie, po wieczornych uroczystościach, zaprosić ją do swej komnaty. Gdyby miała tym rozgniewać Blankę, trudno. Królowa Izabela musiała się dowiedzieć, że przynajmniej jest ktoś, kto szanuje zarówno jej osobę, jak i stan.

Zza głównego stołu Małgorzata obserwowała, jak otoczenie zamku zapełnia się szlachtą i plebsem, przybyłymi złożyć hołd nowemu hrabiemu. Izabeli wśród nich nie było. Znakomici baronowie Humbert de Beaujeu,

Enguerrand de Coucy oraz Archibald de Bourbon wraz z małżonkami, wszyscy ubrani w kolorowe jedwabie, pojawili się wśród fanfar w towarzystwie rycerzy. Siedzący u jej boku Ludwik miał na sobie połyskliwy błękitny kaftan w złote lilie i purpurowo-czerwony płaszcz podszywany futrem z norek, a także brzydką czapkę z surowej bawełny.

– To nakrycie głowy jest chyba niestosowne, nie sądzisz? – powiedziała, gdy usiadł. – Jesteś przecież królem.

A ona królową. Czyżby Ludwik zapomniał o ich pozycji?

– Radujmy Boga, służąc mu pokornie – odparł. Na talerzu przed nim leżała kromka ciemnego chleba.

Ascetyzm ten wydał się jej nie na miejscu. Pieniężmi wydanymi na tę ucztę mogli wraz z Ludwikiem wykarmić każdego mieszkańca Francji przez okrągły rok. Służba krzątała się, roznosząc patery z najśłodszyimi owocami

i półmiski najwyborniejszych mięsów, w tym, dla głównego stołu, pawie pozbawione skóry i pieczone, a potem ponownie ubrane w ich świetliście błękitne pióra, z ogonami rozwiniętymi w wachlarze. W powietrzu unosiły się aromaty sprowadzanych, kosztownych przypraw – cynamonu i gałki muszkatołowej, galangalu i kardamonu. Kapele muzyków przygrywały w namiocie tak ogromnym, że dźwięki wydawane przez jedną ulatywały, jeszcze zanim zdążyły się zderzyć z dźwiękami kolejnej. Na zewnątrz natomiast, w zawrotnym tempie skakali i wirowali kuglarze, akrobaci i tancerze. Za ich plecami, na łące, rycerze ćwiczyli przed popołudniowym turniejem. Przed stołem sunęli w lśniących szatach goście przybyli złożyć hołd Alfonsowi. Najbogaciej odzianym z nich wszystkich, bardziej nawet od Ludwika, był Tybald, już nie tylko hrabia Szampanii, lecz także król Nawarry. Ubrany od stóp do głów w różne odcienie purpury, dąsał się

z powodu nieobecności na uroczystości swej ukochanej Blanki.

– Nie martw się, kuzynie – rzekł Ludwik, drapiąc się po piersi, nieustannie swędzącej z powodu włośniennicy z koziej sierści, którą nosił pod odzieniem. – Wiesz przecie, jak bardzo mama uwielbia festyny. Nic nie mogłoby jej powstrzymać przed przyjściem.

I rzeczywiście, Tybald nie zdążył się nawet odwrócić, a już fanfary oddały cześć królowej Francji, podobnie jak wcześniej to zrobiły dla Małgorzaty. Zebrani uklękli, a Blanka wykonała iście królewskie wejście, szeleszcząc jedwabiem wyszywanym brylantami. Małgorzata mogła jedynie podziwiać szybkość, z jaką wyzdrowiała po zwałającej z nóg migrenie.

– Moja Pani, przebywając w Palestynie, napisałem na twą cześć wiele wierszy – wyrzucił z siebie Tybald, gdy Blanka się zatrzymała, aby pozwolić mu na pocałunek. Było przynajmniej coś, czego w Outremer dokonał, poza

porażkami w każdej bitwie, i to nieprzeciętnymi. Pięć dziesięciu siedmiu z jego rycerzy dostało się do niewoli, a wielu z nich pochodziło z Francji. Powinien teraz przebywać w Palestynie, działać na rzecz ich uwolnienia, lecz on uciekł, pozostawiając sprzątanie po sobie Ryszardowi Kornwalijskiemu. Hrabia przybył tam i zastał ekspedycję w rozsypce, rozejm z sułtanem saraceńskim zainicjowany, lecz nigdy nie sfinalizowany, a mężów z Francji i okolicznych hrabstw skutych w łańcuchy. Pod nieobecność Tybalda Ryszard wynegocjował z sułtanem traktat i uwolnił francuskich więźniów. *Bądź ostrzeżona*, napisała Eleonora. *Ryszard będzie się spodziewał od króla Ludwika nagrody.*

I jakże pięknie Kornwalijscykowi odpłacą za jego wysiłki! Małgorzata nie powiedziała Ludwikowi ani Blance o tej klęsce i, o ile mogła się zorientować, Tybald też o niczym nie wspomniął. Mizdrzący się minstrel śpiewał nową piosenkę króla Nawarry. Spójrzcie, jak dzielny

wojownik dumnie kroczy! Tymczasem, po powrocie do domu, prawdziwy bohater mógł oczekiwać jedynie policzka.

Spośród rycerzy Tybalda para ciemnych oczu wymieniła z nią spojrzenia, a młodzieńcza twarz wydała jej się na tyle znajoma, że niemal odwzajemniła jej uśmiech. Jego spojrzenie było tak intensywne, że wydawał się czytać w jej myślach. Lecz kim on był? Odpowiedź narzucała się sama, a jednak jej nie uchwyciła przez pieśń Tybalda pragnącego objąć swoją „Damę”.

A gdy już ucichły ostatnie dźwięki minstrelowego fletu, Tybald pokłonił się swojej Damie, a także Małgorzacie, wywijając ramię. Nie zapomniał o niej, „najpiękniejszej stokrotce ze wszystkich”, jak stwierdził. Odwrócił się w stronę młodzieńca.

– Pragnę przedstawić sire Jeana de Joinville – rzekł Tybald – mojego seneszala, podobnie jak był nim jego ojciec, najbardziej utalentowanego

mistrza miecza i kopii. Będzie dziś walczył o honor mojej Damy jako wasz kawaler.

– I przyjmij, proszę, moją prośbę, abym mógł ci służyć przy stole – dodał młodzieniec. – Każde twoje pragnienie stanie się moim.

Ukląkł przed nią, pocałował jej pierścień, i wtedy sobie przypomniała. To był ten chłopiec, który podzielił w katedrze w Sens jej rozbawienie z powodu tak zwanej Cierniowej Korony oraz hysterii, jaką wywołała. Tyle że już przestał być chłopcem, a stał się pewnym siebie młodzieńcem o miękkich, kasztanowych włosach i oczach w kolorze miodu. Zrobiło się jej gorąco, jakby spadł na nią deszcz iskier. On zaś podszedł do królewskiego stołu, żeby nalać jej wody. Roznosił delikatny zapach cytryny.

– Dolewanie wody musi być nudnym zajęciem dla tak znakomitego rycerza.

– Król Nawarry przesadził z moją walecznością. Dotąd nigdy nie wziąłem udziału w rycerskim pojedynku.

– Zatem udowodnij jaki z ciebie niezwyciężony kawaler.

– Słyszałem, że mimo wszystko wolisz turnieje poetyckie.

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie. – Chyba nie zaczniesz mi świergotać o tym, jak bardzo miłujesz jakąś nieosiągalną „Dame”, mam nadzieję.

– *Au contraire*³⁵⁾. Zamiast tego ułożyłem odpowiedź na strofy króla Nawarry. Dla twych uszu, wyłącznie.

35) (fr.) Wręcz przeciwnie.

Zbliżył się, aby ostentacyjnie dolać wina do jej wody, i szeptał:

*Dobrześ panie uczynił,
Lubą swą wzrokiem macając z bliska,
Bo byś dosięgnąć jej nie mógł
Za sprawą opastego brzuszyska*

Jej głośna radość ściągnęła na nią zakłócone spojrzenia, któż bowiem miał okazję choćby raz usłyszeć jej śmiech, odkąd przybyła do Paryża? Z tego jedyne go powodu rycerz zasłużył na dowód uznania: nagrodą tą był jej ulubiony naszyjnik, krzyż z muszli na srebrnym łańcuszku. Pragnąc uciec przed ciekawskim wzrokiem plotkarskiego dworu, pospieszyła po ten prezent na piętro do swej komnaty, lecz po drodze zatrzymały ją szepty dochodzące z mrocznego pomieszczenia.

– Proszę, kochanie, raz jeszcze zanim umrę. Ryzykowałem w Palestynie życiem; czyż to nie jest dla ciebie wystarczający dowód mej wartości?

– Porzuciłeś swych rycerzy, aby ich ratował jakiś Anglik. Dowodzi to wyłącznie twego niedołęstwa. I nie nazywaj mnie „kochanie”.

Głos należał do Blanki. Małgorzata wstrzymała oddech.

– Cóż więcej mógłbym uczynić, aby dowieść ci mojej miłości? Moje wiersze na twoją cześć śpiewają w całym kraju. Dla ciebie nawet zabijałem.

– Milcz! Tybaldzie, już ci powiedziałam, żebyś już o tym nigdy nie wspominał.

– Dlaczego, obawiasz się, że nas usłyszą? Cały zamek zajada się pawiami, ja zaś jedynie pragnę delektować się twoimi wdziękami.

– Basta! Tybaldzie, natychmiast zabierz ode mnie rękę.

– Błagam cię, abyś przestała tak się nade mną znęcać. Czemuż mnie wprowadziłaś w błąd, zmuszając nawet do zabicia twego własnego męża, skoro nigdy nie pragnęłaś mojej miłości?

– Bądź cicho, głupcze! Chcesz wisieć?

– Chciałaś rządzić Francją, czynisz to dzięki mnie. I jak mi za to odpłacasz? Najgorszym chłodem. Och, ty moja miłości! Przez to jedynie bardziej cię pragnę.

- Mam już tego dość.
- Ale dokąd odchodzisz, najukochańsza?
- Dołączyć do uczty, zanim pošlą nas oboje na szafot.

Małgorzata wróciła do Wielkiej Sali, biegnąc tak lekko, że jej stopy ledwie muskały posadzki, z obawy, że mogli ją przyłapać na szpiegowaniu ich *tête-à-tête*. Ledwie skosztowała jedzenia, które przed nią postawiono. Chrzęst zastawy stołowej i nieustanny jęk muzyki zagłuszały wspomnienie głosów Blanki i Tybalda, a także jej własne myśli, wirujące w głowie niczym liście na wietrze.

Pogłoski na temat Blanki okazały się prawdziwe. Przez cała lata sprytnie je rozbrajała dramatycznymi wystąpieniami przed radą baronów, podczas których zrzucała szaty i stawała niemal nago, aby dowieść, że nie jest w ciąży. Zaskoczeni, zapominali wtedy, że jest również oskarżona o udział w konspiracji, której celem było zgładzenie jej męża. Podczas

gdy król oblegał zbuntowane miasto Awinion, Tybald oddalił się wraz ze swoimi rycerzami i piechurami, twierdząc, że już odsłużył obowiązkowe czterdzieści dni. Król Ludwik VIII zmarł dwa miesiące później, rzekomo z powodu biegunki, lecz niektórzy spekulowali, że to Tybald zatrzał jego wino, zanim wrócił do domu.

Świeżo nabyta wiedza uciskała ją w skronie jak zbyt ciasna czapka, wywołując ból głowy. Powinna coś zrobić, komuś się zwierzyć, lecz komu? Ludwik nigdy by nie uwierzył w jej słowo przeciwko słowu matki. Ale któż inny mógłby jej uwierzyć? Znów zapragnęła mieć przyjaciela. Swoją dziką rządzą władzy Blanka sterroryzowała cały dwór. Gdyby opowiedziała o tym, czego się dowiedziała, okrzyczano by ją kłamczuchą i wyrzucono z Francji, a pierwszego kopniaka dałaby jej Blanka.

A jednak tajemnica ta mogła się jeszcze któregoś dnia przydać. Kiedy urodzi syna

i przestanie jej grozić unieważnienie małżeństwa, być może dzięki tej wiedzy uzyska coś od Blanki. Coś wielkiego. Poczwała dreszcz równie przyjemny jak dłonie kochanka.

W tym momencie coś odwróciło jej uwagę. Sire Hugo, hrabia de Lusignan, zbliżył się do stołu, trzymając w ręce nakrycie głowy, aby przyrzec wierność Alfonsowi. Był sam. – A gdzie twoja małżonka? – zapytała Blanka.

– Królowa Izabela nie pojawi się, dopóki pani jej nie przyjmie.

– Niedorzeczność. Jesteśmy tu, aby wprowadzić naszego syna Alfonsa jako pana na Poitou. Kiedy oboje złożycie mu hołd, wtedy, być może, was przyjmiemy.

– Izabela jest królową.

– Byłą królową.

– Tak samo jak ty, Pani, która nie klękasz przed żadnym mężem czyzną.

– Poza naszym świętym ojcem i jego błogosławionym synem.

– Rozumiesz zatem stanowisko Izabeli, *non*?
Z pewnością nie oczekujesz, aby uklękała przed
twoim synem.

– W rzeczy samej, rozumiem. Jesteśmy we
Francji, nie zaś w Anglii. Tutaj królową jestem
ja.

Byłą królową, chciała dodać Małgorzata. –
Sire Hugonie, przekaz królowej matce Izabeli,
że Małgorzata, królowa Francji, przyjmie ją
jutro – rzekła. – Może odwiedzić mnie w mojej
konnacie rano, po porannej mszy.

Kark Blanki zeszywniał, a Ludwik
zmarszczył brwi i podrapał się po brzuchu.
Hugo de Lusignan cofnął się o krok.

– Wybacz, sire Hugonie, lecz wydaje mi się,
że o czymś zapomniałeś.

Ludwik zaczął się drapać w szyję. Hrabia de
Lusignan powoli się obrócił, a następnie ukląkł
przed Alfonsem i niemal szeptem przysiągł mu
służyć. Spojrzenie Blanki oznajmiło

Małgorzacie, że zblądziła, i to ciężko. Lecz nic więcej nie mogła zrobić bez ośmieszenia się.

Jean de Joinville ukradkiem zjawił się z miską pełną wody do płukania palców. – Znakomicie, Pani – rzekł po cichu, gdy je myła. – Przypomniałaś wszystkim obecnym, kto tu jest prawdziwą królową Francji.

– Gdyby tylko zechciał o tym pamiętać król.

– Król musi pamiętać o wielu rzeczach. Być może potrzebuje, aby mu ktoś o tym od czasu do czasu przypomni.

Po przeciwnej stronie Ludwik też poprosił o miskę. – Sire Jeanie, czy ty zawsze się tak uśmiechasz? – zapytał człowiek, który ostatnio zapomni, jak to się robi.

– Wasza Wysokość, nie mam powodów, aby się frasować. Niemniej, królowa Małgorzata powiększyła mi radość, zezwalając, bym jej służył za kawalera. Czy widzieliście kiedykolwiek piękniejszą królową? O tak niezrównanej inteligencji!

Głaskał ją wzrokiem, jakby byli kochankami, wywołując u niej rumieńce.

– Słyszałem, że studiujesz teologię i filozofię
– rzekł Ludwik, nie spoglądając na Małgorzatę.
– Czemu nie przyjedziesz do Paryża na dwór i nie przyłączysz się do mych dyskusji? Gościmy najznakomitszych uczonych z uniwersytetu. Mógłbyś zostać tak długo, jak pragniesz.

Małgorzata siedziała wpatrzona w jedzenie. Jean de Joinville w Paryżu! Maryja Dziewica odpowiedziała na jej prośby. Podczas gdy Jean z Ludwikiem omawiali szczegóły wizyty, jadła chciwie, rozrywając drób zębami, raptem zgłodniała niczym wilk.



Eleonora

Burza i jej zwiastuny

Bordeaux, 1242 r.

Lat dziewiętnaście

W

IATR RYCZAŁ W JEJ uszach, targał żaglami, nacierał na okręty króla Anglii w nieuczciwym ataku, gdyż nie można walczyć z wiatrem mieczem ani kopią. Okręt tańczył i miotał się, jakby żeglowali w żołądku womitującego morskiego potwora. Henryk nie był nawet zdolny wstać z łóżka. Chorzy byli wszyscy: Ryszard Kornwalijski, groźny baron Roger Mortimer, wuj Piotr, Szymon de Montfort – przywrócony do łaski przez króla za pomoc udzieloną Ryszardowi w Outremer. Ci potężni wojownicy, zamierzający obalić króla Francji, zostali powaleni na kolana, jeszcze nim dobili do brzegu.

Lecz nie Eleonora. Być może to jej brzemienny brzuch dawał odpór morskiej chorobie, lecz wobec tego, co z hrabią Gloucester, którego obwód w pasie był o wiele większy? Jego agonizujące jęki konkurowały z wyciem sztormu. Ją zapewne uspokajało dziecko, które w sobie nosiła. Leżąc na koi, trzymała się za łono i śpiewała kołysankę. *Lulaj ze mi, lulaj...*

Rozległy się okrzyki i przekleństwa. Porwał się na strzepy wielki żagiel. Eleonora, wyrzawszy na pokład, widziała jak marynarze walczyli, aby go ściągnąć, trzymając się wszystkiego, co znaleźli pod ręką. Za jej plecami kucharz założył płaszcz i omijając nią, też poszedł walczyć ze sztormem. Mówił coś szybko i wskazywał na niebo. Eleonora, która prawie nie mówiła po angielsku, rozpoznała jedno słowo: „Bóg”. To prawdopodobnie Bóg zesłał im burzę, a marynarze nie byli jedynymi, którzy w to wierzyli. Bo nawet Szymon de Montfort wspominał o *avertissement*, o ostrzeżeniu.

Eleonora przeżegnała się. Czyżby ten sztorm rzeczywiście był zapowiedzią klęski? Podbój Poitou zapowiadał się trudny, zwłaszcza jeżeli miało się do dyspozycji zaledwie trzystu ludzi. Lecz cóż innego mogliby zrobić? Z mocy prawa Poitou należało do Anglii, z Ryszardem jako tamtejszym hrabią. Nie mogli uczynić nic więcej w sytuacji, gdy Blanka ofiarowała je swemu synowi. Musieli je odbić, inaczej arogancka Biała Królowa sięgnęłaby następnie po Gaskonię. A to nie mogło się wydarzyć. I istotnie, Eleonora z Henrykiem byli zgodni co do tego, że się nie wydarzy. Gaskonia należała do Edwarda.

A jednak trzystu ludzi to marne siły. Henryk nie mógł zebrać większych bez nałożenia nowych podatków, których zapłaty baronowie odmawiali. Anglię, jak podkreślali, obowiązywało zawieszenie broni z Francją, które francuski król (bądź jego matka, co było bardziej

prawdopodobne) złamał. Mimo wszystko magnaci odmówili.

– A jakież to korzyści Anglia czerpie z tych zamorskich przedsięwzięć? – obruszył się potężny hrabia Gloucester, nieposiadający żadnych ziem po drugiej stronie Brytyjskiego Morza, a więc niczego, o co mógłby walczyć. Do tej pory Eleonora się z nim zgadzała. Blankę Kastylijską należało jednak powstrzymać. Nie tylko poniżyła Małgorzatę – *cette chienne!* – teraz zagrażała również przyszłości Edwarda.

Henryk wielokrotnie wyjaśniał baronom, dlaczego Poitou było Anglii niezbędne. Królestwo utraciło już Normandię, Andegawenię i Akwitanię – trzy regiony leżące na wybrzeżu Francji. Bez Poitou i Gaskonii, dokąd miałyby przybijać na kontynencie angielskie statki? To oznaczałoby utrudnienie w handlu i osłabienie Anglii.

A jednak rada baronów odmówiła zapłacenia choćby jednej marki. – Przeklęta

krótkowzroczność – później Henryk pomstował w swojej komnacie do Eleonory i do Ryszarda. – Jaka szkoda, że muszę liczyć się z tymi głupcami.

Król Francji nie miał takich problemów. Bez *Wielkiej Karty Swobód*, która wiązałaby mu ręce, władał królestwem, jak tylko sobie życzył (a także jego matka). W rezultacie Francja rosła, połykając wszystko wokół siebie, i stawała się najpotężniejszym krajem kontynentu.

– Miejsce to zajmowałyby Anglia, gdyby nie słabość mojego ojca – stwierdził. Jaką słabość miał na myśli, tego nie sprecyzował: czy chodziło mu o pożądanie, jakim pałał król Jan do pięknej Izabeli z Angoulême, a które doprowadziło do utraty ziem we Francji, czy też zaniechanie przez niego walki o te ziemie?

Niektórzy baronowie nazywali to babską wojną. – Winią naszą matkę – powiedział Ryszard do Henryka. Cały świat już wiedział, że królowa Blanka zrobiła afront Izabeli podczas

uczty na cześć Alfonsa. Oburzona Izabela pojechała do zamku, który Alfons przekazał jej oraz mężowi, i puściła go z dymem.

– Winią królową Izabelę? A nie Blankę? – obruszyła się Eleonora. Którzy z baronów odmówiliby pomszczenia zniewagi, jakiej doznała Izabela? Którzy z nich odmówiliby walki w obronie czci jego syna, tak jak to robiła ona?

– Mawiają, że wpierw uwiodła naszego ojca, potem uwiodła hrabiego de La Marche, a teraz uwodzi ciebie, Henryku.

Henryk spurpurowiał. – *Karta, czy nie Karta*, nie potrzebna mi jest zgoda baronów, abym przepłynął morze i odebrał to, co należy do mnie.

Trzymał w dłoni najświeższy list od Hugona de Lusignan. Buntownicy zebrali siły, wiele tysięcy ludzi z Poitou, Gaskonii, Andegawenii i Akwitanii. Szczupłość angielskiego wojska nie miała tu znaczenia. Henryk musiał jedynie przywieźć pieniądze. *Wszyscy są niecierpliwi, aby*

ci służyć, zarówno teraz, jak i po twoim zwycięstwie, napisał. Nie możemy przegrać.

Przywieźć pieniądze. Żą danie wydawało się proste dla takiego zamożnego królestwa, jak Anglia. Wtedy Ryszard przeliczył koszty. Okręty, załogi, konie, ludzie, żywność, broń, zbroje, kwatery oraz łapówki, i kwota wyszła oszałamiająca: czterdzieści tysięcy funtów, dwukrotnie więcej, niż zebrano podczas ostatniego angielskiego poboru podatków.

– Czy stać nas, aby pojechać, bez wsparcia ze strony baronów? – zapytała Eleonora. – Skąd zdobędziemy fundusze?

– Wezmę je od Żydów – stwierdził Henryk, patrząc na nią ze zdziwieniem. – Oczywiście.

Po tym, jak sztorm się uspokoił, leżała w łóżku, trzymając jedną rękę na pulsującym łonie – z chłopcem wewnątrz, była tego pewna – a drugą trzymając się siennika, jakby okręt jeszcze nie zaprzestał swych szalonych ruchów. Henryk zamierzał odzyskać nie tylko Poitou,

lecz również ziemie utracone przez swojego ojca. Aby tego dokonać, musiał przywłaszczyć sobie francuską koronę. Gdyby tego dokonał, co by się wtedy stało z Małgorzatą? Czy Henryk uchroniłby ją od okropnych, wilgotnych gaskońskich lochów? Była jednym z powodów, dla których Eleonora również pojechała, brzemienna i pełna złych przeczuć. Drugim powodem była Sancha.

Małżeństwo hrabiego Tuluzy zostało unieważnione, był to jeden z ostatnich czynów papieża Grzegorza. Papież umarł, de Toulouse zaś posłał po Sanchę. *Nie mogę niczego zrobić*, napisała Małgorzata. Nie w jej mocy było powstrzymanie ślubu, zwłaszcza gdy już nie było papieża, do którego można by się odwołać. Ryszard Kornwalijski pozostał jedyną nadzieją siostry.

Ryszard jednak był przez dwa lata nieobecny. Po wydobyciu francuskiej armii z lochów Outremer – podczas gdy Francuzi przejmowali

jego zamek – wykorzystał swój nowy status „bohatera”, by wzmocnić swą pozycję na świecie. Nie tylko złożył hołd papieżowi Grzegorzowi w Rzymie, lecz również odwiedził Świętego Cesarza Rzymskiego na Sycylii, gdzie całymi miesiącami zabawiały go saraceńskie tancerki. Uroda Sanchy, dawniej tak urzekająca, uleciała z jego pamięci, aczkolwiek to się miało już niebawem zmienić.

Dziecko znów ją kopnęło, tym razem mocniej, równie niecierpliwie jak jego matka. Eleonora się uśmiechnęła. *Poczekaj jeszcze trochę, maleństwo. Odegrasz bardzo ważną rolę w moim planie, lecz musisz się pojawić w kluczowym momencie.*



Gaskońskie więzienia słyną z ponurości, ale Gaskończycy nawet jeszcze bardziej. Bujne pejzaże, umiarkowany klimat i wijące się rzeki

powinny wydać lud łagodny i wesoły, jak w Prowansji, lecz tu nikt się nie uśmiechał. Nawet zamkowa służba powitała królewską kompanię ze smętnymi minami i spojrzeniami spode łba.

– Żywią do was urazę – powiedział Szymon.

– Gaskończycy nie chcą być rządzeni zza morza. Chcą kształtować swoje przeznaczenie własnymi rękami.

Pochodzący z Francji Szymon znał Gaskonię lepiej niż Henryk, który polegał na swoich seneszalach, aby nią administrowali w jego imieniu.

– Absurd – warknął Henryk. – Przeznaczeniem kieruje Bóg.

Ten sam Bóg powierzył Gaskonię Anglii, która zamierzała ją zatrzymać. Kiedy książę Edward urośnie, zostanie jej diukiem, dochody z księstwa zaś będą jego, pozwalając mu utrzymać żonę i rodzinę do czasu zostania królem.

Znajomość Francuzów przez Szymona była jednym z powodów, dla których rekrutował go do swej kampanii. Po ucieczce z Anglii Szymon zamieszkał wraz z rodziną w rodowej rezydencji w Montfort-l'Amaury, nieopodal Paryża, gdzie stał się towarzyszem króla Ludwika. Ku wielkiej irytacji Henryka, pytany o sekrety Ludwika, zachowywał powściągliwość.

– Czy zwierzałby się mnie, twojemu wasalowi? – jego przesadne wzruszenie ramion mówiło Eleonorze, że odpowiedź brzmiała „tak”.

Po kilku słonecznych dniach spędzonych w Bordeaux, stolicy Gaskonii, sztorm wraz z jego zwiastunami odszedł w niepamięć. Henryk i Ryszard beztrąsko machali, wyruszając do boju, jakby to była przechadzka dla przyjemności. Byli przekonani o zwycięstwie, bo dlaczego przekonani być nie mieli? Praktycznie cała południowa Francja oczekiwała w Taillebourg, by do nich dołączyć. Eleonora

wraz z Eleonorą Montfort pomachały im na pożegnanie, a ich brzdące bawiły się u ich stóp, objając się od ich nóg, wymykając się niańkom. Henryk, na koniu, prowadził procesję w pełnych regaliach: w kaftanie i podszytym futrem płaszczu z barwnego jedwabiu, w złotej koronie, z wysoko uniesionym mieczem. Przed nim heroldowie dęli w trąbki i piszczałki, bili w bębny, aby rozgłosić jego przemarsz niemalże pustymi ulicami. Poza nielicznymi ciekawskimi, niezadowoleni obywatele Bordeaux postanowili pozostać w domach, „Odrętwiałym z lenistwa, z kijami w d..., pozostaje mieć nadzieję”, jak to określiła Eleonora Montfort. Zerknęła na gaskońskich służących nieopodal, udających, że nie usłyszeli.

– Ci Gaskończycy nie mają ni krzty poczucia humoru – oznajmiła. – Oczywiście prawda bywa bolesna.

Ciesząc się towarzystwem szwagierki, Eleonora zapomniała na chwilę o własnych

obawach o bezpieczeństwo Henryka. Jednak nie mogła opędzić się od lęków związanych z Sanchą, którą Rajmund de Toulouse już dwukrotnie próbował uprowadzić.

Myśląc o tym małżeństwie z takim samym obrzydzeniem jak jej córki, Mama opóźniała je, jak mogła. *Nie chcielibyśmy jej posyłać teraz* – pisała hrabina do Beatrycze. *Choć już osiągnęła wiek kobiecości, Sancha wciąż pozostaje dzieckiem.* Hrabiego Tuluzy nie obchodziła jej gotowość do małżeńskiego pożycia. Pragnął nagrody, jaką była jej egzotyczna, złotowłosa uroda, a także jej zapewne żyzne łono.

Gdy wojownicy zniknęli za drzewami i ucichły fanfary, Eleonora poczuła na swym ramieniu dotyk.

– Wreszcie odjechali – rzekł wuj Piotr, zacieraając ręce. – Jadę do Prowansji, moja droga, wykonać nasz plan. Wierz mi. Odwiedziłem Sanchę zaledwie przed dwoma miesiącami. Jest jeszcze bardziej oszalamiająca niż dawniej.

Wystarczy jedno spojrzenie, a Ryszard będzie błagał o jej rękę.



Sancha

Dojrzały owoc

Aix-en-Provence, 1243 r.

Lat piętnaście

B

ŁĘ KIT NIEBA był tak intensywny, że chciała w nim popływać. Ileż to miesięcy upłynęło, odkąd ostatnio pozwolono jej opuścić zamek? Nie chodziło o to, że nie lubiła przebywać wewnątrz. Przedkładała czysty i bezpieczny dom nad brud, ciernie i insekty, a także obcych męż czyzn czających się po okolicy i dybiących na okazję, aby ją porwać. Dziś jednak musiała wyjść, bo uciekła jej kotka. Wypuściła ją Beatrycze, jak jej powiedziała kucharka. A teraz biedna Poivre zaginęła, Beatrycze zaś nie chciała jej pomóc w szukaniu kotki.

– To był wypadek – oznajmiła jej mała siostra (ze złośliwym uśmieszkiem). Wyszła za mną za drzwi i nie mogłam jej złapać.

Kłamała! Sam Szatan wdarł się do serca Beatrycze. Siostrzyczka męczyła kotkę, odkąd Sancha ją dostała w prezencie od Papy, aby „pocieszyć ją w odosobnieniu”, jak to określili. Zamierzała prosić świętych, aby uwolnili Beatrycze od zazdrości, gdy już uratuje Poivre przed czyhającymi w głuszy niebezpieczeństwami.

– Poivre! – zawołała, bo choć wiedziała, że kotki nie reagują na imiona, to jej kotka była nadzwyczaj inteligentna. Poivre mogła wrócić w podskokach, słysząc głos Sanchy, znając go doskonale, jako że pani jej śpiewała, czytała i do niej gruchała codziennie od tygodnia. – Przyjdź do mnie, kochanie! Mamusia martwi się o ciebie.

Kotkę mógł porwać jastrząb (na samą tę myśl jej oczy wypełniły się łzami), mógł ją też zjeść dzik. Lasy były niebezpieczne, i nie tylko dla kotków.

Kątem oka dostrzegła ruch i biały błysk w wysokiej trawie na skraju wierzbowego zagajnika. Pobiegła tam, śpiewając, widząc, że jej *petit chou* jest bezpieczny. Zbliżywszy się do zagajnika, dostrzegła kotkę skaczącą po trawie za świerszczami. Śmiech Sanchy był perlisty jak strumień, lecz Poivre, która wody nienawidziła, czmychnęła między drzewa.

Zatrzymała się na krawędzi lasu. *Paire* ostrzegał ją, by się trzymała blisko zamku. Las zamieszkiwały okrutne stworzenia: wilki, węże, a także wredne i złośliwe dziki. – Wracaj, Poivre albo cię zjedzą! – jej błagalny głos odbił się echem między drzewami, lecz Poivre nie wróciła.

Odwróciła głowę, słysząc stukot kół. Wóz omal jej nie przejechał. Siedział w nim Rajmund de Toulouse. – Przybyłem po ciebie, moja luba! – ścigał ją szelmowskim śmiechem, gdy uciekała, nie w stronę domu, dokąd powinna, lecz w stronę drzew, gdzie było mroczno

i gdzie mogła go zgubić, gdzie mogła się ukryć przed jego tłustym brzuchem i pomarszczonymi dłońmi, jak też przed wzrokiem prześwietlającym jej ubranie. Kto by się przemował dzikimi zwierzętami? Woląa raczej, aby rozpruł ją dzik, niż zostać przez niego porwaną.

Wszędzie otaczały ją pnie i listowie, nie miała innej drogi ucieczki niż przed siebie. Kręciła się w kółko, dopóki nie zakręciło się jej w głowie. Każde drzewo wyglądało tak samo. A gdzie dom? Próbowaa się wspiąć na gałąź, lecz jej ramiona były słabe, a kora drapała jej delikatne dłonie.

– Mam cię – hrabia chwycił ją za nogę i ściągnął na ziemię. Sancha szamotała się w jego ramionach, starała się krzyczeć. Gdy jej wykręcił ręce, zdołała wydać z siebie tylko miauczenie, jak kot. Jego dłonie macały ją pod ubraniem, jedno zakazane miejsce po drugim. Poczua jego gorący oddech na szyi, a zaraz

potem mokre usta. Jedną rękę wsunął jej między nogi, docisnął do ziemi. *Przebacz mi, Panie.*

– Jak ci się wydaje, żono? Jakże romantyczne miejsce na skonsumowanie naszego małżeństwa, prawda?

Krzyknęła, lecz on zakrył jej usta dłonią i zaczął z niej zrywać suknię, cięż ko dysząc, jakby się szykował do długiego biegu. Jego palce ją łaskotały niczym kończyny insektów. Kopnęła go w goleń. Jęknął, a potem wybuchnął śmiechem. – W domu przywiążę cię do łóżka.

I wtedy jakby odfrunął, otwierając z zaskoczenia usta. Choć nie tyle odleciał, co został poderwany przez Romea, który przyłożył mu miecz do gardła. Pozbawiona jego ciężaru, poczuła wielką lekkość i pobiegła w kierunku domu i *maire* nadzorującej służbę pakującą kufry, kosze i łóżka na wozy.

– Mamo – wykrzyknęła, łapiąc powietrze – jest tu hrabia Tuluzy.

– Przybył za późno! – zaśpiewała Mama. Kaptur kolczy i misiurka nadawały jej szelmowski wygląd. – Wsiadaj, kochanie. O wiele lepszy mąż oczekuje cię w Bordeaux.

– Mamo, on znów próbował mnie ukraść.

Matka zmarszczyła czoło. – Rajmund de Toulouse jest ropuchą, a majątkiem nie dorasta nawet do pięt hrabiemu Kornwalii. Musimy się pospieszyć! Twój wuj Piotr twierdzi, że hrabia nigdzie długo miejsca nie zagrzeje. Wsiądź wobec tego do powozu, kochanie. Twoje ubrania są już spakowane. Magdalena za chwilę przyprowadzi Beatrycze.

– Romeo prowadzi hrabiego...

– Niechaj się nim zajmie twój ociec – rzekła hrabina i klasnęła w dłonie. – Pospieszcie się! Im wcześniej wyjedziemy, tym lepiej. Musimy wykorzystać okres nieobecności papieża. Twój ojciec może unieważnić kontrakt małżeński aprobowany przez papieża Grzegorza i podpisać nowy bez żadnych reperkusji, zanim

zostanie wybrany nowy papież – uśmiechnęła się w stronę horyzontu, jakby tam była piękna tęcza. – Pamiętasz, jak hrabia Kornwalii na ciebie patrzył? Jakbyś była dojrzałym owocem albo mieszkciem pełnym złota.

Sancha zadrżała, wspominając jego usta otwarte ze zdumienia, jego nieustanne okrzyki na cześć jej urody, jego szorstkie dłonie na jej dłoniach, gdy tańczyli. Lecz przynajmniej on ją potraktował delikatnie.

– Toulouse dotykał mnie, Mamo, w złych miejscach – Sancha rozplakała się. – Czy sądzisz, że Jezus jeszcze mnie kiedyś zechce?

Hrabina otworzyła ramiona, lecz jej objęcie było doraźne, niemal na odczepnego. – Biedne dziecko, każdy ciebie pragnie. Ojej, nadchodzi Romeo z hrabią Tuluzy! Bądź cicho, moja gołąbeczko, bo nie chcemy, żeby się domyślił, dokąd jedziemy. Jeszcze za nami wyruszy i wszystko zniweczy. Magdaleno! Gdzież się podziała Magdalena? O, tutaj. Pospiesz się!

Magdalena wyszła, prowadząc markotną małą Beatrycze, trzymając dłoń na jej główce. – Pardon, Madame, ale mała księżniczka zmoczyła włosy i zniszczyła loki, które jej ułożyłam. W tym, że wygląda jak mokry kociak, nie ma żadnej mojej winy.

– Dlaczego, Beatrycze? Nie chcesz ładnie wyglądać dla angielskiego króla? – zapytała Mama.

– Loki są głupie – odpowiedziała Beatrycze.

Zarżał koń. Od podnóża wzgórza powoli jechał w ich kierunku Romeo, a obok niego szedł Rajmund de Toulouse z dłońmi związanymi i przytroczoneymi do siodła. – Jeźdźmy. Natychmiast! – zawołała hrabina, chwytając Sanchezę za rękę, jakby ta nie potrafiła znaleźć powozu bez pomocy matki.

– Dokąd jedziemy, Mamo?

– Spotkać się z twoją siostrą Eli w Bordeaux, a także zobaczyć jej nową dziewczynkę.

Wuj Piotr z wnętrza wozu wyciągnął rękę do Sanchy, aby pomóc jej wsiąść. Miał ogromne zęby i wciąż je pokazywał, nawet przy obiedzie, gdy opowiadał Mamie i Papie o wojnie między Anglią i Francją.

– Mogłaby podzielić rodzinę – stwierdziła Mama. Nie mogę wręcz uwierzyć, że Eli i Małgorzata mogłyby do tego dopuścić.

Według wuja Piotra³⁶⁾ to już była przeszłość. Anglii obiecano zwycięstwo, lecz Francja tę wojnę wygrała, jeszcze zanim okręty króla Henryka dobiły do brzegu. Gdy dotarł wraz ze swoimi oddziałami na pole bitwy, czekali już tam na niego francuscy żołnierze. Omal nie pojмали samego Henryka, którego uratował hrabia Ryszard. Słuchając, jak wuj Piotra o tym opowiadał, Mama z dumą spojrzała na Sanchę.

36) Chodzi zapewne o Piotra II Sabaudzkiego, późniejszego hrabiego Richmond.

– Królowa Blanka zapewne teraz pieje jak kogut, którym jest – zauważył Papa.

– Przepowiedziała, że angielskie psy powrócą do domu z podkulonymi ogonami – dodał wuj Piotr. – I miała rację.

Powóz ruszył. Mama poleciła Sanchy ukryć się, aby Rajmund de Toulouse jej nie zauważył i nie wpadł na pomysł, by za nimi pojechać. Złożyła głowę na łonie Mamy i zaczęła rozmyślać o hrabim Ryszardzie, o tym, jak wodził za nią oczami, jak... pies.

Dopiero gdy wóz znalazł się w znacznej odległości od zamku, Mama pozwoliła jej podnieść się. – Przy odrobinie szczęścia znów zobaczysz hrabiego Kornwalii. Chciałabyś? Z pewnością mu się spodobaś. Musimy się jednak pospieszyć, bo odpłynie, zanim dojedziemy.

– Mam nadzieję, że już go nie będzie. Nie chcę go widzieć – rzekła Sancha.

– Nonsens! Oczywiście, że chcesz. Bo przecież nie chcesz wyjść za Rajmunda de

Toulouse? To jasne, że nie. Ryszard z Kornwalii jest twoją jedyną nadzieją, moje dziecko. Nie potrzebujesz się lękać! Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek. W chwili, gdy hrabia Ryszard cię ujrzy, padnie przed tobą na kolana i będzie błagał o twoją rękę. Ty zaś definitywnie się uwolnisz od hrabiego Tuluzy.



Eleonora

Gaskonia jest Edwarda

Bordeaux, 1243 r.

Lat dwadzieścia

W

STAŁA PRZED ŚWITEM, przed pierwszym pianiem koguta, nawet zanim jeszcze zdążyła się ubrać jej pokojówka. Nadal nie odzyskała w pełni sił, miała jednak do wykonania pracę, której nie wykonałby Henryk, nie w jego stanie.

– Powoli, moja Pani – mitygowała ją Małgorzata Biset, choć jej samej, mimo wieku, powolność była obca. – Nie chcesz przecie kusić diabła.

Minęło już sześć tygodni od porodu, od momentu, gdy się omal się nie wykrwawiła na śmierć, a tymczasem jej pokojówka nadal na nią chuchała i dmuchała. Weszła mamka z malutką Małgorzatą na rękach, a wtedy Eleonora wstała, aby ją przytulić, i starała się

pokryć jej twarzyczkę pocałunkami, omijając małe piąstki.

– Dziś przybywa twoja *grand-maire*, maleństwo – rzekła, uśmiechając się, gdy dziecko chwyciło ją za nos. – Aż z Prowansji, i tylko po to, by cię zobaczyć.

Nie było to do końca prawdą, lecz nikt, łącznie z Małgorzatą Biset, nie mógł poznać prawdziwej przyczyny tej wizyty. Gdyby ktoś odkrył jej intrygę, wszystko poszłoby na marne. Zmarnowana zostałaby też Sancha.

Pokojówka ubrała ją w prostą suknię z lnu w delikatnym kolorze, bo tego dnia nie chciała się przy Sanchy wyróżniać. Posłała służącego, aby wybadał, gdzie się znajduje Ryszard, a także, by ustaliła z kucharzem szczegóły planowanej dziś uczyty. Zdegustowany widokiem łez Henryka, Ryszard zamierzał jeszcze tego samego dnia odpłynąć do Kornwalii. Eleonora prosiła go usilnie, by pozostał, kusząc go pstrągiem nadziewanym orzechami, a także jego

ulubionym niemieckim winiakiem. On jednak niczego przyrzec nie chciał. Dlatego musiała go znaleźć, zanim się jej wymknie. Pokojówka cmoknęła z naganą po wyjściu kucharza. – Pilnowanie kuchennej służby to nie zajęcie dla królowej.

Eleonora roześmiała się. – A co chciałybyś, żebym robiła? Nie mamy już prawie wcale służby.

– Myślę tylko sobie, że król... – zaczęła Małgorzata, lecz natychmiast umilkła. Eleonora mogła się tylko domyślać, co zamierzała powiedzieć: że takimi sprawami powinien się zająć Henryk, a żonie pozwolić dojść do pełni zdrowia. Lecz Henryk nie potrafił myśleć o nikim ani o niczym, poza własnym upokorzeniem. Miałby łatwiejsze zadanie, gdyby jej kuzyn nie pozbył się tylu osób z jej służby. A jednak nie mogli zostać. Nawet wtedy, gdy okrzyki porodowe Eleonory słyhać było wszędzie w zamku, gaskońska służba nie

dopuszczała do niej akuszerki, mając zapewne nadzieję, że dzięki temu umrze razem z dzieckiem. Wtedy też jej kuzyn Gaston de Béarn, miejscowy wicehrabia, przybył w samą porę i uratował je, torując sobie drogę do komnaty wraz z akuszerką przez lokalną ciżbę, syczącą „zdrajca”.

– Nienawidzę angielskiej władzy równie zaciekłe jak każdy Gaskończyk – powiedział do niej później, gładząc jedwabny zielony kaftan i podkreślając wąsa – lecz jesteście rodziną. W naszych żyłach płynie ta sama krew.

Sprowadził też do niej najznakomitszego w Bordeaux medyka, a dziecku znalazł mamkę. Kiedy wyjeżdżał, Eleonora przyrzekła, że nigdy mu nie zapomni tego, co dla niej uczynił.

– Być może kiedyś to przyrzeczenie ci przypomnę – odparł.

Włożywszy koronę, poszła odwiedzić Henryka w jego komnacie. Zdruzgotany siedział na łożu, ocierając łzy, podczas gdy Ryszard

z wujem Piotrem dyskretnie odwracali wzrok, a Szymon przechadzał się tam i z powrotem.

– Mógłbym być teraz skuty w łańcuchy, a nawet martwy – rzekł Henryk. – Gdyby nie ty, mój bracie.

– Wiń wyłącznie samego siebie – stwierdził Szymon. – Gdybyś mnie posłuchał, bylibyśmy górą.

– Z trzystoma ludźmi? Francuzów były tysiące – zauważył Ryszard.

– Jak to? Czy hrabia de La Marche nie sprowadził więcej ludzi? – Eleonora usiadła przy mężu.

– W liście obiecywał siły z Angoulême, Poitou, nawet z Gaskonii – głos Henryka drżał. – A teraz się wypiera. Twierdzi, że nigdy listu nie napisał.

– Mówiłem, że nie można na nim polegać – Szymon zatrzymał się i spiorunował Henryka wzrokiem. – Hugon de Lusignan już wcześniej

buntował się przeciwko królowi Ludwikowi, bez najmniejszego powodzenia.

– Jak my teraz.

Zapanowała cisza, a oni rozważali straty. Henryk starł się ze swoimi baronami, zraził ich, wycisnął pieniądze od Żydów, trwoniąc dochód, który mógłby wykorzystać w innym celu. Przeżyli grozę sztormu. Rodząc na wrogiej ziemi, Eleonora omal nie umarła. A wszystko na marne!

– Powinieneś był mnie posłuchać i przywieźć ze sobą więcej ludzi – powtórzył Szymon. Wolałeś jednak słuchać fałszywych obietnic zwodniczej kobiety.

– Nie wiemy... – zaczął Henryk, lecz przerwał mu sardoniczny śmiech Szymona.

– Wiedzielibyśmy, gdybyś miał oczy otwarte. To Izabela z Angoulême napisała ten list i podpisała się nazwiskiem męża. To ona jest winna naszej porażki, jej spisek i jej intrygi...

– Dość tego! – ryknął Henryk, odnajdując głos. – Jak śmiesz tak szkalować moją matkę!

– A ty, jak śmiesz tak poniżać własne królestwo. Powinieneś być mnie wysłuchać. Mój ojciec był wielkim żołnierzem, podczas gdy ty... jesteś tylko kolejnym partaczem. Podobnie jak Karol Prostack.

Henryk wstał i podniósł pięść. – Mógłbym cię za to zamknąć.

– Za mówienie prawdy? Wybacz mi, bo już zapomniałem, że wolisz kłamstwo.

– Precz mi z oczu! – Henryk zalał się łzami. – Wynoś się! Inaczej stracisz język. Zdrada!

Jego okrzyki sprowadziły straż, która wyprowadziła spłoszonego Szymona z komnaty.

– Hrabia Leicester właśnie mnie oskarżył o słabość i tępotę – głos Henryka załamał się. – Lecz on nigdy nie poznał mojej matki. Nie zna jej.

– Jest podstępna – odparł Ryszard. I to ona mogła napisać listy wzywające nas tutaj. Nie bylibyśmy pierwszymi, których wyprowadziła w pole. Takie właśnie są kobiety.

Eleonora ugryzła się w język, gotowa rzucić się z pomocą królowej Izabeli. Bo któż – kobieta czy mąż czyzna – nie zrobiłby tego samego dla syna? Bez ziemi i pieniędzy mąż czyzna jest nikim.

Zapytała, dlaczego Hugon de Lusignan wyzwał Francuzów, nieposiadając dostatecznych sił? – Przecież napisałeś do niego, Henryku, o trudnościach z zebraniem wojska.

– Wraz z Piotrem z Bretanii zgromadzili dużą armię – odparł Ryszard. – Lecz Bretończyk pożądał tronu dla siebie. Nie wiedział, że król Anglii również został wezwany. A kiedy się dowiedział, że przybywamy, wycofał się, zabierając większość wojska ze sobą

– Podczas gdy my się modliliśmy o nasze życie na morzu, Hugo wraz z moją matką już

przysięgali wierność królowi Ludwikowi – dodał Henryk. Ponownie zwałił się na łożo i ukrył twarz w dłoniach. – A kiedy dotarliśmy do Taillebourg, Francuzi już tam na nas czekali.

– To okropne! – Eleonora wzięła jego dłoń. Lekko ją ścisnął. Miał wilgotne oczy. – Jak ci się udało uciec?

– Za sprawą Bożej łaski. A także dzięki talentom mojego brata.

– Ludzie, których uratowałem z lochów Outremer, byli tymi samymi, którzy stali na czele wojsk francuskich – rzekł Ryszard. – Pozwolili nam uciec.

Henryk cofnął dłoń z dłoni Eleonory. – Gdyby nie Ryszard mogłabyś już być wdową.

Eleonora w to wątpiła. Z pewnością francuski król prędzej wziął by za Henryka okup, niżby go zabił. Nie należało jednak lekceważyć wagi tego, czego dokonał Ryszard. – Jakże możemy ci się odwdziaczyć? – zapytała Eleonora, pewna, że sam coś wymyśli.

– Brat już mi dał więcej niżli trzeba.

– Ach tak? – uśmiechnęła się Eleonora, wiedząc, jak łatwo Ryszard potrafił wyłudzać prezenty od Henryka. – Cóż takiego mu ofiarowałaś, Henryku? Mam nadzieję, że nie nasze nowe dziecko? – dodała lekkim tonem.

– Nic aż tak drastycznego – odparł Henryk. – Niewielki podarek, doprawdy, za tak wielką przysługę.

– Silisz się teraz na skromność – rzekł Ryszard. – Gaskonię trudno nazwać „małym podarkiem”.

– Nie udało mi się odzyskać dla ciebie Poitou. Gaskonia to rekompensata.

– Gaskonia? – tętno Eleonory przyspieszyło. – Gaskonia Edwarda?

Henryk zachichotał i poklepał jej dłoń. – Do Edwarda będzie należała cała Anglia. Na co mu więc Gaskonia?

Eleonora mogła udzielić na to pytanie wiele odpowiedzi: bo dochody stamtąd pomogłyby

mu, gdyby jego baronowie odpowiedzieli „nie” na jego żądania. Bo jeżeli Gaskonia wymknie się im z rąk, już jej nigdy nie odzyskają. Bo im więcej ziem i tytułów będzie posiadał, tym lepsze czeka go małżeństwo. Bo Ryszard był już bogatszy niż ktokolwiek inny w Anglii.

Żadnych z tych rzeczy jednak nie wypowiedziała. Bo Ryszard sprawiał w tym momencie wrażenie najszcześliwszego od czasu śmierci żony. Oto jak pieniądź potrafił ukoić niespokojną ludzką duszę, w sam raz na przybycie Sanchy.

Po wyjściu Ryszarda Henryk załamał się w ramionach Eleonory. – Przegrałem, ukochana, i to przed całym światem. Poitou stracone. Jak teraz spojrzę w oczy mojemu ludowi? Jak spojrzę w oczy baronom?

Głaszcząc go po plecach i szepcąc słowa pocieszenia, Eleonora spoglądała w lustro wiszące na przeciwległej ścianie i rozmyślała o Gaskonii. – Stawisz im dumnie czoła,

zdobywszy jednak w pierw serca Gaskończyków. Ci z baronów, którzy posiadają w Gaskonii ziemię, będą ci wdzięczni. Pomyśl o tym, Henryku! Do Anglii powrócimy w blasku chwały, ciesząc się sukcesem.

– Lecz Gaskonia należy teraz do Ryszarda, a nie do Anglii.

– Musisz mu ją odebrać.

– Co takiego? Niemożliwe.

– Nie niemożliwe. Jesteś królem. Możesz robić, co ci się podoba.

– Eleonoro, wiesz przecież. Potrzebujemy Ryszarda.

– I będziemy go mieli. Niebawem przybędą tu moja matka z siostrą. A gdy Ryszard ujrzy legendarną wręcz urodę Sanchy Prowansalskiej, odda wszystko za jej rękę, łącznie z Gaskonią.



Sancha

Siostra królowej

Londyn, 1243 r.

Lat piętnaście

N

IE BYŁ CZŁOWIEKIEM przystojnym. Nie był nawet królem. Był jednak królewskim bratem i nie spuszczał oczu z Sanchy. W jego obecności czuła, że jest na jakiejś scenie i uczestniczy w oszałamiającym spektaklu.

Na stopniach katedry w Westminster drżą cą dłonią nasunęła obrączkę na jego palec. Dym kadzidła, którego pełno miała w ustach i w nosie, dusił ją. Chcąc, nie chcąc, została mężatką. *Wybacz mi, Jezu*. Przynajmniej nie był Rajmundem, hrabią Tuluzy.

Rzuciła mu wstydlive spojrzenie. Uśmiechnął się. Uśmiech miał miły. Był dość stary, bliski pięć dziesiątki³⁷⁾, ona zaś miała lat zaledwie piętnaście, lecz jej to nie przeszkadzało. –

Dopóki śmierć nas nie rozłączy – powiedziała. Gdyby umarł przed nią, mogła wstąpić do klasztoru.

37) Ryszard ma 34 lata, urodził się 5 stycznia 1209 r.

Dopełniwszy przysięgi, udali się za arcybiskupem do katedry. Ryszard wziął ją pod rękę. – Jesteś piękna – szepnął. – Urocza.

Nawet się nie zarumieniła. Przez całe życie ludzie wychwalali jej urodę. – Złota dziewczyna – mówiła o niej matka. Sordèl pisał dla niej pieśni. A gdy jej perceptor łajał ją za brak postępów, Magdalena ocierała jej łzy, mówiąc, że „taka piękność nie potrzebuje łaciny, aby zadowolić męża”.

Ojciec nie chwalił jej nigdy. – Każdy uważa, że Sancha jest ładniejsza ode mnie – usłyszała, jak kiedyś Beatrycze mówiła do ojca. – Co o tym sądzisz, Papo?

– Wszystkie moje dziewczynki są pięknosciami – odparł – Leczn... Czy mogę ci zdradzić tajemnicę, moje maleństwo? Nigdy nie przepadałem za jasnymi włosami.

Komplementy hrabiego Kornwalii były inne. Przyglądał się jej z zapartym tchem, jakby była rzeźbą lub obrazem, od którego nie sposób oderwać wzroku, czy też ogrodową różą namalowaną na ścianie komnaty Eleonory w londyńskiej Tower. Pewnego razu Sancha spędziła całe popołudnie pośród tych róż, wyobrażając sobie, że spaceruje w ogrodzie z Jezusem.

– On cię ubóstwia – rzekła rano Eleonora, kiedy pokojówki ubierały Sanchę w suknię ślubną z zielonego jedwabiu, uszytą dla niej przez krawca Eleonory, oraz w błękitną aksamitną opończę, najpiękniejsze szaty, jakie miała okazje kiedykolwiek nosić. – Nigdy nie widziałam tak oczarowanego człowieka. Oczywiście nie ma niczego, co by Ryszard kochał bardziej od kobiet.

– Z wyjątkiem pieniędzy – stwierdziła oschle Małgorzata. A jednak szalał na punkcie pierwszej żony, jak słyszałam. Słysnęła z wielkiej urody.

– Gdyby nie był tak bogaty, żadna kobieta by na niego nie spojrziała – dodała Beatrycze. Siedziała przy toalecie, przymierzając klejnoty i korony Eleonory, wyobrażając sobie, że jest królową, a to mimo zirytowanych spojrzeń Małgorzaty. – Ma wyłupiaste oczy żaby.

– A czy był dobry dla żony? – zapytała Sancha. – Bo czasami sprawia wrażenie szorstkiego.

– Przynajmniej nie będzie się do ciebie ślinił jak de Toulouse. Beatrycze rzuciła naszyjnik ze szmaragdów na marmurowy stół.

Małgorzata zabrała naszyjnik. – To nie jest rozmowa dla niezamężnych dziewcząt.

– Ma jedenaście lat – odparła Sancha, widząc nadąsaną minę Beatrycze. – Jest już prawie gotowa do zamążpójścia.

Jednak Małgorzata odesłała ją do komnaty, gdzie „znajdowały się bardziej odpowiednie zabawki”. W oczach Beatrycze pojawiła się chęć odwetu. Sancha musiała ją jakoś udobruchać, bo inaczej popsułaby jej ten dzień.

– Wolałabym męża czyżnę łagodnego – oznajmiła Sancha siostrze. – Ktoś młodszy też byłby milej widziany.

– Wpierw to samo pomyślałam o Henryku – odparła Eleonora. – A jednak pokochałam go. Też tak możesz zrobić. Ryszard potrafi być uroczy.

– Nie tak uroczy jak Jezus.

Małgorzata parsknęła śmiechem. – To prawda, Rzymianie *kochali* Jezusa.

– Siostrze, bądź dobra – powiedziała jej Eleonora.

Sanchy zrobiło się gorąco. Czasami zastanawiała się nad tym, czy Małgorzatka w ogóle wierzy w Boga, zważywszy na to, jak mówiła i ze wszystkiego żartowała, nawet

z króla Ludwika, którego wszyscy nazywali „najbardziej pobożnym z królów”. Broniła też katarów, choć poszli do piekła.

– Sancho, wiesz dobrze, że ani Małgorzatce, ani mnie, mężów wybrać nie pozwolono – stwierdziła Eleonora. – Wyszliśmy za mąż nie dla siebie, lecz przez wzgląd na wolę naszych rodziców i przyszłe dzieci. Ty zrobisz podobnie. Najpierw rodzina, tak rzecze Mama.

– Nie zamierzałam być samolubna. Lecz wzrok hrabiego mnie nie opuszcza. Przeraża mnie.

– Ryszard z Kornwalii jest mąż czynną namiętnym – odparła Eleonora. – Masz szczęście.

– Nie tak namiętnym jak Jezus.



Hrabia Kornwalii trzymał rękę Sanchy. Spód jego dłoni był delikatny, jakby jej nigdy nie używał, skóra na wierzchu zaś przypominała

pergamin, blada i nieco szorstka – dłoń starego człowieka. Dłoń Papy. Lecz hrabia Kornwalii nie był jak jej ojciec, poza tym, że obaj byli starzy. Papa nie był bogaty. Hrabiego stać było na nakarmienie całego Londynu, jak się wydawało, podczas uczty, która z wypełnionej po brzegi Sali pałacu Westminster wylewała się na trawniki. Każde danie było równie pyszne: ślimaki w maśle, wędzony węgorz, wielki placek, z którego wyfrunął tuzin białych gołębic, gruszki pływające w śmietanowo-szafranowym sosie. Sancha jeszcze nigdy dotąd nie kosztowała tak wykwintnych dań.

Poza tym, w przeciwieństwie do hrabiego Prowansji, hrabia Ryszard uwielbiał jasne włosy, co udowodnił przy stole, głaszcząc je, trzymając je pod światło i pozwalając im się przesypywać między palcami. – Płynne złoto – szeptał. Uniósł łyżkę z gruszką do jej warg, piejąc z zachwytu nad doskonałością jej ust i języka, „różowego jak u kotki”, jak stwierdził,

wywołując na chwilę smutek Sanchy, bo kotka nie odnalazła się już nigdy po owym pamiętnym dniu w lesie.

– Gaskończycy będą cię uwielbiali – rzekł.

Sancha wzdrygnęła się. Czyżby mieli wyjechać do Gaskonii?

– Kochanie, będziemy Gaskonią rządzić. Jak tylko przekonasz siostrę, aby mi ją oddała.

– Przekonać Eli do czegokolwiek? – roześmiała się. – Nigdy nie byłam w tym dobra.

– Więc musisz się tego nauczyć. O ile zechcesz zostać księżną.

– Ale ja nie chcę.

Ryszard zamknął oczy.

– Nie chcę być księżną. Chcę tylko być dobrą żoną i służyć Bogu.

– A ja chcę zostać księciem Gaskonii – odparł, zaciskając dłoń na jej ręce. – I ty mi pomożesz ten tytuł zdobyć.

– Ale ja nie mogę! Ja... Eli mnie nie słucha.

– Spowodujesz, że cię posłucha. Porozmawiaj z nią jutro, zanim wyjedziemy do Kornwalii.

– Nie, Ryszardzie. Nie każ mi tego robić! Ja...

– Sądziłem, że chcesz być dobrą żoną.

– Chcę. Mogę robić wszystko, czego pragniesz. Z wyjątkiem tego.

Eleonora wyśmiała by ją albo wpadła w złość. Sancha nie zniosłaby ani jednego, ani drugiego – nie ze strony Eli, swojej protektorki, która, odkąd były dziewczynkami, broniła jej przed kąśliwymi uwagami Małgorzaty. A kiedy ich perceptor spoliczkował ją za kaleczenie łaciny, Eleonora pięścią rozbiła mu nos. Kiedy zaś przy stole Papa zadał Sanchy pytanie natury filozoficznej, Eleonora broniła jej odpowiedzi, choć nie była bezbłędna. To Eli spowodowała, że Papa przegnał z dworu trubadura za napisanie sprośnej piosenki o Sanchy. Natomiast teraz uratowała ją przed tym ohydny Rajmundem,

hrabią Tuluzy. Eleonora była ostatnią osobą, którą Sancha chciałyby urazić.

– Sancho, to jedyna rzecz, której od ciebie wymagam, żebyś się wstawiła w moim imieniu u siostry. Powiedziałaś, że mi pomożesz. Czyżbym cię więc poślubił na darmo?

– Ja... wydawało mi się, że mnie poślubiłeś dla urody.

Czemu się jej tak przyglądał? Wyglądał na zdziwionego.

– Kochanie, świat roi się od pięknych kobiet. Tylko jedna jednak cieszy się miłością królowej mego brata.

– Ożeniłeś się ze mną dla mojej siostry?

Podsunał jej kolejną łyżkę z kawałkami gruszki, lecz ona odwróciła twarz.

– Nie dla niej, lecz dla tego, co ona może dać tobie. Dać nam obojgu – odparł. Potrząsała głową, zakłopotana. Odłożył łyżkę.

– Gdzie jest sens bycia bratem króla bądź siostrą królowej, skoro nie można na tych

relacjach skorzystać? Im więcej się dowiem na temat planów mego brata, tym większą odniesiemy z tego korzyść. Królowa Eleonora ci się zwierza. Odtąd zaś ty będziesz się zwierzała mnie – powiedział z uśmiechem, unosząc brwi.

Sancha oniemiała. – Chcesz, bym szpiegowała Eli? Przecież to moja siostra – rzekła i chwyciła się ławy, aby nie uciec.

– Ja zaś jestem twym mężem, któremu przysięgłaś posłuszeństwo. A teraz – powiedział znów podnosząc łyżkę – otwórz śliczne usteczka. I staraj się wyglądać na szczęśliwą, kochanie. Dziś patrzy na ciebie cała Anglia.



Beatrycze

Urodziwe przymierze

Londyn, 1243 r.

Lat dwanaście

D

ŻGNĘŁA GOŁĘBIA NOŻEM, wyobrażając sobie, że to brzemienny brzuch wielkiej i potężnej królowej Małgorzaty. – Zachowaj maniery – syknęła Matka. – Ucztujemy w towarzystwie królów Francji i Anglii.

Ponownie dźgnęła ptaka, na dodatek tak mocno, że spadł z talerza na podłogę. – Jesteś niegrzecznym dzieckiem – powiedziała matka. – Marsz do bawialni.

Odesłała ją wraz z dwórką, która zatrzymała się po drodze, żeby popoflirtować z młodym rycerzem. Beatrycze dostrzegła w tym okazji i z niej skorzystała.

Prześliznęła się wzdłuż ścian wielkiej sieni, bacząc, aby Mama jej nie zobaczyła. Ta jednak

żartowała z hrabią Kornwalii, Sancha natomiast na przemian a to się uśmiechała, a to mrugała, jakby się miała zaraz rozplakać. Minęły zaledwie godziny od ślubu, a on już zdążył jej zrobić przykrość. Hrabia nie był miłym człowiekiem, wbrew temu, co wszyscy twierdzili, lecz jej o zdanie nikt nie zapytał. Papa by jej posłuchał, jednak został w Prowansji, gdzie powracał do sił.

Mama, jak zwykle, o niej zapomniała. Jednocześnie Eleonora i Małgorzata rozmawiały, trzymając blisko głowy, prawdopodobnie aranżując kolejny związek. Byłoby lepiej, gdyby nie próbowały aranżować ślubu Beatrycze. Bo czy któraś chciałby męża stale jej mówiącego, co ma robić? *Jesteś jedynym mężem czyzną, którego pragnę, Papo.* Roześmiał się, gdy mu to powiedziała, a także powierzył jej sekret. Kiedy umrze, nie będzie potrzebowała nikogo innego.

Siostry się wściekną, w szczególności Małgorzata. Ale kogo to obchodzi? Małgorzata

traktowała ją jak służącą. Gdy Mama zabrała ją do Paryża, Małgorzata przyłapała ją na królewskim tronie i kazała przenieść się na mały stołek, mówiąc, że „nikomu nie wolno siadać na tej samej wysokości, co królowa”. Beatrycze rozplakała się i zagroziła, że powie Papie, lecz Małgorzata się tylko roześmiała. – Myślisz, że on wzięł by twoją stronę w kłótni ze mną? – zapytała. Wziął by, Beatrycze była tego pewna. I Małgorzata również się o tym przekona któregoś dnia.

Sądziła, że Eleonora okaże się miłsza. Eleonora, która dawnej trzymała Beatrycze na kolanach i czytała jej opowiadania o Lancelocie. A jednak nie wstawiła się dzisiaj za nią nawet jednym słowem, gdy Małgorzata ją złajala i odprawiła. I to miała być ta siostra, którą zwali „Eleonora Odważna”? Beatrycze mogła opowiadać historyjki o Eleonorze przez sen, tak wiele razy je słyszała: o Eleonorze wspinającej się po klifie z powodu zakładu z Małgorzatą,

a potem niezdolnej zejść na dół. O ataku przeprowadzonym przez Eleonorę na hrabiego Tuluzy gałęzią na targu w Marsylii. Atak ten tak go zaskoczył, że aż się przewrócił. O zaledwie dwunastoletniej Eleonorze nalegającej, wbrew Mamie, na ślub z Henrykiem. Mama chciała, aby jeszcze zechciała poczekać rok lub dwa, lecz ona odmówiła.

– Słyszałam, że angielski król zmienia zdanie w zależności od pory roku. Dlatego pojedę do niego teraz, zanim zima ustąpi wiośnie, a on znajdzie sobie inną królową – rzekła i dodała, że nie chce, aby Małgorzata ją prześcignęła.

Małgorzata i Eleonora. Eleonora i Małgorzata. Gdy opuszczały Prowansję, Beatrycze była jeszcze na tyle młoda, że Małgorzaty nie pamiętała wcale, a Eleonorę mgliście. Nasłuchiwała się jednak o nich przez całe życie, wyobrażała je sobie w swoich zabawach, pisała do nich listy, których nigdy nie

wysyłała, no bo kimże ona dla nich była? Cóż takiego miała do powiedzenia najsłynniejszym kobietom na świecie, choćby to nawet były jej siostry?

Obecnie dołączyła do nich Sancha, no, prawie dołączyła. Znajdując się w ich błyskotliwym towarzystwie, Beatrycze znów się zastanawiała nad tym, kim jest. Poza tym, że dzieckiem i ulubienicą tatusia?

Romeo kiedyś przyrzekł uczynić królowymi wszystkie cztery córki hrabiego Prowansji. Tak mówiła jedna z legend w ich rodzinie. Lecz Papa zaręczył Sanchę z hrabią Tuluzy, czyli z nikim. Również i teraz Sancha wyszła nie za króla, lecz za królewskiego brata, co już wcale tak dobrze nie wróżyło, mawiano bowiem, że hrabia Tuluzy miał oko na Beatrycze. Sądząc zaś tym, jak ją traktowały siostry, to tym nikim stała się teraz Beatrycze.

Podeszła pokojówka z wyrazem ulgi na twarzy. – Nareszcie cię znalazłam –

wykrzyknęła, a wtedy Beatrycze ponownie rzuciła się do ucieczki przez kłę biący się tłum, bacząc, by nie potrącić służby noszącej tace z jedzeniem, bo to ostrzegłoby matkę, że nadal się znajduje w wielkiej sieni i wcale nie śpi z psalterzami i lalkami w swojej komnacie. Ukryła się w ogrodzie, za drzewem, aby tam złapać oddech, i wtedy usłyszała dwóch młodzieńców rozmawiających i śmiejących się w tym dziwnym i chropowatym języku francuskim, którym mówiono na północy.

– To ona jest najładniejszą z sióstr, nie uważasz?

– Słodka. W przeciwieństwie do tej zimnokrwistej suki Małgorzaty.

Beatrycze zapanowała nad ochotą, by ujawnić się i bronić siostry. Nie chciała, aby ją zobaczono, a poza tym brakowało jej argumentów. Bo Małgorzata suką była.

– Słodka Sancha z Prowansji. Marzenie! Jaka szkoda, że musiała wyjść za tego chciwego angielskiego łobuza.

– A co jest złego w odrobinie chciwości? Mówią, że z życia należy czerpać, ile się da.

– Oto mówisz, jak brat króla Francji.

Wychyliła się zza drzewa, żeby obejrzyć królewskiego brata, który tak nienawidził jej siostry. Nie wysoki, lecz dobrze zbudowany, nie przystojny, lecz o interesującej aparycji, miał wydatny nos i energiczne spojrzenie. – I nie byle jaki brat – odparł. – Będę najbogatszym i najpotężniejszym z synów Blanki Kastylskiej, potężniejszy od samego Ludwika.

Jego kompan roześmiał się. – Karolu! Twoja skromność mnie zdumiewa. Kiedy zamierzasz rozpocząć podboje? Od pięknej dziedziczki? Czemu nie poprosiłeś o rękę Sanchy Prowansalskiej? Lub... najmłodszej z córek? Słyszałem, że jest niemal tak samo urocza.

– Też mi. Prowansja. Ten zacofany kraj? Może i wart byłby zachodu, gdyby hrabia Rajmund Berengar nie roztrwonił skarbcza na gosczenie mizdrzących się minstrelów i trzeciorzędnych poetów.

– Uważaj, bo, jak wiesz, pochodzę z Tuluzy, gdzie powietrze wibruje pieśniami trubadurów.

– Heretycy – splunął Karol. Wszyscy są katarami, o tym chyba wiesz. Kościół by ich wymiół, gdyby nie twój kochający katarów hrabia, który ich obronił.

– Choć próbował podbić Prowansję, nie zapominaj. Ten „zacofany kraj” musi być więcej wart, niż ci się wydaje. Ich solne żupy są cenniejsze od złota. Słyszałem także, że najmłodsza z córek niemalże osiągnęła stosowny wiek na zamąż pójście.

– Cóż za znakomity alians! Karol, brat króla i córka ubogiego hrabiego? Gdybym zapragnął Prowansji, bez przeszkody bym ją zdobył siłą.

Ta stara baba, Rajmund Berengar, nie jest dla mnie żadnym przeciwnikiem.

– Stara baba, cha cha! Spotkałem go, jest słaby jak jelonek. Nic dziwnego, że spłodził same dziewczęta – młodzieńcy wybuchnęli śmiechem, który się natychmiast urwał, gdy Beatrycze wyskoczyła z za drzewa

– Hrabia Prowansji jest sławnym rycerzem! – krzyknęła, wymachując pięściami. – Nawet w swoim wieku zabiłby was obu jedynym ciosem.

Kompan Karola pokazał ją palcem. – Spójrz tylko, kto broni potężnej Prowansji! Czy mnie wyzwiesz na pojedynek, dziewczusko, czy zaprosisz do zabawy lalkami?

Raptem Beatrycze siedziała na leżącym na ziemi chłopaku z krwią na rękach, nawet nie wiedząc, jak się tam znalazła. Uderzyła go jeszcze raz, próbując zdusić jego śmiech, a on, przestraszony, starał się zakryć twarz, lecz

śmiech dochodzący zza jej pleców stawał się coraz głośniejszy.

– Oddaj, ty dzieciuchu! – krzyczał Karol. – Co z tobą? Nie potrafisz się obronić przed małą dziewczynką?

Podniósł rękę, Beatrycze zaś, myśląc, że chce ją uderzyć, trzasnęła go w twarz. – Aj! Hej! – zawołał młodzieniec. Chwycił ją pod ramiona i postawił na nogi, a chłopiec wtedy wstał i wytarł ciekącą mu z nosa krew. Szamotała się, chcąc uwolnić się z uścisku księcia Karola, lecz udało się jej jedynie dać mu kuksańca łokciem w zębra. Ścisnął ją tak mocno, że zabrakło jej tchu.

– Spokojnie, mały lewku. Mojego przyjaciela możesz bić bez następstw, lecz ja taki rycerski nie jestem. Uderz mnie jeszcze raz, a spuszczę ci lanie.

Beatrycze kopnęła go z całej siły w goleń. Krzyknął z bólu i puścił ją, a wtedy obróciła się i stanęła z nimi oko w oko. Królewski brat

schylił się rozmasować nogę, a jego przyjaciel stanął obok niego, trzymając się za nos, i śmiał się.

– Beatrycze! Gdzie jesteś? – rozległ się głos jej Matki. Beatrycze zniknęła za drzewem, z nadzieją, że młodzieńcy jej nie wydadzą.

– Co się tutaj dzieje? Karolu Andegaweński, bijesz się. Twoja reputacja zabijaki wydaje się zasłużona.

– Nie ja, *Madame* – spojrzał w kierunku drzewa. Beatrycze skuliła się.

– Beatrycze!

Beatrycze wyszła zza drzewa, piorunując wzrokiem Karola i chowając zakrwawione dłonie za plecami

– On obraził Papę – stwierdziła.

– Ojej, Beatrycze – oczy matki wypełniły łzy.

– Szukałam cię wszędzie. Obawiam się, że stan twojego ojca się pogorszył. Musimy natychmiast wracać do domu.



Małgorzata

Moja Prowansja

Paryż, 1244 r.

Lat dwadzieścia trzy

H

AŁAS DOBIEGAŁ Z ZEWNĄTRZ, głośnie trzaski i jęki, jakby w Paryżu szalała burza. W komnatach Małgorzaty baronowie, ich żony, duchowni, damy dworu, służba, wujowie i medyk gratulowali sobie nawzajem przyjscia na świat królewskiego następcy.

– Dobrze się spisałaś, Małgorzatko – stwierdził wuj Piotr. Odpowiedziałyby mu, lecz nie potrafiła nawet zgromadzić dość sił na uśmiech.

Trzymając dłoń na czole, otworzyła oczy i ujrzała męża w tej paskudnej wełnianej czapce, jaką już stale nosił, aby – jak twierdził – okazać pokorę (z którą Ludwik dumnie się obnosił). – Dokonałaś tego, żono – rzekł i przez

chwilę tętno Małgorzaty przyspieszyło, oczekując w nagrodę miłości, bo ona już mu jego nagrodę dała. W tych czasach jednak nadzieja była rzeczą ulotną, tak samo jak spojrzenie Ludwika, już bowiem za chwilę jedno z drugim rozwiało się, kiedy odwrócił się, żeby paść w objęcia matki.

– Musisz spróbować usiąść, Pani – dotyk Gizeli zapewnił jej odrobinę chłodu w nagrzanym do przesady pomieszczeniu. Małgorzata poprosiła, aby otworzono okno, lecz medyk pokręcił głową, że nie, bo mogłaby się dostać jakaś zaraza z zewnątrz, gdzie zgromadził się przeogromny tłum. – Słyszysz, jak się radują? Uszczęśliwiłaś dziś wielce poddanych.

Natomiast Blanka, która podeszła do łóżka, na zadowoloną bynajmniej nie wyglądała.

– Jest całkiem spora, moje dzieci zaś rodziły się małe – spojrzała na nią krzywo, jakby to odstępstwo od kapetyngowego wzorca było

wina Małgorzaty. – Twoja Izabela i Blanka też były małe, *non*?

Żadne białe pomady świata nie mogły ukryć rozczarowania odsuniętej królowej matki. Małgorzata przymknęła oczy. Teraz to Blanka musiała się wynieść z zamku, dając tym samym Małgorzacie powód do wdzięczności. Świat mógł ją już uznać za królową Francji. Czekwała na ten moment od dziesięciu lat, choć w chwili, gdy się ziścił, jedynie westchnęła, marząc o śnie.

– Wygląda bardzo blado.

Na dźwięk jego głosu otworzyła oczy. Jean de Joinville przeczesał dłonią włosy. – Czy czujesz ból?

– Już nie – odparła, uśmiechając się do niego. Rozejrzał się wokół, ale nawet Blanka nie patrzyła. Małgorzata, mimo że królowa, była w tym towarzystwie najmniej istotną osobą. Ludwik przyłączył się do śpiewów ku boskiej chwale, Blanka odbierała pocałunki, a małego

księcia podawano sobie z rąk do rąk i podziwiano.

Gdyby tak wszyscy mogli teraz wyjść, poza de Joinvillem. Gdyby mogła zostać z nim sama na sam, odpowiedziałaby na jego pytanie dokładniej, powiedziała mu, że rodząc syna, nie czuła żadnego bólu. Skąd się u niej wcześniej wzięło to przeświadczenie, że rodzić jest tak trudno? Narodziny Blanki niemalże jej nie zabiły, druga córka, Izabela, potrzebowała zaś wielu godzin, żeby przyjść na świat, być może spodziewając się, że jako dziewczynkę przywitają ją same kwaśne miny i westchnienia, z wyjątkiem matki. Lecz to trzecie dziecko, a w zasadzie drugie, bo pierwsze już odeszło, niemalże wytrysnęło z jej łona.

– Moja Pani była dzielna – powiedziała akuszerka Joinville’owi. Aby być jednak dzielnym, trzeba odczuwać lęk, a tego dnia Małgorzata nie czuła żadnego lęku, żadnego niepokoju,

niczego podobnego. Podobnie jak w ciągu tych wszystkich miesięcy następujących po chorobie, która odebrała jej małą Blanchette, aż do poranka, gdy Małgorzata obudziła się w świecie bez niej.

– Wyglądasz żałośnie – królowa matka oceniła ją chłodnym wzrokiem. – I na wyjątkowo nieszczęśliwą, jak na królową, która dopiero co powiła przyszłego króla Francji.

– Nie mogę przestać myśleć o tej, która umarła.

– Jednakowoż dzieci umierają. Przyzwyczaj się do tego, inaczej zmarnujesz wiele godzin, roniąc daremne łzy – rzekła, odbierając dziecko akuszerce. – Bądź wdzięczna, że to była tylko dziewczynka.

Małgorzata wyciągnęła ręce, bo czuła potrzebę potrzymania dziecka, ale Blanka odwróciła się i zaniósła je do zgromadzonych. – Zwróćcie uwagę na te okazałe kształty

przyszłego króla Francji, na jego wspaniałość – rozpywała się.

Przybycie posłańca wywołało zamieszanie w wejściu. Szukał królowej.

– Tutaj jestem – rzekła Blanka. Gdy mijała łóżko, Małgorzata spojrzała na dziecko i znów pomyślała, że to przecież ona powinna była je trzymać.

Mąż czyzna ukłonił się i wręczył Blance złożony pergamin. Przyjrzała się pieczęci i uniosła brwi ze zdziwienia. Małgorzata trochę się podciągnęła, spodziewając się dostać dziecko do rąk, kiedy Blanka będzie otwierała list. Tymczasem królowa matka przekazała je Ludwikowi.

– Cóż za wspaniały chłopiec – powiedział i uśmiechnął się do Małgorzaty. – Zwróć uwagę na to bystre spojrzenie. U noworodka nie często widuje się podobną inteligencję.

Pobudzona Małgorzata wyciągnęła rękę do Ludwika.

Gdy szedł w jej stronę, dziecko zaczęło płakać. Małgorzata poczuła napór mleka w piersiach. Akuszerka przejęła dziecko z rąk Ludwika i mamrocząc coś na kształt przeprosin, wybiegła z komnaty w poszukiwaniu mamki.

– Niebawem wróci, moja Pani, a wtedy dziecko trafi w twoje ramiona – stwierdziła Gizela, poprawiając jej poduszki. Coś spadło na łono Małgorzaty: to był pergamin przeczytany przez Blanę.

– Głupiec doręczył list niewłaściwej królowej. Był przeznaczony dla ciebie. Z Prowansji.

Sięgając po pergamin, Małgorzata poczuła w uszach pulsowanie krwi. Tak niewiele czasu minęło od narodzin dziecka, że nie mogły to być gratulacje z Prowansji.

Nie wiemy, ile czasu pozostało twojemu ojcu – pisała Matka. Sporządził już swój testament, który, mam nadzieję, uznasz za najlepszy dla wszystkich. Mając nadzieję dobrze wydać za mąż Beatrycze, jej

właśnie zapisał całą Prowansję. Niebawem otrzyma ona tytuł hrabiny, w jego obecności jako świadka, aby nikt nie mógł podważyć jej praw.

Małgorzata siedziała z oczami utkwionymi w pergamin. Czyżby wzrok ją mylił? Przeczytała wiadomość ponownie, i raz jeszcze, jakby od tego patrzenia mogły się pojawić jakieś brakujące litery. Miałyby utracić Prowansję na rzecz tej rozpieszczonej, samolubnej Beatrycze? Czyżby dla niej nie zostało nic, zupełnie nic? A co z posagiem przyrzeczoną przez Papę w intercyzie? Co z Tarasconem?

Oddała list Ludwikowi. – Moje kondolencje – powiedział, przeczytawszy go. – Wiem, jak bardzo kochałaś ojca.

Małgorzata spróbowała coś powiedzieć, lecz każde słowo obracało się w sól na jej języku. Piekły ją oczy. Ludwik usiadł przy niej i przytulił do siebie. Oddychała jego zapachami: wilgotną wełną, kadzidłem z kaplicy i krwią.

– Ojciec żegna się ze światem. Moja Prowansja odebrana – w końcu wykszusiła, łkając. – Mój posag zlekceważony. Boże! Jak ja zniosę te wszystkie straty?

Blanka położyła dłoń na jej ramieniu i nachyliła się, aby nikt nie usłyszał tego, co zamierzała jej powiedzieć – Okaż odwagę. Jesteś królową Francji! Twoi wrogowie są wszędzie, nawet w tym pomieszczeniu. Nie okazuj słabości.

Małgorzata spojrzała na Ludwika. Czyżby królowej nieprzystojnie było opłakiwać dziecka czy ojca? Lecz on pokręcił głową:

– Należy okazywać kompetencję. Czyżby strata zamku i paru tysięcy marek tak wielce cię przygnębiła?

– Przecież ja straciłam Prowansję – odparła Małgorzata. – Dla Francji jest stracona bezpowrotnie. Jej hrabiną zostanie moja siostra, nie ja.

Wyobraziła sobie Beatrycze biegającą po zamku w nowych jedwabiach. Groziła, że prędzej pojawi się nago, niż założy ubrania po Sanchy. *Nie jestem brzydką zakonnicy i nie zamierzam się tak ubierać.* Wyobraziła sobie Beatrycze już knującą, jak wyciągnąć więcej pieniędzy od wasali, zanim jeszcze zdążyli ucałować hrabiowski pierścień.

Blanka stała z rękami na biodrach. Jej pierścienie skrzyły się, jak jej oczy spoglądające na tłum. Następnie przeniosła wzrok na drugą stronę komnaty, na Karola łajającego służącego za to, że poplamiał mu rękaw winem.

Usta królowej matki poruszyły się, jakby mówiła sama do siebie.

– Nic nigdy nie jest stracone dla Francji na zawsze – rzuciła w stronę Małgorzaty. – Zdałabyś sobie z tego sprawę już dawno, gdyby twój umysł był równie giętki jak twój język.



Beatrycze

Kobieta może rządzić

Aix-en-Provence, 1245 r.

Lat czternaście

GROBOWIEC BYŁ WSPANIAŁY, misternie wykuty w różowym marmurze i zdobiony smokami, tak bardzo uwielbianymi przez Papę, z epitafium Sordèla i z okienkiem, przez które zaglądało jego utęsknione słońce, a także z ławeczką, na której Beatrycze siedziała, modląc się o zbawienie. Grobowiec zamówiła i za niego zapłaciła Małgorzata, ofiarowując ku czci ich ojca, choć z pewnością nie mógł w nim spoczywać w spokoju, a to z powodu, że konspirowała przeciwko Beatrycze i groziła Prowansji wojną.

Żą damy tylko tego, co się nam z mocy prawa należy – pisała do niej siostra w liście, który Mama czytała beznamiętnym głosem, a którego

każde słowo trafiało Beatrycze prosto od serca w serce. *Prowansja winna jest Francji dziesięć tysięcy marek lub zamek i ziemie w Tarasconie, obiecane jako posag przed mym małżeństwem z królem. Żą damy pełnej zapłaty lub przejmujemy wasze ziemie siłą.*

Również Eleonora utrzymywała, że Papa był winien pieniądze Anglii, podobne roszczenia wysuwała Sancha. Lecz dlaczego? Jakież znaczenie miało dla bogatej i potężnej Francji dziesięć tysięcy marek? Wszystkie pieniądze z prowansalskiego skarbcza byłyby nędznym kopcem mrówek wobec gór złota Ryszarda z Kornwalii. – Czemu, Papo? – głośno wykrzyknęła w jego grobowcu, gdzie mogła pogrzyźć się w smutku z dala od surowego spojrzenia swojej *maire*, która od śmierci swego męża nie uroniła ani jednej łzy. Również z dala od wiecznie uśmiechniętego Romea, uwieszona u jej ramienia, obawiającego się, jak się wydawało, o jakieś jej pomysły.

Papa nie mógł przypuszczać, że jej siostry zareagują z podobną gwałtownością. – Wszystkie moje córki, z wyjątkiem ciebie, zostały całkowicie pochłonięte przez małżeństwa – rzekł na łożu śmierci przed miesiącem.

Romeo uśmiechał się nawet wtedy, jak sobie przypomniła, dumny z tego, jak zaaranżował śluby sióstr.

– Z takim zapisem nie powinienem mieć trudności ze znalezieniem króla również dla niej – powiedział ojcu. Beatrycze szczerze się wtedy popłakała, bo Papa był jedynym mężem czyzną, którego pragnęła, jedynym mężem czyzną, którego była zdolna kochać.

On ją również kochał, bardziej niż kogokolwiek. – Moja najdroższa Bibi, najukochańsza ze wszystkich moich córek – powiedział do niej kiedyś.

– Są zazdrosne – stwierdziła na głos i wytarła łzy, w samą porę, aby *maire* zobaczyła ją w pełni opanowaną i uśmiechniętą,

rozważającą jej pierwszy oficjalny akt jako hrabiny Prowansji – napisanie listu do Blanki Kastylijskiej z wyrazami oburzenia na groźby Małgorzaty. Każdy wiedział, że to Blanka była prawdziwą królową Francji i że tylko w jej mocy leżało poskromienie Małgorzaty.

– Znów tutaj, Beatrycze?

Matka nigdy jej nie nazwała „Bibi”, mimo że imiona sióstr nadal spieszczała, mówiąc „Małgorzatka” i „Eli”. Stojąc z założonymi rękami, patrzyła na nią z naganą, jak zawsze, kiedy spędzała czas u boku ojca.

– Musisz pozwolić ojcu odejść. On by tego chciał.

Beatrycze zastanawiała się nad tym, co Mama, zaabsorbowana sprawami Anglii i Francji, mogła wiedzieć na temat pragnień Papy.

– Teraz musisz pójść ze mną. Przybył książę Aragonii i chce się z tobą natychmiast widzieć.

Po godzinie, ubrana w żałobną suknię, zasiadła na tronie ojca, z Mamą u boku, a wtedy książę Alfonso pokłonił się i ucałował jej pierścień. Przeszły ją ciarki w ramieniu, bo sobie wyobraziła, że gwałtownym ruchem w górę uderza go w nos. To, że niemal dotykał w pokłonie ziemi – a klęczał przed nią syn Jakuba I Zdobywcy! – miękkość jego dłoni albo lękliwość jego spojrzenia wszystko to powodowało, że ogarnęła ją wielka chęć, by to zrobić.

– Mój ojciec wielokrotnie powiększał swe włości w trakcie panowania – stwierdził książę, a jego wystudiowany uśmiech przypominał jej Romea. – Aragonia jest obecnie wielką siłą, której przeznaczeniem jest zostać jedną z największych potęg świata. Jeżeli Bóg tego zechce, pewnego dnia zostanę jej królem.

Beatrycze przewróciła oczami – Oszczędź mi lekcji historii i powiedz, po co przybyłeś.

– Ja... Ja... Wybacz mi, Pani. Nie zamierzałem cię obrazić.

– Nie obraziłeś mnie. Jedynie znudziłeś – ziewnęła dla zwiększenia efektu słów.

Stał w milczeniu, kontemplując swoje stopy. A gdy na nią ponownie spojrział, wzrok miał błagalny. – Przyjechałem prosić cię o rękę. Mamy wspólnego pradziada, który jednocześnie rządził Prowansją i Aragonią. O czym, jestem przekonany, z pewnością wiesz – dodał szybko.

– Małżeństwo? – zarumieniła się i roześmiała jeszcze głośniej. – A czemuż to miałabym wyjść za mąż i oddać ci władzę?

Patrzyła, jak się wiję, zakłopotany. – Wybacz, *señorita*, lecz nie rozumiem.

– W Prowansji może rządzić kobieta. Moja babka Garsende – a twoja babka cioteczna – rządziła Prowansją przez siedem lat po śmierci mojego dziadka. Dlaczego nie miałabym uczynić podobnie?

– Przecież jesteś jeszcze dzieckiem! – zachnął się i przez chwilę się jej wydawało, że tupnie nogą.

– Na małżeństwo już dość stara, lecz za młoda, by rządzić? No to ja, *Messire*, zastanawiam się, jaką rolę mi przypiszesz jako swojej hrabinie. Z pewnością nie taką, jaka byłaby godna moich talentów.

Twarz Alonsa spochmurniała i przymrużył oczy. – Jeżeli ci się wydaje, że zdołasz rządzić tym krajem samodzielnie, to się mylisz – rzekł. – Sam cesarz wyprawił tu okręty, by cię sprowadziły dla jego syna.

– Dla syna ekskomunikowanego? Niechaj Bóg uchroni nas przed takim losem! – jęknęła Mama.

– Sytuacja jest znacznie gorsza, niż to sobie wyobrażacie – dodał Alfonso, uderzając o dłoń rękawicami trzymanymi w dłoni. – Mój ojciec dąży do zjednoczenia Prowansji z Aragonią. Gdyby dama Beatrycze odmówiła mojej propozycji, przyśle zamiast mnie wojsko. A kto wie, ilu innych łakomie spogląda na tę cenną zdobycz? Wasza urodziwa córka i bogactwa

Prowansji stanowią połączenie, któremu trudno się oprzeć.

Opuścił hol w asyście rycerzy, a Beatrycze zegnała jego plecy wyimaginowanym gradem strzał. Jej ojciec odszedł, siostry wystąpiły przeciwko niej, Małgorzata groziła wojną, a teraz coś takiego? Była jednak silna. Jeżeli sądzili, że ją złamią, to się pomylili. Będzie nadal rządziła Prowansją.

– Romeo! Gdzie jest Romeo? – zawołała Mama.

Chwyciła ramię Beatrycze, jakby się bała, że może ją stracić. – Cóż to za nonsensy? – syknęła, kiedy wchodziły krętymi schodami do komnaty Matki. – Nie wyjdiesz za mąż? A któż to wbił ci do głowy takie androny?

– Papa – bo czy to nie on nauczył mnie wszystkiego o Prowansji? Czyż nie powtarzał mi wielokrotnie, że mogę rządzić tym krajem samodzielnie?

– On chciał, abyś wyszła za mąż, a do tego dobrze. Jak ci się wydaje, czemu zostawił Prowansję tobie, a nie Małgorzacie? To *ona* była jego faworytką.

Beatrycze przygryzła wargę. Papa świata nie widział poza ukochaną Małgorzatą, tak bardzo inteligentną i wyrafinowaną, taką rzutką. *Bóg mnie pobłogosławił czterema uroczymi córkami, z których dwie są podobne do mnie.* Jednak ona i Małgorzata nie były do siebie podobne. Beatrycze nie podważałaby testamentu ojca, nawet gdyby nic jej nie zapisał.

Dołączył do nich uśmiechnięty Romeo.

– Czyżbyś dała księciu Aragonii kosza, moja Pani? A ja już myślałem, że chcesz zostać królową.

– Alfonso nigdy nie będzie kimś więcej niż hrabią – rzuciła Beatrycze. Papież anulował małżeństwo jego rodziców przed dziesięcioma laty, a nowa żona króla Jakuba urodziła mu dwóch synów. Romeo o tym wiedział. Więc

dłaczego musiał ją drażnić tym gadaniem o byciu królową?

– Beatrycze zamierza rządzić Prowansją samodzielnie, bez męża – oznajmiła Mama.

– Czyżby? – Romeo uniósł brwi.

– Nie chcę męża czynnego, który byłby mi panem – stwierdziła Beatrycze. A w szczególności takiego mizdrzącego się głupka, jak Alfonso.

I który, niewątpliwie, szczerze wynagrodził Romea za dzisiejszą audiencję.

– Hrabia Ramon od zawsze podziwiał twoją niezależność – odparł. Jego wargi i podbródek, napięte w uśmiechu, błyszczały, jak posmarowane masłem.

– Wobec tego to hrabiemu możemy podziękować za kłopoty, które nas teraz czekają – stwierdziła Mama. Opowiedziała mu o aragońskich wojskach przyczajonych do ataku, a także o cesarskich okrętach płynących po Morzu Śródziemnym, a wtedy jego uśmiech stopniał. Beatrycze była pełna podziwu dla tej

transformacji: z knującej hieny, w zafrasowanego starca.

– To są poważne wieści – ocenił. – Fryderyk ogołociłby nasze hrabstwo z jego bogactw i wcielił naszych męż czynn do wojska, do niekończącej się wojny z papieżem.

– A może pomógłby nam papież? – rzuciła Beatrycze.

– Za swoją pomoc papież zażąda jeszcze wyższej ceny, moja Pani – odparł Romeo. – Zgarnął by opłaty i podatki na Kościół, męż czynn do swoich wojen z Fryderykiem, a także kolejnych do kampanii w Outremer.

– Musimy powstrzymać cesarskie okręty – postanowiła Mama. – Gdy dobiją do brzegu w Marsylii, będzie to oznaczało nasz koniec.

– Romeo coś wymyśli – powiedziała Beatrycze. Teraz to ona miała roześmianą twarz. – Masz w Marsylii przyjaciół, prawda, Romeo?

Marsylia, miasto z autonomicznym samorządem, nie była lennem Prowansji³⁸⁾. Zawdzięczała to Romeowi, który przekonał Papę, aby dał jej wolność. Jej mieszkańcy byli nazbyt niezależni i nie wsparliby go nawet wtedy, gdyby mu przysięgali wierność. *Zdobycie ich przyjaźni byłoby dla ciebie większą korzyścią, niż walka z nimi.* A także bardziej lukratywne dla ROMEA, któremu kupcy z pewnością się odpłacali za jego przysługi.

38) Była, choć cieszyła się autonomią.

– Fryderyk jest być może potężny, lecz to ja posiadam pewne wpływy w marsylskich portach. Być może uda mi się ich przekonać, żeby zablokowali jego okręty – uśmiech powrócił na jego twarz. – Im więcej zabiorę ze sobą srebra, tym oczywiście większe będą te wpływy.



Małgorzata

Najświętszy człowiek w królestwie

Paryż, 1245 r.

Lat dwadzieścia cztery

P

O DŁUGIEJ PODRÓŻY wozem Małgorzata najbardziej ze wszystkiego pragnęła przechadzki. U jej boku Gizela trzęsa się i robiła uwagi na temat pogody (nie uważasz, Pani, że może spaść śnieg?), jednakże Małgorzata słuchała wyłącznie własnych myśli.

– Już możesz przestać się obawiać o swój posag – powiedziała do niej Blanka w trakcie podróży, jakby już mogła, uzyskawszy pozwolenia od papieża w Rzymie, dyktować jej to, czym się może martwić, a czym nie. I być może mogła, bo z ust Małgorzaty nie usłyszała żadnej ciętej riposty. Repliki są dla ludzi sprytnych, a tego dnia, po tym jak papież odrzucił jej własną petycję, Małgorzata nie czuła się ani

sprytna, ani specjalnie zainteresowana rozmową, z teściową zwłaszcza.

Nawet Ludwik nie dał jej pocieszenia, składając świadectwo na rzecz Blanki, nie zaś Małgorzaty. Ale czy on kiedykolwiek stanął po jej stronie w sprawie, w której jego matka wyraziła sprzeciw?

– Nie zimno ci, Pani? Nie zechcesz wejść do środka i usiąść przy miłym ogniu? – twarz Gizeli poczerwieniała od mrozu, a jej wargi posiniały, jednak Małgorzata uznała, że nie chce nigdzie siadać. Jej krew krążyła w żyłach zbyt szybko, by czuć chłód. Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, że Karol Andegaweński, zarozumiały i o tak paskudnym charakterze, mógłby zająć miejsce Papy jako hrabia Prowansji. Było to dla Małgorzaty niepojęte. Nawet Beatrycze nie mogłaby go wybrać, z tym jego nosem jak ptasi dziób i bladą skórą umarlaka. A jednak Beatrycze nie miała wyboru. Blanka chciała Prowansji dla syna, a papież Innocenty chciał

lojalności Blanki, i nikogo nie obchodziło to, czego chciały Małgorzata czy Beatrycze.

Gdyby tylko jej wybrano innego męża czyżnę, każdego, tylko nie Karola! Małgorzata wtedy zdołałaby przekonać siostrę, aby ta jej oddała Tarascon. Miałaby wtedy w Prowansji swój *château* nad pięknym Rodanem, gdzie odnalazłaby spokój i samotność. Miejsce prywatne, jej własne.

Poryw wiatru poderwał tumany śniegu, oślepił ją.

– Moja Pani. Może powinniśmy się schronić w stajni? – Widzę dym z komina.

Małgorzata ruszyła za pokojówką, niemrawo przytakując, zbyt pogrążona we własnych myślach, aby przejmować się mrozem czy ogniem. Co też Mamie strzeliło do głowy, żeby pisać o pomoc do papieża? Cesarz Fryderyk był znanym łajdakiem, lecz nie odważyłby się porwać kobiety z domu i zmusić jej do małżeństwa, bez względu na to, co twierdziły pogłoski.

Biedaczkę Beatrycze zlicytowali jak niewolnicę. Biedna będzie ta Prowansja, mając Karola za hrabiego, jej mieszkańcy mogą już nigdy nie zaznać beztroskiego dnia.

Weszły do stajni, w której konie ciągnące tego dnia jej wóz, podjadały owies, podenerwowane piskami dochodzącymi z zaplecza.

Poszła za tym hałasem z rosnącym oburzeniem na stajennego, który zapewne znów się znęcał nad królewskimi zwierzętami. Utrzymywał, że baty są niezbędne, żeby z nich zrobić dobre konie wojenne. Lecz Małgorzata знаła się na koniach. Znała również wymówki, jakimi ludzie się posługiwali, usprawiedliwiając własne okrucieństwo.

– Dokąd zmierzasz, Pani? Zaczekaj na mnie!
– zawołała Gizela i niemal wpadła na Małgorzatę, gdy ta stanęła jak wryta, łapiąc się za twarz i szeroko rozdziawiając usta na widok własnego małżonka zwisającego nago z belki,

ociekającego krwią, łkającego i błagającego, by go uwolnić, podczas gdy stajenny go batożył.

Okrzyk Gizeli powstrzymał ramię męża czyzny, który wznosił bat do kolejnego uderzenia. Małgorzata rzuciła się w jego stronę, wyrwała mu bat z dłoni i zaczęła go nim okładać po głowie.

– Uwolnij natychmiast króla, sam zaś przygotuj się na szafot! – krzyczała. Mąż czyzna wydobył jedną ręką długi nóż i przeciął nim sznur, drugą podtrzymując Ludwika, brudząc własny kaftan jego krwią. Ułożył króla twarzą do dołu na pryczy.

– Teraz ocet – zdążył wymamrotać Ludwik, nim stracił przytomność.

– Zwykle tak silnie nie reaguje – rzekł stajenny. – Przybyłaś w zły dzień, moja Pani.

Małgorzata rozkazała okryć nagość Ludwika, a następnie zażądała od czerwonego na twarzy stajennego wyjaśnień. Co to wszystko miało znaczyć?

Spojrzał na nią, zdziwiony. – To ty nie wiesz, Pani?

A co miała wiedzieć? Odwrócił wzrok i przeczesał włosy zakrwawioną dłonią. – O smaganiu króla?

Smaganie króla? Małgorzata kazała mu zdanie powtórzyć, potem jeszcze raz, jak gdyby przemawiał do niej w obcym języku, którego nie umiała zrozumieć w żaden sposób. Zapytała, na czyj rozkaz, myśląc o Blance.

– Jak to czyj? Samego króla! – odparł stajenny. Świadomość, że wie coś, czego nie wiedziała królowa, dodawała mu pewności siebie. Pokiwał głową i powiedział, że nie może uwierzyć, aby ona o tym nie wiedziała, bo na dworze wiedzieli o tym wszyscy, że król Ludwik codziennie się poddawał chłóście. – Czasem bywa, że to spowiednik dzierży bat, a czasem ja, za przyzwoleniem królowej matki. Ona twierdzi, że to dzięki temu Jego Wysokość wolny jest od grzechów.

Spod przykrycia Ludwik cicho przywołał stajennego. – Octu – jęknął. Mąż czyzna wydobył z sakwy flakon i gąbkę, którą następnie nasączył octem z flakonu. Podszedł do Ludwika.

– Nie! – krzyknęła.

Podsunał jej gąbkę. – To może moja Pani się tym zajmie?

– Zwilżyć rany octem? Mój Boże, cóż to za katusze! Nie macie współczucia?

– Ocet nie jest na jego rany, lecz dla ust, moja pani – uśmiechnął się, jakby była niedouczonym dzieckiem. – Król ją ssie, kiedy jest spragniony, tak jak to robił Chrystus na krzyżu.

Małgorzata wyrwała mu flakon i gąbkę, a potem cisnęła nimi o ziemię. Świat zakolysał się jej przed oczami. Rozkazała stajennemu ubrać króla, a potem zanieść do jego komnaty.

Gizela znów za nią wołała, błagając, aby na nią poczekała, gdy biegnęła przez zimowy ogród

do zamku, do komnaty dziecięcej. Tam odnalazła Blankę z małym Ludwikiem na kolanach, czytającą mu z psalterza dziecięcego, mimo że ledwie umiał mówić.

– Oddaj mi syna – powiedziała Małgorzata. Zabrała go z kolan Blanki i wzięła na ręce. Ludwiczek pachniał miodem i mlekiem.

– Mamo! – zawołała Izabela, dziecko zawsze wesołe, i podbiegła, aby ją obłapić rączkami za nogi. Małgorzata usiadła i pozwoliła jej wgramolić się na kolana, wdychając zapachy dziecięcych pudrów, balsamów i niewinności.

– Co cię napadło? Oszalałaś? – Blanka zerwała się.

– Nie ja! – śmiech Małgorzaty zabrzmiał szaleńczo nawet w jej własnych uszach. Ludwiczek rozplakał się.

Na zewnątrz usłyszała jęki Ludwika i ciche zachęty stajennego. – Jeszcze kilka kroków, Wasza Wysokość. Nie, dziś nie ma octu. Żona zabroniła.

Małgorzata spiorunowała oskarżycielskim wzrokiem Blankę, której oczy zapłonęły, gdy sobie zdała sprawę z tego, co zaszło.

– Ludwik jest najświętszym człowiekiem w królestwie – oznajmiła Blanka. – Któregoś dnia obwołają go świętym.

Małgorzata wezwała nianię.

– Nie dokończyliśmy czytać z Ludwiczkiem – powiedziała Blanka, gdy Denise zabierała dzieci. Gdy już poszli, Małgorzata zwróciła się do teściowej.

– Królowo matko, przyszedł czas, abyś sobie poszła.

Blanka uniosła malowaną brew. – Czyżbyś mnie rozkazywała w pałacu?

– Nie. Rozkazuję ci, abyś go opuściła.

– Coś podobnego! – roześmiała się pogardliwie. Ależ z ciebie fanfaron!

– Uczyniłaś już wystarczająco dużo zła w mym domu. Wystarczy.

– Ucząc twoje dzieci pokory? Przydałaby się i tobie. Nadal czekam na dowody twojej „ładnej wiary”.

– A cóż jest takiego ładnego w twojej – pełnej smutku, nędzy i własną ręką zadanego bólu? – Małgorzata podniosła głos.

– Z pewnością nawet wielbicielka katarów powinna okazywać współczucie dla cierpień naszego Pana.

– A co ze współczuciem dla własnego syna? Ale przecież nie miałaś go wcale nawet dla własnego męża.

Blanka złapała się dłonią za gardło. Śmiech, maniackalny i świdrujący, rozległ się niczym ostrzeżenie, które usłyszała jedynie Małgorzata. Cóż takiego uczyniła? Poczwała się, jakby przez całe życie zbierała monety w specjalnym celu – i tylko po to, żeby je stracić w grze losowej. Lecz to nie była żadna gra losowa. To była gra, ale strategiczna, jak szachy, a ona jej nie

przegrała i nie przegra. Blanka nie zepsuje jej dzieci tak, jak zepsuła własne.

– Nie wiesz, o czym mówisz – rzekła Blanka, odzyskawszy głos.

– Kazałaś zabić swojego męża – odparła Małgorzata. – Ty, wraz z królem Nawarry, abyś mogła rządzić Francją.

– To śmieszne – odpowiedziała, aczkolwiek nieprzekonująco.

– Ja też tak myślałam, dopóki nie usłyszałam na własne uszy.

– Z pewnością wiesz, że nie należy wierzyć we wszystko, co się słyszy. Już dawno temu rozprawiałam się z tymi pogłoskami.

– Więc powiedz to królowi Nawarry, gdyż on chyba wciąż uważa, że spowodował śmierć Ludwika z miłości do ciebie.

– Kłamiesz!

Fantazjowała o lęku na twarzy Blanki, lecz uroczy szum w jej własnych żyłach fantazją już nie był. Tak szumiała władza.

– Tybald nie zwierzyłby się tobie.

– Mnie nie, lecz tobie tak. Podczas uroczystości na cześć Alfonsa, w Poitou. Słyszałam, jak apelował do twojej miłości, a także to, jak go odrzuciłaś.

W miarę, jak przytaczała rozmowę słowo w słowo, oddech Blanki stawał się coraz cięższy.

– Mówił, że dał ci tron, a ty jemu w zamian jedynie złamane obietnice.

– Nigdy mu niczego nie obiecywałam. Byłam przerażona porażkami własnego męża w Anglii i jego odmową powrotu do domu, nawet po tym, jak mi się udało przekonać króla Filipa Augusta, by wysłał po niego okręty. Owszem, poskarżyłam się mojemu kuzynowi i powiedziałam mu, że oddam wszystko, abym tylko mogła rządzić, bo wiedziałam, że jestem bardziej rozumna. Po latach Tybald wysłał mordercę, aby otruił Ludwika, lecz bez mojej wiedzy ani przyzwolenia.

– Jakież to nieszczęście dla ciebie – uśmiechnęła się Małgorzata. – Lecz nie dla mnie.

– Nie ujawnisz mojej tajemnicy. Nikt ci nie uwierzy.

– Mam świadków – skłamała. – Dwóch służących słyszało twoją rozmowę. Biedacy przyszli do mnie, dręczeni poczuciem winy. Czuli się w obowiązku opowiedzieć o tym Ludwikowi, ale ich powstrzymałam. Tymczasem.

– Nie powiesz tego mojemu synowi. To by go zniszczyło.

– Nie, to by zniszczyło ciebie, a mnie sprawiłoby ogromną przyjemność. Lecz jest rzecz, która ucieszyłaby mnie nawet bardziej: natychmiastowe i bezpowrotne opuszczenie przez ciebie dworu.

Na zewnątrz rozległ się krzyk, zrobiło zamieszanie, a potem słychać było kolejne krzyki. – Król! Król! Pomocy!

Obie kobiety rzuciły się do drzwi. Małgorzata przepchnęła się przed teściową.

– Dość już złego wyrządziłaś – stwierdziła. W komnacie Ludwika unosił się smród, jakby zapach śmierci, a króla, sinego, trzęsącego się i spoconego, podtrzymywały silne ramiona stajennego.

– Nie zbliżaj się, Pani, inaczej w to wdepniesz – zawołał mąż czyzna, pokazując ciemną kałużę na podłodze.

Przybiegła służba, jeden z balią do mycia, drugi z ręcznikami, trzeciego zaś Małgorzata posłała po medyka. Szambelani rozebrali Ludwika z poplamionych i zakrwawionych szat, które zastąpili świeżymi, podczas gdy ona trzymała jego bezwładną rozpaloną rękę i zmuszała się do szeptania mu słów pocieszenia. Była teraz królową i musiała się jak królowa zachowywać, bez względu na piekące oczy, bez względu na uczucie, że ziemia się pod nią rozstępuje i że świat się od niej oddala. Czy

na tym dworze znalazłby się ktoś, kto by ją potrzymał za rękę? Wyłącznie de Joinville, lecz on wyjechał do Szampanii płodzić potomków z nową żoną.

Małgorzata unikała spojrzenia Blanki, nie mogąc znieść widoku jej białej twarzy i wygolonego czoła, ucieleśniających obraz śmierci. Przy łożu stanął medyk, sprawdził tętno Ludwika i kazał przynieść mokre okłady, aby mu je przyłożyć do czoła. Ludwik jęczał i trząsł się zlany potem. Leżenie na plecach, na świeżo zadanych, zaognionych ranach, musiało być dla niego katorgą. Małgorzata jednak się nie odezwała, bo wtedy musiałaby opowiedzieć, co widziała, a tego zrobić nie mogła.

A gdy już zasnął, Małgorzata wróciła do pokoju dziecięcego, gdzie czekał na nią zatrwożony stajenny. – Nigdy przedtem nie zemdlą, moja Pani.

– Przychodził do ciebie codziennie?

– Ksiądz tego codziennie nie robił. Aczkolwiek przeważnie on – jego twarz stała się tak samo czerwona, jak jego włosy. – Ja tego nigdy nie chciałem robić, lecz królowa...

– Kiedy to się zaczęło? Jak dawno temu?

Stajenny podrapał się w podbródek. – To było tuż przed tym, jak król cię poślubił. Królowa powiedziała, że potrzebuje biczowania. Gdy był chłopcem, smagał go jego preceptor, ale potem umarł, więc ona kazała to robić najpierw mnie. Lecz teraz król do mnie sam przychodzi. Zaledwie dziesięć batów dziennie, moja Pani, to wcale nie takie straszne. Z tym, że ostatnio kazał mi używać całej mojej siły, co spowodowało krwawienie.

Małgorzata odwróciła się od niego z obrzydzeniem. Tego człowieka jutro już tu nie będzie, przyrzekła sobie. Niech Blanka go ze sobą zabierze, wyjeżdżając.

W pokoju dziecięcym dzieci czepiały się jej nóg. – Czy Papa choruje? – zapytała Izabela.

Kołysząc je w ramionach, myślała o brzydkiej wełnianej czapce. O włosiennicy z koziej sierści, którą często nosił pod szatami, ignorując – a może rozkoszując się – krwawymi i sączącymi się pęcherzami na szyi i plecach. O chwilach, kiedy zasypiał – przy obiedzie, podczas posiedzeń, czy wysłuchując skarg – po całej nocy spędzonej na klęczkach w kaplicy w modlitwie o coś, o czym tylko Bóg wiedział. Myślała o codziennych chłostach knutem i o nasączo-nych octem gąbkach.

– Owszem – odpowiedziała Izabeli – twój ojciec jest bardzo chory.

– A czy ty też zachorujesz?

– A czy ja wyglądam na chorą? – cicho się zaśmiała i połaskotała córkę, żeby ona też się roześmiała. – Nie martw się, Izabelo. Tata mnie nie zarazi.

– A mnie? Czy ja zachoruję?

– W żadnym wypadku – rzekła Małgorzata, głaszcząc delikatne ciemne włosy Izabeli

i rozważając o Blance. Przekazała swoje szaleństwo synowi, lecz nie przeniesie go na te dzieci.

– Nie martw się, kochanie – pocałowała córkę w policzki i mocniej przytuliła synka. – Nikt wam nie zrobi krzywdy. Mama tego dopilnuje.



Obudził ją dotyk dłoni na jej ramieniu. Gizela, w białej koszuli, unosiła się nad nią niczym duch, trzymając zapaloną świecę w jednej ręce i nocną szatę Małgorzaty w drugiej. – Wzywają cię do królewskiej komnaty, Pani. Pospiesz się!

Wybiegła z sypialni w niezwiązanej niczym szacie, bosy, ścigając się ze śmiercią. Wielki cień księdza na ścianie, szloch dwórek i twarz męża przykryta płótnem, wszystko to jej mówiło, że jest za późno, że przegrała wyścig. Stała nad łóżkiem Ludwika, spoglądając na

jego ciało, które już nie mogło go dłużej zbawiać. Jego dusza pozostała sama.

Dzięki ci Boże, że dałam mu następcę. Mając syna do wyniesienia na tron, pozostawała królową Francji i mogła nawet rządzić tak, jak to robiła Blanka, dopóki Ludwik nie osiągnął dojrzałego wieku. W innym przypadku odesłano by ją do domu z pustymi rękami. Ludwik nigdy nie dał jej żadnego zamku ani też nie zapłacono jej posagu. Nie posiadała nic własnego poza dziećmi.

Wpadłszy do komnaty, Blanka pękała jak gałąź odłamana od drzewa, odepchnęła Małgorzatę i rzuciła się na łóżko Ludwika. – Mój najukochańszy! – krzyczała. – Kochanie, nie opuszczaj mnie! Wróć do mnie, Ludwiku! Każdego męża czyznę, którego kochałam, odebrano mi! Dlaczego Bóg jest taki okrutny?

Łkając, pochylona nad jego ciałem, niechęć ściągnęła płótno z jego twarzy. Otworzył oczy. Gizela wydała okrzyk i chwyciła się

ramienia Małgorzaty. Blanka łkała, nadal tuląc twarz do jego brzucha. Poruszył wargami.

– Krzyż! – zacharczał.

– Najświętsza Mario, Matko Boża – łzy popłynęły po twarzy Gizeli. – To cud!

– Krzyż – powtórzył głośniej. Blanka usiadła, spojrzała na niego i padła zemdlona na podłogę.

– Ojczy, podaj mi krzyż.

Małgorzata patrzyła zafascynowana, jak łagodny spowiednik, Gotfryd z Beaulieu – jeden z biczowników Ludwika! – zdjął ze ściany krzyż z surowego drewna i podał go Ludwikowi. Ludwik przyłożył go do ust, dwórki Blanki zaś cuściły ją leżącą przy łożu.

– Wybieram się, ojczy, do Ziemi Świętej, aby walczyć o Jerozolimę. Dzięki Bogu, żeś mnie tam wezwał.

Blanka z trudem wstała. Twarz miała bladą, jakby wciąż miała na niej białą pomadę.

Spojrzała na Ludwika oczami przekrwionymi od płaczu. – Nie pojedziesz nigdzie. Majaczysz.

– Bóg dał mi dziś nowe życie, matko – rzekł, siadając. Tak władczego tonu Małgorzata jeszcze u niego nie słyszała. – Wykorzystam je, aby głosić Jego chwałę.

– Masz królestwo, którym powinieneś rządzić – odparła Blanka błagalnym tonem. – Nie wiesz, co mówisz. Nie możesz tego zrobić!

– Wezwij baronów, matko. Poślij po Joinville'a. Musimy zawiadomić papieża w Rzymie i rozpocząć przygotowania.

Komnata wypełniła się rozmowami. Gizela uciszyła dwie pokojówki wzajemnie się oskarżające o przykrycie twarzy króla, zanim jeszcze umarł. Ludwik rozesłał posłańców, aby ogłosili jego decyzję o stanięciu w obronie Krzyża. Blanka błagała go, aby wszystko jeszcze raz przemyślał, mnisi przez cały czas intonowali po łacinie modlitwę dziękczynną. Stojąca wśród tego wszystkiego Małgorzata porzuciła

nadzieję, że Ludwik ją zauważy, i zaczęła oczekiwać czegoś – kogoś – zupełnie innego.

Joinville wracał.

– Wezwij krawca Antoniego – rozkazała Gizeli, wracając do swoich komnat. – Idę do kaplicy podziękować za ten cud, a potem chciałabym celebrować odziana w nową suknię.



Beatrycze

Zasady gry

Aix-en-Provence, 1245 r.

Lat czternaście

M

AMA PRZEZ DŁUŻSZĄ chwilę czytała list. Stała przy jednym z okien baszty z pergaminem w dłoni, śledząc słowa od lewej do prawej i z góry na dół, a potem jeszcze raz, od początku. Beatrycze, otulona futrami z powodu chłodu, jaki panował w baszcie, patrzyła jak twarz matki coraz bardziej się chmurzyła i tłoczyły się na niej różne emocje: zmieszanie, niedowierzenie, konsternacja, złość, w końcu rezygnacja. Zerknęła przez okno na tumult w dole i ścierających się ludzi.

– Mój Boże – rzekła. – Popełniłam wielki błąd.

Beatrycze przygotowała się na kolejne złe wieści, jedyne, jakie słyszała od czasu śmierci

Papy, czyli od trzech miesięcy i dwóch dni, co wiedziała z kresek, które stawiała na ścianach baszty, odkąd Aragończycy zaczęli się dobijać do bram i strzelać ogniem do okien. Do tej pory rycerzom prowansalskim, biegnym przez długie lata w stawianiu oporu hrabiemu Tuluzy, udawało się odeprzeć atakujących. Jednak cesarz Fryderyk, nie mogąc wysadzić ich na ląd w Prowansji, wysłał po nią tysiąc ludzi lądem. Wpadłszy w panikę, Mama wysłała do papieża w Rzymie list z prośbą o pomoc. Czekali na jego wojska od trzech miesięcy i dwóch dni. Sądząc po jej zmartwionej twarzy, odpowiedź papieża Innocentego nie była po jej myśli.

– Musimy na to przystać, Beatrycze – Mama przysunęła się, aby usiąść obok niej. Twarz miała poważną, a w oczach niepokój. – Papież oznajmił, że wyjdiesz za męża.

– Nie! – zerwała się na równe nogi i podeszła do okna, zobaczyć Alfonsa Aragońskiego i jego rycerzy. Próbowali

podłożyć ogień pod mury fortecy, jak jacyś nieudolni kuglarze, lecz nikomu nie było do śmiechu. – Nie ma tam na dole żadnego męża czyżny, który byłby mnie wart.

Mama zaśmiała się nerwowo. – Papież Innocenty najwyraźniej się z tym zgadza.

– Wybrał kogoś innego?

Matka unikała jej spojrzenia.

– Chyba nie syna cesarza!

– Wielkie nieba, nie! Jego Świątobliwość zamierza Fryderyka pokonać, nie zaś go dopieszczać.

– Kogo więc? Mów! – wyrwała list z dłoni matki. *Będąc bratem francuskiego króla, Karol Andegaweński jest w pełni wyposażony, aby utrzymać Prowansję poza zasięgiem Fryderyka.*

Karol Andegaweński. Przypomniała sobie jego ptasi nos, pyszałkowaty dowcip i młodzieńcze fanfaronady w ogrodzie. Serce zaczęło kołatać.

– Ten napuszony kogut? Pieje głośniej od reszty, lecz czy umie fruwać? Bo to jedyny sposób, aby mnie tu dosięgnąć – jej derka spadła na podłogę, gdy ponownie spojrzała przez okno na północ, w kierunku Paryża.

– Jest dla ciebie najgorszą z partii, także dla Prowansji – Mama poklepała siedzenie obok siebie i Beatrycze usiadła. Matka chwyciła ją za dłoń. – Moja ty biedaczko, wybac mi! Karol jest maminsynkiem, rozpuszczonym i samolubnym psubratem. Na ślubie twojej siostry usłyszałam go, przechwalającego się, że pewnego dnia zostanie królem Francji.

– Toż to zdrada! – Beatrycze nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Karolowi było na tyle daleko do tronu, że wpierw musiałoby umrzeć pół tuzina męż czyzn lub chłopców, aby on mógł do niego pretendować. – Cóż za ambicje! – dodała.

Zauważywszy podniecenie w jej głosie, matka poklepała ją po dłoni. – Z dystansu,

arogancja może podniecać, aczkolwiek widziana z bliska jest brzydka. Karol by cię wykorzystał, tak samo, jak wykorzystałby naszą ziemię dla zaspokojenia swych żą dzy.

Beatrycze odsunęła się od matki i kolejny raz podeszła do okna. Czy to kurz unosił się z północnych wzgórz?

– On nic o Prowansji nie wie – ciągnęła mama. Beatrycze pomyślała, że mogłaby go nauczyć. – Rodzina go nie obchodzi, ani własna, ani tym bardziej twoja – aczkolwiek mogłaby na niego wpłynąć, pomyślała. – Jedyne, czego pragnie, to rywalizować z bratem – lecz to uczucie znała aż nazbyt dobrze. – Była głodna władzy.

Ona i Karol Andegaweński mieli ze sobą wiele wspólnego.

Przestraszyło je pukanie do drzwi, głośne i dźwięczne. Dwórka mamy wprowadziła Romea, ostatnimi czasy rzadko się uśmiechającego. Siły cesarza opanowały

Marsylię, oznajmił, zabierają stamtąd całe jedzenie, a oprócz tego setkę koni. – Dostali rozkaz zabić każdego męża czyżnę, który im stanie na drodze, i każdego sługę w naszym zamku, o ile będzie to konieczne, żeby dostać naszą Beatrycze.

Beatrycze zachnęła się. Odkąd to należała do Romea? Tymczasem matka krzyczała i wyrwała sobie włosy. – Gdzie są ludzie papieża? Mój Boże, po co ja się do niego w ogóle zwracałam o pomoc? Któż wpadł na ten pomysł?

Romeo spojrział na Beatrycze, gotową pokazać mu język. Nie przypominała sobie, aby on tamtego dnia zgłosił choćby jedną sugestię. – To był plan Romea – skłamała.

Uśmiechnął się, lecz w jego oczach tliła się złość. Musiała znów spojrzeć w okno, inaczej parsknęłaby śmiechem. Dzień, w którym poślubi Karola, będzie ostatnim dniem Romea w tym zamku.

– Mamo! – Beatrycze chwyciła się kamien-
nego parapetu pod małym oknem. – Podejdź
szybko. Spójrz!

W oddali unosiły się tumany kurzu. Ciemne
kształty przelewały się przez grzbiety wzgórz
i spływały z nich niczym czarne rzeki. – Armia
cesarza – zawołała matka – dopomóż nam,
Boże!

– Nie! – odparła Beatrycze. – Widzisz ich
chorągiew?

Była błękitna, z liliami. Barwy Francji.

– W samą porę – odetchnęła z ulgą matka. –
Dziękujemy Bogu.

– Dziękujemy papieżowi – rzekł Romeo, już
skory wziąć na siebie pomysł, który dogodził
jego pani. Beatrycze roześmiała się, ściągając
na siebie jego ponure spojrzenie.

Miała ochotę podskakiwać i klaskać, jednak
nie wypadało, by Karol o tym usłyszał. Zamiast
tego, uśmiechała się coraz szerzej, w miarę, jak
wojska się zbliżały, w dole zaś ludzie

Aragończyka krzyczeli i biegali jak mrówki wokół zniszczonego mrowiska.



Później, kiedy rozbił toporem ciężkie drzwi i obalił je na ziemię, kiedy przerzucił wierzgającą Beatrycze przez ramię, jego ludzie zaś siekli wokół mieczami, kiedy z nią odjechał konno galopem, jego śmiech zaś połączył się zgodnie z jej śmiechem, po tym, jak ją zaciągnął do namiotu, mimo jej udawanego oporu, i okazał jej swoją namiętność, gdy już leżała obok niego, opowiedział jej, jak mu się udało przechytrzyć pozostałych zalotników, a także zamkową straż, bez przelewu kropli krwi.

– Dla ciebie bym zabił, kochanie – rzekł – lecz papież zakazał. On jest tym, komu należy dziś dogodzić. Ma posłuch u Boga i trzyma

cesarza za przyrodzenie, i to on dzierży klucz do naszej przyszłości.

Ale jak mu się to udało? Beatrycze klepnęła go w pierś i przyciągnęła z powrotem do siebie. Jak zdołał się przedrzeć?

Karol zrobił przekorną minę. – Powiedziałem im, że twoja matka apelowała do papieża, ten zaś mnie wysłał, abym zorganizował turnieje. Zwycięzca, powiedziałem im, w nagrodę ciebie zabierze do domu.

Gdy zaś jego ludzie rozeszli się pośród zawodników, wyjaśniając „reguły” gry, Karol również zaprosił do konkursu o rękę Beatrycze prowansalskich rycerzy znajdujących się w zamku.

– Gdy oni wyszli, ja wszedłem.

– Wszyscy ci ludzie konkurowali o moją rękę? A ty, czemu stanąłeś z nimi w szranki? Ręczę, że obawiałeś się przegranej.

– Ja z nikim nie konkuruję, moja królowo – stwierdził, a potem przygniótł ją swym ciałem

i unieruchomił, chwytając za nadgarstki, aż zaczęła. – Kiedy czegoś chcę, wtedy to biorę. A z chwilą, kiedy powaliłaś na ziemię mojego kompana Wilhelma, wiedziałem, że chcę ciebie.



Sancha

Hrabina, by mnie uczynić dumną

Wallingford, 1246 r.

Lat osiemnaście

U

RODZENIE DZIECKA WYMAGA wielkiego wysiłku, a przy tym boli. A jednak, poczuć to delikatne ciepło dziecięcego ciała w ramionach! I ujrzeć rozkosz na twarzy Ryszarda! Łaskotał ich małego synka w podbródek, lecz to Sancha śmiała się z jego zezujących oczu i niemowlęcego kwilenia. Nie powinien przebywać w komnacie porodowej podczas jej położu, lecz ani zwyczaj, ani Kościół nie były w stanie powstrzymać go od zaspokojenia pragnień.

– Staje się do mnie bardziej podobny z każdą godziną, prawda?

Istotnie, miał prominentne czoło i złote jak miód włosy, lecz Sancha dostrzegła też w nim

coś swojego, w jego delikatnym nosie, lekko przekrzywionym w lewo, a także w wargach wygiętych w łuk.

– Rzeczywiście, podobieństwo jest wielkie – podroczyła się z nim Sancha, gdy wymienili spojrzenia. Pocałowała go w policzek. On objął ją ramieniem i przytulił mocniej do siebie.

– Uszczęśliwiłaś mnie – roześmiał się. – Klątwa została odwołana.

– Ryszardzie! Nie było żadnej klątwy. Bóg w ten sposób nie działa.

Justyna wielokrotnie jej opowiadała, jak Izabela Marshal umarła w położu. Czworo dzieci, a tylko jedno przeżyło, prawdopodobnie pograżając dom w wiecznym smutku.

Smutek był jej obiadem, jej wieczerzą i jej poduszką, na której spała od czasu przyjazdu do Wallingford, do zamku, który zbudował dla Izabeli, łącznie z wielką komnatą dla dzieci, od zawsze pustą. Radowała się jednak, opuszczając Berkhamsted, gdzie żona Żyda Abrahama

kradła każde spojrzenie Ryszarda. Sancha obawiała się, że może przyjść kolej na jego serce. Już stracił zainteresowanie nią. Nie potrafiła przekonać Eleonory, aby pozwoliła mu zatrzymać dla siebie Gaskonię, nie umiała też przekonać Beatrycze, by jej wypłaciła pięć tysięcy marek posagu przyrzeczonego przez Papę.

– Siostry mnie nie słuchają – powiedziała do niego, lecz on też nie słuchał. Ale kiedy prawda wreszcie do niego dotarła, przestał się do niej odzywać.

Wtedy pojawiła się Żydówka Floria, w opiętych szatach, z czarnymi połyskującymi włosami, i twarz Ryszarda rozgorzała niczym hubka. – Flor-r-r-ia – powtarzał ilekroć się pojawiła, tocząc „r” podobnie, jak to robią słowiki, i głaszcząc ją wzrokiem, jakby była ze złota. Leżąc w łóżu z Sanchą, zamykał oczy i szeptał imię Żydówki, doprowadzając ją tym do płaczu, którego nienawidził.

Berkhamsted ogarnęło napięcie, które urosło do granic wytrzymałości. Wtedy nawet błahostka potrafiła go wyprowadzić z równowagi. Na przykład Sancha zapomniała, po raz kolejny, uzupełnić jego zapas winiaku (– Między wstawaniem z łóżka rankiem, a pilnowaniem moich zapasów, jesteś najwyraźniej przytłoczona masą innych obowiązków...). Jego sarkazm drążył w jej sercu ranę.

Starła się nie płakać, lecz wiecznie ponosiła porażki, natomiast docinki Ryszarda obracały się w drwiny, a czasem coś gorszego. Wyczerpawszy złość, okazywał skruchę. Zapomniawszy o Florii, skakał wokół Sanchy, obdarowywał ją klejnotami, szatami i wybornymi winami z Tuluzy, sadzał na kolanach, jak to robił tuż po ślubie. Niebawem jednak jego wzrok znów wędrował w kierunku Florii, a Abraham piorunował wzrokiem Sanchę, jakby to ona była wszystkim winna.

Dziecko otworzyło oczy, które, choć miały być brązowe, okazały się błękitne, i domagało się jej piersi. Wezwała mamkę, lecz zamiast niej zjawiła się Justyna.

– Zabiorę go do niej, moja Pani – rzekła z jak największym szacunkiem, bowiem Sancha miała teraz dziecko. – Musisz odpocząć przed jutrzejszym wielkim dniem.

Dzień rzeczywiście zapowiadał się wspaniały. Sancha miała nareszcie zająć swoje prawowite miejsce u boku męża. Wywód³⁹⁾ miał udowodnić całej Anglii, że to ona, a nie Izabela Marshal, jest odtąd hrabiną Kornwalii. Wyobraziła sobie, jak idzie pod rękę z Ryszardem, od gościa do gościa, witając we własnym domu najznakomitszych baronów i rycerzy z całej Anglii. Nareszcie był z niej dumny.

39) Błogosławienie młodej matki.

– Na początku, po ślubie, miałem wątpliwości – zapewne powie – lecz się myliłem. Wówczas jeszcze była zaledwie dziewczynką. Lecz spójrzcie na nią teraz! Stała się hrabiną, z której mogę być dumny.

Hrabina, z której mógł być dumny, Sancha spędziła część poranka na ubieraniu się, wspomagana przez Justynę upinającą siateczkę z brylantami na jej lokach. Sprawiała wrażenie, jakby zanurzyła głowę w gwiazdach. – Będziesz najwykwintniejszą i najdoskonalszą kobietą wśród obecnych. Może wtedy języki przestaną mieć – rzekła Justyna.

– Miałą? O mnie?

– A czy nie jesteś jedną z tych sławnych sióstr sabaudzkich? Czyż nie poślubiłaś najbogatszego człowieka w Anglii? Wszyscy o tobie gadają, a szczególnie dzisiaj, bo dałaś hrabiemu prawdziwego syna.

Sancha zaśmiała się niepewnie. – Prawdziwego? A czy może być jakiś inny?

Zaciśnięte wargi Justyny ułożyły się w cienką kreskę na jej pucołowatej twarzy.

Wyglądało na to, że na uroczystości stawi się cała Anglia. U wejścia do katedry stanęła obok Małgorzaty, Eleonory i Justyny, nie mogąc wejść do środka z powodu tłumu gapiów wyciągających szyje, by ją zobaczyć.

– Czy pojawi się też papież z Rzymu? – zapytała Małgorzata. – Na moim wywodzie nie miałam tak licznej publiczności.

– Wszyscy Sanchezę uwielbiają – stwierdziła Eleonora.

Uroczystość przeżyła niczym we śnie. Klęcząc przed ołtarzem Najświętszej Marii Panny, podziękowała jej za wspaniałe życie, na które nie zasłużyła, a także za miłość sióstr, które odbyły długą podróż, by ją uhonorować. Wzrok Ryszarda rozgrzał ją niczym oddech kochanka, aczkolwiek nie sądziła, aby ją kochał, jeszcze nie. Niemniej jednak teraz, gdy mu urodziła syna, odniosła wrażenie, że jego

uczucia się odmieniły. Za to również podziękowała.

Po nabożeństwie wraz z siostrami przeszła na plac, gdzie tego dnia miał się odbyć turniej, pierwszy w życiu Sanchy.

– Sprowadziłam de Joinville’a, aby walczył jako mój kawaler – oznajmiła Małgorzata z płonącymi z emocji oczami. – Niechaj angielscy rycerze poznają jego odwagę! Dowiedzą się, dlaczego francuskie wojska są największym postrachem.

Sancha uśmiechnęła się, mimo obaw. Słyszała przecież opowieści o krwi przelewanej podczas takich zabaw, a nawet śmierci. W Prowansji jej ojciec nigdy nie zezwalał na podobne turnieje. – Wojna nie jest zabawą ani widowiskiem – mawiał. Król Henryk też ich zabronił, Ryszard zaś nienawidził, jednak żaden nie odważył się zlekceważyć wyzwania Francuzów.

Usiadła wraz z siostrami wysoko na podeście naprzeciw pola turniejowego, i choć

nie była królową, tak jak one, to poczuła się, jakby nią była, popijając wino z kielichów zdobionych nielmem i podziwiając rycerzy w kolczugach, zbrojach, skórzanych hełmach i z tarczami w barwach herbowych.

– Piękności! – ktoś krzyknął. – Piękności moja, one są dla ciebie! – bukiet róż poszybował w powietrzu, lecz przystojny rycerz Małgorzatki, stojący tuż poniżej, chwycił go dłonią w rękawicy i jej przekazał.

– Oto masz, siostró. Joinville oszczędził ci ukłucia różanych kolców – zawołała Eleonora.

– A teraz przyjrzyj się, jak pokłuje kopią angielskiego wasala – dodała Małgorzata.

Na turniejowym polu Ryszard z królem Henrykiem rywalizowali z łucznikami, zadaniem zaś było rozplatać gałąź strzałami. Mięśnie pleców i ramion Ryszarda falowały z wysiłku, gdy naciągnął ciężką sztywnego łuku, lecz nie zdołał naciągnąć jej całkowicie i strzała upadła przed celem. Uśmiechnął się,

gdy król Henryk poklepał go po plecach, choć twarz mu mocno poczerwieniała. A kiedy Henryk wystrzelił strzałę prosto do celu, Ryszard rozejrzał się dookoła, jakby chciał się dowiedzieć, kto się im przygląda, spojrzał też z ukosa w stronę Sanchy, jakby to przez nią nie trafił. Miała nadzieję, że nie każe jej zapłacić za swoje upokorzenie. Napiła się ze złotego kielicha i zamieszanie w jej żołądku ustało.

– Czy są jakieś wieści od króla-chłoptasia w Edynburgu? – zapytała Małgorzata Eleonorę.

– Przyjął naszą ofertę – Eleonora złożyła dłonie. – Nasza mała Małgorzata zostanie królową Szkocji. Niebawem cała nasza rodzina będzie się składała wyłącznie z królów i królowych.

– Z wyjątkiem mnie – wtrąciła Sancha.

– A czemu nie? Ryszard jest ambitny. Spodziewam się, że któregoś dnia ujrzę cię na tronie.

Wykrzywiła się. – Broń mnie Panie Boże przed takim losem.

– Nie chciałabyś móc zmieniać świat? – uśmiechnęła się Małgorzata.

– Wystarczy, bym mogła zmienić świat Ryszarda.

– Czyżbyś raptem przestała być oddaną żoną? Czyżby Jezus stał się zazdrosny?

– Tym nowym dzieckiem poprawiłaś życie Ryszarda niepomrotnie – rzekła Małgorzata, rzucając Małgorzacie surowe spojrzenie. – Od lat nie widziałam szwagra tak szczęśliwego.

– Ryszard miał ciężkie życie z wielu powodów – odparła Sancha.

– Król Jan wszystkich traktował okrutnie, łącznie z własnymi dziećmi – stwierdziła Eleonora. – Henryk opowiadał mi straszne rzeczy. Niestety, odziedziczył charakter ojca.

– Ale, czy on ciebie nie maltretuje? – Sancha chwyciła siostrę za ramię.

– Eleonora maltretowana? Współczuję mężczyźnie, który by się na to ważył – rzekła Małgorzata.

Rozbrzmiały fanfary. Na polu łucznicy zebrali swoje strzały i wycofali się do stołów. Rycerze, którzy mieli wziąć udział w potyczkach, pojawili się na wierzchowcach po środku łąki, z jednej strony Anglicy, z drugiej Francuzi.

– Poczekaj, a zobaczysz, jak zręcznie Joinville włada kopią – rzekła Małgorzata.

– Henryk jest zbyt łagodny, żeby mnie ostro traktować – odparła Eleonora. – Podobnie jest z Ryszardem, tak mi się przynajmniej wydaje.

– Bardzo nie lubi swojej matki.

Sancha odwróciła wzrok. A może powinna powiedzieć siostrom prawdę? Czy by się z niej wtedy też śmiały, jak to uwielbiała robić Małgorzata?

– Jest oburzony na nią, bo porzuciła go po śmierci ojca.

– Henryk również rozpacza z powodu jej straty. „Nigdy nie miałem własnej rodziny”, wciąż powtarza. A teraz znów się wycofała, do klasztoru.

Sancha westchnęła. – Jak ja jej zazdroszczę!

– Powiedziała, że musi odpokutować wszystkie kłamstwa, które opowiedziała Henrykowi i Ryszardowi, żeby ich podstępnie zmusić do walki z Francuzami. A niech sobie pokutuje! Henryka nieomal wtedy nie zabili.

– Ona tylko pragnęła pomóc własnym dzieciom – odparła Sancha. – Tak słyszałam.

– A zamiast tego zostawiła ich w nędzy – stwierdziła Małgorzata. – Blanka zgarnęła hrabstwo La Marche dla Alfonsa. A kiedy Hugo de Lusignan umrze, jego potomek otrzyma Angoulême. Pozostałe dzieci nie dostaną nic.

– Nie bądź tego taka pewna – odparła Eleonora. – Przyrodni bracia i siostry Henryka przybyli przed sześcioma tygodniami do Londynu, cała szóstka! Rzucili się Henrykowi

w objęcia. Teraz przynajmniej ma rodzinę, której zawsze pragnął. Oddałby im całe królestwo, gdybym mu na to pozwoliła.

– Sza! – odezwała się Małgorzata. – A oto Joinville.

Odjechał na koniu daleko, w kierunku zachodnim, jego angielski oponent zaś oddalił się na wschód. Czekali z pochyłymi kopiami, z jedną wolną ręką do smagania batem konia. Na dźwięk trąbki konie ruszyły z kopyta. Nie wiadomo, czy krzyk był Sanchy, czy wydał go koń, gdy się zderzyli. Kopia francuskiego rycerza uderzyła w tarczę Anglika z taką siłą, że ją rozłupała. Angielski rycerz upadł na ziemię i leżał tam przez dłuższą chwilę. Czując, jak krew pulsuje w jej żyłach, Sancha zaczęła się modlić, chcąc w ten sposób pomóc mu stanąć na nogach.

– Ani kropli krwi – stwierdziła Eleonora, marszcząc brwi.

– Joinville oszczędza siły dla sprawniejszych przeciwników – odparła Małgorzata. – O ile takowi istnieją.

Tymczasem młody rycerz Małgorzaty zdjął hełm i pokłonił się siostrom, a potem wiwatującemu tłumowi. – Podaj mi kwiat – poprosiła ją Małgorzata i rzuciła go swojemu rycerzowi.

Tak mijały godziny i tylko słychać było łoskot, trzaski i przyprawiający o mdłości szcęk pękających hełmów, odgłosy łamanych kości, wybijanych zębów i wzajemnie się okładających mężów, którzy szczerzyli się w uśmiechu, mimo odniesionych ran. Sancha była o krok od torsji.

– Dość tego! – krzyknęła, chcąc położyć temu kres, lecz jej protest zginął wśród tłumy. Nawet jej siostry wiwatowały i buczały, jakby oglądały dziecięcą zabawę na niby, a nie zmagania na śmierć i życie. A gdy Małgorzatka i Eli zaczęły obstawiać wyniki każdego nowego

starcia, zaczęła krzyczeć również na nie. Były jak rzymscy żołnierze grający o ubranie Jezusa wiszącego na krzyżu. Lecz dłużej już nie mogła krzyczeć, ani płakać, ani nawet zakryć oczu. Jako honorowy gość musiała ukryć własne obrzydzenie za maską uśmiechu. Czegoż to ludzie nie zrobiliby dla przyjemności. To cud, że dotąd nie zniszczyli Ziemi, ani doszczętnie nie wytępilli jej mieszkańców.

Turniej w końcu dobiegł końca i mogła złapać oddech. Podczas gdy Małgorzata inkasowała swoją wygraną od nadąsanej Eleonory, pojawili się mężowie, którzy mieli je odprowadzić do Wielkiej Sali, gdzie czekano z uczcą. Król Henryk wyglądał blado.

– Nie cierpi turniejów. Zabronił ich w Londynie, ku rozczarowaniu wszystkich – Eleonora poklepała go po dłoni. – Mimo całej jego męskości, w piersi Henryka bije kobiece serce.

– Żadnych turniejów. Jak w takim razie ćwiczysz rycerzy do walki? – zapytał de

Joinville. Sancha pospieszyła królowi z odsieczą.

– Jeżeli pozabijają się i okaleczą podczas turniejów, kto wtedy stanie do walki? – zapytała.

– Czytasz w moich myślach – rzekł Henryk. – Ostatni turniej, jaki się odbył na mym dworze, zakończył się śmiercią osiemdziesięciu rycerzy, a wśród nich mojego ukochanego Gilberta Marshala.

– Czyżby rozrywki te ci się nie spodobały? – Ryszard zapytał Sanchę. – Twoje siostry zdawały się bawić wybornie.

Od ich ślubu minęły już trzy lata, a Ryszard wciąż tak mało o niej wiedział.

Fanfary oznajmiły ich przybycie do Wielkiej Sali, gdzie już czekała niania Matylda, gotowa oddać Sanchy dziecko. Ryszard spojrzał na chłopca na jej rękach, potem na nią, a wtedy wreszcie dostrzegła w jego oczach dumę, o której marzyła od dnia ich zaślubin. Dumę,

jaką chciała, aby jej ojciec poczuł również z niej, lecz on nigdy nie lubił jej jasnych włosów, ani nie zrozumiał, dlaczego przy wieczerzy nie włączyła się do dyskusji z resztą rodziny. Wydawało mu się, że nie ma nic do powiedzenia, prawda zaś była taka, że cokolwiek by nie powiedziała, to jej głos i tak by się nie przebił ponad władczy ton Małgorzaty i podniecone okrzyki Eleonory. On natomiast cieszył się niezmiernie, gdy któraś z sióstr udowodniła mu, że tkwi w błę dzie. Bała się chwili, w której Eleonora opuści dom, jednocześnie w tajemnicy żywiąc nadzieję, że pod nieobecność siostry Papa wreszcie ją dostrzeże. Lecz wtedy zachorowała i musiała spędzić tydzień w łóżku, a kiedy wydobrzała, Eleonora już zdążyła skupić uwagę ojca na sobie i zatrzymała ją do końca jego dni.

Teraz Sancha zobaczyła na męskiej twarzy nie tylko dumę, lecz także miłość. Ryszard ją kochał. Odwzajemniając jego spojrzenie,

odzyskała go przed całą Anglią. Wuj Bonifacy⁴⁰⁾, świeżo powołany przez króla Henryka – na usilną prośbę Eleonory – arcybiskup Canterbury, obdarzył ją swym sławnym uśmiechem, dzięki któremu wśród kobiet zasłynął jako „przystojny arcybiskup”. Mawiały, że taka uroda u mężczyzny w celibacie jest marnotrawstwem.

40) Bonifacy Sabaudzki. Beatyfikowany w 1839 r.

– Czy już podjęliście decyzję w sprawie imienia dziecka? – zapytał wuj. Ryszard skinął w kierunku Sanchy. Postanowili nadać chłopcu imię Rajmund, po jej ojcu. Choć teraz, otoczona mężowską miłością, zmieniła zdanie.

– Nazwiemy go Ryszardem.

Sala wypełniła się okrzykami, on zaś pocałował ją w policzek. W kąciku oka zakręciła mu się łza, którą szybko otarł.

Niania odebrała dziecko, aby Sancha mogła zjeść.

– Przybylibyśmy wcześniej, lecz musieliśmy zdusić ogień w Gaskonii – powiedziała Eleonora do wuja. Gaskońscy rebelianci już zdążyli obalić człowieka wyznaczonego przez Henryka do administrowania krajem. – Chcą nam wyrwać księstwo, lecz my do tego nie dopuścimy. Gaskonia należy do Edwarda.

Pytanie cisnęło się na jej drżą ce wargi. – A może... mogłabyś tam posłać Ryszarda? Wiesz, że byłby silnym władcą.

Eleonora lekko pobladła, a kąciki jej ust opadły. – Gaskonia należy do Edwarda – powtórzyła.

Uroczystość przebiegła dokładnie tak, jak to sobie wymarzyła. Zasiadła z Ryszardem w towarzystwie Henryka, Eleonory i Małgorzaty przy wysokim stole, król i królowe na wysokich tronach. Rozmawiali i śmiali się, popijając wino. Ryszard głąskał ją i w miarę upływających godzin coraz głośniej wychwalał.

– Bóg podarował mi na żonę anioła – powtarzał. – Pięknego anioła, który dokonał cudu i zdjął ze mnie klątwę.

Sancha ugryzła się w język. Bóg nie zabija dzieci, przynajmniej odkąd Jego syn umarł za grzechy wszystkich.

Po zakończeniu uroczystości mamka przyniosła dziecko. Sancha przeszła z nim po sali, pokazując go wszystkim.

– Jest podobny do mnie, czyż nie? – powtarzał Ryszard głosem przepełnionym dumą.

Hrabina de Beaulieu spojrzała na dziecko. – Rzeczywiście, jest do ciebie podobny. Jak wszystkie twoje dzieci.

– „Wszystkie twoje dzieci”? – Sancha wyszeptała do męża, kiedy się oddalali. – To ty masz inne dzieci poza Henrykiem?

– Hrabina się starzeje. Jej umysł błądzi.

Podeszła Eleonora i wzięła dziecko. – Słodkie maleństwo – zagruchała i, roześmiana, zaczęła go całować. Wtem do ich kręgu dołączył

obcy człowiek, a jej twarz zeszywniała. Ryszard przedstawił nowego hrabiego Pembroke, swojego przyrodniego brata Wilhelma de Valence, którego ostre rysy przypomniały Sanchy jastrzębia. Był ubrany bogato, nawet jak na takie towarzystwo, w zielone szaty i połyskliwą błękitną jedwabną opończę, haftowaną złotymi liliami, i w purpurowe rajtuzy.

– Przybył tej zimy z Francji zaledwie w płaszczu z surowej wełny, a teraz spójrz na ten przepych – szepnęła do niej Eleonora. – Lusignanowie zamierzają przejąć wszystkie ziemie i tytuły, jakie im się uda wyłudzić od Henryka. A kiedy skończą, dla naszych dzieci nie zostanie już nic.

– Montfort nazywa mnie złodziejem i cudzoziemcem. Wydawało mu się, że Pembroke należy do niego – powiedział Wilhelm de Valence.

– Henryk mu je dał – dorzuciła Eleonora. – Żeby zakończyć spór o posag Eleonory Marshal.

– Tak, cały świat już wie o Montfortach i ich niekończących się żą daniach wobec Henryka – powiedział, jakby to Eleonora zaczęła ten męczący temat.

– Szymon de Montfort pnie się w górę – rzekł Ryszard. – Spodziewał się wzbogacić dzięki małżeństwu z moją siostrą.

– Naszą siostrą – przypomniał mu hrabia Pembroke i dał mu kuksańca, jakby byli starymi przyjaciółmi.

– Montfortowie bardzo się kochają – powiedziała Eleonora, rumieniąc się. Dziecko zaczęło płakać.

– Miłość? Między mężem i żoną? – roześmiał się Ryszard.

– A co jest w tym takiego śmiesznego? – obruszyła się Sancha. – Moi rodzice też się kochali.

– Wzajemnie się szanowali – Ryszard poklepał ją po policzku. – Lecz miłość, moja najśłodsza, jest niczym delikatna oliwa. Małżeństwo

zaś jak ocet. Nie mieszają się. Czy mam rację, Lordzie Pembroke?

– Małżeństwo to jedno, miłość to coś innego – odparł hrabia. – To dlatego mąż czyżni mają kochanki.

Zanim któraś z sióstr zdołała na to odpowiedzieć, rozbrzmiały fanfary oznajmiające spóźnione przybycie baronessy Tremberton, Joanny de Valletort, oraz jej syna Filipa. Baronessa stanęła niczym posąg. Jej ciemne włosy, zaczesane do tyłu i odsłaniające prominentne czoło, połyskiwały spod siateczki zdobionej perłami. Skórę miała jak z alabastru, palce długie i smukłe, wargi pełne, złożone w półuśmiechu. Sancha podziwiała jej opanowanie, jakże przypominające jej Mamę. Jak jakakolwiek kobieta mogła osiągnąć taką pewność siebie? Przeniosła spojrzenie na ubranego jak ksiądz młodzieńca u jej boku. Wydał się jej znajomy, lecz nie potrafiła powiedzieć czemu.

Eleonora wzięła ją za rękę. – Oddychaj – rzekła – najważniejsze to zachować spokój.

Ze wzrokiem lśniącym jak obsydian kobieta przeszła przez pomieszczenie wraz z swym przygarbionym synem do miejsca, w którym stali Ryszard z Sanchą. – Ryszardzie, jakże bosko jest móc znów cię widzieć! Ileż to już minęło lat?

Pochylił się, by dotknąć wargami jej dłoni, ona zaś patrzyła na niego z rozmysłem, jakby łączył ich jakiś prywatny żart.

– Baronesso – głos Ryszarda zabrzmiał równie matowo jak suche liście, wykrzywił usta tak, jak to zwykł robić, gdy był rozdrażniony. – Pragnę ci przedstawić moją żonę, hrabinę Sanchę.

– Och, tak, słyszałam, że ożeniłeś się z jedną z sabaudzkich sióstr.

Poddana jej chłodnej ocenie Sancha poczuła się tak, jakby pozbawiona jej aprobaty miała zostać odesłana do matki.

– Jesteś sławna, moja droga. Cóż za uroda! Ryszardzie, ona jest urocza. A to dziecko! Niemal tak słodziutkie jak ongiś Filip.

Sancha się zarumieniła. Poczwała na sobie wzrok Eleonory, nie mogła jednak odwzajemnić jej spojrzenia. Oczy miała przykute do twarzy tej kobiety, której uśmiech zmieniał się całkiem zależnie od tego, czy był przeznaczony dla niej, czy też czarowała nim Ryszarda. Dołączył do nich jej syn. Baronessa przesunęła się, aby mógł stanąć obok Ryszarda. Sancha wstrzymała oddech. Te kręcone, jasne jak piasek włosy. To silne ciało. Miękkie i pełne usta. Mógł być synem Ryszarda, tak bardzo był do niego podobny. Eleonora wzięła jej dłoń.

– Siostrze, jestem zmęczona po podróży. Czy usiądziesz przy mnie?

– Idź, najdroższa – Ryszard zabrał rękę z jej talii. – Dołączę do was niebawem.

Sancha poruszała się, jakby mgła spowalniała jej kroki i przesłaniała myśli.

– Ten chłopiec ma co najmniej szesnaście lat
– stwierdziła jej siostra.

– Szesnaście lat temu Ryszard był żonaty z Izabelą Marshal – odparła Sancha. – Miłością swojego życia. Albo jedną z nich.

– Miłość jest delikatną oliwą, małżeństwo zaś octem – zazartowała Eleonora. – Zastanawiam się nad tym, czy to powiedzenie wymyślił Ryszard.



Małgorzata

Pod wiatr

Egipt, 1249 r.

Lat dwadzieścia osiem

N

IE TAK TO sobie wyobrażała. Triumfalne wejście, owszem. Tysiąc pięć set okrętów żaglowych, przykrywających płótnem żagli morze⁴¹⁾. Żarliwość w oczach Ludwika⁴²⁾, niespokojne przechadzanie się po pokładzie, nieustanne rozmowy o Jerozolimie, o Jerozolimie i jeszcze raz o Jerozolimie, tego Małgorzata jednak nie przewidziała, jak też nie przewidziała krzyku męż czyn, gdy się paliły statki Saracenów, zatapiane ognistymi kulami posyłanymi na rozkaz Ludwika⁴³⁾.

- 41) Flota Ludwika IX liczyła sto dwadzieścia okrętów transportowych i wiele mniejszych statków. Wylądowano w porcie Limassol na Cyprze (W latach 1192–1489 było tu, założone przez krzyżowców V krucjaty pod wodzą Ryszarda Lwie Serce, Królestwo Cypru rządzone przez królów francuskich z dynastii Lusignanów). Sztorm uszkodził wiele okrętów i rozproszył flotę.

- 42) Ludwik IX dowodził VI krucjatą (1248–1254) wraz z braćmi Karolem d’Anjou i Robertem d’Artois, jej celem było m.in. odzyskanie Jerozolimy z rąk muzułmanów. Wojska krzyżowców dotarły do portu u ujścia rzeki Damietty, wschodniego ramienia Nilu, 4 czerwca 1249 r.

- 43) Było raczej odwrotnie, statki, nie tylko zaopatrzeniowe krzyżowców, Egipcjanie atakowali za pomocą tzw. ognia greckiego, skutecznej, wchodzącej bodaj w reakcję z wodą morską mieszanki łatwopalnej, o do dziś niepoznanym składzie.

Powiedziano jej, aby pozostała w swoim forkasztelu w dziobowej części pokładu⁴⁴⁾, lecz mogła robić, co chciała, będąc nareszcie królową Francji. Co prawda nie w Paryżu, jakby sobie tego życzyła, niemniej królową. Nie chciała siedzieć zamknięta w ciasnocie nadbudówki,

wyobrażając sobie koszmarne sceny, słysząc docierające dźwięki, ale też widok bitwy morskiej okazał się okropniejszy od tego, co potrafiła sobie wyobrazić.

44) Zapewne były to nefy (*navis*), używane we flotach francuskiej, angielskiej i hiszpańskiej od drugiej połowy XI w. Były żaglowcami o ciężkim kadłubie o konstrukcji wzorowanej na knarach – statkach wikingów, z podniesionym dziobem i rufą, z poszyciem na zakładkę, z wysoko sterczącymi zakończeniami dziobnicy i tylnicy, z jednym masztem z dużym żaglem rejowym i sterem wiosłowym po prawej burcie. Początkowo podczas wypraw wojennych ustawiano na dziobie i na rufie (czasem na maszcie) zbudowane na słupkach kasztele z blankami do obrony łuczniczków (z czasem na stałe). Na żaglowcach średniowiecznych budowano też forkasztel, pomieszczenie mieszkalne na pokładzie w części dziobowej. Mogły to też być kogi, żaglowe statki pokładowe używane w handlu morskim, ze stanowiskami bojowymi pod kasztelami z wyżębionymi blankami na rufie i dziobie. Albo też holki z długą nadbudówką rufową stanowiącą wydłużony i obniżony kasztel.

Beatrycze dołączyła do niej przy drewnianej burcie, lecz Małgorzata nie odezwała się do

niej, zapytawszy już o swój posag i uzyskawszy ponownie odmowę. – Nie podważę woli naszego ojca – rzekła Beatrycze. – Możesz mnie prosić, ile razy zechcesz, a moja odpowiedź pozostanie niezmienna.

Małgorzata postanowiła ją odtąd ignorować. Dlaczego miałyby słuchać Beatrycze, skoro ona nie chciała słuchać jej? Aliści Beatrycze nic nie mogło powstrzymać od gadania. – Czyż początek naszej krucjaty nie jest ekscytujący? – wyrzuciła z siebie. Małgorzata odwróciła się od siostry, żeby zobaczyć, jak rycerze wciągali z wody Saracenów odzianych bogato, a bijących wiosłami po głowach pozostałych. Wszędzie tryskała krew. Małgorzata przechyliła się przez burtę, dając upust żółci z pustego żołądka do pachnącego śmiercią morza.

Beatrycze położyła dłoń na jej plecach. Małgorzata odsunęła się, plując i wycierając usta.

– Mam nadzieję, że to choroba morska, a nie miękkie serce, moja królowo. Przyjechaliśmy tu tych ludzi podbić.

Małgorzata podeszła, aby się przyjrzeć z bliska poganom i dzikusom, w pewnym sensie spodziewając się u nich rogów albo widlastych języków, lecz zobaczyła przestraszonych ludzi w ociekających wodą ubraniach. Karol z Robertem związali im ręce powrozem, a potem zagonili na rufę. Jeden coś krzyczał w dźwięcznym narzeczu, a któryś z marynarzy odpowiedział mu w tym samym języku. Małgorzata kazała mu to sobie przetłumaczyć.

– Powiedział, że jego okręty przyplłynęły nas powitać, a nie z nami walczyć.

– Wyglądają na nieuzbrojonych.

– To podstęp, moja Pani. Skrywają szable i sztylety pod szatami. Lub je wyrzucili do morza. Chcieli tylko dowiedzieć się, po co tu przyplłynęliśmy, twierdzi. Też mi coś! No to już chyba teraz wiedzą.

Minął ją Robert, z okrutną miną wykrzywiającą mu usta. Małgorzata dotknęła jego ramienia, wtedy się do niej odwrócił, tępo patrząc.

– Co teraz z nimi zrobisz?

Robert zamrugał, jakby on też mówił tylko po saraceńsku. – Ludwik chce ich wziąć na spytki, nic więcej – odparł. – Potem ich skujemy. Jeżeli będą mówić, zostawimy ich w spokoju.

– A jeżeli nie?

– Bat z kolcami rozwiąże język każdemu – rzucił Karol, przechodząc obok.

– Karolu, czy zauważyłeś, że czwarty saraceński okręt uciekł spod waszego ognia? Oni powrócą do Damietty – zauważyła Beatrycze.

– Świetnie! Niechaj opowiedzą sąsiadom, że przybyli potężni Francuzi.

Boże, po co mnie tu przystałeś i kazałeś przyglądać się tym okropieństwom? – modliła się nocą

Małgorzata. To nie Bóg jednak umieścił ją na tym statku. Zawdzięczała to Blance.

Uważała się za nadzwyczaj sprytną, przepędzając Blankę z pałacu groźbami. Błogie były lata, kiedy nie oglądała na dworze jej twarzy łypiącego gargulca, ani nie słuchała jej kąśliwych uwag. Ostatecznie jednak nie wyszło jej to na dobre, bo zamiast ją zaprosić do współrządzenia z nim, Ludwik przeniósł dwór na zamek Blanki, tym samym wyłączając Małgorzatę ze wszystkiego. Zyskała tyle, że przynajmniej jej dzieci były z dala od chorego wpływu babci.

Jakże naiwna okazała się Małgorzata, sądząc, że może górować nad teściową. Blanka nie odeszła, jedynie czekała chwili. Podczas gdy Ludwik zaczął przygotowania do zamorskiej kampanii, Małgorzata sposobiła się do rządzenia Francją pod jego nieobecność. Zaledwie na parę tygodni przed wyruszeniem

krucjaty dowiedziała się jednak, że Blanka ma odmienny pomysł.

– Czemu nie zabierzecie ze sobą żon i nie zachęcicie rycerzy, aby uczynili to samo? – zasugerowała Ludwikowi i Karolowi. – Być może wtedy wasi ludzie okażą się mniej chętni do powrotu przed zakończeniem zadania?

Teraz, po ośmiu miesiącach, to Małgorzata marzyła o powrocie.

Cisza ją obudziła i sprowadziła na pokład. Ludwik, Robert, Karol oraz legat papieski stali ponurzy, może z wyjątkiem Roberta.

Beatrycze podbiegła do Karola, Ludwik rozmawiał z kapitanem okrętu, który natychmiast posłał chłopaka, aby wspiął się na maszt rejoyowy na śródokręciu. Na jego sygnał sąsiednie statki zbliżyły się, a ich pokłady zaroily się szlachtą i rycerzami. Małgorzata stała wpatrzona w poplamioną krwią tunikę męża.

– Przyjaciele i sojusznicy – zawołał Ludwik – niepodzieleni, pozostaniemy niezwyciężeni.

Przywiodła nas tu wola Boża. Bogu dziękujmy i, mimo bliskości sił nieprzyjaciela, czekajmy z wyjściem na ląd, aż przeminie Pięć dziesiątnica.

Okrzyki i gwizdy przemieszały się ze złorzeczeniami.

– Zielone Świątki? Przecież to dopiero za tydzień. Saraceni przygotowują się przez ten czas do walki – stwierdziła Beatrycze.

Na miłość Boską! Czy ona potrafi wyłącznie krytykować? Małgorzata poczuła się w obowiązku bronić Ludwika. Nie możemy się stale łudzić, że zainspirujemy naszą wiarą innych, jeżeli sami nie będziemy przestrzegali dni świętych.

– Myślałam, że jesteście tu po to, aby muzułmanów zabijać, a nie ich nawracać – odparła siostra. Opowiedziała Małgorzacie o sekretach ujawnionych przez wyłowionych z morza z zatopionych statków pogan i wziętych do niewoli saraceńskich jeńców.

Przekonany o tym, że Francuzi wylądują w Aleksandrii, sułtan Egiptu⁴⁵⁾ tam właśnie wysłał swoje wojska, pozostawiając Damiettę niemalże bezbronną⁴⁶⁾. – Karol uważa, że powinniśmy zdobyć miasto teraz, a potem przeć przed siebie, do Wielkiego Kairu, zanim Saraceni zdążą powrócić.

45) Sułtan As Salih z dynastii Ajjuba był ciężko chory, wyznaczył do obrony wezyra Fachr ad-Din, wysłał do Damietty materiały wojenne i oddział Beduinów do pomocy swoim wojskom.

46) Po oblężeniu Damietty w V krucjacie (1217–1221) w VI krucjacie została zdobyta ponownie 5–6 czerwca 1249 r. Doradcy króla Ludwika sugerowali, by czekał na zebranie rozproszonej floty, on jednak nakazał lądowanie na wydmach na zachód od ujścia Nilu.

– To nie ja jestem królem Francji – wołał Ludwik – ani Świętym Kościołem. To wy wszyscy, zjednoczeni, jesteście zarówno Kościołem, jak i Królem – ciągnął, podczas gdy wtórowały mu wiwaty na jego cześć. – Chrystus, który jest

w nas, zatriumfuje, obdarzając sławą, honorem i błogosławieństwem nie nas, lecz imię Swoje święte.



Pięć dziesiątnica przyszła i minęła, zaś Duch Święty tego roku zstąpił pod postacią niszczycielskiego wiatru, który przegnał ponad tysiąc okrętów z dala od pozbawionego przystani wybrzeża Damietty, rozrzucając je po nieznanym wodach. Udało się wylądować zaledwie jednej czwartej ich armii. Mówiono o odwrocie, lecz był to dzień, o którym marzył Ludwik, dzień, który zaplanował i na który czekał od lat.

– Bóg nas poprowadzi i nas ochroni – powtarzał, jakby przekonując samego siebie.

Małgorzata przyglądała się lądowaniu z pokładu okrętu, ciężko oddychając. Przed nią rozciągało się morze, a dalej kamieniste wybrzeże Egiptu, na które francuscy rycerze

właśnie wychodzili. Jeszcze nie zauważyli oddziałów muzułmańskich i oddziału Beduinów – błysków, tumanów kurzu, koni i ludzi w zbrojach pędzących ku nim od bram warownego miasta.

Jean, uważaj! Okrzyk taki nie miałby sensu. Z takiej odległości i tak nie mógłby go usłyszeć. A jednak ona usłyszała nieznajomo brzmiające rogi i kotły, a także przenikliwe nawoływania zagrzewające Saracenów do walki. Francuzi oparli swoje tarcze na piasku i wbili w ziemię włócznie, kierując ostrza na zewnątrz, a następnie stanęli za swoją barykadą z mieczami wysoko wzniesionymi ponad głowy. Saraceni pędzili przed siebie, jakby broń Francuzów była łatwym do stratowania snem.

– Karolu! – zaczęła krzyczeć stojąca obok niej Beatrycze do męża, którego statek jeszcze nie dobił do brzegu. – Wracaj, Karolu! Zabiją cię!

– Płyną po śmierć – powiedziała do Małgorzaty. – A to wszystko z winy twojego szalonego męża.

Małgorzata nic jej nie odpowiedziała, brakło jej argumentu. Jeżeli na łądzie znalazło się zbyt niewiele ludzi, by powstrzymać atak Saracenów, to Ludwik przynajmniej częściowo ponosił za to winę. *Navis* Karola, Ludwika, ich brata Roberta i innych rycerzy znajdował się jeszcze daleko od brzegu, z tego powodu, że wpadł do morza stary rycerz Plonquet i Ludwik nalegał, by pomodlili się za jego duszę.

Wszelako Małgorzata nie zamierzała oczerniać męża, szczególnie w oczach Beatrycze, skorej do osądzania innych. Poza tym próbowała wypatrzyć de Joinville'a pośród mężczyzn gotujących się na brzegu na odparcie wroga.

Matko najśłodsza, uratuj mu życie.

Atakujący parli przed siebie, wznosząc okrzyki, które słychać było nawet na znaczną

odległość. Małgorzata usłyszała też tętent ich koni, choć równie dobrze mogła go pomylić z własnym tętnem. Saraceni zbliżali się szybko i przeprowadzili na wybrzeże atak, przed którym Francuzi nie mogli się cofnąć, mając za plecami jedynie morze i postrzępione skały. Czowała napięcie każdego z mięśni, jakby jej ciało samo chciało się opancerzyć. Szukała de Joinville'a, lecz on zniknął w ludzkiej masie stojącej w pozycji *en garde* za jedyną barierą z tarcz i włóczni, mająca ich uchronić od śmierci.

– Co za katastrofa – rzekła Beatrycze. – Misja ta była skazana na porażkę od początku. Wpierw Ludwik zawstydził baronów i zmusił ich, aby się do niego przyłączyli, zamiast rekrutować ludzi chcących walczyć. Potem wypłynęliśmy z Aigues-Mortes, gdy tymczasem Marsylia leży znacznie bliżej, oraz spędziliśmy osiem miesięcy na Cyprze, marnując szanse na atak z zaskoczenia i oczekując wojsk, które

nigdy nie przybyły. Dlaczego nie posłuchał rad Karola, tego nie wiem.

W uszach Małgorzaty te narzekania zlały się z szumem wiatru targającego żaglami: mało znaczące, już bowiem po wielokroć słyszane. Beatrycze przyłączyła się do wyprawy pełna dąsów, które od tamtej chwili pielęgnowała. – Nie byłoby mnie tu, gdyby nie ty – powiedziała do Małgorzaty. – Odkąd towarzyszysz królowi, każdy mąż czyzna chce zabrać swoją żonę ze sobą.

Tak jakby Małgorzata miała wybór, jakby jej jedynym pragnieniem było zostawić dom oraz dzieci z Blanką i zamieszkać z poganami na pustyni. To, że de Joinville przyłączył się do wyprawy, uczyniło ją znośniejszą, jednak teraz, patrząc na nieuchronną rzeź ich mąż czyzn, oddałaby wszystko, nawet własne życie, za pozostanie w domu.

Uchwyciła się burty: chwila była już blisko. Arabowie stanęli. Ich konie, zdezorientowane

ścianą tarcz i gąszczem włóczni, zaczęły wierzgać i zrzucać jeźdźców. Francuscy rycerze zaatakowali, kiedy powaleni jeźdźcy się podnosili. Małgorzata przysłoniła usta dłonią, widząc, że następna fala Saracenów pokonuje most pontonowy na Nilu⁴⁷⁾ i wpada na pole walki, siekąc Francuzów, dopóki grad strzał wystrzelonych zza tarcz nie powalił ich.

47) Nieściskość. Choć jest to odnoga Nilu, również nazywa się Damietta.

– Krzyżowcy nie powinni lądować. Czemu Ludwik nie zawróci? – zapytała Beatrycze. – Przez to, że nie chce posłuchać Karola, uczyni ich wszystkich męczennikami.

– Siedź cicho, bo każę cię aresztować za zdradę – warknęła Małgorzata. – Nie sądzisz chyba, aby Ludwik chciał, żeby to się stało?

Przewidywał szybkie zwycięstwo, kiedy na widok francuskich sił i niezliczonych okrętów

Saraceni natychmiast padną na kolana. Zaokrętowali się ubiegłego sierpnia z niefrasobliwością, której kres położyło niepojawienie się Alfonsa na Cyprze z przyrzeczoną armią. Dyskusja nad tym, jak dalej mają postępować, przyjęła nieprzyjemny obrót, jak zwykle z powodu odmiennego niż wszyscy zdania Karola.

– Jeżeli wyruszymy teraz, spadniemy na Saracenów niczym jastrzębie – nalegał. – Jeśli spędzimy tu zimę, damy im czas się przygotować. Wtedy już nigdy nie dopuszczą, byśmy wylądowali.

Robert przeciągnął jednak baronów na swoją stronę, ludzi – co Beatrycze bez przerwy podkreślała – których Ludwik omamił na Boże Narodzenie prezentami, rozdając peleryny. Zarzucił im je na ramionach, pokazując wyhaftowane na nich czerwone krzyże. Z rozbijającym uśmiechem patrzył na ich zaskoczone miny. Odtąd poczuli się w obowiązku dołączyć do jego walki o Ziemię Świętą. Dlaczego więc

mieliby nie zostać na Cyprze tak dugo, jak sobie tego życzył?

– Dodatkowe wojska uczynią z Francji siłę nie do powstrzymania – przekonywał Robert. Jeżeli nasze przybycie Saracenów nie zaskoczy, to porazi ich nasza liczebność.

Lecz cóż po przewadze, jaką miała największa armia świata, skoro wiały przeciwne wiatry? Stracili tak wiele okrętów, a także ludzi, bo z trzech tysięcy rycerzy ostało się zaledwie siedmiuset. Mniej zaś niż połowa z nich znajdowała się obecnie na lądzie. Małgorzata pomyślała o królu Dawidzie, o tym, jak zabił potężnego Goliata zaledwie jednym ciosem kamienia wyrzuconego z procy, i modliła się o podobny cud. Ich ostatnią nadzieją był Bóg.

Jej modły jeszcze raz zostały wysłuchane. Bitwa dobiegła końca. Saraceni odjechali, poza nielicznymi pieszo walczącymi wręcz, którzy z pewnością niebawem polegali bądź dostali się do niewoli. *Navis z Oriflamme – aurea flamma –*

jaskrawoczerwonym bojowym proporcem króla, symbolem opieki świętego Dionizego, dobił do brzegu. Dochodziły wołania *Vive la France!* wraz z okrzykami i wiwatami towarzyszącymi dwóm ludziom wbijającym proporzec w piaszczysty grunt. Jego płomieniste trójkątne ogony łopotały na wietrze, oznajmiając przybycie Francji. Zwycięzcy rycerze pozdejmowali hełmy i padali sobie w objęcia, podczas gdy żołnierze piechoty zbierali ciała poległych. Małgorzata spojrzała pod słońce, poszukując błę kitnych i białych pasów obszytych złotem – barw Szampanii. *Boże miłościwy, uczyn, aby mu się nie stała krzywda.*

Wtem okrzyki innego rodzaju uniosły się z królewskiego okrętu, zakotwiczonego w pewnej odległości od brzegu. Odon z Châteauroux, legat papieski, stał pochylony nad burtą i wymachiwał rękami, głośno krzycząc, podczas gdy Ludwik stał na swoim

okręcie w zbroi i z tarczą przewieszoną przez szyję, w hełmie na głowie.

– Co ten szalenciec wyprawia!?! – zawołała Beatrycze w momencie, gdy Ludwik skoczył do morza. Małgorzata krzyknęła, nie dowierzając. Nie potrafił pływać i, co więcej, wody się lękał.

A jednak, sięgająca niemal po szyję, tylko go spowolniła w drodze na ląd stały. Kopię i tarczę trzymał nad głową. Robert podązał tuż za nim wraz z kilkoma rycerzami. Karol i reszta także poszli w ich ślady, bowiem król nie mógł wyjść na brzeg sam, pozbawiony ochrony.

– Cóż za rozczarowanie dla Ludwika – rzekła Beatrycze. – Najpierw omija go walka, a teraz brodzi wśród fal, zamiast po nich stąpać.

Małgorzata nie słuchała, w każdym razie już słuchać przestała. Bo gdy Ludwik zbliżał się do brzegu, zobaczyła w końcu tego, którego szukała. Jan, bez hełmu i z włosami rozwianymi przez wiatr, wspiął się na skałę i wyciągnął

dłoń, aby pomóc ociekającemu wodą Ludwikowi wyjść z morza.



Beatrycze

Prawdziwe siostry

Damietta, 1249 r.

Lat osiemnaście

K

APITAN BYŁ UŚMIECHNIĘTY. – Dobre nowiny od króla, moja Pani. Zajęliśmy Damietę.

Po nią i po Małgorzatę przyплыnęła łódź. Mi-ały wypłynąć natychmiast.

Oczekując wraz z dwórkami i bagażami na wejście na pokład, Beatrycze przyglądała się smukłej sylwetce sire Jean de Joinville'a, schylającego się nisko, by pocałować pierścień Małgorzaty. Trwało to sekundę dłużej, niż przystoi, a jego oczy śmiały się do niej. Małgorzata zarumieniła się, lecz któż by mógł jej to mieć za złe? Joinville był mąż czynną przystojnym, niezwykle interesującym, o bystrym rozumie i lekkim dowcipie. Natomiast Ludwik był nudziarzem.

– Zdobyliśmy Damiettę w zaledwie dwa dni?
– zapytała sire Jeana, gdy jej pomagał wejść na okręt. – Jestem zaskoczona.

– A czemuż to, Pani? – odparł kpiąco. – Czyżbyś spodziewała się porażki naszej misji?

– Trzy czwarte naszej armii przegnał wiatr, drugi kontyngent zaś jeszcze nie dotarł. Powodzenie uznałabym za cud.

– Wobec tego mamy szczęście posiadać Cudotwórcę po naszej stronie, *non*?

Nie potrafiła zdecydować, czy sobie z niej kpi. Zachwyty malujący się na twarzy Małgorzaty nie dawał jej żadnych odpowiedzi, przynajmniej jeżeli chodziło o stan umysłu de Joinville'a.

– A jednak Arabowie wierzą w naszego Boga, czyż tak nie jest? – nalegała. – To skąd wiadomo, że nie jest po ich stronie?

– Oni nie wierzą w zmartwychwstanie – powiedziała Małgorzata. – Są jak Żydzi.

– Z tym wyjątkiem, że Żydzi ukrzyżowali Chrystusa – rzekł de Joinville.

Beatrycze przewróciła oczami. Chciała przypomnieć de Joinville'owi, że to Poncjusz Piłat, Rzymianin, wydał rozkaz ukrzyżowania Jezusa, lecz Małgorzata jej przeszkodziła.

– Czy to jest bardziej haniebnie od okupacji Jerozolimy? Słyszałam, że Arabowie odcięli chrześcijan od grobowca Abrahama – powiedziała, gdy się od niej oddalali. Ale jaki był sens klócić się? Francuzi byli okrutni i bezlitośni, o czym dowiedziała się od Karola.

Pod tym względem nie mógł się bardziej od Beatrycze różnić. Ona, przesiadując na ojcowskim kolanie, nauczyła się, czym jest piękno i współczucie. Karol pojawił się w Prowansji niczym gwałtowna burza. Po tym, jak został hrabią, rozkazał obcinać dysydemtom języki, bez względu na to, czy byli poetami, kupcami czy prostymi poddanymi. Najmniejszy powiew buntu spotykał się z jego miazdzą cą reakcją. Zniszczył całą wioskę jedynie dlatego, że sześciu jej mieszkańców przeciwko niemu

spiskowało. Na targu w Aix zabił młodzieńca za to, że rzucił w niego kamieniem. Uwięził najzamożniejszych marsylskich kupców, gdyż odmówili złożenia mu hołdu, i każdego roku kazał jednego z nich powiesić, próbując sobie w ten sposób podporządkować to harde miasto.

– Słabość jest matką porażki – mawiał do Beatrycze, gdy skarżyła się na jego okrucieństwo. – Przecież chcesz zostać cesarzową, prawda?

Okręt zacumował blisko wydm, gdzie pół tuzina rycerzy czekało, aby ich powitać. Joinville wziął Małgorzatę na ręce i powoli, bardzo powoli, zaniósł na brzeg, bacząc, by podwiniętej sukni nie zamoczyła w wodzie sięgającej mu do pasa.

Beatrycze z niecierpliwości przestępowała z nogi na nogę. Karol jej powiedział, że Outremer stanie się częścią ich cesarstwa. Nie mogła się doczekać, żeby mu w tym pomóc.

– Król, twój brat, dobrze mnie traktuje – powiedziała mu w nocy poprzedzającej jego lądowanie u brzegów Egiptu. – Pozwól mi przekonać go w twoim imieniu.

Długie lata spędzone u boku ojca nie poszły na marne: Beatrycze знаła się na mężach, umiała używać perswazji. Ludwik, mimo pobożnej skromności, słuchał jej, gdy mówiła, jego spojrzenie zaś nawet bałamuciło jej gors. Zamierzała szybko wkraść się w jego względy i dzięki temu uodpornić go na rady krótkowzrocznego Roberta z Artois, a także uczulić na przebiegłe sugestie Karola (to on bowiem powinien być królem Francji; powiedziała mu to jego własna matka). Razem uczyniliby tę wyprawę najskuteczniejszą ze wszystkich, wykraczającą poza najśmielsze oczekiwania papieża. Wynagrodziłby wtedy Karola ziemią i zamkami, być może nawet świętym miastem Jerozolimą! Albo Gaskonią,

z którą Anglia najwyraźniej nie potrafiła sobie poradzić.

– Kot uwielbia ryby, lecz nie lubi sobie moczyć łap – dogryzła męż czyznom stojącym na brzegu. – Który z was pierwszy mnie dosięgnie? Który zostanie moim kawalerem?

Rzucili się do wody, nie spuszcżając z niej wzroku, z pięknej hrabiny, żony królewskiego brata, jednej ze sławnych sióstr sabaudzkich, cennej nagrody.

Nie nastał jednak ten dzień, w którym prosty rycerz mógłby się przechwalać, że trzymał w swych ramionach samą Beatrycze Prowansalską, przegonił ich bowiem Karol na koniu, ochlapując wszystkich. Zeskoczył do wody i podniósł ją, wywołując jej śmiech.

– Co ci zajęło tyle czasu? Omalże nie poszłam za innym męż czyzną.

– W twoim przypadku nie ma żadnego innego męż czyzny.

Pogalopowali po piasku, przez most rozpięty nad rozlanym i leniwym Nilem, wzdłuż wysokich murów Damietty. Wóz bez koła leżał, przechylony, jego ładunek osmalony od ognia podłożonego niewątpliwie po to, aby powstrzymać Francuzów od zrabowania zawartości. Targ również podpalono, a po licznych straganach, namiotach, ubraniach oraz żywności pozostały kupki popiołu. Pył z osmolonych resztek książek, tkanin, dywanów, mięs i jarzyn roznosił gorący wiatr.

– Zamierzali pozbawić nas pożywienia. Mogli sobie zaoszczędzić trudu – stwierdził Karol. Ludwik załatwił u kupców w Genui i Pizie dostawę prowiantu dla kobiet, na czas, kiedy ich mężowie będą walczyli.

Wzięła go pod rękę i weszli do pałacu sultana, okazałego białego budynku z minaretami, łukowymi bramami i niezliczonymi oknami. Ludwik, Robert oraz legat leżeli na czerwonych kobiercach, podparci niebieskimi

poduszkami, przykrywającymi posadzkę ułożoną z żółtej, niebieskiej i białej ceramiki. Na ścianach wisiały bogato zdobione, błękitno-złote makaty. Karol powiedział, że była to jedyna rezydencja, której ze wszystkiego nie ogołociono. Być może dlatego, że sułtan przebywał w Wielkim Kairze. Albo dlatego, że straż pałacowa trzymała szabrowników na dystans do ostatniej chwili, zanim w końcu sama nie uciekła.

– Jakże to miło ze strony Saracenów, że ewakuowali miasto, zostawiając go nam – rzekł Robert. – Rzeczywiście, nasz widok musiał bardzo tych groźnych Turków przerazić, skoro podwinęli ogon i czmychnęli.

– A to była zaledwie jedna czwarta naszej armii – dodał Ludwik. – Dziękujmy Bogu za to, że zwielokrotnił naszą liczebność w ich oczach.

Beatrycze podała Robertowi swą dłoń na powitanie. Musnął ją upalnym pocałunkiem,

natomiasz Ludwik wręcz przyssał się do jej skóry, uśmiechnął, a potem dłoń lekko uściskał.

– Witaj, siostrzyczko – rzekł. Cieszymy się, widząc, że dotarłaś bezpiecznie.

– Dzięki Panu i wszystkim świętym – odparła z głę bokim dygnięciem. – Mam jedynie nadzieję, że mogę ci się tutaj do czegoś przydać. Jak wiesz, całymi latami pomagałam ojcu rządzić Prowansją, w czasach, kiedy znajdowała się pod nieustającym atakiem.

– Strateg jest z niej genialny – powiedział Karol, gdy zajmowali miejsca naprzeciwko króla.

– Nasza strategia jest prosta: terroryzować i zdobywać – powiedział Robert.

– Owszem. I wyobraź sobie przerażenie, jakie wzbudzimy, kiedy powróci reszta naszych okrętów. A jest ich aż tysiąc!⁴⁸⁾ I nie zapomnij o armii Alfonsa – Ludwik zacierał dłonie. – Przetoczmy się przez ląd niczym chmura szarańczy aż do Ziemi Świętej.

48) Flota krzyżowców nie była tak liczna.

– Z pewnością nie zamierzasz czekać na posiłki, skoro masz już na miejscu ludzi rwących się do walki – rzekł Karol.

– Ludzie, z którymi walczyliście na wydmach, są już w drodze do Wielkiego Kairu. Dlaczego nie ruszyć za nimi w pościg i nie wybić co do jednego? To by zasiało strach w sercu sułtana – dodała Beatrycze.

Ludwik uśmiechnął się pobłaźliwie. – Doceniamy twoje przemyślenia, lecz chcielibyśmy wiedzieć, co się dzieje z twoim człowiekiem, de Joinville'em. Czy to nie on eskortował ciebie i twą siostrę na plażę?

– Tu jestem, Wasza Wysokość – de Joinville wszedł w tym momencie z Małgorzatą pod ramię. – Przyprawiam twą niezrównaną panią – dodał, wykonując gest w kierunku królowej, która zarumieniła się z przyczyn, których Beatrycze mogła jedynie się domyślać.

– Chodź i doradź nam – Ludwik ponownie usiadł na swojej poduszce. Małgorzata podeszła, zamierzając się obok niego, de Joinville zaś za nią, aby podsunąć jej poduszkę, równie zręcznie i troskliwie jak służący.

– A jaka jest twoja opinia, de Joinville? – zapytał Ludwik. – Robert sugeruje, abyśmy tutaj poczekali na resztę armii, zanim ruszymy na Wielki Kair. Karol natomiast radzi natychmiast uderzać.

– Kair? A ja myślałam, że przybyliśmy zdobyć Jerozolimę – wtrąciła się Małgorzata.

Ludwik zmarszczył brwi. – Kobiecie może być trudno pojąć strategię wojskową.

– A czy podczas ostatniej wyprawy egipski sułtan nie zaoferował, że podda Jerozolimę w zamian za Damiettę? – powiedziała.

– Mój poprzednik, Pelagio Galvani, odmówił, a następnie utracił oba miasta – powiedział wysłannik papieski.

– Wobec tego Damietta musi mieć dla Egipcjan wielkie znaczenie, kluczowe wręcz, jak sądzę, jako port handlowy z Włochami. Może moglibyśmy zawrzeć podobny układ teraz?

– Pomysł królowej jest znakomity – ciemne oczy de Joinville'a były w nią intensywnie wpatrzone.

Śmiech Roberta zabrzmiał niemiło. – Owszem, lecz, niestety, o krok spóźniony.

– Sułtan już złożył taką ofertę – rzekł Ludwik. – Dziś właśnie otrzymaliśmy wiadomość, kiedy de Joinville zabierał ciebie z okrętu.

– Dzięki Bogu więc – szepnęła Małgorzata.

Joinville uśmiechnął się. – To świetne wieści, szczególnie wobec naszych strat. Z tak niewielką liczbą ludzi w naszym obozie trudno byłoby nam pokonać turecką armię w Kairze.

– Dostarczyłeś mi odpowiedzi, jakiej chciałem – Ludwik założył ręce i oparł się z satysfakcją o poduszkę. – Pozostaniemy tu dotąd, dopóki nasze okręty do nas nie dołączą,

albo nasz brat nie pojawi się z drugą armią. A wtedy rozważymy, które miasto zdobędziemy pierwsze, a także, w jaki sposób.

– Ale... czy sułtan pozwoli nam tu zostać? – zapytała Małgorzata.

– Nie ma wyboru – odparł Robert. – Damietta należy do nas.

– Sułtan złożył ofertę. Król odpowiedział „nie” – podsumował Karol, wyraźnie zdegustowany.

Beatrycze się zdumiała. – Rozmyślnie?

Stała wpatrzona w Ludwika, nie mogąc uwierzyć, aby był na tyle głupi.

– Oczywiście, że odpowiedzieliśmy „nie” – powiedział Robert. – Czemu mielibyśmy oddawać Damiettę? Zatrzymamy ją, a Jerozolimę również zdobędziemy.

– Byłoby to nawet możliwe, gdybyśmy popłynęli w górę Nilu jeszcze dziś – stwierdził Karol. Moglibyśmy dotrzeć do świętego miasta zanim dotrą tam wojska sułtana z Aleksandrii.

Robert założył ręce na piersi.

– Zaczekamy – odparł Ludwik. – Niebawem przybędzie Alfons. Mają też do nas powrócić zagubione okręty. Wtedy zdobędziemy Jerozolimę dla Kościoła nie tylko na ten jeden dzień, lecz już na zawsze.

– Nie czekaj zbyt długo – powiedziała Beatrycze. – Podczas ostatniej wyprawy armia znalazła się tutaj w pułapce przez sześć miesięcy. Nil wylewa każdego roku, jak słyszałam, i nie można go wtedy przekroczyć.

– Niech Wasza Wysokość mi wybaczy, lecz czy we Francji teraz rządzą kobiety? – odezwał się Robert i zwrócił się do niej. – My, mężczyźni, przybyliśmy zdobyć świętą ziemię dla naszego Pana Jezusa Chrystusa. Zabraliśmy ze sobą kobiety, by nas podnosiły na duchu, a także chroniły od pokuszenia – uśmiechnął się. – Moja pani będzie musiała się pospieszyć, zanim mnie nie zniewoli jakaś piękna Saracenka.

– Zwlekanie okazało się fatalnym błędem wszystkich poprzednich wypraw – rzekła Beatrycze. Pochyliła się i położyła dłoń na dłoni Ludwika. – Karol proponuje nowy sposób. Dlaczego go nie spróbować?

– Owszem, należy pamiętać o błędach przeszłości, aby ich nie powtórzyć – dodała Małgorzata.

Ludwik zrobił kwaśną minę. – Po co król zabiera ze sobą królową na wyprawę jak ta? Dla wsparcia, a nie, żeby się sprzeczać.

– Ja się nie sprzeczam. Jedynie radzę.

– Gdybym sobie życzył kobiecych rad, zabrałbym ze sobą matkę – rzekł Ludwik, odwracając się od niej. – Ona przynajmniej wie parę rzeczy na temat prowadzenia wojny.

Małgorzata opuściła wzrok, jej twarz poczerwieniała. Beatrycze mogła sobie świetnie wyobrazić ostrą replikę cisnącą się Małgorzacie na język, której nie wypowiedziała, podobnie jak nie odezwała się ona sama. Robert z Artois

od zawsze był głupcem, i to najgorszego rodzaju, twierdził Karol, a na dodatek mającym się za geniusza. Ludwik był jeszcze większym głupcem, słuchając jego rad i pomijając Małgorzatę, zawsze najmądrzejszą osobę w każdym zgromadzeniu.

Małgorzata uniosła wzrok i spojrzała w oczy Beatrycze. Zamiast spodziewanego poniżenia, Beatrycze dostrzegła w nim pogardę. Brak szacunku ze strony Ludwika był niczym nowym, jak się wydawało. Nic dziwnego, że tak rozpaczliwie pragnęła Tarasconu! Pozbawiona wsparcia męża prowadziła żywot niepewny, nigdy nie wiedząc, co jej przyniesie los. Posiadanie własnego zamku w Prowansji przynajmniej dałoby jej pewne poczucie bezpieczeństwa.

A jednak nie. Prosiła już o to Karola tak wiele razy, że teraz na nią warczał. Małgorzata chciała całej Prowansji, jak twierdził. Oddanie jej Tarasconu byłoby jak zaproszenie wilka do owczarni. – Pożarłaby nas – powiedział.

Przyglądając się teraz siostrze, nie była już tego zbyt pewna. Czy Małgorzata nie mogła po prostu podważyć woli ojca, gdyby tego chciała? Kościół popierał prawo pierwородnego do spadku. Jedyną zaś rzeczą, o którą ona kiedykolwiek poprosiła, był jej posag.

– W przeciwnym razie nie wniosę niczego do mojego małżeństwa. To kwestia szacunku.

Szacunek. Beatrycze nagle zrozumiała, dlaczego królowa potężnej Francji tak bardzo zabiegała o zamek w małej Prowansji. Posiadanie Tarasconu podniosłoby jej pozycję w oczach poddanych. Nie byłaby już dłużej bezziemną córką biednego hrabiego, lecz dziedziczką części posiadłości ojca. Tarascon był potężną fortecą, mogącą chronić jej siostrę na wiele sposobów.

Patrząc w jej oczy, Beatrycze po raz pierwszy poczuła to, co czuła Małgorzata. Po raz pierwszy również poczuła coś innego: pragnienie, aby siostrze pomóc. *Rodzina na pierwszym*

miejsu. Nazajutrz, zanim mąż czyżni wyruszą do Kairu, zamierzała jeszcze raz porozmawiać z Karolem. I tym razem sprawić, że jej wysłucha, a tym samym nareszcie ona odzyska miłość siostry.



Eleonora

Kłamcy i zdrajcy

Londyn, 1250 r.

Lat dwadzieścia siedem

GDYBY ŚNIŁA, BYŁBY to koszmar. Niestety, sąd nie był snem, z którego zbudziłaby się z ulgą i roześmiana. Szymon de Montfort od trzech lat człowiek Henryka w Gaskonii, stał przed radą baronów z szyderczym uśmieszkiem na ustach, chwając się okrucieństwem wobec tamtejszych ludzi. A jednak to nie jego tego dnia sądzili, lecz jej kuzyna Gastona, tego samego, który uratował jej życie, kiedy rodziła w Bordeaux. Oskarżano go o sprzeciw wobec Szymona, a zatem wobec angielskiej korony.

Trzeba było jednak przyznać, że Gaston nie był niewiniątkiem. Jego żądza władzy, a także pozbawiona skrupułów pogoń za nią, przebijały z zarozumiałej buńczuczności oraz wyniosłego

tonu. Choć był jeńcem Szymona, ani razu nie spuścił głowy. Zamiast tego, nawet puszczał do niej oko! Na widok jej surowej twarzy wykrzywił się, robiąc osobliwą minę, która mówiła, że to, co zrobił, choć może nie było do końca uczciwe, to jednak niezmiernie przyjemne. Ciemne wąsy jedynie wzmacniały to wrażenie. Przez brak zarostu na podbródku wyglądały jak brud, i Eleonorę aż świerzbiło, żeby ten brud z niej wytrzeć.

– Dla Anglii jest zdrajcą – stwierdził Szymon. – Jego najazdy na zamki kosztowały nas krocie za naprawy i umocnienia.

– Gastonie de Béarn, gdzie leży twa lojalność? – zapytał Henryk. – Po stronie Anglii czy też Kastylii, a może Nawarry, których królowie konspirują, aby nam odebrać Gaskonię?

– Jestem lojalny wobec Gaskonii.

Eleonora się uśmiechnęła. Tą sprytną ripostą udało mu się odpowiedzieć na pytanie

zadane przez Henryka, wcale nań nie odpowiadając. Jego uniki otworzyły jej szansę pomocy w wydostaniu się z tego kłopotliwego położenia. *Nie zapomnę*, powiedziała do niego po tym, jak mała Beatrycze bezpiecznie się urodziła, kiedy przybył z odsieczą do Bordeaux, aby im obu uratować życie. Miała wobec niego wielki dług wdzięczności, który teraz przyszło jej spłacić, mając nadzieję, że pozyska w ten sposób jego posłuszeństwo wobec Anglii. Jako wicehrabia Béarn i protektor Zakonu Świętego Jakuba dla Wiary i Pokoju, miał w Gaskonii wielkie wpływy.

– Czemu się przeciwstawiasz angielskiej władzy? – zapytała. – Wolisz smalić cholewki do Białej Królowej, niepomny jej okrucieństwa, aniżeli poprzeć Henryka i mnie, którzy dali ci tak wiele wolności?

– Wolność tkwi w ludzkich umysłach, a także w sercach – odparł. – Nie można jej ani dać, ani odebrać.

– Czemu więc walczysz przeciwko nam?

– Moja Pani, droga kuzynko, mą odpowiedź zapewne już znasz. Lud Gaskonii nie tak bardzo się różni od ludu twojej ojczystej Prowansji. Wspomnij, jak Prowansalczyki walczyli z tym, co im narzucał Francuz Karol Andegaweński. My, Gaskończycy, też nie chcemy, aby naszymi ziemiami rządził cudzoziemiec. Nie chcemy także przysłanych przez was administratorów, ludzi niekompetentnych i przekupnych, wyłudających od naszych baronów pieniądze, by nimi nabijać własną kabzę.

– Szymon de Montfort jest uczciwy jak iza – rzekła.

– On może i jest uczciwy, moja Pani. Lecz także okrutny.

Pokiwała głową. Co do pewnych cech Szymona nie miała wątpliwości: że jest ambitny, wytrwały, że humory ma równie zmienne jak Henryk, że stoi okrakiem między Anglią a Francją, gdzie podobno kocha króla Ludwika

niczym brata. Ale okrutny? Z pewnością Eleonora de Montfort wspomniałaby o tym poprzedniej nocy, kiedy razem z nią wieszerała w komnacie, a potem rozmawiały jak siostry, do świtu.

– Te oskarżenia doszły już do nas wcześniej – rzekł Henryk. – Opowiedz nam coś więcej.

Szyderczy uśmiech zniknął z twarzy de Béarna. Buta w jego głosie ustąpiła miejsca smutkowi. Eleonora miała ochotę zatkać uszy. Szymon, jak twierdził, przywiązywał ludziom do dłoni świece, by ich palce paliły się razem z łojem. Wstrzykiwał im w ciało ocet, a potem przyglądał się, jak krzyczą i wiją się. Wiązał im ręce za plecami, a do stóp przywiązywał ciężkie, żelazne pręty, aby następnie zawiesić ich na belce i w ten sposób oderwać członki od ciała.

– Jeśli to prawda, to w jaki sposób udało ci się uciec, nie doznawszy szwanku? Przecież to

ty jesteś przywódcą gaskońskiej rebelii? – zapytała, przerywając spis okrucieństw.

Opuścił głowę. – Nie wiem, mogę jedynie przypuszczać.

Zwróciła się do Szymona, którego oczy ciskały pioruny. – Oszczędziłem mu katuszy z szacunku do ciebie, Pani.

Więc przyznał się do tortur. Eleonora opadła na tron. Co się stało z Szymonem? Dawniej taki szlachetny mąż czyzna i wierny przyjaciel, zdradził ich oboje, stosując potworne, zakazane sankcje. A mimo to nadal chciał, aby jej kuzyna powiesili za zdradę. Czy to miała być próba? Bo skoro tak, to Szymon okazał się tym, który nie wyszedł z niej zwycięsko. Musiała jednak uratować tę przyjaźń. Teraz potrzebowała go po swojej stronie bardziej niż kiedykolwiek.

– Chcieliście informacji – rzekł Szymon. – Chcieliście porządku. Chcieliście, aby zbierano podatki. Teraz macie te wszystkie trzy rzeczy, a na dodatek macie przywódcę buntowników.

– Lecz jak moglibyśmy go zatrzymać, usłyszawszy te wszystkie opowieści na twój temat? – wykrzyknął Henryk. – Czyż nie widzisz? Traktując tak bestialsko najbardziej szanowanych mężów Gaskonii, wzniciłeś przeciwko nam wielki gniew. A co się tyczy zebranych przez ciebie podatków, ich suma nie zrekompensuje tego, co roztrwonileś. Zmarnowałeś nasz czas, nasze pieniądze i nasze dobre stosunki z Gaskonią.

– Gaskończycy to kłamcy i zdrajcy – Szymon rozejrzał się po sali. Jego oczy spoczęły na chwilę na Eleonorze, zanim powróciły do Gastona.

– Ostrzegałem ich. Wiedzieli, czym ryzykują, plądrując, gwałcąc i paląc domy popleczników w Anglii. Nie zrobiłem też nic bez zgody parlamentu – przedstawił dokument podpisany przez przywódców rady baronów.

Odetchnęła z ulgą. Szymon miał placet. Sąd musiał go teraz uniewinnić.

– Patrzcie tu! – z triumfalnym śmiechem wymachiwał kolejnym pergaminem pod nosem Henryka, czyli podpisaną przez niego siedmioletnią delegacją Szymona do Gaskonii wraz z obietnicą zwrotu wszelkich kosztów poniesionych w związku z fortyfikacją zamków tego księstwa.

– Spędziłem tam niecałe trzy lata, a już mam zaległości w związku z tymi naprawami.

Na chwilę zamilkł, a potem wysokim rozkazującym głosem dodał: – Domagam się, abyś mi zwrócił wszystkie pieniądze, jakiem wydał w twojej służbie.

Twarz Henryka zrobiła się wpierw czerwona, a potem purpurowa. Oczy wyszły mu na wierzch. Usta zacisnął tak mocno, że aż zbiełały. Eleonora wstrzymała oddech. Ona, Henryk i kanclerz – sir John Maunsell – przeznaczyli wiele godzin na spisanie tej umowy, następnie poświęcając wiele innych na przekonywaniu Szymona, aby ją uznał. –

Henryk nigdy nie zapłaci – powiedział wtedy Eleonorze.

Gdyby tylko zechciał opuścić wzrok. Okazanie pokory mogłoby mu zapewnić to, czego pragnął. Tymczasem on, Szymon nieustępliwy, zmierzył Henryka wzrokiem hardym, jakby byli sobie równi, albo, jeszcze gorzej, jakby to on sam był tym surowym ojcem, Henryk zaś krnąbrnym dzieckiem.

Henryk dostrzegł to. Jego spojrzenie stało się ostrzejsze.

– Nie – rzekł. – Nie dotrzymam obietnicy.

Sala wstrzymała oddech.

– Nigdy ci nie zezwoliłem na okrucieństwo wobec gaskońskiego ludu, który mi służy, który liczy na moją – ich księcia – sprawiedliwość, nie zaś na wymuszanie i tortury. Tak, jak ty zdradziłeś mnie, tak ja zdradzę ciebie. Nie dostaniesz ode mnie ani grosza.

Szymon wystąpił naprzód, rozpychając królewskich strażników próbujących go trzymać

na dystans. – Zdrada! To słowo jest kłamstwem – wykrzyknął. – Gdybyś nie był moim suzerenem, byłaby to twoja marna godzina.

Eleonora chwyciła się oparcia tronu, czując, że może z niego spaść. Henryk tkwił w kamiennym milczeniu. Pomyliwszy ich zaskoczenie ze słabością, Szymon zrobił kolejny krok do przodu i wytknął Henryka palcem. – Wobec takich kłamstw jak twoje, kto ci jeszcze uwiery, żeś jest chrześcijaninem?

Eleonora wyprostowała się na tronie. Tym razem posunął się za daleko. – Dość tego, Sir Szymonie.

– Czy ty się kiedykolwiek spowiadasz? – zapytał Henryka.

– Nie odpowiadaj mu – rzekła Eleonora. Sama wielokrotnie zastawiając słowne pułapki, przejrzała na wylot grę Szymona. Choć jej własne małżeństwo ostatnimi czasy mocno się nadwyreżyło, to nie życzyła sobie robienia z Henryka głupca.

– Istotnie, chodzę do spowiedzi – odparł Henryk z dumą w głosie.

– Powiedz mi więc, o królu, jakież cel ma twoja spowiedź – Szymon obrócił się twarzą do tłumu – skoro brak w niej skruchy?

Skrzyżował ręce, zadowolony z siebie, mimo tego wszystkiego, co właśnie utracił: przyjaźń Eleonory, względy króla i szanse na powrodozenie w Gaskonii.

Henryk się zerwał. – Okazałem skruchę – zawołał. – Żałuję, że pozwoliłem ci przybyć do Anglii, poślubić moją siostrę i posiąść tutaj ziemię i zaszczyty. Żałuję także tego, Bóg mi świadkiem, że wysłałem cię do Gaskonii. A jednak powrócisz tam i zaprzestaniesz tych okrutnych środków, a także zaprowadzisz pokój, nie otrzymawszy ode mnie ani grosza więcej. A gdybym usłyszał od ciebie choćby jeden raz jeszcze podobne obelgi, każę cię wtedy powiesić na London Bridge, gdzie będziesz wisiał

dopóty, dopóki w moim księstwie nie zapanuje pokój.



Jej najdroższej przyjaciółki Eleonory de Montfort już nie było. Szymonowi, który przebywał w areszcie Tower, jakoś udało się żonę dokądś wyprawić, jakby jej też groziło więzienie. Eleonorę gnębiła myśl, czy jeszcze kiedyś zdoła się z nią zobaczyć. Bo choć gniew Henryka gasł szybko, to Szymon zazwyczaj nie wybaczał urazów. Być może odtąd będzie ją trzymał od nich z dala, na złość.

Chodziła tam i z powrotem przed kancelarią, w której Henryk spotkał się z Johnem Maunsellem i jej wujem Piotrem, by podjąć decyzję o losie Szymona. Po wydaniu przez radę przychylnego mu orzeczenia, oczyszczającego go ze wszelkich wykroczeń, Szymon próbował rzec

się stanowiska, lecz Henryk mu na to nie pozwolił.

– Nie uda ci się wykręcić z tych siedmiu przyrzeczonych lat, znieważając mnie – orzekł.

Eleonora spacerowała po rozświetlonym pochodniami Westminster Holl i martwiła się. Cóż oni tam knuli? Jaki los miał spotkać Szymona, skoro nie miała wpływu na ich rozmowy? Jak Henryk sobie teraz poradzi, pozbawiony dobrej woli Szymona? Małgorzata donosiła, że Szymon zaprzyjaźnił się w królem Francji. *Szymon drepce za Ludwikiem, jakby był szczeniakiem, a kieszenie Ludwika pełne smakotyków.* Istotnie, planował przyłączyć się do wyprawy krzyżowej Ludwika, zanim Eleonora, usłyszawszy o jego zamiarach, nie przekonała Henryka, aby zamiast tego posłał go do Gaskonii.

Teraz już nic więcej nie mogła dla niego zrobić. Z powodu łą czącej ich przyjaźni, wyłączono ją z narady. I to ją Henryk obwiniał

o nominację w Gaskonii, choć, prawdę mówiąc, decyzja Szymona o przyłączeniu się do francuskiej wyprawy po krzyż zirytowała również i jego. Szymon znał sekrety Henryka. Ostrze niebezpieczeństwa mogło rozwiązać mu język na tyle, aby te sekrety wyjawił francuskiemu królowi.

W kancelarii głos Henryka unosił się i opadał. Eleonora przyłożyła ucho do drzwi.

– Moja Pani.

Zaskoczona, aż podskoczyła. Obróciwszy się, ujrzała, wydymającego wargi, przyrodniego brata Henryka, Wilhelma de Valence z Lusignanów.

– Sir Wilhelmie! Cóż cię tutaj sprowadza? – zapytała, nienawidząc własnego nerwowego śmiechu, podobnego do chichotu dziecka przyłapanego na niecznym występku.

Uśmiechnął się w ten irytujący i fałszywy sposób, zastrzeżony, czego była świadoma, specjalnie dla niej. – Wezwano mnie na naradę.

Nawet nie potrafiła ukryć rozczarowania. Zadowolony z siebie, Wilhelm przemknął do kancelarii. – Ściszcie głosy, skoro pragniecie zachować wasze słowa w tajemnicy – usłyszała, jak mówi. – Zaskoczyłem pod drzwiami kogoś, kto was podsłuchiwał.

Z rozpaloną twarzą wbiegła po schodach do swej komnaty. Jej sokół, Fortuna, odwrócił głowę, aby się jej przyjrzeć z wnętrza klatki wiszącej na haku zamocowanym na kolumieńce łoża. Padła na krzesło i, wpatrzona w ogień, zaczęła śledzić ruchliwe cienie tańczące na ścianie. Uczestnictwo Wilhelma de Valence nie wróżyło Szymonowi nic dobrego. Mąż czyżni nienawidzili się, odkąd Wilhelm poślubił Joannę de Munchensi, dziedziczkę Pembroke. Wilhelm zagarnął zamek Pembroke dla siebie, mimo że Wilhelm Marshal podarował go przed śmiercią Eleonorze de Montfort. Od tamtej pory prowadzili o niego boje, zakłócając okrzykami i wyzwiskami narady baronów.

Ponadto narzekania Wilhelma zaszkodziły przyjaźni wcześniej łą czącej Szymona z Henrykiem. Na przykład obelżywe określenie „Karol Prostack”⁴⁹⁾, jakiego Szymon użył przed dziesięciu laty, być może poszłoby w zapomnienie, gdyby Wilhelm de Valence często mu go nie wypominał.

49) Chodzi o Karola III Prostaka – Charles III le Simple – króla Francji. Prostack jest przeinaczeniem, ponieważ jego łaciński przydomek brzmiał: *Simplex* – prostoduszny, bezpośredni, szczery, uczciwy. Dopiero w późniejszych czasach przydomek wypaczono. Autorka nawiązuje do błędnej interpretacji.

Starcie z Szymonem mogło się skończyć źle. Eleonora ostrzegała o tym Henryka wielokrotnie, lecz on już jej nie słuchał jak dawniej. Teraz słuchał Wilhelma, występującego przeciwko niej, pożądanego dla własnej rodziny każdego tytułu, nadania ziemskiego i unii, wcześniej aranżowanych przez Henryka dla krewnych Eleonory. Dzięki Bogu wuj Piotr

wezwał do Anglii trzystu sabaudzkich kuzynów, siostrzenic i siostrzeńców. Eleonora zamierzała im wszystkim znaleźć odpowiednie partie, aby potem mogli ją wesprzeć, gdyby zaszła taka potrzeba.

Wilhelm miał określony cel: poróżnić Henryka z nią i jej krewnymi. Henryk, wielce łaknący rodziny, ułatwił mu to zadanie. Na przykład w sprawie wuja Bonifacego podczas wizyty u świętego Bartłomieja, gdzie kuzyn Eleonory, Filip, był świadkiem niepięknego incydentu, a potem im go zrelacjonował. Henryk jednak już sobie zdążył wcześniej wyrobić zdanie.

Jak zwykle czerwony na twarzy, chodził tam i z powrotem po komnacie, machając rękami. Wielki wstyd, oznajmił. Po tym wszystkim, co zrobił, aby pomóc jej rodzinie. Gdyby tylko posłuchał Wilhelma i jako arcybiskupa Canterbury wyznaczył ich brata Aymera (który nawet nie umiał czytać!). Zamiast tego przystał na

ofertę Eleonory. Jakby ona była jakąś kura
dziobiącą go, kierującą nim.

Eleonora usiadła na łożu, trzymając dłonie
w gronostajowej mufce, pocierając je z zimna
i powtarzając sobie, że musi zachować spokój.

– Arcybiskupstwo Canterbury jest ważnym
stanowiskiem – oznajmiła. – Nie sędzę, żeby
Aymer się nadawał.

– Przynajmniej nie biegałby i nie mordował
mnichów – wykrzyknął Henryk.

– Wuj Bonifacy też nie.

– Twój wuj nieomal zabił podprzeora
u Świętego Bartłomieja.

– To gruba przesada.

– Rzucił go na ziemię!

– Po tym, gdy podprzeor zaatakował go
laską. To stary człowiek, prawdopodobnie
upadł.

– Twój wuj wydobył miecz, Eleonoro. Mnisi
musieli go powstrzymać, inaczej dźgnął by
biedaka.

Eleonora odchrząknęła. – Mój słodki wuj nie skrzywdziłby muchy. Wybuchowy charakter nie zawsze skutkuje przemocą, jak sam wiesz.

– Wilhelm mówi...

– A co mnie obchodzi, co mówi Wilhelm? – syknęła Eleonora, zapominając o spokoju. – Co to obchodzi ciebie? Nie mogę zrozumieć, dlaczego słuchasz tego pyszałka.

– Jest moim bratem – odparł Henryk. Po raz pierwszy jego twarz zatrzasnęła się przed nią jak żelazna brama. Eleonora zrozumiała, że reguły ich gry się zmieniły.

Gdyby nie zwalczała nominacji Ryszarda w Gaskonii, być może Henryk nie nabrałby wobec niej takiego dystansu. Zważywszy na jego szacunek dla samej idei rodziny, podobne wystąpienie przeciwko jego bratu musiało mu się wydać herezją. W jej przypadku wystąpienie przeciwko dwóm braciom zakrawało na bluźnierstwo.

Eleonora to zrozumiała. Ona również darzyła rodzinę szacunkiem – Bóg najpierw, za nim rodzina, a ojczyzna na trzecim miejscu – brzmiały ostatnie słowa Mamy, zanim ją wysłała do Anglii. Lecz Mama wiedziała też, że lojalność nie musi być ślepa. Im wyraźniej coś się widzi, tym lepiej można walczyć.

Eleonora widziała Henryka wyraźnie. Widziała też Szymona. Jak bardzo są do siebie podobni, a także jak bardzo się różnią – niczym stal i krzemień, nieszkodliwi rozdzieleni, lecz iskrzący, gdy się zetną. Obaj równie uparci, równie pobudliwi i równie ambitni. Myślała, że rozdzielenie wyjdzie im na dobre. Sądziła, że uratuje Szymona, posyłając go na Morze Brytyjskie. Lecz przede wszystkim pragnęła utrzymać Gaskonię poza zasięgiem chciwych rąk Ryszarda Kornwalijskiego.

Powinna była jednak zasugerować, aby to Ryszard udał się do Gaskonii. Być może wtedy wynegocjowałby pokój z buntownikami, na

dodatek za znacznie niższą cenę niż koszt niekończących się wojen Szymona. Poślanie go w dalekie strony być może pomogłoby również Sanchy.

Listy siostry coraz bardziej ją niepokoiły. *Traktuje mnie coraz surowiej, odkąd dziecko umarło.* Mimo że szybko urodziła mu kolejnego syna, Ryszard już ich postradał zbyt wielu, jak się wydawało, żeby obudzić w sobie uczucie do następnego dziecka. *Ignoruje nasze małego Edmunda, łamiąc mi przez to serce, bo to dziecko wspaniałe, mimo że tak brutalnie poczęte.*

„Brutalnie poczęte”. Czy to powinno ją było zaalarmować, czy rozbawić? Przecież nawet krakanie wrony mogło wprowadzić nieśmiałą Sanchę w dygot. Dlaczego więc tak mocno zbladła, kiedy Eleonora odmówiła jej prośbom oddania Gaskonii Ryszardowi? Słyszając od Eleonory „nie”, Sancha zrobiła krok w tył, jakby Ryszard zadał jej cios pięścią.

A przecież Ryszard nie był wojownikiem. Był negocjatorem, najlepszym w całej Anglii. Był też kochankiem, czemu przed rokiem tak dobitny wyraz dała Joanna de Valletort. Jej pojawienie się podczas festynu na cześć Sanchy z nieślubnym synem Ryszarda u boku wywołało skandal, co jej było w smak. Najwyraźniej chciała mieć pewność, że Ryszard nie zapomni, kto mu urodził pierwszego syna. A Ryszard, jak się wydawało, niczego nie zapominał: z chwilą, gdy baronessa wkroczyła do sali, przyjął postawę łowczego psa.

Sancha nie mogła z nią konkurować. Złote włosy i pełne wargi nie kompensowały braku wyrafinowania, nie w przypadku męża czyżny, jakim był Ryszard. Mama o tym wiedziała i dlatego olśniewała go rozmową podczas uczyty weselnej Sanchy, jakby to ona była panną młodą. Oszołomiony urodą Sanchy i upojony rozumem Mamy Ryszard nie zauważył rumieńców i zająknięć świeżo poślubionej żony,

jej nerwowej zabawy obrusem ani pozbawionego pewności śmiechu z żartu, który nie całkiem zrozumiała. Gdyby wcześniej to wiedział, z pewnością znalazłby sobie inną, kochającą i pobożne serce znaczy bowiem niewiele dla męża czyżny, który serca nie ma wcale.

Ryszard poślubił Sanchę nie ze względu na jej serce, lecz dla jej wpływu na królowe Anglii i Francji, a przynajmniej tak twierdził. Ich matka przedstawiła inną relację, o tym, jak odwiedził ją po drodze do Outremer i doskonałość Sanchy go oczarowała. Robiła takie samo wrażenie na każdym mężu czyżnie, nawet na Henryku, choć może nie powinna pomyśleć „nawet na Henryku”, jakby Henryk niezdolny był pożądać innych kobiet.

Z sieni dobiegły głosy. Eleonora wstała i zeszła na dół, żeby usłyszeć wyrok. John Maunsell pokłonił się z kamienną twarzą. Wilhelm rozwinął pergamin i, jak zwykle, protekcjonalnie wydał usta. Lecz ona szukała twarzy

Henryka, ukochanej twarzy z opadającą powieką, która teraz wyglądała, jakby opadła bardziej niż zwykle. Był strudzony. Zmęczenie spowodowało, że wzrok miał mętny, gdy odwzajemnił jej spojrzenie.

– Jak wam poszło? – zapytała Henryka, sięgając po jego dłoń.

– Powinnaś raczej zapytać, jak poszło Szymonowi – odparł Henryk. – Uzgodniliśmy... warunki.

– Warunki?

– Reguły, moja Pani – wtrącił Wilhelm.

– Wytyczne dla jego zachowania po powrocie do Gaskonii. To, jak sobie życzymy, aby postępował z ludźmi – dodał Maunsell.

– Jakie reguły? – zapytała. Podobnie jak Henryk, Szymon nie znosił „wytycznych” ze strony innych osób. – Czy mogłabym jej zobaczyć?

Wyciągnęła rękę, lecz Henryk cofnął pergamin.

– Są rozsądne – rzekł. – Zważywszy na okoliczności.

Uciekł wzrokiem przed jej pełnym niedowierzania spojrzeniem.

– I dlatego, nie zwlekając, spieszysz mi je pokazać?

– Moja Pani, powiem ci jedno, o ile pozwolisz. Szymon de Montfort niepomiernie się zdziwi, widząc, co mu Karol Prostack przygotował – rzekł Wilhelm. Jego śmiech jak suchy trzask przekazał Eleonorze wszystko, co chciała wiedzieć.



Małgorzata

Czas smutku

Egipt, 1250 r.

Lat dwadzieścia dziewięć

C

ISZA STAWAŁA SIĘ nieznośna. Małgorzata przechadzała się po podcieniach sułtańskiego pałacu, trzymając się obiema rękami za brzuch, w którym nosiła dziecko. Ciężyło jej równie jak jej czarnowidztwo. Gdyby tylko ustał ten ciągły wiatr albo przyniósł jej jakieś wieści.

Pełni werwy męż czyźni wyruszyli sześć miesięcy temu na rączych rumakach do Wielkiego Kairu, gdy usłyszeli, że egipski sułtan As-Salih Ayyub zmarł. Wpierw jednak ostro się spierali o to, które miasto należało podbić jako pierwsze. Baronowie kłócili się między sobą, ale również z Ludwikiem, do którego pomału zaczęli tracić zaufanie. Jego późniejsze decyzje okazały się równie katastrofalne jak

wcześniejsze. Rozbicie obozu pod murami Damietty w rezultacie stało się przyczyną licznych śmierci, jako że Saraceni atakowali ich podczas snu. Potem Ludwik odesłał do domu niektórych ze swych najlepszych rycerzy, bo ulegli urokom saraceńskich prostytutek odwiedzających obóz. Następnie nastąpił przybór Nilu – *quelle surprise!*⁵⁰⁾ – tworząc rozlewisko zbyt bagniste, by go przejść, więc ugrzęzli w miejscu na wiele miesięcy⁵¹⁾. A gdy wody opadły, wreszcie dotarł Alfons, przywożąc ze sobą, poza rycerzami, pulchną małżonkę Roberta d’Artois, Matyldę Brabancką, która rzuciła się w objęcia męża, i wtedy dopiero drużyna mogła wyruszyć. Lecz dokąd?

50) (fr.) Co za niespodzianka!

51) Armia króla z posiłkami wyruszyła 20 listopada 1249 r. do Al.-Mansury.

Do Aleksandrii, nalegał Karol. Nie tylko z tego powodu, że miasto leżało blisko Jerozolimy, ale również dlatego, że statki handlowe przyplływające do jego ruchliwego portu mogły zapewnić zaopatrzenie armii. Baronowie się z tym zgodzili, lecz, według Roberta, celem powinien być Wielki Kair. Zdobycie stolicy Egiptu osłabiłoby władzę sułtana nad Jerozolimą, ułatwiając zdobycie świętego miasta.

– Jeżeli chce się zabić węża, należy mu odciąć głowę – stwierdził.

Ludwik klepnął brata w plecy. – Dzięki Bogu, mamy podobne umysły – rzekł. – Zatem bierzmy Kair i zajmijmy ku chwale naszego Pana nie tylko Ziemię Świętą, lecz cały Egipt.

Decyzja ta została powszechnie źle przyjęta. Narzekali wszyscy: baronowie, którzy zajęli domy w Damietcie i którym kończyły się środki na utrzymanie; piechurzy obozujący na nadmorskich wydmach, którzy już zużyli większość zapasów; szczególnie zaś narzekali Beatrycze

i Karol, którym obecność Małgorzaty bądź Matyldy nigdy nie przeszkodziła nazywać Ludwika czy Roberta niekompetentnymi głupcami.

– Rzucają nas na tę samą ścieżkę zniszczenia, którą wcześniej przeszła wyprawa króla Nawarry – powiedział Karol, spacerując tam i z powrotem po sypialni, w której Beatrycze i Małgorzata leżały obok siebie na łożu, położywszy sobie wzajemnie dłonie na brzemiennych brzuchach. – To tak, jakby mój brat nie miał żadnej wiedzy o przeszłości.

Bardziej prawdopodobnie było jednak to, że Ludwik pragnął pochwalić się wielką łaską, jaką go obdarzył Bóg, odnosząc sukces tam, gdzie Tybald zawiódł. Małgorzata powiedziała to Jeanowi, który się z nią zgodził, aczkolwiek uśmiechając się, bo Ludwika kochał i tolerował jego dziwactwa. Tymczasem Małgorzata wolałaby, aby jej mąż rozbił obóz pod Damiettą trwale, zlecając Jeanowi pilnowanie pałacu i dotrzymywanie jej towarzystwa. Co wieczór,

dopełniwszy swych obowiązków w obozie, Jean odwiedzał ją w jej pokojach i siadał na jej łożu, opierając się o poduszki, żeby rozmawiać przy świetle świec. Tematy tych rozmowy były rozmaite: poezja, filozofia, polityka czy sztuka. Szampania, Prowansja, a także *Powieść o Róży*. Wojna papieża z cesarzem Fryderykiem. Miłosne przygody Białej Królowej, bo Małgorzata opowiedziała mu oczywiście wszystko, co wiedziała. Bunt w Gaskonii. Jego dzieci i jej dzieci (jednak nigdy nie rozmawiali o jego żonie). Dominikanie i franciszkanie. *Punctum contra punctum* Perotinus⁵²⁾, astronomia i smak kardamonu. Rozmawiali, dzieląc się wiedzą, wymieniając dykteryjki, otwierając serca oraz karmiąc zgłodniały umysł Małgorzaty słodkim owocem przyjaźni dopóki, z braku słów, zasypiali, ledwie stykając się dłońmi. Budząc się rano, wodziła palcem po konturach wglę bienia pozostawionego przez jego głowę na poduszce i wspominała każde jego słowo i każdy gest.

Popołudniami drzemała, aby potem mieć siłę nie spać do później nocy i znów prowadzić z nim rozmowę, pragnąc, by się nigdy nie skończyła.

52) Perotinus Magnus (Pérotin), francuski kompozytor z drugiej połowy XII w. Budowa pieśni za pomocą techniki kompozytorskiej *nota contra notam* (*punctum contra punctum*, nuta przeciw nucie), z której powstała technika polifonicznego łączenia głosów.

Teraz ciążył jej brak jego głosu, na dodatek zagłuszającego paplaninę Matyldy. Żona Roberta mówiła wyłącznie o tym, jak bardzo jest głodna, i o dzieciach pozostawionych w domu, także o mężu, według niej najwspanialszym człowieku na świecie.

– Nazywają go Robertem Dobrym, wiedziałś o tym? – powtarzała przynajmniej raz dziennie. Małgorzata wcześniej o tym nie wiedziała, lecz teraz już tak.

Sądziła, że towarzystwa zechce jej dotrzymać Beatrycze, lecz siostra źle znosiła ciężę. Często spała, Małgorzata nawet dopatrywała się w tym jakiejś choroby przyniesionej przez wszechobecne muchy. Ale kiedy ze sobą już rozmawiały, niechybnie pojawiała się dręczące je pytanie⁵³⁾, które czaiło się za każdym zdaniem. Małgorzata wtedy unosiła brew, czekając, aż Beatrycze parsknie z irytacją i odejdzie do swoich pokoi.

53) Niedopowiedziane, ale zapewne chodzi o sprawę Tarasconu.

Waśń ustała, kiedy Beatrycze urodziła. Małgorzata pozostała u jej boku przez cały czas długiego i trudnego porodu, trzymając ją za rękę, ocierając czoło i powtarzając, że ma być dzielna, a także radując się, gdy dziecko wreszcie ujrzało świat. Później, w oczach Beatrycze pojawiły się łzy, gdy razem

z Małgorzatą gruchały nad dzieckiem ślicznym, aczkolwiek zupełnie niepodobnym do Karola.

– Nie wiedziałam, że się o mnie tak bardzo troszczysz – powiedziała Małgorzacie.

– To niedorzeczne. Przecież jesteśmy siostrami.

– Nigdy nie czułam się jedną z was.

– Twoja dzisiejsza odwaga dowodzi niezbitcie, że jesteś jedną z nas.

– Dałaś mi siłę – Beatrycze rozplakała się. – Już była skłonna się poddać. Gdyby nie ty, moje dziecko najpewniej umarłoby. Jak ci się mogę odwdzięczyć?

Małgorzata odwróciła wzrok.

– Chyba mającę. Przecież wiem, czego pragniesz najbardziej na świecie. I dam ci to, oczywiście.

Małgorzata wzięła głę boki oddech, zmuszając szalejące tętno do spowolnienia. Jej siostra zapewne naprawdę majączyła. – Przecież nie

stać was na oddanie dziesięciu tysięcy marek. Twierdziłaś tak jeszcze wczoraj.

– Powiedziałam, że potrzebujemy każdego grosza na obronę naszych zamków. Lecz nie potrzebujemy wszystkich naszych zamków. Nie potrzebujemy Tarasconu.

– Natomiast potrzebuję go ja, i to bardziej, niż ci się wydaje. Ale... nie, nie możesz mi go dać.

– Mogę. Jest mój, czyż nie?

– Powiedziałaś, że Karol na to nie pozwoli.

– Mówił, że ty mu nigdy nie dałaś nic, poza bólem brzucha. Zmieni zdanie, kiedy mu opowiem, jak się mną dziś zajęłaś – powiedziała z uśmiechem.

Z kolei łzy pojawiły się w oczach Małgorzaty. Tarascon był jej! Nareszcie dostanie posag. Nareszcie będzie miała coś własnego. Gdyby Ludwik miał umrzeć przed nią, nie pozostanie bez środków do życia. Nie będzie musiała wstępować do klasztoru, normalny los

królowych, których mężowie wcześniej odpowiednio nie zaopatrzyli. Ludwik zaś nie zapisał jej niczego.

*Adonc esta be c'om s'aisi D'acho don hom a plus talan*⁵⁴⁾. Słowa Wilhelma, hrabiego Poitiers zabrzmiały szczerze. Dostawszy Tarascon, Małgorzata poczuła, że nareszcie zazna spokoju.

54) „Dobrze jest więc szukać tego, na co każdy człowiek ma największą ochotę” – Wilhelm IX Trubadur (Akwitański), hrabia Poitiers itd. – *Ab la dolchor del temps novel*.

Wiatr ustał, dowodząc, że cudom nigdy nie ma końca. Jakby z własnego wnętrza doszedł do niej głos Beatrycze mówiącej do jej dziecka: „Płacz, kochanie! Poprawi ci to humor”. Gorączka i dziwne wysypki zaatakowały dziecko zaledwie po paru dniach życia, wywołując chorobę, która nawet nie pozwalała mu kwilić.

Małgorzata usłyszała krzyk i wołanie rycerzy z Burgundii i piechurów z Genui oraz Pizy, dobiegające spod murów miasta. Spojrzała na kamienisty brzeg morza, gdzie za powiewającą na wietrze niczym ognisty ogon chorągwią św. Dionizego podążali konno rycerze Ludwika, za którymi biegli piechurzy z tarczami i włóczniami. Wydała okrzyk. Ten widok mógł oznaczać wyłącznie jedno: zwycięstwo Francji.

– *Vive la France!* – wykrzyknęła, a całe zaspane miasto ożyło. Niewiasty baronów wybiegły przed swoje kwatery z ramionami odkrytymi ze względu na duszny kwietniowy upał i pobiegły do bram. Matyllda, która stała w podcieniach pałacu razem z Małgorzatą, rzuciła: – Chwała Bogu! – i padła jej w objęcia. Małgorzata z kolei objęła Beatrycze, której dziecko w końcu rozplakało się na jej rekach.

Radość nie trwała długo. – Saraceni! – krzyknął książę Burgundii. – Wszyscy

natychmiast do pałacu. Spieszcie się do pałacu. Atakują nas!

Gdy jeźdźcy zbliżyli się, Małgorzata zauważyła, że choć na ich zbrojach i tarczach widniały lilie, a także herby Francji i jej sojuszników, to karnację mieli ciemniejszą. Saraceni przebrali się we francuskie zbroje! Żadne więc zwycięstwo, tylko sromotna klęska! Ugięły się pod nią kolana. Potrzebowała usiąść, ale jako królowa, musiała dać przykład.

– Do środka, pospieszcie się – rzekła do rozczarowanych obrotom wypadków Beatrycze i Matyldy. W pokojach sire Jean de Beaumont już czekał, wpatrzony w podłogę, jakby na niej czegoś szukał.

Padł przed nią na kolana. – Moja Pani, wieści, które przynoszę, są bardzo niepomyślne.

Jeszcze przed chwilą pragnęła, aby ciszę przerwały jakiegokolwiek nowiny. Teraz zapragnęła ich nie słyszeć.

– Wstań, sire Jeanie. Czy już się posiliłeś? Pozwól więc, że poślę po wino i chleb, a wtedy porozmawiamy.

– Nie, Pani – ton, z którego słyszał, i którego tak się lękano, znów się pojawił w jego głosie. – To wiadomość niecierpiąca zwłoki. Liczy się czas!

– Król! Czy ranny?

– Pojmany, moja Pani. Wzięty do niewoli przez Turków i przekazany egipskiej królowej.

Małgorzata chwyciła się za pierś. Gdyby Ludwik zginął, zginęliby wszyscy.

– Kto poza królem?

– Jego brat, hrabia Andegawenii, moja Pani. Jego brat, hrabia Poitou. Hrabia Bretanii. Sire Gotfryd z Sarignes. Sire Gauthier de Châtillon.

– A sire Robert, królewski brat? – Matylda stanęła w drzwiach z dłońmi złożonymi jak do modlitwy. – Co z nim?

Sire Jean znów spuścił oczy. – Nie żyje, moja Pani. Przykro mi.

Matylda wydała wrzask. Małgorzata chwyciła ją, gdy osuwała się, mdlejąc. Dwórki zakrzętnęły się wokół niej i położyły na łożu, Małgorzata zaś uklękła przy niej, nie bacząc, że znajduje się niżej od Beaumonta. Reguły zmięknęły się, choć nie miała pojęcia, jakie obowiązują.

– Sire Robert zginął z godnością, Pani – rzekł Beaumont. – Niemalże już zajął Mansurę. Lecz przybyli Turkowie, wiele ich tysięcy, i zaczęła się rzeź.

– Dziękuję ci, sire Beaumont – odparła, przerywając mu, aby Matylda tego nie słyszała.

Myśląc, że został odprawiony, udał się do drzwi. Małgorzata gwałtownie podniosła głowę.

– Sire de Beaumont – rzekła głośnie, niż zamierzała. Zatrzymał się i odwrócił.

– A co z sire Jeanem de Joinville'em? Nie wspomniałeś o nim.

Widząc jego żalobne skinienie, podziękowała Bogu, że już znajduje się na podłodze.

Jean również zabity? Ależ nie. – Dostał się do niewoli, Pani. Razem z królem.

Ludwik w niewoli, teraz ona przejęła dowództwo. Sire de Beaumont zaofiarował swoje doradztwo, lecz go odprawiła. Sama wiedziała, co należy zrobić. Posłała rycerzy i piechurów, żeby opóźnili marsz Saracenów. Dowiedziała się również, że królowa Egiptu, spodziewając się łatwego zwycięstwa, wysłała jedynie niewielkie siły. A więc to tak! Postanowiła więc pokazać im, czym jest francuski duch walki. Rozkazała popłynąć do okrętów na morzu po dodatkowe zapasy żywności. Kupcy z Genuy i Wenecji przedarliby się nawet przez tureckie oblężenie, o ile mogliby na tym zarobić. Porozumiała się z dowódcami, jak bronić miasta, gdyby bowiem utracili Damiettę, nie pozostałoby im już nic, za co mogliby wykupić francuskich jeńców. A wtedy Ludwik byłby stracony, łącznie z całą resztą jeńców. Sire de Beaumont poleciła wsiąść na okręt i udać się do

Paryża, do Blanki, aby zażądać od niej pieniędzy na okup za męża czyżn. Matyldę wyprawiała razem z nim. Wysłała też posłańca do templariuszy⁵⁵⁾, prosząc ich o fundusze, a także o nowych rycerzy do pomocy przy obronie miasta.

55) Zakon Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona to pełna nazwa zakonu rycerskiego templariuszy założony dla ochrony pielgrzymów i szlaków pielgrzymek.

Wtedy, kiedy pozostali nieliczni ludzie budowali katapulty i robili zapasy strzał, pierwsze tępe skurcze ścisnęły jej brzemienny brzuch. A po godzinie kolejne.

Napisała list do królowej Egiptu. O bólach porodowych wiedziała tyle, że czasami okazują się fałszywe. Modliła się, aby tak też było i w tym przypadku. Nie mogła przestać wypełniać swoich obowiązków, bo któż inny by wtedy rządził? Wszyscy mężowie z autorytetem zginęli albo dostali się do niewoli. Była sama.

Modlimy się, abyś zapewniła bezpieczeństwo naszym ludziom, podczas gdy my negocjujemy ich uwolnienie. Sprawujemy pełną władzę nad Damiettą i oferujemy ją w zamian za naszego króla Ludwika i wszystkich szlachetnych mężów, rycerzy i żołnierzy pieszych znajdujących się w twej niewoli.

Z zewnątrz dobiegły do niej okrzyki. To Turcy budowali wieżę i maszynę oblężniczą, a także rozpoczęli ostrzał murów płonącymi strzałami. Zobaczyła, jak upada człowiek, za nim następny. Usłyszała Gizelę wołającą ją po imieniu.

– Sire Jean de Voré pragnie z tobą mówić, moja królowo – rzekła, łapiąc oddech.

Pokłonił się jej powoli, jakby z wiekiem jego stawy zardzewiały. Oczy, ukryte pod fałdami skóry, patrzyły prosto w jej oczy. Małgorzata zdała sobie sprawę z tego, że jest jednym z ostatnich spośród ludzi gotowych walczyć za Francję: leciwych rycerzy i wiejskich chłopców.

– Turkowie oblegają, Pani – rzekł.

Przyплыw wezbrał i spłynął po jej udach. Krzyknęła przerażona. Ciemna plama rozlała się po jej sukni. Spojrzała na rycerza, jakby tylko on mógł ją uratować. Wyciągnął do niej rękę.

– Czy mogę cię odprowadzić do komnaty, moja Pani? Wygląda na to, że już przyszedł czas.

Dzień zlał się z nocą i znów nastał dzień. Trzask tureckiej maszyny obłęż niczej. Żrący swąd palącej się smoły. Hałaśliwy śmiech i pogańskie śpiewy. Dłoń starego rycerza ściskająca jej dłoń i delikatny zapach Gizeli. Władczy ton Beatrycze i jej dotyk na czole Małgorzaty. Kolejny rzut bólu, łacińskie modły legata papieskiego, przesyt kadzidła, smród fekaliów. Krzyki na zewnątrz – mąż czyzna w saraceńskich szatach wymachujący szablą i wykrzykujący coś po arabsku rzuca się w jej kierunku. Małgorzata zaczęła krzyczeć.

– Sire Jean, ochroń mnie!

Kobiece ręce dźwignęły Małgorzatę. Beatrycze u jednego boku, rycerz u drugiego, kazali jej maszerować dookoła komnaty, po spirali, a kiedy zakreśliło się jej w głowie i miała nudności, kazali chodzić prosto, tam i z powrotem.

– Dajmy jej odpocząć – powiedział rycerz.

Do komnaty wbiegli mąż czyżni uzbrojeni w kusze. Małgorzata zaprotestowała, rodziła i potrzebny był jej spokój.

– Turcy obalają mury – odparł stary rycerz. – Ci ludzie są tu, by nas chronić.

Chwyliła go za rękę – Obiecuj mi, panie rycerzu, że nie pozwolisz Turkom wziąć mojego dziecka ani mnie żywcem.

Zgwałciliby ją, a potem sprzedali jako niewolnicę. Dziecko zaś, o ile w ogóle by przeżyło, wyrosłoby na poganina i skończyło w piekle. Śmierć była o wiele łagodniejszym losem.

– W chwili, gdy Saraceni wejdą do pałacu, musisz nas zabić oboje. Przysięgnij, panie rycerzu, przysięgnij, że tak zrobisz!

– Myślmy tak samo, pani, bowiem ja już postanowiłem tak zrobić.

W łóżu jej przykrycia przesiąkły potem i łzami. *Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogostawionaś Ty między niewiastami.* Błysnęło światło, jakby niebiosą rozdarły się na pół. Do komnaty wdarł się wyjący wiatr, przewracając pustą tykwę i tocząc ją po podłodze. Z nieba lunął deszcz, uderzając w dach jak grad kamieni, moczając ją, chłodząc jej skórę. *Przyj, siostró! Przyj mocnej! Uda ci się.* Zaczerpnęła słodkiego powietrza – boskiego oddechu – i z nowymi siłami wypchnęła dziecko na zewnątrz. Czwarte dziecko urodzone żywe, szóste w ogóle. Już go nazwała Janem Tristanem, z powodu smutku ogarniającego świat, na który przyszedł.

Rano świeciło słońce. Panował cudowny spokój. Jedynie dźwięczał w ciszy skrzek mewy. Gizela podziwiała przez okno błękit dnia. Powiedziała, że Turkowie przerwali atak i zaszyli się w namiotach, czekając Bóg wie na co. Wszyscy chwalili się, że to ich zasługa. Legat, bo się modlił. Łucznicy przechwalali się gradem strzał, który wystrzelili. Małgorzata, po cichu, złożyła to na karb listu wysłanego przez nią do Szadzar ad-Durr, wdowy po sułtanie Egiptu.

Posłaniec od wdowy czekał w Wielkiej Sali. Małgorzata kazała go wezwać. Zanim się jednak pojawił, u stóp jego łoża stanęło trzech żołnierzy. – Przyszliśmy się pożegnać – powiedział jeden z nich w łamanym francuskim.

Małgorzata podciągnęła się, aby usiąść, niepompna nocnych zmagania. – Dokąd to się wybieracie? Nie możecie mnie teraz opuszczać! Co się stanie ze mną, z nami wszystkimi?

– Jeśli zostaniemy, Pani, to zginiemy. Uczyniłabyś to samo.

– Nie uczyniłabym. Nie wtedy, gdy zależy od tego życie innych.

– A jednak poświęciłabyś życie innych, aby ratować własne?

– Życie waszej królowej – odparła i zaraz sobie uświadomiła, że nie jest ich królową. Ludzie ci pochodzili z Genui albo z Pizy i byli najemnikami.

– Życie króla Francji.

– Król obiecał nam zapłatę, lecz teraz znajduje się w saraceńskich lochach, torturowany na śmierć bądź głodzony. Wybacz nam, Pani, ale my jeść musimy.

– Mamy tu żywność – odparła. – Z waszych statków.

– Tak samo jak ty, Pani, musimy za nasze posiłki płacić. Lecz król nam nie zapłacił i nasze sakiewki są puste. Musimy odejść.

Szukała rozwiązania. – Moja sakiewka nie jest pusta. Być może ja mogłabym wam zapłacić.

Rzucił taką sumę, że oniemiała. – Jesteśmy tu od niemal sześciu miesięcy, Pani. Gdy sułtan umarł, Ludwik się spodziewał, że odniesie natchmiastowe zwycięstwo.

Na jej czoło wystąpił pot. Srebro, jakim dysponowała, mogłoby opłacić zaledwie niewielką część tego, co byli tym ludziom winni. Ale gdyby opuścili Damiettę, miasto przepadłoby, a ona już nigdy nie zdołałaby zapłacić okupu za Ludwika, Joinville'a i pozostałych. W jaki sposób kobiety, dzieci i duchowni mogliby przeżyć turecki atak, mając zaledwie garść rycerzy do obrony?

– Daj mi chwilę, *Messire* – przymknęła oczy, żeby pomyśleć. Dobrze jej to zrobiło. Nie wyspała się, zmęczenie przygniatało ją, spowalniało bieg myśli. Myśleć! Chcieli zapłaty, a ona im zapłacić nie mogła. Potrzebowała srebra, żeby spłacić egipską sułtanę. Za uwolnienie ludzi wdowa po sułtanie z pewnością zażąda pokaźnej sumy, i to oprócz Damietty, o ile

w ogóle Małgorzacie uda się Damiettę utrzymać.

Otworzyła oczy. – Nie mam dość pieniędzy, aby wam zapłacić wszystkim.

– W takim razie musimy się pożegnać i życzyć szczęścia – rzekł, krzyżując ręce. Poczowała pulsowanie w głowie.

– A gdybym wypłaciła żołądek tym z was, którzy są w tym pokoju. Czy to by wystarczyło?

– Nie moglibyśmy przyjąć tej oferty z czystym sumieniem. Przyszliśmy tu w imieniu wszystkich ludzi, a nie we własnym.

– Więc odejdziecie, wystawiając nas na rzeź? – uniosła głos. – Niechaj Bóg wam to wybaczy!

Rozłożył ręce, otwierając się przed nią.

– Spójrz na mnie, Pani. Dawniej byłem człowiekiem otyłym. Teraz zostały mi jeno skóra i kości. Żołądek skarży mi się w dzień i w nocy. Nie jadłem posiłku niemal od

tygodnia. Wszyscy znajdujemy się w tej samej sytuacji.

– Jesteś głodny. Gizelo! Gizelo!

Pokojówka przybiegła, a oczy męż czyżn zaświeciły się, poczuli bowiem apetyt na coś więcej niż jedzenie.

– Powiedz kucharzom, że dziś na kolacji będzie dodatkowe sześć osób.

Ich rzecznik odchrząknął.

– Nie możemy przyjąć zaproszenia, byłoby to nieuczciwe wobec reszty naszych kompanów. Jest ich setka, równie jak my głodnych.

Myślała na głos, łapiąc pomysły z powietrza.

– A czemu nie pożywiliby się tutaj, w pałacu? Wszyscy i na mój koszt. Każdy posiłek – powiedziała, licząc w głowie. Setka ludzi, a ona jeszcze miała w skarbcu kilka setek tysięcy liwrów.

Mąż czyżni spojrzeli po sobie. Dwóch, w tym rzecznik, uśmiechało się, lecz trzeci wciąż stał ze skrzyżowanymi ramionami.

Zaczęli coś między sobą szeptać, a wtedy rzecznik zwrócił się do niej.

– Propozycja ta jest niespodziewana. Chcielibyśmy ją omówić z pozostałymi.

Załamala się. Napelniwszy brzuchy, byliby znacznie mniej chętni przystać na jej warunki.

– Prowadzę negocjacje z władczynią Egiptu w sprawie uwolnienia mego męża.

Mogłoby to być kłamstwo, choć już niebawem mogło się okazać prawdą.

– Spodziewam się rychłej odpowiedzi na przedłożone warunki. Muszę jej odpowiedzieć natychmiast.

Pokłonił się.

– Nasi ludzie oczekują w Wielkiej Sali wyników naszej rozmowy. Powrócę za godzinę.

Gdy wyszli, skinęła do Gizeli – Powiedz kucharzom, że chcę jeść teraz – wyszeptała. – Każ im nie wchodzić jak zwykle drogą od tyłu. Niechaj wejdą od przodu, przez główny hol, a tace niech niosą odkryte.

Widok i zapach wiktuałów mogły skłonić najemników do pozostania tam, gdzie im obiecano wyżywienie, zamiast by mieli wrócić na okręty, gdzie, bez pieniędzy, i tak nie byliby zdolni się nakarmić.

Gizela wybiegła. Małgorzata zamknęła oczy. Zobaczyła ostrze noża i usłyszała krzyk swojego dziecka. Znów otworzyła oczy. Zobaczyła mamkę, która przyniosła Jana Tristana, aby ją rozweselić jego rumianą buzią i machającymi piąstkami. Umieściła go jej na ręce, na gołej skórze. – Nie bądź taki smutny – szepnęła. Spojrzał na nią i zaraz przestał płakać – Spokojnie, spokojnie, nie ma potrzeby się niepokoić. Mamusia się tobą zajmie.

Po chwili wszedł egipski emisariusz i po francusku przekazał pozdrowienia od sułtany Szadzar ad-Durr⁵⁶⁾. Przekazał też jej odpowiedź na list Małgorzaty, napisaną własnoręcznie, i też po francusku.

56) Sułtan na przestrzeni wieków i w całym Oriencie było zaledwie kilka, a Szadżar ad-Durr była pierwszą. W roku 1249, gdy krzyżowcy zdobyli Damiettę, a sułtan As-Saliha był w Damaszku, była regentką w Egipcie. Wkrótce po powrocie władca zmarł, co jego żona ukryła, rządząc Egiptem i czekając na powrót z Syrii Al-Muazzam Turanszaha, syna sułtana i jego dziedzica. Za jego panowania sprawowała jednak faktyczną władzę, a w końcu za jej zgodą, na skutek spisku przeciwko pasierbowi, w którym został zabity, zasiadła na tronie. To ona podpisała traktat pokojowy z królem Francji Ludwikiem IX.

Ludwik był bezpieczny, napisała, jak również jego bracia. Przebywali w wygodnym domu należącym do prominentnego sędziego. Stwierdziła, że uwolni ich w zamian za okup w wysokości pięciuset tysięcy liwrów. Małgorzata otrzymała miesiąc na zebranie tych pieniędzy i w tym czasie musiała także zwrócić Egipcjanom Damiettę. Władczyni poleciła też generałowi głównodowodzącemu powstrzymać na ten czas oblężenie.

Pięć set tysięcy liwrów to suma dwukrotnie większa od tej, którą Małgorzata dysponowała.

Musiła jakoś przekonać egipską władczynię do zmniejszenia wysokości okupu, ale jak? Zanim zdołała naszkicować odpowiedź, pojawił się znów rzecznik najemników i teraz głaskał wzrokiem talerze z pieczoną jagnięcina, ryżem z szafranem, grochem z kardamonem oraz morską rybą.

– Pani, aromaty posiłku skłoniły nas do przyjęcia twojej oferty – oznajmił. – Niestety, możemy tu pozostać najwyżej miesiąc, inaczej nie zdążymy na nasze okręty, które odpłyną wtedy do ojczyzny. Wierzymy, że do tej pory wypłacisz też nasz żołd, i to w całości.

– Oczywiście – odparła Małgorzata, uśmiechając się z ulgą, podczas gdy jej umysł pracował, dodając, mnożąc i sumując. Pięć set tysięcy liwrów. Była też żywność, którą dopiero zakupiła, a także wynagrodzenia najemników. Z czegoś trzeba będzie zrezygnować, i to natychmiast.

Gdy genueński rzecznik się oddalił, znów wezwała Gizelę.

– Potrzebne mi są trzy okręty. Potrzebuję też koni, a także saraceńskich szat. A także prowiantu i wody na kilka dni podróży.

– Dokąd to się wybierasz, Pani? Z pewnością nie możesz podróżować...

– Proszę, wezwij do mnie sire Jeana, lekarza oraz papieskiego legata – rozkazała. Przydałby się jej też czarownik, lecz tego już nie wypowiedziała.

Gizela zmarszczyła brwi. – Ale nie możesz, Pani, wsiąść na okręt, ani jechać konno. Jesteś w połogu.

– Nie ma czasu na połóg – odparła i powoli wstała, krzywiąc się z powodu bolesności ciała.

– Został nam zaledwie miesiąc, aby dokonać niemożliwego. Zdobądź również dla siebie i hrabiny Beatrycze jakieś męskie odzienie.

Jej siostrze dobrze by zrobiło odpocząć przez kilka dni od jej chorowitego dziecka.

- Dokąd się wybieramy, Pani?
- W górę Nilu, do Mansury. Na spotkanie z sułtaną Egiptu.



Sancha

Nocne wstrząsy

Berkhamsted, 1250 r.

Lat dwadzieścia dwa

N

IE POTRAFIŁA SIĘ powstrzymać, aby nie porównać tej podróży z pierwszą, przed siedmioma laty, tuż po ślubie. Wówczas Ryszard jechał w wozie razem z nią, obejmując ją ramieniem. Palcami muskał jej włosy. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Uśmiech powodujący zmarszczki wokół jego oczu nadawał mu łagodny wygląd. Nazywał ją „zwierzaczkiem” i „laleczką”. Dojechawszy na miejsce, roześmiał się, gdy wydała okrzyk na widok okazałego zamku. – Jest imponujący, bo ty w nim jesteś – rzekła, a on ją porwał w ramiona, zaniósł do środka, do jej białych i złotych pokoi, gdzie ją czule rozebrał.

Tego dnia podróż z Londynu odbyła się w milczeniu w towarzystwie Justyny, która większość drogi przespała, a także mamki Emmy, która nigdy nic nie mówiła, dzięki Bogu. Sancha, która trzymała ją zawsze w zasięgu ręki, nie mogłaby znieść nieustannego trajkotania. Edmund też był spokojny, co ją zmartwiło, ponieważ malutki Ryszard też był dzieckiem cichutkim i nie żył długo. A kiedy umarł, zabrał ze sobą iskrę z oczu ojca. Sancha wolała nie myśleć o tym, co Ryszard mógłby stracić, gdyby umarł także i ten syn.

Wóz się zatrzymał. Czekał na nią służący, ale nie Ryszard. Opuściła wóz i poszukała wzrokiem Ryszarda. Jego koń stał bez jeźdźca na czele orszaku rycerzy, lecz jego samego wśród nich nie było. No cóż. Czegóż innego miałyby się spodziewać? Że zanieśie ją na rękach do zamku, gdy tymczasem on już wcale się do niej nie odzywał?

Znalazła go w Wielkiej Sali, witającego Żyda Abrahama, którego broda już zdążyła posiwieć, oraz jego żonę Florię, wyglądającą jeszcze ładniej niż kiedyś, bardziej kobieco, zarówno na twarzy, jak i w sylwetce. Ryszard chyba też tak uważał, dostrzegła to. Zobaczywszy dziecko, Floria wydała okrzyk i wyciągnęła do niego rękę, ale Sancha się cofnęła.

– Bardzo się wstydzi obcych.

Oстрыm tonem Ryszard powiedział, żeby przestała się tak bardzo martwić, bo jeszcze nigdy nie widział kobiety tak wobec dziecka nadopiekuńczej, że gotowa go jeszcze udusić miłością.

– Pozwól Florii potrzymać dziecko – rzekł. – Dobrze mu to zrobi.

Oddała Edmunda Żydówce, a potem patrzyła, jak ona go podrzuca i całuje w nos, tłumiąc w sobie chęć, aby go jej odebrać. Miała jedynie nadzieję, że chłopczyk niczym się nie zarazi, ani nie zachoruje. Abraham, jak się

zorientowała, nie przejawiał większego zainteresowania dzieckiem. Swym świdrującym ptasim wzrokiem spojrzął tylko na Sanchę jak na dziwo natury.

– Jest do ciebie podobny, Panie – rzekła Floria do Ryszarda, bo rzeczywiście był podobny. Miał takie same długie rzęsy, jasne jak len włosy, te same oczy o mieszanych kolorach, taki sam dołek w podbródku. Ryszard podszedł do Żydówki, aby przyjrzeć się dziecku, jakby go nigdy dotąd nie widział. Floria zaśpiewała kołysankę, krocząc palcami po brzuszku Edmunda aż do podbródka i łaskocząc go tam, i wtedy on zaśmiał się po raz pierwszy. Roześmiał się też Ryszard, którego śmiechu Sancha nie słyszała od miesięcy.

– Zbyttnio go nie rozemocjonuj – powiedziała, wyciągając ręce po dziecko. – Bo w nocy nie zmruży oka.

Dziecko zaczęło marudzić i chwycić się piersi Sanchy. Spróbowała go podrzucać na rękach, tak jak to robiła Floria, ale tylko spowodowała jeszcze większy płacz.

– Biedactwo chce mamki – stwierdziła Floria, jakby była ekspertką od wychowywania dzieci, choć trzy lata po ślubie własnych jeszcze nie miała. Znów sięgnęła po Edmunda, lecz Sancha przycisnęła go mocniej do piersi i powiedziała, że już przyszedł czas na jego drzemkę i że musi natychmiast poszukać Emmy.

– Najdroższy i ukochany – odezwała się, używając pieszczotliwego zwrotu Joanny de Valletort. – Czy pójdziesz ze mną? Muszę z tobą omówić kilka spraw.

– Przyjdę do twojej komnaty niebawem – odparł Ryszard. – Abrahamie, mam dobre wieści. Mój brat Henryk chciałby pożyczyć olbrzymią sumę na swoje przygody po drugiej stronie Brytyjskiego Morza. Jeżeli nie spłaci mnie w terminie, odda mi podatki należne od

wszystkich Żydów w Anglii. A ja będę potrzebował kogoś, kto będzie moim poborcą. Dla ciebie mógłby to być intratny interes.

– Żyję po to, aby ci służyć, Panie – odparł Abraham, odsłaniając swoje małe zęby. Sanchę przeszedł dreszcz i pospiesznie weszła na górę. Płacz dziecka świdrował w jej uszach.

W pokojach Emma nakarmiła dziecko, Sancha zaś zajęła się szarpaniem strun harfy. Mogła niemal usłyszeć oddech Ryszarda stojącego obok Florii. Emanował wonią urodzaju, jakby wilgotnej gleby i liści. Czy Żyd mógł ją poczuć? A może to też był wytwór jej wyobraźni?

– Jesteśmy przyjaciółmi – Ryszard powiedział o Joannie de Villetort. – To wszystko jest wytworem twojej chorej, niemądrej wyobraźni.

Szarpała struny harfy i śpiewała pieśń Peire Vidala:

*Pero dels rius E de las gens
Ai dig sinc cens laus avinens*

*Per lieis que.m fai
 Al pieitz que pot, per qu'eu dirai
 Non re mas ben, que no poirai⁵⁷⁾.*

57) Śpiewałem peany o ludziach i rzekach/na pięć set różnych sposobów,/dla tej, która mnie traktuje tak nieciekawie./Dlatego o niej wyrażę się wyłącznie dobrze./Bo inaczej nie potrafię.

Zastanawiała się nad tym, czy Vidal kiedykolwiek słyszał od własnej żony, żeby go nazwała „niemądrym”? Czy kiedykolwiek doprowadziła go do łez? I czy on, kiedykolwiek, chciał jej odwzajemnić się tym samym, zranić ją?

Gdy kończyła, jej dłonie były wilgotne od łez, a Emma już zasnęła razem z dzieckiem. Ryszard jednak do niej nie przyszedł. Jakież to mnóstwo interesów miał do omówienia z Abrahamem?

Sancha nie widziała Berkhamsted od trzech lat, mimo że Ryszard przyjeżdżał tu często. Woląла odwiedzić siostrę w Londynie, niż znosić upokorzenia ze strony Żydów. Jednak Eleonora i król Henryk stale się kłócili, a Ryszard nie pozwolił jej tam zostać.

– Twoje wtrącanie się w ich spory nie służy nikomu, a mnie najmniej – rzekł. Żał jej było wyjeżdżać, bo król, czerwony na twarzy, krzyczał na Eleonorę, a nowi bracia co tydzień rozsiewali świeże plotki na jej temat. Gdy zaczęli szeptać, że Sancha z Eleonorą wspólnie konspirowały, aby zawładnąć królestwem jako „obce”, Ryszard zmusił ją do wyjazdu do domu.

Przynajmniej nie zawiózł ją do Wallingford, gdzie służba patrzyła na nią z politowaniem, szczególnie wtedy, gdy wizytę składała Joanna de Valletort. Bo czemu nie mieliby jej współczuć? Słyszeli przecież buńczuczny śmiech i protekcyjnalny ton tamtej kobiety, traktującej Sanchę jak dziecko. A na dodatek

Joanna nawet nie była hrabiną! Prawdopodobnie wiedzieli, że Ryszard bawił ją przez całą noc za każdym razem, kiedy pojawiała się „złatwiać interesy starego człowieka”, jak sama mówiła (powiadano, że jej mąż był bardzo sędziwym człowiekiem).

– Nie zrozumiałabyś – opryskliwie odpowiadał Ryszard.

Lecz Sancha rozumiała, i to dobrze rozumiała. Widok syna baronessy Filipa na przyjęciu z okazji urodzin jej własnego syna wyjaśnił wiele spraw. Podczas gdy Ryszard prowadził z Joanną swobodną rozmowę, Filip stał rumieniąc się – syn Ryszarda, niemal w tym samym wieku, co ona! – i wpatrywał się w gobelin przedstawiający bitwę pod Hastings. Czy młodzieniec zdawał sobie sprawę z tego, że Ryszard jest jego ojcem? I po co Joanna przyprowadziła go ze sobą?

– Potwierdza swoje prawa – zgadywała Eleonora. Zanim Sancha nie urodziła Ryszardowi

syna, ten miał jednego spadkobiercę, Henryka, słodkiego chłopca piszącego wiersze do Sanchy i przynoszącego jej polne kwiaty. – Jeżeli Ryszard nie posiada innych synów, to Filip jest następny w kolejce do jego majątku.

Gdy już doszła do siebie po szoku, jakim był widok młodzieńca – duplikatu Ryszarda – Sancha nie mogła pozbyć się obaw dotyczących Joanny. W jej czarnych włosach widać już było siwe pasma. Gdy się uśmiechała, wokół jej oczu pojawiały się zmarszczki. Dłonie pokryte żyłami przypominały liście klonu. Była stara! Ryszard może ją kiedyś kochał, dawno temu, lecz teraz miał Sanchę, która dała mu prawowitego syna, i to na niej spoczywały teraz jego oczy, kiedy dłonie nie mogły. Niebawem pokocha ją, a Joanna de Valletort będzie zmuszona zaplować na innego zamożnego człowieka.

Lecz gdy dziecko umarło, dusząc się i rżąc, zaledwie kilka dni od narodzin, wtedy Ryszard ją obwinił o jego śmierć.

– Powinnaś była wezwać lekarza – rzekł. – Jak mogłaś być taka beztroska?

Nie przypomniała mu o tym, że sama też leżała bardzo chora, z tak wysoką gorączką, że Justyna musiała ją zanurzyć w zimnej kąpeli, by obniżyć temperaturę, a Ryszard wtedy odmówił jej medyka.

– Medycy to udawacze, są bardziej niebezpieczni niż pomocni – rzekł do niej wtedy. – Nie zrobili nic, aby wyleczyć moją biedną żonę, ale zapłaty żą dali.

„To ja jestem twoją żoną”, chciała powiedzieć Sancha.

Leżąc na łożu, czekając, rozmyślała o małżeństwie. Kobiety w Wallingford bez przerwy rozprawiały o własnych małżeństwach, o interesach i o dzieciach, a także o domach i o podróżach. Sancha, która miała tylko jedno dziecko i którą mąż całkowicie wyłączył ze swoich spraw, o miłości rozmawiała oględnie. Młodsze kobiety gapily się na nią, starsze zaś

kiwały głowami i mlaskały. Cóż takiego Ryszard powiedział na temat małżeństwa? Że było jak ocet, a miłość jak oliwa?

Przecież jej rodzice się kochali. To był wielki romans piękności z Sabaudii z hrabią z Aragonii, a także autentyczny sojusz. Nie tylko Mama urodziła Papie dzieci, zadbała o ich edukację, lecz również zarządzała domowymi finansami, pilnowała służby, zajmowała się korespondencją, zaopatrywała zamki i robiła wszystko, co było potrzebne. Izabela Marshal robiła to samo jako żona Ryszarda. Lecz teraz Ryszard nie pozwolił Sanchy zrobić dla siebie niczego, poza pilnowaniem dziecka, które było marnym towarzyszem dla dorosłej kobiety.

Przez pewien czas Sancha cieszyła się jego afektem, mimo że czasami, wypiwszy nadmierną ilość niemieckiego brandweinu, potrafił być dla niej niemiły. Teraz nie mogła się spodziewać niczego więcej oprócz klepania po głowie, jakby była jednym z jego psów. Och,

gdyby tylko mogła psem zostać! Przynajmniej zwracałby na nią uwagę, dawał jej jakieś zadania.

We Francji nie pozwolił jej nawet spróbować pomóc siostrze. Eleonora poprosiła ją, aby odwołała się do pobożności Białej Królowej, „jak tylko ty potrafisz to zrobić”, żeby ją skłonić do oddania ziem królowi Henrykowi. Henryk chciał bronić krzyża, lecz nie mógł tego zrobić, nie posiadając dochodów, na przykład z Normandii.

Wysłanie Ryszarda do Francji w celu wynegocjowania w imieniu Anglii traktatu, a także jako próby odzyskania Normandii, wydało się na początku dobrym pomysłem. – O ile istnieje osoba zdolna uzyskać dostęp od serca Białej Królowej, jest nią nasza kochana, słodka Sancha – powiedział do Eleonory. Sancha jednak musiała powiedzieć coś nieopatrzego. Gdy Ryszard ją przedstawił, zapytała, czy królowa zechce im towarzyszyć do Sainte-Chapelle,

kaplicy ufundowanej przez króla Ludwika, jako miejsce pochówku fragmentów Krzyża Świętego i Korony Cierniowej. – Abyśmy mogli tam czcić Chrystusowe relikwie pod twoim przewodnictwem.

Królowa uśmiechnęła się i odpowiedziała, że będzie zachwycona, jak najbardziej.

– Jakież pocieszające jest widzieć takie oddanie Naszemu Panu, na dodatek u tak młodej osoby. Oczywiście, kiedy ja miałam tyle lat co ty, to było powszechne, lecz wyobraź sobie, że obecne uniwersytety ucząją młodych ludzi Arystotelesa!

– Nasza matka też nas uczyła o Arystotelesie – odparła, pragnąc wyrzucić wrażenie na Białej Królowej. – Podobały mi się jego idee.

– Rzeczywiście? – królowa uniosła brwi. – Przecież jego bóg głosi boską inteligencję wyzutą z moralności.

– Tak, Pani... – szukała jakiejś inteligentnej odpowiedzi, bo spędziła większość lekcji

filozofii, marząc na jawie, i nigdy nie lubiła czytać, w szczególności greki. – Lecz... czy nie pisał on jeszcze przed narodzinami Jezusa? Musimy go rozpatrywać w tamtym kontekście – odparła, cytując Mameę.

Błę kitne oczy królowej zamieniły się w bryły lodu. – Tak – odparła – ty z pewnością jesteś siostrą Małgorzaty.

Sanchy zrobiło się ciepło na myśl, że porównano ją z Małgorzată, najmądrzejszą kobietą, jaką znała, o rzutkim języku. – Myślę, że mnie lubi – powiedziała do Ryszarda, kiedy zasiedli do przygotowanej dla nich wieszery – świeżej ryby w kwaśnym sosie cytrynowym, młodego groszku z masłem, pieczeni cielęcej. Ryszard nie mówił nic, a jedynie coś mrucał pod nosem za każdym razem, kiedy w trakcie następnych dni pytała go, kiedy mogłaby porozmawiać z Królową Blanką. Gdy go naciskała, klepał ją po głowie i nakazywał cierpliwość, jako że to były delikatne pertraktacje,

a królowa nie miała dość czasu dla niego, to musiała poczekać na swoją kolej.

W końcu, gdy pomagał jej wsiąść do wozu, zanim wyruszyli w drogę powrotną do domu – utyskując na własną niezdolność odzyskania ziem Henryka, na czym jego kiesa również by skorzystała – Sancha zapytała ponownie o losy jej audiencji u francuskiej królowej.

– Obiecałam siostrze, że jej nie zawiodę.

– Nie zawiedziesz nikogo tak długo, jak się będziesz trzymała z dala od Blanki – odparł.

Od zawsze traktował ją jak dziecko. Tuż po ślubie rzeczywiście była jeszcze bardzo dziecinna, to prawda. Daleko jej jeszcze było do pewnej siebie kobiecości, jaką pragnęła osiągnąć. Nie potrafiła przekonać sióstr, aby dały Ryszardowi to, czego chciał. Lecz zmieniła się. Stała się silniejsza, dojrzała. Mogła pomóc Ryszardowi, gdyby tylko jej na to pozwolił. Znów spowodowałyby, że byłby z niej dumny, podobnie jak w wieczór ceremonii wyvodu.

Podczas uroczystości na cześć Edmunda spodziewała się, że ujrzy ponownie jego płomienny wzrok, lecz minęło już sześć miesięcy od jego narodzin, a Ryszard dotąd nie wydał żadnego bankietu. Ale może właśnie nadszedł już czas, aby to zrobić. Mogłaby się tym zająć. On nie musiałby robić nic, tylko być z niej dumny, bo bardzo by się do tego przyłożyła.

Tym razem dnia tego nie popsułaby żadna Joanna de Valletort, bo Tremberton znajdowało się daleko od Berkhamsted. Ani zresztą Floria, bo przecież, rzecz oczywista, Żydzi nie zostaliby zaproszeni, a ona nie odważyłaby się zrobić takiego wejścia, jakie zrobiła Joanna.

Usiadła na łóżku, myśli kłęły się w jej głowie. Pojawiliby się najznakomitsi angielscy baronowie z małżonkami, a także wuj Piotr oraz wuj Bonifacy, i znowu Eleonora z Henrykiem. A potem, kiedy Ryszard już się zorientuje, jak zdolna się stała, być może dopuści ją do zarządzania swymi sprawami.

Mogłaby się dla niego stać równie cenna jak Abraham, bądź taką współniczką, jaką była Izabela Marshal, która, choć nie mogła liczyć na Ryszarda wierność, cieszyła się jednak jego szacunkiem.

Ale gdzie się podział Ryszard? Dzień już zachodził. Zapewne zapomniał już o swoim przyrzeczeniu, że niebawem przyjdzie do niej w odwiedziny, albo pomyślał, że już zasnęła. Natomiast ona czuła się rozbudzona i nadto podekscytowana na sen.

Wstała i włożyła trzewiki, a potem przeszła przez zamek. Nie było go w kancelarii, już o tej porze opustoszałej. Białe światło padało na zakurzone zwoje pergaminów poukładanych na wysokich półkach. W skarbcu samotnie siedział za wielkim stołem Żyd, coś zapisując przy świetle świecy. Służba, interesanci i kupcy jeszcze się kręcili po wielkim holu, lecz Ryszarda nie było nigdzie. Jego pokoje również zionęły pustką.

Wyszła do ogrodu, gdzie niebo krwawiło zatykającą oddech czerwienią, podobną do tej na skórcie dojrzałej brzoskwini. Wtedy usłyszał jego głos, zaledwie szept. Kierując się nim, obešla kwitnącą glicynię i ujrzała go obejmującego w talii Żydówkę Florię. Przyciągnął ją do siebie i spojrzał prosto w jej oczy z żarem, który dawniej przeznaczony był dla Sanchy. Serce omal jej nie wyskoczyło. Trzymając rękę na piersi, wycofała się w cień.

– Gdzie jest Abraham? – zapytała Floria, lekko zdyszana.

Ryszard roześmiał się. – Nie przejmuj się nim. Przez wiele miesięcy będzie zajęty pobieraniem podatków, zbyt zapracowany, by nam przeszkodzić.

– Nie byłoby to żadną przeszkodą, mój Panie. Ciesz się moim towarzystwem mojego męża.

– Gdybyś poczuła samotność, najmilsza, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Ale co z twoją żoną? Jest piękna. Czemu pragnął byś kogoś innego?

Jego prychnięcie wywołało u Sanchy łzy. – Zabaweczka. Piękna, aczkolwiek pozbawiona rozumu. Lecz ty, najśłodsza, masz jedno i drugie. Podniecasz mnie, Florio. I widzę, że ja też cię podniecam.

– Abraham zabiłby nas oboje – odparła Floria.

– On się nigdy nie dowie. To nasza tajemnica. Bo gdyby się ktoś o tym dowiedział, zostałbym zrujnowany. Chrześcijanin i żydówka! Nawet brat by mi tego nie wybaczył. A jeżeli polegnę ja, polegnie też Abraham, a wraz nim wszyscy Żydzi z Berkhamsted.

– I to jest znakomity powód, Panie, abyś mnie teraz puścił.

– Nie mów tak! – usłyszała jego dyszenie. – Florio, pragnę ciebie bardziej, niż pragnąłem kogoś kiedykolwiek.

– Wątpię, aby to była prawda, mój Panie.

Nastąpiła dłuższa cisza, a wtedy Sancha wychyliła głowę zza krzaków i zobaczyła, jak się całują, a potem jak Floria odchyła do tyłu głowę, obnażając gardło. Jakże pragnęła mieć teraz z sobą nóż lub miecz, którym odciąłaby jej głowę.

– Florio, pójdź ze mną do mych pokoi. Sancha śpi, a Abraham będzie pracował do świtu. Żadne z nich się nigdy niczego nie dowie.

Sancha odwróciła się i pobiegła do zamku, obawiając się, że ją odkryją. Łzy cisnęły się jej do oczu, tłumiała łkanie. W komnacie, gdzie jej niewinne dziecko spało w ramionach niani, mrok pokonał już dzień i opanował jej łóżko.



Beatrycze

Królowa doskonała

Wielki Kair, 1250 r.

Lat dziewiętnaście

S

IEDZĄCA NA WYSOKIM tronie władczyni Egiptu zmarszczyła na ich widok brwi. Jej twarz, spowita jasną lnianą tkaniną, przypominała ciemny księżyc. Jedną rękę oparła na złotym tronie, w drugiej trzymała berło, też złote. Po jej lewej, mąż czyzna w białym turbanie słuchał supliki i szeptał coś do ucha sułtany. Nie szeptał jednak ze względu na Beatrycze i Małgorzatę, bo obie nie rozumiały ani słowa po arabsku.

Małgorzata, odziana w męski strój i w męskim nakryciu głowy, trzymała skórzany bukłak. – Naczynie to wypełniają liwry, ich setki. Mamy ich znacznie więcej, tyle, ile

zaządałaś. Zaklinam cię, weź te pieniądze i wypuść mojego męża.

– Setki? – śmiech kobiety zaszemrał jak fontanna. – Mielibyśmy wypuścić króla za tak marną kwotę?

Małgorzata wyłożyła swoją sprawę. Zdrowie króla było wątle. Słyszała, że jest bardzo chory. Poddani, a także baronowie i panowie okolicznych ziem wielbili go. Gdyby umarł w lochach Mansury, niejedno królestwo wysłałoby wojska do Egiptu, szukać zemsty.

– Ale jeśli go uwolnimy, on wtedy znów będzie prowadzić wojnę z naszym ludem – odparła sułtana.

– Pragniemy jedynie powrócić do domu

Szadzár ad-Durr uśmiechnęła się lakonicznie. – Czy wiesz, jak twój mąż spędza czas w więzieniu? Próbuje nawrócić swych strażników na chrześcijaństwo!

Beatrycze wyobraziła go sobie we włosienicy i szorstkim kaftanie, z ropiejącymi

i krwawiącymi ranami, przekonującego Saracenów w miękkich jedwabnych szatach, że tylko on zna właściwą drogę do zbawienia.

– On kocha Boga, tak samo jak ty go kochasz – stwierdziła Małgorzata.

Uwaga była celna, bo oczy sułtany złagodniały. Małgorzata stała wyprostowana jak struna, z zuchwale uniesionym podbródkiem, buńczucznie. Beatrycze taka przemiana zdumiała. Czy to z powodu męskiego stroju? A może sukcesu uratowania Damietty? Dawniej wycofana i powściągliwa, teraz poruszała się żywo, rozkazując ludziom, jakby to ona była królem, a nawet śmiała się ze sprośnych pieśni genueńskich marynarzy wiosłujących po szeroko rozlanym Nilu. Nic nie było w stanie jej wyciszyć, ani krokodyle, z którymi od czasu do czasu kolidowały łodzie, ani roje komarów atakujących głowy i ręce. Nawet południowy żar słońca.

– Wy tu wcale nie przybyliście z miłości do Boga – rzekła Szadzar ad-Durr. – Bo gdyby tak było, posłuchalibyście jego przykazania, aby nie zabijać. Przybyliście tu, aby zabrać nam to, co nasze.

– Chcemy świętego miasta. Tego, gdzie ukrzyżowano naszego Pana. Tego, gdzie On zmartwychwstał i skąd trafił do nieba.

– A także naszych portów handlowych. Naszych tkanin. Naszej muzyki. Naszego złota. Zwłaszcza naszego złota.

– Nic mi o złocie nie wiadomo. Mój małżonek przybył objąć Jerozolimę dla chrześcijan.

– Dlaczego więc nie jest w Jerozolimie?

Małgorzata nie odpowiedziała, ale Beatrycze wiedziała czemu. Słyszały, jak Robert z Artois oraz pozostali baronowie namawiali Ludwika, aby spadł jak jastrząb na Mansurę i zajął sultański pałac właśnie teraz, kiedy małżonek Szadzar ad-Durr już nie żył. „To skarbiec pełen

wszelakiego bogactwa, jest nasz na wyciągnięcie ręki!”, mówił Robert. Chciwość baronów nie znała granic, podobnie jak bezgraniczna była arogancja Ludwika. Było prawdą, że przybyli do Outremer po złoto.

– Bez względu na to, po co tu przybyliśmy, pokonaliście nas – odparła Beatrycze. – Teraz jesteśmy zdani na waszą łaskę. Lecz francuski lud niebawem się dowie, że Ludwik oraz jego bracia znajdują się w niewoli. I lud będzie się rwał do walki za nich.

Mężczyzna stojący obok Szadzar ad-Durr roześmiał się, lecz ona podniosła dłoń, a on zamilkł. Ale nadal w jego oczach tliło się rozbawienie.

– Czy przybyłyście tu po to, żeby mi grozić, czy po to, by układać się w sprawie uwolnienia waszych mężów?

– Pragniemy oswobodzić wszystkich mężów czyżn, i to jeszcze dziś – rzekła Małgorzata.

– Czy przywiozłyście ze sobą pięć set tysięcy liwrów? Nie? Więc nie pozwolę ani jednemu mężowi czyżnie odejść razem z wami. Gdybym to zrobiła, sama straciłabym głowę – powiedziała, a na jej twarzy pojawił się cień. – Zresztą, i tak ją mogę stracić.

– A ja mogę stracić mojego męża – Małgorzata podniosła głos. – Mamy czworo dzieci.

– Przykro mi – oczy sułtany wypełniły się łzami. – Mój mąż niedawno umarł. Kochałam go miłością, jaką może kochać tylko kobieta. A teraz zabito mojego syna Turan Szacha⁵⁸⁾. Kochałam go miłością, jaką może kochać tylko matka.

58) Za zgodą sułtany spiskowcy zamordowali Al-Muazzam Turanszaha, ale był on nie jej synem, ale jej męża As-Saliha.

Beatrycze poczuła uścisk w gardle. Co poczułaby, straciwszy Karola? Życie

postradałoby cały swój blask. Pozbawiona dzieci, postradałaby zmysły. A jednak sułtana Szadżar ad-Durr siedziała na tronie i sprawy prowadziła, mimo że pękało jej serce, mimo że ludzie, którzy zamordowali jej syna, teraz być może spiskowali przeciwko niej.

– Mój lud obserwuje mnie bacznie – rzekła.
– Tutaj nie jest możliwe, aby kobieta stała się władczynią. Moją jedyną nadzieją jest to, że kalif teraz na to zezwoli. Lecz nawet gdyby pozwolił on, to mogą nie pozwolić Turcy. Dlatego muszę być ostrożna.

– A gdyby coś się tobie stało, zanim jeszcze uda mi się zebrać okup? Co wtedy będzie z moim mężem i jego ludźmi?

Rzęsy Szadżar ad-Durr opadły niczym wachlarze. A gdy znów podniosła zielone oczy, Beatrycze pomyślała, że zaraz wybuchnie płaczem. – O tym, czy będziemy żyć, czy umrzemy, decyduje Allah.

– W takim razie zmniejsz okup, na miłość Boską! – zawołała Beatrycze. Małgorzata chwyciła ją za rękę.

– W Damietcie mam niemal połowę tego, czego żą dasz – powiedziała do egipskiej władczyni.

– To za mało.

Jak Małgorzata mogła siedzieć tak spokojnie i targować się o życia ich mężów, jakby negocjowała cenę ziarna? A może jej wcale nie zależało na Ludwiku, choć Beatrycze nie miałyby jej tego wcale za złe. Karol jednak też przebywał gdzieś w tym mieście pośród brudu i chorób, znosząc tortury i umierając z głodu.

– Czy słyszałaś, co powiedziała moja siostra? To wszystko, co mamy! – wykrzyknęła Beatrycze. – Musisz ich uwolnić. Mój mąż... urodziłam dziecko, jest bardzo chore. Karol go jeszcze nie widział.

Szadzár ad-Durr milczała.

– Skoro rzeczywiście obawiasz się o własne życie, błagam cię o litość, królowo – rozległ się głos Małgorzaty. Mój Boże, cóż się z nią stało? Zamieniając strój na męski, jakby zamieniła też serce. – Jeżeli umrzesz, kto wtedy powstrzyma mameluków od brutalnego ukarania naszych mężów?⁵⁹⁾

59) Za kurdyjskiej dynastii Ajjubidów mamelukowie wchodziłi w skład gwardii sułtańskiej. Po śmierci sułtana As-Saliha (1249) władcą obwołano Turan Szaha. Mamelukowie pod wodzą Bajbarsa zgładzili go, za zgodą jego macochy Szadżar ad-Dur (2 maja 1250). Przejęła ona wówczas władzę, jednak wobec zagrożenia VI wyprawy krzyżowej formalnie oddała rządy prawnukowi Al-Kamila, Al-Aszrafowi Musie. Faktycznie rządził dowódca mamelucki ze stronnictwa kipczackich Bahrytów – Ajbak, który ożenił się z Szadżar ad-Dur.

– Wasi mężowie przybyli po to, aby nas pozabijać. Czemu miałabym się martwić o ich los?

– A nasze kobiety? Jak się z nami obejdują Turcy, sułtano?

Szadzár ad-Durr zmarszczyła brwi. Przemówiła swą dźwięczną mową do męża czyżny stojącego obok niej, a potem odpowiedziała.

– Mój generał zapewni wam bezpieczny przejazd do domu. Przyrzekł to mi.

Serce Beatrycze zaczęło mocniej kołatać w piersi, wywołując zadyszkę. – Małgorzato, chcę nas odesłać do domu bez mężów. Ja nigdzie nie pojadę! Nie pojadę bez Karola – rzuciła piorunujące spojrzenie sułtanie.

– Jest tu nas znacznie więcej – rzekła Małgorzata. Nie mniej niż sto kobiet.

Szadzár ad-Durr uniosła brwi. – Wasi mężowie czyżni przywieźli ze sobą żony? Musieli liczyć na łatwe zwycięstwo.

– Wierzyli w Boga.

– Szalone kobiety, żeby przyjeżdżać w takie miejsce! Gdyby Turkowie się dowiedzieli, że tu jesteście, natychmiast odbiliby Damiettę. Wzięliby was wszystkie w jasyr.

– Są też dzieci. Przecież one są niewinne!

Nikt się nie odezwał. Beatrycze pomyślała o własnym dziecku, płaczącym. Małgorzata stała nieprzejeđnana. Beatrycze przeszły ciarki.

– Przyprowadź naszych męż czyzn do Damietty, a wypłacę ci dwieście tysięcy liwów – rzekła Małgorzata. – Poddamy też natychmiast miasto i odpłyniemy do domu. Resztę doślę ci, zanim minie rok.

Sułtana porozumiała się ze swoim generałem. Podniósł głos, lecz go uciszyła jednym słowem: *Leh*, podkreślając je skinieniem głowy.

– Musisz udać się do Akki, do chrześcijańskiego miasta, i tam zebrać resztę pieniędzy. Kiedy nam zapłacisz, będziecie mogli powrócić do domu.

Ucałowały pierścień sułtany. Ta wstała, wielka i wspaniała, aby z gracją kota udać się do wyjścia z pałacu. Jej towarzysz poprowadził je ulicami z damasceńską bronią w dłoni. Dołączyło do niego kilku innych męż czyzn

z długimi wygiętymi szablami, złowrogo przyglądających się przechodniom.

– Moi strażnicy obawiają się, że ktoś mógłby mnie zaatakować – powiedziała do Małgorzaty i Beatrycze. – Ale jak mogłabym rządzić własnym ludem, jeśli nie mogłabym się wśród niego przejść?

Zatrzymali się nieopodal pałacu, przed domem piaskowego koloru, zwyczajnym i prosto zbudowanym na egipską modłę, aczkolwiek kryjącym bogato zdobione wnętrze. W masywnych drewnianych drzwiach był wycięty intrygujący pięcioboczny otwór.

– Wejście to zbudowano dla mojego męża, żeby go upokorzyć – sułtana poinformowała Małgorzatę. – Żeby przezeń przejść, musiał uklęknąć.

Weszli do sieni obwieszanej lampami dającymi stłumione światło. Po obu jej stronach stali tureccy strażnicy, spoglądający na nie ponuro spod zawojów na głowie i zaciskając dłonie

na rękojeściach szabel przytroczonych do pasa. Przeszli przez kolejne drzwi, a potem weszli po schodach do skromnego czystego pomieszczenia, wychodzącego na zacienione drzewami patio. Przez okno, w oddali było widać morze. Ludwik siedział z zamkniętymi oczami na podłodze, po turecku, kiwając się i mruczając pod nosem. Był czysty i świeżo ogolony, lecz ubranie miał poszarpane i przepocone.

Sułtana przemówiła w swoim języku do jednego ze strażników.

– Twój mąż otrzymał stosowne szaty, lecz odmówił ich włożenia – powiedziała Małgorzacie. – Odmówiłby też codziennych spacerów nad morzem, lecz nasi strażnicy go zmusili. Gdybyśmy mogli, zmusilibyśmy go również do jedzenia.

Ludwik wciąż się kołysał.

– Przeprowadziłam ci żonę, królu – oznajmiła mu Szadzár ad-Durr. – Przybyła tu aż z Damietty, żeby błagać o twoją wolność.

Otworzył oczy, lecz nie wstał. Nie spojrział też na Małgorzatę. – Chwała Bogu, jestem uratowany – odezwał się.

– Mój Panie, królewski okup jest bardzo wysoki – rzekła Małgorzata. – Musisz tutaj jeszcze przez pewien czas pozostać, dopóki nie zbiorę sumy żą danej przez Egipcjan.

Znów zamknął oczy. – Powinienem być ze sobą zabrać królową. Ona by mnie nie zawiodła.

Małgorzata odwróciła się, mocno się czerwieniąc. – Postradał zmysły – powiedziała do Szadzar ad-Durr, kiedy wyszły z pokoju.

– Kim jest królowa, o której mówił? Czyż nie ty jesteś królową Francji?

– To tylko tytuł.

– Nie rządzisz?

– Król Ludwik faworyzuje matkę. Ja nie mam rzeczywistej władzy.

Władczyni zmrużyła oczy. – Mylisz się. Widzę, że masz ogromną władzę.

Małgorzata zaśmiała się. – Powiedz to mojemu mężowi. On zauważa wyłącznie moją słabość, jeśli w ogóle mnie dostrzega.

– Jest wobec tego głupcem – wtrąciła Beatrycze. – Ślepym głupcem.

– Nie ważne jest to, co widzi król Francji, albo ktokolwiek inny. Prawdziwa siła nie wynika z cudzego postrzegania.

– Pochodzi od Boga, to masz na myśli.

– Nie – zaprzeczyła Szadzar ad-Durr.

Zeszły wraz z nią po schodach. – Twój mąż jest w tym pomieszczeniu – powiedziała sułtana do Beatrycze. Strażnik otworzył drzwi do małego, pozbawionego okien i słabo oświetlonego pokoju. Gdy jej wzrok się przyzwyczaił do mroku, ujrzała męża czyżn leżących na podłodze. Uderzył ją fetor fekaliów.

– Pochorowali się – stwierdziła sułtana. – Od picia niedobrej wody.

– Dzięki ci, Jezu – odezwał się Karol, z trudem się podnosząc. Patrzyła, jak kroczył w jej

stronę uśmiechnięty, przez zarost na twarzy i podkrążone ze zmęczenia oczy wyglądał jak starzec. Strażnik podniósł miecz, by go zatrzymać, nim by do niej doszedł. Sultana powiedziała coś rozkazującym tonem, a wtedy Karol objął Beatrycze, a ona mocno go przytuliła.

– Co ci zajęło tyle czasu? – zapytał.

Zrobił krok do tyłu, żeby się przyjrzeć jej saraceńskim spodniom i turbanowi.

– Najdroższa!

Pochylił głowę, żeby ją pocałować, jednak oddech miał tak cuchnący, że odwróciła głowę.

– Dzięki Bogu, że przybyłaś mnie ratować – powiedział szeptem. – Ludwik oszalał, oszalejemy i my, zmuszeni dłużej go słuchać.

Stojąca obok nich Małgorzata westchnęła. – Jean – powiedziała.

Sire Jean de Joinville, wyglądający jeszcze gorzej od Karola, podszedł i nawet udało mu

się wykonać niezdarny ukłon. – Moja Pani. Jesteś mirażem, o który się modliłem.

Małgorzata pobladła, widząc go tak wychudzonego, że brudne odzienie spadało mu z ramiion, i tak wynędzniałego, że jego twarz przypominała trupa czaszkę, choć wzrok wciąż był wzrokiem kochanka. W obawie, że mógłby to zauważyć Karol, Beatrycze wstrzymała oddech i pocałowała męża w usta.

– Moja siostra zawarła porozumienie z sułtaną Egiptu – oznajmiła Karolowi. Być może od tej pory spojrzy na Małgorzatę łaskawszym okiem i przestanie się sprzeciwiać oddaniu jej Tarasconu. – Dzisiaj jeszcze powrócimy do Damietty po pieniądze na okup.

– Spieszcie się – szepnął. Otacza mnie sama nieudolność i obawiam się, że może wreszcie przyłgnąć do mnie.

Dwa tygodnie później Beatrycze i Małgorzata wsiadały na okręt płynący do Palestyny. Cała flota czekała, aby eskortować okręty, które Małgorzata ściągnęła z Akki, a także te rozproszone przed rokiem przez sztorm. Towarzyszyli im Karol, Ludwik i Alfons, jak również sire de Joinville, hrabia Piotr z Bretanii, a także pozostali baronowie z więzienia w Mansurze. Ludwikowi, znów chorującemu na jelita, dwóch mężów czyżn musiało pomóc przejść z okrętu egipskiego na jego własny.

Na okręcie panowała poważna atmosfera, jakby się wybierali na pogrzeb, niepodobna do radośnie uroczystego nastroju, jaki odczuwali Beatrycze z Karolem, porzucając Egipt. Wzięła maleństwo na ręce, a ono pomachało piąstkami. – Wojownik z niej – stwierdził z uśmiechem. – Zupełnie jak jej ojciec.

Z patrzenia na nich zrobiło się jej ciepło na sercu. Z pewnością taki sam był początek jej miłości do Papy. Wielokrotnie słyszała o tym,

jak ją wszędzie ze sobą nosił, przewieszoną przez ramię niczym worek ziarna: do Wielkiej Sali, gdzie szedł wysłuchać petycji, po schodach do sypialni, by się przespać, a także na polowanie, wywołując przy okazji protesty Magdaleny, przekonanej o tym, że ją niechybnie upuści, a także śmiech towarzyszy widzących go niosącego dziecko.

– Co cię tak rozbawiło? – zapytał Karol.

– Myślałam o wielkim szczęściu, jakie spotkało naszą dziewczynkę, bo ma tatę tak wielce w niej zadurzonego.

Spojrzał na nią wzrokiem przez miłość do dziecka bardziej błękitnym niż zwykle, i wolną dłonią przyciągnął do siebie. Szczęście dopisało również mamie, pomyślała, gdy przywołał nianię, lecz tego nie powiedziała głośno, bo o ile jego ręce były wolne, o tyle jej usta nie, i zdążyła już zapomnieć o wszystkim, poza Karolem.

Później, gdy leżeli w łożu spleceni nogami i ramionami, opowiedział jej o bitwach, o błędach, które przywiodły ich do klęski. – Ludwik słuchał rad Roberta przy każdej okazji – powiedział. – Robert był walecznym żołnierzem, biegle władającym mieczem. Lecz sama odwaga nie czyniła zeń stratega.

– Ludwik już teraz z pewnością o tym wie.

– A kto wie, co wie mój brat? Rozmawia o Robertcie tylko po to, żeby wychwalać jego dobroć. Tak jakby do pokonania Turków była potrzebna wyłącznie dobroć. Stale jęczy, że zawiódł Boga, tak jakby wyprawy krzyżowe miały cokolwiek z Bogiem wspólnego.

Beatrycze przypomniała sobie słowa Szadżar ad-Durr: *Przybyliście tu, aby zabrać nam to, co nasze.* – Oczywiście, on już planuje powrót.

Beatrycze roześmiała się. – Czyżby Ludwik nie miał już Outremer dosyć? To chyba przez wodę.

- Śmiejesz się, lecz nie znasz nawet połowy tej historii. On wcale nie zamierza wyjeżdżać.
- Teraz to ty jesteś tym szalonym.
- On twierdzi, że musi dokończyć zadanie.
- Zająć Jerozolimę? Przecież Turcy od razu ją odbiją – powiedziała i natychmiast zdała sobie sprawę z tego, że to prawda. Dni Szadżar ad-Durr jako sułtany Egiptu były policzone. Beatrycze poczuła ciarki na myśl o jej pięknej, długiej szyi.



Beatrycze miała głos żaby, sam skrzek i żadnej melodii. Z tego powodu rzadko ją słyszano śpiewającą. Dziś jednak śpiewała, gdy Amelia ubierała ją do podróży, podczas której mieli zatrzymać się na Cyprze, aby zabrać stamtąd ich małego chłopca, którego zostawiła tam przed rokiem, ssącego mamkę.

Wracali do domu, w samą porę, aby uniknąć kolejnego upalnego lata w tym zapomnianym przez Boga miejscu. *Gdy wiosennych traw przeminie zapach, wtedy słodkiego ptaszka śpiew i krzyk mą dawną radość odnowi.* Nie mieściło się jej w głowie, dlaczego ktoś chciałby walczyć o tę jałową, zakurzoną pustynię. Jezus wolałby Prowansję.

Wyczałowała pulchne policzki Blanki – dziecko spało z niewinnością, której nigdy nie posiadała jej imienniczka – i tańczyła w chłodnym pokoju o ścianach z glinianych cegieł i wysokich wąskich oknach, dopóki nie weszła Małgorzata ze zgnębioną miną i nie zgasiła jej radości, a przynajmniej spróbowała.

– Wyglądasz na szczęśliwą – powiedziała jej siostra ze spiętą miną, mocno krzyżując ramiona. – Do twarzy ci ze zdradą.

Beatrycze przestała śpiewać. – Cieszę się, że wracam do domu – odparła, dobierając słowa. – Tęsknię za moim chłopcem.

– Ja też tęsknię za dziećmi – powiedziała i przez chwilę na jej twarzy pojawił się cień załamania. – Ale ja do domu nie jadę.

– Szkoda – podeszła do siostry i dotknęła jej ramienia, aby zaraz zostać odrzucona. – Małgorzato, dlaczego nie pojedziesz z nami? Zostaw Ludwika z jego złudzeniami.

– Złudzeniami?

– Wiesz tak samo jak ja, że tamci ludzie po prostu odeszli. Ludwik już ich nigdy nie odzyska. Nawet nie wie, gdzie teraz są.

Mimo że egipska władczyni uwolniła dwanaście tysięcy więźniów, w tym licznych z poprzednich wypraw, wciąż brakowało ich tysiące. Szadzar ad-Durr, której okręt przewodził wielkiej flocie, wydała się zaskoczona, gdy Małgorzata o nich zapytała. *Jeszcze więcej jeńców?* – zapytała. Jej syn zapewne przeniósł ich w inne miejsce ze względu na przeludnienie Mansury. Zapowiedziała, że ich odnajdzie i rozkaże uwolnić.

Działo się to miesiąc temu. Obecnie pozostała część okupu została już zapłacona, dzięki Małgorzacie naciskającej zakony templariuszy, szpitalników, papieża w Rzymie, Świętego Cesarza Rzymskiego, a także Białą Królową. W rzeczywistości pieniędzy spłynęło tyle, że mogli tam pozostać przez wiele lat, a na samą o tym myśl Beatrycze czuła odrazę. Ciecierzycy miała już dość. Zapach kardamonu, dawniej tak miły, teraz ją mdlił. Mowa saraceńska, wprawdzie muzyka dla jej uszu, obecnie wydawała się jej gardłowa i okrutna. Zamierzała dźgnąć sztyletem następnego Turka, który na nią spojrzy, jak na wielbłąda na targu. Co sobie myślał Ludwik, kiedy postanowił z sobą zabrać Małgorzatę? Czy nie naradzał się ze swoim kuzynem Tybaldem⁶⁰⁾ lub hrabią Piotrem z Bretanii, którzy obaj tutaj walczyli dziesięć lat wcześniej?

60) Tybald IV z Szampanii (1201–1253), hrabia Szampanii od 1201 r., król Nawarry od 1234 r. Krucjata wyruszyła z Lyonu w 1239 r. W Akce rada wojenna powierzyła Tybaldowi naczelne dowództwo wyprawy.

– Gdybym wyjechała, Ludwik nigdy by nie powrócił. Zginął by, walcząc o Jerozolimę, nawet gdyby był ostatnim rycerzem na polu walki – powiedziała, piorunując ją spojrzeniem.
– A to może się zdarzyć już jutro.

Próbowała zrzucić winę na barki Beatrycze, choć ta ją odrzuciła wzruszeniem ramion. – A czego się od nas spodziewałaś? – warknęła. – Że pozostaniemy tutaj toczyć jałowe boje na obcej ziemi, podczas gdy w Prowansji szykuje się bunt? Mamy porzucić własne dziecko na Cyprze z powodu udręczonej duszy króla?

– Zostawiasz nas na śmierć! – Małgorzata opuściła ręce. – Jesteśmy siostrami. Myślałam, że to ma dla ciebie znaczenie.

– Większe, niż możesz to sobie wyobrazić. Ale to nie znaczy, że absolutne.

– To Karol jest przyczyną.

Beatrycze odwróciła wzrok. Zamierzała nawet pozostać nieco dłużej, żywiąc nadzieję, że uda jej się przekonać siostrę, aby wyjechała razem z nimi, lecz Karol na to nie przystał.

– Jerozolima jest stracona – powiedział. – Teraz musimy wracać do domu, inaczej ryzykujemy utratą Prowansji. A ja Prowansji stracić nie chcę.

– Niech go Bóg ukarze za jego egoizm!

Beatrycze aż podskoczyła z powodu nagłego okrzyku Małgorzaty.

– Karola nie obchodzi nikt, ani ty, a już z pewnością nie ja. Żal mi ciebie, bo poślubiłaś potwora.

– Jak śmiesz tak mówić o moim mężu? – Beatrycze stanęła z nią twarzą w twarz. – Wady, jakich szukasz u niego, są twoimi własnymi.

– Na przykład? – sama ją sprowokowawszy do walki, Małgorzata próbowała udawać

opanowaną, racjonalną. Beatrycze natomiast świerzbiło, żeby ją trzasnąć.

– Czy kiedykolwiek pomyślałaś o mnie? – wykrzyknęła Beatrycze. – Ty i Eleonora, dwie perły w jednej ostrzydze! Gadacie tyle o rodzinie, a potem zwracacie się przeciwko mnie, bo to mnie Papa kochał najbardziej.

– On wcale ciebie najbardziej nie kochał. Byłaś jego rozrywką, gdy obie z Eleonorą opuściłyśmy dom.

– Nie to mi mówił – Beatrycze przełknęła łyżę. – Wielokrotnie powtarzał, że jestem jego ulubioną z córek. Mawiał, że Bóg zachował najlepsze na koniec. Dlatego Prowansję zostawił mnie.

– Prowansję zostawił tobie, bo wiedział, że inaczej nie poślubi cię żaden mąż czyzna.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Małgorzata wzruszyła ramionami. – Bóg dał Sanchy tyle urody, że dla ciebie pozostało już niewiele.

– Aha, byłaś kiedyś urodziwsza ode mnie? – Beatrycze roześmiała się. – Te wszystkie lata spędzone na francuskim dworze z pewnością zebrały cięż kie żniwo.

– Ty natomiast, rozpieszczana przez całe życie, nie masz pojęcia, czym jest trudzić się.

– Ja, rozpieszczana? A kto jest tą najpotężniejszą królową świata, wpadającą w furie, bo nie dostała w testamencie Papy tego, co chciała? – rzekła i w tym momencie zdała sobie sprawę z tego, że Karol nigdy się nie zgodzi oddać Tarasconu Małgorzacie. Wielki Boże, jak mogła złożyć taką obietnicę? – Jakże rozpieszczona jesteś ty, aby chcieć ode mnie Tarasconu, podczas gdy Prowansja jest wszystkim, co posiadam?

Strach podziałał na Małgorzatę jak chłusnięcie zimną wodą. Beatrycze znów chciało się śmiać. Niechaj to pozostanie dla niej nauką, aby już nigdy więcej nie atakowała Beatrycze Prowansalskiej.

– To już zostało rozwiązane – rzekła jej siostra. – Już nie musimy zajmować się Tarasconem.

– Rozwiązane? Postanowiłaś porzucić temat?

Małgorzata spojrzała na nią. – Oczywiście, skoro już mi go dałaś.

– Co takiego? – Beatrycze zdziwiła się. – Wybacz, ale nie wiem, o czym mówisz.

– Podczas porodu Blanki oznajmiłaś, że mogę mieć Tarascon.

– Tak powiedziałam? Widocznie majaczyłam. To oczywiste, że nie mogę ci oddać Tarasconu, nie omówiwszy tego wpierw z Karolem.

– Przecież mi obiecałaś! – Małgorzata rzuciła jej dzikie spojrzenie, pełne łez. – Nie możesz się wycofać z raz danego słowa!

Beatrycze wzruszyła ramionami. Po tym wszystkim, co dzisiaj usłyszała od siostry, przestało ją zupełnie obchodzić, co sobie o niej

pomyśli. – Chyba się nie spodziewasz, abym dotrzymała obietnicy złożonej pod przymusem?

– Ty suko! – Małgorzata chwyciła pierwszą rzecz, jaką miała pod ręką, miniaturowy posążek Matki Boskiej, i cisnęła nim o podłogę. – Byłam pewna, że się wycofasz z obietnicy. Czy już ci kiedyś nie powiedziałam, że z Karolem będziesz nieszczęśliwa? Teraz cofam te słowa. Jesteście do siebie podobni i pasujecie do siebie jak ulał. I razem będziecie się smażyć w piekle!

– A kto ma iść do piekła? To ty właśnie rzucałaś Matką Bożą o ścianę!

– I żałuję, że w ciebie nie trafiłam – w głosie Małgorzaty można było dostrzec zawołaną groźbę. – Ja nie mówiłam o życiu pośmiertnym. Miałam na myśli cierpienia, które cię spotkają w życiu doczesnym.

– Spróbuj tylko – odparowała Beatrycze, starając się zachować spokój.

– Nie poprzestanę na próbach, siostrze. Jeszcze się przekonasz. Nie po to mieszkałam przez te wszystkie lata u boku Blanki Kastylskiej, abym się od niej co nieco nie nauczyła.

– Nie możesz mnie skrzywdzić – odparła Beatrycze, choć niepewnie.

– Niebawem się przekonamy.

Małgorzata już zamierzała wyjść, lecz znów się odwróciła. – Jest jeszcze jedna rzecz, którą mi powiedziałaś, będąc w połogu, chwytając mnie za rękę, bo bałaś się umrzeć, pamiętasz? Powiedziałaś, że nigdy nie czułaś się jedną z nas, sióstr sabaudzkich. Teraz więc powiem ci prawdę. Nie jesteś jedną z nas. I nigdy nie będziesz.



Małgorzata

Wiaterek

Akka, 1252 r.

Lat trzydzieści jeden

N

IE WOLNO JEJ było się uśmiechnąć. Małgorzata opuściła głowę i zamknęła oczy. Siedząc obok niej na tronie, Ludwik zalewał się łzami.

– *Ma mère!* Panie, mnie też zabierz do siebie.

Małgorzata spojrzała na niego, ojca pięciorga żyjących jej dzieci i kolejnego, tego jeszcze nienarodzonego, jedynie przez wzgląd dla którego pozostała w tym zapomnianym przez Boga kraju. Gdy tak łkał, a potem dzielnie zaczął, zwijał się na ziemi, coś w niej pękło. Dla niej czas oczekiwania właśnie dobiegł końca.

– Pomóżcie królowi przejść do kaplicy – poleciła strażnikom, którzy natychmiast rzucili się,

aby podnieść Ludwika z podłogi. Kiedy odeszli, została na miejscu, próbując wskrzesić w sobie smutek. Ludzie będą od niej oczekiwali płaczu.

Blanka Kastylijska umarła⁶¹⁾, jej serce niewątpliwie skamieniało z braku użytku. Francja pozostała bez władcy. Musieli wracać z Ludwikiem do Paryża. Do domu. Pomyślała o Ludwiczku, już dziesięcioletnim, który miał dopiero cztery latka, kiedy go zostawiła. Wychowywała go królowa matka. Podobnej doli nie życzyłaby żadnemu dziecku, nie wspominając o własnym. Pomyślała też o Izabeli, jedynej córce, już trzynastoletniej, stojącej się kobietą bez udziału matki. *Miej ich w swojej opiece, Matko Boża, aż do mojego powrotu.* Przyglądał jej się rycerz, zapewne zdziwiony, że siedzi spokojna, podczas gdy taki ogromny żal zdruzgotał jej męża. Wstała i udała się do kaplicy.

- 61) Zmarła 27 listopada 1252 r. Król Ludwik wraca do Francji 24 kwietnia 1254 r., przybywając do Saint-Jean-d'Acres. Po śmierci matki wysłał przedtem jako seneszala królewskiego Geoffroy de Sargines, wraz z setką rycerzy i około stoma konnymi.

Jak się tego spodziewała, Ludwik leżał skulony na posadzce, jakby szukając ochrony w biciu czołem o kamienną płytę, niczym pogański Saracen w modlitwie. Niewątpliwie, podobny pokaz emocji był nie na miejscu, gdyż i bez tego służba szydziła z jego biczowania i ze strupów na plecach i piersiach, od drażnienia ran włosienicą, której już nie zdejmował. Od czasu porażki w Mansurze i utraty sześćdziesięciu tysięcy ludzi, żadna kara nie była dla niego zbyt surowa, żadna pokuta wystarczająco dotkliwa.

– Najmilszy, przyjmij moje kondolencje z powodu śmierci matki – rzekła, klękając przy nim i kładąc dłoń na jego ramieniu, choć on

nawet tego nie zauważył. – Wiem, jak bardzo ją kochałeś. Była dobrą kobietą.

– Nigdy tak nie uważałaś – odparł. Usiadł i przyjrzał się jej oczami zamglonymi z powodu łez i braku snu, jako że modlił się w swojej kaplicy przez całą noc, codziennie. – Nienawidziłaś mojej matki, przyznaj.

– Blanka Kastylijska była królową przebiegłą i zdolną. To ona uczyniła z Francji potęgę, jaką jest dziś w świecie.

– Gardziła tobą. Mówiła, że nie jesteś dla mnie dostatecznie dobra.

Małgorzata cofnęła dłoń. – Przyszłam cię pocieszyć. A odnoszę wrażenie, że robię coś przeciwnego.

– Pragnęła, abym poślubił niewiastę dystyngowaną, kogoś, kto wydzwignął by naszą pozycję. Ty byłaś dziedziczką Prowansji, przynajmniej wmówili to nam twoi wujowie.

– Byłeś szczęśliwy, żeniąc się ze mną, o ile sobie przypominam – odparła, podnosząc głos.

– Oczarowała mnie twoja uroda, tak samo jak Adama oczarowała Ewa. Matka mnie ostrzegała. Powiedziała, że uroda nie jest wieczna, że kobiety tyją od rodzenia dzieci.

Małgorzata wstała, trzymając się za brzuch, znów wydatny z powodu ciąży. – Będę w moich pokojach, pakując się.

– Pakując? Czyżbyś się dokądś wybierała?

– Sądziłam, że wracamy do Paryża. Nie ma tam nikogo, kto rządziłby królestwem.

– Tronem zajmie się Alfons. Pozostało nam tu jeszcze sporo do zrobienia ku chwale Boga.

Oczy Małgorzaty wypełniły się łzami. – Nie wracamy do domu?

Miała ochotę się na niego rzucić, okładać pięściami, wybić mu z głowy pomysł ratowania piechoty, której nie można było odnaleźć, zdobywania Jerozolimy bez wojsk obiecanych przez Karola i Alfonsa, karania siebie samego za szaleńcze zachowanie brata Roberta,

który już przecież zapłacił za to wszystko życiem.

Jęknął. – Mam już dosyć twoich błagań o powrót do domu. Dobrze wiesz, że to Pan mnie tu wezwał, a także, w jakim celu. Nie mogę go opuścić, tak jak to uczynili inni.

– To nie Bóg ciebie tutaj wezwał, lecz papież w Rzymie – odparła. – Bóg tak samo kocha muzułmanów, jak chrześcijan, albo równie mało, jak widać. Dla niego nie ma znaczenia, kto będzie rządził świętym miastem.

– Błuznierstwo! – wykrzyknął Ludwik. – Nie spotkałem jeszcze kobiety równie zuchwałej, a zarazem tak ograniczonej umysłowo. Powinienem był cię zostawić we Francji.

– Być może tam teraz pojedę – odparła. – Królestwo potrzebuje, aby przynajmniej jedno z nas tam rządziło.

– To ostatnia rzecz, jakiej chciałaby matka. Lecz ciebie nie obchodzi to, czego ona sobie życzyła.

Znów zaczął łkać, krzyżując ręce na brzuchu i bijąc czołem o posadzkę.

Łzy paliły Małgorzatę. Spieszyła się do swoich pokoi, czując na sobie spojrzenia rzucone przez służbę, która z pewnością słyszała wybuch Ludwika. Odesłała Gizełę oraz pozostałe damy i usiadła w ciszy, starając się wywołać w pamięci obraz swoich dzieci, ich twarze, zapachy, uczucie, gdy się do niej przytulały, lecz ich imiona pozostały jedynie słowami na jej ustach, wspomnienia zaś słonym smakiem łez na języku.

– Moja Pani – do komnaty wszedł de Joinville. Usiadł przy niej na łożu i położył dłonie na jej ramionach. Małgorzata rozplakała się w końcu, rada, że może wtulić twarz w jego pierś. Głaskał ją po plecach. Oddychała jego zapachem, świadoma, że po powrocie do Paryża utraci go dla jego żony i dzieci w Szampanii. Przestała płakać.

– Czemu płaczesz, Małgorzatko? Bo z pewnością nie z powodu królowej matki, której nienawidziłaś.

Powiedzenie mu prawdy oznaczałoby przyznanie się, że nigdy nie chciała tutaj zostać, a także, że gdyby ją zapytano o radę, ponaglałaby Ludwika do powrotu do domu razem z Karolem, Alfonsem i resztą ludzi. Wyobraziła sobie, że Jean, który zalecał Ludwikowi, aby tu został, poznawszy jej prawdziwe uczucia, cofnął by swoją dłoń.

– Płaczę nie z powodu Blanche, lecz Ludwika. Biedny, ma złamane serce. Płaczę także z powodu moich dzieci. Co się z nimi teraz stanie, kiedy zabrakło ich babki, aby je chronić?

Kłamstwo odniosło skutek, bo spojrzenie de Joinville'a złagodniało. – Nigdy nie znałem kobiety o tak czystym sercu. I gdy sobie pomyślę, że król tak bardzo ciebie zaniedbuje...

– Nie przeszkadza mi to. Tak długo jak mam ciebie.

Jego pocałunek był delikatny, ledwo musnął jej wargi. Na twarzy poczuła jego ciepły oddech. Małgorzata westchnęła, a on wtedy zdjął dłonie z jej ramion. Gdy otworzyła oczy ponownie, zdążył już odstać od łoża. Dostrzegła w jego spojrzeniu lęk. Po raz drugi tego dnia stłumiła w sobie uśmiech.

– Wybacz mi, proszę – rzekł.

– Wybaczysz ci, Jean? Pocieszanie mnie?

– To się już więcej nie powtórzy, obiecuję.

– Nie obiecuj niczego. Nie chcę takiej obietnicy.

– Boisz się, że jej nie dotrzymam?

– Nie – odparła i uniosła twarz, dając mu poznać swoje szczęście. – Obawiam się, że jej dotrzymasz.



Spała i śniła się jej Beatrycze w zbroi, z mieczem w jednej ręce i tarczą z herbem

Prowansji w drugiej. Siostra stała na szczycie murów zamku w Tarasconie, obojętna na strzały wypuszczane spod ich podnóża. Małgorzata wycelowała w serce siostry. Strzała trafiła, ale Beatrycze nie upadła. Małgorzata wystrzeliła jeszcze raz, a ona wciąż stała. Trzecia strzała również trafiła w cel, a ona stała. Małgorzata, zaskoczona, podniosła się znad ziemi i zobaczyła, że za Beatrycze stoi podtrzymywana przez Karola Andegaweńskiego. Wystrzeliła kolejną strzałę, tym razem celując w niego, lecz on tylko poruszył siostrą, używając jej jako tarczy, a strzała przebiła jej czoło. Przewróciła oczami, krew trysnęła z rany. Wtedy Karol na nią spojrział i roześmiał się.

Obudziły ją delikatne pocałunki w oczy i policzki, a także dłonie głaszczące ją po pierśsiach i brzuchu. Otworzyła oczy i ujrzała Jeana, z twarzą przesłoniętą włosami, uśmiechającego się do niej brązowymi oczami.

– Miałaś koszmar. Uznałem, że czas cię obudzić.

Otworzyła mu swoje ramiona i Beatrycze rozplynęła się w jej głowie niczym mgła pod wpływem słońca.

Przerwało im sekretne pukanie Gizeli. Stała zarumieniona u stóp łóżka i zapowiedziała rychłe przybycie Ludwika, zamierzającego wszystkich ich zabrać do Francji. – Przybędzie dziś po południu, a odpłynąć planuje nazajutrz o świcie. Kiedy zaczniemy pakować rzeczy, Pani?

Małgorzata odprawiła ją, pragnąc spędzić jeszcze chwilę z Jeanem. – To najszczęśliwszy dzień w moim życiu, a zarazem najsmutniejszy – oznajmiła.

– Smutny, bo zgrzeszyliśmy?

– Czy grzechem jest kochać się wzajemnie? To byłoby żałosne. Nie, smutno mi będzie pożegnać ciebie, Jean. Utracić cię tak szybko po spełnieniu naszej miłości...

Uciszył ją pocałunkiem. – Jeszcze się nie rozstaliśmy.

– Na okręcie może nam być trudno.

– Podróż będzie długa.

– Im dłuższa, tym lepiej.

Znów ją pocałował. – Miesiąc czy tydzień, jednak znów będziemy razem. Obiecuję ci. Miłość znajdzie jakąś radę.

Kiedy Ludwik przybył tamtego popołudnia do zamku w Jaffie, bosy i w tych samych łachmanach, które nosił od czterech lat, Małgorzata poczuła się w obowiązku upomnieć go. – Mam nadzieję, że zanim dotrzemy do Francji, odziejesz się w swoje futra i jedwabie. Wyglądasz jak żebrak, a to władcy nie przystoi.

Ludwik spiorunował ją wzrokiem. – Kimże jest ta bezczelna kobieta, żeby mi mówić, jak się mam ubierać? Czyżby pustynne słońce zaszkodziło twojemu umysłowi?

– Twoi poddani posądzą cię o to samo, jeśli pojawisz się we Francji w takim stroju.

Uśmiech nie dotarł do jego oczu. – Chętnie pozwolę ci się ubrać, moja królowo, pod warunkiem, że pozwolisz mi także wybrać strój dla siebie. Okrojenie twojego ekstraordynaryjnego budżetu na stroje z pewnością zaoszczędziłoby państwu fortunę.

Powiedział to człowiek, który wydał milion liwrów, umacniając zamki w Outremer, czyli niemal wszystkie pieniądze, jakie znajdowały się we francuskim skarbcu. Małgorzata zacisnęła wargi i odwróciła się. Zaraz sobie przypomniała noc spędzoną z Jeanem, a także to, że nie zachowała ostrożności.

– Mój Panie – rzekła, rozpinając suknię. Odwrócił się w jej stronę, a wtedy suknia opadła na podłogę. Oczy Ludwika rozbłysły. Mimo całego jego pokutnego zaniedbania, potrafiła jeszcze w nim rozniecić pożądanie.

– Czy o takim odzieniu myślałeś?

Kiedy ich okręt wypływał nazajutrz popołudniu, Małgorzata ze łzami w oczach patrzyła na

oddalający się brzeg. Wspominała sułtanę Szadżar ad-Durr, jej egzotyczną urodę i stanowczość w obliczu niebezpieczeństwa. Poślubiła tureckiego generała, co dla niej było jedynym wyjściem, jak się domyśliła Małgorzata, po tym, jak mużułmański kalif odmówił jej prawa do rządzenia. Wspominała de Joinville'a, dźwigającego się, aby stanąć na nogach w więzieniu w Mansurze, a także to, jak jego wzrok błyszczał, gdy musiał pokonać całe pomieszczenie, żeby do niej dojść. W przeciwieństwie do Ludwika, siedzącego w kącie i udającego, że ona nie istnieje. Rozmyślała o dzieciach, które wydała na świat – Janie Tristanie⁶²⁾ w Damietcie, Piotrze⁶³⁾ w Akce oraz Blance⁶⁴⁾ w Jaffie przed zaledwie paroma miesiącami. Wpierw zamierzała dać jej na imię Eleonora, ale Ludwik zabronił. Śmierć Białej Królowej wystawiła Francję na ryzyko angielskiej inwazji, albowiem rozejm między oboma królestwami nie został odnowiony. Winę za to

ponosiła królowa matka, o czym napisała do niej siostra, aczkolwiek Ludwik wytknął palcem Eleonorę i Henryka, składając to na karb ich głodu francuskiej ziemi.

62) Jan Tristan, fr. *Tristan de Damiette*, ur. 8 kwietnia 1250 r. w Damietcie.

63) Piotr I d'Alençon, ur. 1251 r. w Akce w Ziemi Świętej.

64) Blanka ur. 1240 r. w Jaffie w Palestynie.

Ludwik stał obok niej przy burcie, machając na pożegnanie chrześcijanom zgromadzonym na wybrzeżu i rzucającym kwiaty w ich stronę. „Nasz najpobożniejszy z królów”, nazywali go. „Prawdziwy święty”.

Zauważył jej łzy i zmarszczył brwi.

– Jakże to wzruszające, że znalazłaś w sobie afekt do tej ziemi, po której kiedyś stąpał nasz Pan. Szkoda, że go nie miałaś, gdy tutaj

mieszkaliśmy. Radowałbym się z choćby jednego dnia wolnego od twoich narzekań.

Pomyślała o śmiechu, który połączył ją z de Joinville'em, podczas gdy Ludwik biwakował ze swoimi ludźmi na wydmach w Damietcie, o długich nocach spędzonych na rozmowach z odnalezionym przyjacielem, tak podobnym do niej, że mógłby być jej bratem, lecz który, dzięki Bogu, nim nie był. Wspomniała pierwszy pocałunek przed sześcioma miesiącami, kiedy jeszcze była brzemienna i pełna smutku z powodu decyzji Ludwika o pozostaniu w Akce, mimo śmierci jego matki. Modliła się wtedy do Matki Bożej przez całą noc, błagając ją, aby wpłynęła na determinację Ludwika. Po cudownym wstawiennictwie Boga zmienił zdanie. Obywatele Akki, usłyszawszy, że Ludwik zamierza tam zostać, posłali nawet do niego swych najwybitniejszych przedstawicieli, chcąc go nakłonić do wyjazdu. Choć twierdzili, że to dobro Francji leży im na sercu, lecz Małgorzata

swoje wiedziała. Po pojawieniu się Ludwika Saraceni zaczęli atakować miasto ze zdwojoną siłą. Z tego właśnie powodu odesłał ją do Jaffy pod opieką Jeana.

Dzień się dłużył. Małgorzata nie miała innych zajęć poza bawieniem się z dziećmi, a także nie miała nic innego do czytania poza zniszczonym psalterzem, tym samym, który przywiozła ze sobą sześć lat wcześniej. Tęskniła za Jeanem, lecz Ludwik musiał zawsze mieć pod ręką „najwierniejszego ze swoich rycerzy”, bo tak go nazywał, wywołując tym na twarzy Joinville'a rumieńce winy i wstydu, aczkolwiek nie na twarzy Małgorzaty. To, że pokochała innego, Ludwik zawdzięczał wyłącznie samemu sobie.

Podobnie jak w Damietcie kradli dla siebie czas w chwilach, kiedy wszyscy inni spali, choć już wcale nie po to, żeby rozmawiać. Małgorzata liczyła noce. Kiedy pozostało ich siedemnaście, zamykała oczy i wciągała jego

zapachy, przesuwając nos nad jego włosami (morska mgiełka), plecami (pot) i lędźwiami (tymianek). Na trzynaście dni przed dobieciem do lądu, posmakowała go, zapisując w pamięci miękkość jego małżowin, słodycz kolan. Gdy pozostało nocy siedem, zrzuciła koszulę i przyłgnęła ciałem do jego ciała, aż stanowili jedność, a potem szeptali sobie miłość, dopóki nie zapadli w drzemkę przy migoczącym płomieniu świecy. Raptem ogarnął ich swąd, Małgorzata coś krzyknęła, on zaś ujrzał płomienie tuż przy łożu, a także otwierające się drzwi forkasztelu i ją, wybiegającą nago na pokład, aby wyrzucić za burtę zdartą z siebie płonąca koszulę.

Wróciła roześmiana i pełna życia. Zasunęła skobel i pchnęła go na łóżko. – Widzę na twojej twarzy lęk – szepnęła.

– Omal nie spaliliśmy okrętu.

– A czego innego się spodziewasz po naszej miłości? – znów się roześmiała. Ktoś zapukał. –

Moja Pani? – usłyszeli drżąc cy głos Bartłomieja, szambelana Ludwika. – Przysłał mnie król. Doszło do nas, że coś się stało. Czy wszystko w porządku?

– Wszystko w porządku, dziękuję – odpowiedziała. – Pozostawiłam nocną koszulę za blisko świecy, to wszystko. Wyrzuciłam ją do morza.

– A pan de Joinville? Nie mogę go znaleźć. Jego Wysokość nie może zasnąć i wzywa go do siebie.

– Był u mnie przed chwilą sprawdzić, czy nic mi nie jest – odparła. – Poszedł do króla, jak sędzę.

– To dobrze, moja Pani. Prawdopodobnie się minęliśmy.

Bartłomiej nie skończył jeszcze mówić, a Jean już się ubierał.

Małgorzata dała mu głową znak, aby tego nie robił, lecz on już założył koszulę, trzewiki i zapiął pas.

– Bartłomiej jest tak powolny, że nie doczłapie się do Ludwika przed świtem – powiedziała, rozpinając jego pas. – Ludwik wysyła go po to, żeby się go pozbyć. Bez przerwy gada, a Ludwik nie może tego znieść.

– Małgorzato, muszę pójść do króla – odpowiedział i pocałował ją w przelocie. – Zobaczymy się jutro wieczorem.

Wymknął się i tyle go widziała. Małgorzata stała naga, nawet bez koszuli, która by ją ogrzała. Wyrzała na pokład i zobaczyła, że nie ma na nim żywego ducha, z wyjątkiem Jeana.

– Jean! – syknęła. – Wróć! Jak skończysz z Ludwikiem, wróć! Bez względu na porę.

Gdy się obudziła, słońca nie mogła nawet dojrzeć, tak już było wysoko. Bolała ją głowa. Usłyszała pukanie, a potem głos Gizeli.

– Czy moja Pani już się obudziła i jest gotowa, żeby ją ubrać? Jan Tristan płacze za Panią!

Małgorzata wpuściła pokojówkę, której policzki zaróżowiły się od morskiej bryzy. Gizela z pewnością miała wśród przodków jakiegoś kapitana, bo żeglowanie ją bardzo pokrzepiało, choć, co całkiem prawdopodobne, to romans królowej przyspieszył jej tętno.

– Czy Sir Lancelot odwiedził Panią zeszłej nocy? – zapytała, pomagając królowej założyć bieliznę.

– Nie nazywaj go tak! – zaśmiała się wymuszonym śmiechem. – Owszem, był. Lecz na krótko, bo wezwał go do siebie król.

– W ciemną noc?

– Prosiłam go, żeby wrócił, lecz na próżno.

– A może zasnęłaś, Pani, i nic nie słyszałaś.

Małgorzata nie odpowiedziała. Przeleżała bezsennie do świtu, ale Jean nie wrócił.

Jan Tristan czekał na nią, płacząc na kolanach niani. Bolało go ucho, dlatego, obawiając się choroby, posłała po medyka, ten zaś zalecił olej czosnkowy. Na okręcie

brakowało go, więc musiały wystarczyć ciepłe kompresy i miłość matki, która przez następne godziny trzymała go na rękach, kołysząc i cicho śpiewając, aż wreszcie zasnął. Wtedy zabrała go niania, a Małgorzata się wymknęła szukać de Joinville'a.

Szła po okręcie z Gizelą u boku, która osłaniała ją przed słońcem parasolem, najlepszym wynalazkiem, jaki odkryła w Outremer. Małgorzata rozglądała się na lewo i na prawo, szukając Jeana wśród ludzi, lecz nie było go nigdzie. Podszedł do niej młody ksiądz o twarzy rozanielonej, jakby zobaczył samą Matkę Boską. Zapewne pomyślał, że przyszła się pomodlić, a nawet wypowiedzieć.

– Szukam męża.

I nie pomyliła się wiele, bo Jego Wysokość spędził z księdzem większą część poranka, ale już się oddalił. Małgorzata dotarła do nadbudówki kapitana i spotkała tam pana de

Beaumont i jego saraceńskiego chłopca sługę, papieskiego legata Odoną, a także Jeana.

– Witaj, Pani – rzekł, kłaniając się jej w pas i rozglądając wokół. Nie zobaczywszy w pobliżu nikogo, wyszeptał. – Król nas podejrzewa.

Małgorzata poczuła ukłucie w piersi, jakby zadano jej cios. – Skąd wiesz?

– Powiedział to.

W tym momencie nadszedł Ludwik, a za nim kapitan. Przyjrzał się Małgorzacie podkrążonymi oczami tak, jakby już poznał jej myśli i uznał je za obrzydliwe. Odwzajemniła mu jego spojrzenie. Tym razem nawet się nie zarumieniła, choć tętno miała nierówne. Nie zamierzała rezygnować z Jeana.

– Moja królowo. Masz sprawę do mnie, czy do mojego wiernego rycerza de Joinville'a?

– Mój Panie, twój syn, Jan Tristan, jest chory. Boli go ucho.

– Znowu? – Ludwik zmarszczył czoło. – Urodziłaś mi chorowite dziecko. Czy nie pomyślałaś, że tak może być z twojej winy?

– Wybacz, Panie, ale nie rozumiem.

– A czy masz czyste sumienie? Może Bóg cię ukarał z jakiejś przyczyny?

Spojrzał na Joinville'a, którego twarz płonęła czerwienią.

– Urodziłam go w słonecznej spiekocie, w pogańskim pałacu, w skrajnej trwodze przed Turkami oblegającymi Damiettę. Byłam tam na twój rozkaz.

Przewrócił oczami, słysząc te same narzekania po raz setny.

– Nie jestem tutaj po to, żeby wskazywać palcem winnych. Nasz syn choruje. Czy zatrzymamy się po drodze do domu na Cyprze, żeby tam zdobyć dla niego lek? Medyk zalecił olejek czosnkowy.

– I w ten sposób opóźnimy nasze przybycie do Francji? A ja myślałem, że już nie możesz doczekać się, aby ujrzeć nasze dzieci!

– Przystanek byłby złem koniecznym, oczywiście. Ale...

– Zło nigdy nie jest konieczne – powiedział i wziął rękę Jonville'a. – Drogi mój rycerzu, powiedz mi swoje wnioski z narady. Czy powinniśmy posłuchać ostrzeżeń kapitana o zbliżającym się sztormie, mimo tej pięknej pogody, i znaleźć schronienie w najbliższym porcie? Czy też powinniśmy płynąć przed siebie, ufając w protekcję naszego Pana?



Zaczęło się od lekkiego wiatru, miłego wytchnienia od żaru letniego słońca, które morze odbijało w kierunku okrętu niczym lustro. Małgorzata siedziała w cieniu na pokładzie, wystawiając policzki na pocałunek wiatru, może nie aż tak przyjemny jak pocałunek

Joinville'a, lecz wyłącznie takie ostatnio dostawała.

Przestał ją odwiedzać. Pierwszej nocy bez niego spacerowała tam i z powrotem, wyczekując, gotowa wysłuchać wszystkiego, co mu powiedział Ludwik, i odeprzeć każde oskarżenie, jakby słowa mogły wymazać poczucie winy. Czego bowiem pozbawiali swych małżonków, kochając się? Z pewnością siedmioro dzieci, które urodziła, łącznie z tymi, które zmarły (za co Bóg ją skarał taką rozpaczą?), dowiodły, że nie odmawiała Ludwikowi swojego ciała. W czym okazali się niewierni, skoro małżonka Jeana była nieobecna ciałem, a Małgorzata duchem? Czymże jest lojalność? Czy żona Jeana okazała się niewierną, odmawiając towarzyszenia mu do Outremer? Czy Ludwik okazał wierność, kiedy ją ignorował, jakby była posągiem bez głowy?

Nazajutrz obudziła się cała obolała, spędziwszy noc przemarznięta do szpiku kości. Tego

dnia nie szukała de Joinville'a, lecz czekała, aby to on przyszedł do niej. Zajął się czytaniem *Ereka i Enidy* Chrétiena de Troyes, książkę pożyczoną jej przez Joinville'a, drzemiała i śniła o nim. Ocknęła się, roześmiana, czując dotyk czyjejś ręki.

– Cieszę się, że twoje koszmary ustały – odezwał się Jean, stając przy niej.

– A skąd to wiesz?

– Po twoim śmiechu, moja Pani.

Więc znów się stała „jego Panią”.

– Śmiech może pomóc, gdy pragnie się uniknąć płaczu.

Przyjrzał się jej. Jeżeli coś pękło, łatwo to dostrzec, podobnie jak złamaną kość przebijającą skórę.

– Przyjdiesz do mnie dziś w nocy? – zapytała szeptem.

– Nie mogę.

Słowa przeszły jej serce. Spojrzała na karty książ ki. A kiedy znów podniosła wzrok, już go nie było.

Tamtej nocy z jej oczu wylało się morze łez, które poniosło ją w dal. Widziała całe swoje życie przepływające obok niej i rozważała, czym jest szczęście. Przysięgała nie opuścić de Joinville'a, lecz jakże pochopnie. Od zawsze wiedzieli, że ich miłość musi kiedyś dobiec kresu. Ale co ze szczęściem, które czuła, przebywając z nim? Czy z niego też musiała zrezygnować?

Kiedyś, dawno temu, wyobraziła sobie, że zostanie królową Francji uczyni ją szczęśliwą. Rządzenie krajem z pewnością dawało spełnienie Blance. Poświęciła dla niego miłość i została najpotężniejszą ze współczesnych sobie kobiet. Teraz, kiedy już odeszła, cóż takiego stanęło na przeszkodzie, aby jej miejsce prawdziwej królowej Francji zajęła Małgorzata? Ludwik, jeśli zamierza dalej prowadzić żywot

mnicha, który zapoczątkował w Akce, będzie jej potrzebował.

A może de Joinville wcale jej nie był potrzebny do szczęścia? Przy nim czuła się pewna siebie i zwinna jak tancerka. Skoro tak, to czy nadal nie czułaby się taka bez niego? Czyż nie mogła znaleźć szczęścia bez jego udziału? Widziała siebie na dworze, decydującą o sprawach państwa. Siebie siedzącą w Sali Wielkiej Conciерgerie po prawicy Ludwika, wstawiającą się za petentami, przyjmującą hołdy, dzierżącą władzę.

Grzmiało. Wiatr łomotał w drewnianym poszyciu. Okręt przechylił się, rzucając ją na kolana. *Mon Dieu!* – wstała z podłogi w samą porę, żeby rzuciło ją na łóżko – wierzgał jak nieujarzmiony rumak, wstrząsając jej wnętrznościami. Z nieba deszcz lał się strugami, jakby przepływali pod wodospadem. Trzymała się kurczowo łóżka, mając oczy otwarte, walcząc z mdłościami i czekając aż

odzyska równowagę. Ktoś przyszedł, więc wstała dowiedzieć się kto.

Jean wyglądał, jakby powstał z grobu, Małgorzata wciągnęła go do środka i przytuliła. Oddychali, odprężeni, jakby tańczyli na magicznym dywanie, nie mając pod stopami niczego solidnego, jedynie gwiazdny pył. Miała go tak blisko po raz ostatni. Nie chciała mu pozwolić odejść.

– Dlaczego przyszedłeś?

– Żeby się upewnić, czy jesteś bezpieczna. To zdradziecki sztorm.

– Żeby mnie przestraszyć, potrzeba czegoś więcej niż odrobiny grzmotów i deszczu.

Wnętrze wypełniła jasność, oświetlając go. Na zewnątrz, przez wyjący wiatr Małgorzata usłyszała krzyk. Podeszła do drzwi, chcąc je otworzyć. Gdyby się ich nie przytrzymała, rzuciłoby ją o burzę, a może nawet wyrzuciłoby do morza. De Joinville szarpnął ją do tyłu. – Odejdź od tych piekielnych drzwi! – zawołał,

napierając na nie, by pozostały zamknięte. Okręt przechylił się do tyłu, posyłając ich na deski i rozbijając dzban o ścianę, która nagle stała się na chwilę podłogą. Znow się przewrócili razem. De Joinville poderwał się pierwszy i pociągnął ją na łóżko. Trzymała się go kurczowo, wzrokiem przeszukując mrok.

– Okręt płonie. Zginiemy – powiedziała.

– Nie ty. Nie, ja na to nie pozwolę.

Zerwał się i wyszedł, chwiejąc się. Małgorzata zawołała go, nie bacząc, że ktoś mógłby ją usłyszeć. Chwyciła pelerynę, zarzuciła na siebie i podążyła za nim. Skoro miała umrzeć, to tylko w jego ramionach.

Odnalazła go w grupie męż czyzn zgromadzonych w dziobowej części okrętu wokół kapitana, zmagającego się ze sterem wiosłowym. Marynarze już po raz piąty próbowali zarzucić kotwicę, starając się unieruchomić okręt, nim roztrzaska się na skałach, majaczących przed nimi. Małgorzata przeżegnała się, lecz

nie modliła się o przebaczenie za własne grzechy, bo Jean też z pewnością tego nie robił, a ona wolała spędzić wieczność w czyśćcu razem z nim, aniżeli choćby jeden dzień w niebie, lecz bez niego.

Joinville jej nie zauważył. Patrzył na deski poszycia i przekrzykiwał wiatr. Słyszała strzępy słów: „królowa”. Usłyszała też „bezpieczna”. Podeszła bliżej i zobaczyła Ludwika leżącego na pokładzie z rękami wyciągniętymi ku niebiosom, jedynie z koszulą na grzbiecie. On też krzyczał, ale nie do Joinville’a. *Pater noster qui es en caelis sanctificetur nomen tuum*⁶⁵⁾ – modlił się.

65) Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje.

Gizela pociągnęła ją za rękaw, drugą ręką trzymając się peleryny. – Czy nie powinniśmy obudzić dzieci, moja Pani?

Małgorzata miała wyrzuty. Szczęśliwie dzieci, mogąc przespać grozę. W każdej chwili okręt mógł wpaść na skały i roztrzaskać niczym skorupka jajka, a nawet nie dowiedziałyby się o przerażeniu, jakie ją ogarnęło przez ostatnią godzinę. Odpowiedziała Gizeli, że chce, aby spały dalej i poszły do Pana w pokoju.

Poczuła wstrząs, jakby cały okręt zadrżał z trwogi. Zrobiła krok do przodu, żeby się mocno chwycić de Joinville'a. Spojrzał na nią oczami pełnymi smutku. – *Au revoir* – pożegnała go i chwyciła się burty tuż zanim okręt wierzgnął i zawisł na grzywie fali wysokiej jak mury Tarasconu. Już nigdy miała nie ujrzeć Prowansji, matki ani sióstr. Choć, jeśli Bóg pozwoli, zobaczy się już niebawem z ojcem. Bo gdy okręt opadnie, wtedy niechybnie rozbije się o skały, zabijając natychmiast nielicznych szczęśliwców, podczas gdy reszta się utopi.

– Wejdz – Joinville wciągnął ją do nadbudówki na rufie i zamknął ją w chwili, gdy

grzbiet fali przetoczył się przez pokład, niemal porywając ze sobą Ludwika, gdyby nie bohaterstwo marynarza, który pozostał na pokładzie, aby go przytrzymać. Ale gdy ściana wody zmyła biedaka za burtę, nie usłyszał go nikt, nawet Ludwik, który słyszał jedynie własną modlitwę. I wtedy z okrętem stało się coś nieoczekiwanego. Wciąż wierzgając i trzęsąc się, nie poszybował jednak w powietrzu. Powstrzymały go kotwice. Po ostatniej konwulsji, furia ucichła.

Małgorzata nawet tego nie zauważyła, bo gdy tylko znaleźli się sami, natychmiast rzucili się sobie z Joinville'em w objęcia i nadal się sobą upajali, kiedy fala omal nie zmyła Ludwika za burtę, kiedy woda wypełniała płuca marynarza, sztorm zaś oddalał się od okrętu i przetaczał nad wyspą Cypr, łamiąc po drodze drzewa i niszcząc domy. Po jego przejściu morze już tylko niewinnie kołysało rozpadającym się okrętem. Krążąca wysoko mewa wydała ostry

krzyk. Ludwik leżał nieruchomo, dziękując Bogu za to, że go uwolnił ze szponów zła. Lecz gdy myśl o „złu” zaprowadziła go pod drzwi Joinville’a, kochankowie zdążyli się już rozdzielić.

Jean wpuścił Ludwika do środka, a Małgorzata pomogła mu wejść. – Co tu robisz? – zapytał, zaskoczony.

Wycierała go czule, mokrego od morskiej wody, jakby był małym dzieckiem. – Sire de Joinville uratował mi dzisiaj życie, wyrrywając mnie z grozy sztormu.

– Nie, moja królowo, to nie de Joinville – odparł Ludwik, łapiąc oddech jak ryba wyrzucona na brzeg. – To ja was uratowałem oboje, a także okręt, dzięki mej modlitwie.

Małgorzata pocałowała go w czoło i pomogła mu wstać. – Joinville, idziemy – rzucił.

– Dokąd mamy pójść, mój Panie? Ty, ja i Joinville?

Ludwik spojrział na nią spode łba. – Położyć mnie do łóżka.

Jej śmiech był równie lekki, jak wtedy, gdy miała trzynaście lat. – Do tego rozległego i wymagającego zadania wystarczy ci twoja królowa – rzekła – i nikt więcej.

Wzięła męża pod ramię i rzuciła ostatnie spojrzenie swojemu rycerzowi.

– Ludwiku, zejdźmy na ląd w Marsylii. Moglibyśmy odwiedzić moją siostrę w Aix, ty zaś zawitać do swojego brata. Wydaje mi się, że gdybyśmy działali wspólnie, moglibyśmy przejąć Prowansję dla nas. Dla Francji.

– Wspólnie?

– Tak. Jak król z królową. Wyobraź sobie Ludwiku rzeczy, jakie moglibyśmy osiągnąć, działając wspólnie.

– Pomyślę o tym – odparł, wciągając ją do swojej części pomieszczenia pod kasztelem i zaczął ją rozdziewać.



Eleonora

Lwie serce

Londyn, 1252 r.

Lat dwadzieścia dziewięć

R

EPRYMENDA HENRYKA WCIĄŻ dźwięczała jej w uszach, gdy dosiadała wierzchowca. Arogancja? Ona jedynie korzystała ze swoich praw. Arogancki był on, biegając po sądach przy okazji każdego z nią sporu i odgryzając się jej, kiedy wygrywała.

W ciągu minionego tygodnia sędziowie dwukrotnie wypowiedzieli się na jej korzyść. Wpierw oczyścili z zarzutów jej sekretarza, Roberta del Ho, po oskarżeniach, jakie wysunął przeciwko niemu Henryk, gdy próbował zrzucić na kogoś winę za własną lekkomyślność w wydawaniu pieniędzy. Dziś natomiast sędziowie zgodzili się z Robertem Grossetestem, biskupem Lincoln, że może przydzielić

swojemu kapelanowi środki na utrzymanie z dochodów kościoła w Flamstead bez zgody Henryka. – „Arogancja”, wykrztusił z siebie Henryk, gdy odczytywano sentencję, a jego opadająca powieka trzęsła się ze złości.

Ignorując go, podeszła do biskupa, aby mu podziękować za świadectwo. – Liczyłam jedynie na list poparcia, a tu Jego Ekscelencja poświęcił czas, aby zeznawać osobiście.

Henryk stał tuż za nią. – Ile z moich pieniędzy wam zapłaciła? – zapytał. Eleonora pragnęła, żeby pojawiła się wielka dziura, w której mogłaby się zapaść, bo Robert Grosseteste był jednym z najbardziej uczonych i szanowanych ludzi na świecie.

– Ależ Henryku, ja tylko przekazuję własne pieniądze na dzieła Pańskie⁶⁶, nie tylko do Lincoln, lecz również do parafii w całym królestwie. Chciałbyś przejrzeć moją buchalterię? Prześlę ci ją natychmiast przez mojego sekretarza, bo chyba już poznałeś Roberta del Ho?

66) Pieśń (Dn 3,57-88.56) Całe stworzenie wielbi Boga, Chwalcie Boga naszego, wszyscy Jego słudzy (Ap 19,5): Błogostawcie Pana, wszystkie dzieła Pańskie,/chwalcie i wywyższajcie Go na wieki./Błogostawcie Pana aniołowie Pańscy,/błogostawcie Pana niebiososa.

Wielkie szczęście, że wzrok nie mógł zabijać.

– Arogancja – odparł. – Nigdy nie sądziłem, że zwrócisz się przeciwko mnie, Eleonoro.

Obelga ta nieomal przelała czarę. Zwrócić się przeciwko niemu? Prędzej dałaby sobie wyrwać serce. To *on* ją prowokował, podjudzany przez chciwych Lusignanów, którzy, gdyby nie ona, zagarnęliby dla siebie wszystko.

Próbowała, jak się wydawało, na wszelkie sposoby odzyskać męża. Obdarowywała go prezentami, ostatnio wspaniałą szatą z purpurowego i brązowego aksamitu, z wysadzaną klejnotami klamrą w kształcie lwiej głowy, aczkolwiek nie zauważyła, aby ją kiedykolwiek założył. Godzinami czytała urzędowe

dokumenty, aby mu lepiej doradzać, jak również romanse, które uwielbiał, łącznie z tą okropną *Powieścią o lisie*, by mogli o nich później porozmawiać. Dwa razy w tygodniu urządzała w pałacu w Windsorze kolacje z dziećmi, z dala od spraw państwowych. Dla niego zrezygnowała ze swoich przyjaciół, odmawiając składania zeznań na rzecz Szymona i Eleonory podczas sporów, jakie toczyli z Henrykiem o pieniądze. Jedynymi potyczkami sądowymi, podczas których zeznawała przeciwko własnemu mężowi, były te, które wszczywał on sam.

Nie był wdzięcznym przegranym. Lecz czego można było się spodziewać po człowieku, który już miał wszystko, jeszcze będąc dzieckiem? Wiedza ta jednak nie skłoniła jej do uległości mężowi w żadnej rozgrywce. Była na to zbyt ambitna. On zaś tę cechę kiedyś w niej podziwiał.

Tego dnia spodziewała się opryskliwości z jego strony. Skąd się więc wzięło w jej piersi

to uczucie, jakby nosiła ciężkie brzemie, wielki kamień u szyi? Wyjazd do Windsoru, gdzie mieszkały dzieci, powinien był ją podnieść na duchu. Dzień był ładny, mimo że nieco chłodny. Jej koń zwawo truchtał, dumny, jak sądziła, z nowego siodła z jej emblematem, nabijanego złotymi guzami.

– Pokaż, co potrafisz – powiedziała, głaszcząc jego miękką grzywę. Jazda przez przedmieścia Londynu dawała również Eleonorze możliwość pokazania się w swojej nowej i wspaniałej błękitnej, jedwabnej sukni sprowadzonej z Paryża.

W eskorcie rycerzy i siedmiu dwórek, koń Eleonory zmierzał szeroką, obsadzoną drzewami aleją nieopodal pałacu, wzdłuż której londyńscy kupcy pobudowali ostatnio okazałe rezydencje, tym samym prowokując do narzekań hrabiego Gloucester. „Niedługo zaczną się ubierać w jedwabie i kazać zwracać się do nich »Sir«, tym samym negując szlachectwo”,

twierdził. Z jednego z domów wyszedł pokłonić się osobnik w jedwabnym stroju, na dodatek w kolorze purpury, zastrzeżonym dla rodu królewskiego. Gdybyż widział to Gloucester!

Jeden z rycerzy, sir Thomas, zwrócił się do niej. – Zbliżamy się do Charing, Pani.

W tej dzielnicy Londynu mieściły się domy publiczne. – To nie miejsce dla królowej – dodał.

Objechanie Charing opóźniłoby przyjazd do Windsoru o całą godzinę. Po wybuchu Henryka tęskno jej było do uścisków i całusów dzieci. Pilno jej było wziąć je na kolana, usłyszeć, jak mówią: „kocham cię”.

– Eskortują mnie rycerze. Bynajmniej nie lękam się prostytutek i drobnych złodziejaszków – odparła i pospieszyła konia w kierunku Charing Road. Być może udałoby się jej tam przyłapać jakiegoś barona, albo nawet samego Wilhelma de Valence, idących pod rękę z rozpustą?

Rycerze zacieśnili wokół niej szyk, gdy rezydencje ustąpiły miejsca wąskim i mrocznym piętrowym zabudowaniom, ustawionym tak blisko drogi, że zasłaniały widok nieba. Na ich tyłach, przy wąskich i błotnistych uliczkach, rozpadające się domy gniły wśród stert resztek jedzenia, wnętrzości i odchodów zwierząt, odrażającego smrodu. Eleonorę piekły oczy. Wewnątrz tych obskurnych domostw ludzie prowadzili zapewne równie obskurne życie, sądząc po dzieciach taplających się w błocie i wyszczerzonych wrogo psach o sfilcowanej i brudnej sierści. Mąż czyzna z czaszką owiniętą pajęczyną resztek owłosienia grzebał w stercie śmieci, poszukując jedzenia i nawet nie zauważył monety, którą mu rzuciła Eleonora. Gdy orszak wjechał do części handlowej miasta, ulica wibrowała aktywnością. Dzieci goniliły za psami, młoda kobieta z koszem sprzedawała owoce, woły ciągnęły wozy z towarami. Chłopiec trzymający srebrną monetę

od Eleonory przeskoczył przez kałużę, umykając przed chwytnymi rękami poszukiwacza śmieci. Kobieta z rozpuszczonymi rudymi włosami wylewającymi się spod żółtego, pasiastego kaptura prostytutki, wyglądała tu obco w jedwabnym, obszywanym gronostajem płaszczu, takim samym jak ten, który Eleonora podarowała Henrykowi...

– Zatrzymać się! – Eleonora zeskoczyła z konia i ruszyła w stronę rudowłosej kobiety, nie bacząc na protesty rycerzy. Stała po kocich łbach i błocie, jej własnym błocie, bowiem to do niej i do Henryka należał każdy cal ziemi w królestwie, jak również płaszcz na ramionach kobiety.

– Masz coś, co należy do mnie – rzekła do niej. Spojrzała na klamrę, złotego lwa z oczami ze szlachetnych kamieni, wykonaną specjalnie dla Henryka.

Kobieta stanęła, z rękami na biodrach. – Tak ci się tylko wydaje.

Eleonora dotknęła miękkiego futra obszywanego płaszcz. – Podarowałam go w prezencie mężowi.

Kobieta odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się. Eleonora zauważyła, że razem z nią podeszli dwaj rycerze, a wokół zebrała się grupa gapiów.

– Wątpię, kochanie – odparła prostytutka. – Dostałam ją od króla Anglii.

– Masz na myśli któregoś z jego sług. Przykro mi, ale płaszcz nie należał do niego, żeby móc ci go dać.

– Dostałam go od samego króla – wyprostowała się. – Powiedział, że oczy lwa, a także ta złota grzywa, przypominają mu o mnie.

– Teraz ty wygłaszasz fałszywe twierdzenia – rzekła, choć potrafiła sobie wyobrazić Henryka mówiącego coś podobnego. Czasami bywał przesadnie sentymentalny.

– Henryku – powiedziałam mu – to ty jesteś lwem. I wiesz co mi na to odpowiedział? – uśmiechnęła się. – Odpowiedział mi: „Maisey, ty jesteś *coeur de Lion*”⁶⁷⁾.

67) Lwie serce.

– To niemożliwie – Eleonora podniosła głos. Szarpnęła płaszcz. – Jako twoja królowa żądam, abyś mi ten płaszcz oddała.

– Nie moja królowa – sarknęła prostytutka. – Jedynie Angielka może sobie rościć ten tytuł.

Wyrwała się Eleonorze i zamierzała odejść, lecz ta chwyciła ją za płaszcz i silnie pociągnęła do siebie.

– Oddaj natychmiast – warknęła. Kobieta rzuciła się na nią, wymachując rękami bardziej jak raniony ptak niż lew, strącając nakrycie głowy Eleonory na ziemię. Z tłumu podniosły się okrzyki zachęty. – Pokaż jej, Maisey! Pokaż, co myślimy o cudzoziemcach!

Słychać było odgłos darcia się tkaniny, i kobieta upadła na ziemię, kiedy materiał oderwał się od klamry. Tłum napierał, ktoś próbował wyrwać płaszcz z rąk Eleonory, jednak rycerze rzucili się z nagimi mieczami i odepchnęli ciżbę. – Musisz mi za to zapłacić – rzekła kobieta, dźwigając się z ziemi, a wtedy Sir Thomas powalił ją z powrotem.

– Okaż szacunek królowej Anglii.

– Płaszcz dostałam za usługę – powiedziała kobieta. – Moja Pani.

Eleonora otworzyła sakiewkę i wysypała jej zawartość na ulicę, strumień srebra, potem odwróciła się na pięcie i odeszła, nie zważając na okrzyki tłumu.

– Kilka monet? – kobieta za nią wołała. – To wszystko, co masz do zaofiarowania?



Trzymała Edmunda na kolanach, obejmując go, jakby był lalką, kołysząc i śpiewając mu. Czekala na przybycie Henryka. Nazwał dziwkę „lwim sercem”, pieszczotą, której kiedyś używał wobec Eleonory. Te krzykliwe czerwone włosy, te popsute zęby! Wałek tłuszczu w talii i pomarszczona szyja. I te okrzyki ludzi: *Lepsza angielska kurwa niż Eleonora!* Oto dzieło angielskich baronów! Wściekli za to, że Henryk rozdawał ziemie, zamki i korzystne małżeństwa swoim „cudzoziemskim” braciom Lusignan, baronowie przenieśli swoje resentymenty na ulice, wzniesając niezadowolenie tych, których najmniej obchodziły ziemie, zamki czy arystokratyczne córki. Wachlowała się dłonią i ocierała pot z górnej wargi.

Lepsza kurwa od Eleonory? Czyżby, Henryku?

– Co się stało, mamusiu? – zapytał Edmund, klepiąc ją po policzku. Znów był chory, na wpół

śpiący w jej ramionach. – Nie płacz, mamusiu. Niedługo wyzdrowieję.

Kołysała go, wspominając noc poślubną, poezję szeptaną jej przez Henryka, kiedy głaskał jej młode ciało i pokrywał je pocałunkami.

*Domna, vostre sui e serai, Del vostre servizi
garnitz. Vostr' om sui juratz e plevitz,
E vostre m'era des abans.*

*E vos etz lo meus jois primers, E si seretz vos lo
derrers, Tan com la vida m'er durans*⁶⁸⁾ – szeptała, kończąc pieśń i nie bacząc na łzy spadające na włosy śpiącego synka.

68) Ventadour – *Pel doutz chan que-l rossinhols fai. Pani, twoim jestem i pozostanę, oddanym twojej służbie./ Przysięgę ci złożyłem i odtąd będę twój./ Jesteś mą pierwszą radością i będziesz też ostatnią, tak długo, jak będę żył.*

Wspomniała też słowa wypowiedziane przez Ryszarda podczas ceremonii kościelnej Sanchy, że miłość jest delikatną oliwą, małżeństwo zaś octem. Powiedziała wtedy siostrze, że się myli. Miłość może iść w parze z małżeństwem. Namiętność można utrzymać tak długo, jak będą sobie tego życzyli małżonkowie. Była wtedy przekonana, że potrafi utrzymać zainteresowanie Henryka. Jednak kłótnie zebrały swoje żniwo. Skłonność Henryka do obarczania innych winą za własne błędy mocno w nią uderzyła. Kłopoty Szymona w Gaskonii, a także jego spory z Henrykiem dotyczące posagu Eleonory okazały się, według niego, częściowo jej winą. Ponieważ uznała, że Henryk powinien im wypłacić to, co im obiecał, on ją oskarżył o podsycanie awantury. Ale kiedy odmówiła zeznawać na rzecz Montfortów, bynajmniej nie docenił jej wsparcia. Nawet go nie zauważył. Jedynie jego szacunek dla niej jeszcze bardziej zmalował.

Ona jednak była niezmiennie taka sama, jak zawsze, a pod wieloma względami lepsza. Jej sylwetka stała się bardziej zmysłowa, twarz piękniejsza, ubiory modniejsze niż wtedy, kiedy do niego przyjechała. Świetnie polowała, co kiedyś wywoływało jego zachwyt. Nadal pisała dla niego wiersze, co dawniej mu się podobało, ale teraz już nie był zainteresowany ich słuchaniem. Narzekał, że za bardzo się miesza w sprawy królestwa, choć formalnie włączył ją do każdej decyzji. Oczywiście, jeszcze zanim w Londynie nie pojawili się Lusignanowie.

Rudowłosa dziwka była ostatnim z jej zmartwień. Przynajmniej Henryk nie mógł jej zastąpić taką kobietą, aczkolwiek życzyłaby sobie, aby w tych sprawach wykazywał więcej dyskrecji. Jednak poruszanie tego tematu nie wyszłoby jej na dobre. Ani by się nie przyznał do winy, ani jej nie przeprosił. Zamiast tego postanowiła zrobić jeszcze większy wysiłek i stać się dla niego bardziej atrakcyjna, i to już

tego wieczoru. Zamierzała oświetlić sypialnię świecami, wziąć kąpiel, wyperfumować ciało i włosy, a nawet zaśpiewać mu tak, jak to kiedyś lubił. W jego oczach zobaczyłby żar, a wtedy, być może, wykrzesałaby z jego serca odrobinę tamtej namiętności.

Gdy tego popołudnia wszedł do pokoju dziecięcego, wstała, żeby go powitać pocałunkiem, lecz on się od niej odwrócił. – Przybył twój wuj Bonifacy. Oczywiście ze skargą.

Eleonora nie wiedziała, co to miało znaczyć. Wuj nigdy wcześniej się nie skarżył. Wstała, założyła koronę i udała się za Henrykiem do Wielkiej Sali⁶⁹⁾. Zajęli tam swoje miejsca, a Bonifacy stanął przed nimi z wujem Piotrem u boku, z wypiekami na twarzy i nadąsany, znacznie mniej przystojny niż zazwyczaj.

69) Pałac Windsor był jedną z trzech ulubionych rezydencji Henryka III, który z upodobaniem rozbudowywał siedziby królewskie. Król wyremontował Grand Hall w północnej części wewnętrznej części założenia Pałacu Windsor i powiększył go o nową kuchnię, budując przekryty łącznik między obu budynkami. Wzniesione budowle odznaczały się bogatą dekoracją. Grand Hall po pożarze w 1296 r. nie został odbudowany.

– Wydarzył się bardzo niepokojący incydent – oznajmił – bezpośredni atak na autorytet arcybiskupa Canterbury, a także poważne naruszenie naszych praw.

– Masz w tym zakresie kompetencje – odparł Henryk. – Czemu więc przychodzisz do mnie?

Nie lubił, gdy mu przeszkadzano w Windsor Castle⁷⁰⁾.

70) Pałac Windsor był jedną z trzech ulubionych rezydencji Henryka III, który z upodobaniem rozbudowywał siedziby królewskie. Król wyremontował Grand Hall w północnej części założenia Pałacu Windsor i powiększył go o nową kuchnię. Wzniesione budowle odznaczały się bogatą dekoracją. Grand Hall po pożarze w 1296 r. nie został odbudowany.

– Ponieważ, Wasza Wysokość – wuj Bonifacy rzucił ostrzegawcze spojrzenie Eleonorze – winowajcą jest twój brat, Aymer de Lusignan.

Podczas gdy Bonifacy przebywał w ubiegłym miesiącu w Rzymie na spotkaniu z papieżem, Aymer, wciąż oczekujący na własną nominację na biskupa Winchester, mianował nowego przeora szpitala św. Tomasza w Southwark.

– Przekroczył swoje kompetencje, o czym poinformował go mój przedstawiciel, Eustachy, lecz on nie posłuchał. W związku z tym Eustachy ekskomunikował nominata twojego brata i wziął go pod swoją kuratelę aż do mojego powrotu.

Twarz Henryka zarumieniła się. – Odważne działanie – stwierdził. – Rzekłbym, że nawet przesadne.

– Ale jak inaczej można było go powstrzymać przed przejęciem szpitala? – zapytała Eleonora. – Aymer powinien być wdzięczny, że to nie on został ekskomunikowany.

– I zostałby, gdyby nie pokrewieństwo z królem.

Siostra Henryka, Alicja, oraz jej bracia Idzi i Wilhelm, tylko bardziej zwiększyli przewinę, posyłając na pomoc Aymerowi uzbrojonych rycerzy. – Tydzień po aresztowaniu przeora ludzie ci wybatożyli strażników w Maidstone i uwolnili więźnia.

Henryk zarechotał. – Moi bracia i ja mamy w sobie krew naszej matki.

– Następnie pojechali do kaplicy w Lambeth, gdzie pojмали Eustachego wraz z niektórymi z moich sług. Potraktowali ich bardzo źle,

pobili do nieprzytomności i porzucili na drodze.

– Na drodze – wykrzyknęła Eleonora.
W Lambeth!

– Bez broni i bez koni.

– Mogli tam zostać zabici!

Droga do Lambeth słynęła z bandytów i morderców.

– Ale ich nie zabili, czy nie? – zapytał Henryk.

– Nie, Wasza Wysokość.

– Więc nic takiego się nie stało.

– Nic się nie stało? – zawołała Eleonora.

– Wasza Wysokość – odezwał się Piotr – twoi bracia podważyli nie tylko autorytet arcybiskupa, lecz także twój, ponieważ to ty mianowałaś Bonifacego na to stanowisko. Jeżeli ich nie ukarzesz, utracisz szacunek baronów, a także co pomniejszych poddanych.

– Więc mam poświęcić moją własną krew dla szacunku baronów? – roześmiał się Henryk, z niedowierzaniem.

Czyż dobrze usłyszała? – Henryku, poważanie jest sprawą zasadniczą, o ile chcesz rządzić.

– Nie przypominam sobie, abym cię prosił o radę – wycedził Henryk przez zęby. Wstał i, ku powszechnemu zdziwieniu, obróciwszy się plecami do Sabaudczyków oraz żony, wyszedł, udając się do swoich pokoi.

Eleonora pospieszyła za nim. Znalazła go zamyślonego przy oknie, cień na tle wieczornego światła.

– Jak śmiesz do mnie tak mówić, Henryku – powiedziała spokojnie.

– A ty, Eleonoro, jak śmiesz się tak do mnie odzywać?

– Henryku, dobrze wiesz, że to ja mam rację. Twoi bracia...

– Nic takiego nie wiem! Moi bracia mają dość traktowania, jakby byli wasalami twojego wuja. Oni są synami królowej!

– Biskup Winchester podlega arcybiskupowi Canterbury. Ich powiązania rodzinne nie mają znaczenia.

– Bonifacy Sabaudzki uważa, że jemu podlega każdy.

– Pośród angielskiego kleru, każdy.

– A do mnie przychodzi, skarżąc się na gwałt, po tym, jak sam omal nie zabił tamtego starego człowieka z powodu prawa, jakie miał, aby przeprowadzić inspekcję klasztoru! Pamiętasz?

– Twoi bracia postąpili źle, występując przeciwko niemu i robiąc krzywdę jego ludziom.

– A ty? Czyż nie popełniłaś błę du, występując przeciwko mnie w kwestii nominacji we Flamstead?

– Widocznie nie, skoro to moje racje przeważały dziś w sądzie.

Błądził wzrokiem, jakby stracił punkt zaczepienia i szukał go gdzieś w pokoju.

– Nienawidzisz moich braci.

– Nie, ja...

– Tak! – zaśmiał się triumfalnie. – Znienawidziłaś ich, odkąd przybyli do Londynu. Nie protestuj. Widziałem to wtedy w twoich oczach i nadal widzę twoją nienawiść za każdym razem, kiedy pojawiają się Wilhelm czy Aymer. Czemu, Eleonoro, czemu?

– Może zapytasz o to swoich braci. To oni mnie traktują jak konkurentkę do twojej miłości.

– Tu nie ma konkurencji – burknął.

– Wyraziłeś to dobitnie – w jej oczach pojawiły się łzy. Odwróciła się, żeby nie mógł ich zobaczyć.

– Oni przynajmniej nie kwestionują każdej mojej decyzji, poniżając mnie przed poddanymi.

– A co ty wiesz o poniżaniu? – warknęła, zwracając się w jego stronę. – Ty, któryś mnie spodził przed całą Anglią swoją rudowłosą dziwką!

Wybałuszył oczy. Usta otwierały mu się i zamykały, jak u ryby wyciągniętej z morza.

– Widziałam ją dzisiaj na ulicy w Charing, w płaszczu, który ci podarowałam. Pomyślałam wpierw, że ukradł ją jeden z twoich sług! A jednak, gdy do niej podeszłam...

– Podeszłaś? Mój Boże, Eleonoro!

– Owszem, a czemu nie miałabym? Nigdy bym się nie spodziewała, że mnie zdradzisz, na dodatek z tak nędzną i tandetną kreaturą!

Pobladł. – Mylisz się. Płaszcz był kogoś innego. Mam nadzieję, że nie zrobiłaś z tego publicznego widowiska?

– Nie obrażaj mnie – odwróciła się i wybiegła z komnaty po podarty płaszcz i wróciła z nim. Patrzył na nią, jakby ktoś lub coś umierało. Lub już umarło.

– Spójrz sam – cisnęła w niego odzieniem. Przyjrzał mu się, jakby szukając jakichś dowodów własnej niewinności.

– A dlaczego jest porwany?

– Bo jej go zerwałam z pleców.

– Nie zrobiłaś tego!

– Owszem. Następnie zabrałabym się za jej twarz, tej bezczelnej *chienne*⁷¹⁾. Ona sobie ze mnie kpiła, Henryku! Rozerwałabym ją na strzępy, gdyby nie rycerze, których ze mną wysłałeś.

71) Suka.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś. Czy tak się zachowuje królowa?

– A czy to jest zachowanie godne króla? Czy jest dopuszczalne, abys się tarzał w rynsztoku z szumowinami tego królestwa? Mój Boże, skoro już masz być niewierny, to wybierz sobie

jakąś szlachciankę, a nawet którąś z naszych dziewczek służebnych.

– Każda z nich byłaby lepsza od męża czyżny, z którym jestem teraz żonaty.

– Bo ktoś tu musi być mężem czyżną!

Na jego szyi zaczęła pulsować żyła, a w oczach pojawiło się szaleństwo. Eleonora wiedziała, że posunęła się za daleko. Czekwała na wybuch.

– Oto jak daleko może zajść arogancja kobiety, gdy się jej nie powstrzyma. Chcę, abyś wyniosła się z Londynu. Natychmiast!

– Abyś mógł się z nią widywać?

– Wynoś się. Jeszcze dziś!

– Chcesz, abym wyjechała? Naprawdę? – zapytała, kładąc rękę na kołatającej piersi. – A dokąd mam się udać?

– Jak najdalej ode mnie.

– W takim razie zostanę tutaj, z dziećmi. Ty możesz wrócić do Westminsteru.

– Zostałaś wygnana. Wynoś się z Londynu jeszcze dziś i nie wracaj, dopóki ci nie powiem, że możesz. Ewentualnie.

Usiadła na łożu, trzymając się kurczowo narzuty i powtarzając sobie, że musi głę boko oddychać, lecz nie była w stanie. Gdyby się z nią rozwiódł, utraciłaby dzieci. Nie mogłaby im pomóc, Henryk ożeniłby się bowiem ponownie, nowa królowa zaś obdarzyłaby go potomstwem wypierającym jej własne. Edmund straciłby szansę zostania królem Sycylii, bo Henryk z pewnością zaprzepaściłby okazję swoimi gwałtownymi wybuchami albo pochopnymi decyzjami. Edward straciłby Gaskonię na rzecz Ryszarda Kornwalijskiego. Bez wpływów Eleonory jej córka Beatrycze poślubiłaby pośledniejszego człowieka.

– Henryku, nie rób tego – spojrzała na niego błagalnym wzrokiem. – Dzieci mnie potrzebują. A ja potrzebuję ciebie.

– Powinnaś była o tym pomyśleć, zanim mnie obraziłaś. Zanim mnie oszukałaś. I nawet nie myśl o ucieczce. Konfiskuję twoje złoto i twoje ziemie.

– Ale dokąd mam się udać?

– A co mnie to obchodzi? Jedź do Winchesteru.

– Dla mnie tam nic nie ma, Henryku.

Jej głos zabrzmiał obco jak narzekanie dziecka, nawet dla jej własnych uszu.

– Tak. Winchester, tam cię wyślę – upiornie się uśmiechnął. – A jak już tam będziesz, odwiedź biskupa elekta. Mój brat Aymer z radością cię powita.



Beatrycze

Dwie perły w jednej ostrydze

Paryż, 1254 r.

Lat dwadzieścia trzy

P

RZYBYŁA Z KAROLEM NA dwór jako ostatnia, bo Karol odmówił wyjazdu z Prowansji, zanim nie spalono ostatniego katara, a jego popioły nie zostały wysłane do Rzymu, aby „zapewnić papieża, że jest po jego stronie”. Samo ich zabicie jednak nie wystarczyło mu i Karol zażądał, aby przyglądała się razem z nim, jak się palą, aby nikt nigdy nie mógł ich samych oskarżyć o herezję. Miała już nigdy nie zapomnieć krzyków tych biednych ludzi ani słodkawego, duszącego odoru ich palonych ciał, ale także, o czym zapewnił ją Karol, papieskiej wdzięczności.

– Odplaci nam z nawiązką, kochanie – stwierdził Karol.

To, dlaczego był taki żądny krwi, pozostało dla Beatrycze tajemnicą, bowiem jej własny ojciec, mimo że cieszył się jako wojownik uznaniem, był dobrym i łagodnym władcą dla swojego ludu. Owszem, na prośbę papieża wysłał, aczkolwiek z oporami, swoje wojska na wojny albigeńskie, ale przez resztę życia rozpaczał z powodu brutalnych tortur i zabójstw katarów. Tak samo jak do niej i do Karola zwrócili się do Rajmunda Berengara o pomoc, a wtedy jej rodzice nakarmili ich, wysłuchali, poradzili, by porzucili swoją heretycką wiarę i wrócili na łono Kościoła, po czym odesłali do domu. Kiedy o tym powiedziała Karolowi, roześmiał się.

– Twój ojciec zmagał się z biedą do samej śmierci – odparł. – Czy pragniesz podobnego losu?

Aby osiągnąć wielkość, Karol twierdził, trzeba być okrutnym. Być gotowym zabijać lub zostać zabitym. Być gotowym zdradzić innych,

nawet braci i siostry, tak jak to sami robili potajemnie, prowadząc pertraktacje w kwestii sycylijskiego tronu. Obiecano go już synowi Eleonory, Edmundowi, lecz był jeszcze małym chłopcem, Kościół natomiast potrzebował na tym tronie mąż czyzny, podkreślił Karol.

Rodzina zawsze na pierwszym miejscu, tak mawiała Mama. Beatrycze nigdy tego nie podała w wątpliwość, aczkolwiek zastanawiała się nad tym, o którą rodzinę jej chodziło. Na tronach zasiadały dwie jej siostry, a na innych kuzyni, ciotki i wujowie.

– Ja jestem twoją rodziną. Ja i naszych troje dzieci, a także liczne kolejne, którymi mnie obdarzysz – brzmiała za każdym razem odpowiedź Karola, kiedy prosiła go, aby oddali Tarascon Małgorzatce.

Obecnie już przestała go o to prosić. Dopilnował tego, aby się to stało w dniu, kiedy przyszedł do niego szambelan Ludwika, Bartłomiej z Roye⁷²⁾, rozdygotany i udręczony

okropnym widokiem, jaki mu przyszło oglądać podczas podróży z Outremer. Widokiem królowej Małgorzaty biegnącej nago z płonąca koszulą nocną w ręku. Raz zaś seneszala Szampanii, sire Jeana de Joinville'a, leżącego w jej łóżu. Powiedzenie tego królowi Ludwikowi złamałoby mu serce, bowiem kochał de Joinville'a jak brata, lecz zatrzymać tę tajemnicę dla siebie z pewnością byłoby zdradą.

72) Postać ta w 1254 r. nie żyje. Barthélemy de Roye (1170–1237) był szambelanem Filipa Augusta, dziadka Ludwika IX.

– Powiedziałem mu, że dobrze zrobił, przychodząc z tym do mnie – Karol oznajmił Beatrycze wieczorem po kolacji. – Ludwikowi będzie łatwiej to przyjąć od brata.

– Nie powiesz mu tego!

Ależ oczywiście, że powie. Kiedy Małgorzata przybyła na dwór, Karol był jeszcze małym chłopcem, pieszczoszkiem matki. Znienawidził

Małgorzatę, bo nienawidziła jej Blanka, a tak ją judził i męczył, że ona go również znienawidziła.

– Mogę sobie doskonale wyobrazić szok, jakiego dozna Najpobożniejszy z Królów, dowiedziawszy się, że jego żona jest dziwką – zarechotał. – Mam nadzieję, że wtedy pozbędzie się jej niezwłocznie. Dawniej nawet fantazjowałem o tym, jak widzę Pannę Butną na kolanach, błagającą o litość.

– Nie odesłałby jej. Jest matką jego dzieci.

– Złą mocą, którą należy wyplenić. Wiedziałaś o tym? Odesłała moją matkę z zamku za to, że im czytała psalterz? Skąd ta ponura mina, kochanie? Tak bardzo ją kochasz? Bo ona ma ciebie za nic.

Beatrycze wspomniała chłodną dłoń Małgorzaty na swoim rozpalonym czole, wilgotne kompresy, które przykładała do jej policzków i szyi, kiedy rodziła dziecko w egipskim skwarze. Jej troskę oraz... tak!

Miłość w jej oczach! Wspomniała Małgorzatę krwawiącą na okręcie wiozących je na spotkanie z władczynią Egiptu, wyjmowanie nasączonych krwią szmat spomiędzy jej nóg i płukanie ich w Nilu, by je znów móc wepchnąć w spodnie. Pomyślała o Małgorzacie stojącej przed Szadzar ad-Durr dumnie, po królewsku. Uratowała życie malutkiej Blance, a także uratowała życie Ludwikowi i nie zasługiwała na to, żeby ją tak traktować, bez względu na to, co uważał Karol.

– Nie wspominaj królowi Ludwikowi o Małgorzacie i sire Jeanie. Proszę cię, Karolu.

Schylił się, żeby zajrzeć pod krzesło, uniósł poduszkę. – Poszukuję mojej żony, pięknej i bezwzględnej Beatrycze Prowansalskiej. Może ją gdzieś widziałaś?

– Karolu, proszę. Ona jest moją siostrą!

– W takim razie musi przestać cię nagabywać w sprawie Tarassconu, prawda? Pozbawiona królestwa nie będzie miała władzy.

Papież Innocenty wrzuciłby wtedy wszystkie petycje przeciwko nam do ognia. Samo to byłoby warte złamania mojemu bratu serca – cmoknął, jakby kosztował swe ulubione danie.

– Nie musisz łamać serca bratu, żeby zachować Tarascon – rzekła i wyjęła z pulpitu świeżo zwinięty pergamin opatrzony jej woskową pieczęcią.

– Napisałam ten list do papieża Grzegorza, żeby wesprzeć moją siostrę w jej prośbie o Tarascon. Nie wysłałam go, obawiając się, jak zareagujesz.

– Rozsądna decyzja.

– Jako spadkobierczyni Prowansji mogę wystąpić do papieża, aby przyznał Małgorzacie należny jej posag. Poświadczę, że Papa ustanowił taki legat na łożu śmierci, kiedy jego umysł był już zamglony. Prawdopodobnie zamierzał jej zostawić Tarascon, gdyż miał zwyczaj dotrzymywać umów, lecz w stanie konfuzji,

w jakim się wtedy znalazł, zapewne o obietnicy zapomniał.

– Jakże kłopotliwe – rzekł Karol, wrywając jej list z ręki i wrzucając do ognia.

– Mam odpis. Kilka odpisów. Jeden tutaj – klepnęła się w czoło. – Mogę napisać kolejne, jeszcze więcej, niż uda ci się zniszczyć.

Karol spojrzał spode łba. Ona zaś wzięła głę boki oddech. Martwiła się o posag Małgorzaty odkąd przed czterema lata temu opuściły Akkę. Wciąż ją prześladował cień zdrady w oczach siostry, a także słowa wypowiedziane przez nią na pożegnanie. *Nie jesteś jedną z nas. I nigdy nie będziesz.* Wypowiedziane w gniewie, niemniej zawierały cień prawdy. Brzmiały, jakby siostry mówiły własnym językiem, którego nie rozumiała, językiem miłości. *Rodzina na pierwszym miejscu.* Żeby do nich dołączyć, też musiała mówić ich językiem. List miał być tego pierwszą próbą.

Teraz, wszystko się odwróciło. O ile nie zdobędzie dla Małgorzaty Tarasconu, to już nigdy nie zaspokoi pragnienia prawdziwej siostrzanej miłości. Siostry obrócą się przeciwko niej na zawsze, świadome, że Papa zawsze dotrzymał obietnic. Gdyby jednak udało jej się wymóc na Karolu milczenie w sprawie Małgorzaty i jej rycerza, musiałyby dać mu wtedy coś w zamian. Żeby uratować honor siostry, a także uchronić ją przed więzieniem, musiałyby wyrzec się jej miłości.

– Zachowam list tak długo, ja zachowasz milczenie na temat de Joinville’a i mojej siostry. Musisz także rozkazać Bartłomiejowi, aby przestał mleć ozorem. Bo wystarczy, że ludzie usłyszą pogłoski...

– Potrafię dotrzymać tajemnicy. A ty potrafisz?

– Nigdy bym nie roznosiła pogłosek na temat mojej siostry.

– A o twoim mężu? Nie chciałbym, aby się dowiedziano, że moja żona wymusiła na mnie uległość. Jeżeli przysięgniesz, że nigdy nie powiesz żywej duszy, nawet Małgorzacie, o naszym pakcie, to ja nie ujawnię niewierności twojej siostry.

Właśnie z tego powodu jechała pełna obaw do królewskiego pałacu w Paryżu, aby wziąć udział w pierwszej wspólnej rodzinnej uroczystości bożonarodzeniowej. Dotąd zamierzała wręczyć Małgorzacie kopię listu do papieża jako prezent gwiazdkowy. Wielokrotnie sobie wyobrażała radość na twarzy siostry, na twarzach wszystkich sióstr, po tym, jak im okaże swoją do nich miłość. Teraz jednak już się o tym nigdy nie dowiedzą. Zawsze już ją będą uważały za rozpieszczoną i egoistyczną Beatrycze, za prowansalską Kleopatę.

Rodzina na pierwszym miejscu. Utraciwszy siostry, musiała się teraz skupić na dzieciach. Zastanowić się nad przyszłością małego

Karolka, a także pomóc dużemu Karolowi zbudować imperium zarówno dla nich samych, jak i dla przyszłych pokoleń, zaczynając od Sycylii, o którą Karol nadal się ubiegał, pomimo tego, że papież ogłosił Edmunda jej królem.

– Ten chorowity, mały garbus⁷³⁾ mógłby jedynie zaprzepaścić możliwości, jakie oferuje Sycylia. Natomiast my, kochanie, użylibyśmy jej jako bramy na Wschód.

73) W historii występuje jako Edmund Crouchback.

Pragnął Jerozolimy. Pragnął Konstantynopola. Pragnął cesarstwa tak wielkiego, że nawet rzymski papież myślałby o nim z obawą. Pragnął też mieć u swojego boku Beatrycze, jak mawiał, „walczącą wraz ze mną i rządzącą wraz ze mną, największą cesarzową świata”. Wystarczyło, aby to powiedział, a ona się na niego rzuciła, gestykułując rękami i fikając

nogami, pływak na grzbiecie fali namiętności. Kochała człowieka ambitnego.

Teraz, kiedy jechali zabłoconym wozem, bo ulewa rozmoczyła drogi, przez okno zobaczyła bogato zdobione stojące na dziedzińcu wozy sióstr. Jej mały wóz, wydał się jej w porównaniu z tamtymi tandetny. *To nie jest żaden konkurs*, jakby usłyszała głos własnej Matki. Lecz co mogła wiedzieć Mama, która miała jedynie siedmiu braci, na temat rywalizacji między siostrami, na dodatek królowymi?

A konkurencja była ostrzejsza, niż ktokolwiek mógł się domyślać, oczywiście z wyjątkiem Beatrycze i Karola, wyrosłych w cieniu królewskiego rodzeństwa. Małgorzata wyobrażała sobie, że tę grę zna, lecz nie rozumiała jej reguł. Posłałaby do Prowansji armię, aby ją przejąć, jeszcze zanim ostygło ciało Papy. Tymczasem to nie Małgorzata była wtedy rzeczywistą królową Francji. Beatrycze cieszyła się teraz z tego powodu, zobaczywszy, jaką

kobietą okazała się w Damietcie. Nigdy nie zapomni zachowania siostry w tamtym okropnym czasie, i jej najgorętszym pragnieniem było stać się jak ona: silną, mądrą i lojalną wobec rodziny.

Kiedy Beatrycze widziała Małgorzatę po raz ostatni, zaledwie przed paroma miesiącami, gdy francuskie okręty przybiły do Marsylii, wracając z Outremer, pogoda była przyjemna, mimo chłodu wiejącego z każdego słowa wypowiedzianego przez siostrę. Ociepliło się jedynie wtedy, gdy wybrała się razem z de Joinville'em na przechadzkę po nadmorskich plażach, ale na widok zaciekawionego spojrzenia Beatrycze, zamknęła się jak ostryga. Beatrycze niemalże to trzaśnięcie usłyszała. List do papieża by ją otworzył i wtedy odzyskałaby siostrzaną miłość, lecz już nie teraz. Już nigdy.

– Głowa do góry, najdroższa – szepnął Karol, gdy wchodzili do pałacu królewskiego. –

Pamiętaj o tym, kim jesteście i kim zostaniemy w przyszłości.

Ludwik i Małgorzata oczekiwali ich, siedząc na tronach po przeciwnej stronie wielkiej sali. Z boku muzycy miło przygrywali na lutniach i fletach. Pomieszczenie rozjaśniały świece. Małgorzata wyglądała zjawiskowo, rysy jej twarzy zmiękczone wiekiem, jej skóra lśniąca, oczy roziskrzane. Choć, być może, tak było z powodu bliskości Ludwika – nawet bowiem umarłak wyglądałby jak żywy przy jego bladej i ponurej osobie, odzianej jak żebrak w łachmany. Podkrążone oczy czyniły jego spojrzenie posępnym i łzawym. Beatrycze pokłoniła się, żeby ucałować jego pierścień, wzdrygając się przed dotykiem jego dłoni o długich, złuszczo-nych paznokciach.

– Witajcie, bracie i sestro – rzekł zadziwiająco silnym, tubalnym głosem. – Wesółych Świąt!

– Moja ulubiona pora roku – odparł Karol.

– Doprawdy? – Ludwik rozpromienił się. – Tego o tobie nie wiedziałem, Karolu.

Beatrycze uśmiechnęła się. Karol nienawidził wszystkiego, co miało związek z Bożym Narodzeniem, za to dobrze znał brata. – Czy będzie msza o północy? Jakże wspaniale.

Małgorzata wstała z tronu, żeby się z nią przywitać. – Między siostrami nie ma miejsca na formalności – powiedziała spokojnym głosem. Twarz miała gładką i promienną. Poznała, czym jest miłość, pomyślała Beatrycze.

– Witaj, Karolu – Małgorzata zwróciła się do niego. – Zobaczymy się podczas wieczornej uczyty. Nasi kucharze przygotowali pieczoną kaczkę, którą zawsze uwielbiałeś.

Beatrycze i Karol wymienili spojrzenia. Gdzie się podział ten uszczypliwy ton, jakby mówiła przez nos? Gdzie się podziały zmarszczone brwi? Wzięła Beatrycze pod rękę i zaprowadziła po schodach z podniesioną głową i prostymi ramionami, po królewsku.

W sypialni Małgorzaty Eleonora wstała z krzesła, śmiejąc się na widok miny Beatrycze. – Tak, jestem okropnie gruba – stwierdziła. – Katarzyna urodziła się już ponad rok temu, a ja wciąż wyglądam, jakbym była w ciąży.

– Pozbyć się tłuszczu jest coraz trudniej z wiekiem – zauważyła Małgorzata. – Też jestem przekonana o tym, że już nigdy nie odzyskam mojej dawnej talii.

Małgorzata zaprowadziła Beatrycze do łóża, na którym odpoczywała Sancha. – Wstań, moja droga. Niech ta mała migrena nie popsuje ci humoru.

– Nic nie wiesz – odparła Sancha. – Małżeństwo z Ryszardem doprowadziło mnie do choroby.

– Małżeństwo to rzecz trudna – dodała Eleonora.

– Nie wyglądasz, jakbyś cierpiała.

– Mieliśmy z Henrykiem różne przejęcia.

– W ubiegłym roku wygnał ją z Londynu – dorzuciła Małgorzata.

– Stwierdził, że jestem zbyt apodyktyczna – uśmiechnęła się Eleonora. – Wyobrażacie sobie?

– Ryszard narzekał na coś wręcz przeciwnego – rzekła Sancha. – Nazwał mnie susłem.

– Zawsze byłaś nieśmiała – odparła Beatrycze. – Nie wiedział o tym, kiedy cię poślubił?

– Mama pilnowała, aby nie zauważył – powiedziała Eleonora. – Podczas gdy on nie potrafił oderwać oczu od Sanchy, o ile dobrze pamiętam, Mama bawiła go swoim intelektem i dowcipem.

– Później wydawało mu się, że to ja mówiłam te wszystkie mądrości – dodała Sancha. – Wciąż mnie pyta, gdzie się podziała tamta Sancha, ta z niewyparzonym językiem.

– Ja też się zastanawiam nad tym, co się stało z człowiekiem, którego poślubiłam – wykrzywiła się Małgorzata. – Ludwik zamienił

majestat na martyrologię. Spędza cały czas, wymyślając tortury dla bluźnierców i heretyków, jakby wieczne piekło nie było dla nich dostateczną karą, a także sam się karci za porażkę w Outremer.

– Brzmi optymistycznie – stwierdziła Beatrycze. – I nigdy nie żałowałaś, że uratowałaś mu życie?

– Uratowałaś życie króla? – zapytała Sancha.

– Uratowała Damiettę przed upadkiem, choć wtedy właśnie rodziła – odparła Beatrycze. – A dwa dni później popłynęła w górę Nilu układać się z egipską sułtaną w sprawie uwolnienia Henryka. Żałuj, że jej wtedy nie wiedziałaś! – uśmiechnęła się do Małgorzaty. – To musiało zrobić wrażenie na Ludwiku. Przecież teraz rządysz u jego boku, prawda?

– Ludwik jest zbyt zaabsorbowany własną osobą, żeby dostrzec moje osiągnięcia. Nigdy nie powiedział mi ani jednego dobrego słowa,

ani pochwały. Rządzą mimo niego, a nie dzięki niemu.

– Eleonora też jest teraz potężną królową – powiedziała Sancha. – Rządziła Anglią, kiedy król Henryk przebywał w Gaskonii.

– To było zanim, czy po tym, jak cię wygnał? – zapytała Beatrycze.

– Odwołał moje wygnanie po miesiącu – Eleonora uśmiechnęła się nieśmiało. – Potrzebowałam mnie.

– Powinnaś była mu odmówić – powiedziała Beatrycze. – Miałaby nauczkę.

– Utrzymanie Gaskonii było ważniejsze, niż dawanie Henrykowi lekcji. Poza tym nauczył się wystarczająco dużo, kiedy zostawił mi klucze do skarbcza, wyjeżdżając.

– Finanse Anglii nigdy się tak dobrze nie miały, jak wtedy, kiedy je przejęła Eleonora – stwierdziła Sancha. – Ryszard mi to powiedział.

– A ty, Beatrycze? – zapytała Małgorzata. – Czy Karol pozwala ci mieć własne zdanie w Prowansji?

– Jesteśmy niczym dwie perły w jednej ostrydze. Ocieramy się od czasu do czasu o siebie, ale to nam tylko nadaje większego połysku.

– Doprawdy? – Małgorzata uniosła brwi. – Czyżbyś się więc zgodziła z jego decyzją, aby spalić tych biednych katarów?

– Zalecił to papież w Rzymie. Beatrycze poczuła, jak krew uderza jej do twarzy. – Jak zapewne dobrze wiesz.

– Właściwym było ich spalić na stosie, zanim pozyskali kolejnych konwertytów – oświadczyła Sancha. – Pomyśl o tych wszystkich duszach, które wybawiłaś.

– Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem – rzekła Małgorzata. – A może słowa Pana naszego nie mają zastosowania do katarów?

– Przybyłyśmy tu świętować narodziny Chrystusa, pamiętacie? A także po to, by zbratać naszych mężów. Jeżeli zaczniemy kłócić się między sobą, mogliby pójść za naszym przykładem, a wtedy nasze plany się nie powiodą.

Sancha przytaknęła. Małgorzata uśmiechnęła się i wzięła dłoń Eleonory. Beatrycze przyjrzała się im trzem – Eleonorze obejmującej Sanchę, Małgorzacie trzymającej dłoń Eleonory i zaczęła dociekać, o jakie plany im chodziło.

– Chyba coś mi umknęło – powiedziała.

– Do tej pory wszystko idzie po naszej myśli – stwierdziła Małgorzata. – Ludwik uwielbia króla Henryka.

– Natomiast Henryk darzy króla Ludwika jak największym podziwem. Uważa, że powinien zostać świętym.

Małgorzata prychnęła. – Powiedz mu, proszę, aby Ludwikowi o tym nie wspominał! Jest już dostatecznie gorliwy bez takiej zachęty.

– Czy pochwała ze strony Henryka nie uczyniłaby go jednak bardziej ustępliwym? – rzuciła Sancha.

– Ustępliwym? W jakiej sprawie? – zapytała Beatrycze.

– W sprawie pokoju między Anglią i Francją – odparła Małgorzata. – Spisałyśmy traktat pokojowy razem z człowiekiem Eleonory, Johnem Maunsellem.

Beatrycze parsknęła.

– Z czego się śmiesz? – zapytała ją Sancha.
– Nie uważasz, że pokój jest możliwy?

– Możliwy, aczkolwiek mało prawdopodobny. Mężczyźni żyją po to, żeby podbijać i zabijać.

– Przez te nieustanne wojny wszyscy bankrutujemy – rzuciła Eleonora. – W tym tempie dla naszych dzieci nie zostanie już nic.

– Uważasz więc, że lepiej jest wydać twoje środki na Sycylię? – ponownie prychnęła.

– Dla Edmunda? Tak uważam – odparła Eleonora. – Lecz baronowie odmawiają sfinansowania tej kampanii. Ich krótkowzroczność jest przerażająca.

Dla Karola to były znakomite wieści.

– I dlatego stracie Sycylię? – zapytała Beatrycze.

– Daj spokój, siostró. Znasz mnie lepiej – roześmiała się Eleonora. – Im większe przeszkody, tym ostrzej walczę, szczególnie, jeżeli chodzi o moje dzieci – uniosła podbródek z taką dumą, jakby już wygrała. – Spodziewam się, że któregoś dnia Edmund zostanie ukoronowany Świętym Cesarzem Rzymskim.

Beatrycze zachciało się śmiać: chorowity Edmundzik na tronie *Stupor Mundi*? Może utrzyma go przez godzinę, o ile kapryśny papież nie obróci się przeciwko niemu, jak to wcześniej uczynił papież Grzegorz wobec Fryderyka.

Usłyszały dzwonek oznajmiający początek uczty. Małgorzata zaprowadziła Beatrycze do

jej pokoi, aby się odświeżyła. – Mam nadzieję, że cię nie zawstydziłam. Mam sentyment do katarów.

– Podobnie jak ja. Nie mogłabyś być dzieckiem naszego Papy, nie czując do nich sympatii.

– Niektórzy z trubadurów na dworze naszego Papy byli katarami, równie bogobojnymi jak ty czy ja. Ich wiara niezbyt się różni od naszej. W rzeczywistości była taka sama.

– Ich wiara niezbyt się różniła od naszej, zamierzałaś powiedzieć. Karol zmiotł ataryzm z powierzchni świata, przynajmniej tak twierdzi papież. Wątpię jednak, czy Kościół w ogóle się interesował ich poglądami. Papież Innocenty chciał ich bogactwa i ich ziem, żeby finansować swoje kampanie na Sycylii i w Niemczech.

– A Karol skwapliwie mu w tym pomógł.

– Mogli się uratować, sami się wyrzekając swojej religii. Dlaczego tego nie zrobili, skoro ich wiara była taka podobna? Ich gorliwość w zdobywaniu konwertytów jeszcze bardziej zagroziła dochodom Kościoła. To upór i głupota zabiły katarów, a nie Karol.

Stały pod drzwiami komnaty. Przechyliwszy głowę, Małgorzata bacznie studiowała Beatrycze. – Czyż więc nie ma już niczego, za co warto byłoby umrzeć? Żadnej wiary, którą byś miłowała tak bardzo, że oddałabyś za nią życie?

Umysł Beatrycze przebiegł pozbawione szczególnych cech obszary jej namiętności, myśli o dzieciach, o matce i o Bogu. – Nikt i nic nie jest warte, aby za to umierać – odparła. Wtem sobie przypomniała i roześmiała się. – Poza Karolem, oczywiście.

Błysk w oku Małgorzaty zgasł, aby pojawić się zaraz ponownie. – Twój drogocenny Karol. Powinnam była się domyślić, przyglądając mu

się, jak dorasta, że zostaliście dla siebie stworzeni. Jako dzieci byliście bardzo podobni.

– Łą czy nas wiele wspólnego.

– Na przykład ambicja.

– Mamy nadzieję razem dokonać wielkich rzeczy.

– Tak jak i my wszyscy. W sercach twoich sióstr interes rodzinny jest jednak na pierwszym miejscu. Czy o sobie możesz powiedzieć to samo?

Jakże bardzo pragnęła pochwalić się tym wszystkim, czego dokonała dla dobra rodziny. Nie mogła jednak pisać ani słowa, bo Karol zniszczyłby wtedy Małgorzatę. Wobec tego skupiła się na prośbie, którą musiała przedstawić.

– Karol i ja dbamy o rodzinę, wbrew temu, co uważasz. Weź na przykład sprawę Sycylii.

– Sycylii? – Małgorzata spojrzała na nią z ukosa. – A co z Sycylią?

– Gdy zmarł Fryderyk, papież zaoferował ją Karolowi.

– Ludwik zakazał mu jej przyjmować. Oferował ją również Ryszardowi, a on też odmówił. Cena, jakiej żą da papież, jest wygórowana, co ostatnio odkryli Eleonora z Henrykiem.

– Tak. Lecz Karol bardzo pragnął Sycylii. Uważał, że powinno się to z nim skonsultować. Był bardzo zmartwiony jej utratą.

– Wyobrażam sobie – uśmiechnęła się Małgorzata bez radości.

– A jednak, gdy król Henryk z Eleonorą wystąpili o nią dla Edmunda, zainteresował się czymś innym.

– Obrócił swój gniew przeciwko mieszkańcom Marsylii. Sycylijczycy mają szczęście, że uniknęli ich losu.

– Zdusił ich bunt, do którego podżegała ich nasza Matka. Buntownicy marsylscy próbowali go zamordować.

– Nienawidzą Francuzów, i to nie bez powodu – odpowiedziała jej Małgorzata. – Zawsze byliśmy gotowi ich połknąć wraz z Prowansją.

– W Prowansji powrócił pokój. A papież w Rzymie znów zbliżył się z Karolem.

– Żeby podziękować za ten festyn pieczenia katarów? Mam nadzieję, że nagroda warta jest całej tej niewinnej krwi, która została przelana.

– Zaoferował Sycylię.

Małgorzata parsknęła szyderczym śmiechem. – A wy, oczywiście, ją przyjmiecie. Wiedząc nawet, że dano ją twojemu siostrzeńcowi.

– Rozmawiamy o tym.

– Cierpiąc z tego powodu, jestem pewna.

– Nie pouczaj mnie – syknęła Beatrycze na cały pokój. – Nie chcemy wyrządzić krzywdy Eleonorze ani Edmundowi. Słyszałaś jednak sama, co dzisiaj powiedziała. Zdobyć Sycylię jest niemożliwe bez pieniędzy i bez wojsk. Angielscy baronowie nie poświęcą ani jednego,

ani drugiego. Stracą Sycylię, a kto mógłby tam ich lepiej zastąpić, jeżeli nie Karol i ja? Przynajmniej zostanie w rodzinie.

– Twoja nagła troska o rodzinę jest wzruszająca. Czego ode mnie żą dasz?

– Potrzebujemy od Francji wsparcia.

– Nie macie ani pieniędzy, ani rycerzy. Wasze zamorskie eskapady całkowicie opróżniły wasz skarbiec.

– Wasze pieniądze pomogłyby, lecz nie tego potrzebujemy. Chcemy poparcia, twojego i Ludwika. Fundusze zbierzemy sami.

– Wyciskając je od prowansalskiego ludu? Pokochają cię za to jeszcze bardziej.

– A także zabiegając o pomoc u sąsiadów. Przy poparciu Francji swój wkład może wnieść Tuluza, a także Normandia oraz Kastylia.

– Sycylia to bagno. Po co chcecie się tam z Ludwikiem angażować? – zapytała Małgorzata, szykując się do odejścia, lecz Beatrycze złapała ją za rękę.

– Proszę cię, siostrzo! Nie prosimy was, abyście w tym wzięli udział. Prosimy jedynie o list polecający dla Karola jako króla Sycylii. Tak wiele by to dla nas znaczyło. Znaczyłoby wszystko.

Podczas długiego milczenia, które nastąpiło, Beatrycze studiowała emocje, które niczym chmury przelatywały przez twarz siostry, lecz nie mogła ich odczytać. Oto jak mało o sobie wiedziały.

– Mogłabym ci pomóc – w końcu się odezwała. – O ile ty zrobisz coś dla mnie.

– Zrobiłabym wszystko, Małgorzato. Nie po to, żeby zyskać twą pomoc, lecz dlatego, że jesteśmy siostrami.

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na jej twarzy. Próbowwała go przegonić, lecz on trwał. Sycylia miała być ich!

– Daj mi Tarascon.

I wtedy poczuła się niczym ten motyl, którego skrzydła przypięto szpilkami do deski.

– Dobrze wiesz, że nie mogę – rzekła.

– Mama przepisała wszelkie swoje roszczenia na ciebie. Otrzymałam list od arcybiskupa. Napisał, że wypłacono jej odpowiednią sumę. A gdzie jest moja?

– Papa zapisał Tarascon mnie, Małgorzatko. Nie chciał podziału Prowansji.

– Obiecał mi go wraz z dziesięcioma tysiącami liwrów. Gdzie one są?

– Dobrze wiesz, jaki dochód przynosi Prowansja. Wiesz, że nie posiadamy takiej sumy.

– Lecz macie Tarascon.

Beatrycze westchnęła. Jakże inna byłaby ta rozmowa, gdyby nie nieostrożność Małgorzaty. Małgorzata mogłaby się teraz śmiać razem z nią ze szczęścia, wiedząc, że Tarascon jest jej, zamiast całej tej złości.

– Tarascon nie jest mój, abym go mogła oddać. Teraz należy do Karola.

– Papa nie chciałby, by dostał go Karol. Zamierzał utrzymać Prowansję wolną od Francji.

– Być może, dlatego właśnie nie zapisał jej tobie! – Beatrycze zacisnęła pięści. – Chyba zapominasz, że teraz ty jesteś Francją.

– Nie pomagasz mi.

– Tarascon jest wielką fortecą. Ze względu na stale wybuchające u nas bunty, może nam jeszcze być potrzebny.

Wzrok Małgorzaty stał się twardy jak skała.

– Wobec tego nie pomogę wam. Nigdy. W niczym.

– Nie mów tak, Małgorzatko! Jesteśmy siostrami...

– Ty nie jesteś moją siostrą.

– Jestem – skrzyżowała ramiona na piersi, łapiąc się za serce. – Nie możesz nam odebrać tego, co już mamy. Tego, czym jesteśmy.

– Przekonamy się – odparła Małgorzata i odeszła.



W sali unosił się aromat przyprawionej kaczkki. Karol udawał obojętność, bo niewątpliwie kuchnia również podupadła po śmierci jego matki, lecz ruchy jego nozdrzy wydały go. Beatrycze nie wyobrażała sobie, żeby mogła cokolwiek przełknąć, mając żołądek pełen łez, przed których wypłakaniem się broniła.

Salę przyozdobiono sezonowymi roślinami: ostrokrzewem z czerwonymi jagodami oraz je-miołą z białymi. Z gałęzi wiecznie zielonych drzew unosił się sosnowy zapach. Jej siostry zasiadły na podwyższeniu z przodu sali: Małgorzata pośrodku z Ludwikiem, Eleonorą po jej prawej z Henrykiem. Ryszard usiadł przy Henryku. Obok niego zasiadła Mama, obecnie posiwiata. Słyszcząca dawniej z urody, teraz przypominała Beatrycze kwiat, któremu zaraz miały opaść płatki. Weszła na podest i objęła Mamę za szyję. Jej zapach, bzu z kurzem, był

zapachem starości, i Beatrycze poczuła ucisk na sercu.

Zapytała, gdzie jest Sancha. – Leży – odparła Mama. – Biedaczka cierpi na migrenę – poklepała Beatrycze po ręce. Skóra jej dłoni wydała się cienka i krucha, jak suchy liść. – Wciąż jest tak samo delikatna. A twoja siostra Małgorzatka, uparta jak nigdy.

Beatrycze spojrzała na Małgorzatę, która zmroziła ją wzrokiem. Zauważyła, że wszystkie miejsca przy stole były już zajęte. – Nie wiń zbyt wiele Małgorzatki – powiedziała Mama. – W porównaniu z tobą wcale nie miała takiego łatwego życia.

Karol, który chciał porozmawiać z bratem, podszedł do niej z zachmurzonym czołem. – Wygląda na to, że posadzono nas przy poślednim stole.

– To chyba jakaś pomyłka. Są tu moja matka, są siostry.

– Mów ciszej, najdroższa – odparł Karol. – Nie chcemy dać tej *chienne* satysfakcji z powodu twojego gniewu.

Beatrycze dostrzegła w oczach Małgorzaty triumfalne spojrzenie. Wyrwała rękę Karolowi i odwróciła się, aby skonfrontować ze swoją siostrą.

– Co to ma znaczyć? – zapytała, nie bacząc na to, że ktoś może ją usłyszeć, a nawet mając nadzieję, że cały świat dostrzeże małostkowość Małgorzaty. – Sądziłam, że miałyśmy biesiadować razem, cztery siostry i Mama?

– Eleonora i ja jesteśmy królowymi – odparła Małgorzata. – Byłoby niestosowne, abyś zasiadła na równi z nami.

– Mama nie jest królową.

– Chyba masz rację. Czy wobec tego mamy ją przenieść do pośledniego stołu? – Małgorzata wykrzywiła usta w uśmiechu oznajmiającym drobne zwycięstwo. Karol wziął Beatrycze za rękę.

– Spójrz, mój brat Alfons ze swoją śliczną żoną są przy naszym stole, a także wszyscy ważniejsi hrabiowie – rzekł, prowadząc ją. – W innych okolicznościach poczulibyśmy się zaszczytzeni móc usiąść razem z nimi.

– To obelga, i dobrze o tym wiesz – wściekła się Beatrycze. – Małgorzata mnie poniżyła przed wszystkimi baronami Francji.

– Cierpliwości, kochanie – szepnął, sadzając ją. – Jesteś ulepiona z lepszej gliny niż ona.

– Ona nam nie pomoże zdobyć Sycylii, ani nie pomoże Ludwik – oznajmiła Beatrycze. – Jeśli nie damy jej Tarasconu.

– Nie potrzebujemy pomocy od niej, ani od Ludwika. Nic nas nie powstrzyma, Beatrycze! Nie wątp w to. Pewnego dnia uczynię ciebie cesarzową. Zostaniesz królową ważniejszą od którejkolwiek z twoich sióstr, od jakiegokolwiek kobiety na świecie.



Sancha

Rytuał krwi

Berkhamsted, 1255 r.

Lat dwadzieścia siedem

M

ORDERSTWO NIE PASUJE do kolacji. Sancha odepchnęła talerz, gdy posłaniec przekazał jej wiadomość: w Lincoln, w studni obok domu Żyda, znaleziono ciało chrześcijańskiego chłopca. Za to morderstwo król kazał aresztować Żyda, a wraz z nim osiemdziesięciu dziewięciu innych.

– Dziewięć dziesięciu Żydów! – Ryszard zerwał się z krzesła, omal nie strącając posiłku ze stołu. – Z powodu śmierci jednego dziecka?

Złękniiony posłaniec wycofał się, zasłaniając się rękami, tak jak to uczyniłby każdy przybysz z dworu króla Henryka.

Ryszard jednak nie był człowiekiem, który zamierzyłby się na innego – no, może, czasami,

na Sanchę. Choć i ją ostatnio traktował łaskawie, od minionego Bożego Narodzenia w Paryżu, kiedy przyszedł do jej sypialni i obejmował ją, dopóki jej migrena nie ustąpiła. Wtedy ją pocałował, a następnie odprowadził do Wielkiej Sali na ucztę. Uszczęśliwiona takim pokazem uczuć, nawet przyjęła od niego kielich wina. Wypiwszy je, poczuła się jeszcze szczęśliwsza. Tak! Emanowała szczęściem – bo czemu miałyby to ukrywać? – jak nigdy dotąd, płonąć miłością do Ryszarda. Francuscy baronowie ślinili się na jej widok, jakby to ona była głównym daniem, oczami pochłaniając jej ramiona i kibić. Nie usiadła bowiem przy królewskim stole, lecz razem z Beatrycze, chcąc ją pocieszyć po tym, jak Małgorzata ją tak okrutnie odtrąciła. Oto jak wredne potrafią być siostry, pomimo wzajemnej miłości, a może nawet z jej przyczyny.

– Jestem z ciebie dumny – rzekł do niej Ryszard, eskortując ją później do jej pokoi. –

Francuska szlachta nie zapomni ciebie... ani o mnie. Gaskonia jest już chyba nasza. Na wyciągnięcie ręki.

Zapomnij o Gaskonii! Chciała go błagać. Eleonora nigdy by jej nie wybaczyła, gdyby Ryszard wziął Gaskonię dla siebie. Poza tym bunty już ustały, kiedy król Henryk wydał swojego syna Edwarda za córkę króla Kastylii. Mimo to Ryszard nie przestawał mówić o Gaskonii. Pod tym względem był jak Małgorzatka, uporczywie pielęgnując przeświadczenie, że coś jest tym, czym nie jest. Bo Małgorzata już zawsze będzie uważała, że Prowansja należy do niej, tak samo jak Ryszard nigdy nie zrezygnuje z Gaskonii, którą już raz kiedyś posiadał, nie bacząc na to, że mu ją odebrano.

Tego wieczoru był tak z Sanchy zadowolony, że kochał się z nią czule, jakby była jedną z jego kochanek. Złego słowa od niego nie usłyszała już przeszło miesiąc, od dnia ich powrotu do Berkhamsted. Dopiero teraz nastąpiła erupcja

łez, lecz nie przeciwko niej, chwala za to Bogu. Tym razem swą złość skierował na brata.

– Dziewięć dziesięciu Żydów! W tym najbogatszych kupców w Lincoln! – krzyczał. – Henryk skonfiskuje ich ziemie i ich dobra dla siebie, jeśli sędziowie przeciw nim zasądzą wyroki. Jakie są zarzuty?

– Morderstwo rytualne, mój Panie – odparł młodzieniec. – Mówią, że krzyżują chrześcijańskich chłopców i wypijają ich krew.

– Nonsens – mruknął Ryszard. – Henryk przyznał mi podatki od Żydów na spłatę pożyczki, lecz obecnie brak mu dochodów i chce je odzyskać. Zastanawiam się nad tym, kto wymyślił tę bajkę o ukrzyżowaniu?

– Mnie się to wydaje prawdopodobne – odezwała się Sancha. Zauważyła bowiem, że Abraham się w nią intensywnie wpatrywał, kiedy wychodziła z kaplicy, z krzyżem i różańcem. Mogła go sobie doskonale wyobrazić, wabiącego w swoje szpony jakiegoś

biednego chłopca, aby go skrzywdzić z tego tylko powodu, że był chrześcijaninem.

– Jeszcze większym nieprawdopodobieństwem jest to, że ludzie dają wiarę podobnym bredniom – zachnął się Ryszard na posłańca, który poczerwieniał. – Znasz Żydów? To rasa erudyków. W większości są myślicielami i gawędziarzami. Z pewnością nie mordercami.

– Znam paru – odparła Sancha. – Lubią rozmawiać. Jednak to oni zabili Chrystusa, nie zapominaj.

– Nawet jeżeli, to tutaj się to wydaje mało prawdopodobne. Niewątpliwie to wymysł chciwych ludzi, dla których Żydzi są łakomym kąskiem – stwierdził, siadając. – Przekaż królowi, że proszę, aby powstrzymał się z przesłuchaniami i osądem, dopóki nie przybędę. Wyruszę do Londynu o świcie.

Posłaniec pokłonił się i wyszedł, a wtedy do sali wszedł inny, starszy człowiek, bogato odziany.

– Mój panie, przynoszę złe wieści. Nominat papieski na niemiecki tron, Wilhelm Holender-ski, ciężko zachorował.

– Czy to twój przyjaciel, Ryszardzie? – zapytała Sancha. On natomiast zatarł ręce, a w jego oczach pojawił się błysk.

– Najlepszy na świecie, jeżeli umrze.

Wręczył posłańcowi sakiewkę z monetami i posłał do łaźni, a potem porwał Sanchę do tańca. – Złe wieści, a jakże! Niemcy są już niemal moje, najdroższa. I ty będziesz moją królową.

– Ja, królową? – roześmiała się. – Chyba w raju.

– Nie będziesz musiała czekać aż tak długo, buziaczku – oznajmił, ściskając jej dłonie. – Wiem, na co cię stać. Widziałem, jak olśniewałaś szlachtę w Paryżu.

Ot, taki flirt, chciała powiedzieć, przecież to byli Francuzi. Zakręcił nią, przyciągając do siebie. Pachniał dymem z kominka z lipowego

drewna i miał zamglone oczy. – Zostaniemy królem i królową Niemców. Lub Rzymian, jak niektórzy mówią. Wolę Rzymian.

– Przecież imperium rzymskiego już nie ma. Natomiast Niemcy kwitną.

Uśmiechnął się. – Przecież o tym właśnie mówiłem.

– O upadku cesarstwa rzymskiego?

– Nie, o tobie! – znów ją przyciągnął i objął w talii. – Jesteś kobietą inteligentną, Sancho. Rozmawiać potrafisz na wiele tematów. By za-
błysnąć jednak, musisz nabrać pewności siebie.

– Lubię rozmawiać z tobą, Ryszardzie.

– Niemcy ciebie pokochają. Moja ty urocza królowo!

Sancha wzięła jego rękę i uśmiechnęła się. Lubiła patrzeć na jego podnieconą twarz, jak na ogień w kominku. Zaprowadził ją schodami na drugie piętro. Stąpała, wlokąc suknię po błękitno-złotej posadzce, inspirowanej sułtańskim pałacem w Outremer, jak twierdził Ryszard,

zdobionej mozaiką o żywych barwach. To była kolejna jego cecha, którą kochała: zapął do próbowania nowości.

Zaprowadził ją do jej sypialni, położył na łożu i zaczął głaskać jej skórę, całować po policzkach, po szyi i ramionach. Patrząc na baldachim rozpięty nad łożem, wyobrażała sobie, jak to jest być królową. Zawsze na zawołanie, każdy jej ruch bacznie obserwowany, każde słowo zanotowane, każda godzina wypełniona obowiązkami. Przyglądała się Eleonorze i Małgorzacie na ich dworach. I wielokrotnie dziękowała Panu za spokojne życie, jakie mogła prowadzić, na dodatek wygodniejsze w porównaniu z tamtymi – bo Ryszard był bogatszy od króla – i bez ciężącej korony na głowie. Pragnęła jedynie zostać królową u boku Pana.

– Usiądź, kochanie. Chcę cię rozebrać – rzekł Ryszard. Sanchezę rozboleła głowa. Zdjął z niej pelerynkę, suknię, koszulę. Dostała dreszczy. Pokojówki zapomniały rozpałić ogień.

Brodą łaskotał ją w piersi. – Moja królowo – powiedział. Jej skronie pulsowały.

Gdy się obudziła, poza blaskiem ognia rozpalonego przez służącą, w pokoju było ciemno. Ucieszyło ją to, bo leżała na łóżku w samych pończochach. Ktoś przecież mógłby ją przykryć, jednak w tym domostwie nikt nie robił więcej, niż musiał. Ryszard lubił, aby mu dawano spokój. Żeby mu dogodzić, służba również trzymała się z dala od niej, jakby była jego przedłużeniem.

Bolesne pulsowanie w skroniach przywołało ją do rzeczywistości. Ryszard się z nią kochał. *Moja królowa*. Zamierzał z niej uczynić królową. Usłyszała sapanie. Usiadła, wsłuchując się. Nic. To chyba jej wyobraźnia. A może nawet ona sama sapnęła. Ciemności przeszył okrzyk. Macała ręką, szukając sukni. Gdzież się podziały pokojówki? Suknię wreszcie znalazła leżącą w kącie komnaty, włożyła ją i boso przemierzyła pokój do muzykowania ze stojącą

w nim lśniąca jak gwiazdy harfą. Na jego przeciwległym krańcu, pod pokojami Ryszarda grupka dwórek szeptała.

Sancha ręką je odsunęła. Rozstąpiły się. Zbliżywszy się, ujrzała Ryszarda kochającego się w świetle księżyca z Florią. Kochanka wygięła plecy w łuk, jej gęste i ciemne włosy rozlały się po lnianej pościeli, a otwarte oczy patrzyły prosto w oczy Sanchy.

Jej serce kołatało. Cofnęła się w ramiona dwórek, które zaczęły się wokół niej krzątać jak trutnie wokół królowej, odprowadzając ją i szepcząc współczująco: „Mąż czyżni dobrzy są tylko do robienia dzieci i łamania kobiecych serc”. „Nie martw się, Pani. Jego zainteresowanie nią szybko minie, bo zawsze mija”. Nic dziwnego, że ją tak ochoczo przywiózł do Berkhamsted. Już wcześniej przeczuwała, że pożądał Florii, już raz widziała, jak ją całował, lecz to było wiele lat temu. Nie spodziewała się, że posunie się tak daleko. Ryszard darzył

Abrahama wielkim afektem, choć, jak widać, jego żonę jeszcze większym. Sancha dała dwórkom położyć się w łóżu, pozwoliła, by ich westchnienia otarły jej łzy, a ich szepty utuliły ją do snu. To, co widziała, przeżyła raz jeszcze. Uprzedzała także wydarzenia jutrzejsze, gdy Ryszard uśmiechnie się i powie: *Śniłaś, buziaczku. Floria zaleje się łzami: Tylko nic nie mów mojemu mężowi. Przyrzekam, że już nigdy się do niego nie zbliżę.*

Tak właśnie pozbędzie się Żydówki. Opowiadając Abrahamowi, co tej nocy widziała. Ryszard wpadnie we wściekłość. Może nawet ją uderzy. Ale ona to zniesie. Musi, bo kusicielka Floria stanowi zagrożenie dla jego śmiertelnej duszy. *Wybacz mi, Panie. Jest przecież jego żoną. Daj mi siłę. Czy miała jakąś inną powinność, poza ratowaniem go?*

Rano odwiedziła sypialnię Ryszarda, gdy zjadał owoce. Pocałowała go na powitanie, ignorując zapach Florii unoszący się niczym dym nad wygasłym ogniskiem. Ziewnął. Czyżby się zmęczył, biedaczek? Czy wieczorem nie poszedł spać zbyt późno? – Wybacz, ale mnie zmogła niemoc, kochanie. Co robiłeś potem, gdy zasnąłam?

– Zająłem się różnymi sprawami. Dziś wyruszamy do Londynu.

Tak oto po raz ostatni miał okazję zobaczyć Florię.

– Co, żadnych protestów? Sądziłem, że cię to zmartwi.

– Doprawdy nie rozumiem. Po co mamy jechać do Londynu? Z powodu kilku nędznych Żydów?

– Gdyby rzeczywiście byli nędzni, nie zadawalibyśmy sobie wtedy tego trudu. Henryk podobnie, śmiem twierdzić.

Wstał z krzesła i udał się do stajni zadysponować konie i wóz do podróży.

– Justyna zachorowała. Czy mogę poprosić Florię, aby mi pomogła się spakować?

Badawczo spojrzała mu w oczy, ale nie zdradzały emocji. – Spodziewam się, że twoje towarzystwo ją uraduje – odparł. – Abrahamowi wyznaczyłem zajęcie w skarbcu, gdzie podlicza nasze straty, na wypadek, gdyby Henryk miał swoich nowych więźniów posłać na śmierć.

– Więc martwisz się o pieniądze?

– Martwię się również o życie niewinnych ludzi.

– O ile są niewinni.

Po jego wyjściu zaczęła myszkować przy jego łóżku i pod nim, nawet nie wiedząc, czego ma tam szukać. Listów miłosnych? A może dowodów uczucia od Żydówki, na przykład kosmyka włosów? Za świadectwo znalazła jedynie niedokończoną grę w szachy na stoliku, przy którym stały dwa krzesła. Czy Floria grała?

Grywały Małgorzata z Eleonorą, walcząc z równym zapalem jak zawodnicy na turnieju, krzycząc i prowokując się wzajemnie. Wtedy Sancha próbowała coś namalować albo zagrać na harfie. Zawsze unikała rywalizacji. Bo gdyby wygrała ona, przegrać musiałby ktoś inny, a ona nie chciała, by ktokolwiek czuł się dotknięty.

Wiedziała jednak na temat szachów tyle, aby się zorientować, że rozgrywka była równa. Oczywiście Floria grała dlatego, że była żoną Abrahama, który ofiarował te szachy z kości słoniowej Ryszardowi w minione Boże Narodzenie. Pionki były zabawne, a na dodatek bardzo duże. Wzięła do ręki królową, chłodną, twardą i gładką, z podbródkiem wspartym na dłoni i twarzą wykrzywioną z bolesnym grymasie. Tak właśnie wyglądałaby, gdyby Ryszard zrobił z niej królową. Gdyby jednak jego romans z Florią stał się powszechną tajemnicą, wtedy już nie zostałby królem niczego.

Sancha musiała go powstrzymać natychmiast, dla dobra jego, i jej własnego.

Wyśliznęła się z zamku. Ruszyła przez ogród i rozległą łąkę, spiesząc się, by nie zauważyła jej Justyna bądź inna dwórka, która spróbowałyby jej towarzyszyć. Słowa, które teraz sobie układała w głowie, przeznaczone były wyłącznie dla uszu Żydówki. Dotarła do drzwi długiego niskiego domu z kamienia i zatrzymała się z mocno bijącym sercem (*Trzymaj się z dala od mojego męża, bo inaczej...!*). Z ulgą znalazła wielki krzak, za którym mogła się ukryć i zebrać w sobie śmiałość. Jej uwagę zwrócił widok za oknem. Floria sypała na stół mąkę, z której rękami ugniatała kulę ciasta (*Chcę, żebyś opuściła Berkhamsted i nie obchodzi mnie, dokąd sobie pojedziesz. Po prostu wynoś się!*), przy czym mięśnie jej odkrytych ramion, wulgarnych ramion pracującej kobiety, nabrzmiwały.

(*Uwiodłaś mojego męża, dziwko!*). Nie, nie nigdy nie pozwoliłaby sobie na użycie podobnego

języka, nawet wobec diabła, nawet wobec kobiety, która była zagrożeniem dla Ryszarda. Poprzedniego dnia wieczorem Ryszard wydał się Sanchy taki kochający.

– Pani – powiedziała, dygając – wybaczyć, że cię powitam w tym niestosownym stroju, bo zaskoczyłaś mnie.

Dłonią odgarnęła kosmyk włosów, zostawiając na policzku ślad mąki.

– Czy zaprosisz mnie do środka? Muszę z tobą porozmawiać na osobności.

Floria cofnęła się, żeby wpuścić Sanchę. Jak na zamożnego człowieka, Abraham mieszkał skromnie, w domu z jedną wielką izbą, z klepiskiem za podłogę. Jedwabna narzuta na łóżku była jedynym znamieniem dostatku, może oprócz miedzianych garnków wiszących na hakach nad paleniskiem. Floria podeszła do drewnianego stołu i przykryła świeżo przez siebie ugniecione bochenki kawałkiem płótna i przygładziła włosy. Sancha oceniła, że

wyglądała uroczo, choć jej twarz lśniła potem, a skóra rumieniła się blaskiem ognia.

Wróciła do Sanchy. A może hrabina napiłaby się wina lub piwa? Może zechciałaby usiąść? Sancha odmówiła. Nie zamierzała pozostać długo.

– Wyjeżdżamy dziś z Ryszardem do Londynu – rzekła. – Zanim stamtąd powrócimy, ty opuścisz Berkhamsted.

Czyżby zobaczyła w jej oczach obawę? Świetnie!

– Lecz Berkhamsted jest moim domem. Nie czuję chęci, aby go opuszczać.

– Znam twoje pragnienia. I obchodzą mnie tyle, co nic.

Dziękowała Bogu za to, że była taka wysoka. Zawsze zazdrościła niższym siostrom, lecz nagle zrozumiała zalety takiego wzrostu. Na pewno Żydówkę onieśmiałała, górując nad nią w ten sposób.

A jednak Floria wcale nie sprawiała wrażenia osoby onieśmiałej. Spojrzała Sanchy prosto w oczy, bezczelna rozpustnica. – Z powodu zeszłej nocy? Moja Pani, to wcale nie to, co myślisz.

– Wiem, co widziałam – mój Boże, czy ona zamierzała zaprzeczać? – i jestem zdecydowana tego więcej nie oglądać.

– Wobec tego, wybacz, że ci to powiem, musiałabyś się oślepić.

– Nie, tylko wystarczy, że się ciebie pozbędę.

– Skoro tak myślisz, Pani, to znaczy, że już jesteś ślepa.

Roześmiała się z niedowierzaniem. – Gdybym tylko mogła! Nie musiałbym wtedy patrzeć, jak paradujesz niczym Izebel, nakłaniając mojego męża do grzechu.

– A gdyby nie ja, czy wtedy lord Ryszard byłby wolny od grzechu? Skoro tak uważasz, to chyba jesteś jedyną w Berkhamsted. Jego apetyt jest powszechnie znany.

– Przyłapałam was oboje w łóżu. Gdzie twój wstyd? – wykrzyknęła Sancha. Ścisnęła coś w pięści. Spojrzała i zobaczyła, że wciąż trzyma w dłoni pionek od szachów. Miała ochotę uderzyć nim Florię w usta, powstrzymać te plugawe słowa. Wbiłaby go w zęby, aby poczuć ich chrzęst pod kością słoniową, usłyszeć jej błaganie o litość. Otworzyła dłoń i pionek upadł. – Jesteś kobietą zamężną.

– Mój mąż jest starym człowiekiem, pozbawionym apetytu.

– I dlatego nie ma nic przeciwko temu, abyś ty zaspokajała swój? Czy... a może on wie o tobie i o moim mężu?

Być może Abraham używał własnej żony, żeby wkraść się w łaski Ryszarda. Gdyby tak było, to rzeczywiście okazałaby się prawdziwą dziwką.

– A co by zrobił, gdybym mu powiedziała?

Na twarzy Florii w końcu pojawił się strach. Sancha triumfowała. – Konsekwencje byłyby straszliwe.

– Chętnie mu opowiem, jeżeli po naszym powrocie jeszcze kiedykolwiek o tobie usłyszę lub cię zobaczę w Berkhamsted czy w ogóle w Kornwalii.

W oku Florii zakręciła się łza. – W takim razie będziesz miała krew na dłoniach.

– Czyżbyś mi groziła?

– Abraham wpada w szal, jeżeli na mnie spojrzy inny mąż czyzna.

– Tym więcej masz wobec tego powodów, aby stąd wyjechać – odwróciła się do wyjścia, lecz Floria zatrzymała ją, kładąc dłoń na jej ramieniu. Sancha usunęła się spod jej dotyku.

– Nie mogę wyjechać, moja Pani! Moi rodzice nie żyją. Błagam, nie mam dokąd pójść. Zwłaszcza w moim stanie.

Sancha złapała oddech i spojrzała z otwartymi ustami na Florię. Twarz Żydówki była

mokra od łez, tak jak to sobie wyobraziła, lecz nie poczuła w związku z tym satysfakcji, na którą liczyła.

– Jestem w ciąży – oznajmiła Floria cicho. – Dziecko jest lorda Ryszarda.

– Mój Boże! – wykrzyknęła Sancha. – W ciąży?

– Ciszej, błagam, ściszej głos.

– Czemu miałabym, skoro niebawem cały świat się o tym dowie? – Mój Boże, z Żydówką! Skandal go zniszczy! – Musisz stąd wyjechać jak najprędzej, i ani słowa Ryszardowi, słyszysz?

– Ale jak ja utrzymam to dziecko, moja Pani? Z pewnością nie chciałabyś, aby niewinne dziecko cierpiało?

– Powinnaś była o tym pomyśleć, nim zbałamuciłaś mi męża.

– Nie, Pani. To nie było tak. Ryszard bierze to, co mu się podoba, dobrze o tym wiesz –

Floria uczepiła się ramienia Sanchy idącej ku drzwiom.

– Nie dotykaj mnie, rozpustnico! – wykrzyknęła i odepchnęła Florię, która upadła na klepisko, czyli tam, gdzie było jej miejsce.

Wybiegła. Nie biegła tak od dzieciństwa, odkąd razem z Małgorzatką i Eli ścigały się do morza. Wtedy długie nogi pozwoliły jej w końcu je wyprzedzić. Było to tego roku, kiedy ukończyła osiem lat. Teraz te same długie nogi poniosły ją szybko do kaplicy, gdzie padła na kolana przed Najświętszą Marią Panną. Jeszcze nigdy dotąd nie czuła się równie samotna. *Wskaż mi drogę, Matko Najdroższa. Co teraz zrobi? Jak może odzyskać Ryszarda, nie robiąc krzywdy dziecku, bo to byłoby grzechem jeszcze większym od jego grzechu?*

Ale Żydówka nie mogła tutaj dłużej zostać. Ryszard miał jasne włosy i błę kitne oczy. Gdyby dziecko okazało się do niego podobne, nie tylko Abraham, lecz cała Kornwalia

poznałaby prawdę. Dowiedziałby się cała Anglia, cały świat! Nie zniósłby takiego upokorzenia.

Musiała go ratować. Jak? *Ojczy nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje. Błagam, pomóż mi!* Nikt nie mógł zobaczyć dziecka Florii. Nikt nie mógł widzieć jej brzemiennego brzucha, bo któż by uwierzył, że ojcem jest Abraham? A jednak, czy mogła odprawić Florię i stać się przyczyną śmierci albo nieszczęścia dziecka? Krew zbrukałaby jej ręce, ale także duszę. Chwycił ją skurcz żołądka, jęknęła i błagała Boga, aby zdjął z niej ten ciężar. Dlaczego miałyby go dźwigać, skoro sama nie uczyniła niczego złego? To Abraham poślubił Florię. I to nie na niej, lecz na nim spoczywała odpowiedzialność za dziecko, a także za matkę. To on, a nie Sancha, powinien zdecydować o losie Florii.

Czas uciekał. Lada chwila miał pojawić się Ryszard, gotowy do wyjazdu. Pobiegła na górę do kantoru, zszokowana i szcękając zębami,

ale Abrahama tam nie było. Jego krzesło przy stole, na którym leżały sterty monet, stało puste. Drzwi do skarbcza, zawsze zamknięte, stały otworem, i każdy mógł doń wejść i go ograbić. Dotknęła wciąż ciepłego stołka. Na jej czole wystąpił pot, w ustach zaś poczuła metaliczny smak złego przeczucia.

Zawołała go po imieniu, spodziewając się, że wyjdzie z za drzwi lub z wnętrza skarbcza, śmiejąc się z jej naiwności. Nie było go tam jednak. Dziwne, bo przecież każdy sługa mógł wejść i wziąć, co mu się podobało. Weszła do skarbcza, przebiegając wzrokiem po workach ze srebrem, po bogactwach spływających latami z należących do Ryszarda kopalni cyny, od jego brata króla, z podatków płaconych przez Żydów. Jeden z takich worków zaspokoiłby potrzeby Florii na wiele lat.

Będziesz miała krew na dłoniach. Przecież Abraham nie musiał wiedzieć. Floria mogłaby zniknąć, a jej mąż nie dowiedziałby się, dokąd

się udała, ani dlaczego. Obyłoby się bez skandalu. Natomiast Sancha tajemnicę zabrałaby ze sobą do grobu.

Chwyliła worek z pieniędzmi, tak ciężki, że musiała go trzymać oburącz. Ukryła go pod peleryną i zarzuciła na ramiona płaszcz. Znów ruszyła przez łąkę do kamiennego domu, żeby wręczyć ten prezent Florii. Już sobie wyobrażała wdzięczność w jej oczach. *Dzięki ci, Najświętsza Matko, za to, że wskazałaś mi drogę.*

Jęki usłyszała jeszcze nim tam dotarła. Na widok otwartych drzwi pobiegła, ale zaraz zatrzymała się na progu. Wewnątrz, Abraham łkał, klęcząc na klepisku przy Florii, w tym samym miejscu, gdzie ją zostawiła Sancha. – Obudź się, najdroższa – błagał. – Wróć do mnie, kochanie.

Uniósł jej głowę, przytulił do piersi, ale ona się nie ruszyła. Jej głowa opadła. Twarz miała bladą, wargi posiniałe. Kałuża krwi pod jej głową stale się powiększała.

– Pomocy – krzyknęła Sancha, lecz nie usłyszał jej nikt, z wyjątkiem Abrahama, który gwałtownie podniósł głowę. Żrenice miał tak rozszerzone, że oczy wyglądały jak bezdenna otchłań, dwie studnie nienawiści. Raptem zrozumiała, dlaczego Floria tak bardzo się go bała. Biedna Floria.

– Zabiłeś ją – rzekła, przytrzymując się ościeżnicy, tak bardzo trzęsły się jej nogi.

Podniósł coś z ziemi i pokazał jej: królową z gry w szachy, którą przyniosła z komnaty Ryszarda, lepką od krwi zmieszanej z włosami.

– Nie hrabino, to nie ja ją zabiłem. Zabiłaś ją ty.



Eleonora

Rodzina na pierwszym miejscu

Edynburg, 1255 r.

Lat trzydzieści dwa

D

LA ELEONORY NIE było wozu, nie podczas tej wyprawy. Zamiast tego najszybsze konie z królewskich stajni dla niej i dla Henryka, pędzących razem z Johnem Maunsellem oraz stu pięć dziesięcioma rycerzami przez północne lasy i kwitnące wrzosowiska do Edynburga, gdzie znajdowała się ich córka Małgorzata, jeszcze żywa, a może już nie.

Jazda wymagała od niej wszystkich umiejętności i pełnej koncentracji. Teren był nieznany, a ona nie galopowała konno od wielu lat, odkąd jej dni wypełniły dzieci i przestała polować. Nie mogąc znaleźć preceptora zdolnego spożytkować bystry umysł Margaret – *jest dziewczynką i nie musi znać łaciny*, orzekł jej ostatni

nauczyciel – Eleonora sama zaczęła uczyć swoje dzieci. Jej wysiłki okazały się owocne: Edward został śmiałym i dzielnym rycerzem – czasami nawet aż nadto – i pewnym siebie, jak król. Beatrycze okazała się potężnym przeciwnikiem w sztuce debatowania i, tak samo jak matka, jeździła konno oraz polowała jak mężczyzna. Łagodny Edmund został filozofem, mądrym ponad swój wiek, a także wsparciem dla matki. Mała Katarzyna, od urodzenia niema i głucha, dziwnie pomarszczona, była najśłodszą osobką na świecie, rozdawała całusy i lubiła siadać na kolanach matki, braci, sióstr, ojca, obejmując ich za szyję. Jej największą radością było jednak oglądanie kart inkunabułów.

Aliści, najbliższa sercu Eleonory, za sprawą swojego bystrego umysłu, była Margaret. Jej siła spokoju skrywała eksplozywną wesołość, całkowicie ją upodobniając do imienniczki⁷⁴⁾. Choć były takie lata, kiedy śmiechu Małgorzaty nikt nie słyszał. *Ta harpia Blanka Kastylijska*

zdusiła wesołość Małgorzatki żelazną ręką, stwierdziła kiedyś ich matka, lecz Eleonora nigdy w to nie uwierzyła. Wiedziała, że jej siostry nie można było wyciszyć na dłużej. I miała rację. Od powrotu z Outremer, kiedy Blanka już spoczywała w grobie, a Ludwik popadł w szaleństwo, to Małgorzata teraz rządziła Francją i śmiała się donośniej niż kiedykolwiek, nie bacząc, co ludzie myślą o takim zachowaniu, które przecież nie przystoi kobiecie. Jakże wesoła i pewna siebie wydała się podczas ubiegłorocznego zjazdu na Boże Narodzenie! Aliści przyswoiła sobie również niektóre z mniej pożądanых atrybutów Białej Królowej.

74) Oczywiście chodzi tu o siostrę Eleonory, Małgorzatę.

Poruszenie i ból na twarzy Beatrycze podczas bożonarodzeniowej uczty, kiedy Małgorzata odmówiła jej miejsca przy królewskim stole, wciąż prześladował Eleonorę.

A może powinna była wtedy interweniować bardziej stanowczo?

Próbowała. – Beatrycze jest naszą siostrą, Małgorzatko. Rodzina jest na pierwszym miejscu, pamiętasz? Rodzina jest ważniejsza od wszystkiego, ważniejsza od ziemi i od zamków, ważniejsza od naszej dumy.

– Twoją siostrą może jeszcze jest, lecz moją już nie – odpowiedziała Małgorzata, wprowadzając Eleonorę w osłupienie. Czy nie reagując, zdradziła Beatrycze? Czy powinna była zrobić to, co Sancha, i przenieść się do tego samego stołu, przy którym Beatrycze zasiadła? Oczywiście, że nie, zwłaszcza w sytuacji, gdy wspólnie z Małgorzatką starały się zaprowadzić trwałą pokój między ich krajami, po raz pierwszy od blisko dwustu lat.

Każda miała własne powody, by chcieć pokoju. Małgorzata z obawy, że Henryk znów spróbuje odebrać ziemie utracone przez jego ojca. Francja źle by teraz zniosła wojnę.

Kampania zamorska kosztowała ją cały skarb królestwa, a nawet więcej, bo również zainteresowanie Ludwika światem doczesnym. Eleonora zaś potrzebowała wsparcia Francji w związku z buntem zainicjowanym przez Szymona.

Szymon dotarł już do granic pobłażliwości, lecz jego żona Eleonora nie mogła mu tego mieć za złe. Henryk odmawiał wypłaty pieniędzy należnych z mocy prawa Szymonowi i Eleonorze. Nie mogła jednak krytykować uporu Henryka, bowiem niewyparzony język Szymona poróżnił go z nim. A kiedy Eleonora nie zgodziła się go dłużej wspierać, swoją złość również obrócił przeciwko niej. Zaczął ją obmawiać i nazywał „cudzoziemką”, co było skądinąd zabawne wobec jego francuskich korzeni. Obwinił ją również o klęskę w Gaskonii. Popierała przywódcę buntowników, swojego cudzoziemskiego kuzyna, jak twierdził. Rzekomo miała robić wszystko w celu zwiększenia

wpływów własnej rodziny, nawet kosztem Anglii.

Oczywiście nie mogła się pokłócić z Henrykiem, nawet po to, żeby pomóc Szymonowi. Bez względu na to, jak bardzo ją kochał, Henryk był człowiekiem dumnym. Wymagał lojalności. *Jeżeli masz być moją królową, to musisz pracować razem ze mną, a nie przeciwko mnie.* Musiała się z tym pogodzić lub zostać wygnana z dworu na zawsze. Teraz, nie zgadzając się z nim, czyniła to prywatnie i skrzętnie ukrywała niezadowolenie, jeżeli puszczał jej rady mimo uszu, co się zdarzało rzadko.

Tymczasem Szymon całkowicie ponosił winę za przestępstwo, o które go oskarżała, czyli egoizm. Wyrzucony z Gaskonii, potem wezwany ponownie, aby ją uratować przed buntownikami, paradował przed radą baronów niczym kogut, chełpiąc się swoim znaczeniem dla królestwa, a jednocześnie oczerniając króla.

Obwiniął Henryka o utratę posagu żony Eleonory, choć to krewni Wilhelma Marshala podzielili między siebie ziemie i pieniądze jej obiecane. Zażądał, aby Henryk mu zwrócił Pembroke, choć to Wilhelm de Valence posiadał prawowity tytuł do zamku. Zażądał, aby Henryk wypłacił mu wyższą kwotę z tytułu kosztów poniesionych w Gaskonii od tej, jaką zasądził trybunał.

Eleonorę dręczyły coraz większe obawy na widok przechodzenia na stronę Szymona baronów, jednego po drugim. Mówił im to, co chcieli usłyszeć. To „cudzoziemcy” przejęli bogactwa, które należały się im, to „cudzoziemska” królowa ich króla i „obcy” bracia wzbogacali własnych krewnych kosztem Anglików. Na dodatek przewodził oporowi wobec każdego nowego podatku, który Henryk chciał wprowadzić, twierdząc, że Anglia powinna zarezerwować swoje środki dla Anglii, a nie je wydawać na „obce” ziemie, jak Gaskonia czy

Sycylia. Następnie, zwróciwszy uwagę baronów na sprawy wewnętrzne, popłynął do Francji, aby tam chwalić króla Ludwika i wygłaszać niepochlebne uwagi pod adresem Henryka. Do tej pory jednak jego taktyka zawodziła, oznajmiła jej Małgorzata. Ludwik i Henryk byli jak bracia, wspólnie dzieląc miłość do Boga, sztuki i architektury. Wspólne ich spotkanie na Boże Narodzenie było najlepszym do tej pory pomysłem sióstr. Z pewnością zaowocuje on traktatem pokojowym.

Skarb Francji nareszcie powracał do zdrowia dzięki sprawnemu zarządzaniu Małgorzaty. Wraz z nastaniem pokoju między królestwami Francja mogła wesprzeć Anglię, na wypadek gdyby Szymon jednak zdecydował się przeprowadzić zamach stanu. A gdyby Henryk, na mocy traktatu, zrzekł się roszczeń do Normandii, Poitou i Akwitanii, mógłby wreszcie dać satysfakcję baronom. Wojowanie po drugiej stronie Morza Brytyjskiego uszczupliło także

ich kiesy, dając im powód do narzekania, zwłaszcza że musieli równolegle bronić swoich zamków w marchiach wzdłuż brytyjskiej granicy przed walijskim szlachcicem Llewelynem, a także przeciwko zbuntowanym Szkotom.

Gdy dotarli do drewnianych bram masywnego edynburskiego zamku, zapadał zmierzch. Po długiej podróży, konie pokryte były pianą. Forteca leżała wysoko nad skalnym urwiskiem. Jej wieże, wieżyczki i warowne mury na pozór były nie do zdobycia. Spodziewali się, że ich odprawią. Ich samych, jak też najznamienitszych rycerzy Anglii, a wśród nich Edwarda i jego kuzyna Henryka z Almain, syna Ryszarda. Gdyby nie zdołali dostać się do zamku, zamierzali go oblegać.

Słyszała, jak za jej plecami Edward i Henryk z Almain już zaczęli omawiać strategię. Edward poznał przepis na ogień grecki i rwał się, by go wypróbować.

Tymczasem Małgorzacie mogło grozić niebezpieczeństwo. Nie mieli żadnych nowych wieści, odkąd lekarz Reginald z Bath przekazał im wiadomość, że ich córka jest rzeczywiście bardzo chora. *Melancholia nią zawładnęła*. Od-mawiała opuszczenia łoża, napisał, i przy-jmowała jedynie niewielkie porcje pożywienia. *Zażądam zmian w jej warunkach*. Dwa dni później, Reginald z Bath już nie żył. Trucizna, szeptali niektórzy. Czy wobec tego szkoccy lordowie zamierzali zgładzić Małgorzatę jako następną?

Odczuła wielką ulgę, gdy przyjęto ich na-tychmiast, Eleonorę, Henryka i Johna Maun-sella, a także Edwarda, Henryka z Almain oraz kilku kuzynów Lusignanów. Niebawem znaleźli się w wielkiej sieni, pomieszczeniu nie tyle dłu-gim, ile wąskim, z wysokim, drewnianym sklepieniem. Tron zajmował regent Walter Comyn, jakby się w tym celu urodził. Ubranie jego, łącznie z kapturem na głowie, noszono w Anglii przed wiekiem. Oczy mu się skrzyły

niczym stał na słońcu, gdy skinął głową Henrykowi, lecz złagodniały na widok Eleonory. Podczas ślubu Małgorzaty Walter słał w jej stronę szelmowskie i czarujące spojrzenia, a także tańczył z nią tak długo, aż ją rozboleły stopy. To Eleonora, a nie Henryk, miała mu przedstawić ich punkt widzenia.

Na tę okazję zdjęła z włosów siatkę i czepiec, pozwalając włosom luźno opadać, na modłę szkocką. Gdy przemówiła, Walter Comyn oblizwał wargi. Przekazała mu, że chcą audiencji u córki i króla Aleksandra. Nagła śmierć Reginalda z Bath ich zaniepokoiła, wobec tego musieli się przekonać, że Małgorzata czuje się dobrze.

Regent klasnął w dłonie i z przeciwnej strony sali przybiegł młodzieniec. – Poślij po młodą królową – rzekł, lecz Eleonora mu przerwała.

– Pragniemy ją odwiedzić w jej pokojach. Chcielibyśmy poznać warunki, w jakich żyje.

Pstryknięciem palców odprawił młodzieńca, a następnie zwrócił się do Henryka. Stwierdził, że to właśnie Henrykowi Małgorzata zawdzięczała swoją niedolę. Nie powinien żą dać od króla Aleksandra hołdu wobec Anglii. Szkoccy baronowie byli zdecydowani uniemożliwić młodemu królowi składanie podobnej deklaracji.

– On zrobiłby wszystko, o co go poprosi wasza córka. I z tej właśnie przyczyny trzymaliśmy ją w odosobnieniu. Szkocja nigdy nie podda się angielskiemu panowaniu.

Henryk przymknął oczy, najwyraźniej nie pamiętając, aby składał podobne „żądanie” w stosunku do chłopca króla podczas ślubu. Zresztą pomysł ten nie wyszedł od niego, lecz od baronów ze szkockich marchii, chcących poszerzyć swoje włości.

Strażnik zaprowadził Eleonorę długimi krętymi schodami do zamkowej wieży. Małgorzata, wciąż w łożu, szczypała się w policzki, żeby przydać im koloru, a dwórki

rozczesywały jej zmierzwione długie włosy. Widząc ją, Eleonora poczuła ból w sercu. Jej piękna córka przypominała szkielet. Policzki zapadły się, oczy miała podkrążone, ramiona wychudłe. Eleonorze wymknął się okrzyk. Małgorzata opuściła lusterko i obie rzuciły się sobie w objęcia. Jako że dziewczyna była lekka jak piórko, Eleonora objęła ją ostrożnie, obawiając się, że mogłaby ją zmiażdżyć. Mimo to Małgorzata mocno przytuliła matkę.

– Zabierz mnie ze sobą – szepnęła. – Nie zostawiaj mnie tutaj na śmierć.

– Każ dwórkom nas zostawić.

Małgorzata spojrziała na nią zaskoczona, jakby jej nigdy nie przyszło do głowy, że może to uczynić sama. Gdy im oznajmiła niepewnym głosem, że chciałyby pozostać z matką sam na sam, żadna z nich nie drgnęła. Stały w miejscu, wymieniając się zakłopotanymi spojrzeniami. Najwyraźniej nakazano im, aby szpiegowały.

Eleonora wstała i pokazała im drzwi. – Odmowa posłuszeństwa królowej równa jest zdradzie.

A kiedy już sobie poszły, Eleonora usiadła na łóżku i jeszcze raz przytuliła Małgorzatę.

– Mamo – dziewczyna rozplakała się. – Byłam pewna, że przyjedziesz.



Lord Roger de Clifford wrzeszczał, spadła mu z głowy futrzana czapa (dobrze się stało, pomyślała Eleonora, bo przypominał w niej kreta), wargi miał zaślinione, twarz poczerwieniałą. Wrzask stał się *de rigueur* podczas ostatnich spotkań rady baronów. Nawet Szymon de Montfort uciekał się do niego, choć nie płonął na twarzy, a tylko kierując płomienne spojrzenie w jakiś punkt za ścianą, jakby obserwował daleki horyzont.

– Widzę, jak odpływa krew, życiodajna krew Anglii – wykrzykiwał. – Gaskonia, Poitou, a teraz Sycylia! Czemu mielibyśmy płacić sto tysięcy funtów na wojnę papieża z Manfredem Hohenstaufem? Skoro królowa chce posadzić na tronie w Regno Sabaudczyka, niechaj za to zapłaci sama. My już więcej dać nie możemy. Te zagraniczne przedsięwzięcia wyssą z nas wszystko do cna.

Eleonora przewracała oczami, jednak baronowie byli wniebowzięci. Młody hrabia Gloucester łypnął na nią. – Wyssani z kretesem, a jakże – szepnął do ucha hrabiego Chester, lecz usłyszała go. – Przez cudzoziemców. Wyssani do dna przez cudzoziemców! – podniósł twarz i dołączył do krzyczących.

– Na litość boską – mruknęła i podeszła do Henryka, do którego właśnie mówił Ryszard. – Z pewnością nie spodziewasz się, abym ci pożyczył pieniędzy po tym, jak mnie ograbiłeś z podatków od osiemnastu zamożnych Żydów?

– Oskarżono ich o ohydne przestępstwa. O ukrzyżowanie tego biednego dzieciaka! A na dodatek odmówili stawienia się przed chrześcijańskim sądem – odparł Henryk.

– A teraz, skoro już nie żyją, ich majątek należy do ciebie.

– Ale pozostałych uwolniłem, na twoje żądanie. Łącznie z twoim osobistym Żydem.

– Nie pożyczą ci pieniędzy na Sycylię. Już dałem sto tysięcy okupu za Tomasza Sabaudzkiego.

Panowanie wuja Tomasza w Turynie nie spotkało się z uznaniem poddanych, którzy go uwięzili i zażądali horrendalnie wysokiego okupu.

– Mój wuj ci to zwróci – rzekła Eleonora. Tomasz zgodził się zapłacić kolejną daninę, jakiej zażądał nowy papież w związku z wyprawą na Manfreda, syna Fryderyka II, który samozwańczo ukoronował się królem Sycylii. – Dopóki nie zapłacimy papieżowi

Innocentemu, nie możemy domagać się tronu dla Edmunda.

– Jeśli mielibyśmy podbijać Sycylię, to wezmę ją dla siebie – stwierdził Ryszard.

– Czyżbyś chciał zostać królem Sycylii? – zapytała Eleonora. – Po tym, jak poprzednio odmówiłeś?

– Moja Pani – dygnęła przed nią siostrzenica, Agnieszka de Saluzzo. Sancha się nareszcie obudziła, więc Eleonora wyszła, a za nią dwórki.

Sancha leżała w łóżku, w swojej komnacie, tępo patrząc oczami spuchniętymi od wczorajszych łez.

– Nie zabiłam jej.

– Wiem, kochanie – siadła na łóżku i wzięła drżącą dłoń siostry.

– Musisz mi uwierzyć.

– Ależ oczywiście.

– Bo Ryszard mi nie wierzy.

– Ryszard wierzy w to, co jest dla niego wygodne.

– Przekonał Henryka, żeby uwolnił tego mordercę, Abrahama, a teraz go sprowadzi do Berkhamsted, żeby znów zamieszkał razem z nami – chwyciła rękę Eleonory. – Teraz Abraham zabije mnie.

– Słodka Sancho! Czemuż miałby cię zabić?

– Ją zabił dlatego, żeby ratować własny honor. Mnie zabije zaś po to, żeby mnie uciszyć.

Odkąd to wyobraźnia jej siostry stała się taka wybujała? W dzieciństwie Eleonora i Małgorzata układały i śpiewały piosenki, udając trubadurów, wymyślały nowe opowieści o Lancelocie i o królu Arturze, oraz je odgrywały, natomiast Sancha przesiadywała w kącie i rysowała, ciesząc się własnym, pewno prozaicznym światem.

– Zeznania Abrahama są obrzydliwsze od czegokolwiek, co mogłabyś wyjawić.

Według dokumentu sporządzonego przez Ryszarda udusił żonę na śmierć za to, że oczyściła wizerunek Madonny z Dzieciątkiem, który on celowo zbezcześcił.

– Ryszard nie wie, że widziałam go kopulującego się z Florią – rzekła i chwyciła Eleonorę za rękę. – On nie cierpi skandali! Mnie również zechciałby widzieć martwą. Tak samo jak poprzednią żonę.

– Isabel Marshal? – Ona umarła w połogu.

– Po konfrontacji z kochanką Ryszarda. Baronessa Tremberton Joanna de Valletort nie pozwoli nikomu stanąć na swojej drodze.

Eleonora wykazywała dużą cierpliwość. – Nikt nie umrze. Jeżeli Żyd zabił żonę, to w afekcie.

– Jeżeli ją zabił? Ty mi też nie wierzysz.

Eleonora wstała. – Nie mogę uwierzyć, że mi to mówisz w taki sposób. To niepokojące. Musisz się wziąć w garść i zaniechać tych bezpodstawnych oskarżeń. W innym przypadku

poddadzą cię egzorcyzmom albo czemuś jeszcze gorszemu.

W Paryżu, pewien uczony zaproponował, żeby w czaszkach szaleńców wiercić dziury, w ten sposób umożliwiając uwolnienie złych duchów.

– Czemu jesteś taka niedobra? – Sancha znów się rozplakała.

Eleonora przełknęła własne żale. Aby zatrzymać Sycylię dla Edmunda, a także zapłacić papieżowi, Eleonora i Henryk musieli poprosić Małgorzatę o pożyczkę. Baronowie nie zamierzali ulec, przynajmniej tak długo, jak będzie im przewodził Szymon. Szymon już zaczął wymachiwać *Magna Carta*⁷⁵⁾, oburzającym wykazem ograniczeń władzy Henryka i jej, ustanowionym przez ludzi dbających wyłącznie o własne interesy.

75) Akt Wielkiej Karty Swobód (*Magna Carta Libertatum*) z 1215 r. wydał w Anglii król Jan bez Ziemi pod naciskiem możnowładztwa. Ograniczała władzę monarszą, głównie w dziedzinie skarbowej i sądowej, określała uprawnienia baronów, duchowieństwa i zakres swobód dla ludzi wolnych. Przyznawała feudałom prawo oporu przeciwko królowi w razie naruszenia przez niego praw w niej zawartych.

Oczywiście wraz z Henrykiem zamierzali odmówić jej podpisania, mimo rzekomych konsekwencji, jakimi groził Szymon. Był też jej czarny smutek z powodu choroby córki Katarzyny. Najpierw biedne dziecko urodziło się głuche, a teraz oślepiło. Galimatias w życiu Sanchy wydał jej się mało znaczący, zwłaszcza odkąd Ryszard już po niej posprzątał.

– Mam wiele do zrobienia – stwierdziła Eleonora. – Szkoda mi czasu na ocieranie ci łez.

– Jesteśmy siostrami. Miałyśmy sobie wzajemnie pomagać.

– Na miłość boską, Sancho! Kiedy wreszcie wydoroslejesz? – twarz siostry wykrzywiła się. –

Jesteśmy dojrzałymi kobietami. Musimy sobie radzić same. A teraz ty musisz też sobie poradzić, wstać, założyć suknię i pójść na koronację Edmunda.

Legata papieskiego spodziewano się za godzinę. Pospiesznie opuściła komnatę i zeszła schodami do Wielkiej Sali, gdzie służba już ustawiała stoły, a potem udała się do kuchni na inspekcję dań przygotowanych na ucztę: pieczonych perliczek, dziczyzny duszonej w winie, pstrągów ze stawu, nowalijek i szparagów z ogrodu, słodkich ciast. Gdy wróciła do jadalni, służący stawiał na stołach misy z margerytkami, lecz powstrzymała go. Zażądała róż, nie bacząc na to, że jej białe róże jeszcze się nie rozwinęły. A Edmund wolałby czerwone. Tego dnia wszystko musiało być idealne.

Henryka odnalazła w jego pokojach, już odzianego w biało-złote szaty, stojącego przed

lustrem, gdzie jego szambelan Guillaume de Saint-Germain wkładał mu na głowę koronę.

– Siwieję, Eleonoro – rzekł, smutnie się uśmiechając. – Jeszcze trochę, a będziesz żoną starca.

– Doświadczonego męża czyżny – pocałowała go. – A na dodatek przystojniejszego niż kiedykolwiek. Srebro twoich włosów znakomicie komponuje się ze złotem korony.

– Obawiam się, że Szymon myśli to samo o srebrze własnych włosów.

– Niech myśli, co mu się podoba.

Westchnął i objął ją w pól. Opadająca powieka drżała. – Z pewnością zamierza czynić nam trudności. Jego oburzenie w kwestii Sycylii jest nieco zaskakujące.

– To tylko pretekst, aby podburzyć szlachtę. Szymon chciałby mieć towarzyszy w nieszczęściu. A gdy zobaczą dziś Rostanda nasuwającego królewski pierścień na palec Edmunda, wtedy zmienią zdanie.

Razem z Henrykiem nie szczędzili grosza na dzisiejsze wydarzenie.

– Wymyśliliśmy razem z Johnem Maunsellem pewne uatrakcyjnienie dla tej ceremonii – powiedział z błyskiem w oczach. – Sama zobaczysz. Niewzruszone mogłoby pozostać jedynie serce z kamienia.

Niania Edmunda przyprowadziła go do Wielkiej Sali. Włosy wciąż miał mokre po myciu, oczy szeroko otwarte i bardzo poważną minę, jaką zachował nawet wtedy, gdy go całowali w policzki, nazywając ich Małym Królem.

– Zostałem królem Anglii w wieku dziewięciu lat – powiedział do niego Henryk, gdy szli do katedry, trzymając go oboje za ręce. – Zaledwie o rok miałem mniej od ciebie.

– A czy kazałeś rozdać słodycze wszystkim dzieciom w królestwie? – zapytał Edmund. – Bo ja tak zrobię na Sycylii.

– Twoi poddani, zwłaszcza ci młodszy, będą cię za to uwielbiali – odparła Eleonora.

– Niestety, nie będziesz mógł rządzić, dopóki nie osiągniesz pełnoletniości – dodał Henryk. – Dopóki nie staniesz się mężem czyzną, Sycylią zajmę się ja.

– Ale potem będę mógł robić, co zechcę!

– Gdyby tylko tak mogło być! Przekonasz się, Mały Królu, że baronowie będą chcieli tobą kierować. Będziesz musiał się ich słuchać, a czasami im ulegać, wbrew sobie.

Wzruszył ramionami. – Jaki sens ma wobec tego bycie królem?

Henryk i Eleonora wybuchnęli śmiechem. – Dobrze postawione pytanie – odpowiedziała Eleonora. – Twój ojciec zadawał je sobie ostatnio dość często.

Musieli chwilę poczekać przed wejściem do katedry na ceremonialne wejście. Eleonora ścisnęła wilgotną dłoń Edmunda własną, zimną. Na dźwięk fanfar we troje rozpoczęli długi

marsz wzdłuż szpalerów tłumu, ze świętą kroczącą za nimi. Przybyli wszyscy baronowie, nawet Eleonora de Montfort. Eli zaczęło mocniej bić serce, jednak nie udało się jej nawiązać kontaktu wzrokowego ze szwagierką. Za to pełnym uznania wzrokiem przyglądał jej się Gloucester. Pomyślała, że powinna z nim później porozmawiać, bo jego wsparcie dla syrcylijskiej kampanii mogło się okazać kluczowe dla jej powodzenia. Skinęła głową wujom – Piotrowi, Filipowi i Bonifacemu – smutnym z powodu nieobecności ich brata. Bonifacy usłyszał wieści o pojmaniu Tomasza do niewoli na chwilę przed celebrowaną przez niego mszą, łkał tak głośno, że zastąpił go jeden z jego biskupów. Choć od tamtej pory minęło już wiele tygodni, on wciąż wyglądał tak, jakby dla niego świat się skończył.

Legat papieski stał przed ołtarzem, zaciskając upierścienione palce na szkatule. Jego ogorzała twarz dobrotliwego staruszka

stanowiła kontrast z pełnionym przez niego stanowiskiem prawej ręki władzy, przybyłej po to, aby odebrać haracz w imieniu swojego zwierzchnika. Uśmiechnął się do Edmunda, który z pochyloną głową wystąpił przyjąć błogosławieństwo. Łacińska liturgia, dymy kadzidła, monotony śpiew mnichów, pokryta potem twarz jej syna, podniesiona, by przyjąć święcony olej, wszystko to powodowało, że Eleonora czuła się, jakby zaraz miało jej pęknąć serce. Spojrzała na Henryka. Jego oczy też zwilgotniały od łez.

Po wypowiedzeniu modlitw i założeniu wielkiego papieskiego pierścienia na mały palec Edmunda Henryk podszedł do ołtarza i ukląkł. Zdjął koronę i pochylił głowę. Łkał, a jego ramiona drżały. Tłum szemrał.

– Panie, dziękujemy ci za te błogosławieństwa. Dziękujemy za możliwość walki ze złem tego świata, w tym z Manfredem

Hohenstaufenem, który rzucił wyzwanie twojemu Kościołowi.

– Przysięgam, Panie, przed tymi wszystkimi świadkami, że Manfreda pokonamy! Wyślemy naszą potężną armię, by go zmiażdżyła! Bowiem wiemy, że polegasz na Twoich wierznych sługach mających wykonać swoją pracę na tym padole. Zmiękczone nasze serca na tyle, abyśmy się podjęli tego zadania równie prostodusznie jak to dziecko, które wybrałaś do rządzenia, nasz Edmund, który kocha Ciebie jak nikt inny.

A gdy powstał i odwrócił się ku zgromadzonym, chór podjął pieśń. Z wilgotną twarzą zaoferował rękę Eleonorze. Razem ruszyli przez tłum ku portalowi katedry za chłopcem królem Sycylii, który podgiął palce prawej dłoni, przytrzymując pierścień. Hrabia Gloucester skinął głową Eleonorze. Twarz Sanchy lśniła. Wątpliwości złagodziły grymas na twarzy Szymona de Montfort. Wujowie szeptali między

sobą z różnymi minami. Jakże baronowie mogli teraz odmówić papieżowi jego zapłaty?

– Genialne posunięcie – szepnął za ich plecami papieski legat. – Istny cud.

Eleonora miała nadzieję, że się nie myli. Tego dnia bowiem Edmund został królem bez królestwa. Aby Sycylia stała się rzeczywiście jego, potrzebny im był prawdziwy cud.



Sancha

Zimne niemieckie słońce

Akwizgran, 1257 r.

Lat dwadzieścia dziewięć

S

ANCHA WCIĄGNĘŁA W PŁUCA powietrze. – Czujesz dym?

Po przeciwnej stronie stołu Ryszard wykonał ruch ręką w stronę trzaskającego i pryskającego ognia, nie podnosząc oczu. Spojrzała w dół: rozżarzony węgielek wylądował na jej udach i wypalił dziurę w nowej sukni. Podskoczyła, krzyknęła i strzepnęła go, zarazem przewracając kielich z winem.

– Ojej, jaka ze mnie niezdara – roześmiała się, a służba natychmiast rzuciła się sprzątać. Ryszard odgryzł kawałek pieczeni leżącej na talerzu. Mogłaby się spalić, a on by nawet tego nie zauważył. Uniosła kielich. – Więcej wina, proszę – powiedziała, rozglądając się dookoła.

O Abrahamie mogła powiedzieć jedno: zawsze dbał, żeby jej kielich był pełen. Ale teraz byli w Akwizgranie, i Abrahama nie było nigdzie w pobliżu. I chwala Bogu za to.

W Berkhamsted spędzili niewiele czasu po śmierci Florii, zaledwie jeden nieszczęsny miesiąc, podczas którego miejsce obojętności Ryszarda wobec niej zajęła posępność. Usłużna obecność Abrahama jedynie pogarszała sytuację. Chodził za Ryszardem wszędzie, dorzucał ognia do kominka, układał poduszki pod ich plecami, podawał im posiłki, napełniał kielichy i przypominał Sanchy o jej straszliwej winie, a także – niewątpliwie – Ryszardowi o kobiecie, którą kochał. Kręcił się, aż Sanchy chciało się krzyczeć, tak ją prześladował duch Florii, tak bardzo dręczył, że nawet bała się powiedzieć księdzu o tym, co się wydarzyło tamtego dnia.

Wiedział tylko Abraham. Musiał usłyszeć ich kłótnię, bo jakże inaczej zdołałby zabić żonę przed powrotem Sanchy do ich domu? Nigdy

nie będzie już mogła zapomnieć widoku biedaczki przewieszanej przez jego ramię bezwładnie, z otwartymi ustami pełnymi niezadanych pytań, z rozlewającą się na ziemi krwią. Nigdy nie nazwałaby jej plugawą. Spoglądając na jej ciało, Sancha wiedziała, że powiedziała prawdę. Ryszard zmusił ją do dzielenia z nim łoża. Biedna Floria, może i była Żydówką, i to nie plugawą, lecz kobietą taką samą jak Sancha, której pragnieniom nikt nie poświęcił uwagi.

Jej morderca prześladował ją bez przerwy, obserwując ją drwiącym wzrokiem, mimo że jego wargi mówiły: „moja Pani”. Nawet wtedy, gdy ją oskarżył o zamordowanie Florii, Ryszard pozwolił Abrahamowi im służyć, co okazało się udręką jeszcze gorszą, niż gdyby Floria śniła się jej po trzykroć każdej nocy.

– Czemu go nie odprawisz? – zapytała któregoś dnia. – Moglibyśmy mieć więcej czasu dla siebie.

– Czasu dla siebie? Po co?

Położyła dłoń na jego ramieniu, on zaś się jej wyszarpnął. – Pocieszyłabym cię.

– Czy możesz cofnąć czas i uczynić morderstwo niebyłym? – zapytał. – Usunąć tę plamę z mojego nazwiska? Przez ciebie mogę już nigdy nie zostać królem Niemiec ani żadnej innej ziemi.

Nie odpowiedziała nic, bo ile razy można dowodzić własnej niewinności?

Lepiej było przebywać w Akwizgranie, z dala od wspomnień, pomimo że tutejsza służba ociągała się z dolewaniem wina do jej kielicha. Ryszard, który wina nie pijał nigdy, wzruszył tylko ramionami, kiedy kolejny raz podniosła naczynie. Gdyby był dla niej miłszy, nie potrzebowałyby w winie szukać pocieszenia.

Ostatnio bywał spięty. Wilhelm Holenderski, który ozdrowiał po to, aby stać się niemieckim królem, mimo wszystko zmarł. Załamał się pod nim lód i wpadł do wody, razem z koniem. Udało mu się wydostać na brzeg, ale zarąbali

go tam na śmierć wrogowie. Ryszard poprosił Henryka, aby jego wysunął jako kandydata na następnego króla Niemiec. Lecz sukcesja okazała się dość zawiła. Do tronu pretendowało wielu, między innymi Manfred Hohenstaufen, wciąż panujący na Sycylii, a także Alfons, król Kastylii, również z Hohenstaufenów, a na dodatek cieszący się względami papieża.

Zaledwie kilka dni wcześniej rada niemieckich baronów zebrała się, żeby zdecydować, kto zostanie nowym królem. W oczekiwaniu na wyniki głosowania, humor Ryszarda sięgnął dna.

– Zapłaciłem każdemu elektorowi w radzie, który zechciał przyjąć ode mnie pieniądze – mruknął. Zapłacił też papieżowi, aby móc stanąć w szranki. Wszystko dzięki własnemu bogactwu i przy braku sprzeciwu ze strony Francji. W przypadku jego koronacji Anglia zapanowałaby nad Sycylią i nad Niemcami. Król Ludwik mógł przecież powalczyć o niemiecki

tron dla Francuza, lecz tego nie zrobił. Dlatego, tak twierdziła Małgorzata, że lubił króla Henryka.

– Nie przesadzaj z winem – ostrzegł ją Ryszard. Nie stać mnie codziennie na nowy obrus ani na nowe szaty dla ciebie.

Wszedł sługa z wieściami. Przybyła delegacja z Czech. Tym razem to Ryszard przewrócił kielich, wstając przywitać gości. Służącemu kazał przygotować kąpiele, kucharzom zaś posiłki dla nowo przybyłych. Uporządkował swój ubiór. Sancha rzuciła się, aby mu pomóc i przygładzić włosy, które teraz często przeczesywał palcami, jakby bez przerwy był zdenerwowany.

Do sali weszło trzech brodatych mężów, skrzypiąc obutymi stopami na kamiennej posadzce, parując stopionym śniegiem z wełnianych okryć. Stąpali jednocześnie i do rytmu, jakby wbijali gwoździe w wieko trumny. Ich uśmiechy wzburzyły pełne niepokoju serce

Ryszarda. *Litości, Boże. Nie.* Ależ tak, oni przybyli uczynić ją królową.

– Nasz pan, Przemysław II Ottokar, król Czech, zapewnia cię o swoim wsparciu dla ciebie, nowego króla Niemców – odezwał się mąż czyzna o siwych brwiach. Sancha upuściła kielich – na szczęście pusty – z brzękiem upadł na posadzkę.

– Mój Boże, to najlepsza wiadomość, jaką kiedykolwiek usłyszałem – odparł Ryszard, zacieraając dłonie. – Jestem mu wdzięczny, choć bynajmniej nie ze względu na siebie, lecz ze względu na dobro Niemiec. Chwała Bogu! (jakże chciałaby, by nie wzywał imienia Pana nadaremnie!). – Mam nadzieję rządzić mądrze i dobrze, a także wreszcie zapewnić bezpieczeństwo i dobrobyt waszemu targanemu niepokojem królestwu.

Po czym zrobił to, co tak bardzo chciała zrobić Sancha. Popłakał się.



Trzęsąc się w zbyt cienkiej sukni, stała przy ogniu, mając nadzieję, że wino ją rozgrzeje.

– Nie wszyscy z nas dobrze przyjęli interwencję papieża – stwierdził mąż czyzna, a przynajmniej domyśliła się, gdyż akcent miał równie nieprzenikniony jak jego broda. – Wilhelm Holenderski przekonał się o tym, co się może wydarzyć, jeżeli człowiek próbuje narzucić swoją wolę.

– Papież narzuca wolę Boga – ucięła Sancha. Mąż czyzna krzyknął, złapawszy dłonią rozżarzony węgielek, ratując złote liście, delikatne perły i bladozieloną jedwabną materię wirującą niczym woda wokół obutych w trzewiki stóp Sanchy.

– Oczywiście, że pali, ale tylko odrobinę, nie ma się czym martwić – rzekł, odrzucając odrobinę żaru do paleniska. W jej oczach odbijały się płomienie. – Szkoda tylko, że

pospieszyłem się i nie mogłem go zdjąć z twojej rozkosznej osoby.

Odwróciła wzrok od jego rumianej twarzy, nie chcąc nawet myśleć, że jego dłonie mogłyby jej dotknąć, i zwróciła się ku nakrytemu biało stołowi, zastawionemu srebrną i cynową zastawą, obsypanemu kwiatami. Za jej plecami Ryszard sadzał dwóch niemieckich szlachciców. Choć był maj, ubrani byli w wełniane płaszcze i kaftany, równie ciężkie jak ich miny. To musiało być zimne królestwo. Sancha, która z Anglii przywiozła jedwabie zamiast wełen, rozcierała ramiona dłońmi, zmuszona odejść od ognia, aby dołączyć do męża, tego dnia ukoronowanego na króla Niemiec.

– Wyjawię ci prawdziwy powód, dla którego wsparliśmy twoją kandydaturę – rzekł jeden z mężów. Miał długie zęby i zarośniętą twarz wilka. – Niemcy chcą, aby świat im zazdrościł, bo posiadają najpiękniejszą królową ze wszystkich.

– A ja myślałem, że to moja uroda zrobiła na was takie wrażenie – odparł Ryszard, lecz tylko Sancha się roześmiała. – Oczywiście, moje niedorzeczne poczucie humoru nie jest powodem, dla którego tutaj jesteśmy – mruknął, gdy zajmowała swoje miejsce.

– Zastanawiam się nad tym, czy oni w ogóle się kiedykolwiek w tych Niemczech śmieją – rzekła. – Wyglądają, jakby śmiech sprawiał im ból.

Służący nalewający jej wino usłyszał, co powiedziała i zacisnął wargi. Sączyła ze swojego kielicha. – Kiedy będzie wino? To kwaśne piwo psuje mi żołądek.

Pod stołem Ryszard zacisnął palce na jej kolanie. – Ścisz głos, kochanie – powiedział głosem bynajmniej nieprzepelnionym miłością. Dłoń na nodze odczuła boleśnie. Ledwo ją dotknął od śmierci Florii. Położyła swoją dłoń na jego, lecz on swoją natychmiast wycofał. Małymi krokami upomniała się o siebie.

Przynajmniej Ryszard przerwał swoje milczenie do niej. Każdego dnia, kiedy się nie odezwał, Sancha czuła, że więdnie coraz bardziej, staje się nieomal niewidzialna. Aż w końcu odniosła wrażenie, że właściwie umarła. A teraz znów się do niej odzywał. Potrzebował jej!

Zdobycie korony było dopiero pierwszym krokiem na drodze do rządzenia Niemcami. Kolejnym, jak jej powiedział, było podbicie serca niemieckiego ludu. – Widziałem, jak potrafisz lśnić, jak potrafisz olśniewać – odezwał się do niej po raz pierwszy po bożonarodzeniowej uczcie w Paryżu, kiedy rozgrzana winem i atencją szlachty zadziwiła nawet samą siebie własną błyskotliwością. Tego wieczoru zamierzała zabłysnąć jeszcze jaśniej, jeśli tylko Niemcy zechcą jej nalać trochę wina.

Bo to, co jej podano zamiast tego trunku, było tak wstrętne, że Niemcy wypili to duszkiem, nie zwlekając, niewątpliwie obawiając się smaku. Za przykładem zebranych

również wypła zawartość kielicha jednym haustem. Przynajmniej po jej ciele rozlało się przyjemne ciepło. Otaczali ją mężczyźni i kobiety w barwną nicią obszytych strojach, posługujący się chropawym, gardłowym narzeczem, niebaczący na to, że choć Ryszard mówił po angielsku i dzięki temu piąte przez dziesiąte rozumiał, co mówią, to Sancha nie rozumiała wcale.

– Ryszardzie, co oni mówią? – szeptała. – Jak mogę dla ciebie zabłysnąć, skoro nie rozumiem ani słowa?

– Uśmiechaj się, kochanie – odparł. – Staraj się wyglądać tak, jakbyś się znakomicie bawiła.

Miała ochotę kopnąć go pod stołem za traktowanie jej jak dziecko. Z pewnością był równie zmęczony jak ona. Tydzień rozpoczął się od morskiej podróży do Holandii, skąd protonotariusz Wilhelma Holenderskiego, o imieniu Arnold, odeskortował ich w górę Renu, do Akwizgranu. Sanchy miasto wydało się urocze

i niezwykle, z domkami przypominającymi pierniki oraz z katedrą piękniejszą od większości kościołów, jakie widziała w Anglii, z malowanymi łukami i misternymi witrażami, sklepieniami wymalowanymi majestatycznymi jastrzębiami i postaciami biblijnymi w fałdzistych szatach. Być może Niemcy wcale nie byli tacy surowi i brutalni, jak jej wmówiono. – Puszczają gazy przy stole – opowiadała jej hrabina Brabantu. – Włosy im rosną niczym dzikie chwasty, niepohamowanie, na całym ciele, kobietom również.

Służba postawiła ciężkie półmiski z jedzeniem, napełniła puchary i już niebawem wszyscy byli rumiani i uśmiechnięci, łącznie z Sanchą, pochłaniającą mięsiwa z kiszoną kapustą, jakby to były delikatne kuropatwy w sosie oraz słodkie brzoskwinie z Prowansji. Aromaty dobrze się komponowały z piwem, teraz już smakującym całkiem dobrze.

Baronowie kolejno wstawali i wygłaszali przemówienia, które w uszach Sanchy brzmiały jak odchrząkiwanie i płukanie gardła. Po każdym peanie Ryszard coraz szerzej się uśmiechał. – Im więcej tu wydam pieniędzy, tym bardziej mnie tu polubią – szeptał.

Chciała zapytać, czemu nie mieliby? Ryszard wydał już tysiące na rozbudowę zamków i miast w swoim nowym królestwie. Bóg jeden wiedział, jak bardzo to miejsce wymagało ulepszenia. Napitek był tylko jedną z jego wad. Niemcy były zimne nie tylko z powodu klimatu, lecz również ludzi. Dzikie i nieprzeniknione pejzaze wywoływały u niej dreszcze. Czy wszystkie te wydane pieniądze zdolne były sprowadzić do tej okropnej krainy ciepło? To zaskakujące, że ona, łaknąca słońca, znalazła się w takim cieniu i chłodzie. Co chciał jej przekazać Bóg, poddając takiej próbie? Chciał, aby czego się nauczyła?

Zabrzmiały fanfary. Z tłumu podniósł się szmer. Drzwi do katedry się otwały. Herold ogłosił przybycie króla Przemysława II Ottokara, króla Czech, który wpadł do środka niczym sokół, wysoki jak drzewo, ubrany w brązowe i zielone wełniane szaty i obsyty gronostajem płaszcz w kolorze śliwki. Twarz ukrywał pod płową obfitą i kędzierzawą brodą. Tłum rozstąpił się, by go przepuścić. Człowiekiem był o tak potężnych wpływach, że to jego głos przeważał za tym, kto zostanie królem Niemiec. To za jego sprawą koronę wpierw ofiarowano Alfonsowi Kastylijskiemu, aby następnie ofertę anulować i umieścić ją na głowie Ryszarda. Ktoś mógłby przez to rzec, że był człowiekiem niezdecydowanym, jednak wyglądał na takiego, który wie dokładnie, czego chce. Gdy szarymi oczami spojrzał na Sanchę, wtedy to, czego pragnął, stało się jasne.

– Czy ten taniec może być mój? – zapytał.

Jakby na sygnał, zagrała muzyka. Sancha wypła łyk piwa. Przemysław zaoferował jej ramię. Wysoki i postawny, poczuła się przy nim niepokaźnie. Zawiódł ją do kręgu tancerzy. Naśladowała go, roześmiana, bo nie znała kroku, a muzyka był skoczna. Tańczyła, aż się jej zakręciło w głowie i zamknęła oczy. Powinna była się domyślić, że niemieckie tańce będą zamaszyste i prymitywne, muzyka zaś jazgotliwa, podobnie jak wszystko inne w jej nowym królestwie. Chciałaby zwolnić tempo, lecz on i tak by jej nie posłuchał, a poza tym wszyscy inni też wirowali, śmiali się, krzyczeli i patrzyli na nią, radując się, że z nową królową mogą się podzielić i muzyką, i własnym życiem.

Wtem Przemysław ją puścił, aby się przyłączyć do kręgu, który się uformował dookoła nich. Zrobiła jak on, rozglądając się na prawo i na lewo za wyciągniętymi rękami, nie wiedząc, którą ma złapać. Zarumieniła się, bo teraz już wszyscy się jej przyglądali, oczekując,

że przyłączy się do ich tańca. Rzuciła się w stronę Przemysława, który dłonią dotknął jej kibici, wywołując u niej okrzyk zaskoczenia. Potknęła się, cofając, i upadła. Sala wirowała wokół niej, ludzie na nią patrzyli, a ona, próbując złapać oddech, zobaczyła nadąsaną twarz Ryszarda z królewską koroną na głowie i uwieszoną u jego ramienia młodą kobietą o różowych policzkach, roześmianej buzi i jasnych włosach.



Eleonora

Parlament oszalał

Oksford, 1258 r.

Lat trzydzieści pięć

S

TARAŁA SIĘ NIE patrzeć na wuja Tomasza dziobiącego posiłek składający się z małych ptaszków, wyglądających być może cherlawo, ale na ich widok głodnej królowej aż pociekła ślinka.

– Jestem człowiekiem zrujnowanym, Eleonoro – rzekł, odpychając talerz z zimnym jadłem. – Moi porywacze okrutnie mnie torturowali. Niewiarygodna brutalność ze strony istot ludzkich! Już mi odeszła ochota, żeby nimi rządzić.

– Jak również i apetyt na jedzenie – odparła. Zastanawiała się nad tym, co służba robiła z resztkami. Dawniej rzuciłaby je psom na pożarcie, lecz obecnie psy już nie miały takiego

szczęścia. Dziś dostawały jedynie kości, bo to służba wylizywała pańskie talerze.

– Nie jadłem mięsa od dwóch tygodni – usłyszała w jego głosie oskarżycielską nutę, lecz nie mogła nic na to poradzić.

– Człowiek przyzwyczaja się do głodu – powiedział, podając jej deskę z mięsiwem, a ona rzuciła się na resztki, jakby to ona była tym biednym, zaniedbanym psem. – Głód dał ci się we znaki – stwierdził, gdy skończyła.

Roześmiała się, smakując ostatnie kęsy ze spływającej sosem deski. – Przynajmniej pozbyłam się nadmiaru wagi, jakiego nabrałam, rodząc Katarzynę.

Po trzyletniej obecności na tym padole nie pozostał po niej nawet ślad.

– Moja droga, a kiedy ona umarła? Sześć miesięcy temu? A ty wciąż jesteś w żałobie!

– Była radością naszego życia. Eleonora wzięła od niego chustkę i otarła łzy. – Pokochałbyś ją. Wszyscy ją kochali.

– Służący, którzy mnie umieścili w tym pokoju, powiedzieli, że cały pałac jest zagrożony w smutku, odkąd umarła. I mówili to z naganą.

– Czy powinnam się przejmować tym, co mówi służba? Doprawdy, wuju.

– Opinia poddanych jest ważna.

– Kiedy postawią się na moim miejscu, wtedy chętnie wysłucham ich opinii.

– Jedynie nieliczni dostąpią tego przywileju. Czy reszta w związku z tym się nie liczy?

– A cóż oni mogą wiedzieć o administrowaniu królestwem? – wstała, przewracając krzesło. – Otaczają mnie krytykanci, sami ignoranci.

Szymon de Montfort przekształcił swoją osobistą urazę do niej i do Henryka w publiczną wendettę. Krytykował jej „ekscesy” przy okazji każdego zebrania baronów i wyszydzał przychylność wobec „cudzoziemców”, nie tylko Lusignanów, lecz również Sabaudczyków.

Nieistotne stało się to, że jej wujowie przysłużyli się Anglii na tak wiele sposobów. Wuj Piotr zebrał fundusze na zdławienie gaskońskich buntów i wynegocjował małżeństwo Edwarda z Eleonorą Kastylijską. Wuj Tomasz, uwolniony z niewoli, mógł wreszcie zapłacić sumę niezbędną do posadzenia Edmunda na sycylijskim tronie. A gdyby Ryszard został następnym Świętym Cesarzem Rzymskim, Anglia stałaby się najpotężniejszym królestwem na ziemi, o wiele silniejszym od Francji. I to wszystko dzięki jej „obcym” wujom.

Szymon jednak dbał wyłącznie o własne ziemie, zamki i spadek dla synów. Przysiągł Henrykowi, że nie zazna on ni jednego dnia spokoju, dopóki nie odda Montfortom ziemi i pieniędzy, zgodnie z ich roszczeniem. Nie miało znaczenia, że inni również je sobie rościli.

– Teraz narzeka, bo Henryk oddał papieżowi podatki zebrane na wyprawę do Outremer – powiedziała. – Uznaliśmy, że to wyśmienity

koncept, bo nie musimy teraz opodatkowywać baronów na kampanię sycylijską.

– Czy baronowie to docenili?

– Nie wiemy, co sobie myślą – rzekł, wchodząc Henryk ze swoją regularną świtą, czyli Wilhelmem de Valence, wujem Piotrem, Johnem Maunsellem i Edwardem, który znów miał łzawe oczy. – Aczkolwiek po dzisiejszym dniu dowiemy się, co myśli Szymon.

Eleonora powstała uściskać syna, którego nie widziała od wielu tygodni. Przebywał w Walii, pokazując małżonce swoje zamki.

– Szymonowi się wydaje, że jest najważniejszy – stwierdziła Eleonora i dodała szeptem. – Czy masz snu pod dostatkiem, Edwardzie?

Edward wzdrygnął się i odwrócił załzawione oczy. Bardzo pragnęła go oddzielić od tej dzikiej młodzieży, z którą ostatnio się zadawał, od lekkomyślnego Henryka z Almain, od

okrutnych synów Szymona de Montfort, od gwałtownych synów baronów z marchii.

– Montfort chciałby być najjaśniejszą z gwiazd na niebie – odparł John Maunsell, chodząc w kółko, podczas gdy Henryk i pozostali, także Eleonora, zajęli krzesła.

– Zręcznie pracuje nad tym, aby inni pomyśleli, że tak właśnie jest – rzucił Henryk.

– Organizuje tajne posiedzenia z baronami, jak usłyszałem – dodał Piotr. – Pracują nad statutem.

– Wilhelm parsknął. – Jakim statutem? Już tego próbowano za czasów króla Jana, czyż nie? Nie wiem, skąd u nich ta pewność, że się im to z nami uda?

Wuj Piotr nachylił się, żeby jej szepnąć na ucho: – Musimy porozmawiać.

– Król Jan musiał prosić baronów o zgodę, zanim zarządził nowe podatki czy cła – powiedział głośno. – Szymon zażądałby tego samego od króla Henryka.

– Czy ktoś może rządzić królestwem, stale musząc się dopraszać o fundusze? – zapytała Eleonora. – A gdyby pojawił się nagły przypadek?

– Jak ten w Walii – dodał Edward. Matko, Walijszczyki napadli na moje zamki w Gwynedd. Deganwy oskubali do gołych murów, zabrali całe wyposażenie, wszystko.

– Dzikusy – stwierdziła Eleonora. – Gdyby nie ty, najdroższy, zaleciłabym ojcu, aby Anglia pozbyła się Walii. Mimo wszystkich naszych prób ich ucywilizowania, ci ludzie pozostają poganami.

Jak drobne ościste rybki: zbyt kłopotliwe, aby się nimi zająć, należałoby je z powrotem wyrzucić do morza.

– Llewelyn każe się nazywać księciem Walii – rzekł Edward. – Nosi się niczym kogut w kurniku i domaga się naszych ziem.

– Książę! Czyżby jego ojciec był królem? Może w więzieniu Tower?

Przewróciła oczami. Gruffydd ap Llewelyn⁷⁶⁾ nigdy nie był królem niczego. Jego brat władał niewielką częścią Walii, podczas gdy Gruffydd gnił w więzieniu Tower, dopóki się nie zabił, wypadając przez okno.

76) Llywelyn ap Gruffydd (ok. 1223–1282), ostatni książę niepodległej Wali, stąd przydomek Ostatni, zginął w bitwie pod Orewin Bridge. Był jednym z synów Gruffydda ap Llewelyna (najstarszego syna Llewelyna Wielkiego).

– Llewelyn doceniłby twój pomysł porzucenia Walii – rzekł Wilhelm, posyłając Edwardowi wiele mówiące spojrzenie.

– Oczywiście, przemówiłam pospiesznie – odparła Eleonora. – Te ziemie należą do Edwarda. Pomyślcie tylko o przykładzie, jaki byśmy dali, porzucając je.

– Gaskończycy natychmiast by to zauważyli – stwierdził John Maunsell.

– Nie daj Boże – rzucił Henryk. – Jeszcze nigdy dotąd nie spotkałem ludu równie opierającego się władzy.

– Jest proste rozwiązanie. Musimy zmiążdżyć Llewelyna – stwierdziła Eleonora.

Nastąpiła głucha cisza. – Król raczej miał na myśli negocjacje, moja Pani – odezwał się Maunsell.

– Negocjacje? – Twierdzę, że należy go zniszczyć. Llewelyn jest zbyt ambitny, aby mu zaufać.

Edward zerwał się z krzesła, jakby się dopiero obudził. – Użyłem tego samego argumentu, matko.

Matko. Jakże zimno zabrzmiało to słowo. „Mamusia” brzmiałoby czulej. – Błagałem ojca, żeby mi pozwolił walczyć. Udowodnię Llewelynowi, kto jest księciem.

– Tak, tak, musimy najechać Walię – mruknął Henryk, niecierpiący sprzeciwu, ani

aby go poprawiano, szczególnie zaś Edward. A także Eleonora.

– Najechać na Walię! Cóż za genialny pomysł, Henryku – rzekła. Pozostali przytaknęli. Tylko Maunsell zapytał, kto za to zapłaci.

Nastąpiła dyskusja. Co pozostało w skarbcu? (niemal nic). Czy udałoby im się ściągnąć podatki⁷⁷⁾ od tych, którzy złożyli obietnice wojować za krzyż, lecz nie pojechali? (Ryszard już ściągnął go od wszystkich tych, którzy złożyli taką obietnicę, a także, jak podejrzewała, od wielu innych, którzy jej nie składali). A kiedy Henryk ostatni raz oskubał Żydów? (Zbyt niedawno, żeby teraz powtórzyć). Czy do płacenia można zmusić duchownych? (Już dali pięć dziesiąt dwa tysiące funtów na wojnę na Sycylii).

77) Chodzi o *scutage* – *écuage* – podatek od tych, którzy nie chcą walczyć osobiście.

Henryk ukrył twarz w dłoniach. – Walia jest stracona.

– Tysiące wydane, żeby zdobyć Sycylię dla Edmunda, a dla Edwarda nic? – zapytał Wilhelm, marszcząc brwi i patrząc w stronę Eleonory. Wydawało mi się, że matka najbardziej kocha najstarszego syna.

– To być może jest prawdą w przypadku twojej matki – odparła Eleonora – bo ja kocham całym sercem wszystkie moje dzieci.

Podeszła do łoża i położyła dłonie na ramionach Henryka, zasłaniając mu widok jego szyderczo uśmiechniętego brata i spoglądającego spode łba syna.

– Nie każdy w tym królestwie myśli tak samo jak Szymon. Baronowie z marchii wesprą wojnę w Walii, gdy tylko zdadzą sobie sprawę z tego, że w niebezpieczeństwie znajdują się również ich posiadłości. Hrabia Gloucester będzie wręcz nalegał, abyśmy zaatakowali.

– Ale baronów z marchii tutaj nie ma – Henryk opuścił dłonie. Z jego twarzy znikło napięcie.

– Więc czemu ich nie wezwać? A także pozostałych baronów?

– Zwołać radę szlachty z marchii?

– Zwołać pełną sesję parlamentu. Henryku, musimy wyplenić tego samozwańczego „księcia”. Bo jeżeli tego nie zrobimy, powróci i znów nam będzie groził. Potrzebujemy jednak na to pieniędzy, na rycerzy i na broń, na zbroje i na żywność.

– Jestem pewien, że wszyscy się orientujemy w kosztach wojny – rzekł Wilhelm.

– A oto, co zrobisz – powiedziała do Henryka. – Zwołasz wielką radę, nie tylko baronów, lecz również twoich przyjaciół. Zaprosisz króla Ludwika. Zaprosisz Aleksandra ze Szkocji. Porozmawiamy o walijskim problemie i o tym, jak sobie z nim poradzić. Zanim jeszcze rada się skończy, baronowie wypowiedzą

Llewelynowi wojnę, a na dodatek pomyślał, że sami na ten pomysł wpadli.



Ręce Henryka trzęsły się. Broda drżała. Jego głos jednak niósł się nad oksfordzką kamienną posadzką ku podsklepiennym łukom niczym dźwięk dzwonu, przenikając przez sklepienie aż do samego Pana Boga i aniołów.

– To jest obelga – ryczał. – Jak śmiecie nas ponizać małostkowymi narzekaniami i szalonymi żądaniami, kiedy na szali leży przyszłość Anglii? Wąż się losy Walii, a wy jedynie potraficie podsuwać mi te swoje niedorzeczne prowizje!⁷⁸⁾

78) Mowa o tzw. prowizjach oksfordzkich, reformach ustrojowych z 1258 roku, ograniczających władzę króla (miał współrządzić z 15-osobową radą), do których zaakceptowania zmusiło Henryka III siedmiu baronów. Anulowane po wojnie domowej były zaczątkiem angielskiego parlamentu.

– Twoje szaleństwa ogołociły nas doszczętnie – zawołał Szymon. – Wyssałeś z nas krew, żeby ją roztrwaniać na Gaskonię, Szkocję i Sycylię, a teraz na Walię!

Salę wypełniły okrzyki.

Eleonora poderwała się. – Czy tobie się wydaje, że chcieliśmy prowadzić siedmioletnią wojnę w Gaskonii? Lordzie Leicester, spośród wszystkich ludzi, ty wiesz najlepiej, jakie ogromne wyzwanie czekało tam na nas. A także to, że to my zawarliśmy pokój ze Szkocją po długoletnim konflikcie.

– Wrzucaliście funt za funtem do bezdennej dziury, jaką jest Sycylia. W jakim celu?

– Dla Anglii – odparła Eleonora. – Im więcej będziemy posiadali ziem, tym większe będzie nasze znaczenie w świecie. Zyskujemy na tym wszyscy.

– Zyskuje papież – odparł Szymon. Zwrócił się do baronów. – Zyski, zyski i jeszcze raz zyski. Naszym kosztem!

Ci znów zaczęli wznosić okrzyki.

– Sycylia nie kosztowała was nic! – ryknął Henryk.

– Zapłaciły nasze parafie. I to słono! – odparował Gloucester. – My zaś wszyscy zrzuciliśmy się na tak zwaną wyprawę do Outremer, która, co widać, do skutku nie dojdzie.

– Jesteśmy wdzięczni papieżowi Aleksandrowi, że się zgodził, abyśmy wykorzystali te pieniądze na wojnę w Sycylii.

– Nasze pieniądze! – wykrzyknął Szymon. – Wyłudzone od nas przez skorumpowanych egzekutorów i okrutnych szeryfów, zasłaniających się królewskim autorytetem. Fundusze, które przekazaliśmy na walkę z niewiernymi i Turkami... a użyto ich w jakim celu? Żeby zabijać chrześcijan na Sycylii!

– To jest skandal! – zagrzemiał hrabia Norfolk. – Żą damy zmian. Żą damy, aby te prowizje podpisał.

– Na miłość boską, przecież my rządźmy królestwem! – wykrzyknęła Eleonora. – Jak możemy cokolwiek zdziałać w takich warunkach!

Rada złożona z dwudziestu czterech baronów miałaby im dyktować, co mogą robić, a czego nie, a także kiedy i jak? Komitet miałby zatwierdzać najważniejszych urzędników Henryka – kanclerza, skarbnika czy intendenta? Eleonora zastanawiała się nad tym, jakie obowiązki pozostałyby wtedy Henrykowi i jej.

Czyżby parlament oszalał? Nie była przygotowana na takie ograniczenia. Pracując do późnej nocy z wujem Piotrem, skroili język prowizji tak, aby wykluczyć Lusignanów z Anglii. Była to dla niej ewidentna konieczność. Choć Henryk nie mógł albo nie chciał tego przyznać, Wilhelm de Valence i jego bracia przysporzyli samych szkód. Wilhelm zraził do siebie Szymona, który, jak się tego spodziewała, okazał się potężnym

przeciwnikiem. Choć nadal oczekiwał nominacji na arcybiskupa Westminsteru, Aymer zachowywał się tak, jakby był królem świata, atakując każdego, kto mu stanął na drodze. Tymczasem Henryk odrzucał każdą skargę.

W kwestiach dotyczących swoich braci wykazywał się absolutną ślepotą. Zaprzeczał, aby wpływali na Edwarda, zwracając go przeciwko niej. *Wydawało mi się, że matka najbardziej kocha najstarszego syna*, stwierdził przecież Wilhelm szyderczym tonem. Przed Edwardem, przed wszystkimi. Tak, jakby mając Izabelę z Angoulême za matkę, wiedział już wszystko na temat matczynej miłości. A jednak jego taktyka była skuteczna. Edward zaczął od niej stronić i coraz ostrzej rozmawiał z Henrykiem. Dlatego Lusignanowie musieli zniknąć, i to szybko.

Dodawszy te nowe żądania do prowizji, Eleonora jednak zastanawiała się nad tym, czy aby razem z Piotrem nie zdradzili Korony.

Henryk wpadł w taką złość, dowiedziawszy się, że Piotr przyłączył się do opozycji, że nie chciał z nim w ogóle rozmawiać. Eleonora nie odważyła się go poinformować o prawdziwej intencji wuja, jaką była chęć pozbycia się za jej pośrednictwem problemu Lusignanów. Udając oburzenie, publicznie trzymała się od wuja Piotra z daleka.

Widok siennej twarzy Wilhelma de Valence był jej nagrodą.

– My jesteśmy rodzeństwem króla – ryknął.
– Wy natomiast jesteście nikim!

– Ty i twoi bracia jesteście tyranami, którzy poczynają sobie zuchwale, nie bacząc na innych – odparł mu Szymon. – Nie dbacie o Anglię! Jen o własny interes!

– A ty w czyim interesie spotykałeś się z Llewelynem ap Gruffydd? – warknął Wilhelm.

Eleonora wstrzymała oddech. Szymon miałby się potajemnie spotykać z Llewelynem? To niemożliwe. Ale dlaczego tak pobałdł?

– Nie jesteś jedynym, który ma swoich informatorów – Wilhelm wypiął pierś. – Wiem o twoich zdradzieckich rozmowach, i to przy udziale hrabiego Gloucester. Spiskowanie z wrogiem! Gdybym to ja był królem, trafiłbyś do Tower, a twoje ziemie zostałyby skonfiskowane!

– Ty już skonfiskowałeś moje ziemie, bez żadnego powodu – burknął Szymon. – Ja zaś mam posiadłości w walijskich marchiach, podobnie jak Gloucester. Czemu więc nie mielibyśmy rozmawiać z Llewelynem?

– Bo napadł na nasze zamki w Walii – Henryk zerwał się na nogi. – Wypowiedział Anglii wojnę!⁷⁹⁾

79) Mowa o tzw. drugiej wojnie baronów, wojnie domowej w Anglii (1264–1267) między baronami pod wodzą Szymona z Montfort przeciwko rojalistom i późniejszemu królowi Edwardowi I. Niezadowolenie części angielskich baronów z rządów króla Henryka III oraz jego zabieganie o dodatkowe fundusze zbiegły się z klęską głodu.

– A ja nie mogę sobie wyobrazić, jakież to interesy mógłbyś mieć w marchii – rzekł Wilhelm. – Chyba że chodzi ci o Pembroke, które jest moje z mocy prawa, a które Llewelyn oblegał... za twoją namową.

– Obrzydliwa potwarz! – wykrzyknął Szymon. – Gdybym to ja najął Llewelyna do ataku na Pembroke, nie byłoby tu dziś ciebie, aby mnie oskarżać.

W sali podniosły się okrzyki kaleczące uszy Eleonory, skłaniając ją do wstania i schowania się przed zgiełkiem, lecz nie zamierzała za żadną cenę opuścić rozstrzygnięcia tej dyskusji. Lusignanowie musieli odejść.

Piotr de Montfort, przewodniczący owej szalonej parlamentarnej debaty, zastukał młotkiem. Głos zabrał lord Norflok.

– Wasza Wysokość, prowizje nie pojawiły się samoistnie, lecz wynikają z rosnącego niepokoju. Przyglądaliśmy się bezradnie, jak wraz z królową przydzielaliście najśłodsze

owoce, nasze królestwa, cudzoziemcom, pomijając własnych lordów. Obserwowaliśmy, jak obcy obejmują nasze ziemie i zabierają nam to, co powinno być nasze, podczas gdy ty nakładałeś na nas podatki, aby jeszcze bardziej wzbogacić ich stan posiadania.

– Teraz chcesz z nas wycisnąć jeszcze więcej na swoje zagraniczne przedsięwzięcia, mimo że lud Anglii cierpi z powodu okrutnego głodu. Czy widziałeś wycieńczone ciała leżące na ulicach, tak jak ja je widziałem? Czy widziałeś masowe groby? Cena ziarna wzrosła tak bardzo, że nawet ja mam trudności z nakarmieniem mojej rodziny i dzierżawców. Do diabła z Sycylią! Niech Walia pozostanie Walią. To lud Anglii potrzebuje naszej pomocy.

– Gdybyśmy mieli Sycylię, Anglia uzyskałaby całą potrzebną jej pomoc. Tam głód nie dotarł – odparła Eleonora. Nie możemy się na tej wyspie izolować i oczekiwać, że nadal będziemy prosperować.

– Odrzucamy taki sposób myślenia – stwierdził Szymon. Mieliśmy już wystarczająco dużo zagranicznych przedsięwzięć. Pragniesz wielkiej władzy? Spójrz na Francję, gdzie dobry król Ludwik wyplenił niesprawiedliwość ze swojego królestwa.

– Nie pytając swoich baronów o pozwolenie – podkreśliła Eleonora. – Nie ma związanych rąk żadną kartą praw, która by mu odbierała władzę.

– Wasza władza zależy od dobrej woli baronów – powiedział Norfolk do Henryka. – Ich większość poprze zapisy prowizji, więc musisz je teraz podpisać. Niechaj ci godni i nieznośni ludzie pożałowania z Poitou, a także inni obcy, znikną sprzed twojego oblicza!

– Zarządzaj sobie, co ci się podoba, nie pozbędziesz się nas – oparł Wilhelm. – Jestem hrabią Pembroke, mój brat zaś jest arcybiskupem elektem Westminster, cieszącym się poparciem papieża.

Szymon zwrócił się w jego stronę. – Czyżbyś się aż tak bardzo martwił o utratę ziemi i tytułów? Na twoim miejscu, lordzie Pembroke, uciekłbym już dziś z tej wyspy, zabierając ze sobą braci. Bo jeśli tu zostaniecie, stracie znacznie więcej niż wasze doczesne majątki. Stracie głowy.



Małgorzata

W uścisku kobiety

Paryż, 1259 r.

Lat trzydzieści osiem

N

A BOŻE NARODZENIE miała się odbyć wielka procesja prowadzona przez Małgorzatę i Ludwika. Małgorzata włożyła niewyobrażalnie bogatą suknię z błękitnego aksamitu zdobionego pawimi piórami, z których każde zostało przymocowane do sukni za pomocą przyszytych złotą nicią szmaragdów lub szafirów. Nakrycie głowy też miała ze złota, a także trzewiki. W jej koronie iskrzyły się klejnoty i lśnił kruszec. Żywiła nadzieję, że paryżanie pamiętają jeszcze czasy, kiedy ich król był młodym, energicznym mężem czynnym, pełnym entuzjazmu do życia, w kolczudze ze szczerego złota. Gdyby ona mocno błyszczała, może podani nie zauważyliby widma, jakim się stał,

ponurym, nawiedzonym i przepelnionym wstrętem do samego siebie? Być może nie dostrzegliby obwisłych ramion, jakby pod ciężarem ogromnego brzemienia, a także pełnych podejrzliwości oczu, którymi niczym drapieżny ptak wypatrywał ataku bluźnierców i heretyków ? (Już zasłynął z tego, że kazał człowiekowi odciąć wargi za bluźnierstwo). Gdyby mogła, uczesałaby mu włosy i ogoliła szpakowatą brodę, ubrała w zdobiony precjozami kaftan, obuwie z miękkiej skóry, a także futrzaną pelerynę, zamiast szmat i włosienicy. Włożyłaby mu na głowę koronę, ku chwale Boga.

– Chcesz czy nie, wciąż jesteś królem. Powinieneś się więc ubierać stosownie – rzekła, wchodząc do jego komnaty o świcie tego wielkiego dnia i widząc go odzianego jak zazwyczaj. Dawniej, na Boże Narodzenie przyozdabiał się błyszczącą, czerwoną tkaniną i ostrokrzewem. Nosił pierścienie. Tańczyli

razem pod jemiolą, a potem on stawał na podeście tronu, żeby zaintonować kolędy, podczas gdy przed nim przetaczała się miejska ciżba. Ludwik jednak był już zupełnie innym człowiekiem niż wcześniej.

Dawniej, kiedy wchodziła do komnaty, wstawał i całował ją na powitanie. Tak było kiedyś. Nie czynił tego od powrotu z Egiptu. Może dlatego, że uratowała mu życie?

– Panie mój, twoja dzielna królowa uratowała nas, mimo że dopiero co wracała do zdrowia po trudnych narodzinach – powiedział wtedy Jean, zauważywszy obojętność, jaką Ludwik jej okazywał, gdy w końcu powrócili do Damietty. Ludwik ukląkł wtedy przed nią i ucałował jej pierścień. – Ofiaruję ci moje pokorne podziękowania – wykrztusił i dodał, że nikomu nie trzeba dziękować za spełnienie obowiązku. Choć, gdyby była Blanką, całowałby ją po stopach.

Małgorzata nie żywiła urazy. Ludwik już nie był sobą od czasów Egiptu. Rzadko widywała go uśmiechniętego, z wyjątkiem chwil, kiedy przebywał w Sainte-Chapelle, we wspaniałej kaplicy, którą ufundował i w której modlił się przed relikwiami Chrystusa. W przyływach modlitewnej żarliwości zapominał o tym, że święte miasto, Damiettę, ulubionego brata i tysiące ludzi utracił z własnej winy. Kiedy indziej użalał się nad sobą do granic niedorzeczności. – Pan wezwał mnie, abym głosił jego chwałę, a ja go zawiodłem – jęczał, a wtedy Małgorzacie chciało się krzyczeć.

Czyżby zaczęły go opuszczać zmysły? Najwyraźniej delektował się spojrzeniami i szeptami wywołanymi przez jego łachmany. Podziw czy drwiny, reakcje były podobne i nie miało to znaczenia tak długo, dopóki przyciągał uwagę. – To nie na mnie patrzają, lecz na naszego cierpiącego Pana – zwykł mawiać.

Bez względu na to, co robił, nie mógł umniejszyć jej własnych osiągnięć. Pokój z Anglią był na wyciągnięcie ręki, jak również napełnienie pustego francuskiego skarbcza. Bo takie były jej dotychczasowe osiągnięcia. Jej, a także Eleonory. Zwieńczone podpisaniem traktatu między dwiema potęgami.

– Możesz okazywać pokorę, wyglądając schludnie – powiedziała. – Pozwól się uczesać i ogolić do procesji. Sprostaj tej wielkiej okazji! Po raz pierwszy od dwustu lat będziemy się radowali pokojem z Anglią.

Chmurzył się, dopóki nie dodała: – A podczas uczty dołączy do nas uczoney z uniwersytetu, Tomasz z Akwinu.

– Tak! – ożywił się. – Ten młody filozof, uczeń Alberta Wielkiego. Właśnie napisał nowy traktat, jak słyszałem. Mam nadzieję, że go nam przeczyta.

A jednak, kiedy Ludwik pojawił się na uroczystości, wyglądał tak samo jak zawsze, niechlujny, we włosiennicy.

Natomiast Małgorzata, prawdziwa królowa, lśniła na dzianecie, pięknej kobyle o ceremonialnym chodzie, zasłużonej również podczas licznych polowań. Dźwięk fanfar zwabił obywateli na skraj drogi, gdzie wiwatowali i rzucali kwiaty, wołając imię Ludwika, jej zaś imię rządziej. Uwielbienie było zastrzeżone dla Blanki. Małgorzata nie była Białą Królową. Bo gdyby nią była, Ludwik wyglądałby dziś jak król Francji, a nie jak sponiewierany niewolnik.

Jadąca za nimi Eleonora też wyglądała olśniewająco, mimo skromniejszej sukni. Aby przebić Małgorzatę, nie potrzebowała żadnych błyskotek, jak zawsze. Na jej głowie pojawiły się dopiero pierwsze siwe włosy, niczym srebrne nitki wplecione w ciemne loki, odważnie spływające spod nakrycia głowy. Ponieważ urodziła tylko pięcioro dzieci, wobec dziesięciorga

Małgorzaty, wciąż wyglądała smukło w czerwonej tafcie zdobionej brylantami, w czerwonych pończochach i srebrnych trzewikach. W czerwieniach rozkwitła niczym kwiat, mimo bladości policzków, którą Małgorzata u niej ostatnio zauważyła. Intrygi Szymona de Montfort zbierały żniwo, a król Henryk również marnie wyglądał, mimo odzienia w wesołych kolorach zieleni i złota.

Małgorzata знаła Szymona. Słyszała, jak uskarżał się przed Ludwikiem na swój marny los szwagra angielskiego króla. Biedaczek! Bezmały, trzeci syn przeznaczony do stanu duchownego, dzięki wspaniałomyślności króla Henryka został hrabią Leicester, przewodniczącym rady baronów, a także najgłośniejszym z krytyków króla. Był jak rozpieszczone domowe zwierzątko, domagające się jedzenia, a potem gryzące rękę, która go karmiła. Zdziwiłaby się, gdyby miał coś nowego do powiedzenia podczas jutrzejszego

posiedzenia arbitrażowego, ale także wiedziała, że nie należy lekceważyć jego oskarżeń. Bowiem Szymon de Montfort zaprzyjaźnił się z wieloma możliwymi ludźmi w Anglii, podczas gdy Henryk dorobił się potężnych wrogów. Powrót Ryszarda Kornwalijskiego z Niemiec nie mógł przypaść na dogodniejszy moment.

Nigdy nie widziała Ryszarda szczęśliwszego. Wykwintna korona pasowała mu, jak ulał, jak również królewskie szaty spływające z jego szerokich ramion. Natomiast w przypadku Sanchy masywne niemieckie szaty były zbyt ciężkie, jak na jej delikatną konstytucję. Wychudła na twarzy, miała podkrążone oczy, co jednak jeszcze bardziej podkreślało jej nadzwyczajną urodę. Dlaczego więc Ryszard nigdy na nią nie spojrzał, podczas gdy cały świat nie mógł od niej oderwać oczu? Czy było tak jak w pieśni Bernarda de Ventadour, mówiącej, że *Wieczna mowa o miłości może zrodzić nudę i utkać rozczarowanie?*

Biedna Sancha posiadała urodę, ale nie posiadała rozumu, który pozwoliłby jej utrzymać zainteresowanie męża, o czym Mama dobrze wiedziała, naciskając ją, by go poślubiła. Rajmund z Tuluzy okazałby się jednak jeszcze gorszym wyborem i na niego Sancha byłaby teraz skazana, gdyby nie knowania Małgorzatki z Eli, mające na celu jej ratowanie. Gdyby troską Mamy było szczęście Sanchy, oddałaby ją do jakiegoś klasztoru, tak jak ona tego pragnęła. Bo prawda była taka, że poświęciła córki dla własnych interesów (nawet Eleonora, przecież łaknąca królewskiej korony, musiała wyjść za starca). Mówiąc im, że „rodzina jest na pierwszym miejscu”, najwyraźniej miała na myśli rodzinę Sabaudczyków, nie zaś prowansalską hrabiowską.

Mimo wszystko Mama uczyniła szczęśliwą przynajmniej jedną z sióstr. Tę, która na to najmniej zasłużyła. Beatrycze, cała w gronostajach i w norkach, o zielonych, przymrużonych

oczach tygryscy, sprawiała wrażenie, jakby jej usta pełne były soczystych tajemnic. Ale jej ostatni triumf żadną tajemnicą nie był: Prowansja w końcu stała się jej, niezaprzeczalnie. A przynajmniej sama tak uważała. Tajemnicą również nie było jej najnowsze przedsięwzięcie. Razem z Karolem zainteresowali się Sycylią, zaraz po tym, jak papież odebrał ją Edmundowi.

Nie miało znaczenia, że Eleonora i Henryk wciąż zebrali o fundusze na wojnę z Manfredem. Nikt też bardziej nie rozpaczał niż jej siostra, kiedy wcześniej tego roku umarł wuj Tomasz, pozostawiając niespełnioną swą obietnicę spłacenia papieżowi Aleksandrowi reszty żądanej sumy. Beatrycze i Karol rzucili się na tę okazję, lecz nie w imieniu Edmunda, a własnym.

Ale czy Beatrycze kiedykolwiek choćby kiwnęła palcem, by pomóc którejś z sióstr? To prawda, że zmuszono ją do małżeństwa z Karolem, ale obecnie otwarcie wspierała jego

intrygi. Jak mogła w ogóle na niego patrzeć? Nieustannie chuchał na swoje przydługie włosy, i nosił się jak paw, jak gdyby nie przyjmował do wiadomości, że rzeczywiście ma nos podobny do dzioba i zbyt wąsko rozstawione oczy. A na dodatek to jego okrucieństwo! Samo o tym słuchanie wywoływało u niej dreszcze. Kazał wychłostać dwunastolatka do nieprzytomności z powodu błahego żartu o rozmiarze jego nosa. Wyrzucił chłopów z ich domów na bruk, karząc ich za marne zbiory po długiej suszy. Skazał na śmierć marsylskich kupców protestujących przeciwko wielkim podwyżkom podatków. Wygnał z dworu trubadurów, oznajmiając, że muzyka i poezja, cenniejsze na dworze jej ojca od jedzenia, były frywolnym wydatkiem.

Choć to nielojalne, liczyła na to, że Karol utraci Sycylię, bo taki tyran nie powinien sprawować rządów nad tym wdzięcznym ludem. Oddałaby Eleonorze i Henrykowi wszystko, co posiada, żeby tylko ukrócić jego ambicje.

Francuski skarb jednak ledwie się podniósł po kampanii w Outremer i Ludwik nalegał, aby pilnować każdego grosza. – Niedługo będziemy potrzebowali dużo pieniędzy – oznajmił tajemniczo.

Skoro oszczędności tak bardzo leżały Ludwikowi na sercu, to powinien wyrazić jej wdzięczność za traktat, który miał już niedługo podpisać z królem Henrykiem. Po dziesięciolaciech kłótni o ziemie utracone przez króla Jana na rzecz Francji i po latach błagań ze strony żon, obaj w końcu zgodzili się położyć kres waśniom. Żaden z nich nie miał na tym zyskać wszystkiego, czego chciał, bo Henryk nie musiał oddawać wszystkich spornych ziem, zachowując Gaskonię, Saintonge oraz kilka innych terytoriów. W zamian, Francja obiecała pomóc Anglii na wypadek, gdyby ją spotkały określone kłopoty. Oczywiście Ludwik chciałby, aby Henryk i Eleonora porzucili wszelkie roszczenia po tej stronie Morza Brytyjskiego,

ale jednocześnie pragnął uciąć kosztowne spory, jakie prowadzili.

– Teraz nasze dzieci staną się braćmi i siostrami, jedną rodziną – rzekł do Henryka.

Jedną rodziną. Małgorzata i Eleonora szły pod rękę, otwierając wraz ze swoimi małżonkami marsz przez Wielką Salę, a tuż za nimi podążały siostry ze szwagrami. Od tej pory nie będą już podzieleni z powodu wojny między ich królestwami. Henryk i Ludwik uśmiechali się do siebie niemal jak kochankowie.

W wielkiej sieni oczekiwała ich Mama, jej prezencja była tak bardzo królewska, że ktoś mógłby pomyśleć, że to ona jest królową. Królowe jednak nie sprzedają swoich ludzi tyranom, tak jak to uczyniła Mama. W objęciach Matki, ciało Małgorzaty zeszywniało.

– To wspaniała chwila, i to wam, moje córki, należy za to podziękować – powiedziała Mama do niej i do Eleonory. – Po dwustu latach wojen

Francja i Anglia nareszcie osiągnęły pokój. Mężczyźni będą sobie przypisywać sukces, lecz ja wiem, kto wykonał największą pracę.

– Pobierałyśmy nauki u najlepszej, Mamo.

Mama szeroko się uśmiechnęła, pozornie nie zauważając ironii w głosie Małgorzaty.

– Słyszałam, że podpisałaś też pakt w Prowansji.

Mama zmarszczyła brwi. – Nie miej mi tego za złe, kochanie.

– A komu mam mieć?

– Nie miałam wyboru. Nie mogłabym utrzymać zamków, nie mając dochodów.

– I dlatego sprzedałaś je Karolowi!

– Oraz Beatrycze. Wasz ojciec chciał..

– Chciał Prowansji niezależnej! – powiedziała, ścisząc głos. – Nie zamierzał jej sprzedawać Francji za pięć tysięcy marek.

– Pięć tysięcy rocznie. Poza tym, sprzedałam moje udziały Beatrycze i Karolowi, a nie Francji.

– Ale pieniądze pochodzą od króla Francji. Nie przyjęłabyś monet Karola.

– Nie ufam mu. I zapewne wiesz dlaczego.

– A ja nie ufam tobie! – syknęła. – Już nie.

Nie po tym.

Czyżby zauważyła drwinę na ustach Karola? I czyżby prowadził Beatrycze do królewskiego stołu? Poszła przez salę w ich kierunku.

– Wasz stół jest tutaj – pokazała gestem pierwszy stół obok podestu, na którym miała sama zasiąść z Eleonorą i Sanchą oraz ich mężami. Beatrycze zmrużyła swoje kocie oczy. Małgorzata wzruszyła ramionami. – Przykro mi, lecz nadal nie jesteś królową.

I nie miało znaczenia, że przy ich stole już siedział mąż czyzna niebędący królem. Tomasz z Akwinu, słynny teolog z paryskiego uniwersytetu siedział po lewicy Ludwika, Henryk zaś po jego prawicy. Mąż czyzna o surowej minie, jego zachmurzone czoło jeszcze bardziej uwydatniało rozszczepiony podbródek. Tonsura

i kędzierzawe włosy postarzały go. Przekazał pozdrowienia od Alberta Wielkiego, obecnie mieszkającego w Kolonii.

– Albert spędził na tym dworze wiele godzin, rozprawiając o zgodności nauki z religią – powiedział Ludwik, wydając rzadki chichot. – Mocno rozdrażnił moją matkę, niech Bóg ją ma w swojej opiece.

– Kobiety łatwo nie pojmują takich zagadnień – stwierdził uczony. – Jako rzekł Filozof, „kobieta, jest to mąż czyzna niewydarzony”.

– Niewydarzony? – powtórzyła Małgorzata. – Czyżby Bóg zblądził, tworząc kobietę?

Ludwik spojrzał na nią z irytacją.

– Wielkie nieba, nie! – mały człowiek uniósł brwi. – Nic, co Bóg stworzył, niedoskonałym nie jest. Słowa Arystotelesa możemy również zrozumieć jako „niedokończony”. Bóg postanowił pominąć pewne... atrybuty... w kobiecym ciele, w imieniu prokreacji. Jest to

ofiara złożona przez kobietę na rzecz męża czyzny, że tak powiem.

– A czy brak tych „atrybutów” przeszkadza umysłowi kobiety prawidłowo funkcjonować? – wtrąciła Eleonora. – Bowiem Bóg stworzył kobietę, a także jej umysł. Czyżbyś oskarżał go o partactwo?

Ludwik zachichotał. – Jak mówiłeś, mój dobry Tomaszu, kobiety nie zawsze mogą pojąć te intelektualne zawilości. Rygor myśli najlepiej pozostawić mężom czyznom, a kobiety niechaj się skupią na mniej wymagających zagadnieniach, jak rodzenie i wychowywanie dzieci.

Małgorzatę zastanowiło, cóż on mógł wiedzieć na temat wychowywania dzieci, skoro tak mało przejmował się swoimi własnymi.

– Moja Pani, to nie dzieło Boga, lecz obce siły brukają kobiecie byt. Jej esencja bowiem, jej dusza, jeżeli wolisz, została stworzona równie doskonale jak u męża czyzny.

– Siły obce? – Eleonora zdziwiła się. – Co masz na myśli?

– Niewątpliwie płci kuszenie – rzekł Ludwik, rzucając jej znamienne spojrzenie. – Spójrz, jak łatwo Ewa dała się skusić w rajskim ogrodzie. A na dodatek wężowi.

– Owszem, bo przecież wszyscy wiemy, że mąż czyżni nie mają takich pokus – powiedziała Sancha siedząca na końcu stołu. Małgorzata wymieniła z Eleonorą pełne zdziwienia spojrzenia. Usłyszeć tak cierpkie słowa z ust Sanchy było niemal równoznaczne z usłyszeniem kraczącego słowika. Sancha zdjęła do posiłku rękawiczki i umyła dłonie w stojącej przed nią misce. Jej paznokcie były obgryzione do krwi. – Dajcie mi więcej wina – rzekła, wznosząc kielich.

Rozmowa przeszła na cnoty i na to, które z nich są najważniejsze. Ludwik zasugerował pokorę i sprawiedliwość. Eleonora powiedziała, że lojalność, z czym zgodziła się Małgorzata,

spoglądając na Mamę i na Beatrycze, które jadły w milczeniu, pogrążywszy się we własnych zgryzotach. Sancha odpowiedziała szczerą, na co Ryszard dodał umiar. Życzliwość, odpowiedziała mu. On zaś powtórzył, że umiar.

– Nie możemy zapominać o cierpliwości – wtrącił się Henryk – z której narodził się dzisiejszy traktat, w wyniku pięcioletnich negocjacji.

Małgorzata ukryła swoje rozbawienie. To nieprzejednanie Henryka w stosunku do Normandii, Andegawenii i Maine było powodem powolnych postępów prac nad traktatem. Jedynie groźba rewolty baronów przekonała go do porzucenia tych męczących roszczeń. Ludwik też poczuł opór ze strony francuskich baronów, którzy uznali, że poświęcił zbyt wiele. Jednakże, co podkreślił, Henryk będzie zmuszony złożyć mu hołd lenny, gdyż traktat ustanowi Gaskonię francuskim lennem. –

Wcześniej nie był moim człowiekiem. Lecz odtąd nim będzie. Zyskałem więc wasalą, króla w rzeczy samej, i to najznakomitszego – stwierdził. Od tej pory będzie mógł robić to, co mu się żywnie podobało, a do czego miał pociąg. Codzienne biczowania i pogarda dla Małgorzaty nie były jedyną schedą, jaką odziedziczył po matce.

Na znak dany przez Ludwika zagrały trąby. Małgorzata podeszła wraz z nim do tronów stojących po przeciwnej stronie sali, a za nimi Henryk z Eleonorą. Widząc, że idą, tłum powstał. Uśmiechnęła się do Jeana, który przyprowadził ze sobą żonę, całkiem przystojną kobietę, o ile ktoś lubi nijakość. Następnie do Saint-Pola, słynnego rycerza, który podkręcał swoje wielkie wąsy. Uśmiechnęła się do Teobalda, króla Nawarry, siedzącego obok jej matki z tak błogim wyrazem twarzy, jakby to jego ukochana Blanka powróciła z zaświatów.

Beatrycze patrzyła spode łba, ku satysfakcji Małgorzaty. Przypomniała sobie, jak wiele lat temu Blanka upokorzyła Izabelę z Angoulême, odmawiając uznania jej za królową. Z tego powodu Izabela zainicjowała bunt. A może w gorącej wodzie kąpana Beatrycze uczyni to samo? Bo wtedy Małgorzata otrzymałaby doskonały pretekst do najazdu na Prowansję.

Tymczasem Mama posłała jej uśmiech. Widok dumy na jej twarzy zmiękczył serce Małgorzaty. Intrygant Karol musiał ją z pewnością oszukać albo jej grozić, żeby ją zmusić do poddania się i przepisania mu prowansalskich zamków.

Od strony drzwi doszedł hałas. To gmin tłumnie napierał, żeby obejrzeć uroczystość, a także powitać króla Henryka. – Witaj we Francji, dobry królu! – krzyknęła jakaś kobieta, dając początek eksplozji owacji. Pamiętali jego szczodrość, jego ekstrawagancję podczas poprzedniej wizyty, kiedy sypał groszem do ich

otwartych dłoni, jakby padał deszcz. Tym razem jednak, w obliczu tak wielkich potrzeb i kurczącego się skarbu, również i on przybył z wyciągniętą dłonią i z nadzieją, że Małgorzata wraz z Ludwikiem zapewnią mu pieniądze i ludzi na zduszenie powstania w Walii. Do tej pory jeszcze mu nie powiedzieli, że ich odpowiedź będzie brzmiała „nie”.

Bo czy gdyby o tym wiedział, ukląkłby przed Ludwikiem z koroną w ręku, aby się ukorzyć? Czy włożyłby prawą dłoń między dłonie Ludwika na znak poddaństwa?

Złożywszy przyrzeczenie, Henryk wstał. Obaj mężowie wpadli sobie w ramiona. Okrzyki i śpiewy gapiów wypełniły salę radosną kakofonią. Małgorzata wymieniła z Eleonorą pocałunki. Mama przyłączyła się do nich, z rumieńcami na twarzy i lśniącoymi oczami.

– Dzięki Bogu, że dożyłam dnia, w którym moja najstarsza córka połączyła oba królestwa

w pokoju – rzekła. Gdyby tylko moje wszystkie dzieci zdołały znaleźć porozumienie.

– Przekonaj swoją najmłodszą, żeby mi oddała to, co moje, a wtedy twoje pragnienie może się ziścić – odparła Małgorzata.

Odon, przeor Saint-Denis i jedyny człowiek na tym ponurym dworze, który potrafił rozbawić Małgorzatę, pokłonił się jej i pocałował ją w dłoń. – Twoja uroda jest dziś nadzwyczajna, Pani. Będę musiał zaufać mojemu koniowi, aby mnie prowadził do Rzymu do momentu, kiedy olśnienie ustąpi z moich oczu.

– Oślepienie nie na tyle duże, mam nadzieję, abyś zapomniał o mojej petycji.

Poklepał torbę przewieszoną przez ramię. – Mam ją tutaj i przedłożę ją natychmiast po przybyciu na miejsce – powiedział i puścił do niej oko. – Wykorzystam wszelkie wpływy, jakimi się cieszę u Jego Świątobliwości. Być może przyzna wam Prowansję mimo wszystko.

Gdy odszedł, Mama zwróciła się w jej stronę. – Prowansję? Ależ Małgorzatko, przecież ją przepisałam Beatrycze i Karolowi.

– Sprzedałaś to, co do ciebie nie należało – odparła, natychmiast żalując ostrego tonu, lecz Mama powinna mieć tego świadomość. – Tarascon jest mój, Mamo. Posiadam dokumenty na dowód.

– Och, Małgorzatko – westchnęła matka. – Co chcesz osiągnąć, ciągnąc tę walkę?

– Nic więcej poza tym, co mi obiecano.

– Zapomnij o tym, kochanie! Masz inne zamki. Masz całe królestwo. Po co ci Tarascon?

– Chcę mieć własne miejsce, w Prowansji – Małgorzata zamrugnęła, żeby przepędzić łzy. – Pomyślałam, że spośród wszystkich ludzi, ty jedna mnie zrozumiesz. Dlatego, że niedawno zostałam sama zmuszona do wyjazdu.

– Tak, wiele korzyści uzyskałam po tych wszystkich latach walki – odparła Mama. – Beatrycze jest twoją siostrą, Małgorzato. A już

mi się wydawało, że nauczyłam was, abyście sobie wzajemnie pomagały. Ona cię podziwia.

– Ma dziwny sposób wyrażania tego podziwu.

– Ma niezwykle zawziętego męża.

– Jestem równie silna, jak on.

– Ta szarpanina cię osłabi. Walka z własną rodziną oznacza walkę z samym sobą.

– Karol Andegaweński nie jest moją rodziną – stwierdziła Małgorzata.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? Jesteś tak samo uparta jak ja. Lub jak byłam dawniej. Pamiętasz, o Szebo, jak kiedyś pragnąłeś mądrości? Niechaj ci więc przekażę odrobinę mojej: kawałek ziemi i zamek nie są warte utraty siostry.

Podeszła Sancha, lekko się ślaniając. – Czy zrobiłaś sobie krzywdę? – zapytała ją Małgorzata.

– Czy zrobiłam? – powiedziała. Z ust zionęła winem. – Nie czuję żadnego bólu.

– Sancho, pomóż mi – poprosiła ją Mama. – Czy nie uważasz, że Małgorzatka powinna już przestać walczyć o Prowansję?

– Tak uważam. Beatrycze cię kocha. Kiedy się wreszcie poddasz i zaakceptujesz sprawy takimi, jakimi są?

Śmiech Małgorzaty obił się echem w jej niedowierzającej głowie, jakby stała sama w sieni. – Wybaczcie mi – powiedziała.

– Dokąd idziesz? – zapytała Mama.

– Pogratulować Tomaszowi z Akwinu – odparła. – Wcześniej się spieraliśmy, ale teraz się z nim zgadzam – rzuciła, oddalając się, aby ustąpić w jednym punkcie. Najwyraźniej niektóre pojęcia były zbyt zawile, aby kobiety mogły je zrozumieć.



Sancha

Przeciwieństwo miłości

Zamek Berkhamsted, 1261 r.

Lat trzydzieści trzy

Ś

WIATŁO. OTWORZYŁA OCZY. Światło falowało, niczym mgła przelewało się nad krzesłami, stołami, łóżem, płynęło jak woda. *Papa*, uśmiechnęła się, lecz on się od niej odwrócił, światło się oddaliło.

Wiedziałam, że wrócisz. Jej spowiednik, Jan z Trentu, przyłożył kawałek drewna do jej warg, potem oddalił się, śpiewając dziwną pieśń: *Miserere mei, Deus; secundum magnam misericordiam tuam. Gloria Patri, et Filio, et Spiritui Sancto*⁸⁰⁾. Bóg wiedział, że jest niewinna. Ale czy wiedział Ryszard?

80) Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości. Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu.

Przyszli się o nią modlić, błagać Boga o jej ocalenie. Dość, chciałyby powiedzieć, lecz dym ze świecy dławiał jej płuca. Dusiła się, wymachiwała rękami, zrzucając świece, a wtedy Papa z księdzem zdeptali płomienie i wreszcie mogła odetchnąć. *Zabierz mnie już do siebie, Panie!* Jej ukochany Jezus czekał.

*Exaudi nos, Domine*⁸¹⁾. Palce wykonały znak krzyża na jej czole, jej rękach, piersi. Znaki te będzie z dumą nosić, witając się z Panem w domu, który dla niej przygotował. Obejmie go i przytuli. Wreszcie miłość, na wieczność. *Zabierz mnie teraz.*

81) Wysłuchaj nas, Panie.

Ale nie w taki sposób, walcząc o oddech. Dyszała. – Pani, przyszedł czas, abyś się wypowiedziała ze swoich grzechów.

Pomyślała o twarzy Ryszarda, podnieconej jak twarz dziecka, Ryszarda, który miał

otrzymać tytuł cesarza rzymskiego od papieża, *Stupor Mundi*, a także o swojej cierpkiej jemu odpowiedzi, że nie jest Świętym Cesarzem Rzymskim, jak Fryderyk II Hohenstauf, ani żadnym *Cudem świata*, tylko człowiekiem, aczkolwiek – dodała po tym, jak już wyraz jego twarzy zmienił się i spiorunował ją wzrokiem – człowiekiem wielkim, jednym z największych.

– I wcale nie dzięki tobie – odrzekł, pragnąc ją urazić, lecz ona wypięła jeszcze jeden łyk wina i poczuła ciepło rozlewające się w niej wraz z krwią. Czy grzechem jest powiedzieć prawdę, nawet bolesną? Powinna była już to zrobić dawno temu. Stawić mu czoła, a nie iść do Florii, a być może wtedy bardziej by ją szanował i nie parskał pogardliwie za każdym razem, kiedy się odzywała. Podczas miłosnego aktu, zakrywał jej usta dłonią. *Twoja uroda jest najdoskonalsza, kiedy milczysz.*

Jakże piękna musiała być podczas podróży do Niemiec. Ani razu się wtedy nie odezwała,

przytłoczona obawami, jakie czuła w związku z tym okropnym miejscem.

– Nie zamierzam cię tam więcej zabierać. Znów uraziłabyś naszych poddanych – obiecał jej Ryszard, ale słowa nie dotrzymał. Gdy mu o tym przypomniała, jedynie się roześmiał. – Nie chcesz być cesarzową? Będziemy panowali nad Niemcami, Italią, Burgundią i Sycylią!

Nie chciała być królową, a co dopiero cesarzową. Tamtejsi ludzie byli nieuprzejmi, nigdy się nie uśmiechali, dopóki się nie przewróciła, a wtedy zaczęli się śmiać, z poczerwieniałymi gębami i głośno, przynosząc Ryszardowi wstyd. Kazał ją odprowadzić do komnaty i zapowiedział, że przez cały czas pobytu już więcej nie dostanie niemieckiego piwa. Ale czerwonego wina też jej wcale nie proponowali. *Nie prosiłem cię o nic więcej, tylko o to, abys oczarowała ludzi. Gdzie masz język, Sancho?*

Jej język znajdował się na dnie kielicha, lecz w Niemczech nie mieli kielichów, tylko te

ponure gęby oraz charczącą i syczącą mowę. Nawet ich „kocham cię” brzmiało jakoś szorstko: *Ich liebe dich*.

Papa znów ją uniósł i zaniósł na łoże, tam, gdzie było światło, mimo że ona pragnęła ciemności i ciszy, by móc oddychać. Ścisnęła jego rękę. *Nie zostawiaj mnie na słońcu, bo umrę*. Ale on ją pozostawił w promieniach, które wypełniły jej głowę, aż zaczęła jej pękać. *Nie*, próbowała powiedzieć, ale Ryszard zamknął oczy i przeżegnał się kilkakrotnie, jakby już nie żyła. Ale gdzie jest Papa? Martwy? Ale od kiedy? Wtedy zaledwie była panną młodą, a teraz miała trzydzieści trzy lata. A jednak tu był. Czyżby? Bo za życia Papa nigdy nie wziął jej na rękę.

Światło delikatnie owinęło się wokół jej gardła. Ból głowy ustąpił po raz pierwszy od wielu tygodni.

– Pomyślałem, że zechce się napić odrobinę wina, bardzo je lubi – nosowy głos Abrahama

świdrował w uchu jak robak. Abraham patrzył na nią tak, jakby łą czył ich jakiś sekret, i to niezbyt przyjemny. Wstydlivy. Jakby Ryszard przyprowadził ją do domu bez korony cesarzowej dlatego, że zrobiła coś złego, a nie dlatego, że człowiek próbujący jedzenia Ryszarda zwał się na ziemię.

Po śmierci człowieka próbującego jedzenia Ryszard otrzymał list podpisany „Manfred”. *Będziesz następnym, o ile nie opuścisz mojego królestwa jeszcze dziś.* Zauważyła jego lęk, zaczerwienione oczy, szaloną twarz. Do jej komnaty wszedł pan Arnold i zaczął rozkazywać dwórkom: zapakować to, zwinąć tamto.

Manfred nadjeżdżał, a niemieccy rycerze odmówili walki przeciwko niemu Bękart Fryderyka II⁸²⁾ był dla nich bogiem. Ryszard nie mógł z nim stanąć w szranki, nawet wydając tyle, ile już wydał. A wydał mnóstwo. Tysiące marek na zacofane wioski, na popadające w ruinę zamki. Nigdy nie docenili jego wysiłków,

choć ten tak bardzo przez nich szanowany Fryderyk żył w przepychu w Italii z podatków, które płacili jego niemieccy poddani, samemu nigdy na nich nie wydając grosza. Fryderyk był von Hohenstaufem, Ryszard zaledwie Anglikiem, a ich ciasne umysły nie mogły o tym zapomnieć. Zlekceważyli zaś zupełnie to, że Manfred był synem konkubiny z haremu Fryderyka, jednej z wielu, muzułmanki, nawet nie chrześcijanki. Prawdopodobnie była też tancerką orientalną⁸³⁾.

82) Manfred (1232–1266), król Sycylii (1258–1266), syn cesarza i króla Sycylii Fryderyka II Hohenstaufa z jego pozamałżeńskiego związku z Bianką Lancią (zm. 1233/1234), córką Manfreda II, margrabiego di Busca.

83) Bianca Lancia pochodziła z arystokratycznego rodu – była córką Bonifacia I d’Agliano, księcia d’Agliano, z rodziny książąt Loreto, Mineo, władców Paternò i markizów de Buscavisse. Od 1225 r. była kochanką, i prawdopodobnie czwartą legalną żoną Fryderyka II (małżeństwo na łożu śmierci Bianki 1233/1234), co legitymowało ich troje nieślubnych dzieci, m.in. Manfreda, króla Sycylii. Historycy nie są zgodni, czy była wielką miłością Fryderyka, czy był to związek oparty na interesach polityczno-ekonomicznych. W lenno dostała zamek Honor Montis S. Angeli w Puglii. Legenda głosi, że jej nie opuszczała z powodu zazdrości o nią Fryderyka.

– Dziękuję, Abrahamie. To miło z twojej strony.

Usta Sanchy zwilgotniały na myśl o smaku wina. Złagodziłoby jej ból, choć już się lepiej poczuła. Modlitwy księdza zadziały jak magiczne zaklęcie. A może powinna mu się wypowiadać ze swojej słabości do wina? Ale

Ryszard mógłby podsłuchać i wtedy już nigdy nie pozwoliłby się napić, choćby łyka.

– Mam wrażenie, że Sancha teraz odpoczywa, ale zapewne z chęcią odświeży się później.

„Nie wychodź!”. Gdyby nie straciła głosu, zapłakałaby. Śniła o jednorożcu śpiącym z głową na jej nogach. Z jego rogu światło biło na jej uda, na brzuch, na łono. Światło ją oczyszczało. Znów była niewinna, szczęśliwa, jak ten jeden raz w życiu, kiedy jako mała dziewczynka bawiła się z siostrami. Kogo obchodziło, że Małgorzatka i Eli powierzyły jej najgorszą rolę w ich sztuce i kazały jej nosić strzały na swoje lekcje łucznictwa, a także wymyślały głupie teksty do śpiewania falsetem, podczas gdy ona grała na swojej harfie? Kogo obchodziło, że Beatrycze czepiała się jak dziecko matczynej piersi, spowalniając ją, kiedy próbowała dotrzymać kroku Eli? Miała siostry do kochania i czuła się kochana. Ale wtedy Małgorzatka i Eli odjechały, a Papa skupił się na Beatrycze, ją

skazując na samotność w wielkim zamku, ze służbą, która ją ignorowała, i poetami, którzy zwracali na nią przesadną uwagę. Kryła się w pokoju dziecięcym przed ich natrętnymi spojrzeniami, ich gwizdami, ich pieśniami sławiącymi jej urodę; natomiast spojrzenie, za którym tęskniła najbardziej, nigdy na nią nie padało. *Nigdy nie przepadałem za jasnymi włosami.*

Jednorożec obudził się i podniósł głowę, owinał swój złoty róg jej złotymi włosami. Jezus kochał jej włosy. Przybył do niej w ślubnych szatach, wyciągając do niej dłonie. Zaręczyła się z nim, lecz Mamy to nie obchodziło. *Hrabia Ryszard jest najbogatszym człowiekiem w Anglii, bratem króla i pragnie ciebie. Pomyśl, jak mogłabyś pomóc siostrze, wujom i matce.*

Nikommu nie pomogła, nawet Ryszardowi. Leżała w mroku, rozmyślając o świetle, błogosławionym świetle płynącym z rogu jednorożca. Całe życie przeżyła w mroku, kryjąc się, pragnąc być szpetną, aby nikt inny poza

Panem jej nie zechciał. On, który widział duszę, a nie ciało. Którego miłość była owocem nad owoce.

Mama stwierdziła, że *byłoby to jak wrzucenie kluczy od skarbcza do głę bokiej studni. Służąc rodzinie, możesz służyć Bogu jeszcze lepiej.* Nie uczyniła ani jednego, ani drugiego. Jako żona Ryszarda okazała się nieudaczna, a jako jego królowa, rozczarowująca. Przez siedemnaście lat próbowała być wszystkim tym, czym chciał, aby była, wszystkim tym, w czym nadzieję pokładała jej matka. Sobie natomiast odmawiała.

Usiadła na łożu. Nie było jeszcze za późno. W Anglii obywatele przyłączyli się do buntu baronów. Henryk z Eleonorą zamknęli się w zamku Tower w obawie o własne życie. Błagali Ryszarda o pomoc. Lecz Ryszard odmówił angażowania się. Nie chciał rozgniewać baronów, jak twierdził. Eleonora napisała: *Jest jedynym, który może nam pomóc. Musisz*

użyć wszystkich swoich wdzięków, żeby go przekonać. Wtedy spełniłaby swój obowiązek. Mogłaby wycofać się do opactwa Hailes z czystym sumieniem, a Ryszard mógłby wtedy znaleźć nową, bardziej królewską żonę.

– Dziękuję ci, Jezu – szepnęła. Jej serce biło regularnie i mocno, pewniej niż przez ostatnie miesiące. Zachorowała po raz pierwszy przed rokiem, wracając do Berkhamsted po ucieczce z Niemiec. Najpierw pojawiły się bóle głowy, z początku lekkie, potem świdrujące, wypełniające jej głowę krzykami i wprawiające w konfuzję medyków. Siadała do kolacji z Ryszardem, nie mogąc złożyć składnie zdania, a później nawet nie pamiętając, jaki był dzień czy rok. Którejś nocy twierdziła, że ma zostać Świętą Cesarzową Rzymską, zapomniawszy, że już tę podróż odbyli, że im tam grożono i że uciekli ze swojego królestwa w jak najmniej królewski sposób.

– Uszyłam sobie nową szatę koronacyjną, chciałbyś ją obejrzeć?

Jego mina! Odpowiedział jej, że nie ceni jej poczucia humoru. Abraham podszedł nappełnić jej kielich. Ostatnio stał się bardzo troskliwy. Tamtego wieczoru Ryszard odesłał go, mówiąc, że chyba wypła więcej, niż powinna.

– Nie, przecież wypłam tylko jeden kielich. Proszę, Ryszardzie, po winie czuję się lepiej.

Jej twarz rozpalila się na myśl o tych wspomnieniach, o tym, jak go błagała. Czy chodziło o ten grymas na jego twarzy, gdy jej odmówił? Czy o pełen satysfakcji uśmiech? Nie patrzył łaskawym okiem na nadużywanie silnych trunków, twierdząc, że czynią z mężczyzn głupców, z głupców zaś kobiety.

Dawniej cenila jego troskę o nią. Dogadzał jej, ale potem zaczął łajać, a po śmierci Florii ignorować. Abraham też ją obwiniał, trzymając w górze tę szachową figurę, jakby stanowiła dowód jej winy, mimo że to przecież on sam

zabił Florię. Może usłyszał, jak się kłócili? Może wiedział o dziecku, które Floria nosiła? Odebrał dwa życia, i choć u Sanchy ulga wymieszała się z żalem, to ona by tego nie zrobiła. *Nie będziesz zabijał*. Przestrzegala przykazań sumiennie, z wyjątkiem *Nie będziesz cudzołożył*, bo choć już wcześniej poślubiła Jezusa, to wiodła żywot małżeński z Ryszardem.

Wypełniła swoje obowiązki wobec niego. Dała mu dwóch synów, Edmunda, jakże inteligentnego, który umysł odziedziczył po ojcu, oraz Ryszarda, roztropnego i dzielącego ojcowskie zamiłowanie do pieniędzy. Jakże oni matkę kochali! Mimo to spędzali dni i noce w zamku Windsor razem z dziećmi Eleonory, i zapewne nie będą żalowali matki, kiedy odejdzie do klasztoru. Odzyskawszy humor, wezwała Elizę, teraz jej pokojówkę, po tym jak umarła biedna Justyna. Eliza podeszła do łoża z szeroko otwartymi oczami. Dlaczego zakryła

piersi rękami? Czyżby miała nową suknię? Wyglądała znajomo.

Ryszard nie spał, spodziewała się tego. Lubił przesiadywać do późna w towarzystwie swoich pieniędzy, książek i ludzi – pana Arnolda, jego syna Henryka, o ile nie brał udziału razem z Edwardem w jakimś turnieju, oraz Abrahama. Pomyślała, że może się uśmiechnie, widząc, że usiadła na łożu, ale on jedynie zmarszczył brwi, jakby znów go rozczarowała.

– Czy nie powinnaś leżeć? Nie męcz się nadto – doradził jej.

– Czuję się o wiele lepiej – odparła, gdy usiadł obok niej – i muszę z tobą omówić kilka spraw.

Powinien zainterweniować u baronów w sprawie Henryka i Eleonory.

– Ich życia są zagrożone. Jedynie ty możesz im pomóc.

Poklepał ją po dłoni. – Zajmę się moimi sprawami, jak należy. Zawsze to robię.

– Nie rozmawiaj ze mną, jakbym była dzieckiem – odparła. Uniósł brwi ze zdumieniem. – Twoimi najważniejszymi sprawami powinni być brat i moja siostra. Rodzina na pierwszym miejscu. Gdyby nie oni, nie miałbyś niczego.

– Henryk mógłby to samo powiedzieć o mnie. Gdyby nie moje pożyczki, poddałby Gaskonię.

– I tak powinno zostać. Każdy z was polega na drugim. Dostałam od Eleonory list. Ryszardzie, musisz udobruchać baronów. Musisz ich przekonać, by uspokoiли lud. Szymon de Montfort nie należy do naszych przyjaciół. Henryk i Eleonora nimi są.

Pojawił się Abraham, niosąc tacę z kielichem i dzbanem. – Pani już się znacznie lepiej czuje, jak słyszę. Może znajdzie siłę, aby się napić trochę wina?

Ryszard jeszcze mocniej zmarszczył brwi. – Lub siłę, aby powiedzieć „nie”.

Abraham zatrzymał się i zaczął wycofywać do drzwi.

– Nie! – spojrzała na Ryszarda i roześmiała się. – Miałam na myśli, że nie „trochę”, z przyjemnością się napiję. Czuję się o wiele lepiej. Chyba już mogę świętować, nie sądzisz, Ryszardzie?

Abraham postawił tacę na łożu i napełnił kielich.

– Ryszardzie, przyłącz się do mnie! Ten jeden raz!

Miała nadzieję, że wino rozgrzeje jego krew i cieplej się do niej odniesie.

– Przyniosę twój kielich, panie – rzekł Abraham i podniósł tacę. Czyżby zamierzał ją zabrać ze sobą?

– Bez sensu! Może przecież wypić z mojego. Postaw tacę, Abrahamie.

Abraham stanął w miejscu z otwartymi ustami, czekając na instrukcje od Ryszarda. Twarz miał dziwnie bladą.

– Chętnie przyniosę ci twój własny kielich, lordzie Ryszardzie. Wypicie wspólnego toastu będzie bardziej uroczyste. Poza tym choroba Pani mogłaby się okazać zaraźliwa.

Gdyby rzeczywiście była zaraźliwa, do tej pory już by zachorował. Powiedziała by to na głos, ale Ryszard pokręcił głową i powiedział, że nie, nie ma ochoty na wino, nawet rozwodnione, i że w tej chwili nie chciało mu się pić.

– Skoro powracasz do zdrowia, jutro wyjadę do Anglii. Masz rację, moja droga, muszę interweniować w sprawie brata. Jak zwykle, on sam nie potrafi kierować własnymi sprawami.

Sancha uniosła kielich do ust i wypła duży łyk, smakując zakazany owoc i ciepło rozlewające się w żyłach. Abraham ponownie napełnił jej naczynie, mimo że opróżniła je do połowy. – Nie otepiaj moich zmysłów, zanim jeszcze ich w pełni nie odzyskałam – powiedziała lekko.

– Nie potrzebujesz tego, Sancho – powiedział Ryszard. Masz już dość.

Wypiła jeszcze jeden łyk i pomyślała, że go niebawem opuści i przeniesie się do opactwa Hailes, gdzie zamieszka i już nigdy nie wypije ani kropli wina. Takie będzie jej poświęcenie.

– Możesz odejść – rzekła do Abrahama – i zabierz ze sobą dzban. To będzie mój ostatni kielich.

Po czym go uniosła, aby wznieść toast za Ryszarda. – Za mojego męża!

Ryszard zaklaskał w dłonie. Pomyślał zapewne, że mówiła o nim.



Płomień, ten płomień, ogień trawił jej trzewia, głośno wołała i wymiotowała czerwoną ciecżą, *to jest moja krew, którą oddałam za ciebie*. Eliza krzyknęła na widok plam na jej koszuli, jednej z ulubionych, prezent od Eli. – Ryszardzie! – krzyczała, bo było coś, co musiała mu powiedzieć o Abrahamie, ale już go nie było,

pojechał do Anglii, ona zaś zwymiotowała do łoża i zrobiło jej się bardzo zimno; kiedy ją myli, cała się trzęsła.

– Ryszardzie!

Pojawiła się Melody, inna z jej dwórek, ubrana w suknię Sanchy, tę zieloną z czerwonymi różami, a potem, gdy już wszyscy inni sobie poszli, wszedł uśmiechnięty Abraham i wlał jej wino do gardła.

– Zawołałaś moje imię. Wiedziałem, czego chcesz.

– Ty mnie trujesz – powiedziała, on zaś przytaknął. *Zabiłaś moją żonę, zamordowałaś ją.* Ciało Sanchy naprężyło się i wykręciło; kiedy uciekała z domu Florii zaszeleściły krzaki, mignęły jasne włosy, włosy Ryszarda. Nie Abrahama, nie Abrahama. Chłód Ryszarda wobec niej, a nie miłość do Florii, nie miłość, lecz jej przeciwieństwo.

Ból przeszył jej rękę. Serce się rozkołatało.
*Mój Boże, mój Boże gdzie jesteś? Najdroższy Boże! Mój
Panie!*



Eleonora

Serce kobiety

Londyn, 1263 r.

Lat czterdzieści

Z

SZOKOWAŁA JĄ TA złość, agresywne twarze w tłumie cisnącym się ku murom zamku Tower. To nie byli zwykła cizba ani żebracy (bo biedni zawsze mają żale). Z okna widziała również kupców w barwnych lnach i jedwabiach, a także młode niewiasty z dziećmi na rękach, wszystkich wznoszących do góry pięści i wykrzykujących obelgi oraz żądania, które w końcu przeszły w śpiewy.

- Odesłać cudzoziemców do domu!
- Anglia dla Anglików!
- Precz z Eleonorą!

Puste głowy, nie mieli pojęcia, o czym mówią. Powtarzali jedynie to, co im kazali mówić poplecznicy Szymona, a w szczególności

Roger de Leybourne, Roger de Clifford oraz Hamo Lestrangle. Młode dzikusy, gwałciciele i mordercy. Teraz obrócili swą wściekłość przeciwko niej, a także przeciwko Henrykowi, który im odebrał zamki nadane przez Edwarda i odesłał do walijskich marchii, możliwie jak najdalej od swojego syna.

Kiedy się u niej raz pojawili w ubiegłym roku, na ich twarzach malował się taki sam wyraz jak ten na twarzach w tłumie na dole, z ustami jak wewnątrz rany i oczami z gniewu wychodzącymi z orbit. Wąty podbródek Leybourne'a trzął się pod ciężarem oburzenia, choć młody człowiek powinien wiedzieć, że nie należy napuszczać na nią Edwarda. Lestrangle rzucał piorunujące spojrzenia niczym szarżujący byk. Chwyciła się tronu, spodziewając się ataku. Roger de Clifford tymczasem stanął z tyłu i dłubał w zębach, uśmiechając się przy tym jak hiena, podobnie zachowywał się podczas przesłuchania, kiedy go oskarżono

o molestowanie swoich dzierzawczyń. W ubiegłym roku młode kobiety w jego majątku urodziły mu troje dzieci. Nic dziwnego, że Eleonora tak bardzo nalegała, aby im odebrać ziemię.

– Nadałem im te zaszczyty, bo są moimi przyjaciółmi – powiedział Edward. Nie możesz im tego tak po prostu odebrać.

– To samowolna i beztroska banda, tylko ci zaszkodzą.

– *To, czym gardzisz, może być warte o wiele więcej, niż sądzisz.*

– Skoro czytałeś Chrétiena de Troyes, to wiesz, że zachowaniem twoich przyjaciół nie kierują zasady kodeksu rycerskiego.

– Moi przyjaciele są lojalnymi i odważnymi rycerzami. W bitwie oddaliby za mnie życie.

– Ale poza polem bitewnym zrujniają ci je. Człowieka sądzą po towarzystwie, w jakim się obraca, a ty nie jesteś zwykłym człowiekiem.

– Byłbym dumny, gdyby mnie sędzono według moich przyjaciół.

– Roger Leybourne użył zaostrej kopii podczas turnieju, żeby się zemścić na jednym z naszych rycerzy. Porozrzucił wnętrzności bezbronno człowieka po całym polu. Chrétien de Troyes z pewnością by tego nie aprobował.

– I zapłacił za to. Papa wysłał go do Outremer, żeby odpokutował tam swój czyn.

Bowiem oboje mieli nadzieję, że już stamtąd nie wróci.

– Hamo Lestrangle związał zarządcę z Lincoln i wychłostał go, aż ten stracił przytomność.

– Przyłapaliśmy go, kiedy smagał konia kańczugiem – błysnął oczami. – Powinien być wdzięczny, że Hamo nie przeciwiczył go na nim.

– Z powodu twojego śmiechu odsyłam tych chłopców daleko – oznajmiła Eleonora. – Im dalej się znajdują, tym lepiej dla ciebie.

Jego opadająca powieka drżała jak powieka Henryka, kiedy wpadał w złość. – Już nie jesteśmy chłopcami, matko, lecz dorosłymi ludźmi, i obędziemy się bez twojej dyscypliny.

– Bycie dorosłym mężczyzną to coś więcej niż mściwość i samowolne wymierzanie sprawiedliwości.

– A co ty możesz wiedzieć o byciu mężczyzną? Choć zapomniałem, że jesteś bardziej męska niż kobieta.

Obruszyła się, w czas przypomniawszy sobie, że kiedyś usłyszała to samo od Henryka.

– Siła charakteru wcale nie czyni mnie mężczyzną.

– Wobec tego, gdzie jest twoje kobiece serce?

– Moje matczyne serce ochroniłoby cię przed błędnymi rycerzami nasłanymi na ciebie przez Szymona de Montfort.

– Henryk z Almain i Roger Leybourne⁸⁴⁾ są moimi najbliższymi towarzyszami, a Hamo

i Rogerowi Cliffordowi powierzyłbym życie – stwierdził i w jego oczach pojawiły się łzy, jak u dorosłego człowieka! – Możesz ich pozbawić moich prezentów, lecz nie możesz ich pozbawić, i nie pozbawisz, mojej miłości.

84) Roger de Leybourne szeryf hrabstwa Kent, Lord Strażnik Pięciu Portów w 1264 r. W II wojnie baronów walczył po stronie króla Henryka III. Z tego powodu utracił urząd Lorda Strażnika. W roku 1265 w bitwie pod Evesham uratował królowi życie. Wcześniej dopomógł w ucieczce synowi Henryka III, księciu Edwardowi. W roku 1271 towarzyszył mu w wyprawie krzyżowej.

Eleonora jednak była tą, którą miłości pozbawiono. Opuściwszy ją tego dnia, Edward wraz z przyjaciółmi przyłączył się do armii buntowników Szymona, wyrażając w ten sposób sprzeciw wobec niej i Henryka. Co chciał tym buntem osiągnąć? Czy nie zdawał sobie sprawy z tego, że Szymon chciał tronu dla siebie? Ale gdy zabrakło mu pieniędzy, wtedy dowiedział się, kim są jego prawdziwi

przyjaciele, i powrócił do Henryka, lecz nie do niej. I nadal się do niej nie odzywał.

Utrata Edwarda musiała być wielkim ciosem dla sprawy Szymona, jednym z jego kilku ostatnich niepowodzeń. Papież anulował prowizje wymuszone na niej i na Henryku w Oksfordzie, a francuskie i kastylijskie dwory wysłały rycerzy, a wśród nich słynnego hrabiego Saint-Pol, żeby bronili nadanych im przez Boga królewskich prerogatyw. Ten napływ zagranicznych najemników był po części powodem dzisiejszych protestów. Złorzecząc przeciwko „obcym”, londyńczycy zapomnieli, że Szymon też był cudzoziemcem.

– Szymon de Montfort przybywa do Londynu – oznajmił kanclerz Robert Walerand. – Opowiadają, że przelał mnóstwo krwi. Ludzie są przerażeni.

– I dlatego wołają jego imię? – zapytała Eleonora.

– Szymon wraz z ludźmi z marchii napadli na zamki twoich krewnych, Pani – stwierdził Ryszard.

Lusignanów już nie było, ale Szymon nie mniej pragnął zemsty na niej. Zdążyła już pożegnać niektórych członków rodziny, między innymi wuja Bonifacego, który uciekł do Francji wraz z kilkoma kuzynami.

– Londyńczycy obawiają się, że ich ukarze za wspieranie Korony.

– Szymon nie posiada władzy karania – rzekł Henryk. – Ja wciąż jestem królem.

– Przysłał list – odparł Walerand. – Żą da, aby rajcy miejscy honorowali daną obietnicę, że będą wspierali prowizje oksfordzkie.

– Obietnicę tę złożyli pod przymusem, niemalże pod groźbą miecza – stwierdziła Eleonora. – A mimo to Szymon oskarża nas, że to my jesteśmy ciemież cami. A teraz usłyszałam, Ryszardzie, że twojego syna posłano do Boulogne, żeby schwytał tam naszego Johna.

Mimo że „obcym” nie był, John Maunsell ledwie uszedł z życiem i też uciekł za Morze Brytyjskie, atakowany z tego powodu, że im służył.

Twarz Ryszarda zrobiła się czerwona. – Mój chłopiec jest jeszcze młody. Dlatego daję wiarę słowom Szymona, który twierdzi, że ludzie mają prawo rządzić się sami.

– Świetna idea, słyszałem – odparł Henryk. – Szymon zawsze miał dar przemowy.

– Owszem, i dlatego młody Henryk dużo skorzysta na pobycie we francuskim więzieniu – oznajmiła Eleonora, wprawiając Ryszarda w zdumienie. – Czas spędzony z dala od Szymona wyjdzie mu tylko na dobre.

– W więzieniu! – jęknął Ryszard. – Mój chłopiec? Tego już za wiele!

Siadł, nagle wyglądając na swoje pięć dziesiąt cztery lata. Dobrze, niech cierpi, tak samo jak cierpiała Sancha, kiedy pozwolił jej umrzeć w samotności.

– Musimy zakończyć tę walkę – Ryszard przeciągnął dłonią po przerzedzonych włosach.
– Musisz negocjować, Henryku. Jeszcze całkiem niedawno baronowie próbowali obalić naszego ojca, a nas niemal pokonali Francuzi. Anglia nie zniesie kolejnej wojny domowej.

– Negocjować? – parsknęła Eleonora. – Dlatego, że Szymon razem z bandą zbirów maszeruje, by zburzyć nasze zamki? Edmund zabezpieczył Dover, Edward zaś trzyma Windsor.

Uśmiechała się za każdym razem, wspominając jazdę Edwarda i jego rycerzy do nowego kościoła templariuszy. Udali, że przyjechali po klejnoty królowej. Znalazłszy się w środku, rozbili i splądrowali należące do baronów skrzynie zawierające pieniądze Szymona i jego popleczników, tysiące marek w monetach i kosztownościach.

– Szymon i jego ludzie są wściekli. Winą obarczają królową.

Eleonora parsknęła śmiechem. Teraz żałowała, że to ona sama nie zasugerowała rajdu na kościół templariuszy, jednak to genialne posunięcie połączone z aktem brawury było wyłącznym dziełem Edwarda. Nie mając już przy sobie dawnych przyjaciół o gorących głowach, a wśród nich Henryka z Almein, stał się księciem niezwykłym, śmiałym i odważnym, a na dodatek mądrym. Miał zadatki na dobrego króla. Być może pewnego dnia, patrząc w lustro, dostrzeże w tym rękę matki.

– Całe to gadanie Szymona o „obcych” podburza lud – orzekła Eleonora. – Teraz pospólstwo ma nowy obiekt nienawiści, oprócz Żydów.

– Nie raduj się zbyt pochopnie, moja droga – odparł Henryk. – Czy już dotarły do ciebie ich nowe żą dania? Chcą, aby wszystkie zamki powróciły do rodowitych Anglików.

Wyjął zza pazuchy pergamin, rozwinął go i, mrużąc oczy, przeczytał tekst skreślony ręką Szymona.

– A co z Leicester. Czy Szymon też je porzuci?

– Wszyscy cudzoziemcy muszą opuścić kraj na zawsze, oprócz tych, którym pozwolą zostać.

– Cóż za niedorzeczność! – zachnęła się Eleonora, spacerując po komnacie i od czasu do czasu spoglądając przez okno w dół, na morze udręki, na biednych londyńczyków, którym się wydawało, że hipokryta Szymon de Montfort im pomoże. – Henryku, mamy Saint-Pola⁸⁵⁾ i jego ludzi, a są nam szczególnie oddani.

85) Guy III, hrabia de Saint-Pol (ok. 1248–1289), kuzyn Henryka III przez żonę, Matyldę Brabancką (matka z Hohenstaufenów).

Saint-Pol trochę się w Eleonorze podkochiwał i zrobiłby wszystko, by zdobyć jej względy, bo mimo swoich czterdziestu lat, nie straciła nic ze swojego powabu.

– Jak rozumiem, nalegasz, abyśmy ich zaatakowali – rzekł Henryk nieufnie.

– Już wcześniej wielokrotnie Szymona ucisza-
liśmy, ale on nieustannie powracał. Teraz mu-
simy go uciszyć jeszcze raz, ale na zawsze.

Ryszard pobladł. Była pewna, że myśli
o synu zamkniętym we francuskich lochach.
W razie wybuchu wojny, jako zwolennika Szy-
mona nie wypuszczono by go.

– Zabicie Szymona uczyni go męczennikiem
– odezwał się Ryszard. – Po śmierci stałby się
większy, niż był za życia.

Henryk westchnął, zwinął pergamin i włożył
go z powrotem za pazuchę. – Ryszard ma rację.
Nie możemy zabić Szymona, ale też nie
możemy go ignorować.

Z tłumu podniosła się wrzawa, jakby go
usłyszano.

– Nie pozostaje nam nic innego, jak z nim
rozmawiać.

– Rozmawiać? – tupnęła nogą. – Atakują
naszych synów, a ty chcesz rozmawiać?

– Dla ich bezpieczeństwa – Henryk podszedł do okna i patrzył na wzburzony tłum.

– Na miłość boską, Henryku! Były już rozmowy, arbitraże i orzeczenia na najwyższym szczeblu, wszystkie korzystne dla nas. Szymon jest kundlem, który trzyma nas zębami za gardło. Nie chce puścić, z obawy, że moglibyśmy się odgryźć. A ja mówię: gryźmy!

– Jest mężem mojej siostry. Kiedyś był twoim przyjacielem!

– Jest zdrajcą i naszym wrogiem. Dlatego należy go powstrzymać.

– Ale jest przyjacielem króla Ludwika. Robiąc krzywdę jemu, wyrządzimy też krzywdę naszym stosunkom z Francją – dorzucił Ryszard.

– Koncyliacyjny, jak zawsze, Ryszardzie. Tym bardziej że twój syn znajduje się w przeciwnym obozie.

Jego wzrok zmętniał. – Ty, ze swoim kobiecym sercem, powinnaś rozumieć, że chcę go chronić.

Znowu te admonicje! Tak jakby kobiety miały same serca i ani krzty rozumu.

– Podczas gdy ja sama mam dwóch synów w oblężeniu, walczących o życie, a także o przyszłość Anglii? Moje „kobiece serce” każe mi walczyć zarówno o synów, jak i u ich boku, i tak właśnie zrobię.

Cisnęła suknię, którą haftowała – niepotrzebna, głupia strata czasu, z czystej próżności – i rzuciła zbuntowane spojrzenie człowiekowi, którego kochała od niespełna trzydziestu lat. Jego opadająca powieka drżała. Z wiekiem jego twarz zdradzała coraz mniejszą stanowczość. Zapytał ją, dokąd się wybiera.

– Jadę do Windsoru, do Edwarda. Potrzebuję wsparcia, Henryku, a nie nieustannej niepewności. To jest również jego królestwo. Pojedź ze mną!

Wyciągnęła do niego dłoń, ale jej nie przyjął.

– Wyślę dziś do synów posłańców z poleceniem, aby poddali zamki.

– Nie, Henryku!

– Królestwo jest chore. Być może już nawet umiera.

– Wszystko przez Szymona. Pozbądź się go, a pozbędziesz się choroby.

– Jest niczym Meduza. Odetniesz mu głowę, a wyrosną dwie nowe – dorzucił Ryszard.

– To całkiem bez sensu i mam tego dość! – obróciła się ku Ryszardowi z irytacją. – Głosisz przepowiednie zagłady niczym ryczący osioł. Szymon de Montfort nie jest żadną Meduzą, tylko aroganckim śmiertelnikiem, a zabić go jest równie łatwo jak każdego innego człowieka.

Ryszard posłał Henrykowi nikły uśmiech. – A nie mówiłem, że ma serce kobiety?

– Owszem, i dzięki Bogu – opowiedziała mu Eleonora. Ich współczujące spojrzenia mówiły, że ani Henryk, ani Ryszard walczyć nie

zamierzali, obaj poszukiwali ugody. – Bo teraz widzę dwa serca męskie, słabe i roztrzęsione.

– Nie masz mojego pozwolenia na wyjazd – warknął Henryk.

– Nie przypominam sobie, abym cię o nie prosiła – odparła, zmierzając do drzwi.

– Czy mi się sprzeciwiasz?

– Najwyraźniej, skoro nalegasz, aby sprzed buntownikami kapitulować.

– Nalegam, abyś mnie usłuchała. Jestem twoim królem i rozkazuję ci zostać.

– A ja, jako twoja królowa, odmawiam. Szymon chce królestwa, Henryku. Nie zatrzyma się, dopóki go nie zdobędzie. I niechaj Bóg mi będzie świadkiem, że za mojego panowania to się nie stanie.

– Mógłbym cię zatrzymać, gdybym chciał.

Spojrzała na niego z przymrużonymi oczami i gotową ripostą, ale wtedy wtrącił się Ryszard, gotów załagodzić ich kłótnię potokiem słów.

– Pani, nie zalecałbym zapuszczać się w taki motłoch. Gdyby cię rozpoznano, daleko byś nie ujechała. Mogliby cię pojmać, a nawet zabić.

– Jestem świadoma zagrożenia.

Błagalnym wzrokiem spojrzała na Henryka.

– Ustąp, zaklinam cię. Nie zmuszaj mnie, abym to robiła.

– A co zrobisz, jeśli nie dotrzesz do Edwarda?

– Powrócę tutaj. Niemniej muszę spróbować. Jako ojciec naszych synów, z pewnością to docenisz.

– Nie będziesz mogła tu wrócić.

– Co masz na myśli?

– Jeśli wyjedziesz wbrew mej woli, nie pozwolę ci wrócić.

Pospiesznie wezwała Agnes i poleciła jej spakować bagaże i sprowadzić protegowanego wuja Piotra, Ebulo di Montibusa⁸⁶⁾. Zażądała łodzi z załogą i rycerzy do ochrony. Plan był taki, że wyślizną się tylnym wejściem, wsiądą

na łódź i powiosłują w górę rzeki do Windsoru, gdzie spodziewała się dotrzeć jeszcze przed wysłannikami Henryka.

86) Eble de Mounts, lord Kitton, konstabl i gubernator zamku Windsor w 1266 roku.

Po godzinie już znaleźli się na brzegu Tamizy, prześliznąwszy się bezgłośnie za cizbą atakującą mury Tower drągami i żelaznymi prętami, próbującą podłożyć ogień. Wyglądało to na oblężenie, jakby w ogóle nie zauważono całkowitego ustąpienia Henryka ich żą daniom. Nigdy by go o to nie posądziła, natomiast Ryszard od zawsze był tchórzem, zbyt strachliwy, by walczyć, choćby w Outremer, i skrzętnie to maskował potokiem pojednawczych słów, lanych jak oliwa na wzburzone morze. Siłą perswazji wyciągnął francuskich rycerzy z saraceńskich pęt, zyskując dzięki temu sławę bohatera, bez utraty choćby kropli krwi. To jego

awersja do walki spowodowała, że Henryk zaczął negocjować z buntownikami. Nie znaczyło to bynajmniej, że nie był zdolny do furii. Od Sanchy dowiedziała się, że podobne zapawy rezerwował dla słabszych od siebie.

Wspominając o „kobiecy sercu”, próbował ją poniżyć. Eleonora jednak nigdy się nie uważała za słabszą czy mniej sprawną od mężczyzn, bo i dlaczego miałyby, widząc kobiece przykłady męstwa wokół siebie. Sancha warta była tysiąca takich Ryszardów z Kornwalii, on zaś pozwolił jej umrzeć, bez jego miłości, bez wygody. Nie opłakiwał jej śmierci. Krążyły pogłoski, że szafował jej dobytkiem, zanim jeszcze umarła. Nie przybył na uroczystości żałobne w opactwie Hailes. Taką okazał słabość. A teraz był tym, którego słuchał Henryk.

Za to Edward był silny. Po tym, jak wraz z Henrykiem pozbawili go towarzystwa kompanów z marchii, porzucił pijatyki i hulanki, by w końcu zająć się rządzeniem. Nie miał ani

cienia impulsywności Henryka czy jego drażliwości, natomiast miał jego determinację i silną wolę oraz pewność siebie wpojoną mu przez Eleonorę. Gdyby była mężem czyzną, byłaby właśnie Edwardem. Ale czy to oznaczało, że ma męskie serce? Ciągnęło ją do syna, chciała przy nim stanąć i walczyć u jego boku, bez względu na to, czy on sam tego chciał, czy nie.

Niewielka łódź bezszelestnie pruć woda, omijając londyńczyków, których okrzyki, odbite od zamkowych murów, drażniły uszy Eleonory.

– Odeślij swoją prowansalską dziewczynę do domu! – krzyknął jakiś człowiek. Odwrócił się i zauważył łódź. – Królowa! – ryknął. – Próbuje uciec!

Jego oczy gorzały nienawiścią. Dlaczego? Zamachnął się i zaraz poczuła uderzenie. Kamień trafił ją w czoło.

Dłonią pomacała ranę. Na palcach miała krew, która zalała jej lewe oko. – Och! – cicho jęknęła, kiedy kolejny kamień przeleciał obok jej

głowy. Ebolo rzucił się w jej kierunku z otwartymi ustami, jakby chciał krzyknąć, lecz padł, trafiony. Protestujący zostawili ich w spokoju i zwrócili się ku rzece, ciskając przekleństwami, ale też kamieniami i błotem. Kapitan dał rozkaz, by oddalić się od brzegu i łódź popłynęła środkiem nurtu, poza zasięgiem ataków.

Nie udało im się jednak uniknąć napaści od strony London Bridge, pod którym mieli przepłynąć, a na którym czekał już na nich tłum. Czteroletnie pacholę siedzące na ramionach ojca dźwigało kamień wielkości talerza. Cztery kobiety w kapturach prostytutek wymachiwały pięściami, wśród nich rudowłosa dziewczka Henryka ugniatała dłońmi kulę z błota i szukała wzrokiem Eleonory.

– Wiedźma! – wrzasnęła. – Omotałaś naszego dobrego króla Henryka.

– Precz z cudzoziemcami – krzyczeli pozostali. – Obcy, precz z Anglii! Anglia dla Anglików!

Eleonora szukała jakiejś derki lub peleryny do osłony głowy. Na moście zobaczyła Hamo Lestrangle'ę. Stał dokładnie tam, dokąd się kierowali, dzierżąc głaz tak wielki, że zrzucony, przebiły dno łodzi.

– Chrońcie królową! – krzyknął któryś z rycerzy. – Błagam cię, Pani, połóż się, my cię zasłonimy i nic ci się nie stanie.

– Stać! – zawołała. – Zawróćcie łódź!

– Cóż czynisz, Pani. Chcesz wrócić do Tower?

Przypomniała sobie ostrzeżenie Henryka, że jej z powrotem nie wpuści. Kazała więc posłańcowi uprzedzić go, że są w niebezpieczeństwie i wrócić muszą.

Ebulo, który miał już zabandażowaną głowę, nalegał, że pójdzie sam, ale Eleonora wahała się, obawiając, że mogliby go złapać i zabić. On

jednak zapewnił, że zna pewną ukrytą ścieżkę, a do brzegu potrafi dopłynąć niezauważony. Tak, jak to obiecał, tłum nie zauważył fal, które wywołał, płynąc, ani jego bezgłośnego wyjścia na brzeg.

Eleonora siedziała w łodzi na środku rzeki i dumiała, skąd się wzięły te wściekłe twarze. Myślała o nienawiści w oczach. O atakach i okrzykach wznoszonych przeciwko niej za to, że rzekomo uwiodła króla domniemanymi „kobiecyimi sztuczkami”. I to mieli być obywatele królestwa, nad którego powiększeniem tak pilnie pracowała?

Ebulo wynurzył się z wody i wgramolił na łódź. Jego bandaże były brunatne od brudnej wody i czerwone od krwi.

– Król odmówił – wykrztusił.

Niemożliwe! Eleonorę przeszły ciarki.

– Nie możesz powrócić do Tower. Zamknął przed tobą wejścia.

Zacisnęła usta, powstrzymując okrzyk rozpaczny. Czy zamierzał ją wydać na pastwę śmierci z rąk tej tłuszczy? Z pewnością nie, bo przecież Henryk ją kochał. To tylko napad złego humoru.

– Zaczekamy – rzekła – a potem poprosimy go jeszcze raz.

Raptem okrzyki ucichły. Tłum na moście się rozstał. Jakiś człowiek w brązowym kaftanie z czerwonymi rękawami machał rękami. – Pani, możesz zejść na ląd. Ręczę za twoje bezpieczeństwo.

Rozpoznała Tomasza Fitzthomasa, nowo wybranego burmistrza Londynu, którego wraz z Henrykiem fetowali zaledwie przed paroma tygodniami.

Na nabrzeżu zebrali się rycerze, tworząc szpaler, przez który tłum nie mógł się przecisnąć. Podniesiono kotwicę i łódź dopłynęła do brzegu. Ebulo przeniósł Eleonorę na rękach przez błoto, na porośniętą trawą wzgórek, na

którym czekał, zacierając ręce, rumieniący się burmistrz.

– Proszę o wybaczenie. Tak się nie traktuje królowej.

Sprowadził dla niej wóz. Skuliła się w środku. Wsiadł za nią, ku jej przerażeniu, bo nie chciała, by ktoś widział, jak się trzęsie.

– Zaoferowałbym Pani bezpieczeństwo własnego domu, ale jest zbyt skromny, by ci w nim było wygodnie. Mam zaledwie cztery izby i aż pięcioro dzieci.

Eleonora zamknęła oczy, skrywając łzy. Czyżby już doszło do tego, że musi błagać mieszczanina o schronienie? Na zewnątrz usłyszała krzyki. Ktoś uderzał w skrzynię wozu, a potem rozległ się wrzask. Eleonora zobaczyła Ebula przeszywającego mieczem jakiegoś człowieka. Stwierdziła, że to był jedyny język, jaki ci ludzie rozumieli⁸⁷⁾.

87) To uproszczona wersja historii Londynu w owych czasach. Fitzthomas należał do frakcji Montforta. Montfort spowodował, że w Londynie zapanowały rządy motłochu. Po bitwie pod Evesham, Fitzthomas dostał się do więzienia wraz z innymi patrycjuszami miejskimi z frakcji montfortowskiej. Lecz ten sam motłoch wymusił na królu jego uwolnienie.



Małgorzata

Powracająca melodia

Prowansja, 1265 r.

Lat czterdzieści cztery

O

TO, CO NAM czyni śmierć: upokarza nas. Małgorzata ze smutkiem patrzyła na czerwone obwódki wokół oczu matki, jej zsiniałe otwarte usta oraz na zwiotczalą skórę. Taką stała się Beatrycze Sabaudzka, hrabina Prowansji, słynąca z elegancji i urody. Nie chciałyby, aby ją ktoś taką widział, nawet córki.

Teraz spoczywała, dogorywając, a życie z niej ulatywało. Była zbyt słaba, żeby usiąść, lecz nie tak bezsilna, by nie móc chwycić dłoni Małgorzaty, jakby w obawie przed upadkiem. Siedząca u jej boku Beatrycze szlochała z żalu. Małgorzata wyobraziła sobie, że to z powodu bólu, jaki jej zadali wraz z Karolem. Eleonora krzątała się, poklepywała poduszki, wycierała

spoczone czoło Mamy, zamawiała świeże kwiaty, żeby zastąpić te już zwiędłe przy łożu. Małgorzata mogła jedynie trzymać matkę za rękę i łapać duszne powietrze przez otwarte usta, zmuszając się do odwzajemnienia rozpaczliwego matczynego spojrzenia pocieszającym uśmiechem, w którym, miała nadzieję, nie było śladu niesmaku, jaki odczuwała.

Żywe zwykle oczy Mamy przygasały. Powolnie duszony przez śmieć dawny płomień zaledwie się tlił. Małgorzata wspomniała jej śmiech, serdeczny niczym u męża czyzny, a także jej sylwetkę na koniu, gdy na nim mknęła z podkasaną suknią przez prowansalskie wzgórza, z sokołem na ramieniu i sokolnikiem starającym się dotrzymać jej kroku. Zamknęła oczy.

Oddech, kaszel, charkot i wydech. – Moi chłopcy – mówiła do nich pieszczotliwie, gdy były dziećmi. – A gdzie Sancha? – zapytała i słychać było charczenie głę boko w płucach,

i zaraz napad kaszlu, a po nim długi wydech. – Och, tak, zobaczę się z nią niebawem.

– Nie poddawaj się, Mamo – nalegała Małgorzata. Poczowała ogarniającą ją niemoc, jakby jej kręgosłup się rozpląwał. Usiadła na łożu, trzymając matkę za rękę.

– To ty się poddajesz – odparła Mama. – I zakończ ten spór. Beatrycze jest twoją siostrą.

Małgorzata ponownie zamknęła oczy. Powinna się była domyślić, że Mama to zrobi. Jeżeli czegoś chciała, była uparta.

– To chyba nie jest dobry czas – odezwała się Eleonora.

– To jedyny dobry czas – ofuknęła ją Mama, a potem się rozkasłała. Rzucił się z pomocą medyk.

– Mówiłem, że ekscytacja chorej nie służy, moje panie.

– Wcale mnie nie ekscytują – prychnęła Mama. Śmiertelnie mnie nudzą.

Medyk wycofał się.

– Zawsze uwielbiałaś ekscytację – stwierdziła Eleonora. To prawda, bo kiedy były małymi dziewczynkami, to Mama planowała polowania i przewodziła gonitwom, pędząc za psami, przeskakując powalone drzewa i rozbryzgując wodę w strumieniach, a przy tym przez cały czas pokrzykując. Wydała córki za najbogatszych i najpotężniejszych mężczyzn, jakich potrafiła im znaleźć, a potem spędziła resztę życia na podróżach od dworu do dworu, nakłaniając i zachęcając córki do coraz większych dokonań. To ona podburzyła marsylczyków do buntu przeciwko prześladowaniom Karola, a także prowadziła walkę o swoje własne prawa w Prowansji, dopóki wiek nie zrujnował jej sił i zdrowia.

– Nic nie jest warte tego sporu, Małgorzatko. Jesteście siostrami.

Małgorzata nie zamierzała się spierać z umierającą kobietą. Ale Mama nie rezygnowała. – Musicie połączyć siły,

wzajemnie sobie pomagają. Tak, jak to robią mężczyźni. Pomyśl tylko, co mogłybyście wtedy zrobić dla Sanchy. Biedna Sancha!

Eleonora zarumieniła się i przygryzła wargę. Chciałaby jej powiedzieć, że siedziała zamknięta w Tower i nie mogła pojechać do Sanchy. Chciałaby powiedzieć, że Ryszard jej nie zawiadomił, że jej siostra umiera. Małgorzata miała własne wymówki: żałoba po śmierci syna; królestwo, którym musiała rządzić, bo Ludwik utracił wszelkie zainteresowanie światem doczesnym; walkę u boku Eleonory o angielską koronę; próby Karola obrócenia jej syna Filipa, obecnie następcy tronu, przeciwko niej.

Natomiast Beatrycze miała tylko wymówki i żadnych wyrzutów. – Jestem pewna, że nie miałam nic wspólnego ze śmiercią Sanchy. Gasila bunt w Marsylii, jak zapewne wiecie. Poza tym – przelotnie się uśmiechnęła – przygotowywałam się na Sycylię.

– Sycylię? – zapytała Eleonora.

– Karolowi zaoferowano koronę – rzekła Beatrycze.

– I ją przyjmiecie? Po tym, jak spędziłam tyle lat, walcząc o nią dla Edmunda?

Beatrycze uniosła podbródek. – Kandydaturę Edmunda wycofano. Papieżowi znudziło się czekanie na obiecane przez was fundusze. My zaś jesteśmy gotowi wysłać mu zarówno pieniądze, jak i wojska. Czy dlatego mielibyśmy nie skorzystać z okazji, bo wy ją zmarnowaliście?

Małgorzata zaśmiała się hałaśliwie.

– Zmarnowaliśmy ją? – zawołała Eleonora. – Jak śmiesz! Czy to nasza wina, że mieliśmy u siebie wojnę domową?

– Skoro twój mąż nie potrafi panować nad własnym królestwem, to jak miałby sobie podporządkować Sycylię? Pod tym względem Karol ma wielkie doświadczenie.

– Tak, ujarzmianie jest specjalnością Karola – odparła Małgorzata. – Nałożył na mieszkańców Marsylii podatki, a potem użył sznurów do torturowania tych, którzy nie zapłacili.

– Przynajmniej położyliśmy kres zamieszkom w Prowansji.

– Jakim kosztem? Razem z Karolem ludzie zaszczuliście i teraz was nienawidzą.

Beatrycze wzruszyła ramionami. – Gdyby naszym celem był aplauz, zostalibyśmy minstrelami.

– A jaki jest wasz cel? – zapytała Eleonora?

– Władza. Taki sam jak twój.

– Moim celem jest pomagać rodzinie, także siostronom.

– A jakże, okazałaś mi wielką pomoc – prychnęła Beatrycze. – Sanchy również. Umarła w samotności, ale jestem pewna, że rozgrzałaś jej serce swoją miłością i troską.

– Ciebie natomiast nie spotka podobny los – odparła Małgorzata. – Nikt ci nie posyła wyrazów miłości.

Spojrzała na matkę, zapomnianą, gdy przestała trzymać ją za rękę. Mama wpatrywała się w sufit, jakby słuchała dalekiej muzyki. Małgorzata chciała nią potrząsnąć, powiedzieć „Spójrz, Mamo! Musisz skarcić Beatrycze, nie mnie”.

Ale nic by to nie dało, bo Mama już nie mogła na nikogo spojrzeć, ani nikogo skarcić. Jej oczy były nieruchome. Przestała oddychać. Zawsze zagniewana sprzeczkami sióstr, postanowiła się z nich wyłączyć, już na zawsze.



Podczas mszy żałobnej w opactwie Haute-combe⁸⁸⁾ siostry nie rozmawiały, w każdym razie nie ze sobą ani z żałobnikami, którzy wypełnili kościół⁸⁹⁾ i trawnik przed nim. Nie

rozmawiały ze sobą od wielu dni, wstydząc się sprzeczki przy łożu śmierci matki. *Wybacz nam*, modliła się Małgorzata, podczas gdy Filip, Karol i Saint-Pol wraz wieloma innymi młodymi rycerzami opuszczali trumnę ze zwłokami do grobu obok miejsca pochówku wuja Wilhelma. Pokój był jedyną rzeczą, o którą matka poprosiła je na samym końcu, a której dać jej nie mogły, nawet na chwilę.

88) Nad jeziorem Bourget w Sabaudii.

89) Kościół przyklasztorny, dawny klasztor cystersów nad jeziorem Bourget w Sabaudii.

A to wszystko z winy Beatrycze. Oznajmiła intencje Karola wobec Sycylii w najgorszym możliwie momencie, kiedy mama leżała, umierając, a także w obecności Eleonory, o której wiedziała, że ją to wzburzy. Oczywiście byłaby nieszczęśliwa, jak zawsze, gdyby nie skupiła na sobie całej uwagi. Teraz szlochała, jakby

śmierć Mamy oznaczała dla niej koniec świata, jak gdyby to nie ona uprzykrzyła jej ostatnie lata życia, zmuszając do opuszczenia Prowansji.

Nawet Karol wyglądał, jakby czuł się tu niezręcznie, zaciskając pięści, gdy podtrzymywał Beatrycze. Małgorzata pomyślała życzenie. Życzyła sobie, żeby jedną z tych pięści zatkał jej jęczące usta. Lecz on jej nawet nie musnął, ani ona się nie uchyliła, kiedy się do niej zbliżył, ani nie ściszyła głosu, jak to robiła Sancha w obecności Ryszarda. Potulna i powolna żona nigdy nie usatysfakcjonowałyby go, bo walka cieszyła go bardziej od zwycięstwa. I być może dlatego nadal szydził z Małgorzaty, nawet już po wygraniu sporu o Prowansję (a przynajmniej tak mu się wydawało). Być może też dlatego obrócił przeciwko niej jej syna, mimo że tymczasowo złożyła broń.

Zakończcie ten spór. Admonicja matki kłuła ją w uszy, choć sama nie miała czego się wstydzić. Robiła to, co musiała. Po śmierci synka

Ludwika i z powodu chronicznej choroby męża Ludwika, Filip mógł już niebawem zostać królem Francji, a wtedy Małgorzata znalazłaby się bez dachu nad głową i pozbawiona stosownych dochodów.

Ludwik nie pozostawił dla niej w testamencie niemal nic. – Na co ci będą potrzebne doczesne dobra w klasztorze? – stwierdził. Ona zaś klasztoru nie potrzebowała. Życie w klasztorze było jego pragnieniem, a nie jej. Nie mogła jednak tego oznajmić Ludwikowi, bo nie zrozumiałaby. Nie potrafi sobie wyobrazić, aby ktoś mógł odrzucić życie oparte na całkowitym poświęceniu się Bogu. Małgorzata natomiast wolała Go czcić ze świata, który On stworzył tak wspaniałym. Gdyby Ludwik umarł, czekało ją smętne życie, chyba że udałoby się jej odzyskać należną jej część Prowansji, co też stanowczo zamierzała uczynić.

– Myślała, że uzgodniłam to z Mamą, wtedy, przy jej łóżu – rzekła Eleonora, gdy jechały

wozem do Paryża, co było rzadką i wspaniałą okazją, podczas której obie mogły się cieszyć całkowitą prywatnością. – Widziałam że zacisnęłaś zęby, kiedy cię upomniała, abys porzuciła walkę o Prowansję. Myślałam, że jesteśmy siostrami. Powinnyśmy ciągnąć razem, a nie w przeciwnych kierunkach. Kobiety powinny tak zawsze robić.

Małgorzata roześmiała się. – Blanka Kastyljska by się z tym zgodziła, nie sądzisz?

– Sama dała tego świetny przykład. Jakże lepiej byłoby dla Francji i dla nas obu, gdyby cię uczyła, zamiast z tobą walczyć? Dopiero teraz odzyskałaś siłę i pewność siebie, te same, które już posiadałaś, mając trzynaście lat, a które przez nią straciłaś.

– A teraz chciałabyś, żebym przytuliła Kleopatrze?

Eleonora rzuciła jej ponure spojrzenie. – Tak sobie pomyślałam, owszem. Dopóki nie ujawniła zamiarów Karola wzięcia Sycylii dla siebie.

Planowaliśmy z Henrykiem pojechać do Rzymu i prosić nowego papieża osobiście. Lecz bunt baronów trwał dłużej, niż się tego spodziewaliśmy.

– Papieże umierają – odparła Małgorzata. – Sześciu w ciągu ostatnich piętnastu lat. I za każdym razem pograżamy się w niepewności.

Każdemu nowemu papieżowi wysyłała prośbę o zwrot należnej jej części Prowansji. Od czasu śmierci Papy. Niemal całe życie spędziła, czekając, aż mąż czyżni zdecyduje o jej losie.

– Papież Klemens ledwie zdążył zagrzać miejsce. Jak mu się wobec tego udało tak szybko wycofać kandydaturę Edmunda na króla Sycylii i mianować na jego miejsce Karola?

– Karol i Beatrycze byli na ceremonii jego inwestytury. Zapewne udzielił im audiencji.

Po wysiedleniu Mamy do Paryża i zabiciu wszystkich buntowników w Marsylii, Karolowi i Beatrycze zostało mnóstwo czasu na podróż

do Rzymu, a nawet jeszcze więcej, żeby tam trochę pobyc. Czas był luksusem, na który ani Eleonory, ani Małgorzaty ostatnio nie było stać.

– Czuję się, jakby ktoś zadał mi cios nożem w serce – w gardle Eleonory uwiązł szloch. Wytarła łzy koronkową chusteczką. – Przez wiele lat zabiegałam o pozyskanie Sycylii dla Edmunda. Namawiałam, cisnęłam i głaskałam każdego lorda, hrabiego i duchownego w Anglii. I nagroda była już bardzo blisko! Teraz jednak, w przypadku śmierci Henryka, mój chłopiec otrzyma zaledwie Lancaster, mało, jak na królewskiego syna. Niechaj szczerze Beatrycze z jej ambicjami!

– Wystarczy jedno słowa Karola i już do niego biegnie, bez względu na to, jak ohydne są jego zbrodnie. Ona nie jest jedną z nas, Eli.

– Chyba nie – potwierdziła Eleonora i pożegnała w myślach oddalające się marzenia o królestwie Sycylii. – Małgorzatko, czy ty sądzisz, że on ją bije?

– Sądzę, że ona bije jego.

Później woźnica opowiadał o tym, jak siostry opłakiwały matkę i zawodziły, a nawet tak głośno jęczały, że niemal mu się wydawało, że słyszy śmiech.



Henryk z Almain urósł. Kiedy Małgorzata widziała go po raz ostatni? Sancha z Ryszardem przywieźli go na pierwszą bożonarodzeniową ucztę, przed jedenastoma laty. Był niesfornym chudym młodzieńcem, którego pąsowe policzki przeczyły jego zuchwałości. Obecnie, już trzydziestolatek o szerokich ramionach i godnej minie, stał na pewnych nogach, ale z wielką swobodą. Zmienił się znacznie, niemniej nikt go Małgorzacie przedstawiać nie musiał. Był wykapanym portretem ojca, kiedy był w jego wieku, może z wyjątkiem brody

i jasnych jak słoма włosów opadających na ramiona.

Zanim wszedł do Wielkiej Sali, uklonił się głę boko przed nią i przed Eleonorą. Towarzyszył mu Wit, legat papieski, ubrany w brązowe szaty i kapelusz o szerokim rondzie, który przyciągnął uwagę Eleonory.

– Przybywamy z Anglii, gdzie sytuacja jest bardzo niedobra – rzekł legat. – Król Henryk i ksią że Edward znajdują się w niewoli, schwytani przez buntowników podczas bitwy pod Lewes⁹⁰⁾. Hrabia Leicester wprowadził się do pałacu Westminster i zwołał sesję parlamentu. Słyszałem nawet, że siada na tronie.

90) Wygrana przez Szymona V de Montfort bitwa pod miastem Lewes we Francji 14 maja 1264 r. w trakcie II wojny baronów. Była głównym punktem zmagają w jego walce o władzę w Anglii.

– Na tronie! – głos Ludwika odbił się echem po zamku. – Na tym samym miejscu, skąd od

wieków rządzą pomazańcy boscy? Szymon de Montfort posunął się zbyt daleko.

– Jego Świątobliwość papież Klemens zgodziłby się z tobą – rzekł Wit, klękając i całując pierścień Ludwika.

– Szymon uzurpuje sobie królewskie stanowisko.

– Tak, wasza Wysokość.

– To bunt! I świętokradztwo!

– Tak.

– Dobrze, a czy papież Klemens go ukarze?

– Już podpisał ekskomunikę.

– Mądra decyzja. Ale... czy już ją ogłosiliście w Anglii?

Legat zamilkł i opuścił wzrok. – Anglia leży w gruzach. Podniosłem głos, lecz reakcji nie było. A teraz są także inne występki, poważniejsze...

– A mój Henryk? – Eleonora złapała się za serce. Syn Ryszarda pokłonił się jej.

– Bezpieczny, Pani.

– A Edward?

– Bezpieczny, dzięki Bogu.

Eleonora zmrużyła oczy. – Przecież jesteś teraz człowiekiem Szymona.

– Jestem jego zakładnikiem.

Małgorzata zauważyła, że spojrzeniem musnął policzek siostry. Eleonora, mimo swych czterdziestu lat, nadal posiadała królewski urok.

– Czyżbyś nie słyszała? Mnie też pojмали pod Lewes, gdy walczyłem u boku Edwarda.

Błagalne apele Ryszarda do króla Ludwika, którym towarzyszył brzęk monet, spowodowały uwolnienie syna z francuskiego więzienia.

– Księżę przybył nam przedstawić warunki hrabiego Szymona – rzekł legat papieski.

– Nie będę negocjować z Szymonem de Montfort – oznajmiła Eleonora. – Jestem królową Anglii. On zaś zaledwie hrabią, a przy tym zdrajcą.

– Trzyma w niewoli króla oraz księcia Edwarda – stwierdził Henryk z Almain.

– Mam armię ludzi z Flandrii, Poitiers, Irlandii i Francji gotową wypłynąć do Anglii – powiedziała Eleonora. – Jeżeli Szymon pragnie walki, będzie ją miał.

– Król błaga cię, abys się powstrzymała – rzekł Wit, wręczając Eleonorze list. Szybko go przeczytała i przekazała Małgorzacie.

– Z Bożą pomocą uwolnimy go – odparła, a Małgorzata czytała. *Zabiją nas, jeżeli wyślecie obce wojska.* – Szymon mnie nie zastraszy.

– Mam plan – powiedział Henryk z pełną zapału miną. – Wydaje mi się, że możemy uwolnić Edwarda bez walki, a wtedy on mógłby uwolnić króla.

– Szymon de Montfort jest twoim przyjacielem – stwierdziła Eleonora. – Czemu miałabym cię posłuchać?

– Był moim przyjacielem. Lecz wuj Henryk i Edward są moją rodziną. Tak jak nią jesteś ty, ciociu – zarumienił się słodko. Eleonorze w uśmiechu zadrżały wargi. Jakże dużo czasu

musiało upłynąć, odkąd mąż czyżna po raz ostatni spojrział na Małgorzatę z pożądaniem? Posiwiała i przytyła, zestarzała się. Nie umiejąc dłużej przyglądać się temu *tête-à-tête*, wysliznęła się do swojej komnaty, czując potrzebę odpoczynku.

Idąc, mówiła do siebie, jak to miała zwyczaj robić od niedawna. Odzyskawszy własny głos, nie mogła się powstrzymać od jego używania. „Zazdrość o uwagę młodzieńca, w twoim wieku? No bo czemu innemu może kobiecie służyć uroda?”. Jej własne wdzięki też dawniej wzbudzały zazdrość Blanki Kastylijskiej, sprowadzając na nią same nieszczęścia. Doskonałość Sanchy zdobyła jej męża o dwadzieścia lat starszego od niej, któremu na dodatek szybko się znudziła. Powaby Eleonory zyskały jej wielu admiratorów, ale gdzie się teraz podzieli ci wszyscy zwolennicy? Rozpierzchli się niczym robactwo do ciemnych kątów, zbyt bojąc się Szymona de Montfort, aby

jej bronić przed kamieniami, błotem albo oskarżeniami o niewierność.

Ich wrogość była nie na miejscu. Eleonora sprowadziła do Anglii krewnych tak samo, jak zrobiłaby to każda małżonka pochodząca z obcego kraju. Kobieta, mając tak niewiele własnej władzy, musiała polegać na wsparciu ludzi potężnych. Wuj Bonifacy, Piotr d'Aigueblanche oraz wuj Piotr wcale nie byli powodem cierpień Anglii. Winę ponosili baronowie z Anglii i Walii, przez swoje bezwzględne wyciskanie pieniędzy i pracy ze swoich dzierżawców i kmieci. Wytykali palcami Eleonorę, bo była kobietą, a zatem łatwym celem, być może dodatkowo pogardzanym ze względu na jej urodę.

Jesteście siostrami. Musicie sobie wzajemnie pomagać. Zmagając się, aby żeglować po świecie stworzonym przez męż czyzn i dla męż czyzn, czyż wszystkie kobiety nie stawały się przez to siostrami? A jednak sobie nie pomagały. To kobiety – Blanka i Beatrycze – stanowiły

największą przeszkodę na drodze Małgorzaty do sukcesu. Teraz to ona postępowała w taki sam sposób wobec Beatrycze, aczkolwiek nie było na to rady. Beatrycze sama sprowadziła na siebie te kłopoty.

I właśnie Beatrycze czekała na nią w jej komnacie, osunąwszy się nieupilnowana na jej purpurowy fotel, wyglądając, jakby zaraz miała się rozplakać.

Widząc, że siostra wchodzi, wstała i uśmiechnęła się, lecz jej oczy nadal przesłaniała melancholia.

– Siostro – rzekła. – Choć wiem, że kiedyś mi powiedziałaś, że nie jesteśmy siostrami, to jednak nimi jesteśmy.

– Z nazwy. Ale nie duchem.

– Żywię nadzieję, że tak nie jest! – wzięła głę boki oddech. – Małgorzatko, ja potrzebuję twojej pomocy.

Małgorzata wybuchnęła śmiechem. – Co takiego? Stałaś się teraz błaznem? Niech ci będzie, bo ostatnio łaknę rozrywki.

Podeszła do fotela, zmuszając Beatrycze, aby się usunęła na bok, i usiadła z królewską dostojnością, a jej pokojówki rozpostarły dookoła fałdy jej sukni i płaszcza. Gestem wskazała niższe krzesło, na którym Beatrycze usiadła, kładąc dłonie na kolanach.

– Karol potrzebuje żołnierzy do walki w Sycylii. Ludwik wyraził zgodę...

– *Quelle surprise!*⁹¹⁾ – Małgorzata nieelegancko parsknęła.

91) (fr.) Co za niespodzianka!

– Ale pod warunkiem że i ty się zgodzisz – jej głos zmiękł. – Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że masz tak wielką władzę.

– Jedynie dlatego, że przestała interesować Ludwika. Woli teraz prześladować bluźnierców

niż liczyć swoje monety, więc administruję skarbem. Klucz trzymam w mocno zaciśniętej pięści.

– Żywię nadzieję, że ją dla nas rozluźnisz. Dla mnie.

– Zastanawiam się nad tym, co ci taką nadzieję daje?

– Twoje współczujące serce.

– Wzruszający sarkazm. Jak zawsze.

– Z pewnością rozumiesz moje pragnienie zostania królową. To nagroda, którą dostały wszystkie moje siostry, z wyjątkiem mnie.

– Ja nigdy nie chciałam zostać królową. Chciałam być hrabiną Prowansji.

– Gdybym mogła, zamieniłabym się z tobą miejscami.

Małgorzata przyjrzała się siostrze, szukając oznak nieszczerości, ale zobaczyła otwartą twarz. – Niewątpliwie, zamieniłabyś się.

Westchnęła. – Wymagałoby to współpracy ze strony Karola. A ja nie sądzę, żeby chciał

zrezygnować z władzy nad choćby jednym prowansalskim zamkiem.

– Wobec tego ja nie poluzuję mojego uścisku na kluczu do francuskiego skarbcza. Tak czy owak, to Eleonora bardziej potrzebuje francuskiej pomocy.

– Zmarnowałyabyś ludzi i pieniądze na tak czczą sprawę? Henryk przegrał królestwo, Szymon de Montfort wygrał bitwę i ogłosił się królem. On także obiecał Karolowi pomoc.

– Czyżby Karol złożył przysięgę wierności Szymonowi? Mój Boże, Beatrycze! Czy ty nie masz żadnego poczucia lojalności?

– Odradzałam mu, ale on nie posłuchał. Karol i Szymon przyjaźnią się od dawna.

Oczywiście, bo Szymon spędził wiele lat na francuskim dworze, chodząc za Ludwikiem niczym brzdąc łaknący wyłącznie tatusiowego głaskania po główce. I choć taka atencja go cieszyła, Ludwik często pogrążał się w modlitwie i samoumartwianiu, pozostawiając

Szymona, aby ten czarował innych dworzan. Małgorzaty nie zwiodły jego żarliwe pochlebstwa. Natomiast Karol natychmiast uległ jego urokowi.

– Skoro Szymon jest takim bliskim sojusznikiem, niechaj on wam przyśle wojska.

– Wiesz, że nie może. Dał pieniądze, ale obecnie potrzebuje swoich ludzi.

– Żeby wysadzić z tronu twoją siostrę.

Beatrycze poczerwieniała. – Tak.

Ochrypiły śmiech Małgorzaty – śmiech starej kobiety, a jakże! – stał się jeszcze głośniejszy na widok niepokoju siostry. – Mogłabym wydębić dla ciebie trochę wojsk od mojego kuzyna, Alfonsa z Kastylii, ale w zamian za moją czwartą część Prowansji. Tę z Tarasconem.

– Wiesz, że nie mogę ci tego obiecać.

– Po co więc marnujesz mój czas? – zerwała się z fotela. Beatrycze skuliła się w obawie, że ją zaatakuje. – Masz czelność przychodzić do

mnie po pomoc, choć nie możesz nic mi dać w zamian?

– Kiedy zostaniemy z Karolem królem i królową Sycylii, będziemy cennymi sprzymierzeńcami.

Roześmiała się ponownie. – Już udowodniłaś, jaka jesteś dla mnie cenna. A teraz zostaw mnie, muszę odpocząć – powiedziała.

– Siostró, zaklinam cię! Nie bądź taka zimna. Gdybym mogła, przecież bym ci pomogła – głos Beatrycze załamał się.

– Fałszywe łzy i fałszywe bajki. Już dość się ich od ciebie nasłuchałam.

– Nie są fałszywe! – chwyciła Małgorzatę za rękaw, rozdzierając jedwab. – Siostró!

– Przestań mnie tak nazywać.

– Siostró, siostró, siostró, siostró! Nie możesz zaprzeczyć. Nie możesz się mnie wyprzeć!

– Proszę, Beatrycze! Twoje popisy są nieznośne!

– Rozmawiałam z Karolem wielokrotnie. Nie masz pojęcia, ile razy się posprzeczaaliśmy o twoje prawa do Prowansji.

– Masz rację, nie mam pojęcia, bo wielokrotnie powtarzałaś mi, że wolisz wspierać jego pragnienia bardziej od moich.

– Nigdy tego nie powiedziałam! Ale on jest moim mężem, Małgorzatko!

– Poddałabyś się woli męża czyzny nawet wtedy, gdyby był w konflikcie z twoją własną, nawet wtedy, gdyby szkodził twojej siostrze? – zapytała, odtrącając dłoń Beatrycze. – Widzę, że to nie nasza Matka ciebie wychowywała.

– Nie, bo nasza Matka była zajęta królowymi w rodzinie – rzekła łamiącym się głosem. – Mnie wychowywał Papa.

– Jakże to dla ciebie wielkie nieszczęście – rzekła z zamierzonym sarkazmem, ale Beatrycze przytaknęła.

– Dowiedziałam się od Papy, że męż czyźni kontrolują wszystko. Że całą władzę, jaką kobiety posiadają, otrzymały od męż czyzn.

– Z wyjątkiem Białej Królowej.

Teraz przyszła kolej Beatrycze, aby się roześmiać. – Czy tobie się wydaje, że Blanka kontrolowała Francję? Sądzisz, że była aż tak potęż na? Miała radę baronów do udobruchania. Gdyby tego nie zrobiła, zmusiliby ją do opuszczenia tronu i powołali na regenta męż czyżną, który rządziłby do pełnoletniości Ludwika. Podobnie jak uczynili to baronowie w Anglii wobec króla Henryka.

– A jednak postawiła na swoim. Robiła, jak jej się podobało.

– Czy ci się wydaje, że było jej marzeniem, aby jej syn ożenił się z córką ubogiego hrabiego z Południa?

Przypominasz mi jeden z tych wulgarnych kwiatów, które rosną na Południu. Małgorzata nieraz

się zastanawiała nad tym, dlaczego Blanka pozwoliła Ludwikowi poślubić „wieśniaczkę”.

– Hrabia Tuluzy był jej kuzynem. Pragnął zawładnąć Prowansją.

– Ale jej nigdy nie osiągnął, prawda? Blanka nawet nie mogła mu w tym pomóc. Francuscy baronowie chcieli naszych żup solnych⁹²⁾ i portu w Marsylii. Myśleli, że dostaną je po śmierci Papy, jeśli Prowansja przejdzie na ciebie. Lecz Papa przechytrzył ich i zamiast tego zapisał ją mnie.

92) W Prowansji nie było żup solnych. Były w Burgundii. Natomiast pozyskiwano sól morską.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

– Pamiętasz te posiedzenia u Papy? Posiedzenia z Romeem, z Białą Królową, z francuskimi baronami? Byłam na wszystkich.

Małgorzata usiadła na łożu, czując, jakby ktoś ją uderzył w brzuch. Arogancka

i apodyktyczna Blanka wcale nie była taka potężna, na jaką wyglądała. Gdyby Małgorzata o tym wiedziała, przeciwstawiałaby się jej z większym wigorem. Umocniłaby swój własny autorytet.

– Jak mawiała Mama, kobiety potrzebują sobie nawzajem pomagać – dodała Beatrycze. – Czy mi więc pomożesz, Małgorzatko?

Oczy Małgorzaty wypełniły łzy. Wstała i szeroko otworzyła swe ramiona dla Beatrycze. Wpadły sobie w objęcia. Dostrzegła, że Beatrycze lekko przytyła w talii, co było rezultatem jej niepohamowanego zamięłowania do miodu, o którym Małgorzata wiedziała aż za dobrze. Mama miała rację. Były z Beatrycze bardzo do siebie podobne.

– Nie mogę tobie pomóc – rzekła. Pomoc Beatrycze oznaczała pomoc wrogowi. – Wolałabym dać sobie odciąć wszystkie palce, niż podnieść któryś z nich za Karola.

Beatrycze zeszywniała. – Więc wcześniej powiedziałaś prawdę. Urodzili nas ci sami rodzice, ale siostrami wcale nie jesteśmy.

– Nie wychodź z tym przekonaniem.

Beatrycze założyła rękawiczki. – A czy na odchodne mam jakieś inne? Bo wciąż tylko słyszę tę samą melodię. Gdy mnie zobaczysz następnym razem, wtedy już będę królową!

– A ja wtedy pokłonię się przed tobą, darząc cię taką samą czcią, jaką ty darzysz mnie.

Beatrycze opuściła komnatę z podniesioną głową, przetykając łzy.

– Nigdy jednak nie ugnę kolan przed Karolem – dodała cicho Małgorzata. Usiadła za stołem, by własnoręcznie napisać list do nowego papieża w Rzymie, prosząc w nim o prawowicie jej należny posag.



Eleonora

Przeigrana sprawa

Paryż, 1265 r.

Lat czterdzieści dwa

W

YTEŻYŁA W MROKU WZROK, szukając, wykręcając sobie palce i czując ucisk w trzewiach. Edward siedział wyprostowany w siodle, mimo chaosu koni i zbrojnych ludzi, okrzyków, jęków i ciosów mieczem. *Skurcz się, jak jej serce, stań się mały, synu, nie bądź celem.* On zaś ciął i dźgał, odcinając chciwość, odcinając kłamstwa, odcinając zdradę pleniącą się w kraju niczym wrzód. Koń rycerza wpadł w ten tumult, podnosząc tumany kurzu i bryzgając krwią, pędząc w kierunku jej syna. Na uniesionej tarczy lśnił ryczący lew z rozwidlonym ogonem, herb Montfortów. Jego kopia była wycelowana w plecy Edwarda. Szarżował. Eleonora krzyknęła, ale było za późno. Kopia

przeszyła Edwarda, którego ciało teraz leżało przewieszane przez szyję konia.

– Pani, czy dobrze się czujesz? – Eleonora obróciła się z kołatającym sercem i zobaczyła pokojówkę Agnes przyglądająca się jej przerażonym wzrokiem.

– Owszem, nic mi nie jest – rzekła, przyciskając dłoń do serca. *Oddychaj.*

– Krzyknęłaś.

Wyjrzała przez okno i widząc jedynie księżyc sunący nad gruszami, cicho się roześmiała. – Chyba zasnęłam na stojąco – powiedziała. Nie spała od poprzedniego dnia, odkąd pojawili się posłańcy przynoszący wieści o bitwie szykującej się pod Evesham⁹³). Buntownicy przysięgali zabić Henryka, ale chcieli dosięgnąć również Edwarda. Szymon zamierzał posadzić na tronie własnego syna.

93) Bitwa 4 sierpnia 1265 roku rozegrała się w hrabstwie Worcestershire w Anglii między trzykrotnie liczniejszą armią królewską pod dowództwem księcia Edwarda a wojskami zbuntowanych baronów dowodzonymi przez Szymona z Montfort.

Odwróciła się od okna i usiadła przy stole, przeglądając się w ręcznym zwierciadle, jakby mogło jej przepowiedzieć przyszłość. Gdyby tak umiała zaczarować bitwę i pominąć udrękę oczekiwania. *Zwycięzimy.* Mimo całej fanfaronady, ostatnia wiadomość od Henryka nie napawała nadzieją.

Siły Szymona stopniały, to prawda. Utracił wielu szlachciców, którzy na początku go wspierali, szczególnie zaś Gilberta de Clare, potężnego rudowłosego hrabiego Gloucester. *Montfort mówi o dzieleniu się władzą, a potem gromadzi ziemie i zamki dla siebie i dla swoich synów,* napisał do Eleonory. Najwyraźniej baronowie już się zdążyli zorientować, jakie były jego prawdziwe ambicje.

Tymczasem biskupi nadal popierali Szymona, podobnie jak to robił gmin, którego sobie zjednał, obarczając Eleonorę i jej „cudzoziemskich” krewnych winą za biedę i nadużycia. To ona rzekomo ponosiła winę za chciwość lordów i korupcję szeryfów, a także za głód, zarazy, trąd, cudzołóstwo i w ogóle wszystko, co się składało na ludzkie nieszczęście.

Bitwa miała być ostatnią szansą Szymona. A także Edwarda, który rozwścieczony zadanyimi jej ranami i ponizieniem pod London Bridge, bezwzględnie, ale i przebiegle, zaplanował zemstę. Odtąd Gloucester stał się człowiekiem Edwarda, podobnie jak Roger Leybourne, Roger Clifford oraz Henryk z Almein. Eleonora już nie mogła się sprzeciwić jego przyjaciółom, nawet niebezpiecznemu Hamo Lestrangle’owi, chronili bowiem Edwarda od chwili, kiedy się wyrwał z kleszczy Szymona.

Sama opracowała plan ucieczki i z dumą to podkreślała. Pracując w Gaskonii, gdzie mogła

dowodzić własnymi ludźmi i okrętami dzięki francuskim pieniądzą, z radością powitała nawet samego Wilhelma de Valence. To, że go przyjęła, wielce go zaskoczyło. Pomimo wygnania z Anglii jego lojalność wobec Henryka pozostała niezachwiana. Jak zawsze puszył się i przechwalał swą walecznością, wspaniałomyślnie „przebacząc” Eleonorze jej „knowania” przeciwko niemu, choć nie miało to najmniejszego znaczenia w obliczu jego oburzenia wobec uwięzienia Edwarda.

– Nasz angielski książę trzymany w niewoli przez tego wymuskanego Francuzika? – ciskał się, zapominając, że sam pochodził z Poitou. Wrócił do siebie zebrać wojska, a potem popłynął do Walii ze stu dwudziestoma rycerzami i jej listem do Gilberta de Clare.

Już niebawem hrabia dostarczył list od niej wraz z planami ucieczki swojemu bratu, Tomaszowi de Clare, jednemu ze strażników Edwarda. Eleonora opierała swoją strategię na

przebojowej naturze Edwarda. Któregoś dnia, kiedy beczynnie siedział razem ze swoimi strażnikami, pochwalił się im, że jest najlepszym jeźdźcem w Anglii. Tomasz zakpił z niego, jak zaplanowali. Pozostali włączyli się do dyskusji i niebawem zaczęto stawiać zakłady.

Aby podnieść stawkę, Edward zaproponował często zamieniać konie, na dowód swoich umiejętności. – Mogę pokonać każdego, bez względu na to, jakiego konia dosiędę – przechwalał się. Mężczyźni dali się złapać na jego przynętę. Ścigali się z nim jeden po drugim i Edward wygrywał za każdym razem. A kiedy stanął w szranki z ostatnim konkurentem, Tomaszem de Clare, ponownie zamienili konie, upewniając się przy tym, że wybierają najsilniejsze i najszybsze. Pogalopowali na świeżych koniach w kierunku lasu i tyle ich widziano. Dozorcy rzucili się za nimi w pościg, lecz mając jedynie zmęczone konie, dogonić ich nie mogli.

– Oto mój syn! – powiedziała Eleonora, gdy o tym usłyszała. – Zawsze gotów sprawdzić się z innymi, zawsze pewien zwycięstwa.

Był bardziej podobny do niej niż ktokolwiek inny na świecie.

Przyszła pora południowego posiłku. Poranek minął nieznośnie powolnie. Udała się do Wielkiej Sali, gdzie wraz z Małgorzatką miały jeść w towarzystwie wuja Bonifacego, Edmunda, króla Ludwika, księcia Filipa, a także, zapewne dla ubarwienia posiłku, sire Jeana de Joinville'a, goszczącego po raz pierwszy na dworze, odkąd Eleonora przybyła do Paryża. Powstawszy, aby go uściskać, Małgorzatka błyszczała w nowej purpurowej sukni ze złotymi rękawami, jakby była stworzona do noszenia purpury, albo purpura dla niej. Nie miało znaczenia, że jej kibic stała się też szarą ani że kosmyki włosów wymykające się spod nakrycia głowy były przyprószone siwizną. Jej oczy wciąż były równie żywe. Cerę miała gładką, a tego

dnia zarumienioną, umysł zaś równie ostry jak brzeszczot miecza.

I przebiegły.

– Powiedz mi, Panie, jak to jest, że Tomasz z Akwinu ogłosił ptasie mięso za zdatne do spożycia przez mnichów? – zapytała Ludwika, gdy Eleonora zajmowała swoje miejsce.

– Zaszeregował drób do rodzaju pochodzenia wodnego, podobnie jak ryby – odparł Ludwik udającym cierpliwość głosem, jakiego używał wobec Małgorzatki.

– Oświadczam wobec tego, że nigdy nie widziałam kury w wodzie ani w jej pobliżu – odparła. – Ani zresztą pawia czy też ortolana – dodała, podnosząc kawałek ptaszka z talerza i przyglądając mu się. Ortolany były rzadkim przysmakiem. Kiedy była dzieckiem w Prowansji, podawano je na specjalne okazje, pieczone i nadziewane płatkami kwiatów. – Nigdy też nie widziałam ryby latającej w powietrzu. Ani drobiu smakującego morza.

– Bóg stworzył ryby i ptactwo w tej samej chwili – odparł Ludwik, rzucając Małgorzacie surowe spojrzenie. – Poczytaj Pismo Święte.

– Kobietę i mąż czyzną też stworzył w tym samym momencie. I zastanawiam się nad tym, czy nas to czyni takimi samymi?

– Liczne ptaki jadają ryby – wtrącił Edmund.

– Podobnie jak mnisi. Z wyjątkiem Tomasza z Akwinu. Nigdy nie widziałam, aby przy tym stole przełknął choćby kęs ryby.

– Zauważyłem to samo. Zdaje mi się, że on nie lubi jedzenia, które pochodzi z rzek czy z morza – Jean de Joinville uśmiechnął się do Małgorzaty, która jeszcze mocniej spąsowiała. – Natomiast bardzo mu smakuje kura.

– Tomasz już nie jest mnichem, lecz cenionym filozofem – mruknął Ludwik. – Może jadać, co mu się żywnie podoba, a jednak postanowił przestrzegać mniszej diety. Śmiem twierdzić, że nie odważylibyście się tego

mówić, gdyby siedział tu dziś z nami przy stole. To zakrawa na bluźnierstwo.

– Kwestionowanie filozofów jest bluźnierstwem? Wuj Bonifacy, a jaka jest twoja opinia?

Wuj Bonifacy, który również przytył – ze szkodą dla swojego dawnego przystojnego wyglądu – wzruszył ramionami i włożył do ust kęs ortolana.

– Jestem pewien, że Tomasz rad jest nie uczestniczyć w tym posiłku – rzekła Eleonora – argumenty bowiem mojej siostry zawsze nabrały ostrości wraz z jej głodem, a stawały się bardziej łagodne wraz z sytością. Mógłby się pogubić.

– Mógłby, niewątpliwie – Joinville uśmiechnął się do Małgorzaty.

– Szczególnie wobec kobiety – odparła Małgorzata. – Sądząc, jak on sam, że kobieta jest gorsza od męża czyżny.

Kogo jednak obchodziłaby hipokryzja Kościółca? Eleonora spojrzała na małe, delikatne i oprawione ze skóry ptaszki leżące na desce i zobaczyła ich poskręcane szyjki oraz mętne oczka – oczy jej męża i syna leżących martwych na polu bitewnym pod Evesham, połamanych i krwawiących. Przyszłość Anglii była stracona, a także przyszłość jej dzieci. Lecz kogo obchodziła przyszłość? Bez rodziny dla Eleonory żadnej przyszłości nie było. Dzięki Bogu, że był z nią teraz Edmund, bezpieczny, choć ciskał się i skomlał wiele razy przez ostatnie miesiące z powodu jej odmowy, raz za razem, pozwolenia na powrót do Anglii i do walki. Odsunęła talerz z ptaszkami.

– Nie smakują ci *becfigues*? Myślałam, że uwielbiasz ortolany – powiedziała Małgorzata zniżonym do szeptu głosem. – Posłaliśmy po nie na targ do Aix, mając nadzieję, że dzięki nim odzyskasz apetyt.

– Przykro mi – Eleonora ledwo potrafiła z siebie wydusić słowo. Jej gardło, podobnie jak całe ciało, było spięte od wysiłku, jaki robiła, żeby się nie rozkleić. – Dzisiaj wszystko mi przypomina o śmierci.

Minął tydzień, odkąd Edward pojmał syna Szymona wraz z jego ludźmi pod Kenilworth. *Hrabiemu Leicester spieszo do konfrontacji z księciem Edwardem, jednak wiek króla czyni go powolnym towarzyszem*, napisał Henryk z Almain. Eleonora uśmiechnęła się na myśl o swoim dziarskim mężu udającym zmęczenie, ból pleców, rozstrój żołądka, wszystko dlatego, żeby spowolnić marsz Szymona. Lecz od tamtej pory już się nie uśmiechnęła. I już się nigdy nie uśmiechnie, przyrzekła to, dopóki Henryk i Edward nie będą bezpieczni.

Małgorzatka zamówiła dla niej groszek, a także sałatkę z nowalijek. To mogła przełknąć. Zabrała się do jedzenia, ale gdy Ludwik zaczął

mówić o Outremer, wtedy z kolei Małgorzata odepchnęła swój talerz.

– Sułtan Bajbars zajął Nazaret, miasto naszego Pana – oznajmił. – Turkowie nie zatrzymają się, dopóki nie zdobędą wszystkich miast zbudowanych przez chrześcijan, łącznie z Jerozolimą.

– Czy będzie kolejna pielgrzymka do Outremer? – zapytał Edmund, ze zbytnim entuzjazmem według Eleonory.

– Jeśli papież w Rzymie ją ogłosi – powiedział z powagą starszy syn Małgorzaty, Filip. – A wtedy jako pierwszy przystąpię do krucjaty.

– Będiesz drugim – odparł Ludwik, uśmiechając się szeroko.

– Nonsens – prychnęła Małgorzata. – Po co umierać nędzną śmiercią za przegraną sprawę? Eleonora poczuła migrenę.

– Święte miasto przegraną sprawą? A jaka sprawa byłaby bardziej wartościowa? – Ludwik zerwał się, ale osłabiony niedawnym atakiem

biegunki upadł, zanim zdołał wyprostować nogi.

– Zgadzam się z królową – rzekł de Joinville. Chrześcijanie wysyłają tam wojska od przeszło stu lat, fala za falą, a oni nas niezmiennie odpierają. Być może Boga to przedsięwzięcie wcale nie raduje, skoro nie uznał, aby było godne zwycięstwa?

– Bóg nas osądza na tym świecie, jak i następnym, na podstawie naszych grzechów – odparł Ludwik. – Cnotliwym wynagradza zwycięstwem, a grzeszników porażką.

Słowa te były dla Eleonory jak policzek. Czyżby Bóg ją osądzał, wystawiając jej rodzinę na niebezpieczeństwo? Jakież to grzech popełniła, aby zasłużyć na taką rozpacz?

– Rządzenie jakimkolwiek ludem z dala od domu jest zbyt kosztowne i trudne, aby mogło trwać – stwierdził de Joinville. – Wystarczy zapytać o to dobrego króla Henryka Angielskiego albo jego królową.

Wszystkie oczy skupiły się na niej, lecz ona znajdowała się na progu płaczu i nie śmiała otworzyć ust i odpowiedzieć. Wymamrotała jakąś wymówkę i wstała od stołu, ciągnąc za sobą dwórki niosące jej tren. Podniosły się głosy, aby ją przywołać, lecz spiesząc do schodów, nie słyszała już niczego poza własnymi pytaniami w głowie.

Jaki popełniła grzech? Ambicji? Zdobycie Sycylii, choć kosztowne – Bóg jeden wiedział, ile zapłaciła papieżom na przestrzemi lat na ich wojny z Manfredem – przyniosłoby wiele korzyści skarbowi Anglii. Jej potęga przyćmiłaby wtedy potęgę Francji. Eleonora stałaby się najpotężniejszą królową na świecie, potężniejszą od którejkolwiek z sióstr.

Ale... kogo obchodziła potęga królestwa, jak i to, którzy królowie albo królowe mają więcej ziemi? Walczyła i planowała dla dobra dzieci, choć te mogły umrzeć, tracąc wszystko, co dla

nich zdobyła. Nie mogła dać nikomu nic trwałego, poza swoją miłością.

A może jej grzechem była chciwość? Oskarżano ją o nią. Była chciwa, owszem, lecz dla dobra dzieci, nie swojego. Chciała dla nich tego, co w życiu najlepsze. Chciała uzyskać pewność, że nigdy nie zazną głodu lub lęku, jakich ona doznawała w Prowansji. I co jej z tego przyszło? Edward w niewoli, niejednym razem nieomal zabity, jego życie zaś w rękach wrogów. Edmund ukrywający się wraz z nią, niebędący królem Sycylii, a w przyszłości już pozbawiony szans, aby zostać królem czegokolwiek... lecz kogo to obchodziło? Wszystko to już przestało obchodzić Eleonorę, skoro jej mąż i syn mogli leżeć martwi na ziemi bądź wisieć na szubienicy.

Nie powinna była czekać, żeby się pojednać z Edwardem. Nie widziała go ani nie miała od niego wieści od czasu tej sprzeczki w Windsorze przed wieloma laty, jeszcze zanim na nią napadli przy London Bridge. Złożyła dłonie na

piersi. *Matko Boża, uratuj mojego syna, abym znów mogła go przytulić.*

Małgorzata znalazła ją leżącą na łożu. – Czy wierzysz w to, co mówił Ludwik o powrocie do Outremer? – zapytała, chodząc po pokoju. – Widocznie ostatnia wyprawa okazała się zbyt mało dotkliwą klęską.

– Dlaczego mąż czyżn tak pociąga walka? Zabijają się o zamki, o skrawki pustynnej ziemi, o idee.

Zastanawiała się nad tym, czy zdawali sobie sprawę z bezsensowności swoich dążeń, a także, czy jakiś mąż czyżna kiedykolwiek przedłożył miłość nad zabijanie. Miłość to jedyna rzecz, która się liczy. Czy jakikolwiek mąż czyżna o tym wiedział?

Rodzina jest na pierwszym miejscu. Raptem Eleonora zrozumiała matczyne słowa w nowym kontekście. Rodzina była wszystkim. Spędziła życie, dźwigając losy wujów i kuzynów, siostrzenic i siostrzeńców na nowe szczyty

zamożności i pozycji, bez przerwy konkurując z siostrami. Teraz cele te wydały jej się równie niemądre jak dziecięce zabawy, jednak o wiele niebezpieczniejsze. Wysiłki na rzecz zdobycia Sycylii dla jednego z synów obróciły przeciwko niej całą Anglię, a na dodatek mogły się zakończyć śmiercią Edwarda i Henryka.

Beatrycze teraz pragnęła Sycylii, ale czy wiedziała, za jaką cenę? Bo jej pragnienie kosztowało ją miłość Eleonory, ale też Małgorzaty, o ile pozostało jej jeszcze coś do stracenia. A zapowiadało się jeszcze gorzej. Manfred był siejącym przerażenie wojownikiem, który będzie walczył na śmierć i życie. Zatem Karol mógłby zginąć, a Beatrycze doświadczyć tego samego, czego doświadczyła Eleonora w obliczu możliwości utraty męża i syna. Rzuciła wszystko na szalę „sycylijskiego interesu”, jakby nic innego się nie liczyło, podczas gdy to panowanie nad Sycylią nie liczyło się wcale.

Bo dla niej nawet bycie królową przestało już mieć znaczenie, tak samo jak to, że Henryk był królem, a Edward księciem. *Zabierz to wszystko, mój Panie. Zostaw tylko życie mojemu synowi i mężowi.*

– Egipt jest miejscem brutalnym. Umrą, jeśli tam pojedą – powiedziała Małgorzata. – Ja nie chcę, aby moje dzieci umierały.

Za drzwiami słyhać było damskie głosy, rozmowy dwórek. Weszła pokojówka Małgorzaty, dygnęła i zaanonsowała Henryka z Almain. Eleonora otarła łzy, lecz jej dłoń była jeszcze wilgotna, kiedy Henryk padł na kolana i pocałował ją.

– Moja Pani, bitwa pod Evesham zakończona – klęczał ze spuszczoną głową. Eleonorę przeszył pod mostkiem ostry ból.

– Tak szybko! A dopiero wczoraj w nocy usłyszałam, że się szykuje.

– Rozpoczęła się i zakończyła w ciągu dwóch godzin.

Dlaczego tak długo nie podnosił głowy?

– Książę Edward walczył dzielnie.

– Na miłość boską – jej tętno oszalało, jakby serce miało zaraz wyskoczyć jej z piersi. Łzy cisnęły się do oczu. – Czyżbyś przybył z jego epitafium?

Spojrzał raptownie w jej oczy, kąciki ust wykrzywione w uśmiechu. – Nie epitafium, Pani, choć dla wielu to wieści smutne. Nasza armia zmiażdżyła buntowników. Zwyciężyliśmy.

– Chwała Bogu! – wytarła łzy wierzchem dłoni. – Twoje spuszczone oczy mówiły coś na wskroś innego. Albo – przycisnęła dłoń do piersi – może przynosisz mi złe wieści o Henryku?

– Jest bezpieczny, Pani – i wcale nie dzięki Szymonowi, jak stwierdził, gdy już wstał. Szymon bowiem w swojej nikczemności założył swój hełm na głowę Henryka i umieścił go wewnątrz małej, pozbawionej broni grupy pośrodku pola walki. – Jego Wysokości nie

rozpoznano by, gdyby nie jego ciągle powtarzanie własnego imienia i wołanie: „Nie bijcie mnie! Jestem za stary, aby walczyć!”.

– Za stary na walkę? Mój Henryk? – Eleonora roześmiała się. – Gdyby język miał równie ostry jak miecz, już dawno przerażałby Szymona na pół.

Henryk z Almain znowu spuścił wzrok. – Szymon już nie żyje, Pani, jak również jego pierworodny.

O dziwo, nie poczuła żadnych wyrzutów sumienia, nie odczuła choćby najmniejszego żalu po człowieku, którego kiedyś nazywała przyjacielem. Lecz to było wiele lat temu, jeszcze zanim usiłował zniszczyć ją oraz istoty, które kochała.

– Jesteś pewien? Widziałeś jego ciało?

– Widziałem jego głowę, Pani, razem z przyrodzeniem owiniętym wokół jego nosa – rzekł, rumieniąc się. Roger hrabia Mortimer i najbardziej zajadły wróg Szymona zabił go

i posłał głowę w ten sposób przyozdobioną własnej małżonce, Lady Maud Mortimer, do zamku Wigmore.

– Niechaj spoczywa w pokoju, jak również jego synowie oraz ci wszyscy dobrzy Anglicy, którzy zginęli za przegraną sprawę – zakończył.

– Przegraną, w rzeczy samej! Pozbyliśmy się go. Anglii będzie lepiej bez Szymona, nawet nie zauważy jego nieobecności.

Henryk z Almain mógł udawać rozpacz, ile mu się żywnie podobało – jako że chętnie się śmiercią nieprzyjaciela nie było uważane za zachowanie godne rycerza – jednak nie mogła ukryć swojej radości. – Mam nadzieję, że przybyłeś, żeby mnie zabrać do domu?

– Tak, Pani – powiedział, wyjmując pergamin z pazuchy. – Oto list od księcia Edwarda wzywający cię do ojczyzny.

Eleonora otworzyła go i zalała się łzami, jeszcze zanim zdążyła przeczytać pierwsze słowa.

O, dzielna królowo Eleonoro, uratowałaś nas.
Wróć teraz do domu po swoją nagrodę. Cały Londyn
pragnie paść ci do stóp, złożyć ci hołd i błagać o prze-
baczenie, ja zaś najbardziej.



Beatrycze

Nareszcie królową

Sycylia, 1266 r.

Lat trzydzieści pięć

C

AŁY ŚWIAT BYŁ biały, niebo obojętne i blade jak karta, na której można było napisać wszystko, królestwo lub śmierć. Śnieg niczym ruchome piaski wciągał jej stopy i pociągał za futra okręcone wokół jej ciała, mokre i ciężkie od zimnego białego tchnienia Boga. Śniegu się spodziewała. Zakręciło się jej w głowie. Była zmęczona, okropnie zmęczona! Potknęła się. – Chwyć się mojej dłoni, kochanie!

Szedł z nią wuj Filip, trzymający się wzdłuż konia, każde poślizgnięcie na wąskiej ścieżce groziło upadkiem i śmiercią, stąpali więc ostrożnie. Znajdowali się na sabaudzkiej ziemi. Wuj podróżował tą drogą wiele razy. Trzymał ją za rękę i ciągnął ku sobie, z dala od krawędzi.

Za ich plecami ktoś krzyknął. Spojrzała, ale nie było nic, poza bielą. Tylko ciężko wył wiatr. Czyżby ktoś spadł? Zginął z jej powodu! Powieki jej ciążyły! Wuj Filip mocno objął ją ręką w talii i podniósł. Byli już niemal na miejscu. Rzym, już tak niedaleko? Nie zdawała sobie sprawy z tego, że może być aż tak zimno!

– Karolu? – zawołała. W śnieżnej zamieci zamajaczył ciemny kształt. Ogrzeje ją. – Widzę go – powiedziała do wuja Filipa. Prowadził ją dalej, aż ukazał się głąz. To nie był Rzym. Byli w Alpach. Rzym był jeszcze daleko. Karol. Gdyby nie wuj Filip, już by nie żyła. Filip pojawił się, kiedy podziwiała własną armię. Sprowadził ze sobą setkę ludzi, wśród nich Saint-Pola. Właśnie powrócili z Anglii i wręcz rwali się do walki. Ostatecznie Szymon de Montfort dał się łatwo pokonać. Gdyby Karol o tym wiedział wcześniej, nie klękałby przed nim.

– Dotarliśmy na szczyt – okrzyk wuja Filipa porwał wiatr i zaniósł go na tyły, wywołując radość. Sześć tysięcy rycerzy, sześciuset kuszników, dwadzieścia tysięcy piechurów. Podboje Beatrycze. Kusila ich prezentami, flirtem, pochlebstwami i obietnicami. Od ciągłego uśmiechania się zdrętwiały jej policzki.

Nie potrafiła przekonać króla Ludwika. Od Francji nie dostała ani grosza. – Będę potrzebował moich ludzi i moich pieniędzy – oznajmił. Ale Francja trwała w pokoju. Dzięki Małgorzatce. To ona dzierżyła klucze do skarbcza. Ale gdyby nie Beatrycze, ogłoszono by ją cudzołożnicą. I dzisiaj nie dzierżyłaby niczego innego poza różańcem.

Zaczęło się zejście. Zakręt po zakręcie. Filip prowadził ją w lodowym tańcu. Opierała się na jego ramieniu, zamykała oczy i widziała Małgorzatkę z długimi włosami pod egipskim słońcem, bijącą krokodyla wiosłem. Być jak ona! Coś dotknęło jej ust, zmuszając do rozwarcia

warg. Chleb, czerstwy i twardy. *Musisz jeść.* Zadławiła się, lecz przełknęła. Białe słoneczne światło przebiło chmury, odkrywając błękitne podbrzusze nieba. Zaciągnęła się nim, wypełniła światłem. Promień musnął ją w policzek. Ciepło. Wuj poluzował chwyt. – Odważna Królowa – nazwał ją. – Tak samo jak twoje siostry. Gdybyście były mężczyznami, we cztery rządziłybyście światem.

Tego była pewna. Karol nie mógł zebrać armii na swoją wyprawę. To Beatrycze rekrutowała ludzi w Prowansji, ludzi nienawidzących Karola, za to kochających pieniądze, a także mężczyzn z Flandrii i Andegawenii. Nieodrodna córka swojego ojca przyciągnęła ich obietnicami. Prowansalskiej szlachcie ofiarowała ziemie na Sycylii. Marsylskim kupcom – możliwość handlu. Reszcie – skrzynie pełne łupów. – Wszyscy staniemy się bogaci – oznajmiła. O ile uda im się pokonać Manfreda. Gdyby im się udało odbić Rzym dla papieża,

staliby się bogaci, a jej królewska władza potężna.

Podczas kolejnych świąt Bożego Narodzenia zasiadłaby przy jednym stole z Eleonorą i Małgorzatką. A w roku następnym, kto wie? Może to one będą się jej wtedy kłaniały? – Zrobię z ciebie królową większą od nich – mawiał Karol. Marzył o cesarstwie rozciągającym się wzdłuż Morza Śródziemnego, aż po Outremer. A ona zostałaby jego wszechwładną cesarzową. I wtedy Karol może wreszcie zgodziłby się oddać Małgorzatce Tarascon. Prowansja już by dla nich niewiele znaczyła, natomiast dla Małgorzatki stałaby się jedynym domem. Oddanie go jej byłoby niewielką ceną za odzyskanie szacunku siostry, którą tak kochała.

– Uśmiechnij się, moja królowo – Karol szepnął do Beatrycze. Oboje byli ubrani w podszyte futrami szaty ze złotej tkaniny, bez żadnych ozdób na rękach i szyi, bo Beatrycze sprzedała kosztowności, żeby spłacić armię. Na

ich nagie, lecz już niebawem ukoronowane głowy spadł deszcz rzymskiego uwielbienia. Tamci ludzie nie byli nawet ich poddanymi, bo, szczerze mówiąc, Sycylińczyków było wśród nich nie więcej niż dziesięciu, a jednak radowali się tak, jakby Karol był samym Chrystusem, a ona Najświętszą Panią, jakby to była paruzja. Składali kwiaty u stóp Beatrycze, wykrzykiwali pochwały, posyłali całusy, padali sobie w objęcia. – Nie daj po sobie poznać, że jesteś zaskoczona. Ludzie w swoich przywódcach chcą raczej widzieć pewność siebie, a nie konfuzję.

– Ale z czego oni się tak cieszą? Przecież nie będziemy królem i królową Rzymu.

– Rzymianie się radują, bo mają święto. Są dekadency do szpiku kości. Nasze uroczystości potrważą trzy dni i właśnie z tego powodu nas uwielbiają. Poza tym nienawidzą Manfreda.

Nic dziwnego, bowiem bękart *Stupor Mundi* okazał się szokująco bezwzględny, najpierw

próbując otruć swego młodocianego siostrzeńca Konradyna, prawowitego dziedzica tronu po Fryderyku, a następnie, po niepowodzeniu tego morderstwa, mimo wszystko ogłosił chłopca martwym i koronował się władcą Niemiec i Sycylii. A gdy papież go ekskomunikował, najechał Rzym.

Teraz papież Klemens ukrywał się przed Manfredem w Viterbo. W jego imieniu przybyło przewodniczyć ceremonii pięciu kardynałów. Beatrycze nie mogła się wyzbyć wrażenia, że została oszukana. Przecież to papież osobiście miał jej włożyć koronę na głowę. Czy dłonie zwykłych kardynałów mogły odebrać złotu połysk? Czyż nieposiadanie osobistego błogosławieństwa papieża nie podważy jej i Karola autorytetu?

Ubiegłej nocy Karol wyśmiewał jej zmarszczone czoło i nadęte wargi. Chyba już zapomniał o tym, jak tłumili bunty w Marsylii, jak uwalniali Prowansję od herezji, jak

niweczyli próby francuskiej królowej anulowania testamentu jej ojca i odebrania im ziemi? – Wspólnie, możemy dokonać wszystkiego – powiedział, po czym zaprowadził ją do łóżka i pokazał, co miał na myśli.

Teraz siedziała u jego boku, tron przy tronie, jego dłoń trzymająca jej dłoń. Poczwała prąd tego dotyku, jakby strumień mocy przepływał między ich palcami. Już nic nie mogło ich powstrzymać. A kiedy usunięto posrebrzane pióra łabędzi i zjedzono ich pieczone mięso, kiedy minstrele wyśpiewali do cna swoje pieśni, kiedy tancerze wytańczyli ostatnie poty i usunęli się, kiedy mąż czyżni opowiedzieli wszystkie swoje dykteryjki, aż ich języki zasupłały się od kłamstw, i kiedy każdy z dwudziestu sześciu tysięcy wojów Beatrycze udał się do domu, wtedy dopiero miał się rozpocząć prawdziwy bankiet. Karol miał przerzucić wojska do Sycylii, mierząc celną strzałą prosto w serce Manfreda, bo ani on, ani Beatrycze nie mogliby być

królem i królową czegokolwiek, dopóki dziedzic Fryderyka pozostawał przy życiu. Podczas gdy on będzie prowadził boje, Beatrycze pozostanie w Rzymie jako jego generał, odprawiając okręty, mobilizując oddziały, planując strategie, zbierając i wydając pieniądze. Dowodząc mężczyznami. Zostanie nareszcie królową.

– Szukasz swego herosa Saint-Pola? – zapytał Karol, zazdrosny jak zawsze, podczas gdy ona przyglądała się tłumowi ciągnącemu ku katedrze. Nie było ani jednego wolnego miejsca, a ludzi wciąż przybywało – kupców, duchownych, szlachty i pospólstwa.

– Myślę o siostrach. Szkoda, że ich tu nie ma.

Wzruszył ramionami. – Do tej pory radziłaś sobie bez ich aprobaty czy pomocy.

Pragnęła ich miłości. Lecz Karol uznałby to za słabość. – Ja tylko pragnę ich uznania.

– Sądzisz, że korona spowoduje jakąś różnicę? Że w końcu dopuszczą cię do siebie?

– A czemu nie? Stanę się jedną z nich, królową.

– Pozbądź się ich ze swoich myśli, najdroższa. Nie są ci wcale potrzebne. Niedługo to one będą cię potrzebowały. Bo będziesz cesarzową. Twoje siostry będą przed tobą klękały. Ludwik zaś będzie się kłaniać mnie.

Tyle sprzecznych myśli szumiało w jej głowie, że nie zdołała niczego powiedzieć. Siostry będą jej potrzebne zawsze. Należała do nich, a one do niej, mimo że się do tego nie przyznawały. Jedynym sposobem na to, aby pozyskać ich akceptację, było danie im ziem i pieniędzy, których żą dały. Jeżeli Karol ją kochał, musiał ją uszczęśliwić jeszcze bardziej, dając im to.

Miłość miała jednak tyle oblicz, ile twarzy w tym pomieszczeniu. Miłość Karola najpierw syciła się miłością własną. – Czemu miałbym oddawać choćby skrawek prowansalskiej ziemi tej jędzy Małgorzacie? Albo mojemu bratu, który nie dał ani grosza na moją walkę, po tym,

jak sam tak dzielnie walczyłem za niego w Egipcie?

Kochał Beatrycze, lecz nie podzielał jej sentymentu do sióstr. Sancha była dość słodka, mawiał, lecz brakowało jej pewności siebie, jeżeli nie odnalazła jej na dnie kielicha. – Nigdy się do niczego nie przyda ani nam, ani nikomu innemu.

Eleonora była zbyt zuchwała, uważał. Kobieta powinna wspomagać autorytet męża, a nie go umniejszać. Przez nią król Henryk sprawiał wrażenie słabego, a ludzie czuli do niej gniew. I nie miało znaczenia, ile dobra zrobiła dla Anglii, bo zniechęciła poddanych, przyćmiewając męża. Jakże inaczej rządziła Biała Królowa, schowana za Ludwika marionetkę, aby się wydawało, że to on rządzi.

– Ludzie poddadzą się władzy mąż czyzny, ale nie kobiety – oznajmił Karol. – Kobieta stoi na czele domowego ogniska, lecz kieruje nią

męż czyzna. Taki jest naturalny porządek ustalony przez Boga.

Małgorzatę uważał za przebiegłą, lecz słabą, polegającą zbyt na własnym rozumie, a za mało na sile. Gdyby to Beatrycze ktoś odebrał spadek, zebrałaby armię, by go odzyskać, podkreślał, natomiast Małgorzata tylko się miotła jak kiepski pływak na głę bokiej wodzie, bez końca śląc petycje do papieża i uciekając się do drobnych intryg. Co więcej, próbowała uzurpować sobie prerogatywy należne dziedzicowi Ludwika, Filipowi, zmuszając go do przekazania jej „najwyższej władzy” nad królewskimi decyzjami.

– Rządziłaby Francją, a także synem, ale do Blanki Kastylijskiej nie dorasta – stwierdził lekceważąco Karol. Dla Beatrycze natomiast był to kolejny powód, aby jeszcze bardziej pokochać siostrę.

Kardynałowie wystąpili krok do przodu⁹⁴), swoimi pierścieniami rozszczepiając promienie

światła. Widownia powstała. Jeden z duchownych wymachiwał kadzielnicą, drugi zapalał świece, inni się modlili. Krzętałi się wokół niej i Karola niczym ptaszki. Przypomniała sobie z dzieciństwa zabawę w koronację na niby Małgorzaty. Śmiała się, żartowała, robiła groteskowe miny, dopóki Eleonora nie włożyła jej na głowę korony ze stokrotek. Jej chichot zamienił się wtedy w pogodny uśmiech. Wyprostowała plecy. Beatrycze nigdy nie zapomniła tej przemiany. A kiedy później ujrzała prawdziwą królową Małgorzatę w jej paryskim pałacu, także zauważyła przemianę. Radość z jej oczu zastąpiła powaga. – Nasza Małgorzatka wydorosłała – stwierdziła Mama, ale Beatrycze wtedy pomyślała, że tylko posmutniała. Nie chciała być królową, chciała zostać hrabiną Prowansji. Tymczasem, jako kobiecie, nie pozostawiono jej wyboru.

94) Karolowi I Andegaweńskiemu 28 czerwca czterech kardynałów udzieliło inwestytury na królestwo Sycylii 6 stycznia 1266 r. zaś został wraz z żoną ukoronowany w kościele św. Piotra na króla Sycylii.

Beatrycze również nie miała wyboru, mimo wysiłków Papy. – W Prowansji kobiety mogą rządzić – powiedział jej dzień przed śmiercią. – Masz do tego wszelkie zdolności. Utrzymaj władzę za wszelką cenę.

Nie było jednak niczego do utrzymania, nie na tym świecie. Zanim Karol wkroczył do jej pokoi, aby ją porwać, jej los był już przesądzony, a należąca do niej władza przez niego przywłaszczona. Nie zaprotestowała nawet Mama.

Protestowała natomiast, gdy Karol odbierał jej zamki. Papa by tego nie chciał, lecz Karol opędzał się od protestów Beatrycze jak od much. Papa administrował hrabstwem marnie, stwierdził, wskazując palcem kwitnące społeczności katarów, samorząd marsylski,

pieniądze wydane na trubadurów i minstrelów, „wysysających naszą krew jak pijawki i szycercko pożądając mojej żony w swoich bezwstydnym wierszach”.

Choć Beatrycze z uwielbianych trubadurów pozostał już tylko Sordèl i paru innych – nie skarżyła się. Karol dzielił się z nią wszystkimi aspektami władzy, poza jednym: nie pozwolił jej negocjować z Małgorzatą. To ją martwiło, dopóki nie położył jej i powoli nie rozebrał. Wtedy przestawała rozmyślać o siostrach. Zamiast tego modliła się do Boga, żeby na zawsze pozwolił jej zatrzymać Karola.

– A gdybyś miał umrzeć? – pytała go, leżąc w jego objęciach. – Co się wtedy stanie ze mną?

Przyglądała się jego uśmiechowi, przerwie między zębami, rozczochranym włosom.

– Niewątpliwie znalazłabyś sobie mocarnego sycylijskiego ogiera, który zajął by moje miejsce w twoim łóżku.

– Potrzebowałabym przynajmniej dwóch, żeby cię zastąpić. O ile nie trzech.

Żartowała, nawet wtedy, gdy w gardle czuła strach. Nie miała żadnych złudzeń na temat swojego losu, gdyby Karola zabito podczas tej wyprawy. Manfred wziął by ją za zakładniczkę, być może uwięził w lochu albo w wieży i zostawił, żeby tam umarła. Czy wtedy siostry by jej pomogły? Czy ktokolwiek by pomógł?

Wolała nie musieć się o tym przekonać. Klęcząc przed kardynałami i przyjmując komunię, dotknęła wiszącej na szyi fiołki, pełnej słodkiej, ale śmiertelnej trucizny. Śmierć, zamiast hańby. Wspomnienie odwagi Małgorzaty w Damietcie wciąż do niej powracało, niczym wojenny okrzyk. Beatrycze zamierzała być nie mniej odważna.



Małgorzata

Nieprzyjaciel nigdy

Paryż, 1267 r.

Lat czterdzieści sześć

GDYBY BEATRYCZE NADAL żyła, drwiłaby z Małgorzaty.

To mają być łzy radości czy smutku? Przecież chciałaś tego, prawda?

– Tak – rzekła do chustki – bo w wozie była sama z Eleonorą – tak, pragnęłam jej śmierci. Ale tylko ten jeden raz, kiedy wycofała się z obietnicy oddania mi Tarasconu i pozostawiła nas w Outremer, abyśmy tam zgniły, albo oddały głowy Saracenom. Patrzyłam, jak ich statek odpływa, i miałam nadzieję, że pójdzie na dno.

Teraz Beatrycze leżała w grobowcu, zmarła po ataku biegunki w sycylijskim upale, co było haniebnym końcem panowania rozpoczętego przed dwoma laty podczas wzniosłej procesji.

– Żywiłam podobne mordercze myśli, gdy usłyszałam, że razem z Karolem wyciągają rękę po Sycylię – powiedziała Eleonora. – Pamiętasz, jaka była wtedy podniecona? Jak zwykle, myślała wyłącznie o sobie. Potrafiła być bardzo irytująca.

– Miała obsesję bycia królową – odparła Małgorzata. – Jak również obsesję na temat swojego drogocennego Karola.

– Wyglądało na to, że nie potrzebna jej była niczyja pomoc. W przeciwieństwie do Sanchy.

Eleonora zasłoniła twarz dłońmi. – Zastanawiam się jednak nad tym, czy nie powinnam była się domyślić, że Sancha jest umierająca. Może mogłabym ją uratować?

– Być może, gdybyś się nie ukrywała w Tower, obawiając się o własne życie – Małgorzata nie mogła nic poradzić na nutkę irytacji w swoim głosie. Wraz z Eleonorą omówiły już ten temat wielokrotnie, nie

odkrywając niczego nowego. – Poza tym, Sancha zawsze skarżyła się na taką czy inną chorobę.

– Beatrycze twierdziła, że ją zaniedbujemy. Że powinniśmy były zrobić więcej.

– A czy my jesteśmy medykami? Wieszczkami? Beatrycze wydawało się, że bycie królową jest jednoznaczne z wejściem w posiadanie nadprzyrodzonych mocy. Sądzę, że przed śmiercią odkryła prawdę.

– Słyszałam, że na Sycylii ją podziwiano. Poeci ją tam sławili. Natomiast Karola znienawidzono.

Tak bardzo, że nawet nie mógł jej tam urządzić odpowiedniego pogrzebu, w obawie, że go zaatakują.

Małgorzata skrzywiła się. – Jestem przekonana o tym, że jest tak samo okrutny dla Sycylińczyków, jak był wobec Marsylczyków. W Prowansji śmierć naszej siostry będzie powodem do

radości. Zmuszą Karola do abdykowania i mianowania hrabią Karola Młodszeo.

– Ależ to jeszcze dziecko!

– To nie ma znaczenia. Testament Papy mówi wyraźnie: na wypadek śmierci Beatrycze, hrabstwo dziedziczy najstarszy syn, a nie małżonek.

– Czy Karol mógłby tak rządzić, dopóki syn nie osiągnie pełnoletności?

– Nie, bo to miało być zadaniem Sanchy, a teraz jednej z nas.

– Której, jak sądzisz? – Eleonora uśmiechnęła się przez łzy.

– Pomyślałam, skoro Paryż znajduje się bliżej...

– Proszę, weź ją. Ja jestem zajęta – odparła Eleonora. Nie zdołali jeszcze z Henrykiem całkowicie stłumić buntu w Anglii. Śmierć Szymona jedynie wzburzyła jego popleczników, w tym Llewelyna ap Gruffydd, samozwańczego księcia Walii.

– Llewelyn jest jak dziecko, które grzebie patykiem w gnieździe szerszeni, żeby przyglądać się zamieszaniu. Okazuje się, każdą nową utarczkę on wywołał.

Wraz z Henrykiem oddali zamki w Walii Edmundowi i posłali go tam, aby walczył.

– A Edward?

Jej humor poprawił się na samą myśl o nim, dzielnym rycerzu i odważnym księciu uwielbianym przez własny lud. Był synem, którego mogła też mieć Małgorzata, gdyby nie obojętność Ludwika wobec dzieci, a także wpływ, jaki wywarła na niego Blanka.

– Jak zawsze niespokojny – odparła, wzdychając – i włóczy się ze swoimi przyjaciółmi z marchii w poszukiwaniu turniejów rycerskich.

– Turnieje? Ależ to niemądre ryzyko.

– Owszem, ale znasz syna, który słuchałby rad matki?

– Zwłaszcza jeżeli ta matka jest taka sama jak jej syn – Małgorzata uśmiechnęła się. – Pamiętasz, jak Mama porównywała cię do Artemizji?

– Wojownicza królowa – roześmiała się Eleonora. – Pamiętam, jak też byłam niemądra, zawsze gotowa popisać się z byle powodu, gotowa zawalczyć o mało istotne rzeczy. Tak samo jak Edward i jego turnieje. A jednak – ściszyła głos – nienawidzę, kiedy ryzykuje życiem, a także przyszłością Anglii. Jego żona jest szczególnie zatroskana, bo nie może się doczekać chwili, aby zająć moje miejsce.

– To się jeszcze nie zdarzy przez wiele lat – stwierdziła Małgorzata i objęła siostrę.

– Mam nadzieję, że masz rację, aczkolwiek obawiam się, że możesz jej nie mieć – głos Eli się załamał. Małgorzata zdała sobie sprawę z tego, że nie widziała siostry płaczącej od czasu, kiedy spadła z konia, mając dziewięć lat.

– Henryk robi się stary. Ostatnio stał się chorowity.

– Ludwik tak samo. Choć spodziewam się, że jeszcze długo pożyje. Całe życie poświęcone umartwianiu się uodporniło go na śmierć.

A także wyгнаło z jego ciała umysł zbyt upojony bólem, aby sam potrafił znaleźć doń drogę powrotną. Zastanawiała się nad tym, jak sobie radził podczas jej nieobecności. Czy znów go znajdzie leżącego w kaplicy we własnych odchodach, zbyt chorego i wyczerpanego, żeby zaprowadzić swoje jelita do wychodka?

Ale nie, bo oto nadszedł w pełnej myśliwskiej gali, otoczony tłumem pięć dziesięciu ludzi: hrabiów, diuków, biskupów, księży i rycerzy. Dostrzegła jego zapadłe policzki, ciało wychudzone nadmiernie i skręcone niczym bicz, usta otwarte jakby w uśmiechu, którego nie było, bo nie śmiał się od śmierci syna, a nawet odkąd powrócili z Outremer trzynaście lat temu.

Gdy mijaly zamkową bramę, Eleonorze wyrwał się okrzyk. – A cóż to ma być?

Dziedziniec pełen był koni, wozów, szlachty i służby.

– Jean – westchnęła Małgorzata.

– O mój Boże – odezwała się Eleonora.

Wóz zatrzymał się i drzwi się otworzyły. Jean pokłonił się i ucałował pierścień Małgorzaty, coś, czego nigdy nie zrobiłby w przypadku Ludwika, nie będąc „jego człowiekiem”. Bo wciąż był człowiekiem Małgorzaty, sądząc po spojrzeniu, jakim ją obrzucił. Jego oczy stały się urzekająco błękitne, wtapiając się w srebrzystość włosów i brody.

– Cóż za miła niespodzianka – rzekł, pomagając jej wyjść z wozu, powierzając Eleonorę opiece służby. – Nie spodziewałem się ujrzeć ciebie przed wieczornym obwieszczeniem króla.

– Jakim obwieszczeniem?

Rozległ się stukot kopyt i terkot kół. Zobaczyła dwa kolejne wozy wjeżdżające przez bramę, a także wóz z towarzyszącymi mu rycerzami i służbą. – Co tu się w ogóle dzieje?

– Miałem nadzieję, że ty mi to powiesz.

Wyciągnął z rękawa chustkę, którą otarł czoło. Przymknął oczy i nabrał powietrza. A gdy je z powrotem otworzył, były niemal mleczone.

– Jean, jesteś chory. Powinieneś leżeć w domu.

– To samo powiedziałem królowi. On nalegał jednak, abym przybył wysłuchać wieści nawet wtedy, gdybym już spoczywał na łożu śmierci.

Odesławszy służbę, aby odprowadziła Jeana do jego pokoi, Małgorzata wkroczyła do zamku, do wielkiej sali, gdzie myśliwska drużyna zebrała się na popołudniowy posiłek. Stamtąd schodami udała się do pokoi Ludwika. Znalazła go obejmującego Karola, któremu bezwładnie zwisały ręce.

– Przyjmij moje kondolencje z powodu śmierci królowej – mówił Ludwik.

– Zostałem sierotą. Nie wiem, co teraz bez niej pocznę – płacz w głosie Karola wydał się nieco wymuszony. Jego zimne spojrzenie odwzajemniła mu swoim, wyniosłym.

– Poczujesz się lepiej, słuchając dziś wieczorem mojego obwieszczenia.

– Ludwiku, Panie mój, a cóż to za obwieszczenie?

Uśmiechnął się makiawelicznie, jakby przyłapany przez nią na jakimś oszustwie. – Musisz poczekać, aby je usłyszeć, tak jak czekają pozostali. A teraz, jeżeli mi wybaczycie, muszę się pomodlić do Boga o poradę – rzekł i wyszedł, zostawiając ich samych.

– Czy oplakujesz utratę mojej siostry, czy Prowansji? – zapytała Karola.

Zmarszczył czoło. – Nadal jestem hrabią Prowansji.

– Nie według testamentu mojego ojca.

– Nie, lecz zgodnie z umową, którą Beatrycze podpisała ze mną.

– Jakąż to umową?

– Uczyniła mnie prawowitym hrabią Prowansji. Nasz syn ją odziedziczy, ale dopiero po mojej śmierci.

Serce Małgorzaty zwolniło, jakby się wspinała na górę. – Beatrycze nic takiego nie podpisałyby. Kochała naszego ojca i uszanowałyby jego życzenie.

– Jedynym mężem czyzną, którego kochała, byłem ja – odparł. – I dlatego przyszedłem do ciebie.

Szybki pogrzeb Beatrycze w Viterbo był tymczasową koniecznością, stwierdził, bo nie tego chciała. – Błagała mnie, że chce spocząć obok swojego ojca.

– W mauzoleum, które dla niego zbudowałam? To niemożliwe.

Odwróciła się, wykręcając sobie dłonie. Przybyła za późno! Beatrycze już przepisała

swoją część Prowansji. Jej serce skurczyło się niczym orzech w skorupie.

– Niemożliwe? A to czemu? Grobowiec jest z pewnością wystarczająco duży. Czy nie zamierzałaś pochować w nim swojej matki? Ale ona od męża wołała towarzystwo braci – powiedział tonem oskarżycielskim, jakby była temu winna Małgorzata.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– Ostatnim życzeniem twojej siostry było spocząć między ojcem a mną.

– Nigdy nie brała pod uwagę moich życzeń. Dlaczego więc ja miałabym brać pod uwagę jej?

– Uwielbiała cię. Ale tego nie dostrzegłaś, zaślepiona chciwością.

– Ty mnie oskarżasz o chciwość? – roześmiała się na głos, całkiem jak Eleonora, ale chrypiąc jak wrona. – Czas już zakończyć tę dyskusję – ponownie spróbowała go minąć, lecz on chwycił ją za ramiona.

– Z radością posłałabym cię do lochu. Wytarczy jeden mój okrzyk – ostrzegła go.

– Nie radziłbym, Wasza Królewska Mość – oczy miał zaczerwienione, jakby nie spał od wielu dni. – Nie chciałabyś, aby ktokolwiek usłyszał to, co mam ci do powiedzenia.

I chrapliwym, niskim głosem opowiedział Małgorzacie o jej tajemnicach. Jak tamtej nocy podczas podróży z Outremer widziano ją biegnącą, nieubraną, z płonąca koszulą. Jak widziano też Joinville’a przy niej tej nocy. Małgorzata poczuła, że robi się jej gorąco.

– Nie martw się. Bartłomiej nic nikomu nie powiedział⁹⁵⁾. Po powrocie do Francji przyszedł jednak do mnie, bo dręczyło go poczucie winy i miłował Ludwika.

95) Skądinąd, przywołana postać w rzeczywistości nie żyła już od kilkunastu lat.

Raptem Małgorzacie zrobiło się słabo, jakby miała zaraz zemdleć. A jednak nie mogła usiąść, bo Karol trzymał ją za ramiona, sprawiając jej ból. – Ale ty nigdy tego nie powiedziałaś Ludwikowi.

– Nie. Choć zamierzałem, bo nigdy nie przepadałem za szlachetnym de Joinville'em, a także za tobą. Zniszczenie was sprawiłoby mi wielką radość!

Stał tak blisko niej, że gdy mówił, czuła jego ślinę na twarzy. – Ale zachowam tajemnicę. Podziękuj za to Beatrycze. Błagała mnie, bym jej nie wyjawiał.

– Zgodziłeś się zapewne z dobroci serca.

Roześmiał się. – Znasz mnie lepiej. Musiała mi dać coś w zamian, obietnicę. Której dotrzymała aż do śmierci, choć przez to poświęciła twoją miłość.

Małgorzata poczuła, że musi od niego uciec. Mocno go odepchnęła i uwolniła się. Ale, mimo

że nie zamierzała słuchać tej ponurej opowieści do końca, to jednak jej wysłuchała.

– Czemu miałabym ci wierzyć?

– A czemu miałbym kłamać? Wszystko jest teraz moje, co częściowo zawdzięczam twojej niedyskrecji.

– Nie rozumiem, jaki związek ma moje prywatne życie z twoimi ambicjami.

– Beatrycze zapłaciła cenę za twoją prywatność. Kiedy jej opowiedziałem to, co mi przekazał mój informator, przygotowywała właśnie petycje do papieża, prosząc go o oddanie ci Tarasconu.

Sięgnęła, żeby złapać się krawędzi łoża, a potem powoli usiadła. Beatrycze zamierzała dotrzymać obietnicy, mimo wszystko. Nigdy nie była wrogiem.

– Oczywiście zabroniłem jej wysłać ten list. Beatrycze jednak nie była kobietą uległą. Przysłała na to, w zamian za milczenie moje, a także Bartłomieja.

– Dlaczego mi tego nie powiedziała? –
Małgorzata się rozplakała.

– Bo taką zawarliśmy umowę. Miała nigdy
nic nikomu o tym nie mówić, a w szczególności
tobie. Nie chcę uchodzić za człowieka, który
steruje małżonką za pomocą gróźb i targów⁹⁶⁾.

96) Taka charakterystyka króla Karola I Andegaweńskiego
jest raczej fikcją literacką. Był władcą surowym
i nieprzystępnym, lecz sprawiedliwym. Marzył o ut-
worzeniu wielkiego państwa śródziemnomorskiego, od
Prowansji po Palestynę. Czego nie zdobył, kupował,
łącznie z Królestwem Jerozolimy.

– I co teraz? Myślisz, że mnie też możesz
grozić? Proszę! Powiedz Ludwikowi o tym, co
jak ci się wydaje, wiesz. Ja zaprzeczę, a także de
Joinville – powiedziała i w jej głowie już zaczęło
się rodzić kłamstwo. Na pokładzie de Joinville
usłyszał jej krzyki. Rzucił się jej na pomoc,
a ona już wybiegała z płonąca koszulą.
Roześmiał się upiornie. – A po co miałbym ci

grozić? Nie posiadasz niczego, czego bym pragnął.

– Prowansja już nie jest twoja. Zgodnie z wolą mojego ojca przechodzi na syna Beatrycze. Przeciwstawię się każdej twojej próbie zawładnięcia nią. I wygram.

Jego śmiech poderwał ją na nogi i zacisnęła pięści. – Nie wygrasz. Wolę twojego ojca zmieniono. Potwierdził to papież w Rzymie, na prośbę Beatrycze.

Małgorzata stłumiła wybuch płaczu. Jakim sposobem ktoś mógł zmienić wolę człowieka po jego śmierci? Zorientowała się jednak, że Karol znalazł sposób.

– Twoja siostra zapłaciła wysoką cenę za swoje ambicje. Za koronę sycylijską obiecywała papieżowi gwiazdki na niebie. Lecz rewolucje są kosztowne.

– To dlatego pomagałeś Szymonowi, bo chciałeś dostać Sycylię!

– I moja taktyka okazała się skuteczna. Wydawszy ostatni grosz na walkę z buntownikami, królowa Eleonora nie mogła zebrać kwoty, jaką zobowiązała się dostarczyć papieżowi. Ten zagroził ekskomuniką króla Henryka. Gdyby to uczynił, jego panowanie, jak również panowanie twojej siostry, dobiegłoby końca. Beatrycze błagała mnie, abym pomógł. W związku z tym, oczywiście, zaoferowałem, że spłacę ich dług, za określoną cenę.

Małgorzata, jeśliby miała choć chwilę dłużej znosić jego kołtuński uśmiech, rozchorowałaby się. – Teraz pójdę – rzekła i odwróciła się na pięcie, lecz jego słowa ją zatrzymały.

– Beatrycze uczyniłaby wszystko dla twojej miłości. Aby znów być jedną z was, jedną z sabaudzkich sióstr. Niczego bardziej nie pragnęła. Ale to pragnienie poświęciła dla ciebie. Możesz jej teraz odpłacić, pozwalając, aby jej ciało spoczęło obok ojca.

Małgorzata westchnęła. Jak mogła tak źle osądzić siostrę? – Zgodzę się – odparła. – To najmniej, co mogę dla niej zrobić za to, co ona zrobiła dla mnie i Eleonory.

Pokłonił się jej. – A czy zgodzisz się, aby mnie również tam pochowano?

Parsknęła śmiechem. Prędzej chciałaby go widzieć poartego żywcem przez dziki.

Rozległo się pukanie do drzwi i weszła Gizela. – Moja Pani, król wzywa ciebie i sire Karola do Wielkiej Sali.

– Jestem teraz królem – odezwał się Karol. – Właściwym jest zwracać się teraz do mnie „Wasza Wysokość”.

– Jeśli się do niego zwrócisz „Wasza Wysokość”, wyrzucę cię – szepnęła do niej Małgorzata w drodze do Sali Audiencjonalnej, gdzie setki ludzi zebrały się wokół podium tronu przykrytego kobiercem.

Widząc Ludwika, po raz pierwszy od powrotu z Outremer, siedzącego na tronie

w pełnych królewskich regaliach, a także w futrach, jedwabiach i złocie – natychmiast zapomniała o Karolu. Gdy się przeciskała przez tłum, podszedł do niej Jean, z ponurą miną.

– Król znów zamierza udać się na krucjatę – szepnęła. – Każe też nam ze sobą pojechać.

Pod Małgorzatą ugięły się kolana. Wyciągnął do niej dłoń, którą chwyciła, aby się przytrzymać. – Sire Jean! – usłyszała i, odwróciwszy się, zobaczyła stojącego obok niej Karola, wpatrzonego w ich połączone dłonie.

– Karolu – powiedziała, puszczając dłoń Jeana – Ludwik znów wybiera się na krucjatę.

Karol zmrużył oczy. Małgorzata mogła niemal usłyszeć, jak wykluwa się jego nowy plan: *jak mógłbym na tym skorzystać?*

Gdy wchodziła na podium, Karol zaczął się już niecierpliwie wiercić na tronie. W jego oczach widać było podniecenie. Gdy tylko Małgorzata usiadła, zerwał się na nogi. Szmer

tlumu przycichł, a wtedy Ludwik rozpoczął swoje oświadczenie.

Wspominając upał i kurz, krwiożerczych Saracenów, skorpiony i cuchnące wielbłą dy, Małgorzata zastanawiała się nad tym, po co? Kto by chciał tam wracać? Od kolejnego roku w Outremer lepsza już byłaby wieczność w piekle.

Pan go wezwał, oznajmił, do „najszlachetniejszego i najświętszego zadania”. Święte miasto, powiedział, jest niczym panna w potrzasku, oczekująca na rycerskiego zbawcę. – Musimy ją uratować przed poganami – zawołał. – Bo jeżeli nie my, to kto? Jeżeli nie teraz, to kiedy?

Mowa była porywająca, lecz odzew na nią letni. Zaledwie kilku rycerzy – chłopców, zbyt młodych wiekiem, by mogli brać udział w poprzedniej wyprawie – wystąpiło, zgłaszając swój udział. A wtedy – niczym sztylet przyłożony do gardła Małgorzaty, by

powstrzymać jej *Nie!* – Jan Trystan, urodzony w Egipcie pośród lęków i smutków, a teraz czarujący siedemnastoletni młodzieniec, delikatny jak ojciec i zbyt subtelny na wojnę, wystąpił i oznajmił, że przyłączy się do ojca. Wymusiła uśmiech. Wymusiła w oczach błysk podziwu dla odwagi syna, lecz w głębi duszy krzyczała na Ludwika i drapała go po twarzy: *Postradałeś zmysły?* Bo było oczywistym, że postradał. *Nie pozwolę ci tego zrobić!* Lecz jak miała go powstrzymać?

Syn Piotr, a także córka Izabela, hrabina Szampanii – podobno wykapana matka – też wystąpili. Oni też zamierzali wyruszyć z ojcem. A potem na podest wstąpił Filip. Pochylił w ukłonie przed Ludwikiem ciemną czuprynę. Wszyscy powstrzymali oddech. Dziedzic korony! Czy król mu pozwoli?

– Oto mój syn – oznajmił Ludwik – z którego jestem wielce kontent.

Filip, w akcie oczywiście wcześniej zainscenizowanym, wszedł po schodach na podium i ukląkł przed nim. Ludwik wyjął z pochwy miecz i dotknął jego ostrzem obu ramion syna, a potem czubka głowy, pasując go na rycerza. Małgorzata otarła z twarzy łzy, wciąż zmuszając się do uśmiechu.

W tym momencie Ludwik zwrócił się do niej. – Moja królowo, twoja dzielność, jak i twoja zaradność uratowały nam życie podczas naszej ostatniej wyprawy do Outremer. Wierzę, że i tym razem możemy liczyć na to, że do nas dołączysz?

Oczy całej szlachty i rycerzy, ich żon, sług, jej synów i córek zwróciły się ku niej, ona zaś stała w milczeniu i oblał ją pot. Krew jej pulsowała w uszach. *Beatrycze, przykro mi.* Błękitne spojrzenie Jeana przyniosło jej ukojenie. Kręcił głową niemal niezauważalnie, podpowiadając jej odpowiedź, którą już i tak znała.

– Nie, mój Panie – wszyscy obecni wstrzymali oddech – Bóg nie wezwał mnie w tę podróż. On pragnął by, żebym ja, jako twoja królowa, pozostała w Paryżu i rządziła naszym królestwem. – Poza tym – dostrzegła Karola w tłumie i ciepło się do niego uśmiechnęła – wiem, że znajdziesz się w najlepszych rękach. Twój brat, Karol, król Sycylii, planuje ci towarzyszyć.

Karol już próbował ją zmrozić lodowatym spojrzeniem.

– Obiecał mi dziś, że pozostanie u twojego boku do końca waszej wyprawy.



Eleonora

Rodzina na pierwszym miejscu

Londyn, 1271 r.

Lat czterdzieści osiem

C

AŁUN SMUTKU SPOWIŁ uroczystości żałobne ku czci Henryka z Almain. Eleonora czuła gorzki żal. Miała nadzieję sprowadzić siostrzeńca na dwór jako swojego intendenta, wynagradzając go w ten sposób za pomoc przy uwolnieniu Edwarda z niewoli. Jednak gdy Henryka osłabiły choroby, a Edward poszukiwał własnego szczęścia razem z królem Ludwikiem za morzem. Eleonora zajęła się tłumieniem niewielkich buntów wzniecanych przez rozpalone głowy i poszukiwaczy chwały. Sześć lat po klęsce Szymona pod Evesham Anglia wciąż wznosiła się i opadała niczym okręt na wzburzonym morzu, z Eleonorą jako jej jedyną kotwicą.

Mnisi złożyli trumnę do grobu obok Sanchy. Stojący naprzeciwko Eleonory Ryszard zaczął łkać, uczepiony ręki swojej nowej i pięknej, szesnastoletniej małżonki, Beatrycze von Falkenburg, na której twarzy malowała się awersja do sześć dziesięcioletniego pana młodego. Spoglądając w jego oczy, ujrzała nienawiść. Wiedziała, że tak być musi.

Po zakończeniu nabożeństwa podeszła do niego. Poszli wzdłuż prześlicznej kaplicy i majestatycznych wież opactwa, którą ufundował razem z Sanchą. Już nie ronił łez, aczkolwiek wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć.

– Wiem, co myślisz, i zaklinam cię, abyś to przemyślał ponownie – rzekła. – Walki muszą ustać, dla dobra Anglii.

– To synowie Szymona de Montfort są tymi, których należy powstrzymać⁹⁷⁾. Dla dobra Anglii.

97) Guy i Szymon de Montfort.

– Odnajdziemy ich, Ryszardzie, a potem wysoko powiesimy.

– Mam nadzieję, że wpierw udusimy garotę – wykrzywił usta. – Chcę ich widzieć cierpiących.

Pragnął zemsty. Eleonora czułaby niewątpliwie to samo, gdyby Montfortowie równie tchórzliwie zabili Edwarda. Biedny Henryk z Almain. Nawet nie miał możliwości się bronić, bo bracia Montfortowie zasztyletowali go ciosem w plecy, podczas gdy się modlił, na kolanach, w kaplicy w Viterbo.

– Ryszardzie, ich śmiertelne dusze będą cierpiały katusze w piekle. Czy to ci nie wystarczy?

Papież w Rzymie już ich ekskomunikował za to ohydne morderstwo.

– Czy to mi zwróci syna?

Rozległ się krzyk i tętent sześciu koni galopujących przez cmentarz. Ich kopyta wyrzucały w powietrze kępy trawy i pędziły prosto na nich, jakby miały ich stratować. Edward wyciągnął miecz, lecz Hamo Lestrangle, Ryszard Leybourne oraz kuzynowie Lusignan powstrzymali go, zaklinając, by się schronił w kaplicy. Eleonora złapała Ryszarda za rękę i pociągnęła go za sobą tak szybko, na ile mu pozwalały jego dotknięte artretyzmem nogi, czyli zbyt wolno.

– Śmierć monarchii – krzyczeli jeźdźcy. – Na pohybel mordercom Szymona de Montfort!

Na sukni Eleonory rozprysło się jajko. Henryk krzyknął, kiedy kolejne rozbiło mu się na skroni.

– Za mną, łapmy ich! – usłyszała wołanie Hemo.

Eleonora raptownie się odwróciła. – Nie!

Czemu ci ludzie nie widzieli, że walka pociąga za sobą walkę, że zabijanie powoduje

kolejne zabijanie? – Zabraniam wam ich atakować – rzekła. Edward posłał jej ponure spojrzenie, lecz powstrzymali miecze. Konie ich minęły, a młodzi jeźdźcy, śmiejąc się i kpiąc z nich, w końcu zniknęli w lesie.

– Czemu ich nie zatrzymaliście? – zapytała jej synowa, Eleonora Kastylijska? – Nie obchodzi cię, że z nas kpią i nas ośmieszają?

– Młodzieńcy, jak tamci? Bynajmniej!

Żona Edwarda wyduła usta na znak niezgody, co często czyniła w obecności Eleonory. – Próżni młodzieńcy spędzają większość czasu na knowaniu i planowaniu figli. Jestem pewna, że Edward opowiedział ci o własnych szalonych latach.

– To było dawno temu. Anglia się zmieniła. Nasi poddani potrzebują stabilizacji.

Nasi poddani? – Stabilizacja jest właśnie tym, co próbuję im zapewnić.

– Wzruszając ramionami na podobne incydenty? Przez to mają nas za słabych.

– Odmowa walki wymaga większej siły niż zaatakowanie pierwszego lepszego bezczelnego chłopaka wymachującego przed nami mieczem.

– Ludzie chcą mieć silnego władcę. Właśnie z tego powodu wspierali Szymona de Montfort.

– Ojej, dlatego?

Eleonora Kastylijska ostatnio przybrała minę psa gończego tropiącego zające. Poczowała głód królewskiej władzy.

Przed zamkiem Berkhamsted ludzie biegli ku nim po trawniku, wymachując rękami. Ryszard pochylił się na koniu i wymienił z jednym z nich kilka słów. Następnie spiął konia do galopu. Edward ruszył tuż za nim razem ze swoimi rycerzami. Eleonora również pogalopowała ich śladem wokół zamku, unikając cienia murów, zdecydowana przeciwstawić się walce i ignorując wołania Henryka, aby do niego wróciła. Pojechała za mężem czyznami aż do kamiennego domku na tyłach zamku, gdzie

szybko zeskoczyła z konia, żeby do nich dołączyć.

– Matko! Na miłość boską, opuść to miejsce – powiedział Edward, lecz za późno. Eleonora zobaczyła wisielca kołyszącego pod belką z otwartymi i wybałuszonymi oczami i siną twarzą. Żółć skoczyła jej do gardła, ale nie mogła oderwać od niego spojrzenia. Podczas gdy blady Edward oraz jego przyjaciele podtrzymywali ciało, Hamo wspiął się i odciął sznur nożem.

– Czemu, Panie? – Ryszard siedział na klepisku w izbie, zdruzgotany. – Czemu odebrałeś mi właśnie dzisiaj tego człowieka? Czy już nie dość mnie ukarałeś śmiercią własnego syna?

Eleonora schyliła się, dotknęła jego ramienia i delikatnie pomogła mu wstać. Zaprowadziła do krzesła i posadziła, wciąż z ręką na jego ramieniu, próbując mu dodać otuchy. – Kimże on był? – zapytała.

– Abraham – odparł, łkając. Był jego Żydem, tym samym, który przed laty zamordował mu żonę. – Mój najwierniejszy sługa. Najbardziej zaufany przyjaciel – łkał coraz głośniej. – Boże Najdroższy, czemu zamiast niego nie zabrałeś mnie?

Edward wręczył mu pergamin opatrzonej osobistą woskową pieczęcią Ryszarda i adresowany inkaustem do niego. Ryszard otworzył go drżąc cymi rękami. Gdy czytał, emocje niczym chmury przelatywały po jego twarzy: żal, niedowierzanie, na koniec wściekłość.

– Żeby szedł w ogień piekielny – wymamrotał i upuścił list. Eleonora podniosła go. – Przeklinam bękarcią duszę tego Żyda po wszystkie czasy.

– Oddaj mi to, matko – Edward wyciągnął dłoń, lecz ona nie zamierzała przyjmować poleceń od syna, przynajmniej dopóki nie zostanie królem, a, być może, nawet i wtedy. Zaczęła czytać.

Nigdy mi tego nie wybaczysz. Ani ja sobie tego nie mogę wybaczyć. Dlatego muszę opuścić ten świat. Zabiłem niewinną kobietę. Nie chodzi o moją piękną żonę Florię – wielbioną przez ciebie, mój Panie, bo o tym wiedziałem. I choć to mnie oskarżano o jej śmierć, to nie ja ją zabiłem. A jednak jestem mordercą i dlatego muszę umrzeć.

Czytając dalej, dowiedziała się o okolicznościach śmierci Żydówki Florii szesnaście lat wcześniej. Przeczytała o tym, jak, gdy pracował w skarbcu, przyszedł do niego z oczami pełnymi grozy młody sługa Abrahama Samuel, wtedy Abraham pobiegł przez łąkę do domu. Znalazł żonę leżącą na klepisku z kałuży krwi, a obok niej wielki pionek od szachów – królową, mój panie, z szachów, które ci ofiarowałem – pomazany krwią z włosami. Samuel opowiedział mi o kłótni między Florią a damą Sanchą, którą słyszałem zaledwie kilka minut wcześniej. Abraham odesłał go do jego ojca, Józefa, ale niebawem pojawiła się Sancha, wołając Ryszarda.

Jakże to było okrutne z jej strony, oskarżyć mnie o tę zbrodnię, zabić moją Florię, a potem pozwolić, aby mnie zamknięto w więzieniu Tower, gdzie podpisałem fałszywe przyznanie się do winy, które zniestawiło całą moją rasę. Mogłem wtedy zawisnąć, gdyby nie ty, Panie. Uratowałaś mi życie, co czyni moją zbrodnię przeciwko tobie tym bardziej ohydną.

Zabiłem twoją żonę, damę Sanchę, dolewając truczyny do jej wina.

– Sancha! – słowa rozplynęły się, gdy Iza spadła na list, rozmywając świeży inkaust.

Zabiłem ją w akcie zemsty, której każdy człowiek by się podjął. Już nigdy więcej o niej nie pomyślałem. Oko za oko, ząb za ząb. Lecz dziś przyszedł do mnie Samuel. Jego ojciec jest umierający, a Samuel sam się oskarżył. „Mam plamę na sercu” – powiedział mi. „Muszę przyjąć pokutę, inaczej Bóg zabije mojego ojca”.

Samuel zamordował Florię, jak wyznał, w momencie uniesienia. Wyznał jej swoją miłość (niestety, bo któż nie kochał Florii?),

a ona go odrzuciła, mówiąc mu, że jest kobietą zamężną i uczciwą. Więc zadowolił się jej szpiegowaniem. Pewnego dnia zobaczył ją całującą się z lordem Ryszardem w ogrodzie. Uciekając od tego okropnego widoku, wpadł na Beatrycze, siostrę Sanchy, która również ich widziała. Floria była rozpustnicą, powiedziała mu Beatrycze, która złamała w Berkhamsted wiele serc.

Widząc udrękę Samuela, wzięła go pod rękę. Przekonała go, że Floria zakpiła sobie z niego, opowiadając wszystkim na dworze, jak wypłakiwał jej swoją miłość. Wzniciwszy jego gniew, sprowokowała go wtedy, by ją zabił.

Młodzieniec zaprotestował i powiedział, że taki czyn sprowadziłby na niego wieczne poczucie winy i wstydu. – A może ulży twojemu bólowi – odparła i dała mu sakiewkę pełną srebrnych monet, więcej pieniędzy, niż widział przez całe życie.

A jednak wciąż się wahał. Udręczony, spędził wiele dni i nocy, podglądając swą lubą ukryty przed jej oknami. Wtem, pewnego dnia, usłyszał dochodzące z wnętrza krzyki. To Sancha kłóciła się z Florią. Usłyszał też, że Floria nosiła w sobie dziecko Ryszarda. Oszalał z gniewu. Kiedy Sancha próbowała wyjść, Floria uchwyciła się jej. Sancha ją przewróciła i wybiegła, a wtedy Samuel dostrzegł szansę swojej zemsty. Rzucił się na Florię i uderzył ją pierwszym lepszym przedmiotem, jaki znalazł pod ręką, czyli pionkiem od szachów leżącym na ziemi obok niej.

Abraham mu przebaczył, jak twierdził, wiedząc, że stał się ofiarą kobiecej nikczemności. Przebaczył również Ryszardowi, już wiele lat temu. *Będąc starcem, niezdolnym dogodzić żonie, odwracałem wzrok, widząc was razem. Lecz kobiety są istotami zazdrosnymi i podstępными. Gdybym tylko zabił damę Beatrycze zamiast twojej niewinnej*

Sanchy! Mam nadzieję, że pewnego dnia znajdziesz w sercu dość siły, by mi wybaczyć.

Przeczytawszy list, Eleonora wrzuciła pergamin do ognia, zanim ktokolwiek zdążył poznać skandaliczną prawdę o Ryszardzie (romans z Żydówką! Nigdy by się po tym nie podniósł) ani dowiedzieć o ohydnej zbrodni Beatrycze. Edward spojrział spode łba, jak to ostatnio robił nader często, i sięgnął do ognia.

– Niech się pali – powiedziała.

– Chcę poznać jego treść – odparł, sięgając po dokument.

– Jestem królową i nadal twoją matką. Powiedziałam, niech się pali.

Zacisnął zęby i dotknął palcami krawędzi pergaminu, chcąc go wyjąć z płomieni. Eleonora gotowa była odtrącić jego rękę i zabronić mu tego siłą. Jak śmiał się jej sprzeciwiać, i to przed tymi wszystkimi ludźmi! Przerwał im Ryszard.

– Twoja matka ma rację, Edwardzie. Niechaj się pali. Spowiedź Abrahama była przeznaczona wyłącznie dla mnie.

– Ale matka ją przeczytała.

– Tak, przeczytałam.

– Jako następca tronu...

– Który obecnie należy do mnie i do twojego ojca. A ja jestem królową. I nakazuję ci teraz, abyś pozwolił mu spłonąć.

Jego przyjaciele, złożwszy ciało Abrahama na stole, zebrali się wokół Edwarda. Hamo skrzyżował ręce na piersi z poważną miną. Ryszard Leybourne i kuzynowie Lusignan przyglądali się jej nieufnie, jakby w obawie, że zaatakuje własnego syna.

– Czas wracać do Londynu – oznajmiła dobitnie zdecydowanym głosem, patrząc prosto w posępne oczy Edwarda.

Nagle pokłonił się jej. – Tak, moja Pani – rzekł, obrócił się na pięcie i wyszedł wraz z towarzyszami.

– Dziękuję, Eleonoro – powiedział Ryszard.
– Wolałbym, żeby Edward nie wiedział o mojej nierozwadze.

– Sądzę, że płacisz za nią cenę właśnie w tym momencie.

– Tak – odparł i łzy pociekły po policzkach.

– Ryszardzie, nie miałam pojęcia, że w Beatrycze tkwiło aż tyle zła.

– To ja jestem tym złym. Ja też wtedy pomyślałem, że śmierci Florii winna była Sancha. Karałem ją za to do końca jej dni. Beatrycze jedynie chroniła siostrę przed utratą honoru, a także, być może, przed rozwodem.

– Wielu mężów czyżn utrzymuje kochanki. Ale zazwyczaj nie rozwodzą się z żonami, żeby je poślubić. A w szczególności kochanki żydowskie.

– Nie, ale gdyby Floria urodziła moje dziecko, z pewnością wieści by się rozeszły. Co by wtedy powiedzieli twoi wujowie?

Szczególnie wuj Tomasz nalegałby, aby małżeństwo Ryszarda z Sanchą zostało nieważnione. Sancha co tydzień spowiadała się z grzechu, jakim było poślubienie Ryszarda po tym, jak złożyła obietnice oddać się Jezusowi. Jak w takiej sytuacji przyjęłaby to nieważnienie, a także wydziedziczenie swoich dzieci? Hańba splamiłaby całą rodzinę.

A jednak, zaplanować morderstwo i wynająć do tego biednego prostaka! – Zastanawiam się nad tym, dlaczego był to dla mnie taki szok – powiedziała tej nocy do Henryka, leżąc w łóżu. – Beatrycze była inna od nas. Żyła według własnych reguł.

– To brzmi tak, jakby utożsamiła się z najważniejszą ze wszystkich reguł.

– Czyli jaką, kochanie? – pocałowała go w policzek, ciesząc się, że go nie ekskomunikowano, wdzięczna za możliwość bycia obok niego, kochając go i będąc kochaną.

– Rodzina jest na pierwszym miejscu – odparł i uśmiechnął się łagodnie. – Czyżbyś już zapomniała? A może teraz obowiązuje inna, ważniejsza reguła?

Później, gdy chrapanie Henryka rozplywało się w mroku, Eleonora rozmyślała na temat siostry. *Nigdy nie poznałyśmy cię, Beatrycze*. O wiele młodsza od nich, tak bardzo skupiona na własnych ambicjach, a przynajmniej tak im się wydawało, nigdy nie sprawiała wrażenia, jakby do nich należała. Ale podczas gdy one o niej zapominały, ona nigdy nie zapominała o nich, ani tego, że były siostrami. Małgorzata jej opowiedziała, jak Beatrycze uratowała ją przed ruiną, a Eleonorę uchroniła przed buntem. A teraz, jak się wydawało, również uratowała Sanchę przed upokorzeniem. Żadna z nich jednak nigdy nie pomogła Beatrycze.



Małgorzata

Smak brzoskwiń

Paryż, 1271 r.

Lat pięć dziesiąt

P

OWOLI OBRÓCIŁA SIĘ. Wokół niej, w zdobionych klejnotami trumnach spoczywali Ludwik, Izabela z mężem Tybaldem i Jan Trystan. Przed nią stał Filip, raptem mąż czyzna w królewskich szatach, z cieniem modnego zarostu pod dolną wargą. Miała ochotę splunąć na palec i zetrzeć go.

– Umarli szlachetnie – odezwał się nowym, męskim głosem, z którego przebijał ból. Ominęła go, lecz powoli.

– Szlachetnie? Topiąc się w kałuży rzygowin i kału? Widziałam twojego ojca chorującego w ten sposób wielokrotnie. Jest wtedy bardziej bezradny od dziecka – powiedziała, świdrując wzrokiem trumnę. – Był.

Do brzegu przybili w Tunezji, z dala od Ziemi Świętej, w dusznym, lipcowym upale. Mizerne siły Ludwika nie mogły samodzielnie zdobyć stolicy i czekał na Karola i obiecane siły sycylijskie. Czekali długo. Ponad miesiąc biwakowali w Kartaginie, pod murami, cierpiąc z powodu słońca, much i pragnienia. Niebawem zmuszeni byli pić z brudnego stawu, jedyne źródła wody, jakie umieli znaleźć. I niemal natychmiast się rozchorowali.

– Umarli w służbie Boga – stwierdził Filip.

– Wobec tego Bóg musi się kulić ze wstydu.

Filip zeszywniał. – Matko, bluźnisz!

– A czy tobie się wydaje, że Bóg by tego chciał? – wskazała gestem trumny. – I nie tylko tego, ale też tych setek, tysięcy innych trupów? Wierz mi, synu, Pan nie obmyśliłby tej wyprawy w tak nędzny sposób, ani jej tak fatalnie nie przeprowadził.

Jej wzrok padł na trumnę córki Izabeli, ulubienicy ojca, tak pobożnej, że nie wybrałaby

nawet sukni, pierwszej się o nią nie modłąc. – Twój ojciec nie pytał Boga. Był na to zbyt próżny.

Filip zjeżył się. – Nie mów tak o moim ojcu!

Wybuchnęła śmiechem. – Jeszcze jeden Kapetyng, który boi się prawdy? Nie żyj iluzją, tak jak to czynił Ludwik, inaczej umrzesz nadaremnie.

– Zapominasz, że to my teraz jesteśmy królem Francji. Zakazuję ci odzywać się do nas z takim brakiem szacunku.

Przymknęła oczy, aby nie zauważył, jak nimi przewraca. Jak mogła urodzić tak uciążliwe dziecko? – Czemu Tunezja, Filipie? Myślałam, że pożeglowali do Akki.

– Na sugestię wuja Karola. Powiedział Papie, że tunezyjski emir jest przyjaźnie nastawiony do chrześcijaństwa. Papa liczył na to, że uda mu się go nawrócić, a potem połączyć siły z nim i z Mongołami, by zaatakować Egipt.

Małgorzata zmrużyła oczy. – A skąd Karol dowiedział się o religijnych poglądach emira Tunezji?

– Emir winny jest wujowi Karolowi pieniądze. Mnóstwo pieniędzy. Wuj spotykał się z nim wiele razy, starając się je odebrać.

Więc Karol manipulował wyprawą Ludwika, żeby się wzbogacić! – A gdzie jest teraz Karol?

– Po śmierci Papy ruszył na Tunis, ale emir wybłągał u niego pokój, więc nie zaatakował. Wuj Karol powiedział, że już umarło wystarczająco dużo ludzi.

– Decyzja mało popularna, tego jestem pewna – Małgorzata wspomniała gorliwe twarze piechurów, chłopów, towarzyszących im podczas ich pierwszej krucjaty w Outremer. Rozmawiając o własnych nadziejach i marzeniach, niewiele w ogóle wspominało Jerozolimę czy Boga. Ci ludzie walczyli dla łupów. Słyszeli opowieści o nieskończonych ilościach złotego kruszcu znajdujących się Outremer. Stawiali

czoło chorobom i śmierci, mając nadzieję wzbogacić się. Jednak podczas tej wyprawy nawet nie ujrzeli cienia saraceńskiego złota. Karol dostał swoją część, tego mogła być pewna, a nawet o wiele więcej. Natomiast Ludwik i jej dzieci nie żyli.

– Wuj Karol podpisał z emirem porozumienie, a mnie odesłał do domu, do ciebie. Cieszysz się, mammo?

– Oczywiście, że się cieszę widzieć ciebie żywego. Ale...

Spojrzała na trumnę Jana Trystana. Czystszego i bardziej czułego serca na świecie nie było. Jan od Smutku, urodzony w Outremer, ziemi opuszczonej i podlewanej jedynie łzami. Jej własnymi łzami. Poszła ich śladem, osuwając się na posadzkę, gdzie ją otoczyła śmierć.

Gdyby tylko miała w dłoni sztylet, choćby fioletkę z arsenikiem! Bo jaki był sens życia? Wszystkie jej marzenia, wysiłki, aby świat stał się lepszy, doprowadziły jedynie do straty, do

smutku, do żalu i do śmierci. Jaki sens miało bycie królową? Jaki sens miało cokolwiek?

Kobiety cieszą się jedynie taką władzą, jaką raczą im dać męż czyźni, mawiała Beatrycze. Jakże prawdziwe okazały się jej słowa. Małgorzata wydała na świat jedenaścioro dzieci, co było, jak się wydawało, największą władzą. Tymczasem jedynie sześć się ostało, a dwoje z nich zabił Ludwik. Uratowała Ludwika od śmierci w Egipcie jedynie po to, by umarł jeszcze bardziej nikczemną śmiercią w Tunisie. Naprawiła skarb królestwa Francji, lecz Ludwik wydał każdą zaoszczędzoną liwrę na tę pochopną wyprawę.

Nawet chwile jej największej dumy, jak podpisanie traktatu pokojowego z Anglią zamykającego okres dwustu lat walki, okazały się nic niewarte. Ich królestwa przestały walczyć ze sobą, lecz żadne z nich nie wytrzymało w pokoju. Lud angielski porwał się na tron, pogrążając królestwo w krwawej wojnie domowej. Lud

Francji palił na stosie katarów, łupił Żydów i pędził do Outremer przy pierwszej lepszej okazji. Pomyślała, że ludzie nigdy nie zaznąją pokoju, dopóki nie znajdą go w sobie.

Teraz Ludwik nie żył, zabity przez Karola. Jej królewskość też poległa z ręki Karola. Karol odebrał jej wszystko: męża, dzieci, Beatrycze, Prowansję. Czowała klucie w sercu. Miała już nigdy więcej nie ujrzeć Prowansji. Karol nie pozwoliłby jej nawet bezpiecznie przejść przez ten kraj. Jej wnuki miały już nigdy nie poznać poezji, owocowych drzew ani łagodnych i dobrych ludzi o sercach równie ciepłych, jak prowansalskie słońce. Wszystko to było już stracone, z powodu Karola. Zmusił siostrę do zmiany ostatniej woli ojca, a papież zgodził się. I jedynie papież mógł to teraz odwrócić.

Szukając chustki, znalazła list, który dostała rano, a o którym zapomniała. Złamała pieczęć. Mer Marsylii pisał do niej, zapraszając do Prowansji. Podczas gdy król Karol zasiedzi się

w Outremer, napisał, on wyśle wojska do Tarasconu, aby go zabezpieczyć w jej imieniu. *Gdybyś postanowiła walczyć stamtąd o swoje prawa do Prowansji, znajdziesz tam wielu po swojej stronie, bo mamy już dość tyranii Karola.*

Powstrzymała łzy. W ciągu ostatniego roku, oplakując śmierć swoich dzieci, w tym Małgorzaty, zmarłej tego roku przy porodzie, wybrano nowego papieża. Może okaże się dla nie łaskawszy? Zmienić ostatnią wolę człowieka po jego śmierci było rzeczą niesłychaną, stwierdził kanclerz Ludwika. A ten nowy król Niemiec, wybrany po śmierci Ryszarda w ubiegłym roku? Może ją wesprze, skoro stanął z Karolem w szranki o koronę cesarza? Powinna się okazać dla niego cennym sprzymierzeńcem, trzymając Tarascon i mając armię pod ręką.

Tętno Małgorzaty przyspieszyło. Usiadła wyprostowana, zapominając o trumnach. Nawet Bóg nie miał takiej władzy, aby zmienić

ostatnią wolę człowieka. A może nowy papież odniesie się nieufnie do ambicji Karola wobec Neapolu, Genui i Węgier? Może zechce pomniejszyć władzę Karola, odbierając mu Prowansję? Z pewnością przyznałby ją wtedy Małgorzacie, najstarszej córce hrabiego Rajmunda Berengara i jego pierwotnej dziedzicze.

Wstała. Gdyby odzyskała Prowansję, mogłaby pomóc swojemu ludowi. Do tego miłującego pokój kraju powróciłby czas wina i poezji, a także pokój. I mogłaby spędzić resztę życia w Tarasconie, nad brzegiem spokojnego Rodanu.

Nie miałyby po co żyć? Miała Tarascon, kochała Prowansję, miała własną mądrość, którą zdobywała od tylu lat. Mogła teraz odebrać swój kraj uzurpatorowi. I zamierzała to zrobić. Biegając do swoich pokoi, poczuła w ustach smak brzoskwiń. W głowie już układała listy do mera Marsylii i króla Niemiec.

Epilog

Królowa Francji Małgorzata zamieszkała w Prowansji, by tam walczyć z Karolem Andegaweńskim o prawo do rządu; cieszyła się wsparciem siostrzeńca, króla Anglii Edwarda I, a także króla Niemiec, Rudolfa von Habsburga. Po śmierci Karola w 1285 roku, jej syn, Filip III, w zamian za Prowansję przyznał jej dochód z Andegawenii, przyłączając tym samym hrabstwo do Francji. Zmarła w 1295 roku w wieku 74 lat, przeżywając ośmioro ze swoich jedenaściorga dzieci. Przez cały czas odmawiała świadnienia na rzecz świętości Ludwika, ostatecznie kanonizowanego w 1298 roku. Pochowano ją pod stopniami prowadzącymi do ołtarza w bazylice Świętego Dionizego w Saint-Denis, pod Paryżem. Jej grób, nieoznaczony, znajduje się tam prawdopodobnie do dziś.

Królowa Anglii Eleonora odegrała aktywną rolę po śmierci jej męża, wychowując wnuki. Przez pewien czas zamieszkała w Windsorze, a następnie w różnych zamkach ofiarowanych jej przez króla Henryka w ramach posagu. W roku 1286 przeniosła się do klasztoru Amesbury w Wiltshire, tego samego, do którego podobno wycofała się również legendarna królowa Ginewra po śmierci króla Artura. Zmarła w Amesbury i tam ją pochowano w 1291 roku, jej serce zaś w Londynie. Syn, król Anglii Edward I, postawił jej pomnik w kaplicy królewskiej w Westminster. Syn Edmund Crouchback został pierwszym hrabią Lancaster. W przeciwieństwie do matczynego uwielbienia dla białych róż, za swoje godło przyjął różę czerwoną.

S

Podziękowania

ZCZERE PODZIĘKOWANIA DLA mej wydawczynie, Kathy Sagan, za zachętę, wsparcie i wspaniałe pomysły; dla redaktorki Mandy Keifetz za wspaniałą pracę; dla reszty zespołu wydawniczego w Gallery Books; dla Shereef El-Talawy, mojego egipskiego przewodnika, który specjalnie dla mnie załatwił wizytę w domu w Mansurze, w nim więziono króla Ludwika IX, i który zawiózł mnie do Damietty, abym zobaczyła miejsce, w którym wylądowali krzyżowcy. Dla Boba Spittala za powiedzenie mi, kiedy szukałam pomysłu na tę książkę: „Dlaczego nie skupisz się na emocjonalnych aspektach życia bohaterów?”; dla mojej córki, Mariah Jones Brooks, za słuchanie mojego czytania na głos i zrobienie tylu wspaniałych zdjęć; dla Richa Myersa i Todda Mowbraya za czytanie wczesnych szkiców i dostarczenie cennych komentarzy; dla Shanti Perez za to, że

pozwoliła mi umieścić początkowy rozdział we Flying Pig Reading Series; dla ludzi w Red Room, społeczności pisarskiej on-line; dla Lois, Lindy oraz innych wspaniałych ludzi w Auntie's Books za wsparcie dla miejscowych pisarzy; a także dla Pii Hallenberg-Christensen, Sama Mace, Renée Roehl, Suzanne i Paula Markhamów, Nettie i Dana Simonsenów, Amy Watson Logan, Karlee Etter, Pavarti K. Tyler, Michaela Smitha, Siarah Myron, Mike'a Petersena, Andrei Hubbard, Charity Doyle oraz moich innych licznych przyjaciół i fanów na całym świecie, którzy wierzą we mnie i w moją pracę i pozwalają zachować tę wiarę również mnie.

